

NOWY MAGAZYN O TRADYCJI I CHWALE POLSKIEGO ORĘŻA

WIELKA KOMBINACJA WODZA NACZELNEGO
BITWA WARSZAWSKA 1920 ROKU

POLSKA SZTUKA FORTYFIKACJI
Strażnice, twierdze, bastiony



www.polska-zbrojna.pl

HISTORIA

Polska Zbrojna

NR 3 (3) 2017

ISSN 1543-8735

CENA 9,99 ZŁ (w tym 8% VAT)



7 ESKADRA

Amerykańscy
piloci w obronie
polskiego nieba

Wstęp do insurekcji

TADEUSZ KOŚCIUSZKO



Jak się broniliśmy
przed Szwedami,
Niemcami, Sowietami

DWIE DROGI:
PIŁSUDSKI - ROZWADOWSKI

PRZEBRAŻE

Wołyńska forteca

ISSN 1543-8735



9 772543 873700

03

B O L E Ś Ł A W K O W A L S K I „ W I C H E R ”

#RycerzeBialoCzerwonej

Jak burzliwe były losy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej w XX wieku, wie najlepiej mjr Bolesław Kowalski „Wicher”, stuletni kombatan, artylerzysta 9 Pułku Artylerii Lekkiej, jeden z ostatnich żyjących uczestników bitwy pod Kockiem. Mimo porażki wojny obronnej 1939 roku nie złożył broni, ale od listopada w konspiracji kontynuował walkę o Polskę. Z takich obrońców Ojczyzny możemy być dumni.

My też możemy do nich dołączyć!

FOT. Cezary Pomykało



ANNA PUTKIEWICZ, REDAKTOR NACZELNY

W JAKI SPOSÓB LOKOWANO I ZABEZPIECZANO
MIASTA? JAK NASI KRÓLOWIE MYŚLELI
O BEZPIECZEŃSTWIE PAŃSTWA? DOKĄD
PROWADZIŁ SZLAK ORLICH GNIAZD?
**ROZPOCZYNAMY WYJĄTKOWY CYKL
PUBLIKACJI „POLSKA SZTUKA FORTYFIKACJI”.**
ZNAKOMITY PRZEWODNIK OPROWADZI NAS
PO PERŁACH ARCHITEKTURY MILITARNEJ.

Kwietniowy wieczór 1783 r. Obóz wojskowy na James Island. Tadeusz Kościuszko kosztuje smak sławy i ogląda ze swymi żołnierzami wielki spektakl na niebie. To *feu de joie* (jak opisuje Alex Storozynski) jest naprawdę imponujące. Działa artyleryjskie grają swój wielki finał i wyrzucają morze ognia, rozdzierając łuną niebo. Zwycięska armia wysyła z impetem fajerwerki jeszcze raz na odchodne pokonanym Brytyjczykom. Powstaje państwo. Ale Kościuszko myślami jest już w Polsce. Na naszej okładce widzimy go takim, jakim pamiętają go Amerykanie. Tuż po jego sukcesach – świeże szlify generalskie, zasłużone uznanie i przyjaźnie na lata. No i ba, pierwszorzędną żołąd, którego skuteczna wypłata stanowić będzie oś jego wieloletniej korespondencji z Thomasem Jeffersonem. Oto Kościuszko, przyszły „bohater dwóch narodów”, w którego sercu rodzi się pomysł insurekcji. Oto wizerunek dowódcy odbiegający od obowiązującego przekazu kanonicznego. Bez kosa w tle, chłopskiej sukmany i czerwonej rogatywki. Jeszcze przed Zieleńcami, Dubienką, krakowskim rynkiem, Racławicami, goryczą Maciejowic. Przed więzieniem i spotkaniem z carem. Polski oficer, absolwent szkoły kadetów, twórca genialnych – według Amerykanów – fortyfikacji. Przywiezie do Polski pomysł na pierwszą formację żołnierzy specjalnych – strzelców celnych. Lojalny i pełen nadziei na sojusze służące odrodzeniu niepodległej ojczyzny, gorzko skonstatuje po latach, że polityka europejska była dla Polski „sztuką lepszego oszukiwania”. Zanim jednak to nastąpi, ten urodzony żołnierz i dowódca da z siebie wszystko.

„Opłakiwanie poległych jest błędem. Powinniśmy dziękować Bogu, że tacy ludzie żyli” – stwierdził gen. George Patton. Dosadnie i celnie, jak zwykle u tego dowódcy. Ale może gdyby lepiej znał naturę Polaków, wiedziałby, że te dwa zjawiska nie muszą się wykluczać. Że nasze wojny następowały zbyt szybko, byśmy mogli odtworzyć cenną krew. Że z trudem nam przychodzi ograniczenie miejsc naszych poległych do cmentarzy i suchych statystyk. Statystyki lubują się w wojnach, żywią się nimi, skutecznie osuwając efekt skali, który przestaje robić wrażenie. A choć według popularnego porzekadła są one najdoskonalszą emanacją kłamstwa, to stanowią też jednak najbardziej lapidarny opis istoty tego najdziwniejszego od zarania dziejów eksperymentu, jakim jest konflikt zbrojny. Rachunek zysków i strat to nie tylko informacja o wartości potencjału bojowego państwa. To przede wszystkim surowa prawda o żołnierskim losie. Zanim bowiem zakończy się epizod wojny, podsumowany statystyką, dochodzi tam do krańcowych, z punktu widzenia metafizyki życia człowieka i ciągłości trwania narodu, zdarzeń. I tu się właśnie zatrzymujemy. Główną część tego numeru kwartalnika poświęciliśmy konfrontacji stron, w jej najbardziej dosłownym wymiarze – zagadnieniu obrony. Sportretowaniu nas w chwili próby, w doświadczeniu odparcia ataku sił zwykle większych liczebnie i lepiej uzbrojonych.

Statystyki wojenne przewidywały natychmiastową i bezwzględną zastępowalność żołnierzy w przerwany szary bojowy. Przewidywały też nagłą przemianę wyrwanych z narodu pokoleń w zastępy „nieznanych” i na zawsze zaginionych. Ale matki i tak zawsze liczyły po swojemu.

Zapraszam do lektury.

PIERWSZA
CZĘŚĆ
KOLEKCJI



„Polska Zbrojna. Historia”
to więcej niż czasopismo.
Dzieje chwały polskiego
oręza w pięknej kolekcji,
którą utworzą numery
kwartalnika. Warto ją mieć.

HISTORIA
Polska Zbrojna



OKŁADKA: OBRAZ TADEUSZA KOŚCIUSZKI, MAŁ. BOLESŁAW CZEDEKOWSKI. FOT. ZBIORY FUNDACJI KOŚCIUSZKOWSKIEJ W NOWYM JORKU

nr 3

SPIS TREŚCI

Wielcy dowódcy

KRZYSZTOF WIELGUS

14 Inżynier niepokorny

PIOTR KORCZYŃSKI

22 „Kozienickie sztucce”
i komandosi Kościuszki

Polska sztuka fortyfikacji

PIOTR KORCZYŃSKI

26 Twierdze nie do zdobycia
Rozmowa z Krzysztofem Wielgusem

Wojna obronna

MACIEJ MACIEJOWSKI

32 Obrona Jasnej Góry

MIROŚLAW NAGIELSKI

40 Bitwa warszawska 1656 roku

ADAM A. OSTANEK

46 Bitwa

MARIUSZ NIESTRAWSKI

56 Samoloty amerykańskich
ochotników

IWO BENDER

62 Spłacony dług pilota Coopera

MICHAŁ MACKIEWICZ

88 Pepance Boforsa w polskiej służbie

ANDRZEJ GAŚIOROWSKI

92 Akcja całkowicie wykonana

GRZEGORZ JASIŃSKI

98 Opór osamotnionej stolicy

JAN TARCZYŃSKI

103 W obronie Warszawy

PIOTR KORCZYŃSKI

109 W walce na dwa fronty
nie mieliśmy szans
Rozmowa z Czesławem Grzelakiem

WOJCIECH WŁODARKIEWICZ

116 Straż wschodniej granicy

PAWEŁ PULIK

121 Miasto w śmiertelnym uścisku

STANISŁAW POZOBUĆ, ANDRZEJ POZOBUĆ

125 Walka o honor

ADAM A. OSTANEK

132 Twierdza się nie poddaje

ALEKSANDER SZYCHT

138 Wyspa ocalenia

KATARZYNA UTRACKA

144 NSZ w powstaniu warszawskim

DOROTA GAŁASZEWSKA-CHILCZUK

148 Reduta broni się jeszcze

KATARZYNA UTRACKA

151 Dom Kolejowy
– powstańcza twierdza

Strategie

JULIUSZ S. TYM

48 Wielka Kombinacja
Wodza Naczelnego

Pole chwały

ANNA DĄBROWSKA

54 Kapelan

Polityka

WALDEMAR REZMER

66 Pokój nad tą wojną?

EWA SIEMASZKO

82 Miecz na lewem zamieniali

W cieniu historii

PIOTR KORCZYŃSKI

72 Wizjoner i zwycięzca
wymazany z pamięci
Rozmowa z Mariuszem Patelskim

WOJCIECH MARKERT

78 To Wódz Naczelny wydawał rozkazy
Rozmowa z Grzegorzem Nowikiem



Heroiczne życiorysy

KONRAD PADUSZEK

155 Ocalały świadek pisze
do Chruszczowa

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

158 Antoni Kasztelan
Śmierć odważna, choć niewinna

Zapomniane bitwy

ANDRZEJ ŁYDKA

163 Zwycięstwo kresowych żołnierzy
pod Warszawą

Klub garnizonowy

ANDRZEJ ŁYDKA

168 Balans, szlus i szenkiel

Ceremoniał wojskowy

MARIUSZ KUBAREK

169 Asysta wojskowa podczas
mszy świętej

Wojenne epizody

WOJCIECH KRAJEWSKI

172 Lotnicza przygoda
porucznika Króla

Sztandary Wojska Polskiego

JAROSŁAW PYCH

176 Oto znak waszej sławy!



66



26



92



Pamiętki polskie

TOMASZ ZAWISTOWSKI**178** Po Tadeuszu Kościuszcze pamiętki z Solury i z Moskwy

Historia mundurów Wojska Polskiego

PAWEŁ ROZDŻESTWIEŃSKI**182** Żołnierze ze wschodnich rubieży

Wojna i sztuka

M. RENATA WILEWSKA**184** Bitwa Warszawska w artystycznej wizji

Kawalerowie Virtuti Militari

ANNA DĄBROWSKA**189** Książę krwi

138



Orzeł biały

TOMASZ ZAWISTOWSKI**190** Orły i oznaki Obrony Narodowej 1936-1939

Wielkie kolekcje

ROBERT MARCINKOWSKI**194** Przewodnik po miejscach, których już nie ma. Ujazdów, część I

Notatnik kolekcjonera

ANDRZEJ WITKOWSKI**196** Świat filokartystyki

88



WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY
Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
Maciej Podczaski,
tel. 261 845 365, 261 845 685, faks 261 845 503;
sekretariat@zbrojni.pl

POLSKA ZBROJNA. HISTORIA

REDAKTOR NACZELNY
Anna Putkiewicz, tel. 261 846 764;
pzhistoria@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI
Małgorzata Łętowska, tel. 261 845 165;
pzhistoria@zbrojni.pl

REDAKCJA
Piotr Korczyński, Aleksander Szycht,
tel. 261 845 604;
pzhistoria@zbrojni.pl

GRAFIKA
Marcin Dmowski (kierownik),
Marcin Izdebski (projekt szaty graficznej i opracowanie),
Andrzej Witkowski (fotodaktor), tel. 261 845 579

STALE WSPÓŁPRACUJĄ:
Anna Dąbrowska, Maciej Chilczuk, prof. Andrzej Gąsiorowski,
Jarosław Godlewski, dr Grzegorz Jasiński, Mikołaj Kubacki,
plk Mariusz Kubarek, Łukasz Jędrzejczak,
Tadeusz Jeziorowski, prof. Mirosław Lenart,
plk Andrzej Łydk, Michał Mackiewicz,
dr Mariusz Niestrawski, dr Adam A. Ostane, dr Konrad Paduszek, dr Marcin Paluch, dr Anna Pastorek,
prof. Waldemar Rezmer, Paweł Rozdżestwieński,
dr Jan Tarczyński, prof. plk Juliusz S. Tym, dr Krzysztof Wielgus, M. Renata Wilewska,
prof. Wojciech Włodarkiewicz, Tadeusz Wróbel, Łukasz Zalesiński, Tomasz Zawistowski

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
Izabela Husarzewska-Tobiasz,
Januariusz Szustakowski

MARKETING I PROMOCJA
Agnieszka Karaczun, Anita Kwaterowska (tłumacz),
Małgorzata Szustakowska, Piotr Zarzycki,
tel. 261 845 387, 261 845 180,
faks 261 845 503; reklama@zbrojni.pl

DRUK:
ARTDRUK, ul. Napoleona 4,
05-230 Kobylka, www.artdruk.com

PRENUMERATA
Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych „Polski Zbrojnej. Historia” można składać przez:
www.polska-zbrojna.pl

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
Poczta Polska Usługi Cyfrowe Sp. z o.o.
ul. Duninowska 9a, 87-823 Włocławek
tel. 542 315 201, 502 012 187;
elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl

NAC PARTNER
Narodowe Archiwum Cyfrowe.
170 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl

Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów. Egzemplarze kwartalnika w wojskowej dystrybucji wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: tel. 261 840 400. Zasady przekazywania redakcji kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia” materiałów tekstowych i graficznych opisuje regulamin dostępny na stronie głównej portalu polska-zbrojna.pl.



Kazimierz Ciosek i Franciszek Sikorski, przyjaciele, żołnierze ochotnicy w wojnie polsko-sowieckiej 1919-1920 r. Służyli m.in. w 1 Dywizjonie Artylerii Zenitowej (przeciwlotniczej), w której obsługiwali francuskie armaty kalibru 75 mm. Przeszli szczęśliwie cały szlak bojowy, choć Kazimierz Ciosek został ciężko ranny w nogę. Zdjęcie zrobiono w Alejach Ujazdowskich na tle ogrodzenia warszawskich Łazienek podczas przepustki. Fot. Archiwum rodzinne Andrzeja Witkowskiego

FOT. ARCHIWUM



JAN ŻARYN
HISTORYK

Sens niezwykłych zdarzeń

Bitwa Warszawska należy do zdarzeń niezwykłych. W sierpniu 1920 r. groziła Niepodległej nowa katastrofa. Przeważające siły bolszewików, zmierzające pod Warszawę, miały ponownie zetrzeć państwo polskie z mapy Europy. Ze stolicy uymkali dyplomaci całego świata, oprócz nuncjusza apostolskiego Achillesa Rattiego, późniejszego papieża Piusa XI, który wraz z całym episkopatem Polski, zakonnikami i wiernymi na Jasnej Górze, w innych sanktuariach maryjnych oraz w stolicy modlili się do Boga *per Mariam*, by przyszło zwycięstwo. I przyszło. Podobnie jak pod Wiedniem żołnierz polski, walcząc o wolność i całość ojczyzny, jednocześnie ratował Stary Kontynent przed kolejnym nowotworem. Człowiek wierzący musi zapytać: czy bohaterstwo ks. Ignacego Skorupki, idącego do boju z krzyżem w ręku, z ludzkiej władzy i siły jeno pochodzić mogło? Odpowiedzią na to pytanie jest słynny obraz Jęzgo Kossaka przedstawiający pole Bitwy Warszawskiej, zmagania żołnierza i śmierć kapelana. W głębokim tle widnieje zaś Jasna Panienka, której obecność stanowi warunek zwycięstwa, ale też która odpowiada na modły katolickiego ludu.

Przed wiekami Jan III Sobieski, zmierzając w 1683 r. na wezwanie papieskie pod Wiedeń, zatrzymał się najpierw na Jasnej Górze, by z siły modlitwy o wstawiennictwo do Matki Boskiej Królowej Polski zaczerpnąć wiarę i pewność w zwycięstwo w słusznej sprawie, po czym podjął walkę z Turkami w obronie chrześcijańskiego dorobku Starego Kontynentu. Zwyciężył jak niegdyś o. Augustyn Kordecki z garstką obrońców klasztoru jasnogórskiego, którzy jesienią 1655 r. podźwignęli z kolan powaloną wcześniej przez Szwedów Rzeczpospolitą, powstrzymując przeważające siły najeźdźców. W dwóchsetlecie wiktoria wiedeńskiej Jan Matejko namalował obraz dokumentujący wydarzenia spod Wiednia 1683 r. Płótno mistrza ofiarowano papieżowi, który umieścił je z premiedytacją w korytarzu, przez który prowadziła droga dyplomatów przyjmowanych na audiencji. Każdy z nich miał spojrzeć – *nolens volens* – Janowi III Sobieskiemu w oczy i doznać wyrzutów sumienia. Polski, która obroniła ich ojczyznę przed muzułmańską niewolą, nie było wówczas na mapach Starego Kontynentu.

W historii Polski jest wiele niezwykłych wydarzeń, których sens odkrywamy dopiero dzięki rozpoznaniu rzeczywistości przez *fides et ratio*, narzędzia niewykluczające się, lecz wzbogacające naturalne możliwości poznania Prawdy. ■

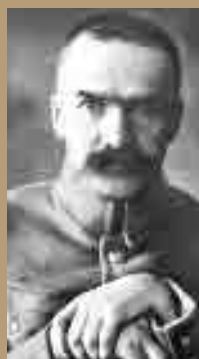
3 LIPCA 1936

Powstanie Wyższej Szkoły Lotniczej. Po zakończeniu I wojny światowej powstające polskie lotnictwo wojskowe szkoliło personel w eskadrach. Na początku lat dwudziestych pilotów szkolono w Niższej Szkole Pilotów w Bydgoszczy oraz Wyższej Szkole Pilotów w Grudziądzu. Dopiero w 1925 r. otwarto w Grudziądzu Szkołę Podchorążych Lotnictwa, która miała kształcić oficerów tego rodzaju broni: zarówno pilotów, jak i obserwatorów. Kilka lat później uczelnię przeniesiono do Dębłina. W lipcu 1936 r. – zarządzeniem Departamentu Dowodzenia Ogólnego Ministerstwa Spraw Wojskowych – powołano Wyższą Szkołę Lotniczą. Komendantem uczelni został płk dypl. inż. obserwator Stanisław Kuźmiński, dyrektorem naukowym ppłk dypl. Marian Romeyko. Szkolenie początkowo trwało rok. W 1938 r. podjęto decyzję o wprowadzeniu dwuletniego cyklu nauczania i przekształceniu szkoły w Wydział Lotniczy Wyższej Szkoły Wojennej. Do wybuchu II wojny światowej uczelnię ukończyło 77 absolwentów. Fot. Odznaka pamiątkowa Wyższej Szkoły Wojennej (okres międzywojenny).



9 LIPCA 1917

Kryzys przysięgowy w Legionach Polskich. W lipcu 1917 r. Józef Piłsudski ustąpił z Rady Stanu, która zaakceptowała treść przysięgi na wierność Królestwu Polskiemu i na braterstwo broni wojskom Austro-Węgier i Niemiec, którą mieli składać żołnierze Polskiej Siły Zbrojnej. Wezwał on także legionistów do odmowy składania przysięgi. Większość żołnierzy z I i III Brygady postąpiła zgodnie z jego zaleceniem. Zostali oni internowani przez Niemców w obozach w Beniaminowie i Szczypiornie. Kryzys przysięgowy, w obliczu wybuchu w Rosji rewolucji, wykorzystał komendant legionów do zerwania współpracy z państwami centralnymi.



10 LIPCA 1940

Początek bitwy o Anglię. Po kapitulacji Francji następnym celem Niemiec stała się Wielka Brytania. Niezbędnym warunkiem udanej inwazji na wyspy było zniszczenie brytyjskiego lotnictwa w powietrzu i na ziemi. Dlatego z początkiem lipca 1940 r. Luftwaffe rozpoczęła intensywne naloży na południową Anglię. W bitwie powietrznej, trwającej do 31 października 1940 r., Niemcy stracili 1733 samoloty, a Brytyjczycy 733. Wzięły w niej udział polskie dywizjony myśliwskie 302 i 303 oraz dywizjony bombowe 300 i 301. W dywizjonach Royal Air Force walczyło 80 polskich pilotów. Polscy piloci zestrzeli 203 maszyny wroga, co stanowiło 11,7 proc. wszystkich niemieckich strat w tej kampanii. „Never in the field of human conflicts was so much owed so many to so few” – powiedział premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill, podsumowując znaczenie bitwy o Anglię. Fot. Kurtka mundurowa i czapka gen. pil. Witolda Urbanowicza (l. 1940-1945).



31 LIPCA 1732

Kampament na polach czerniakowskich i Królikarni. Pierwsze manewry wojskowe zorganizowane na terenie Polski. Ściągnięto część wojsk polskich i litewskich oraz niewielką liczbę grenadierów. Kampamentem dowodził regimentarz generalny koronny Stanisław Poniatowski (ojciec późniejszego króla Stanisława Augusta). Kampament pod Warszawą miał olbrzymie znaczenie prestiżowe dla Augusta II. Wówczas pierwszy raz kirasjerzy sascy przebrani zostali na wzór husarski. Rewia warszawska trwała 20 dni. Obejmowała m.in. manewry jazdy, w których wszelkie ewolucje wykonywano na sygnał bębnow i trąbek oraz ćwiczenia kompanii grenadierów dowodzonych przez Augusta Czartoryskiego. Był to przede wszystkim pokaz sprawności w szybkim manewrowaniu wojsk na polu bitwy i w użyciu granatów. Obraz „Kampament na polach czerniakowskich i Królikarni w 1732 roku”, Jana Christiana Mocka, kopia z XIX wieku.



4 LIPCA 1610

Bitwa pod Kłuszynem. Hetman wielki koronny Stanisław Żółkiewski, dowodząc ok. 7 tys. żołnierzy, rozbił armię carsko-szwedzką pod wodzą Dymitra Szujskiego i Jacoba Pontussa De la Gardie liczącą ok. 35 tys. ludzi. W bitwie tej niektóre z chorągwi husarskich szarżowały kilkanaście razy na przeciwnika. Wojska Rzeczypospolitej straciły ok. 300 żołnierzy, a Moskale i Szwedzi prawie 8 tys. Było to jedno z największych zwycięstw husarii w XVII w., które otworzyło Polakom drogę na Moskwę. Fot. Polona.pl

7 LIPCA 1807

Powstanie Księstwa Warszawskiego. W Tyłży zawarto traktat pokojowy i układ sojusznicy między cesarzem Francuzów Napoleonem I a carem Rosji Aleksandrem I. Na jego mocy z ziem II i III zaboru pruskiego utworzono – sprzymierzone z Francją – Księstwo Warszawskie z królem Saksonii Fryderykiem Augustem jako księciem warszawskim. Powstanie Księstwa Warszawskiego obudziło nadzieje Polaków na odrodzenie niepodległej Polski.

5 LIPCA 1607

Bitwa pod Guzowem. Stoczona podczas rokoszu Zembrzydowskiego zakończyła się zwycięstwem sił królewskich nad rokoszanami. Siły opozycji antykrólewskiej liczyły ok. 10 tys. szlachty, armia wierna królowi Zygmuntowi III Wazie składała się z ok. 12 tys. żołnierzy.

4 LIPCA 1943

Śmierć gen. Władysława Sikorskiego. W katastrofie lotniczej k. Gibraltaru zginął Wódz Naczelny Polskich Sił Zbrojnych i premier Rządu Polskiego na Uchodźstwie gen. Władysław Sikorski. Wraz z nim zginęli m.in.: szef Sztabu Naczelnego Wódza gen. bryg. Tadeusz Klimecki i Zofia Leśniewska – córka gen. Sikorskiego. Fot. Mundur garnizony gen. broni Władysława Sikorskiego (l. 1939-1943).



18 LIPCA 1792

Bitwa pod Dubienką. W czasie wojny w obronie Konstytucji 3 maja polska dywizja gen. mjr. Tadeusza Kościuszki stoczyła całodzienną walkę z czterokrotnie liczniejszym korpusem rosyjskim gen. mjr. Michaiła Kachowskiego. W ciężkiej bitwie Polacy utracili ok. 900 ludzi i 6 armat. Rosjanie zdobyli polskie pozycje kosztem ok. 3500 żołnierzy. W nagrodę po bitwie Tadeusz Kościuszko został awansowany do stopnia generała lejtnanta. Fot. Kula armatnia wagomiaru ok. 12 funtów (kal. 110), znaleziona pod Dubienką (kon. XVIII w.).

19 LIPCA 1702

Bitwa pod Kliszowem. Była to jedna z większych batalii Wielkiej Wojny Północnej (1700-1721) pomiędzy Szwedami a wojskami polsko-saskimi, dowodzonymi przez Augusta II Mocnego. Król Rzeczypospolitej i elektor saski August II dysponował ok. 16 tys. Sasów i ok. 6,5 tys. żołnierzy koronnych, dowodzonych przez hetmana wielkiego koronnego Hieronima Lubomirskiego. Przeciwko nim stanęły dwunastotysięczne wojska szwedzkie króla Szwecji Karola XII. Straty armii saskiej wyniosły ok. 2000 zabitych, 700 rannych i prawie 1000 wziętych do niewoli. Armia koronna straciła ok. 80 osób. Natomiast straty szwedzkie wyniosły ok. 1000 zabitych i 900 rannych. Bitwa ta wykazała wyższość nowoczesnej armii zachodniego wzoru nad husarią, reprezentującą staropolską sztukę wojenną, która święciła triumfy na siedemnastowiecznych polach bitew. Obraz „Bitwa pod Kliszowem”, autor N.N. (I poł. XVIII w.).

22 LIPCA 1940

Utworzenie 301 Dywizjonu Bombowego Ziemi Pomorskiej im. Obrońców Warszawy.



21 LIPCA 1655

Armia szwedzka licząca 14 tys. żołnierzy i 70 armat pod wodzą feldmarszałka Arvida Wittenberga przekroczyła granice Rzeczypospolitej. Rozpoczęła się trwająca prawie pięć lat wojna polsko-szwedzka zwana powszechnie potopem.



1 SIERPNIA 1944

Wybuch Powstania Warszawskiego. W Warszawie o godzinie „W”, wyznaczonej na 17.00, wybuchło powstanie. Głównym celem było opanowanie miasta przez Armię Krajową i wystąpienie władz Polskiego Państwa Podziemnego jako gospodarza stolicy w obliczu zbliżającej się Armii Czerwonej. Po pięcioletniej niemieckiej okupacji żołnierze Polski Podziemnej z entuzjazmem podjęli nierówną walkę z Niemcami. Spośród ok. 30 tys. żołnierzy Okręgu Warszawskiego AK jedynie co dziesiąty miał broń, a zapasy amunicji pozwalały na dwu-, trzydniową walkę. Siły niemieckie znajdujące się w Warszawie wynosiły ok. 20 tys. ludzi. Ludność cywilna spontanicznie wspomożła powstańców, budując barykady i umocnienia. Po 63 dniach nierównej walki powstańcy skapitulowali. Fot. Ubiór powstańca warszawskiego (1944 r.).



14 SIERPNIA 1018

Zdobycie Kijowa przez Bolesława Chrobrego. Książę Bolesław I Chrobry po zakończeniu wojen z Niemcami podjął wyprawę na Ruś. Chciał wesprzeć zięcia, księcia Świętopelka, w walce o tron. W lipcu 1018 r. pobił nad Bugiem oddziały ruskie i ruszył na Kijów, który zdobył 14 sierpnia po krótkim oblężeniu. Zwycięski książę zgodnie z planem osadził na tronie Świętopelka, a wracając z wyprawy przyłączył do Polski Grody Czerwieńskie. Fot. Polona.pl



16 SIERPNIA 1920

Ofensywa znad Wieprza. Znad rzeki Wieprz rozpoczęło się przeciwuderzenie wojsk polskich pod dowództwem Józefa Piłsudskiego. Celem operacji było rozbicie lewego skrzydła bolszewików atakujących Warszawę, a następnie wyjście na tyły sił frontu zachodniego Armii Czerwonej Michaiła Tuchaczewskiego i zniszczenie ich. Siły polskie przeznaczone do kontruderzenia składały się z 5 dywizji piechoty zgromadzonych w dwóch armiach: 4 gen. Leonarda Skierskiego i 3 gen. Zygmunta Zielińskiego. Natarcie, początkowo planowane na 17 sierpnia, rozpoczęło się dzień wcześniej w związku z krytyczną sytuacją pod Warszawą. Sukces wojsk Piłsudskiego doprowadził do bezwładnego odwrotu armii bolszewickich, atakujących stolicę Polski. Straty nieprzyjaciela nie są znane. Najprawdopodobniej ok. 25 tys. czerwonoarmistów zginęło, było ciężko rannych lub zaginęło. Do polskiej niewoli trafiło 60 tys. Rosjan, zaś 45 tys. internowali Niemcy. Polska kontrofensywa zmieniła losy wojny z bolszewikami.

31 SIERPNIA 1920

Bój pod Komarowem. Pod Komarowem 1 Dywizja Jazdy płk. Juliusza Rómmła, licząca jedynie 1500 szabel, uderzyła na prawie trzykrotnie liczniejszego nieprzyjaciela – Armię konną Siemiona Budionnego. Celem Polaków było odcięcie sił sowieckich atakujących Zamość. Przez cały dzień trwały ciężkie zmagania, które zakończyły się polskim zwycięstwem. O sukcesie Polaków ostatecznie zdecydowała szarża oddziału rtm. Kornela Krzeczunowicza z 8 Pułku Ułanów. Ogółem za cenę 300 poległych i rannych wojska polskie pobiły Konarmię i zmusiły ją do wycofania się na wschód. Armia Budionnego w walkach z Polakami straciła dwie trzecie swego stanu osobowego. Bój pod Komarowem uważa się za największą i zarazem ostatnią bitwę kawalerijską XX wieku. Obraz, „Bitwa pod Komarowem”, Jerzy Kossak (1934 r.).



4 SIERPNIA 1506

Bitwa pod Kleckiem. Kilkunastotysięczna armia tatarska latem 1506 r. wtargnęła w granice Wielkiego Księstwa Litewskiego. Tatarzy założyli warowny obóz, tzw. kosz, w okolicach Klecka, skąd rozpuścili czambuły. Na wieść o najeździe król Aleksander Jagiellończyk nakazał zorganizowanie się przeciw Tatarom. Zebrano ok. 7 tys. konnych, a dowództwo objął książę Michał Gliński. Po zlokalizowaniu kosza tatarskiego Gliński okrążył go i rozbił. Zaniechano pościgu za niedobitkami, ale pozostano w okolicy przez kolejne trzy dni, rozbijając pozostałe oddziały tatarskie, które nieświadome klęski głównej armii wracały z łupami i jasyrem do obozu. Fot. Zbroja i ladrowanie kopijnika polskiego (XVI w.).



6 SIERPNIA 1914

Wymarsz 1 Kompanii Kadrowej.

1 Kompania Kadrowa pod dowództwem por. Tadeusza Kasprzyckiego „Zbigniewa” wymaszerowała przed świtem z krakowskich Oleandrów w stronę granicy Królestwa Polskiego. Licząca ok. 160 legionistów kompania składała się z 4 plutonów patrolu kawalerskiego dowodzonego przez Władysława Prażmowskiego „Belinę”.

11 SIERPNIA 1809

Bitwa pod Almonacid de Toledo. Zagrożająca okupowanemu przez Francuzów Madrytowi hiszpańska armia Francisco Xaviera Venegasa starła się z francusko-polskimi siłami gen. Horace’a Sébastieniego. Całodzienne bitwa zakończyła się zwycięstwem oddziałów napoleońskich. Najtrudniejsze zadanie w tym starciu przypadło Polakom, którzy po wyjątkowo ciężkiej i krwawej walce zdobyli kluczową pozycję hiszpańską na wzgórzu Los Cerrojes. Fot. Płomień od fanfary pułku jazdy hiszpańskiej (pocz. XIX w.).



17-18 SIERPNIA 1812

Zwycięstwo pod Smoleńskiem. Wielka Armia pod wodzą cesarza Napoleona po całodziennej bitwie zmusiła wojska rosyjskie gen. Barclaya de Tolly do wycofania. Nieprzyjaciół jednak wycofał się w porządku. W krwawym dwudniowym boju odznaczyły się oddziały polskie, które poniosły dotkliwe straty. Zginął m.in. lubiany przez żołnierzy, naturalny syn króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, gen. Michał Grabowski.

22 SIERPNIA 1531

Bitwa pod Obertynem. W 1530 r. gospodar mołdawski Piotr Raresz zajął Pokucie. W odpowiedzi latem 1531 r. armia polska, licząca ok. 6 tys. ludzi, po błyskawicznej kampanii odzyskał wszystkie graniczne zamki. Dowodzący Polakami hetman Jan Tarnowski postanowił poczekać na główne siły przeciwnika. Pod Obertynem zatoczył warowny tabor, ze spiętych łańcuchami wozów, zmuszając tym samym Mołdawian do zacieklej ataków na polskie umocnienia. Dodatkowo Polacy szarpali wroga szybkimi uderzeniami jazdy. Po zmęczeniu Mołdawian hetman nakazał uderzenie na główne siły Raresza, które przyparte do taboru poszły w rozsypkę. W bitwie i podczas późniejszego pościgu nieprzyjaciół stracił całą artylerię, prawie 7 tys. żołnierzy, a ok. 1000 dostało się do niewoli. Fot. Paradny szturmak hetmana Jana Tarnowskiego (XVI w.).



31 SIERPNIA 1940

Piloci 303 Dywizjonu Myśliwskiego im. Tadeusza Kościuszki zestrzelili pierwszy niemiecki samolot w czasie bitwy o Anglię.



24 SIERPNIA 1863

Klęska pod Fajslawicami. Powstańcy (1700 ludzi) pod komendą gen. Michała „Kruka” Heydenreicha zaskoczyli i rozbili silny oddział rosyjski. Zginęło 320 powstańców, a 650 dostało się do niewoli. Straty nieprzyjaciela były bardzo małe. Z okrążonych sił powstańczych wyrwała się jedynie powstańcza jazda gen. Heydenreicha.



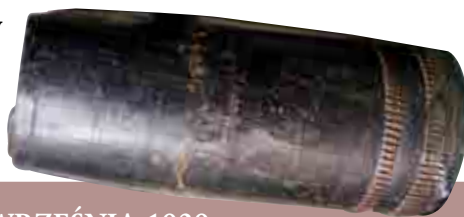
5 WRZEŚNIA 1939

Oddziały niemieckie przełamały opór Armii „Łódź” i Armii „Prusy”. Wehrmacht zajął Piotrków Trybunalski, otwierając tym samym oddziałom niemieckim drogę ku Warszawie.



7 WRZEŚNIA 1939

Kapitulacja Westerplatte. Z powodu braku nadziei na pomoc, wyczerpywania się zapasów amunicji i pogarszającego się stanu rannych mjr Henryk Sucharski podjął decyzję o podaniu się Niemcom. W siedmiodniowych walkach zginęło 15 polskich żołnierzy, a ok. 50 zostało rannych. Straty niemieckie szacowane są na 300-400 poległych i rannych. Według pierwotnych planów polska załoga miała się bronić od 6 do 12 godzin. Jej bohaterska obrona miała wielkie znaczenie propagandowe. Na falach Polskiego Radia podawano komunikaty wojenne, zaczynające się od słów: „Westerplatte broni się nadal”. Fot. pocisk z niemieckiego pancernika „Schleswig-Holstein”.



8 WRZEŚNIA 1939

Obrona odcinka „Wizna”. Kilkuset żołnierzy dowodzonych przez kpt. Władysława Raginisa powstrzymało natarcie niemieckiego XIX Korpusu. Fot. Domena publiczna

17 WRZEŚNIA 1939

Agresja wojsk Związku Sowieckiego na Polskę. Wypełniając zobowiązania traktatu Ribbentrop-Mołotow, Związek Sowiecki uderzył na Polskę. W pierwszych dniach do ataku Armia Czerwona skierowała ok. 620 tys. żołnierzy, wspieranych przez ok. 4700 czołgów i ponad 3200 samolotów. Wschodnią granicę kraju, liczącą ponad 1400 km, dozorowało 25 batalionów Korpusu Ochrony Pogranicza. Naczelny Wódz marsz. Edward Śmigły-Rydz nakazał wycofanie wojska do Rumunii i Węgier. Fot. Mundur żołnierza Korpusu Obrony Pogranicza (lata 30. XX w.).



17 WRZEŚNIA 1462

Bitwa pod Świecinem. Polscy zaciężni pod dowództwem Piotra Dunina pokonali oddziały krzyżackie Fritza Raveneka. Wygrana Dunina stanowiła punkt przełomowy, przechyliła szalę zwycięstwa na stronę Polski w toczącej się wojnie trzydziestoletniej z Zakonem Krzyżackim. Fot. Domena publiczna

19 WRZEŚNIA 1863

Nieudany zamach na namiestnika Królestwa Polskiego gen. Fiodora Berga. Między kamienicą Zamoyskich a pałacem Staszica na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie zamachowcy – bracia Feliks i Dominik Krasuscy, Władysław Wnęrowski i Wojciech Kunke – rzucili w orszak carskiego dygnitarza kilka butelek z płynem zapalającym i bombę. Gen. Bergowi jednak nic się nie stało.

20 WRZEŚNIA 1920

Początek ofensywy znad Niemna. W ciągu kilku dni działań 2 Armia gen. Edwarda Śmigły-Rydz i 4 Armia gen. Leonarda Skierskiego rozbiły wojska sowieckiego Frontu Zachodniego dowodzone przez Michała Tuchaczewskiego, odtworzone i zreorganizowane po jego klęsce w Bitwie Warszawskiej.

20 WRZEŚNIA 1675

Rozpoczęcie oblężenia Trembowli. Wydzielony korpus turecki rozpoczął oblężenie zamku trembowelskiego. Załoga pod wodzą Jana Samuela Chrzanowskiego liczyła 80 żołnierzy i ok. 200 ochotników. Bohaterską postawą zapisała się w nim Anna Dorota Chrzanowska, żona komendanta twierdzy, która zagrzewała obrońców do walki. Fot. Polona.pl

28 WRZEŚNIA 1939

Kapitulacja Warszawy. Decyzję o kapitulacji stolicy podjęto ze względu na brak amunicji, żywności i tragiczną sytuację ludności cywilnej. Bezpośrednią obroną miasta dowodził gen. bryg. Walerian Czuma; ważną rolę odegrał również prezydent stolicy Stefan Starzyński. W obronie Warszawy poległo ok. 6 tys. żołnierzy i zginęło ok. 20 tys. mieszkańców. W wyniku walk zniszczeniu uległo ok. 15 proc. budynków. Fot. Ckm wz. 30 ukryty po kapitulacji Warszawy na ul. Nobla (lata 30. XX w.).



12 WRZEŚNIA 1683

Bitwa pod Wiedniem stoczona pomiędzy połączonymi siłami polsko-cesarsko-niemieckimi dowodzonymi przez króla Jana III Sobieskiego a armią turecko-tatarską oblegającą Wiedeń, pod dowództwem wielkiego wezyra Kara Mustafy. Siły sprzymierzonych liczyły ok. 70 tys. żołnierzy, gdy w armii osmańskiej znajdowało się ok. 130 tys. ludzi. Było to ostatnie wielkie zwycięstwo husarii. Obraz „Bitwa pod Wiedniem”, Józef Brandt (1873 r.)



16 WRZEŚNIA 1655

Bitwa pod Żarnowem. Stoczona pomiędzy armią polską dowodzoną przez króla polskiego Jana Kazimierza a wojskami szwedzkimi dowodzonymi przez Gustawa Otto Stenbocka w czasie wojny polsko-szwedzkiej (potop szwedzki) w latach 1655-1660. Siły polskie liczyły ok. 11 tys. żołnierzy, w przeważającej części pospolitego ruszenia. Szwedzki dowódca miał pod swoją komendą porównywalne siły – ok. 11 tys. żołnierzy. Szwedzi mieli olbrzymią przewagę w artylerii. Porażka armii polskiej umożliwiła Szwedom podbój Małopolski. Fot. Domena publiczna



13 WRZEŚNIA 1195

Bitwa nad rzeką Mozgawą. Jedna z najkrwawszych bitew rozbitcia dzielnicowego między rywalizującymi o tron krakowski książętami Mieszkim III Starym a małoletnim Leszkiem Białym. Ostatecznie starcie pozostało nierozstrzygnięte, ale ranny Mieszko III po śmierci syna Bolesława w bitwie zrezygnował z marszu na Kraków.



23 WRZEŚNIA 1941

Powstanie 1 Samodzielnej Brygady Spadochronowej. Z inicjatywy płk. dypl. Stanisława Sosabowskiego na bazie 4 Kadrowej Brygady Strzelców powołano pierwszą w wojsku polskim jednostkę powietrznodesantową. W myśl pierwotnych zamierzeń miała zostać użyta do wsparcia oddziałów Armii Krajowej. We wrześniu 1944 r. pod dowództwem gen. Sosabowskiego wzięła udział w operacji „Market Garden” w Holandii. Operacja miała na celu uchwycenie mostów na Renie, co ułatwiłoby aliantom wkroczenie do Zagłębia Ruhry. Fot. Mundur polowy gen. Władysława Sosabowskiego z okresu operacji „Market Garden” (1944 r.).



27 WRZEŚNIA 1605

Bitwa pod Kircholmem. Zwycięska bitwa hetmana polnego litewskiego Jana Karola Chodkiewicza ze Szwedami dowodzonymi przez króla Karola IX. Armia Rzeczypospolitej liczyła ok. 3,5 tys. żołnierzy, podczas gdy Szwedzi mieli ok. 11 tys. ludzi. O zwycięstwie przesądziła szarża polskiej husarii. W jej wyniku Szwedzi utracili ok. 6 tys. ludzi, przy niewielkich stratach armii polsko-litewskiej. Była to jedna z największych wiktorii odniesionych przez husarię, która rozstawiła ją w całej Europie. Fot. Obraz „Kircholm”, Wojciech Kossak (1925 r.).



TEKST: JAROSŁAW GODLEWSKI, ŁUKASZ JĘDRZEJCZAK, MIKOŁAJ KUBACKI
FOT. MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO W WARSZAWIE, POLONA.PL

INŻYNIER *niepokorny*

„Był Kościuszko naczelnikiem państwa, wodzem w skali strategicznej, operatorem, miał także wkład jako inżynier-architekt. Było w nim nowatorstwo w zakresie dynamiki umocnień, będące wynikiem osobliwej wyobraźni przestrzennej, geograficznej, topograficznej i tej najdrobniejszej skali”¹ – tak pisał o Tadeuszu Kościuszcze Stanisław Herbst.

KRZYSZTOF WIELGUS

Trzecia ćwierć XVIII w. Armie tego czasu to liczne, świetnie umundurowane, karne maszyny: maszerujące czworoboki ustrojonych jak lalki żołnierzy, kroczące niespiesznie, prosto w ogień artylerii i muszkietów, w rytmicznym jazgocie modnych wówczas marszów *à la Turque*. Pocisk armatni żłobi krwawą bruzdę w geometrycznej ludzkiej masie. Pada komenda: „Wstąp!”. Sąsiedzi zapełniają bruzdę, stąpając po martwych i konających towarzyszach. Kiedy przyjdzie dać ognia z muszkietów, w wyrównanym rzędzie strzelców nie może być przerwy.

Fortyfikacje tego czasu to taka sama maszyna, tyle że nieruchoma. To cud geometrii. Olbrzymie masywy bastionów, precyzyjna kalkulacja zasięgu i skuteczności ognia, stref życia i stref śmierci, przeniesiona w teren dzięki rozwojowi matematyki, geometrii; zrealizowana olbrzymimi siłami i środkami. Ówczesnej, nowoczesnej twierdzy nie sposób było zdobyć ot tak, z marszu. Artyleria oblężnicza była na to jeszcze zbyt słaba. Twierdze to ostoje bezpieczeństwa państwa. Pomiędzy nimi, w czas wojny, długimi morderczymi marszami i kontrmarszami, całymi dniami i nocami miały manewrować wojska własne i przeciwnika. Własne powinny „docisnąć” przeciwnika do najbliższej twierdzy i zgnieść. Gdy dochodziło do oblężenia, wróg budował wokół twierdzy własną twierdzę, tyle że skierowaną do środka. Powstawały szanice, baterie, obozy. Kopano kolejne, opasujące pasma rowów, tzw. równoległych. Skosem zbliżały się do uwięzionej w pierścieniu fortecy przykopy, zwane sapami. Nie

sposób się było z nich wychylić, dlatego główny oręż tej fazy to łopata i trud sapera. Wreszcie działa oblężnicze osiągały upragniony dystans ognia; rozpoczynał się burzący ogień baterii wyłomowych, skierowany na narożniki bastionów i na kurtyny. Przez ten czas saperzy starali się wykopać tunel-minę, by podkopać się pod wybrany element twierdzy, wysadzić go prochem.

Oblężenie trwało tygodniami i miesiącami. I nagle, bez ostatecznego szturm, bez widocznego powodu... twierdza poddawała się! Dowódcy obrońców i atakujących w obowiązkowych, śnieżnobiałych perukach pod kapeluszami podali sobie ręce, gratulując twardej obrony i znakomitego ataku. Co się stało? Twierdza spełniła swoje zadanie. Czas oblężenia fortecy był wpisany w jej projekt. Były więc np. twierdze czterdziesto-, dziewięćdziesięcio-, i studniowe. Forteca wystarczająco długo angażowała nieprzyjaciela, rozstrzygnięcie wojny zapadło gdzie indziej. Komendant, mimo kapitulacji, mógł zachować szpadę i... honor. Ale byli tacy, którzy nie zachowali już nic. Tysiące żołnierzy zabitych na wałach, w fosach, zasypanych żywcem w podziemnych chodnikach, wysadzonych minami, uduszonych w kazamatach dymem prochowym, zamordowanych przez nieludzki pośpiech i wysiłek; tysiące rannych i kalek, tysiące zamęczonych zwierząt pociągowych. Wszystko to zapreliminowano, napisano, rozliczono, narysowano i skalkulowano. Taka właśnie była wojna nowoczesna; wojna w dobie Oświecenia.

Wodzowie i inżynierowie

Twórcy fortyfikacji to autorytety, „celebryci” ówczesnego świata. To oni decydowali o wydawaniu milionów luidorów czy florenów. To już nie te czasy, gdy każdy feudalny

**TADEUSZ
KOŚCIUSZKO**

W 1769 r. Tadeusz Kościuszko ukończył, w stopniu kapitana, Szkołę Rycerską. Kontynuowano tam tradycję i korzystano z doświadczeń wojsk polskich z XVII w. oraz doświadczeń z wojen początków XVIII w. Mal. Bolesław Czedekowski. Fot. Zbiory Fundacji Kościuszkowskiej w Nowym Jorku

pan mógł sobie pozwolić na tęgi zamek. Wydatki na fortyfikacje pustoszyły kasy mocarstw, tak jak dzisiejsze nowe generacje samolotów i systemów rakietowych.

Na drugim biegunie w stosunku do akademickiej doskonałości wielkich twierdz bastionowych rysowali projekty inżynierowie dysydenci. Doświadczenie wywodzili z krwawych wojen rozgrywanych głównie przy wykorzystaniu fortyfikacji polowych. Były one tanie, ekonomiczne, powstawały tam, gdzie akurat najbardziej ich potrzebowano. Nie były natomiast zbyt trwałe. Przy zastosowaniu takich właśnie umocnień toczyła się wojna siedmioletnia. Takiej fortyfikacji polowej uczyli w Szkole Rycerskiej pruscy i polscy oficerowie. W drugiej połowie XVIII w. projektanci fortyfikacji polowych to jeszcze tzw. drugi garnitur, lecz niedługo ich dzieła zagrożą, a potem zdeklasują idealne twierdze akademickich mistrzów. Rozpocznie się nowa era inżynierów.

Słowo „inżynier” to zapożyczenie z francuskiego, pochodzi od wyrazu *ingénieur*. Jego rdzeń -génie w wielu językach świata oznaczał po prostu... fortyfikację. Z początkiem XVIII w. określenie „inżynier” odnosiło się do projektanta i budowniczego urządzeń wojskowych; fortyfikatora. Dopiero z czasem inżynieria podzieliła się na wojskową i cywilną; a w jej ramach: lądową, wodną, mechaniczną, elektryczną itd. Inżynier wojskowy wysokiej rangi był zaufanym cesarzy, królów i książąt. W jego rękach znajdowało się bezpieczeństwo państwa i jego mieszkańców. Kosztowność i długotrwałość powstawania fortyfikacji przesądzały o tym, że inżynierowie tej miary co Sébastien le Prestre de Vauban (1633–1707) we Francji, Gerhard Cornelius Wallrave (1692–1773) we fryderycjańskich Prusach czy Menno van Coehoorn (1676–1752) w Niderlandach stali się wręcz twórcami wizerunku swoich ówczesnych oraz „zwrotniczymi” idei fortyfikacyjnych na całym świecie, i to na długie dziesięciolecia.

Nic bardziej niż fortyfikacja nie było podatne na skostnienie i rutynę, i równocześnie nic bardziej niż ona nie

wymagało postępu. Ten dramatyczny rozdźwięk narastał od początków ery nowożytnej, gdy umocnieniom zaczęły zagrażać potężny i niemożliwy już do powstrzymania w swym rozwoju wróg – broń palna.

Konflikty XVII i XVIII w. rzuciły na szalę masowość wojny, potęgę, bezwzględność i powszechność ludowych armii, uzbrajanych w coraz bardziej zunifikowaną broń; działających z igrasie oświeceniową precyzją automatu. Rewolucje: amerykańska i francuska – a także nasza konfederacja barska i później insurekcja kościuszkowska – dorzuciły jeszcze wątek moralnej motywacji: żołnierz bił się zaciekle, bo zaczynał utożsamiać się z ideą, mniej lub bardziej rzeczywistej, wolności. Zdyskontował to na masową skalę Napoleon Bonaparte, a także i jego przeciwnicy. Wielkie armie powoli stawały się armiami narodowymi.

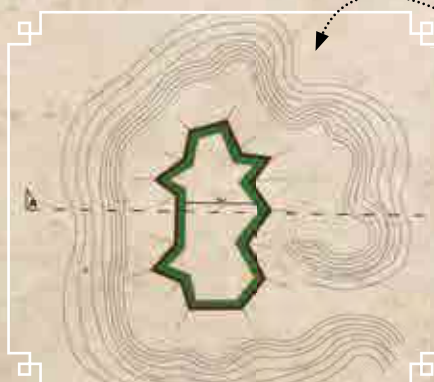
Wojna zmieniała się; przemysł był w stanie wyekwipować setki tysięcy podobnych do siebie żołnierzy. W wypadku ataku na twierdzą, tę wielką masę ludzi i sprzętu, należało po prostu niszczyć – także poniekąd na przemysłową skalę. Fizyczna, bierna potęga umocnień, jako obiektywne utrudnienie dostępu, była coraz mniej ważna. Liczyła się aktywność i potęga ognia. W skrajny sposób wyraził to w 1776 r. niespokojny duch francuskiej fortyfikacji, nigdy do końca niedoceniony w swej ojczyźnie – Marc René de Montalembert (1714–1800): „mury mogą być zrobione nawet z papieru, byle można było postawić na nich tyle armat, aby nieprzyjacieli nie mógł postawić na przedpolu ani jednej”². Potęga ognia fortyfikacji wymagała potężnego uzbrojenia; to z kolei – wielkich zapasów amunicji. Aktywność rozumiana była też jako konieczność śmiałych konruderzeń i wypadów z twierdzy: to zaś mógł zapewnić tylko liczny, przebywający w niej garnizon. Pułki forteczne oczywiście musiały jeść i leczyć rannych. Twierdza zaś musiała stać się ogromna, by to wszystko pomieścić. Jednakże każdy nowy metr obwodu fortecznego to kolejne tysiące ludiorów, florenów czy funtów, utopionych w ziemi, a dominiująca z początkiem XVIII w. i ciągle rozwijana francuska

Fort Clinton



Fort główny (śródszaniec) Twierdzy West Point, nazwany najpierw Fort Arnold, a po zdradzie gen. Benedicta Arnolda – Fort Clinton, po realizacji w systemie kleszczowym według projektu Tadeusza Kościuszki. Oprac. Karolina Latusek, Krzysztof Wielgus, Politechnika Krakowska im. Tadeusza Kościuszki.

Fort Putnam



Fort Putnam, powstały według projektu Tadeusza Kościuszki na wzgórzu zagrożającym pozycji głównej twierdzy West Point. Oprac. Karolina Latusek, Krzysztof Wielgus.

fortyfikacja bastionowa była szczególnie kosztowna. Fortyfikacja europejska dochodziła do granicy absurdu.

W drugiej połowie XVIII w. rodził się jednak potężny i nieodwracalny nurt, który kierował fortyfikację na nowe drogi. Siła, radykalność i nowoczesność tego przełomu są w stanie zadziwić i dziś. Początki zmian w myśleniu o fortyfikacjach o niemal rewolucyjnym charakterze, jej przechodzenie od epoki nowożytności do nowoczesności to druga połowa wieku XVIII. Intelktualny i „moralny” przełom w fortyfikacji wyprzedził o ponad półwiecze bardziej oczywisty z obecnego punktu widzenia przełom techniczny. W czołowiec heroldów owego przełomu nie zabrakło inżyniera Tadeusza Kościuszki.

Bezkrwawy tryumf Generała

W 1769 r. Tadeusz Kościuszko ukończył, w stopniu kapitana, Szkołę Rycerską. Ta znakomita, w istocie pierwsza wyższa uczelnia wojskowa w Polsce, początkowo trzyletnia, następnie siedmioletnia, w ostatnich latach nauki kierowała kadetów na jedną z dwóch specjalizacji. Były to kierunki: prawniczy i techniczno-wojskowy, gdzie istotnym zagadnieniem w nauczaniu była inżynieria. Kontynuowano tam tradycję i korzystano z doświadczeń wojsk polskich z XVII w. oraz doświadczeń z wojen początków XVIII w. Kościuszko nasiąknął tymi ideami na tyle mocno, by w czasie kolejnych lat studiów, w konserwatywnej Francji (1769–1774), właśnie w dziedzinie inżynierii wojskowej, wyłapać akurat to, co było w myśli francuskiej najbardziej postępowe i odkrywcze.

W 1776 r., gdy Montalembert ogłaszał swe „obrazoburcze” idee, Kościuszko powiódł je za ocean, wraz z dopiero co poznanymi pryncypiami Didier-Grégoire Trincano. Młody inżynier rozpoczął karierę w służbie „zbuntowanych kolonii” skutecznym zablokowaniem rzeki Delaware w Filadelfii (1776 r.) pływającą przegrodą, Redutą Billingsport. Nie zawahał się wstawić przeciwkawaleryjskich przeszkód, tzw. koni fryzyjskich, do wody, uniemożliwiając brytyjski desant. Jesienią 1776 r. Kościuszko zbudował Fort Mercer w Red Bank w New Jersey, z drugiej strony rzeki Delaware zaś wzmocnił istniejący Fort Mifflin. Oba blokowały flocie brytyjskiej dostęp do Filadelfii. Górowały nad rzeką i nad spodziewanymi okrętami Royal Navy. Projekty te przyniosły Kościuszcze patent inżyniera i stopień pułkownika. Ale jego kariera nie była jedynie pasmem sukcesów. Pod Ticonderogą Kościuszko przegrał. A potem przegrali Amerykanie. Polski pułkownik inżynier za wszelką cenę chciał ufortyfikować wzgórze, wznoszące się nad Fortem Ticonderogą, zwane Głową Cukru. Jego bardziej utytułowany poprzednik, francuski inżynier Saint Claire przekonał jednak Amerykanów, że wzgórze jest tak niedostępne, iż nikt nie wtoczy tam armaty, zaś pomysł Polaka – niedorzeczny. Niestety, nie wiedzieli o tym... Anglicy. Zajęli wzgórze, wciągnęli działa i zasypali amerykański fort morder-

czym ogniem z góry. Trzeba było się wycofać. Kościuszko, osłaniając odwrót armii amerykańskiej, zamienił brytyjski pościg w „drogę krzyżową”. Stosował pułapki, zawały, zasieki z drzewa i tym sposobem piętrzył rzeki tak, by drogi pokryła płytka woda i muł. Reszty dokonywali amerykańscy strzelcy wyborowi. W 1777 r. Kościuszko ufortyfikował obóz warowny wojsk amerykańskich pod Saratogą.

Jego największym dziełem na kontynencie amerykańskim była twierdza West Point, powstała w latach 1778–1780. Skierował go tam amerykański Kongres i Wydział Wojny, z misją nie tylko inżynierską, lecz i polityczną. Pracami w West Point kierował bowiem kolejny utytułowany inżynier francuski płk Louis de la Radière. Z ekspercką nieomylnością kreślił plany potężnych, perfekcyjnych i... kompletnie nierealnych fortyfikacji. Przy okazji – umiał sobie zrazić prawie cały korpus oficerski. Groziło to katastrofą. Waszyngton nie mógł wprost odsunąć de la Radière’a, by nie zrazić sprzyjającej mu Francji. Musiał natomiast mieć nowoczesną, kluczową twierdzę rodzących się Stanów Zjednoczonych. Do rozgrywki wystawił Lubianego i kompetentnego Kościuszkę. Dopóki inżynier z Polski zajmował się ściśle technicznymi problemami gigantycznego łańcucha pływającego na pontonach, przecinającego rzekę Hudson i budową baterii nadbrzeżnych, konflikt nie osiągał jeszcze temperatury wrzenia. Kiedy jednak doszło do kluczowej decyzji: czy fortyfikować trudno dostępne wzgórze Crown Hill, Francuz, pewien wsparcia George’a Waszyngtona, przeszedł do ataku i przekonał wyższych dowódców o zbędności umacniania wzgórz na tyłach twierdzy. Prestiż Kościuszki wisiał na włosku. Tu jednak Tadeusz Bonawentura natychmiast wypomniał Amerykanom gorzką lekcję Ticonderogi. Młodszy oficerowie praktycy całkowicie zgodzili się z Kościuszką. Przekonał się także dowódca garnizonu West Point gen. Alexander McDougall. Kościuszko jednym pociągnięciem ocalił prestiż, wygrał sprawę realizacji swojego projektu i... kampanię wojenną, a przy okazji zdeklasował pewnego siebie rywala. Twierdza West Point zyskała oblicze nowoczesnej, racjonalnie rozplanowanej i dostosowanej do terenu struktury przestrzennej. Zasadnicze umocnienia stanowiły dwa wielkie forty: Clinton i General Putnam, trzy baterie artylerii nabrzeżnej, miotające pociski z dział dwudziestoceterofuntowych oraz trzy forty pomocnicze. Fortyfikacje te stworzył Kościuszko, który pracował całą zimę wraz z niedożywionymi, chorymi robotnikami. Podczas robót podupadł na zdrowiu i może dla odprężenia w bardzo trudnej i niekomfortowej pracy zaprojektował w 1778 r. położony na wysokiej skarpie... wczesnoromantyczny ogród. Był on na tyle popularny, że ponad pół wieku później kazał się w nim sportretować Frederic Law Olmsted, amerykański pionier architektury krajobrazu, założyciel Central Parku. Dziś chętnie fotografują się w nim absolwenci legendarnej amerykańskiej akademii wojskowej. ►

Centralnym punktem ogrodu jest poidelko dla ptaków, które Kościuszko uwielbiał.

Umocnienia West Point były na tyle potężne, że zmusiły brytyjski korpus do zaniechania natarcia na tym newralgicznym kierunku. Wygrano bitwę o znaczeniu strategicznym – bez bitwy. Decyzją Kongresu Kościuszko za zasługi otrzymał stopień generała.

Po powrocie do kraju Kościuszko objął w 1791 r. dowództwo dywizji ukraińskiej. W wojnie w obronie Konstytucji 3 maja znów znakomicie spożytkował swe umiejętności dowódcy i inżyniera. W bitwach pod Zieleńcami i Dubienką wykorzystano fortyfikacje polowe, odpowiednio kanalizujące uderzenia wroga. Przystąpienie króla Stanisława Augusta do konfederacji targowickiej zmusiło Kościuszkę do wyjazdu z kraju. Wrócił jako naczelnik powstania w 1794 r. Na teren koncentracji wojsk powstańczych przewidział wielki trójkąt: Kraków – Krzeszowice – Skala. Każdy z jego punktów ufortyfikowano. Jak jednak umocnić Kraków, gdy grozi walka z wielokrotnie potężniejszą, regularną armią; gdy nie ma czasu ani pieniędzy na budowę stałych fortyfikacji, ani ciężkiej artylerii, choć jest wiele chętnych do pracy rąk i sporo broni strzeleckiej?

Szlakiem krakowskich fortyfikacji

Według powszechnej opinii nie ma śladu kościuszkowskich fortyfikacji Krakowa; zachowały się jedynie w przebiegu ulic. A jednak najtrwalszy i najbardziej monumentalny fragment obozu warownego z czasów insurekcji można zobaczyć, przejeżdżając np. mostami Dębnickim lub Grunwaldzkim.

Kościuszko przewidywał, że wielki trójkąt: Kraków – Krzeszowice – Skala będzie terenem koncentracji wojsk powstańczych. Każdy z jego punktów miał zostać ufortyfikowany. Naczelnik skupił się na umocnieniu szczególnie narażonego północnego odcinka frontu obrony Krakowa. Prawidłowa analiza terenu wykazała, że miasto zagrożone jest głównie od północy, gdzie nie było naturalnych przeszkód wodnych ani terenowych. Tam, od doliny Rudawy po Prądnik i dolinę Wisły, Kościuszko zlokalizował ciąg okopów o gwiaździstym, czyli kleszczowym nary-

sie. Ciąg wałów, poprzedzonych wąską fosą i częstokolami, miał długość 2,5 km i dzielił się na sześć frontów.

Front pierwszy składał się z czterech kleszczy, zygających po Krowodrzy (ich początek znajdował się w rejonie ul. Rzecznej). Front drugi to dwa kleszcze oraz brama, przy zbiegu ulic Mazowieckiej i Litewskiej. Stoi tam kapliczka – figura na kolumnie z dawnego pałacu łobzowskiego; układ ulic i nasypy ziemi w ogródku sąsiedniej kamienicy zdradzają forteczną genezę miejsca. Front trzeci – dziewięć kleszczy wzdłuż ulic Montelupich i Warszawskiej, brama na północ od dzisiejszych terenów Politechniki Krakowskiej; zachował się słaby ślad obwałowań dublujących wcześniejsze okopy Kościuszki, przy terenach uczelni, od strony skrzyżowania ulic Montelupich i Warszawskiej. Front czwarty to cztery kleszcze, biegnące w kierunku dzisiejszego Ronda Mogiłskiego. Front piąty – dwa narożniki, redan (załamanie w prostym odcinku wałów) i kolejna brama w rejonie ul. Kopernika. Front szósty – cytadela – to Wawel z rozbudowanymi fortyfikacjami kleszczowymi od strony Wisły, najnowocześniejszym elementem polskich fortyfikacji nowożytnych Krakowa, które budowano w latach 1790–1792 i doraźnie zmodernizował Kościuszko. Zygzakowate mury powyżej jaskini Smocza Jama to świetny przykład ostatnich w Krakowie polskich fortyfikacji, które Kościuszko wkomponował w powstańczy obóz warowny.

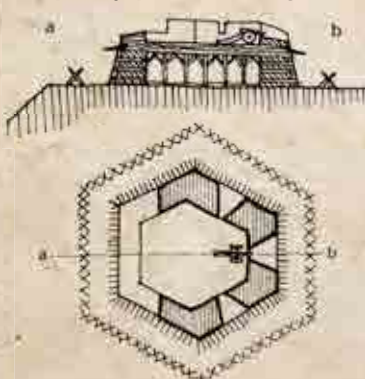
Kolejne punkty wieloboku warownego to szanice w Porębie pod Krzeszowicami, obóz warowny pod Bosutowem wraz z pozycjami wysuniętymi aż pod Skalę, oraz kordon fortyfikacji polowych, biegnących wzdłuż rzeki Dłubni.

Kościuszkowskie okopy Krakowa, zbyt słabe jak na realia połowy XIX w., przebudowali Austriacy i to w niezwyklej formie, która jest prawdopodobnie ostatnią emanacją renesansowej idei miasta idealnego. Zygzakowate linie okopów zastąpiono gigantycznym, regularnym wielokątem wałów i fos. Dwusieczne każdego z narożników wielokąta zbiegają się na szczycie wyższej z wież bazyliki Mariackiej. Stanowiła ona najlepszy punkt pomiarowy dla austriackich geodetów. Kiedy pokonujemy na przemian odcinki proste i regularne załamania Alej Trzech ▶

Wieża Kościuszkii

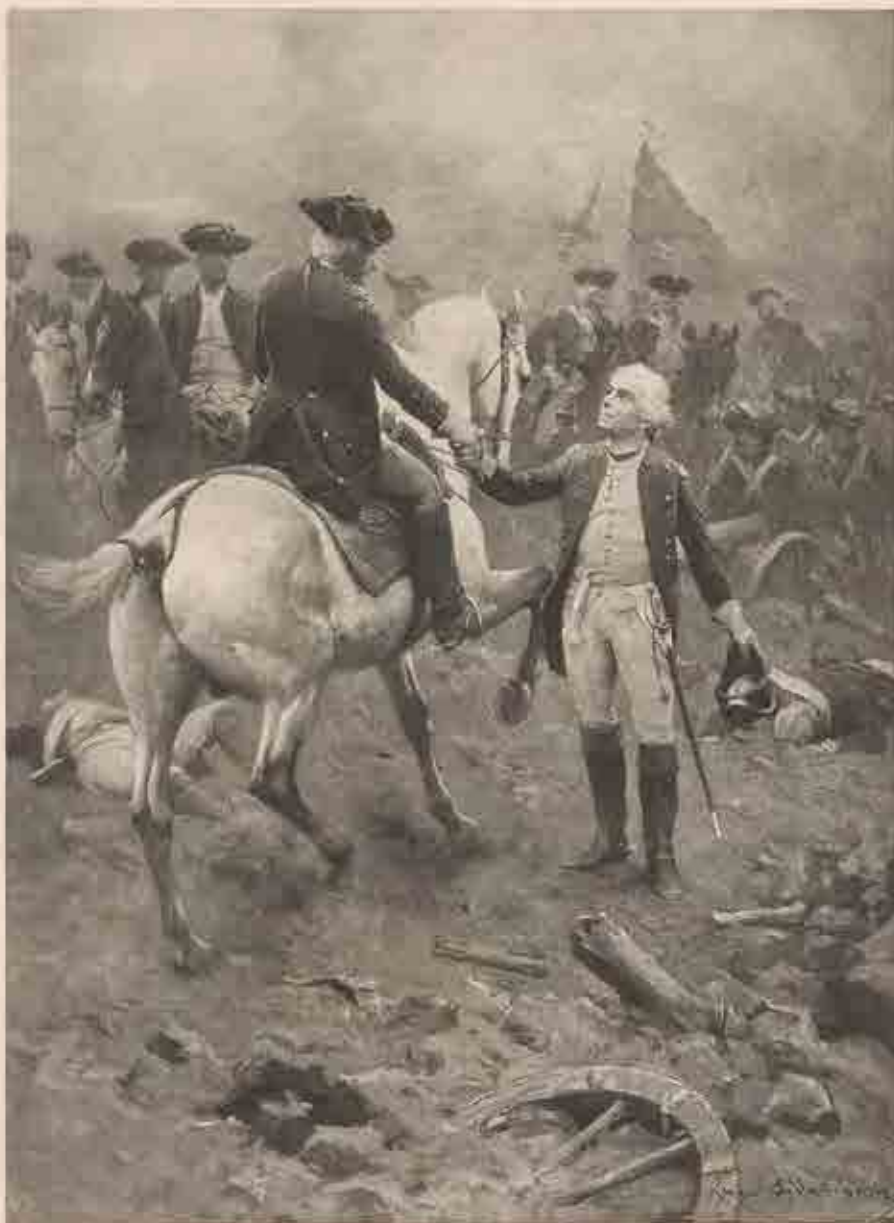
Rzut i przekrój wieży na rysunku Kościuszki.

Interpretacja prof. Janusza Bogdanowskiego.



Rysunek, autorstwa Tadeusza Kościuszki cytuję i interpretuję J. Bogdanowski w: *Architektura obronna w krajobrazie Polski*, Kraków – Warszawa 1992, s. 152; za: S. Bratkowski, *Z czym do nieśmiertelności*, Katowice 1977.

Wieża artyleryjska pomysłu Tadeusza Kościuszki, opisana jako najlepsza fortyfikacja dla przyszłego powstania narodowego w broszurze, spisanej w roku 1800 przez sekretarza Naczelnika Józefa Hermana Pawlikowskiego, zatytułowanej *Czy Polacy się mogą wybić się na niepodległość?* Rekonstrukcja komputerowa wieży (K. Latusek, 2012).



*Washington
mianuje Ko-
ściuszkę generałem,
grafika Zygmunta
Szydukiwicza
(1892 r.),
Muzeum
Narodowe
w Krakowie*

Washington mianuje Kościuszkę generałem.

Fort 2 „Kościuszko”



Jeden z najstarszych i najważniejszych fortów Twierdzy Kraków, Fort 2 „Kościuszko”, 1850–1856. Widok perspektywiczny ukazuje stan fortu ok. 1900 r., schemat – stan współczesny po zniszczeniach dokonanych po 1945 r. Rys. Joanna Piekło, Jadwiga Śródulska-Wielgus, Katarzyna Łukaszewska, Krzysztof Wielgus.

Wieszczów, nieświadomie oddajemy cześć dwóm wojskowym inżynierom. Jeden z nich to Tadeusz Kościuszko, który obszary te włączył w orbitę obronności Krakowa, drugi – hr. Bernhardt von Caboga-Cerva, który ideę tę ubrał w gorset ostatnich, bastionowo-poligonalnych fortyfikacji w naszej części Europy. W każdym z załamań wału stał wielki bastion; do dziś zachował się z nich tylko jeden, o numerze III, położony przy Nowym Kleparzu. Ambitnego planu geometrycznego rdzenia nigdy do końca nie zrealizowano. Baron von Caboga zmarł w 1855 r., prace nad jego dziełem trwały jeszcze niecałą dekadę i wygasły.

Sztynny pierścień wałów, które malował ze swego okna Stanisław Wyspiański, był najlepiej widocznym i dolegliwym dla obywateli elementem twierdzy. Znieśli go z początkiem XX w. Austriacy, którzy przenieśli linię rdzenia na dystans, wyznaczony m.in. przez dzisiejsze ulice: Piastowską, Młodej Polski i Lucjana Rydla. Wielokąt splantowanych umocnień otworzył pole dla powstania reprezentacyjnej obwodnicy, elementu Wielkiego Krakowa, przy której w dwudziestolecie międzywojennym powstało wiele pięknych budynków mieszkaniowych i gmachów publicznych tej klasy co Muzeum Narodowe i Biblioteka Jagiellońska.

Wiele innych dzieł austro-węgierskiej twierdzy z lat „francjozeñskiej” *Belle Epoque* i kształt dzisiejszego Krakowa zawdzięcza powstanie, formę i znaczenie w hi-

storii architektury i techniki ideom niepokornego inżyniera Tadeusza Kościuszki.

Przykładem tego jest układ Fortu 2 „Kościuszko”, który w latach pięćdziesiątych XIX w. otoczył starszy o 30 lat kopiec Naczelnika. Oczywiście zbudowanego przez Austriaków fortu nie projektował Tadeusz Kościuszko, lecz... Feliks Książarski, zgodnie z założeniami Bernharda von Caboga-Cerva. Natomiast twórcze połączenie dwóch systemów – bastionowego i poligonalnego – w strukturze tego niezwykłego dzieła to echa zakwestionowania sztywnych bastionowych umocnień. Kościuszko rzucił to wyzwanie, m.in. modernizując West Point.

Nasz zachwyt nad zwartym, wielokątnym masywem innego, znanego fortu, nazwanego imieniem św. Benedykta, będzie większy, gdy zdamy sobie sprawę, że jednym z prekursorów takich wież był właśnie Tadeusz Kościuszko. Wieżę artyleryjską z drewna i ziemi zaproponował jako najlepszą fortyfikację dla przyszłego powstania narodowego. Opisał ją w 1800 r. sekretarz Kościuszki Józef Herman Pawlikowski w broszurze zatytułowanej *Czy Polacy mogą wybić się na niepodległość?*.

Spoglądając na plany kościuszkowskiego obozu warownego żałować można, że defetystyczna postawa gen. Ignacego Wieniawskiego oddała Kraków wojskom pruskim po krótkiej tylko i mało aktywnej obronie. Natomiast twardo, bohatersko i skutecznie przez prawie dwa miesiące broniła się ufortyfikowana przez Kościuszkę Warszawa. Jak widział to wróg? Odpowiedzi można szukać w opinii porucznika wojsk pruskich Wilhelma von Pannwitz: „Nowe szańce Kościuszki są ponoć jak nowa regularna twierdza, a i te, któreśmy wzięli, wzbudzają podziw. Umie on w zadziwiający sposób wykorzystać teren i nie ma ani jednego umocnienia, które by nie było wyrażone osłanianie przez inne. Uważa się go z dużą słusnością za jednego z najlepszych ludzi naszych czasów”³.

Powstanie upadło, lecz fortyfikacja rozwijała się dalej. Wiek XIX i początek XX to czas wielkich twierdz fortowych. Wszędzie tam, gdzie przed bezwzględną przewagą techniki wysuwała się logika w wykorzystaniu skromnych środków dla osiągnięcia najlepszego efektu, widać idee ojców nowoczesnej fortyfikacji. Może zbyt łatwo zapominamy, że wśród nich był inżynier Tadeusz Kościuszko.

Rysunek Tadeusza Kościuszki przedstawiający przygotowanie do ataku na obóz warowny wojsk brytyjskich [B] pod Saratogą. Widoczne rozlokowanie wojsk amerykańskich [A] za redutami i bateriami oblężniczymi.
Za: J. Bogdanowski, *Warownie i zieleni Twierdzy Kraków*, Kraków 1979.

Bitwa pod Saratogą



KRZYSZTOF WIELGUS, dr inż. architekt, pracownik Instytutu Architektury Krajobrazu Politechniki Krakowskiej im. Tadeusza Kościuszki, członek Komitetu Kopca Kościuszki. Zajmuje się architekturą krajobrazu dawnych i współczesnych dzieł inżynierii, w tym fortyfikacji, oraz architekturą ziem górskich. Autor i współautor ponad 100 publikacji naukowych i popularyzatorskich oraz ponad 20 projektów, w tym rewaloryzacji zespołów warownych Zamościa, Przemysła i Krakowa.

¹ S. Herbst, *Z dziejów wojskowych powstania kościuszkowskiego*, Warszawa 1983, s. 408.

² J. Bogdanowski, *Warownie i zieleni Twierdzy Kraków*, Kraków 1979, s. 156.

³ A. Zahorski, *Polska sztuka wojenna w okresie Powstania Kościuszkowskiego*, Warszawa 1960.



Thaddeus Kościuszko

By Major Robert W. Wilson

„Tadeusz Kościuszko”, obraz mjr. Roberta Wilsona. Przedstawia polskiego oficera Tadeusza Kościuszkę podczas oblężenia Star Fort przez Armię Kontynentalną. W tle zaprojektowana przez Kościuszkę Maham Tower – prowizoryczna wieża strzelnicza, z której strzelcy wyborowi razili ogniem broniących fortu Brytyjczyków. Jej szczątki zachowały się do dzisiaj. Poniżej wieży fragment okopów, którymi według pomysłu Kościuszki żołnierze amerykańscy mogli zbliżyć się, nie ponosząc strat do umocnień Fortu.

Obraz jest publikowany po raz pierwszy dla polskich czytelników dzięki uprzejmości państwa Toni i Jeffreya Hesla, reprezentujących artystę. Robert Windsor Wilson, pilot, major wojsk amerykańskich, zrzucający amerykańskich skoczków spadochronowych podczas lądowania aliantów w Normandii; weteran wojny w Korei; historyk; artysta malarz: autor licznych obrazów batalistycznych przedstawiających żołnierzy, wojny oraz biblijne sceny z życia Chrystusa. Wystawa jego obrazów z serii „Wędrówka Jezusa po ziemi” została otwarta przez prezydenta Jimmy'ego Cartera podczas uroczystości „Narodowe Śniadanie Modlących się”.



„Kozienickie sztucce”

Tadeusz Kościuszko podchwycił zlekceważony w Warszawie pomysł Jana Potockiego, by stworzyć korpus strzelców. Dzięki temu 8 października 1789 r. w Wojsku Polskim powołano formację strzelców, a 20 kwietnia 1791 r. Komisja Wojskowa wydała instrukcję do ćwiczenia strzelców, której współautorem był gen. Kościuszko.

PIOTR KORCZYŃSKI

Dzisiejszym pokoleniom, wychowanym na tradycji chwały polskiego oręża w czasie II wojny światowej i wcześniejszych bojów o odzyskanie niepodległości, trudno jest uwierzyć, że prawie przez cały XVIII w. polscy żołnierze byli obiektem lekceważenia, a nawet pogardy ze strony armii państw ościennych. Symbolem upadku i rzekomej anarchizacji Rzeczypospolitej stała się m.in. duma jej armii – husaria. Jej towarzysze pancerni – siejący grozę w szeregach wrogów pod Kircholmem, Chocimiem i Wiedniem – skończyli jako asysta honorowa na pogrzebach magnackich. Dopiero koniec XVIII

stulecia przyniósł przebudzenie i próbę reform stojącego nad przepaścią państwa.

Prace Komisji Wojskowej i edukacja młodzieży w Szkole Rycerskiej – mimo kolosalnych problemów i krótkiego czasu ich prowadzenia – już w wojnie z Rosją w 1792 r. dały pierwsze efekty w postaci wygranych starć z przeważającymi siłami nieprzyjaciela. Jednym z najgłośniejszych reformatorów i wodzów tej nowej armii polskiej zasłużenie został gen. Tadeusz Kościuszko, który poznał w teorii, a przede wszystkim w praktyce na frontach „Rewolucji Amerykańskiej” nowoczesne doktry-



ny prowadzenia wojny – i to nie tylko jak się dziś powszechnie uważa – z punktu widzenia inżyniera od fortyfikacji. Był także reformatorem artylerii. To on wprowadził pierwszy w Wojsku Polskim podział na baterie, zamiast na kompanie, by oficer dowodzący mógł objąć ją wzrokiem i głosem, a jego podręcznik szkolenia artylerii konnej był rozchwytywany w armiach całej Europy i w Ameryce. Przeszczepił także na polski grunt ideę żołnierza ochotnika na wzór amerykańskiej milicji i francuskiej pie-

– podobnie jak Kościuszko – był zdolnym inżynierem wojskowym. Między innymi jako kapitan Korpusu Inżynierów postulował w licznych broszurach potrzebę rozpowszechniania technik fortyfikacji polowych do przyszłej wojny ogólnonarodowej przeciwko najeźdźcom. W 1788 r. Potocki wyszedł z inicjatywą stworzenia korpusu strzelców z Kurpiów, znanych wtedy z talentów myśliwskich. Jeszcze przed ogłoszeniem tego pomysłu pojechał na Mazowsze i zaszył się w puszczy, aby na wzór Robinsona Crusoe spró-

i komandosi Kościuszki



Strzelcy celni ostrzeliwujący rosyjskich huzarów pod Racławicami. Fragment Panoramy Racławickiej Wojciecha Kossaka i Jana Styki.
Fot. Muzeum Narodowe we Wrocławiu

choty rewolucyjnej w postaci słynnych kosynierów – chłopskich grenadierów krakowskich.

Gen. Kościuszkę można traktować również jako jednego z prekursorów polskich oddziałów specjalnych. W czasie wojny o niepodległość Stanów Zjednoczonych widział na własne oczy, co potrafili zrobić z przeważającymi siłami angielskimi małe oddziały tzw. Strzelców Morgana wyposażone w słynne gwintowane karabiny zwane Kentucky Rifle. Ich żołnierze byli w cywilu przeważnie traperami (np. Nataniel Bumbo „Skórzana Pończocha”, bohater serii powieści Jamesa Fenimore Coopera – czołowy „komandos” Waszyngtona, protoplasta „Sokolego Oka” z filmu *Ostatni Mohikanin* Michaela Manna).

bować przez pewien czas przeżyć w zupełnej głuszy. Po tym doświadczeniu zaproponował sformowanie samowystarczalnego oddziału na wzór amerykańskiego legionu płk. McDonalda, którego żołnierze mieli dysponować jedną co najwyżej koszulą, którą by sami prali i „suszyli przy ogniu, narzucając na grzbiet mundur”; jak górale szkoccy mieli w gorącym popiele piec gałki z maki; na sposób turecki smażyć kebab na wolnym ogniu, czyli mięso nadziane na gałązki; gotować jak Irokezi, rozpalone kamienie wrzucając do wydrążonych pniaków z wodą i jak Karaimowie ptactwo zagrzebywać do żaru. Potocki podkreślił, że wszystko to „wyeksperymentował na sobie samym, gdy jeszcze nie nosił się z myślą wystawienia korpusu strzeleckiego, lecz znajdował za rzecz piękną, aby człowiek sam mógł obejść się bez innych”. Nietrudno odgadnąć, że propozycja Potockiego ściągnęła na niego w Warszawie falę kpín – ukazał się nawet drukowany wierszem pamflet na jego pomysły. Jednak formacje strzelców i strzelców wyborowych nie były wtedy już nowością w innych armiach i to nie tylko za oceanem, ale zupełnie blisko – w wojskach naszych sąsiadów. Potocki, służąc w latach 1778–1779 w armii austriackiej, musiał zetknąć się z „Kroatami” i „Pandurami”, czyli chorwackimi myśliwymi, którzy byli wykorzystywani do zwiadu i „małej wojny” na tyłach przeciwnika. W Rosji pierwsze oddziały „jegrów” stworzył Piotr Panin na pograniczu szwedzkim w Finlandii już w 1765 r. Formacja ta bardzo przypominała znanych Kościuszcze amerykańskich rangersów. Jęgrzy w czasie po-

Jan Potocki i „riflemen”

Trzeba jednak uczciwie podkreślić, że pierwszym inicjatorem stworzenia oddziałów „riflemenów” (strzelców wyborowych) był... Jan Potocki, który przeszedł do historii literatury światowej dzięki swemu *Rękopisowi znalezionemu w Saragossie*. Ten ekscentryk, który potrafił na salony wkraczać nago, jedynie „przyspazdnie”, w jednym ze swych wielu „wcielen”

Kościuszko pod Racławicami. Fragment obrazu olejnego Juliusza Kossaka



koju mieli polować za własne pieniądze. Wędrowali po górach, a zimą biegali na nartach. W długim marszu pieszo podobno dotrzymywali kroku konnym dragonom. Suworow w swojej kampanii przeciw Turcji wykorzystywał ich m.in. do eliminowania z walki tureckich oficerów. Również armia pruska miała swych „jegrów” (np. Jägercorps zu Fuss i Jägercorps zu Pferde), którzy odznaczyli się szczególnie w wojnie siedmioletniej jako zwiadowcy lub kurierzy. Także armia francuska – ówczesny wzorzec dla wszystkich armii europejskich – miała w swoich szeregach karabinierów. Pierwszy ich regiment powołano w armii Ludwika XIV w 1701 r. Wykorzystywano ich przede wszystkim do rekonesansów i do ochrony rozwijania sztyku piechoty, która potrzebowała czasu na zajęcie pozycji. W tym wypadku karabinierzy przede wszystkim polowali na oficerów nieprzyjaciela, co skutecznie paraliżowało jego ruchy. Karabinierzy francuscy dzielili się na konnych i pieszych – działalność tych drugich usankcjonowano instrukcją z 1788 r. Według niej w każdej kompanii lekkiej piechoty miało być sześciu strzelców wyborowych – jakby ich dzisiaj nazwano.

Strzelcy wyborowi Tadeusza Kościuszki

Wykpiony projekt Potockiego szybko docenił Kościuszko po powrocie z Ameryki. Trzeba tutaj zaznaczyć, że sam generał spełniał kryteria „żołnierza korpusu strzeleckiego”. Mimo drobnej postury był mężczyzną niezwykle wysportowanym i wytrzymałym. Jak podkreślali jego amerykańscy towarzysze broni – przewyższał ich w odporności na trudne warunki, był wytrawnym szermierzem, sprinterem i pływakiem (rzadka umiejętność wśród ówczesnych oficerów w Europie). A przede wszystkim widział efekty „działań nieregularnych” prowadzonych przeciwko znacznie potężniejszemu przeciwnikowi, gdy brytyjskie „czerwone kurtki” były dziesiątkowane przez odzianych w skóry traperów.

Decyzja powołania formacji strzelców w Wojsku Polskim ostatecznie zapadła 8 października 1789 r., a 20 kwietnia 1791 r. Komisja Wojskowa wydała instrukcję do ćwiczenia strzelców, której współautorem był gen. Kościuszko. To dzięki niemu strzelcy stali się pierwszymi polskimi żołnierzami, od których wymagano umiejętności pływania. Również dalsze części instrukcji mają charakter szkolenia, które obecnie nazwano by „szkoleniem komandosów”. Według niej strzelec miał umieć szybko biegać, skakać, czołgać się, pokonywać wszelkie przeszkody terenowe i umocnienia, umieć wyzyskiwać naturalne osłony terenowe, posługiwać się różnymi rodzajami broni, a przede wszystkim szybko i celnie strzelać.

Strzelcy w zielonych kurtkach

Początkowo przewidywano stworzenie samodzielnych batalionów strzeleckich. Etat przewidywał po cztery bata-

liony strzelców dla Korony i tyle samo dla Litwy. Jednak tym ambitnym planom przeszkodził brak finansów. W nowym tzw. etacie wprowadzono jedynie kompanie strzeleckie przy istniejących już regimentach piechoty. I tak m.in. sformowano kompanie strzeleckie przy 2 regimentie piechoty Wodzickiego i w regimentzie Czapskiego, następnie w regimentach szefostwa Ignacego Działyńskiego i Feliksa Gorzeńskiego. Gorzej miała się sprawa na Litwie, gdzie pierwsze oddziały strzeleckie udało się stworzyć dopiero w toku działań wojennych kampanii 1792 r. przy 1 regimentzie „Buławy Wielkiej”. W sumie do czerwca 1792 r. udało się w Polsce w pełni wyszkolić 896 strzelców. Sprobowano dla nich ok. 400 sztucerów z Niemiec, a ok. 500 wykonano w kraju, w tym 150 słynnych „sztuców” wyprodukowanych w manufakturze w Koźlenicach założonej przez króla Stanisława Augusta w 1788 r. Niektórzy historycy twierdzą, że do ich produkcji posłużyły rysunki słynnych „Kentucky rifle” amerykańskich strzelców autorstwa Kościuszki. Żołnierze kompanii strzeleckich umundurowani zostali w zielone kurtki z wyłogami i zielone spodnie z lampasami (wyłogi i lampasy były w barwach regimentu, przy którym służyli), na głowach nosili czarne filcowe kapelusze, rzadziej kaszkiety. Prócz sztucerów otrzymywali na wyposażenie pistolet i manierkę (w normalnych regimentach piechoty jedna manierka przypadała na kilku żołnierzy). Nie musieli natomiast nosić plecaków, czyli tzw. pakunków, by nie wiązać sobie ruchów w czasie szybkich manewrów. Z tego samego powodu nie otrzymywali też płaszczy – przed zimnem chronił ich koc, który nosili zrolowany przez ramię.



RYSUNEK I. HARASIMOWICZA / ZBIORY MUZEUM WOJSKA POLSKIEGO W WARSZAWIE

W obliczu wojny z Rosją głównodowodzący armii polskiej książę Józef Poniatowski, przy poparciu gen. Kościuszki, wystąpił do Komisji Woj-skowej z postulatem zebrania wszystkich regi-mentowych kompanii strzeleckich w jeden spe-cjalny korpus strzelecki. Zgodnie z tym planem Poniatowski doprowadził najpierw do scalenia kompanii strzeleckich w osobny batalion w swej dywizji, a następnie w innych oddziałach koron-nych. Dla strzelców powołano też osobne do-wództwo i sztab. Na główną siedzibę nowo for-

Odtworzone w czasie insurekcji

Naczelnik Tadeusz Kościuszko w czasie in-surekcji zdołał odtworzyć oddziały strzeleckie w swej armii. Bataliony strzeleckie tworzone *ad hoc* w poszczególnych dywizjach. Można tutaj wymienić te najliczniejsze – w Koronie: batalion strzelców mjr. Łukasza Biegańskiego (474 strzelców), batalion strzelców celnych płk. Teodora Dembowskiego (222 strzelców), czy batalion strzelców ziemi nurskiej (374 strzelców); na Litwie: batalion strzelców Józe-



mowanego korpusu strzeleckiego wyznaczono Pragę pod Warszawą, gdzie tworzone kolejne kompanie strzeleckie. Według raportu dla króla z 13 lipca 1792 r. korpus praski liczył 21 ofice-rów, 29 podoficerów, dwóch felczerów, jednego dobosza i 210 strzelców z dwoma wozami i ośmioma końmi. Kadra strzelecka korpusu wy-wodziła się przede wszystkim z królewskich eko-nomii z Grodna i Olity, a także z ekonomii biało-wieskiej w Czyżach. Do służby tej wybierano lu-dzi „celnie strzelających, a równocześnie zdro-wych, lekkich i obrotnych”. Często byli to myśliwi lub służba leśna.

Praski oddział strzelców

Praski korpus strzelców wymaszerował na wojnę 17 lipca 1792 r. razem z jednostkami gen. Arnolda Byszewskiego, które miały wzmocnić koronne oddziały księcia Józefa Poniatowskiego i litewskie gen. Michała Zabiełły. W obozie w Kobylanach Górnych 20 lipca korpus podzielono na dwie części. Pierwsza pomaszerowała wraz z brygadą ka-walerii narodowej gen. Antoniego Madalińskiego na Granne, a druga w kierunku Brześcia.

Polscy strzelcy byli niemiłym zaskoczeniem dla dowódców nieprzyjacielskich armii w kam-panii 1792 r. Świadczyć może o tym między in-nymi to, że jednym z pierwszych rozporządzeń kliki targowickiej było to o rozwiązaniu oddziałów strzeleckich w armii Rzeczypospolitej. Strzelcom pozwalano zachować zielone mundury, ale mu-sieli zdać całą broń, „nie wyłączając toporków”.

fa Joachima Grabińskiego (500 strzelców) i batalion strzelców Wolana (400 strzelców).

Podobnie jak w czasie wojny w obronie tzw. ustawy majowej, także i w czasie kampanii 1794 r. strzelcy dali się mocno we znaki wrogo-wi. Między innymi w czasie oblężenia Warszawy w 1794 r. polscy strzelcy podczołgivali się nie-postrzeżenie pod stanowiska pruskie i niszczyli je „w sposób dla nich niezrozumiały”. Strzelcy stanowili też w czasie powstania odpowiedź Ko-ściuszki na działania... nieprzyjacielskiej lekkiej jazdy, czyli przede wszystkim kozaków. Polska kawaleria – w co dziś trudno uwierzyć – ustępo-wała jeździe rosyjskiej, a także pruskiej i au-striackiej, pod każdym względem (jak pisał Ste-fan Bratkowski w *Z czym do nieśmiertelności*: „w żadnej polskiej formacji nie było wówczas ty-le tchórzy, co w kawalerii”). Kościuszko nie dys-ponował na dobrą sprawę konnym zwiadem, a drobne oddziały kozaków z Granowszczyzny księcia Adama Jerzego Czartoryskiego czy koza-ków Krzysztofa Karwickiego nie mogły się rów-nać przeważającym siłom lekkiej jazdy rosyj-skiej. Ducha polskiej kawalerii obudził dopiero cesarz Napoleon, a nasz Naczelnik musiał w starciu z carskimi harcownikami liczyć właśnie na strzelców, którzy na modłę amerykańskich rangersów czyhali na nich w lesie „z dobrze wy-warzonym sztucem kozienickim”.

SZTUCER KOZIENICKI

W Muzeum Woj-ska Polskiego jest jedyny egzemplarz sztucera kozienickiego, który zachował się do naszych czasów i zara-zem stanowi jedyny przykład regulamino-wej broni armii I Rze-czypospolitej. Na tyl-nej części lufy wybity ma numer „No-87”, herb Rzeczypospolitej Obojga Narodów i sy-gnaturę fabryki: Z KO-ZIENIC.



PIOTR KORCZYŃSKI, redaktor kwartalnika „Polska Zbrojna Hi-storia”, publicysta. Autor książek: *Elitame oddziały specjalne Wojska Polskiego 1939–1945*, *Herbarz szlachty polskiej*, *Wojownicy, żoł-nierze i śmierć nie zawsze pełna chwały*.



TWIERDZE nie do zdobycia



KRZYSZTOF WIELGUS
dr inż. architekt,
pracownik Instytutu
Architektury Krajo-
brazu Politechniki Kra-
kowskiej im. Tadeusza
Kościuszki, członek
Komitetu Kopca
Kościuszki.

„Principia fortyfikacji kleszczowych, a także umocnienia polowego wykładali w Szkole Rycerskiej oficerowie polscy, a także pruscy. Nauki te wziął sobie do serca uczeń kierunku inżynierskiego tej uczelni Tadeusz Kościuszko. Zasady te powiódł później za ocean i zrealizował m.in. w postaci kleszczowych fortów West Point” – mówi dr Krzysztof Wielgus.

Gdy myślę o polskim średniowieczu, pierwsze co mi przychodzi na myśl to grody Polan, a później Orle Gniazda króla Kazimierza Wielkiego, które stały się symbolem modernizacji państwa. Panie Doktorze, czy możliwa jest dziś kalkulacja, w jakim stopniu sieć zamków wpływała na obronność Królestwa Polskiego?

Są miejsca, które można nazwać naturalnie obronnymi, które na długo były takimi przed Polanami, przed początkami dynastii Piastów i są takimi do dziś. To okolice brodów, przepraw, przełęczy górskich. Słowem, decydują one o przejściu lub nie z jednej części kraju albo z jednej krainy geograficznej do drugiej. W związku z tym zawsze inteligentny



**Barbakan w Krakowie. Fragment dzie-
dzińca wewnętrznego z widocznymi ha-
labardzistami, lata trzydzieste XX w.**

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

władca lub feudał był w stanie takie miejsce właściwie ocenić. Istnieje też zjawisko sukcesji fortyfikacji. Przed grodami Polan były znacznie starsze grody i najlepszym tego przykładem jest tzw. Karpacka Troja, czyli Trzcina, która powstała w ramach tajemniczej kultury Otomani-Füzesabony. Jest mniej więcej czasowo równoległa z kulturami egejskimi, a funkcjonowała jako gród jeszcze w średniowieczu. Ta sama kultura stworzyła otoczoną kamiennym murem osadę obronną na Górze Zyndrama w Maszkowicach, datowaną na 1740 r. przed narodzeniem Chrystusa. Ostatnie, sensacyjne odkrycia małopolskich archeologów każą zweryfikować wiadomości o początkach murowanej architektury na ziemiach polskich.

Wybór miejsc warownych był przede wszystkim kalkulacją: czy ma być to dobre tylko dla mojego latyfundium, dla moich dóbr, czy jest to istotne także dla całe-

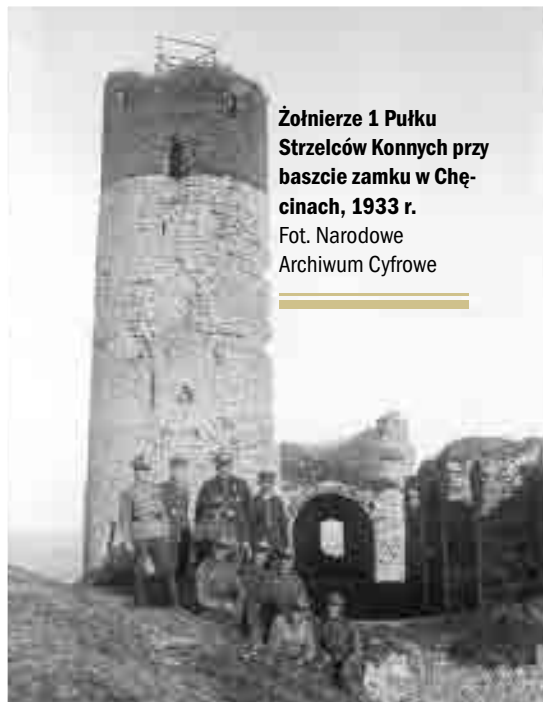
go kraju. I już za czasów Łokietka można zauważyć zakładanie zamków, strażnic z myślą o dobru państwa. Kazimierz Wielki był reformatorem sztuki obronnej przynajmniej w potrójnym znaczeniu tego słowa. Nie tylko inicjował sam budowę zamków, ale przede wszystkim miast i fortyfikacji miejskich. Monitorował nie tylko ich powstanie, ale i sposób ich umacniania. Był więc fortyfikatorem – można powiedzieć – „doraźnym”, ponieważ osobiście nakazał budowę wykuszy. Jest nawet takie słowo, które cytujemy za prof. Januszem Bogdanowskim, zachował się też jego staropolski zapis – *weynsrs*, a więc fonetycznie zapewne „wiercier” lub „wnętrzec”. Rytmiczne wyłamania murów obronnych na zewnątrz, opatrzone licznymi strzelnicami, były zaczątkami baszt – nowego systemu fortyfikacyjnego czasów dojrzałego średniowiecza – fortyfikacji basztowej. Była to fortyfikacja aktywnej obrony, w odróżnieniu od murów i wież wcześniejszych zamków, przeważających nad atakującymi przede wszystkim trwałością i niedostępnością. Stanowiła odpowiedź m.in. na najazdy Mongołów – szybkość, masowość i manewrowość ich ataku oraz celność i siłę rażenia przywiezionej przez nich straszliwej broni – łuku refleksyjnego. Tak rodziły się m.in. baszty murów miejskich ►

Krakowa i basztowych zamków Polski Kazimierzowskiej i Jagiellońskiej. Są one przykładem ogromnego skoku organizacyjnego, technologicznego i ekonomicznego; wymagały bowiem coraz liczniejszej – dobrze zorganizowanej, dobrze dowodzonej, zunifikowanej w dziedzinie uzbrojenia – obrony.

Natomiast żaden pojedynczy, odpowiednio usytuowany zamek nawet najlepiej wyposażony nie zatrzymałby najazdu wrogów. Władca musiał dysponować ich całą siecią. Najczęstsze skojarzenie jest takie, że umocnienie państwa to kordon, rozpięty w poprzek kierunku potencjalnego ataku wroga, np. wzdłuż granicy. Nic bardziej mylnego. W rzeczywistości to umocnienia wzdłuż najważniejszych linii komunikacyjnych. Wróg będzie się nimi przemieszczał; zdobędzie łatwo jeden zamek, drugi już trudniej, na trzecim się wykrwawi, na czwartym natarcie się spowolni, a na piątym stanie. Taka była rola owych fortyfikacji strefowych, w tym Kazimierzowskich Orlich Gniazd. Genialność tego planu polegała na tym, ażeby nie bronić się na jednej linii, tylko skanalizować uderzenie nieprzyjaciela. Nie dało się fortyfikować całego kraju. Trzeba było przewidzieć te miejsca, którymi nieprzyjaciół pójdzie najchętniej i tam go zablokować – nie w sposób, nazwijmy to deterministyczny, a w sposób statystyczny, żeby na każdej następnej przeszkodzie tracił impet i żeby można było go w pewnym momencie odciąć, odrzucić, zamknąć i pokonać.

W dobie renesansu obserwujemy wielki rozwój artylerii, wojsk inżynieryjnych, a co za tym idzie – twierdz i fortyfikacji. Rodzi się perła tego okresu jest m.in. Twierdza Zamość. Czy Rzeczpospolita Obojga Narodów wypracowała jakieś wzory fortyfikacji – taki odpowiednik husarii w kawalerii?

Pytanie jest bardzo dobre, ponieważ musimy doceniać to, że byliśmy pod tym względem wówczas w czołówce państw europejskich. Fortyfikacja zawsze była niebywale droga. W późnym średniowieczu odpowiednio zamożny feudał był w stanie wystawić całkiem przyzwoity zamek, mogący przeciwstawić się regularnym wojskom; uboższy – mniejszy obiekt, stanowiący jednak przeszkodę dla mniejszych oddziałów, maruderów i grasantów. W okresie renesansu, wraz z rozwojem broni palnej, licząca się fortyfikacja była już tak droga, że stała się sprawą magnacką albo państwową. Mniejsze zameczki traciły



Żołnierze 1 Pułku Strzelców Konnych przy baszcie zamku w Chęcinach, 1933 r.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

znaczenie, mogły zostać po prostu zniszczone przez ogień artylerii. Także i mniejsze zespoły obronne, zabezpieczające na czas niepokojów, stawały się coraz droższe. Zasięg ognia artyleryjskiego był już wówczas taki, że należało odsunąć linie fortyfikacji od rezydencji albo od centrum miasta. Fortyfikacja średniowieczna z jej wieżami i basztami odchodziła do lamusa. Tutaj uczynimy dygresję. W fortyfikacji nie ma czegoś takiego jak style architektoniczne. Możemy mówić o gotyckim zamku, ale mówienie np. o secesyjnym forcie ma posmak groteskowy. W architekturze obronnej miejsce stylów architektonicznych zajmują systemy obronne. O ich przemianach decydowały nie przesłanki ideowe lub estetyczne, a przełomy w uzbrojeniu i organizacji pola walki. I jednym z takich okresów jest styk średniowiecza i czasów nowożytnych. Gdy za czasów króla Kazimierza Wielkiego następował przełom polegający na przechodzeniu od systemu ścianowego, zatokowego i wieżowego do basztowego, to u progu renesansu trwał kolejny przełom, którego istotą było przechodzenie od systemu fortyfikacji basztowej, najpierw do systemu bastejowego, a niedługo później do systemu bastionowego. Fortyfikacja, mówiąc obrazowo, zaczęła wracać z wysokości późnośredniowiecznych baszt znów ku ziemi. Basteja to niska, olbrzymia, grubościenna budowla, zazwy-

Ruiny zamku w Chęcinach, lata trzydzieste XX w.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



czaj o okrągłym rzucie, z tarasem dla ciężkiej artylerii, osłoniętym nieraz monstrualnym krenelażem, zwanym merlonami. Znakomitym przykładem jest bastejowy zamek w Międzyrzeczu Wielkopolskim; basteją, jednak przeznaczoną dla broni lekkiej, jest krakowski Barbakan, ukończony w 1499 r. Jednym z teoretyków i propagatorów fortyfikacji bastejowej był Albrecht Dürer – nie tylko genialny rysownik, ale i znakomity inżynier wojskowy. Okrągłe, grubościennie basteje tworzyły liczne pola martwe, gdzie nieprzyjaciół był niewidoczny, a więc, teoretycznie, bezpieczny. Gdy basteje wypełniły swymi masami owe pola, gdy stały się pięciokątne – narodził się system bastionowy. O bastejach mało kto dziś pamięta; bastiony stosowano do wieku XIX, a nazwa ta weszła do literatury i języka potocznego jako symbol. Najdonioślejszy wynalazek fortyfikacji czasów nowożytnych przyniesli do basenu Morza Śródziemnego Turcy, a rozpropagowali Wenecjanie. Tak rodziła się starowłoska szkoła fortyfikacji bastionowej. Bardzo szybko fortyfikacja ta trafiła na ziemie polskie.

Fortyfikacje systemu starowłoskiego, zastosowane przez Bernardo Morando w Zamościu i układ miasta idealnego, które jest równocześnie idealną fortecą, to najlepszy dowód na to, że stawaliśmy wtedy w pierwszej lidze budowniczych twierdz, ale dodać trzeba, że było to na ra-

zie kopiowanie znakomitych – ale jednak – wzorców. Równolegle rodził się nowatorski, pragmatyczny ruch dostosowywania najlepszych i najnowocześniejszych wzorów europejskich do uwarunkowań Rzeczypospolitej. Jeśli włoską fortyfikację bastionową możemy nazywać najkrócej fortyfikacją z kamienia, to holenderską nazywano złośliwie fortyfikacją z błota. Genialność Niderlandczyków w operowaniu masami ziemi, darnią i wodą, połączona z determinacją w walce o niepodległość, stworzyła niezwykłą, wytrzymałą, stosunkowo taną fortyfikację bastionową szkoły staroholenderskiej. Ona właśnie, można powiedzieć paradoksalnie – jak sama nazwa wskazuje – rozwinęła się znakomicie w Rzeczypospolitej Obojga Narodów; kształtowana i dostosowywana do wyzwań pełnego wojen XVII w. Tak rodził się nurt fortyfikacji, nazywanej czasami szkołą staropolską. Bastionowe zamki, twierdze, obozy warowne, a nawet niewielkie forteczki i stanice, budowane nieraz z dużym udziałem masuwów ziemnych i drewna, rozmieszczane tak, by można było rozgrywać bitwy i kampanie, dostosowane były do możliwości broni palnej, realnych zagrożeń i możliwości ekonomicznych obrońców.

W nieszczęśliwym dla nas XVII w. Rzeczpospolita była jeszcze potęgą. W tymże wieku nastąpiła modernizacja wspomnianej Twierdzy Zamość. Dokonywana wg projektu ►

Jana Michała Linka miała już nowatorskie cechy, które można określić jako zrodzone pod znakami Orła i Pogoni. Bastiony otrzymały długie orylony – „uszy”, chroniące dwuetażowe baterie barkowe. Czoł bastionów strzegły osobliwe, skazamatowane słoniczola, jakby zapowiedzi późniejszych kaponier. Jest też w Zamościu jeden bastion, który przyrównać można do bombowca PZL 37 „Łoś” lub czołgu 7TP z czasów II Rzeczypospolitej. Bastion nr 3 przebudowany według projektu Jana Michała Linka miał barki o dwóch poziomach obrony, stosunkowo niskie mury skarpowe, nadbudowane wielkimi masywami ziemnymi i flankujące kazamaty artyleryjskie. Pozwalał na znaczną koncentrację i rzęsiłość ognia flankującego. Podobne bastiony pojawiały się czasem albo daleko na północy Europy, a więc na terenie Szwecji, Inflant, albo na krańcach południowych kontynentu – w Dalmacji. Mimo że powstał w wieku XVII, zamojski bastion Jana Michała Linka był jeszcze wystarczająco nowoczesny, by walczyć podczas obrony Zamościa przeciwko wojskom rosyjskim w roku 1813, a przebudowany w czasach Królestwa Polskiego dotrwał aż do lat czterdziestych XIX w. Dlatego też podczas rewaloryzacji zamojskiej twierdzy w latach 2010–2013 zdecydowano się na odtworzenie bryły bastionu całkowicie zniszczonego podczas kasacji twierdzy przez Rosjan w roku 1866. Dziś, wkomponowany w częściowo odtworzony południowy front twierdzy, stanowi część zamojskiego Muzeum Fortyfikacji i Broni Arsenał.

I jeszcze jeden ważny aspekt. Polska nowożytna fortyfikacja bastionowa była racjonalna, choć czasami na zachodzie Europy zaczynała być... obsesyjna. W celu zwiększenia obrony była komplikowana do granic możliwości i poza nie – niemal do absurdu. Przodowała w tym szkoła francuska w wielu odmianach. A miarą mądrości jest umiejętność powiedzenia: dość. Przypisuje się to fryderycjańskiemu Prusom. Zaś fortyfikację o układzie gwiazdy, należąca do kolejnego po bastionowym systemie kleszczowego, nazywa się też mianem szkoły staropruskiej. Uproszczony w stosunku do bastionów narys gwiazdasty doskonale nadawał się do stosowania w górach, podziwiamy to np. w twierdzy kłodzkiej. System ten zaczęto bardzo wcześnie stosować w Polsce. Dowodzi tego ufortyfikowany klasztor dominikanów – wcześniej jezuitów – w Jarosławiu. Stojąc na Moście Grunwaldzkim w Krakowie, można zobaczyć fortyfikacje kleszczowe Wawelu. To łabędzi śpiew fortyfikacji I Rzeczypospolitej, rozpoczętych za Augusta II Mocnego, ukończonych w 1792 r. Pryncypia fortyfikacji kleszczowych, a także umocnienia polowego, wykładali w Szkole Rycerskiej oficerowie polscy, a także pruscy. Nauki te wziął sobie do serca uczeń kierunku inżynierskiego tej uczelni Tadeusz Kościuszko. Zasady te powoził później za ocean i zrealizował m.in. w postaci kleszczowych fortów West Point.

Dodam tu nowinkę. Prowadzone ostatnio przez archeologa Eligiusza Dworaczyńskiego prace badawcze na terenie zamku i twierdzy Lanckorona dowodzą, że u stóp kaziemierzowskiego zamku znakomicie zachowały się fortyfikacje z małymi bastionikami z czasów Mikołaja Zebrzydowskiego, czyli z samego początku XVII w., dostosowane do lekkiej broni palnej. Poniżej nich rozpościerają się znakomicie zachowane, bastionowe i poligonalne fortyfikacje konfederatów barskich. Konfederacką twierdzę rozbudowali jeszcze Austriacy pod koniec XVIII w. Natomiast powyżej zamku, w miejscu, gdzie konfederaci ustawili swoją pierwszą baterię, odkryto ślady gródka stożkowego z relikami ceramiki z X w. Są więc nawarstwienia fortyfikacji z wielu epok. Nie jest zatem dziwne, że szczyt Lanckorońskiej Góry wpisany jest na listę światowego dziedzictwa UNESCO.

Jak Częstochowa została twierdzą i co spowodowało, że zdołała się oprzeć szwedzkiemu oblężeniu?

W późniejszych epokach była zdobywana dość łatwo.

W 1620 r. Zygmunt III Waza po wielu nieszczęściach, które nawiedzały klasztor – tu należy przypomnieć, że Jasna Góra była m.in. pustoszona przez husytów – nakazał zbudować tam twierdzę bastionową. Budował ją ten sam człowiek, który modernizował Zamość, czyli Andrea dell'Aqua. Powstała czterobastionowa twierdza, nowoczesna jak na owe czasy. Przytoczę słowa mojego mistrza Janusza Bogdanowskiego, który mówił, że fortyfikacja nigdy nie obroni się sama. Przewaga technologiczna to nie wszystko. Fortyfikacje jasnogórskie obroniły się przede wszystkim dzięki twardemu oporowi obrońców i dzięki dobrze wstrzelanej artylerii kontrbaterijnej, czyli demontującej. Ten archaizm oznacza niszczenie baterii oblężniczych wroga. Równocześnie Szwedzi nie przeprowadzili w pełni natarcia regularnego. Była zima, oblegający mieli trudności z budowaniem przykop, sap, podkopów itd. Była to dobrze przeprowadzona obrona fortyfikacji, choć mało wiemy o dziełach zewnętrznych, pogłębiających obronę. Inaczej było w Zbarażu, gdzie stosunkowo niewielki zamek rozbudowany był o liczne fortyfikacje zewnętrzne.

Pamiętajmy, że świetnie odnowiony i pokazany w bardzo dobry sposób bastion św. Rocha na Jasnej Górze – dzieło niezżyjącego już niestety płk. inż. Ryszarda Henryka Bochenka i znakomitego architekta, konserwatora Waldemara Niewaldy – był w rzeczywistości znacznie mniejszy. Widać na tym bastionie także ślady trafień dział szwedzkich. To wzruszające świadectwo twardej obrony klasztoru. Niemniej trzeba podkreślić, że Jasna Góra obroniła się dzięki świetnie zorganizowanym obrońcom – ich woli walki sprężonej z niezłą fortyfikacją. Nie bez znaczenia były zmęczenie i niedostatki wojsk szwedzkich oraz trudne warunki atmosferyczne: była to zima, a na drogach armii króla Karola Gustawa siały dywersję polskie oddziały. ■

Rozmawiał Piotr Korczyński

KWARTALNIK
BELLONA

PISMO NAUKOWE
100 LAT POLSKIEJ MYŚLI WOJSKOWEJ



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

|WOJSKO|
|POLSKIE|

*Nasza interpretacja –
Wasze źródła*

Polecam!

dr Dominik Smyrgała, redaktor naczelny

Obrona Jasnej Góry

*Oblężenie Jasnej Góry.
Obraz z XIX w.*

Fot. Zbiory Sztuki
Wotywniej Jasnej Góry



Obrona Jasnej Góry (18 listopada – 26/27 grudnia 1655 r.) przetrwała w pamięci Polaków przede wszystkim za sprawą Henryka Sienkiewicza, który po mistrzowsku przedstawił wydarzenie na kartach *Potopu*, oraz znakomitej ekranizacji powieści dokonanej przez Jerzego Hoffmana.

Rzeczywistość była nieco mniej heroiczna, co nie znaczy że mniej interesująca.

MACIEJ MACIEJOWSKI

Zakończone niepowodzeniem szwedzkie oblężenie Jasnej Góry nieoczekiwanie dla najeźdźców okazało się punktem zwrotnym w pomyślnie rozpoczętej przez nich wojnie. Chociaż porażka Szwedów miała ograniczone znaczenie militarne, to jednak psychologiczny efekt starcia okazał się piorunujący. Przełom dokonał się przede wszystkim w sferze duchowej – był pokrzepieniem dla wszystkich warstw społecznych Rzeczypospolitej.

Szwedzki atak na ziemię Rzeczypospolitej w połowie 1655 r. był kolejnym wielkim ciosem zadany państwu polsko-litewskiemu, które od 1648 r. zmagало się z kozacką rebelią kierowaną przez Bohdana Chmielnickiego i wspierający ją Chanat Krymski. Ciąg okrutnych i wyniszczających kampanii w wyrazisty sposób odsłonił wady ustrojowe Rzeczypospolitej oraz wzmógł wewnętrzne spory na szczytach władzy. Na początku 1654 r. Chmielnicki oddał Ukrainę pod protekcję Moskwy, co zmieniło układ sił w Europie Środkowo-Wschodniej. Wydarzenie to doprowadziło do wybuchu kolejnej wojny, tym razem z Rosją. Korona i Wielkie Księstwo Litewskie osłabione dotychczasowymi zmaganiem traciły poszczególne terytoria na wschodzie na rzecz Moskwy ochotczo wspomaganej przez rozpaśniętych mołojców. Rosjanie i Kozacy zajęli 9 sierpnia 1655 r. Wilno, gdzie dokonali wielkiej rzezi mieszkańców miasta oraz grabieży ich mienia. Dalsze postępy najeźdźców paradoksalnie powstrzymał szwedzki potop z północy.

Szwecja, w wyniku sukcesów odniesionych w wojnie trzydziestoletniej (1618-1648), wysunęła się na czoło ówczesnych mocarstw europejskich. Dysponowała nowoczesną, doskonale wyszkoloną i zahartowaną armią, która znajdowała silne oparcie w sprawnie funkcjonującym aparacie państwowym. Na jej czele stał od 1654 r. młody i energiczny władca Karol X Gustaw, który zdobył doświadczenie w dowodzeniu całą armią szwedzką w schyłkowym okresie wojny trzydziestoletniej. Ambicje terytorialne wywołującego się z rodu Wittelsbachów i spokrewnionego ze szwedzkimi Wazami młodego króla sięgały południowych obszarów Bałtyku, przede wszystkim Danii i Polski. Wyczerpana, zaangażowana w dwa niezakończone konflikty Rzeczpospolita stawiała się doskonałym celem dla

wyposzczonej kilkuletnim pokojem agresywnej szwedzkiej machiny. Dla Szwecji dodatkowym impulsem do wojny były obawy związane ze wzrastającą potęgą Rosji, która mogła sięgnąć po szwedzkie Inflanty.

Strona polska niemal do końca nie zdawała sobie sprawy ze skali zagrożenia. Postawa ta uwydatniła się szczególnie podczas polsko-szwedzkich rokowań w Lubecie prowadzonych w latach 1651-1653. Król Jan Kazimierz za pośrednictwem swoich przedstawicieli domagał się m.in. oddania Inflant. Podtrzymywał również – wbrew interesom Rzeczypospolitej i opinii szlacheckiej – iluzoryczne wówczas pretensje polskiej linii Wazów do tronu szwedzkiego. Ówczesną sytuację trafnie scharakteryzował po latach świadek epoki, żołnierz i historyk Wespazjan Kochowski: „W miarę jak pergaminy pęczniały od próżnych tytułów, a pałacowe podwoje od herbowych płaskorzeźb, wzbiął też wzajemny gniew obu narodów”¹. Zrzeczenie się przez Jana Kazimierza praw do korony szwedzkiej zapewne nie zapobiegłoby wybuchowi wojny, dostarczyło jednak Karolowi Gustawowi doskonałego pretekstu do najazdu. Król szwedzki wszedł ponadto w porozumienie z Kozakami. Fatalne położenie Rzeczypospolitej i podważenie autorytetu Jana Kazimierza wywołały nawet pogłoski o jego detronizacji. Wśród kandydatów do korony wymieniano: brata króla Karola Ferdynanda, księcia siedmiogrodzkiego Jerzego II Rakoczego, cesarza Ferdynanda III.

Dopiero u progu szwedzkiej agresji zaczęto poważnie myśleć o obronie kraju. Wspomniany Kochowski tak pisał o postanowieniach polskiego sejmiku z 19 maja 1655 r.: „uchwalono pospolite ruszenie i pobór piechoty z miasteczek i wsi, przywrócono karność wojskową, zaopatrzone zbrojownie, wyznaczono podatki, obmyślano zapłatę wojsku, podwyższono cła i myta. Każda z tych uchwał była zbawienna, ale wszystkie powzięte za późno”². O spóźnionej determinacji sejmiku świadczy także rozważanie zaciągu na żołd Rzeczypospolitej Irlandczyków prześladowanych w tym czasie przez lorda protektora Oliviera Cromwella. Szwedom, dysponującym znakomitą prawie czterdziestotysięczną armią, Rzeczpospolita mogła przeciwstawić trzykrotnie mniej liczne kontyngenty jazdy zaciężnej, gwardii królewskiej, piechoty łanowej i dragonii. Reszta armii dowodzona



*Polep-malwidło ścienné-
Kaptlica Mathi Bożej*
Fot. Zbiory Sztuki Wotywniej Jasnej Góry

przez hetmanów stawiała desperacki opór Rosjanom oraz Kozakom na Litwie i Ukrainie. Dysproporcje sił miało równoważyć pospolite ruszenie, którego jednak morale i walory bojowe dalece ustępowały armii szwedzkiej.

Sukcesy najeźdźców

Wojska Karola Gustawa, którymi dowodził marszałek Arvid Wittenberg, wtargnęły w granice Rzeczypospolitej z obszaru szwedzkiego Pomorza 21 lipca 1655 r. Trzy tygodnie później kolejną armię przyprowadził z tego samego kierunku król szwedzki. Na Litwę wkroczył inny korpus dowodzony przez Magnusa Gabriela De la Gardie, zajmując Dyneburg tydzień przed wręczeniem posłom polskim w Szwecji formalnego wypowiedzenia wojny. Operacje sił lądowych zabezpieczała flota szwedzka dowodzona przez Karola Gustawa Wrangla. Pierwszym przewodnikiem Karola Gustawa po ziemiach polskich był magnat Hieronim Radziejowski. Ten, oskarżony uprzednio o zdradę za wchodzenie w konszachty z Chmielnickim, zdemoralizowany intrygant i warchoł rozzuchwalony bezkarnością, uciekł najpierw do Wiednia, a następnie do Szwecji. Jeszcze w lipcu wojewodowie: poznański Krzysztof Opaliński i kaliski Andrzej Grudziński, którzy stali na czele lokalnego pospolite-

go ruszenia po symbolicznym oporze pod Ujściem nad Notecią, poddali Wielkopolskę pod protekcję króla szwedzkiego. Wkrótce Szwedzi wkroczyli do niebronionego Poznania, gdyż magnaci zabronili mieszkańcom stawiania oporu. Miesiąc później zajęli Warszawę.

Kapitulacja Wielkopolski zdeorganizowała pierwotne plany obrony Rzeczypospolitej, wymuszając przesunięcie głównych sił na ziemię sieradzko-łęczycką. Próbuje zatrzymać pochód najeźdźców na czele wojsk koronnych i pospolitego ruszenia Jan Kazimierz, poniósł jednak porażkę w polu, m.in. pod Żarnowem, i schronił się w Krakowie. Ostatecznie wycofał się wraz z dworem i częścią kontyngentów poza granice Rzeczypospolitej na Śląsk. Do 19 października stawiał opór Kraków broniiony przez Stefana Czarnieckiego. Jednak i on zmuszony został do kapitulacji, choć na bardzo honorowych warunkach. Czarniecki udał się z królem na Śląsk. Skala odniesionych sukcesów zaskakiwała samych Szwedów.

Równie krytyczna sytuacja miała miejsce na wschodzie. Cała Ukraina znalazła się w rękach rosyjskich i kozackich. Pod koniec września po porażce pod Gródkiem Jagiellońskim z trudem wycofywał się na zachód pod ich naporem hetman wielki koronny Stanisław Rewera Potocki. Bronili



się jedynie Zamość, Lwów i Kamieniec Podolski. Rosjanie i Kozacy zdobyli natomiast Lublin i doszli do Wisły na wysokości Kazimierza i Puław. W tym samym czasie król Szwecji zaproponował Rosji rozbiór wschodnich ziem Rzeczypospolitej. Moskwa jednak nie chciała dzielić się z nikim. Po sierpniowych ustaleniach 20 października hetman wielki litewski Janusz Radziwiłł przerażony postępami Rosjan na Litwie zerwał ostatecznie unię z Koroną i podpisał pakt wiążący Wielkie Księstwo ze Szwecją. Pewnym pocieszeniem było zawiązanie antyradziwiłłowskiej konfederacji części chorągwi litewskich w Wierzbolowie. W tym samym czasie przeszły również na stronę Szwedów wojska koronne, idąc za komendą tracących ducha oporu hetmanów. Szlachcic i pamiętnikarz Mikołaj Jemiołowski tak opisywał dramatyzm ówczesnego położenia: „Nieszczęśliwy zaprawdę ten rok i klimakteryjny prawie był każdemu z Polaków, bo jednego kącika nie było, gdzieby albo nieprzyjacielska szabla nie zasięgała, albo rabunku, zdrzierstwa, opresje, gwałty, wszelakich domów ludzi nie rujnowały. Dlatego też od niektórych oplakany nazwany”³.

Nastroje społeczeństwa Rzeczypospolitej były bardzo spolaryzowane. Nielojalna wobec króla postawa dużej

części magnatów wpływała również demobilizująco na szlachtę i warstwy niższe. W okresie zamętu i częstego wypowiedzania posłuszeństwa Janowi Kazimierzowi powszechne było wyczekiwanie na dalszy rozwój wydarzeń. Duchowny Wawrzyniec Jan Rudawski dostrzegał zachowania świadczące o słabnącej woli przeciwstawiania się wrogom: „Zdawało się, że i ludzie się zmienili, i ziemia, i niebo były inne. Szlachta, zbiegając się na sejmiku, u drzwi odpasywała szable, a tak pokornie słuchała króla szwedzkiego rozkazów, jak szkolnicy nauczyciela”⁴. Kluczowym warunkiem dla składających zobowiązanie było odstąpienie Jana Kazimierza i uznanie rządów Karola Gustawa. W zamian za uznanie protekcji król szwedzki, bądź jego przedstawiciele, zobowiązywali się do zachowania wolności religijnych, obowiązków praw i przywilejów stanowych, ochrony dóbr przed samowolnymi działaniami wojska. Praktyka jednak dość szybko zweryfikowała złudzenia.





Przygotowania do obrony

Rozpoczęcie prac fortyfikacyjnych wiąże się z decyzją króla Zygmunta III Wazy, który w 1620 r. zamierzał uczynić z Jasnej Góry silny punkt oporu na wypadek zagrożenia płynącego ze strony ogarniętego wojną trzydziestoletnią Śląska. Budowę fortyfikacji rozpoczął na podstawie uprzednio sporządzonych planów inżynier królewski Włoch Andrea dell'Aqua. Finalizacja założenia w 1644 r. była możliwa dzięki determinacji kolejnego władcy Władysława IV, który konsekwentnie przeznaczał na umocnienia jasnogórskie spore środki. Do tego czasu wzniesiono cztery bastiony typu holenderskiego, basztę z mostem zwodzonym i kazamaty. Twierdzę otaczały wały ziemne i sucha fosa. Magnat Stanisław Kobierzycki w następujących słowach kreślił kondycję obronną Jasnej Góry: „bardzo wysokie mury, które dla unieszkodliwienia kul szeroko zostały ziemią osypane, kościół, klasztor, cztery wystające do wspólnej obrony przygotowane bastiony i bardzo szeroki rów okólny. [...] Sąsiednie pagórki nie grożą niebezpieczeństwem, gdyż święta góra przenosi je wysokością, więc raczej przedstawiają dla niej dobre pole do ostrzeliwania działowego”⁵. W momencie rozpoczęcia oblężenia załogę twierdzy stanowiło 150 żołnierzy piechoty polsko-węgierskiej. Ponadto w obronie wzięło udział 70 paulinów i 30-35 doświadczonych w sprawach wojskowych szlachciców przebywających w klasztorze wraz z ro-

Obrona Częstochowy, mal. Januariusz Suchodolski. Fot. Zbiory Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

dzinami, m.in. Stefan Zamoyski i Piotr Czarniecki, krewny Stefana. W twierdzy znajdowało

się prawie 20 dział różnego kalibru.

Klasztor Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie dość szybko znalazł się w zasięgu zainteresowania szwedzkiego dowództwa, przede wszystkim jako ważny punkt strategiczny położony na pograniczu Wielkopolski, Małopolski i Śląska. Już ok. 25 lipca król Jan Kazimierz ostrzegał zakonników, że Szwedzi – zasmakowawszy podczas wojny trzydziestoletniej łupów z niemieckich i czeskich świątyń – nie omieszkają się pokusić o zagarnięcie skarbów jasnogórskich. W atmosferze pogarszającej się ogólnej sytuacji 6 sierpnia w klasztorze odbyła się narada, na której paulini podjęli decyzję, że w razie okupacji szwedzkiej postąpią tak jak reszta kraju. Na początku sierpnia zaczęto wywozić z klasztoru kosztowności, aby nie nęciły najeźdźców. Niektóre cenne przedmioty zakopano w lasach, zatopiono w stawach lub ukryto w folwarkach klasztornych. Główny skarbiec przetransportowano do Nysy należącej do biskupstwa wrocławskiego. Tuż przed przybyciem Szwedów pod Częstochowę wywieziono również średniowieczny oryginał obrazu Matki Boskiej, który ostatecznie znalazł schronienie w śląskim konwencie paulinów w Mochowie pod Głogówkiem. Jego miejsce na Jasnej Górze chwilowo zajęła kopia.

Przeor paulinów częstochowskich o. Augustyn Kordecki w krytycznej sytuacji dążył do zabezpieczenia klasztoru jaśnogórskiego przed szwedzkimi żołnierzami. W związku z tym na przełomie października i listopada wyprawiał się do niedawno zdobytego przez Szwedów Krakowa, gdzie w zamian za uznanie rządów Karola Gustawa uzyskał obietnicę „najwyższego poszanowania” dla Jasnej Góry (tzw. *salva guardia*). Przeor był jednak świadkiem licznych znieważeń i plądrowania krakowskich kościołów, w tym i katedry – pod bokiem samego Karola Gustawa oraz marszałka Arvida Wittenberga. Dawalo to wiele do myślenia na temat wartości szwedzkich gwarancji. Jest też prawdopodobne, że o. Kordecki był obecny w trakcie słynnej wymiany zdań pomiędzy królem szwedzkim a historykiem i kanonikiem krakowskim Szymonem Starowolskim, który oprowadzał władcę po katedrze. Ks. Starowolski w pewnym momencie miał się zatrzymać przy sarkofagu Władysława Łokietka i powiedzieć: „Król ten trzykroć z królestwa wygnany, trzykroć je na powrót odzyskał”, na co Karol Gustaw replikował: „Ale wasz Kazimierz, raz wygnany, już więcej utraconego królestwa odzyskać nie zdoła”. „Któż to wie?” – podsumował wiekowy kanonik. – „Albowiem i Bóg jest potężny i fortuna zmienna”⁶.

Przebieg oblężenia

O. Kordecki jeszcze nie zdążył wrócić do Krakowa, gdy Szwedzi podjęli pierwszą próbę opanowania Jasnej Góry. I tak 8 listopada pod twierdzę podszedł dwuosobowy oddział jazdy z kilkoma lekkimi działami dowodzony przez czeskiego hrabiego i oficera w służbie szwedzkiej Jana Wejharda Wrzesowicza. Nie wpuszczono go, wobec czego nakazał spustoszenie folwarków klasztornych, po czym odstąpił od murów. Dopiero 18 listopada rozpoczęło się rzeczywiste oblężenie, którym kierował doświadczony weteran gen. Burchard Müller von der Lühne. Dysponował on w miarę napływania posiłków od 1500 do 3000 żołnierzy. W tej liczbie pod murami Jasnej Góry znalazło się także ok. 700 polskich żołnierzy z chorągwi koronnych, które przeszły uprzednio na stronę Szwedów. Dowodzili nimi rotmistrzowie: Wojciech Gołyński, Seweryn Kaliciński, Andrzej Kuklinowski, Michał Zbrożek. Z oddziałów tych Müller nie miał większego pożytku, od początku bowiem unikały aktywnego uczestnictwa w oblężeniu. Szwedzki dowódca wykorzystywał wprawdzie dowódców polskiego kontyngentu w poselstwach do klasztoru w celu podderwania morale obrońców, jednak prości żołnierze, którzy zaglądali na nabożeństwa do klasztoru, przynosili wieści o zmieniającej się w kraju sytuacji i namawiali do odrzucenia szwedzkich propozycji. Przekazali także na Jasną Górę odkryte w jednym ze stawów klasztorne skarby.

Trudności i zamierzenia Szwedów pod Jasną Górą możemy poznać m.in. z treści listu Müllera do króla szwedzkiego: „Wydaje mi się, że ci buntownicy dysponują 400 re-

gularnymi żołnierzami [...] obok kilku zuchwałych szlachciców sieradzkich, będą się przez pewien czas trzymać, licząc na odsiecz ze strony Polaków, albo zgromadzonych w lasach partyzantów góralskich [...] zwłaszcza że nie widzą przed sobą wielkiej masy ludzi i nie odczuwają odpowiedniej artylerii. Przeto zwróciłem się do Pana Marszałka Polnego Wittenberga do Krakowa o dostarczenie mi paru ciężkich dział i jednego wielkiego moździerza [...]. Zresztą teren jest ciasny i sfalowany, a podłoże skaliste, niemożliwe do podminowania, tak, że można go zdobyć jedynie siłą ognia artyleryjskiego”⁷.

Głównym celem Müllera, oprócz niewymienionej oficjalnie grabieży, było zniszczenie twierdzy z zakazem jej odbudowy. Jasna Góra miała pozostać wyłącznie celem pielgrzymek, nie zaś fortecą. Pomysł opanowania klasztoru i twierdzy zrodził się prawdopodobnie w głowie Wittenberga upatrującego szansę na zdobycie środków niezbędnych do regulacji wypłaty żołdu wojsku. Pierwszy dzień oblężenia Wespazjan Kochowski opisał następująco: „Kiedy namowy nie dały żadnego rezultatu, Szwedzi zabrali się do gwałtownego bombardowania murów, następnie zaś, żeby rzucić postrach na obrońców, zaczęli miotać płonące żagwie, skutkiem czego zgorzał klasztorny spichlerz, w którym zgromadzone było mnóstwo zboża. Potem poustawiali dookoła klasztoru kosze i drewniane osłony oraz wzniesli nasypy dla dział. Müllerowi przypadły w udziale stanowiska od strony północnej i stamtąd przypuszczał szturm; z drugiej strony nacierali landgraf heski i pułkownik Wacław Sadowski”⁸. Oblężenie dzielono pomiędzy prowadzoną z różnym natężeniem wymianę ognia artyleryjskiego a żmudne pertraktacje, które starano się przewlekać licząc na odsiecz. Nieustanne lawirowanie wymagało od obrońców znacznej odporności psychicznej.

Piotr Czarniecki przeprowadził 25 listopada pierwszą wycieczkę, podczas której zniszczono dwa szwedzkie działa i zlikwidowano ich obsługę oraz ochronę. W starciu tym zginąć miał dowódca szwedzkiej artylerii Alman Fossis, którego jako Włocha określa Kochowski. Od ciosu zadane-go kosą śmiertelną ranę otrzymał także Horn, inny szwedzki oficer wymieniany w źródłach jako gubernator Krzepic. Akcję tę choć na większą skalę 14 grudnia powtórzył Stefan Zamoyski, zadając oblegającym kolejne straty. Podczas walki wybito wówczas m.in. górników z Olkusza, kopiących pod szwedzkim nadzorem tunel na przedpolu twierdzy. Müller 10 grudnia uzyskał posiłki, w tym dwa dwudziestoczworofuntowe działa. Umożliwiło to wzmożenie ostrzału, czego efektem było uszkodzenie muru, zniszczenie dwóch dział klasztornych i zabicie trzech osób.

Tuż przed zwinieniem oblężenia, 25 grudnia, Szwedzi próbowali podpalić klasztor, używając do tego specjalnych pochodni maźnic z „konopii ukręconych, smołą oblanych, a siarką i saletrą wypełnionych”. Oblegający wzmożli także ostrzał, używając do tego moździerzy.

W *Nowej Gigantomachii* o. Augustyn Kordecki tak pisał o tym fragmencie oblężenia: „kule tak silnie uderzały o ściany klasztoru, iż je w wielu miejscach przedziurawiwszy, wśród kurzawy i gruzu po korytarzach i zakrętach klasztoru tu i ówdzie się odbijając, latały i taką trwogą mieszkających napełniały, że nikt się nawet wyrzucić nie ośmielił”⁹. Tego samego dnia dotarł rozkaz Karola Gustawa do Müllera, wydany dwa tygodnie wcześniej w Prusach, o tym, że król nie życzy sobie, aby klasztor na Jasnej Górze został zdobyty siłą. Władca szwedzki zdawał sobie sprawę, że korzyści strategiczne wynikające z zajęcia twierdzy nie zrównoważą psychologicznego wrażenia, jakie wśród Polaków wywrze spustoszenie miejsca będącego obiektem szczególnego kultu religijnego. W nocy z 26 na 27 grudnia Müller wykonał rozkaz króla i zwinął oblężenie. Jeden z wyższych dowódców szwedzkich pisał w tym czasie: „nigdy by nie można pomyśleć, że to miejsce taki stawi opór”¹⁰.

W polskiej historiografii można dostrzec głosy umniejszające znaczenie obrony Jasnej Góry jako przykładu dla narodu, który wstrząsnął sumieniami i pobudził do walki o wolność, całość i suwerenność. Niektórzy badacze uznają nawet, że zaciekły opór twierdzy jest przykładem fanatyzmu religijnego, bagatelizują odwagę i patriotyzm obrońców. Gdy podejmowano decyzję o obronie twierdzy jasnogórskiej, losy wojny nie były rozstrzygnięte, ani przesądzone. Wręcz przeciwnie – jesienią 1655 r. sytuacja Rzeczypospolitej była niezwykle trudna. W trakcie oblężenia Jasnej Góry zaszły wydarzenia, które stopniowo odwracały pasmo klęsk. W listopadzie pod Jezierną, niedaleko Tarnopola, wielka armia tatarska wspomagana przez polski garnizon Kamieńca Podolskiego zmusiła do ustąpienia na wschód kozackie wojska Chmielnickiego oraz Rosjan. Pogiębiony hetman kozacki został zmuszony do przyjęcia narzuconych mu przez chana warunków, które obejmowały porzucenie związków z Rosją i uznanie zwierzchnictwa Jana Kazimierza. W Tyszowcach na Lubelszczyźnie zawiązana została 29 grudnia konfederacja, za sprawą której wojska hetmanów koronnych odstąpiły Szwedów. Sygnatariusze konfederacji wyraźnie stwierdzali, że do kroku tego pchnęło ich m.in. oburzenie na Szwedów, sięgających po Jasną Górę. Dwa miesiące później te same echa pojawiły się w manifestie wojska służącego pod Aleksandrem Koniecpolskim. Szwedzi przestali być uważani wyłącznie za obcych najeźdźców. Od momentu oblężenia Jasnej Góry zaczęto ich postrzegać również jako prote stanckich świętokradców. Porzucać szwedzką sprawę zaczęli nawet upatrujący dotąd w Karolu Gustawie sojusznika i protektora w walce z innymi wrogami Rzeczypospolitej. Król polski wydał 20 listopada uniwersał wzywający do walki ze Szwedami. U schyłku roku Jan Kazimierz ponownie przebywał na ziemiach polskich, a opór

w kraju wzrastał się z każdym dniem. W tym samym czasie Karol Gustaw zwołał na 30 listopada sejm walny do Warszawy, który w mniemaniu władcy szwedzkiego miał zastąpić elekcję i dokonać jego wyboru na króla Polski. Nikt jednak nie odpowiedział na to wezwanie. ■

MACIEJ MACIEJOWSKI, dr, historyk, pracuje w szczecińskim Oddziale Instytutu Pamięci Narodowej, gdzie opublikował m.in. wybór źródeł: *Zbrodnie niemieckie na Pomorzu Zachodnim i ziemi lubuskiej popełnione w latach 1939–1945*. Interesuje się także rozwojem rzymskiego imperializmu w okresie republiki, czego pokłosiem są książki: *Rzymski podbój Hiszpanii (218–178 przed Chr.)*. *Aspekty polityczne, militarne i społeczne* oraz *Studia nad dowódcami i sztuką dowodzenia w drugiej wojnie punickiej (218–201 przed Chr.)*.

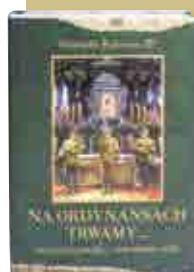
¹ W. Kochowski, *Lata Potopu 1655–1657*, tłum. L. Kukulski, oprac. A. Kersten, Warszawa 1966, s. 16. ² Tamże, s. 22–23. ³ M. Jemiołowski, *Pamiętnik dzieje Polski zawierający (1648–1679)*, oprac. J. Dziegielewska, Warszawa 2000, s. 168. ⁴ W. J. Rudawski, *Historiarum Poloniae ab excessu Wladislawi IV...*, s. 193. ⁵ S. Kobierzycki, *Obsidio Clari Montis Czeszochoviensis...*, Dandisci 1659. ⁶ W. Kochowski, *Lata Potopu...*, wyd. cyt., s. 71. ⁷ List gen. Müllera z 12 listopada 1655 r., cyt. za: L. Fraś, *Obrona Jasnej Góry w roku 1655*, Oświęcim 2012 (wyd. 1, 1935), s. 165–166. ⁸ W. Kochowski, *Lata Potopu...*, wyd. cyt., s. 94. ⁹ o. Augustyn Kordecki, *Nowa Gigantomachia...*, cyt. za: A. Kersten, *Szwedzi pod Jasną Górą w 1655 r.*, Warszawa 1975, s. 229. ¹⁰ Tamże, s. 218.

HETMANKA Z JASNEJ GÓRY

 Skarbem Polski jest Jasna Góra, a skarbem Jasnej Góry jest cudowny obraz Czarnej Madonny, zwanej Królową Polski. Jej wizerunek pojawiał się na sztandarach Wojska Polskiego, a sami żołnierze nazywali ją swoją Hetmanką. „Obraz Maryi Najchwałebniejszej wykonany dziwnym i rzadkim sposobem malowania o przeładnym wyrazie twarzy, która spoglądających przenika szczególną pobożnością” – tak obraz Matki Boskiej Częstochowskiej opisywał Jan Długosz¹. Według legendy miał go namalować sam św. Łukasz Ewangelista. W IV w. obraz przywiózł podobno cesarz Konstantyn Wielki do Konstantynopola, a ok. X w. ikona trafiła na Ruś. Tam pod koniec XIV w. dostała się w ręce księcia opolskiego Władysława, który w 1384 r. oddał obraz pod opiekę ojcom paulinom na Jasnej Górze. Pół wieku później sanktuarium zostało napadnięte przez rabusiów, którzy uszkodzili ikonę: pocięli ją szablą i połamali. Śladem po napaści są widoczne do dziś blizny na twarzy Matki Bożej. Obraz szybko zasłynął jako cudowny i został otoczony kultem. Pielgrzymowali do niego prawie wszyscy polscy królowie, m.in.: Władysław Jagiełło, Zygmunt Stary i Jan III Sobieski, który modlił się tu przed i po odsieczy Wiednia w 1683 r. Dzięki cudownej ikonie Jasna Góra stała się jednym z bardziej znanych sanktuariów maryjnych na świecie. Miejsce jest silnie związane z polską tradycją wojskową – pielgrzymowali tu polscy dowódcy przed ważnymi wydarzeniami w dziejach państwa, od lat w coroczej pielgrzymce do sanktuarium przybywają żołnierze i do dziś odbywają się tu apele wojskowe, prowadzone przez o. Eustachego Rakoczego. Polski papież, mówiąc o znaczeniu Jasnej Góry w historii Polski, podkreślił, że to właśnie tu można usłyszeć echo całego życia narodu.

AD

¹ Jan Długosz, *Liber Beneficiorum dioecesis Cracoviensis*, 1470–1480



Album o tradycji jasnogórskich apeli wojskowych Eustachego Rakoczego ZP „Na ordynansach trwamy... z Królową Polski – Żołnierski apel”, Bydgoszcz 2016





Oblicze Czarnej Madonny

Fot. Janusz Rosikoń / fragment zdjęcia z albumu Grzegorza Górnego
i Janusza Rosikoniana *Królowa. Matka Boża z Jasnej Góry*, Warszawa 2017



URBS WARSOVIA
fuit d. 22-Jul. 1656.

Bitwa warszawska 1656 roku

Trzydniowa bitwa pod Warszawą (28–30 lipca 1656 r.) była największą batalią stoczoną w polu między armią polsko-litewską a siłami szwedzko-brandenburskimi podczas potopu.

MIROSLAW NAGIELSKI

Mimo pokaźnej literatury do dziś historycy spierają się co do liczebności sił obu stron konfliktu, koncepcji stoczenia tej batalii przez Jana II Kazimierza Wazę, szans na przełamanie zgrupowania sił szwedzko-brandenburskich w drugim dniu bitwy, składu husarii atakującej pod wodzą księcia Aleksandra Hilarego Połubińskiego armię sprzymierzonych i wreszcie osławionego pojedynku husarza z Karolem X Gustawem. Bitwa warszawska miała złamać dotychczasową przewagę sił szwedzkich nad odtwarzaną armią polskiego monarchy i odwrócić losy wojny, które w 1655 r. oddały niemal całą Rzeczpospolitą pod okupację wojsk szwedzkich. Opanowanie stolicy 1 lipca 1656 r. przez siły polsko-litewskie i kapitulacja garnizonu szwedzkiego Arvida Wittenberga stwarzały nowe możliwości wyzwolenia kolejnych prowincji Rzeczypospolitej zajętych przez wojska elektora Fryderyka Wilhelma i Karola X Gustawa. Strona polska chciała także

wykorzystać zapal wszystkich stanów Rzeczypospolitej do walki z najeźdźcą, co uwidoczniło się nie tylko w powstaniu na Pogórze Krakowskim, walkach z siłami szwedzkimi w widłach Wisły i Sanu, batalii pod Warką 7 kwietnia 1656 r., ale i w działaniach obu regimentarzy – Stefana Czarnieckiego i Jerzego Lubomirskiego – w Wielkopolsce. Śluby lwowskie, a następnie warszawskie pobudziły do walki stan trzeci, który aktywnie wsparł działania sił regularnych w wypieraniu Szwedów z centralnych prowincji Rzeczypospolitej. Polsko-litewskie dowództwo nie doceniło jednak ważnego węzła wodnego pod Serockiem u zbiegu rzek Bugu i Narwi i pod Nowym Dworem u zbiegu Wisły i Bugu-Narwi, oddając inicjatywę operacyjną siłom sprzymierzonym. To Szwedzi uchwycili oba przyczółki i szafce przedmostowe za Wisłą w Kazuniu, a za Bugiem na tzw. Kępie Szwedzkiej oraz pod Pomiechowem i kontrolowały ten węzeł wodny, mogąc prowadzić działania po obu brzegach Wisły.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

*Portret Jana
Kazimierza
Wasy, króla
Polski,
mal. nieznaną,
Muzeum
Narodowe
w Warszawie*

Siły obu stron

Strona polsko-litewska po zdobyciu Warszawy nie prowadziła poważniejszych działań przeciwko siłom szwedzkim i koncentrującej się armii brandenburskiej w okolicach Sreńska. Stale padające deszcze nie sprzyjały aktywniejszym działaniom, a ulewy doprowadziły do zerwania przeprawy przez Wisłę, a także mostów kontrolowanych przez Szwedów. W tym czasie Szwedzi mogli pochwalić się odblokowaniem Tykocina i odparciem ataku na ich linie komunikacyjne oddziałów hetmana polnego litewskiego Wincentego Korwina Gosiewskiego. I choć Szwedzi byli zmęczeni forsownym marszem nad przeprawy, zamierzali zaskoczyć siły przeciwnika po przekroczeniu rzeki, działając bez taborów. Mając aprowizację jedynie na trzy dni, zamierzali pokonać siły Litwinów na Pradze, a następnie po powrocie nad Bug i przeprawie na drugi brzeg Wisły rozbić główne siły Jana Kazimierza rozlokowane pod stolicą. Zakładano bowiem, że strona polsko-litewska nie odbuduje przeprawy przez Wisłę.

Historycy szacują siły regularne na ok. 24–25 tys. ludzi i ok. 2 tys. ordyńców przybyłych pod stolicę z Subhanem Ghazi agą. Towarzyszyło im 10–12 tys. pospolitego ruszenia z województw: ruskiego, wołyńskiego, bełskiego, lubelskiego, mazowieckiego i podlaskiego. Łącznie – bez czeladzi i ciurów obozowych – całe zgromadzenie liczyło ok. 36–40 tys. ludzi. Ze względów aprowizacyjnych oddelegowano szlachtę z Wielkopolski dla odzyskania Poznania oraz pospolite ruszenie małopolskie z pułkiem Jerzego Lubomirskiego dla odzyskania Krakowa. Do sił koronnych należy doliczyć kilka tysięcy Litwinów pod wodzą hetmana wielkiego litewskiego Pawła Sapię

(2 tys. pod komendą Wincentego Gosiewskiego wysłano wcześniej spod Warszawy). Dla rozpoznania sił przeciwnika wysłano pod Zakroczym prawym brzegiem pułk jazdy (królewski) pod Stefanem Czarnieckim z rotą husarii Jego Królewskiej Mości. Najwartościowszą część armii stanowiły regimenty piechoty cudzoziemskiej (ok. 3,5 tys. ludzi) i 1500 dragonii, nie licząc jazdy koronnej złożonej z 15 pułków.

Pierwszy dzień

Armia sprzymierzonych 27 lipca rozpoczęła przeprawę po moście na Bugu; liczyła ponad 18 tys. żołnierzy, w tym 12 500 rajtarii i dragonii oraz 5500 piechoty. W jeździe dominowali Szwedzi (37 skwadronów do 23 brandenburskich), a w piechocie Prusacy (9 brygad w sile 3500 ludzi wobec sześciu szwedzkich liczących 2 tys.). Siły te dysponowały 47 działami wobec 18 po stronie polskiej. Siłami sprzymierzonymi dowodził faktycznie Karol X Gustaw, który miał bogate doświadczenie wojenne poczynając od działań wojny trzydziestoletniej, gdy walczył u boku Lenarta Torstenssona. Fryderyk Wilhelm, elektor brandenburski, nie miał większego doświadczenia, a w bitwie war-



*Karol X Gustaw Wittelsbach, król Szwecji,
mal. Joachim von Sandrart,
zamek Stokholm, Szwecja*



szawskiej otrzymał w dowodzenie prawe skrzydło sprzymierzonych. Natomiast Jan Kazimierz terminował już podczas zmagania ze Szwecją (1629 r.) i Moskwą (1633–1634), a jako naczelny wódz dowodził siłami koronnymi w kampanii zborowskiej (1649 r.), beresteckiej (1651 r.) oraz żwanieckiej (1653 r.) w czasie wojen kozackich. Był przedstawicielem zachodnioeuropejskiej sztuki wojennej, łączył elementy staropolskiej sztuki (dominacja jazdy) z nowymi kierunkami wojskowości zachodniej (siła ognia piechoty i artylerii).

Zaskoczenie operacyjne sprzymierzonych nie powiodło się, gdyż Janowi Kazimierzowi udało się w dniach 27–28 lipca przerzucić na Pragę większość sił koronnych z taborami, artylerią oraz pospolitym ruszeniem. Szwedzi jednak posuwali się 28 lipca spod Nowego Dworu traktem przez Suchocin, Skierdy, Rajszewo (obecnie Rajszewo) na Jabłonnę, nie rezygnując z planu rozbicia sił polsko-litewskich na tym brzegu Wisły. Strona polska, wykorzystując ukształtowanie terenu i cieśninę pomiędzy pasmem wydm a korytem Wisły, usypała szanice na stanowiska artylerii.

Za nimi umieściła całą piechotę, przyjmując tym samym wariant defensywny powstrzymania kolumn sprzymierzonych. Wąski korytarz (maksymalnie 800 m) zmusił Karola do czołowego uderzenia na pozycje polskie; ataki te powstrzymał ogień artylerii i piechoty. Jednak strona polska nie wykorzystała sytuacji, gdyż ataki na kolumnę marszową sił sprzymierzonych były nieporadne, prowadziło je kilka rot litewskich i Tatarów. Wobec zapadającego zmroku sprzymierzeni wycofali się w głąb korytarza wiślanego i załoczyli 29 lipca obóz na polach wsi Żerań i Świdry. Samuel Pufendorf w swej kronice podkreślił, że Polacy doskonale wybrali i umocnili własne pozycje, więc były one trudne do przełamania przez sprzymierzonych. W pierwszym dniu walk nie brała udziału większość kawalerii polsko-litewskiej, w tym chorągwie pospolitego ruszenia.

Drugi dzień

Drugi dzień bitwy przyniósł wiele niespodzianek dla strony polsko-litewskiej. Wczesnym rankiem Karol X Gu-

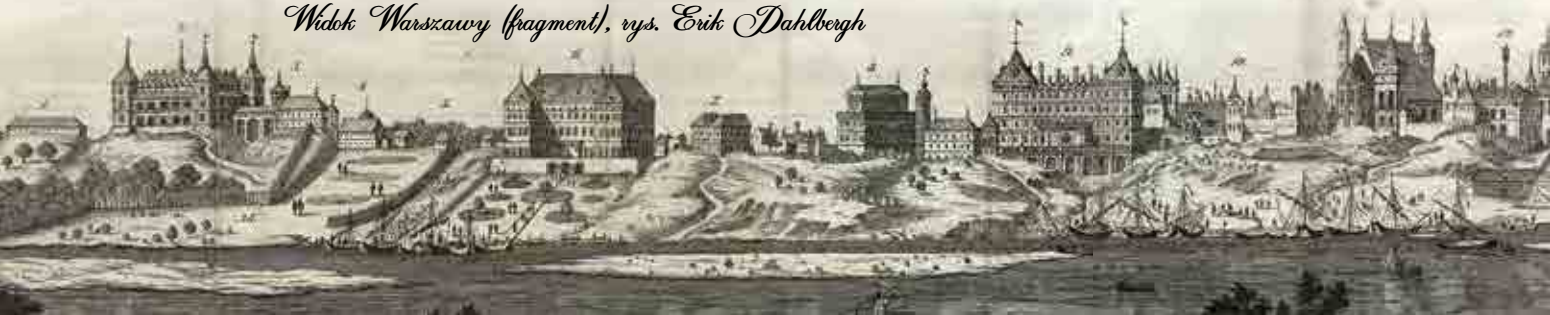
staw rozpoznał pozycje polskie i postanowił obejść od wschodu umocnienia w korytarzu wiślanym, przerzucając wszystkie siły sprzymierzonych na wydmy pomiędzy Białąką a Bródnem. Manewr przeciwnika zaskoczył polskiego monarchę; został zbyt późno rozpoznany, mimo że strona polska dysponowała liczną kawalerią. Nie podjęto działań przeciwko kolumnom sił przeciwnika w szyku marszowym, co pozwoliło mu na zajęcie nowych pozycji na polach bródnowskich. Siły szwedzko-brandenburskie zajęły nowe pozycje z przygotowanymi stanowiskami ogniowymi ok. godz. 16. Jan Kazimierz, który chciał zyskać na czasie, by przerzucić piechotę i artylerię na nowe pozycje, musiał związać walką przeciwnika. Stąd zrodził się pomysł ude-

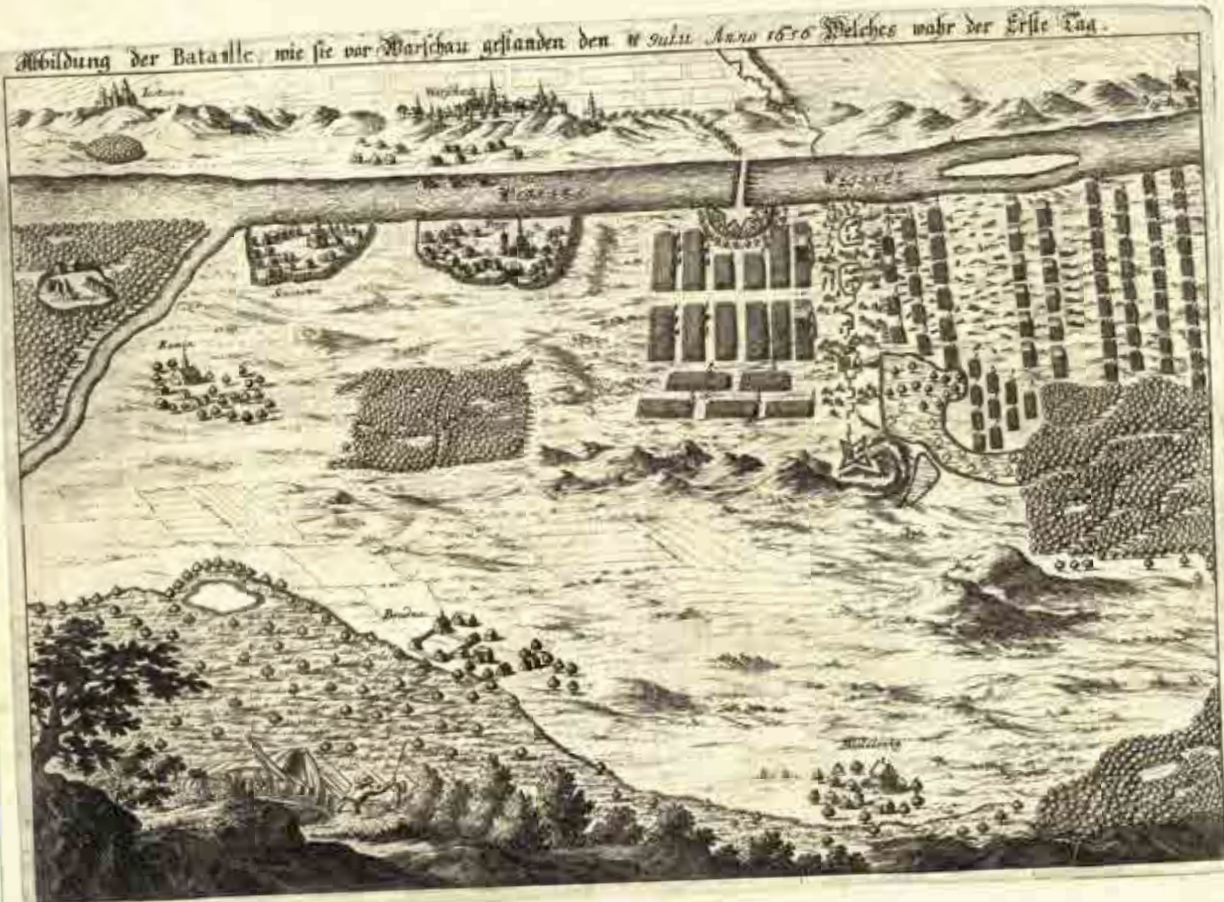
żenia rot husarskich wydzielonych z poszczególnych pułków jazdy, które miały rozbić uszykowane siły sprzymierzonych. Między innymi polski historyk Stanisław Herbst uznał, że ze względu na możliwości terenowe do ataku można było skierować nie więcej niż 900 husarzy uzbrojonych w kopie przy uszykowaniu ich w trzy rzuty po 300 w każdym szeregu. Spośród 14 pułków (pułk

Stefana Czarnieckiego był w trakcie przemarszu spod Zakrocymia) teoretycznie w szarży mogły brać udział cztery rotacje koronne i cztery litewskie. Szwedzki historyk Peter Englund grupę uderzeniową pod komendą pisarza polnego litewskiego Aleksandra Hilarego Połubińskiego szacował na ok. 1000 koni. Wiesław Majewski uznał, że w szarży wzięła udział jedynie grupa rot litewskich dowodzona przez Połubińskiego na czele z królewską rotą husarską. Udział w ataku rot husarskich litewskich potwierdza pamiętnikarz Jakub Łoś, który pisał: „chorągiew husarska litewska króla jegomości pod komendą pana Połubińskiego, pisarza polnego litewskiego nie patrząc posiłków skoczyła z kopijami na ufy rajtarskie tak odważnie, że już wszystko wojsko szwedzkie mieszać się i tył podawać począło było, i z szanicyków odbiegłszy spansrajtarów pociekali byli Szwedzi”¹. Stanisław Wierzbowski także pisał o uderzeniu na sprzymierzonych husarii JKMci pod Połubińskim „Husaria litewska królewska, [...] ta bardzo odważnie skoczyła i nabawiła króla samego szwedzkiego



Widok Warszawy (fragment), rys. Erik Dahlbergh



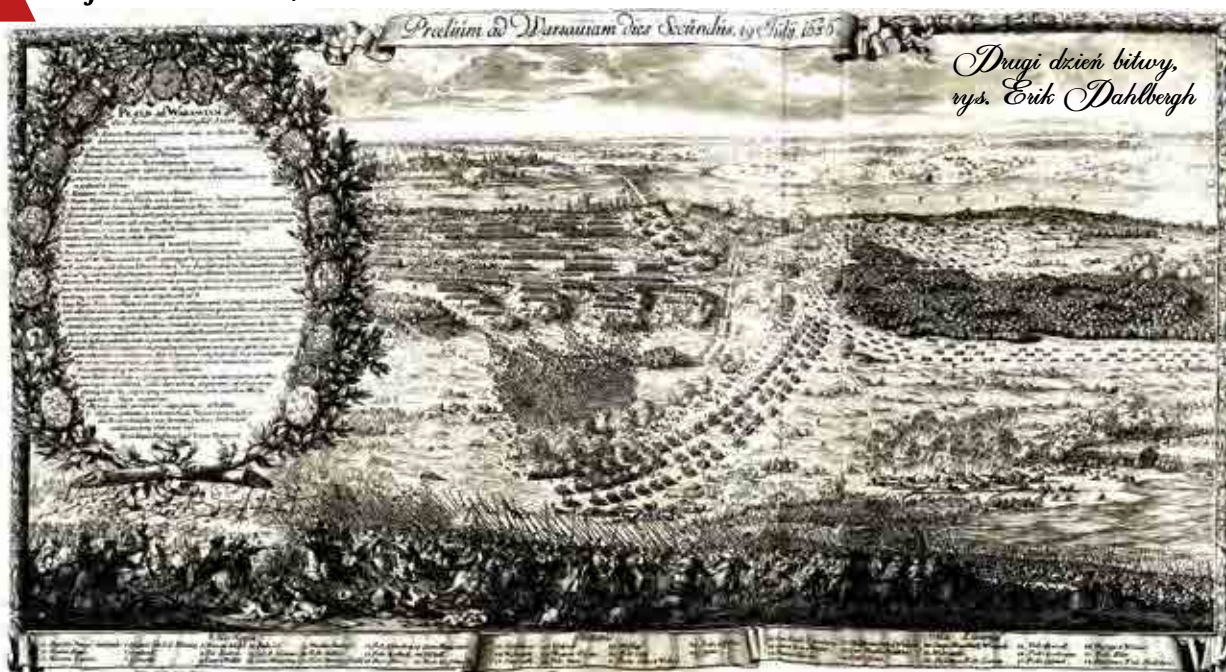


Pierwszy dzień bitwy, fot. polona.pl

strachu”². Ostatnie publikacje Andrzeja Adama Majewskiego potwierdzają, że w szarży uczestniczyło nie więcej niż 300 husarzy spod dwóch rot: królewskiej pod Połubińskim i Pawła Sapiehy pod por. Władysławem Chaleckim. Jan Kazimierz, nie mając czasu na zebranie większej siły husarii, rzucił na okopujących się sprzymierzonych to, co miał przy swoim boku jako jednostki ochrony; liczył, że przy pomyślnym rezultacie natarcia skłoni do ataku drugi rzut jazdy w postaci chorągwi pancernych. Husaria Połubińskiego runęła w środek lewego skrzydła sprzymierzonych, gdzie znajdowały się regimenty rajtarii szwedzkiej Upland, Smaland, Ostgothen oraz księcia Jana Jerzego von Anhalt-Dessau. Większość jeźdźców przebiła się przez pierwszą linię jazdy przeciwnika i zmieszała pięć skwadronów w drugim rzucie rajtarii szwedzkiej. Silny ogień boczny regimentów pieszych oraz brak posiłków zdecydował o załamaniu natarcia. Szarża trwała zaledwie kilka minut, a straty, jakie ponieśli Litwini, sięgały od 150 do 200 towarzyszy i pocztowych. W wyniku tego starcia omal nie postradał życia wódz sprzymierzonych Karol X Gustaw. Szwedzki monarcha po odparciu ataku Tatarów na tabor

z gwardią przyboczną udał się na zagrożony przez atak husarii odcinek i bezpośrednio naraził się na niebezpieczeństwo. Jakub Łoś zanotował, że jeden z husarzy „przebiwszy się przez wojsko, kuśił się, skruszywszy kopiją i pewnie by był dopiął swego, ale go uprzedził książę Bogusław Radziwiłł z pistoletu”³. W swych *Klimakterach* Wespazjan Kochowski stwierdził, że był to Jakub Kowalewski, zabity z pistoletu przez jednego z dygnitarzy z otoczenia Karolusa. W rzeczywistości szwedzkiemu monarsze życie uratował jego gwardzista przyboczny Bengt Travare, który za ten czyn uzyskał po bitwie nadanie w postaci czterech gospodarstw. Inaczej ten epizod przedstawił Pufendorf, który zasługi te przypisał kwatermistrzowi dworu i ppłk. Bengtowi Trafvenfeltowi, który wspomógł króla w walce z atakującymi go Tatarami. Ostatnio epizodem jakże istotnym dla rozstrzygnięcia wojny polsko-szwedzkiej zajęli się Zbigniew Hundert i Andrzej Adam Majewski, którzy wykorzystując uchwałę sejmikową ziemi warszawskiej z 27 kwietnia 1672 r. wykazali, że w ataku na szwedzkiego monarchę wzięło udział kilku husarzy, w tym Kowalewski z poległym później także na Pradze Wojcie- ➤





chem Lipskim. W instrukcji czytamy: „Krwia swoją i zdrowiem w bitwie ze Szwedami pole praskie pod Warszawą na potomne wieki wślawił dobrej pamięci JMP Lipski, wojewódzic rawski, gdy wespół z Panem Kowalewskim, oba contribules, oba jednego herbu, gloriae ac periculi socii do króla szwedzkiego z kopiami skoczyli i gdyby odwadze aequior favisset fortuna, a przystąpił był posiłek, wystawiliby byli znaczne trophæum ziemi naszej”⁴. Dlatego zapewne w innych relacjach pamiętnikarze wymieniają innych husarzy, którzy wślawili się w ataku na szwedzkiego monarchę jak Odachowskiego czy Dąbrowskiego. Był to zatem czyn nie jednego husarza, a całej grupy, która widząc Karolusa nie uległa się ognia szwedzkiej gwardii, ginąc w starciu z ochroną szwedzkiego monarchy. Czyn ten chwalebny docenił Jan Kazimierz i wielu husarzom spod chorągwi Połubińskiego, którzy przeżyli batalię warszawską, nadał dobra i urzędy ziemskie.

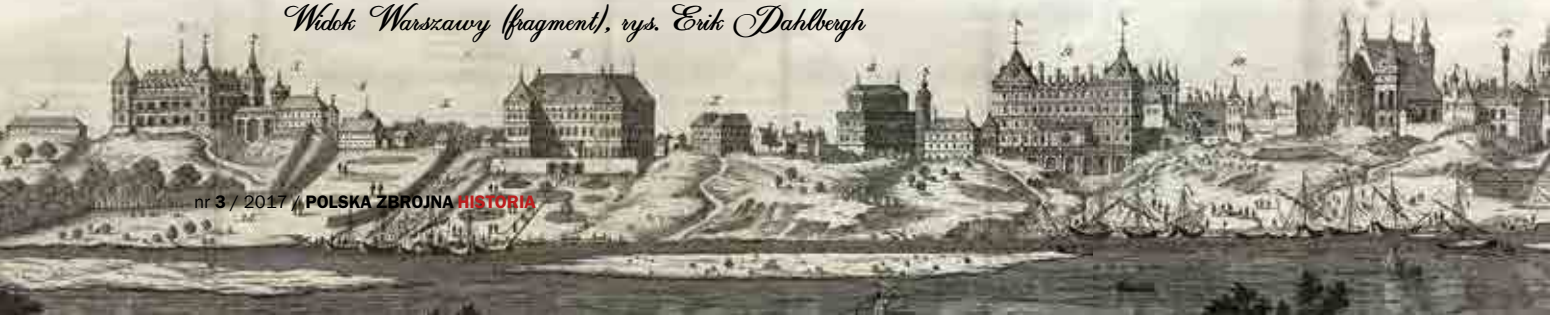
Szarża, choć zakończona porażką ze względu na brak wsparcia przez inne chorągwie, spełniła swoje zadanie. Wstrząsnęła nie tylko dowództwem sprzymierzonych, ale z powodu strat zmusiła Karolusa do przegrupowania sił i wzmocnienia skrzydeł regimentami pieszymi; wobec zapadających ciemności Szwedzi musieli odłożyć decydujące starcie na dzień następny.

Trzeci dzień

Strona polska zdawała sobie sprawę, że bitwa jest przegrana. Słusznie Jan Kazimierz przeformułował decyzję o przetrzuceniu taborów i ciężkiej artylerii na drugi brzeg,

decydując się na stoczenie 30 lipca bitwy odpornej, dającej czas na wycofanie mas wojska z pól praskich. Dokonanie przerzutu było jednak fatalne, gdyż dygnitarze i wyżsi dowódcy wojskowi na czele z hetmanami zadbali, aby ich tabor w pierwszej kolejności przeprowadzić przez Wisłę. Od świtu polski monarcha szykował pułki jazdy i regimenty w asyście hetmanów, lecz duch bojowy i zapal ostry, co tak podsumował Wespazjan Kochowski: „Jednakże nasi znacznie ochłonęli z poprzedniego swego zapalu. Żołnierze zrobili się opieszali, poczuli znużenie dwudniowym bojem i sprzykrzyło im się ustawiczne niebezpieczeństwo, a jazda świadoma ręczności swych koni dopatrywała się w odwróceniu wszelakich korzyści”⁵. Także przewaga liczebna polsko-litewskich sił nad sprzymierzonymi w trzecim dniu batalii stopniała. Wobec 15–16 tys. przeciwnika Jan Kazimierz mógł wystawić 14 tys. jazdy regularnej, 3 tys. piechoty, ok. 4 tys. Litwinów i ok. 4–5 tys. szlachty z pospolitego ruszenia. Siły te nie przekraczały 25 tys. ludzi. Ok. godz. 8 siły sprzymierzonych rozpoczęły atak na pozycje zajmowane przez siły polsko-litewskie. Pod ogniem muszkietowym i artyleryjskim piechota polska rozpoczęła odwrót w kierunku jedynej przeprawy przez Wisłę. Pod naciskiem rajtarii Jerzego Fryderyka Waldecka Litwini, uchylając się od walki, ruszyli korytarzem w kierunku Białoteki. Tym samym sprzymierzeni mogli kontynuować natarcie ku Wiśle. Siłom Jana Kazimierza groziło oskrzydlenie i zniszczenie wobec nikłych szans przerzucenia kawalerii i taborów przez most na Wiśle. Dlatego polski monarcha dla ratowania piechoty i dział nakazał, aby w pierwszej kolejno-

Widok Warszawy (fragment), rys. Erik Dahlbergh



ści rozpoczęła przeprawę. Panika ogarnęła jednak tłumy szlachty, która widząc uchodzące oddziały, rzuciła się także ku Wiśle. Z przeprawy mostowej zepchnięto hetmana Stanisława Potockiego, którego uratował jego podkomendny Andrzej Modrzewski. Większe straty ponieśli Polacy podczas panicznej przeprawy przez Wisłę niż w trakcie dwóch pierwszych dni batalii. Wobec nacierającej piechoty pruskiej Otto Krzysztofa Sparra podpalono most i choć piechota polska zdołała się przeprawić, to utraciono część dział wraz z kolumną zwaną „Smokiem”. W ten sposób odcięto od przeprawy kilkunastotysięczne zgrupowanie jazdy koronnej, które rozpoczęło odwrót piaszczystym korytarzem pomiędzy korytem Wisły z łachą pod Kamionem, kierując się na Okuniew. Przemarsz kilkunastu tysięcy jeźdźców całkowicie zaskoczył Karolusa, który nie przypuszczał, że całe zgrupowanie jazdy koronnej uchyli się od walki i zrezygnuje z pola bitwy. Szwedzi w trakcie pogoni zadali duże straty pospolitemu ruszeniu bełskiemu, które – nie chcąc łączyć się z Tatarami – skręciło w okolicach Kamiona na Zerzeń.

Bilans i ocena

Straty poniesione przez siły polsko-litewskie są trudne do oszacowania. W sumie mogły one przekroczyć dwa tys. zabitych i rannych, a największe poniosła husaria litewska i pospolite ruszenia. Natomiast straty sił sprzymierzonych szacowano na ok. 700 zabitych. Bolesna była utrata artylerii polowej (12 dział) oraz tych pozostawionych w stolicy (27 dział i moździerza). Jednak decyzja opuszczenia Warszawy przez Jana Kazimierza była słuszną z powodu braku amunicji i żywności oraz faktu, że mury miejskie nie zostały naprawione od czasu walk o stolicę.

W pierwszym dniu walk polskie dowództwo narzuciło warunki walki przeciwnikowi, zmuszając go do frontalnych ataków na umocnienia. Skłoniło to Karola X Gustawa do zmiany szyku i obejścia stanowisk polskiej artylerii. Uderzenie częścią kawalerii na sprzymierzonych było dobrą decyzją, ale atak husarii litewskiej należało wesprzeć uderzeniem kilkutysięcznego odwodu w postaci rot pancernych, których pod dostatkiem miał Jan Kazimierz. I choć rację ma Wiesław Majewski, że teren nie sprzyjał atakującej polskiej jeździe, która musiałaby szarżować pod górę wąskimi korytarzami, to nie zrobiono nic, aby wesprzeć dobrze zapowiadający się atak husarii Połubińskiego. Natomiast Szwedzi nie osiągnęli zwycięstwa ani strategicznego ani operacyjnego po zajęciu Warszawy. Jak słusznie zauważył Robert Frost, w batalii warszawskiej to Jan Kazimierz zdecydował się na prowadzenie działań, używając fortyfikacji polowych wspartych ogniem piechoty i artylerii.

Zaś Karolus walczył „po polsku”, korzystając z manewrowości kawalerii i dokonując w drugim dniu bitwy zmiany frontu całej armii o 90 st. Można śmiało stwierdzić, że Szwedzi pokonali Polaków ich własną bronią – rajtarią, wykorzystując manewrowość swej kawalerii.

Batalia warszawska nie odmieniła losów wojny polsko-szwedzkiej, ale wyraźnie wpłynęła na charakter działań wojennych podczas potopu. Było to ostatnie wielkie starcie ze Szwedami, na jakie zdecydował się polski monarcha; powrócono bowiem do taktyki „wojny szarpanej”, którą zalecał w przededniu bitwy Stefan Czarniecki. Strona polska przekonała się, że bez odbudowy sił autoraamentu cudzoziemskiego, a w szczególności piechoty, nie będzie mogła skutecznie rywalizować ze Szwedami i odzyskać utraconych twierdz Rzeczypospolitej. Wyciągnięto wnioski z przegranej batalii pod Warszawą. Stosunek formacji strzelczych do jazdy zaciągu narodowego w 1659 r. wynosił 1:1., co nie odbiegało już od struktury państw ościennych. Batalia ta zapewne musiała zakończyć się zgodnie z założeniami rewolucji militarnej klęską jazdy w konfrontacji z muszkietem i armatą. Szczególnie na etapie rekonstrukcji sił polsko-litewskich po tragicznym roku 1655. Konsekwencją przyjęcia przez stronę polską strategii wojny szarpanej było to, że Szwedzi, chcąc zachować opanowane prowincje, przystąpili do traktatu zbiorowego Rzeczypospolitej w Radnot 6 grudnia 1656 r. I mimo że operacja warszawska nie przyniosła istotnych rozstrzygnięć w tym konflikcie, to na kilka lat przedłużyła działania wojenne, zmuszając stronę polską do modernizacji własnych sił zbrojnych. Do walki z najeźdźcą włączono wszystkie stany Rzeczypospolitej, a charakter tej wojny pozwolił na aktywne wciągnięcie do walki chłopów, czego odzwierciedleniem są nobilitacje na sejmach w latach 1658–1659 ludowych dowódców oddziałów walczących ze Szwedami na czele z osławionym Michałkiem. ■

MIROSŁAW NAGIELSKI, profesor w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizuje się w historii wojskowości Polski i historii powszechnej epoki nowożytnej, badaniach nad Kozaczyzną zaporoską oraz biografistyce wojskowej. Jest autorem książek, m.in.: *Bitwa pod Warszawą 1656, Poczet hetmanów Rzeczypospolitej. Hetmani koronni i litewscy, Relacje wojenne z pierwszych lat walk polsko-kozackich powstania Bohdana Chmielnickiego okresu „Ogniem i Mieczem” (1648–1651), Druga wojna domowa w Polsce. Z dziejów polityczno-wojskowych Rzeczypospolitej u schyłku rządów Jana Kazimierza Wazy.*

¹ J. Łos, *Pamiętniki towarzysza chorągwi pancernej*, oprac. R. Śreniawa-Szypiołowski, Warszawa 2000, s. 68–71. ² S. Wierzbowski, *Konnotata wypadków w domu i kraju zaszytych od 1634 do 1689 r. skreślona*, oprac. J.K. Żałuski, Lipsk 1858, s. 102–103. ³ J. Łos, *Pamiętniki...*, wyd. cyt., s. 70. ⁴ *Laudum ziemi warszawskiej z 27 IV 1672*; Biblioteka PAN kr., Teki Pawińskiego nr 8348, k. 201; za: Z. Hundert, A.A. Majewski, *O dwóch Rochach Kowalskich (najśłynniejszy epizod bitwy warszawskiej 1656 roku w świetle nowego źródła)*; w: „Przegląd Historyczny”, t. CV, z. 2, 2014, s. 285. ⁵ W. Kochowski, *Lata potopu 1655–1657*, s. 205.



BITWA

Okupione straszną daniną polskiej krwi związanie sił rosyjskich pod Zadwórzem 17 sierpnia 1920 r. znacząco wpłynęło na dalszy przebieg wojny polsko-rosyjskiej. Wkrótce Polacy przeszli do kontrofensywy.

ADAM A. OSTANEK

W historii wszystkich wojen zawsze znaleźć można bitwy, które miały kluczowe znaczenie dla dziejów narodów. Najczęściej były to starcia, w które zaangażowane były znaczące siły każdej z walczących stron, niejednokrotnie boje te trwały dłuższy czas. Zdarzało się jednak, że o losach wojen decydowały bitwy małe, trwające krótko i prowadzone na niewielkim obszarze. Wiążąc jednak większe od własnych siły wroga, intensywnością i zaciętością utrudniały mu prowadzenie działań na całości frontu i wyhamowywały tempo natarcia. Ważny był także ich wymiar psychologiczny.

Przykładem z pozoru niewielkiej bitwy jest zapomniany dziś nieco bój pod Zadwórzem, do którego doszło 17 sierpnia 1920 r. By zrozumieć jego znaczenie, trzeba cofnąć się do ostatniego tygodnia lipca 1920 r., kiedy sytuacja na froncie polsko-rosyjskim stawała się poważna, a Lwów znalazł się w bezpośrednim zagrożeniu wojsk rosyjskich. Miasto nie było przy-

gotowane do obrony. Trwał nabór ochotników. Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego 6 sierpnia 1920 r. nakazało dla obrony regionu utworzenie Frontu Południowego, złożonego z 6 Armii Wojska Polskiego oraz armii ukraińskiej pod dowództwem gen. Mychajły Omelianowicza-Pawlenki.

Zagrożenie dla Lwowa

Dowództwu Armii Czerwonej bardzo zależało na zdobyciu Lwowa. W połączeniu z planowanym zajęciem Warszawy otwierałoby to drogę do całkowitego podbicia Polski. Umożliwiłoby także pochód Armii Czerwonej na zachód Europy i zrewolucjonizowanie jej całej. Początek sierpnia 1920 r. przyniósł nieznaczną poprawę sytuacji. Napór Armii Czerwonej udało się nieco wyhamować. Stronie rosyjskiej do odtworzenia zdolności bojowych wystarczył jednak kilkudniowy odpoczynek i reorganizacja. Nowa ofensywa rosyjska rozpoczęła się 13 sierpnia. Oddziały 1 Armii Konnej 14 i 15 sierpnia stanęły na prawym brzegu Bugu, a następnie go sforsowały. Otworzyło to drogę na Lwów. Rosnące zagrożenie miasta przekładało się na zwiększanie determinacji do jego obrony. Widoczne to było szczególnie wśród żołnierzy jednostek frontowych, w których często granica odwagi i brawury całkowicie się zacierała, przeistaczając się w nadzwyczajną determinację do walki. Polskie dowództwo chciało rozegrać kluczową bitwę bezpośrednio pod Lwowem. Pozwoliłoby to wykorzystać maksimum sił. Linia frontu zbliżała się jednak do miasta niezwykle szybko, osiągając 17 sierpnia 1920 r. linię Krasne – Zadwórze, oddaloną zaledwie o 33 km od Lwowa.

Śmiertelne starcie

Rankiem, 17 sierpnia, liczący 330 żołnierzy batalion – złożony z młodych ochotników lwowskich, z detaszowanego 240 Pułku Piechoty rtm. Romana Abraham – dowodzony przez kpt. Bolesława Zajackowskiego, maszerował wzdłuż torów z Kra-





*Fragmenty obrazu Stanisława
Haczowa-Babowskiego
„Bitwa pod Zadwórzem”*

Krzyż Zadwórze

sne go do Lwowa. Dochodząc do Zadwórze, około południa został nagle zaatakowany silnym ogniem z broni maszynowej od strony stacji kolejowej. Dowódca zarządził rozwinięcie batalionu w tyralierę i zaczął posuwać się skokami w kierunku zajętej przez Rosjan wsi Zadwórze. Wzmoczona wymiana ognia nastąpiła w pobliżu budynków stacji, w których kierunku natarcie poprowadził dowódca kompanii karabinów maszynowych por. Antoni Dawidowicz. Zdobywszy budynek stacji kolejowej i pobliskie wzgórza Polacy rozpoczęli nierówną walkę z wrogiem.

Braki amunicji uzupełniano początkowo, odbierając ją zabitym i rannym. Młodzi żołnierze – ponosząc wielkie straty, walcząc także wręcz – odparli sześć szarż kawalerii połączonych z ciągłym ostrzałem artylerii wroga. Wspierały ich załogi trzech samolotów aż do wyczerpania amunicji. Siły rosyjskie z każdą godziną wzmacniano posiłkami, co doprowadziło do całkowitego otoczenia walczących Polaków. Na domiar złego Rosjanie uzyskali wsparcie trzech swoich samolotów, które ogniem karabinów maszynowych wspierały ataki kawalerii i artylerii. Spowodowało to, że oderwanie od wroga stało się niemożliwe. Gdy przy życiu zostało już tylko kilkudziesięciu obrońców, kpt. Zajączkowski rozkazał, wraz z nadejściem zmierzchu, odrywanie się od wroga w kierunku zachodnim, do kompleksu leśnego położonego przed miejscowością Barszczowice. Okazało się to niewykonalne. Ostatnim punktem oporu stała się budka dróżnika stacji. Tu, po całkowitym wyczerpaniu amunicji, doszło do walki wręcz. Młodych żołnierzy zmasakrowała szablami kawaleria Kozaków. Chcąc uniknąć niewoli, kpt. Zajączkowski ostatnim nabojem odebrał sobie życie strzałem w głowę. Pozostali przy życiu oficerowie, w tym ranni, poszli śladem dowódcy. Rozwścieczeni Rosjanie w dzikim szale dopuścili się zbrodni, dobijając kolanami rannych, leżących na polu walki, oraz bezczeszcząc zwłoki przez odcinanie im głów i kończyn.



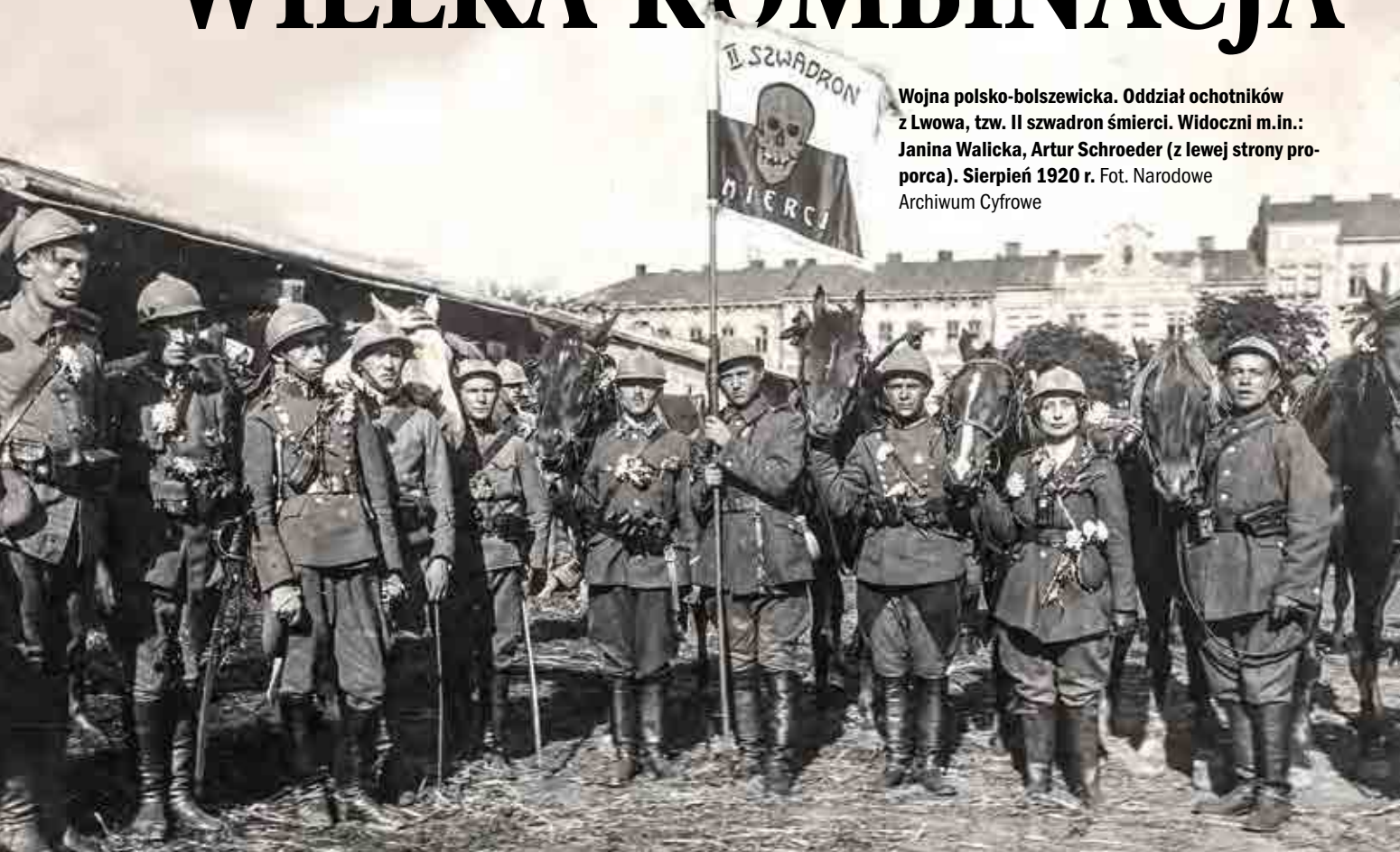
Przelana krew nie poszła na marne

Bitwa trwała 11 godzin. Żołnierzom batalionu kpt. Zajączkowskiego przyszło walczyć z ponad dziesięciokrotnie silniejszym przeciwnikiem. Spośród 330 „Abrahamczyków” zginęło bądź zostało zamordowanych 318, co stanowiło przeszło 96 proc. stanu batalionu. Losy tych, którzy przeżyli, były różne: kilku udało się ukryć, pozostali wzięci do niewoli, uznani za martwych, wrócili do Polski dopiero w ramach wymiany jeńców w latach 1922–1923. Olbrzymia ofiara krwi żołnierzy polskich nie poszła jednak na marne. Dzięki związaniu sporych sił rosyjskich pod Zadwórzem możliwe stało się wycofanie pod Lwów innych oddziałów Wojska Polskiego, które zajęły następnie pozycje obronne na przedpolach miasta. To natomiast spowodowało, że zatrzymano słynną konnicę Siemiona Budionnego i obroniono Lwów. Wpłynęło to na całość kampanii, w której Polacy przeszli do kontrofensywy.

Choć bitwa pod Zadwórzem nie należała do największych – w porównaniu do tych z lipca i sierpnia 1920 r. – to jej znaczenie psychologiczne i militarne było jednak wyjątkowe. Dysproporcja sił i heroiczna walka polskich żołnierzy spowodowały, że bój pod Zadwórzem zaczęto od razu określać mianem polskich Termopil. To właśnie spośród zadwórzeńskich kwater Cmentarza Orłąt Lwowskich w 1925 r. matka młodego ochotnika – Konstantego Zarugiewicza – wskazała bezimienne zwłoki żołnierza, które następnie z najwyższymi honorami przewieziono do Warszawy i złożono w Grobie Nieznanego Żołnierza. Bohaterowi tamtej bitwy wszyscy dziś w Polsce symbolicznie oddajemy najwyższą cześć. ■

ADAM A. OSTANEK, historyk wojskowości okresu II Rzeczypospolitej, doktor nauk humanistycznych, pracownik naukowo-dydaktyczny Wojskowej Akademii Technicznej, członek nadzwyczajny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, członek Stowarzyszenia Historyków Wojskowości, autor dwóch monografii oraz licznych artykułów naukowych i popularyzatorskich.

WIELKA KOMBINACJA



Wojna polsko-bolszewicka. Oddział ochotników z Lwowa, tzw. II szwadron śmierci. Widoczni m.in.: Janina Walicka, Artur Schroeder (z lewej strony poręcza). Sierpień 1920 r. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Założenia planu wojny Józefa Piłsudskiego z lata 1920 r. częściowo zrealizowano pod Beresteczkiem i Brodami na przełomie lipca i sierpnia tego roku, a ostatecznie wprowadzono w życie podczas Bitwy Warszawskiej w połowie sierpnia 1920 r.

JULIUSZ S. TYM

W sierpniu 1920 r. Polska zdołała zatrzymać pochód rewolucji na zachód i ocaliła Europę przed bolszewikami. Z dzisiejszej perspektywy wiemy, że było to nasze największe zwycięstwo w ciągu co najmniej ostatnich 200 lat. Już za trzy lata będziemy obchodzić jego setną rocznicę. Rodzi się zatem pytanie: co dziś wiemy na temat tego zwycięstwa, skoro niemalże natychmiast po zakończeniu tego konfliktu wojennego zaczął on wywoływać liczne kontrowersje i polemiki? Jaki jest aktualny stan wiedzy polskiego społeczeństwa, w tym jego sił zbrojnych, na temat źródeł polskiego

zwycięstwa w wojnie z bolszewicką Rosją toczoną w latach 1919–1920? Badania z ostatnich lat, odnoszące się do rozstrzygających operacji prowadzonych latem 1920 r., a zwłaszcza w kontekście sporu o autorstwo planu Bitwy Warszawskiej, prowadzą do nowych ustaleń, często sprzecznych z obrazem tych wydarzeń obecnym w dotychczasowej literaturze przedmiotu.

Przestrzeń, czas oraz siły i środki

Zaczątki koncepcji operacyjnej – wielkiej kombinacji Woźdza Naczelnego, czyli Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego – ostatecznie zrealizowanej w drugiej połowie sierpnia 1920 r. nad Wisłą, Wieprzem i Wkrą, tkwią w decyzjach

WODZA NACZELNEGO

podjętych już w połowie czerwca 1920 r. Wówczas podstawowymi czynnikami, które Wódz Naczelny brał pod uwagę, rozważając różnorodne możliwości rozwoju sytuacji i warianty planu wojny z bolszewicką Rosją, były czynniki operacyjne: przestrzeń, czas oraz siły i środki.

Analiza czynnika przestrzennego ukazuje, że wschodni teatr działań wojennych ówczesnej Rzeczypospolitej dzielił się na dwa obszary operacyjne: ukraiński (na południu) i litewsko-białoruski (na północy) rozdzielone barierą Polesia. Pocięty licznymi rzekami i kanałami, podmokły i pokryty gęstymi lasami teren Polesia stanowił naturalną barierę, która izolowała działania wojsk prowadzone w obu obszarach operacyjnych. Na całej głębokości Polesia pomiędzy Dnieprem a Bugiem istniały tylko trzy połączenia rokadowe z tymi obszarami: węzeł Mozyrz – Kalenkowice, Łuniniec oraz Brześć nad Bugiem. Dla marszałka Piłsudskiego utrzymanie Polesia było kluczem do „ruchu roszującego”, czyli przemieszczania wojsk z jednego obszaru operacyjnego na drugi, w celu bicia przeciwnika częściami. Używając szachowego terminu – roszady, czyli zmiany położenia „króla” i „wieży” – Wódz Naczelny w przeciwieństwie do partii szachów wielokrotnie dokonywał takiego manewru. Zatem utrzymanie Polesia zapewniało operacyjną swobodę działania, a zarazem miało wymiar strategiczny.

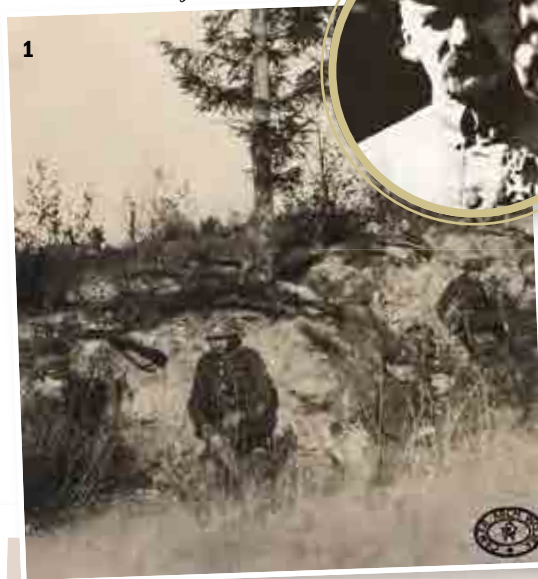
Kolejny czynnik był istotny w kontekście czasu, który był potrzebny wojskom Frontu Zachodniego Michaiła Tuchaczewskiego do odtworzenia zdolności bojowej po klęsce odniesionej na przełomie maja i czerwca na Białorusi. Na podstawie informacji wywiadowczych, przede wszystkim zeznań jeńców oceniano, że wojska Frontu Zachodniego rozpoczną działania zaczepne ok. 10–15 lipca 1920 r. Jednocześnie istotne znaczenie miał czas, który był potrzebny stronie polskiej do sformowania nowego związku operacyjnego, jakim miała być Grupa Operacyjna Jazdy.

W odniesieniu do czynnika sił i środków po stronie bolszewickiej ważne było ponowne rozpoznanie potencjału bojowego wojsk Frontu Zachodniego i ich zamiarów. Poprzednio udało się w porę rozpoznać zamiary sowieckie, a w rezultacie zatrzymać pierwszą ofensywę wojsk Frontu Zachodniego w maju i czerwcu 1920 r. Ważna była również konstatacja, że swoistym „kołem zamachowym” ofensywy Frontu Południowo-Zachodniego Aleksandra Jegorowa na Ukrainie były działania zaczepne I Armii Konnej Siemiona Budionnego, które dyktowały tempo i rozmach tej ofensywy przy względnej słabości XII i XIV Armii działających na jej skrzydłach. Natomiast po stronie polskiej ważną rolę odgrywało utrzymanie potencjału bojowe-

go i morale wojsk walczących na Ukrainie i Białorusi, wiedza i umiejętności dowódców oraz sprawność działania dowództw i sztabów, a także możliwości zapewnienia zaopatrzenia wojsk, ewakuacji rannych i uzupełniania strat.

Wspomniana konstatacja odnosząca się do sowieckiej I Armii Konnej wynikała z oceny położenia wskazującej, że działania sowieckiego Frontu Południowo-Zachodniego nabierały charakteru drugorzędnego. To z kolei zrodziło myśl, że w pierwszej kolejności należy uderzyć na słabszego przeciwnika, czyli wojska Jegorowa prowadzące od miesiąca działania zaczepne, a więc częściowo już wy-

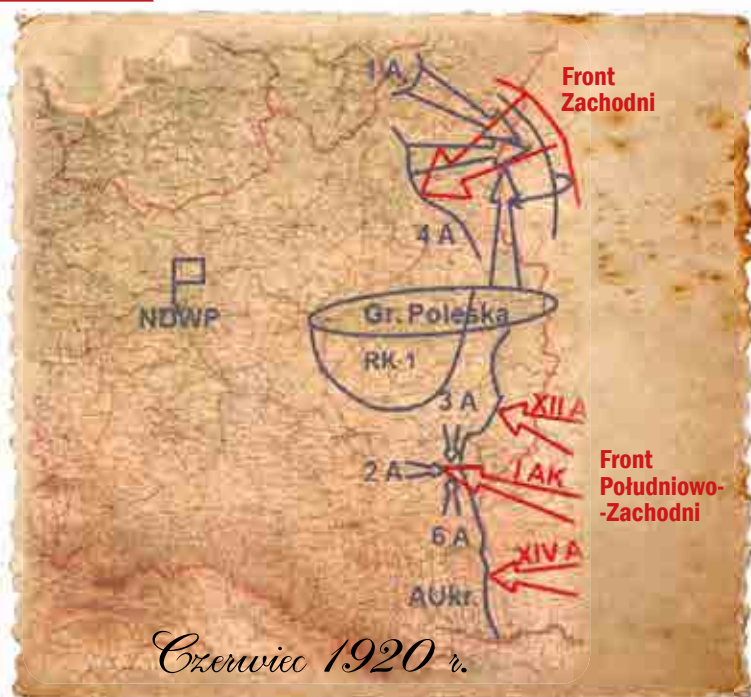
*Józef Piłsudski,
Wódz Naczelny*



**1-2. Żołnierze polscy
na pozycjach podczas
walk pod Radzyminem.**

Fot. Zbiory Centralnego
Archiwum Wojskowego



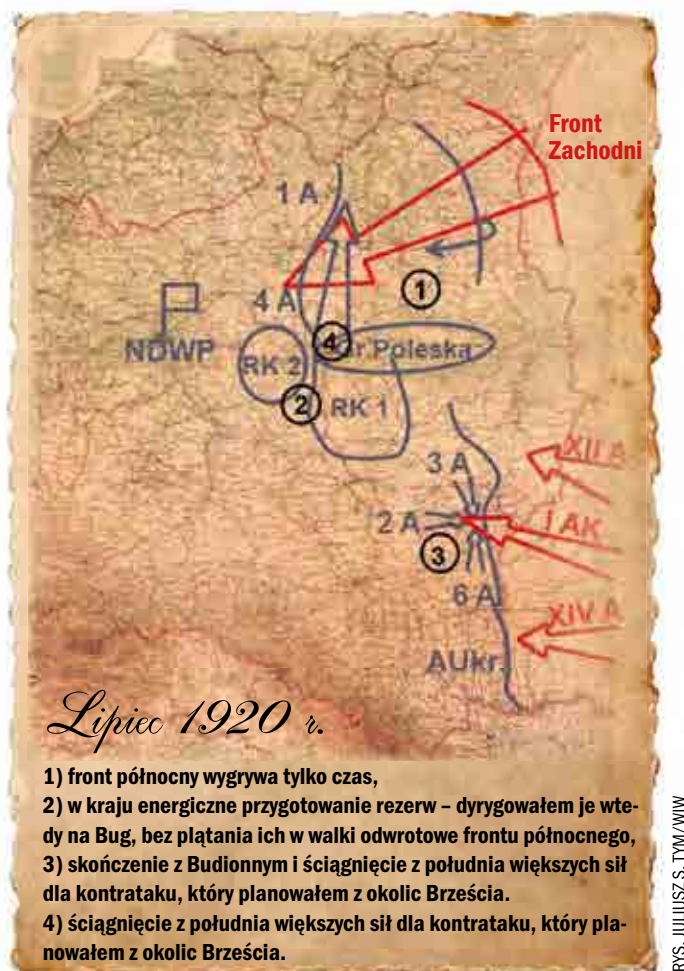


czyrpanego. Na podstawie tej oceny położenia marszałek Piłsudski uznał, że rozbić I Armię Konną zatrzyma ofensywę całego Frontu Południowo-Zachodniego.

Wódz Naczelny wiedział z wyprzedzeniem ze źródeł radiowywiadowczych o skierowaniu tego związku operacyjnego na front przeciwpolski. Początkowo – jak sam to określił – znaczenie „tego nowego nieprzyjaciela w owe czasy negliżowałem”¹, lekceważąc możliwości I Armii Konnej, które w rzeczywistości były znacznie mniejsze niż wynikało to z jej struktury organizacyjnej. Okazało się jednak, że pomimo wielu braków w uzbrojeniu i wyposażeniu, a także ewidentnych błędów w dowodzeniu tą armią, była ona przeciwnikiem, który umiejętnie wykorzystywał luki w ugrupowaniu polskim na Ukrainie. Jednak pomimo tego, że armia ta wchodziła w przestrzeń operacyjną, to nie potrafiła wykorzystać tego dla rozwinęcia powodzenia. Zarazem polskie dywizje piechoty nie były w stanie związać walką tak ruchliwego w sensie taktycznym i operacyjnym przeciwnika. Kolejne próby zatrzymania I Armii Konnej i zmuszenia jej do przyjęcia bitwy, która doprowadziłaby do wyeliminowania tego związku operacyjnego, podjęte nad rzeką Uszą, pod Korcem i wreszcie pod Równem, nie powiodły się.

Utworzenie Grupy Operacyjnej Jazdy

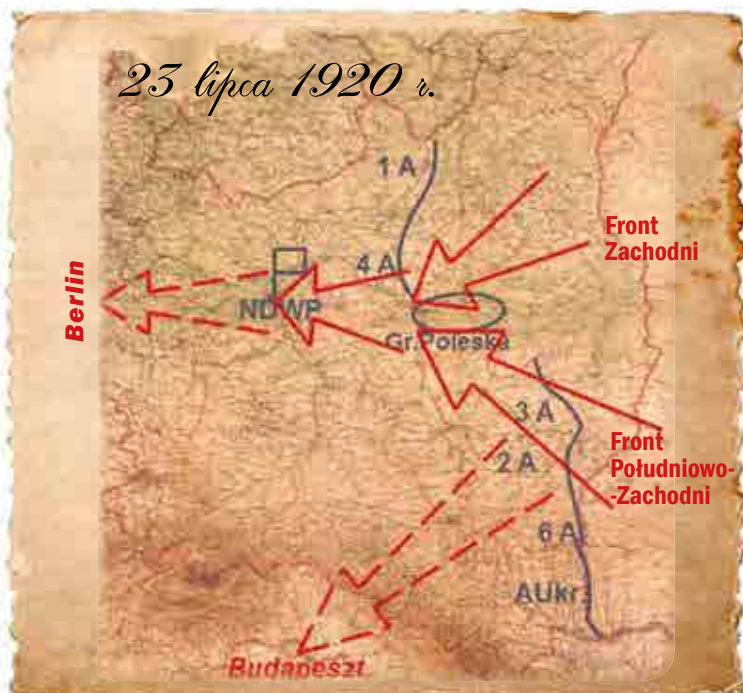
Wówczas zapadła decyzja o sformowaniu związku operacyjnego, który mobilnością będzie dorównywał przeciwnikowi, będzie w stanie związać go walką i w ten sposób stworzyć możliwości wprowadzenia do walki z tym ruchliwym przeciwnikiem jednostek piechoty. Dlatego w połowie czerwca 1920 r. podjęto decyzję o utworzeniu Grupy Operacyjnej Jazdy, która sta-



- 1) front północny wygrywa tylko czas,
- 2) w kraju energiczne przygotowanie rezerw – dyrygowałem je wtedy na Bug, bez płąwania ich w walki odwrotowe frontu północnego,
- 3) skończenie z Budionnym i ściągnięcie z południa większych sił dla kontrataku, który planowałem z okolic Brześcia.
- 4) ściągnięcie z południa większych sił dla kontrataku, który planowałem z okolic Brześcia.

nowiłyby swoją przeciwwagę dla sowieckiej I Armii Konnej i byłyby w stanie związać i pobić mającego ruchliwość zarówno strategiczną, jak i taktyczną, a zatem nieuchwytnego przeciwnika. Badacz i znawca tej problematyki Daniel Koreś uważa słusznie, że ta marginalizowana dotychczas kwestia: „jest niezaprzeczalnie jednym z węzłowych zagadnień w skali całego szczytowego okresu konfliktu pomiędzy odrodzoną Polską a bolszewicką Rosją, przypadającego właśnie na lipiec–sierpień 1920 r.”².

Zbieżność spodziewanego uderzenia wojsk Frontu Zachodniego z zakładanym terminem osiągnięcia gotowości bojowej przez Grupę Operacyjną Jazdy jest nieprzypadkowa. Działania opóźniające wojsk polskiego Frontu Północnego, dowodzonego przez gen. Stanisława Szeptyckiego, zmierzające do stawienia przejściowego oporu na linii rzeki Auty i Berezyny, a następnie wycofania się na linię starych okopów niemieckich, miały mieć wymiar operacyjny. Czas zyskany kosztem stopniowego oddawania terenu przez wojska miał być wystarczający, aby Grupa Operacyjna Jazdy we współdziałaniu z dywizjami piechoty rozbiła siły I Armii Konnej. Wówczas miało nastąpić przerzucenie wojsk z ukraińskiego obszaru operacyjnego na obszar białoruski, w celu wykonania zwrotu zaczepnego na skrzydło wojsk Tuchaczewskiego.



Plan operacyjny Wodza Naczelnego

Oryginalna koncepcja marszałka Piłsudskiego zakładała zwrot zaczepny wykonany odwodami polskiej 4 Armii w formie uderzenia czołowego, w celu związania sił głównych wojsk Frontu Zachodniego z jednoczesnym ograniczonym przestrzennie przeciwnatarciem części sił 1 Armii z rejonu Wilna na prawe skrzydło wojsk Tuchaczewskiego i wreszcie rozstrzygające przeciwuderzenie odwodu Wodza Naczelnego z rejonu Łunińca na lewe skrzydło przeciwnika. W tym celu w rejonie Łunińca, Brześcia nad Bugiem, Kowla musiały zostać skoncentrowane jednostki wycofane z Ukrainy oraz oddziały sformowane w głębi kraju.

Koncepcji tej nie zrealizowano, ponieważ przeciwnik okazał się szybszy niż to zakładano. Działania zaczepne Frontu Zachodniego rozpoczęły się już 4 lipca 1920 r.; szybsze było również tempo odwrotu wojsk gen. Szeptyckiego. Nie zmieniło to jednak planów operacyjnych marszałka Piłsudskiego, a dowodem jego konsekwencji był rozkaz Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego nr 7344/III z 9 lipca 1920 r. dotyczący przeprowadzenia „energicznej kontrofensywy na całym froncie”, którego celem na ukraińskim obszarze operacyjnym miało być: „Ostateczne rozbicie Armii Konnej Budionnego. Koncentryczny marsz silnych grup na Równe wzdłuż osi: Brody – Równe [siłami 2 Armii], Kowel – Równe [siłami 3 Armii], przy jednoczesnej osłonie Zbrucza i wysunięcie się słabszymi siłami [6 Armii] na północ do Równego na wysokości Horynia względnie Słuczy”. Rozkaz zapowiadał, że „Front Południowo-Wschodni [...] dostanie silne wzmocnienie kawalerii, dorównujące liczebnością kawalerii nieprzyjacielskiej”³. Niestety ofensywa sowiecka spowodowała niekorzystne dla strony polskiej zmiany

położenia. Przeciwnik opanował 14 lipca Wilno, a 19 lipca 1920 r. Łuniniec. W tym czasie nie zdołano również zakończyć formowania Grupy Operacyjnej Jazdy. Ponadto utrata Równego, a wraz z nim rokadowej linii kolejowej Równe–Sarny–Łuniniec–Baranowicze, uniemożliwiało wykorzystanie jej do ewentualnego przerzucania wojsk po rozbiciu sowieckiej I Armii Konnej.

Dlatego kolejny wariant rozstrzygnięcia wojny z wykorzystaniem bariery Polesia i przeprowadzenia natarcia z położenia centralnego – najpierw na Budionnego, a następnie na Tuchaczewskiego – musiał uwzględniać następne linie rokadowe Kowel – Brześć oraz Chełm – Brześć. Utrzymanie Brześcia nad Bugiem było więc jednym z istotnych warunków przeprowadzenia kontrofensywy zapowiedzianej rozkazem z 9 lipca 1920 r.

Wyprowadzenie z rejonu Brześcia Litewskiego zwrotu zaczepnego na lewe skrzydło wojsk Tuchaczewskiego, stanowiące silniejsze zgrupowanie przeciwnika, nadal warunkowane było rozbiciem lub choćby pobiciem i zatrzymaniem I Armii Konnej, co umożliwiłoby zwolnienie części jednostek z ukraińskiego obszaru operacyjnego i przemieszczenie ich na północ, w celu użycia w zamierzonym zwrocie zaczepnym, a dokładnie: „by je skoncentrować gdzieś między Kowlem a Brześciem i wraz z grupą poleską, mało bojami zmęczoną, przejść do kontrataku w kierunku północnym”⁴.

Najprawdopodobniej w połowie lipca 1920 r. Józef Piłsudski przyjął plan działań na obu obszarach operacyjnych, określonych jako fronty (południowy, czyli ukraiński i północny – litewsko-białoruski), który przybrał formę następującej kombinacji operacyjnej: „Wobec tego wszystkiego ogólną strategiczną myślą moją od tego czasu było – aż do sierpniowych dni pod Warszawą:

- 1) front północny wygrywa tylko czas,
- 2) w kraju energiczne przygotowanie rezerw – dyrygowaniem je wtedy na Bug, bez płątaniny ich w walki odwrotowej frontu północnego,
- 3) skończenie z Budionnym i ściągnięcie z południa większych sił dla kontrataku, który planowałem z okolic Brześcia”⁵.

Była to kombinacja składająca się z trzech etapów, przy czym ostatni z nich – mający charakter rozstrzygający – był etapem dwufazowym, w którym możliwość przystąpienia do fazy drugiej warunkowana była choćby częściowym zrealizowaniem fazy pierwszej. To właśnie ta kombinacja operacyjna stanowi Wielką Kombinację Wodza Naczelnego, a zarazem jest planem rozstrzygnięcia konfliktu zbrojnego toczącego z najgroźniejszym spośród wschodnich sąsiadów ówczesnego państwa polskiego. Z niewiadomych przyczyn przedstawiona kombinacja operacyjna wielokrotnie była niedostrzegana w rozważaniach dotyczących wojny Polski z bolszewicką Rosją, w tym jej najważniejszych, kluczowych momentów.



Aliancka misja w Polsce, sierpień 1920 r. W pierwszym rzędzie od lewej: Edgar Vincent D'Abernon, Jean Jules Jusserand (ang.), gen. Maxime Weygand, Maurice Hankey

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Decyzja Lenina i rola Stalina

Pod wpływem optymistycznych dla bolszewików meldunków o postępach ofensywy Włodzimierz Lenin 23 lipca 1920 r. podjął decyzję o zmianie kierunku działania wojsk Frontu Południowo-Zachodniego. Otrzymały one zadanie opanowania Lwowa, przepraw na Sanie, a następnie przełęcz karpackich w celu podjęcia ponownej próby rozpętania rewolucji bolszewickiej na Węgrzech, którą już raz tam krwawo spacyfikowali w 1919 r. węgierscy patrioci. Celem działania miała być również Czechosłowacja i Rumunia, a wódz rewolucji wyznaczył jednocześnie bardzo ambitny kierunek dalszego działania – Włochy. Spowodowało to, że działania obu sowieckich wyższych związków operacyjnych, które dotychczas skierowane były zbieżnie na Warszawę, zaczęły się rozwierać. I Armia Konna zamiast dokonać obejścia Brześcia przez Chełm i Łuków miała być skierowana na Lwów. Duże znaczenie miało również to, że dyrektywę z 23 lipca 1920 r. przechwycił i rozszyfrował polski radiowywiad. Zarazem te nowe ustalenia rzucają inne światło na rolę komisarza politycznego Frontu Południowo-Zachodniego Józefa Stalina, która dotychczas była opacznie przedstawiana w literaturze. Przyjmowano bowiem, że to Jegorow pod wpływem agitacji Stalina samowolnie zmienił kierunek działania wojsk Frontu Południowo-Zachodniego.

Rozwadowski zamiast Hallera

Jednocześnie w polskim systemie dowodzenia nastąpiła istotna zmiana o charakterze personalnym. Wyczerpanego psychicznie i fizycznie gen. Stanisława Hallera

zastąpił na stanowisku szefa Sztabu Generalnego Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego gen. Tadeusz Jordan Rozwadowski, który 19 lipca 1920 r. powrócił z Paryża. Rozpoczął przejmowanie obowiązków na nowym stanowisku 22 lipca, a formalnie objął je 26 lipca 1920 r. Następnego dnia założenia kombinacji operacyjnej Wodza Naczelnego przedstawił na konferencji z Francuską Misją Wojskową. Jej przewodniczący gen. Paul Henrys wyraził krytyczną opinię o tym planie, podtrzymując zaproponowane 22 lipca 1920 r. wykonanie zwrotu zaczepnego znad Narwi na prawe skrzydło Frontu Zachodniego jak największymi siłami, nawet za cenę skrócenia linii frontu na południu, co oznaczało oddanie bez walki Małopolski Wschodniej z Lwowem. Dla strony polskiej był to warunek nie do przyjęcia, a gen. Rozwadowski nieustępliwie trwał przy koncepcji Wodza Naczelnego.

W wyniku konsekwentnego dążenia marszałka Piłsudskiego do realizacji jego kombinacji operacyjnej na przełomie lipca i sierpnia 1920 r. doszło do bitwy pod Brodami i Beresteczkiem, w której ważną rolę odegrała Grupa Operacyjna Jazdy, a wojska 2, 3 i 6 Armii zdołały zatrzymać i pobić dywizje sowieckiej I Armii Konnej. Nie udało się rozbić tego związku operacyjnego, ale zadano na tyle wysokie straty, że Budionny zmuszony był cofnąć swe wojska w rejon Dubna, Krzemieńca i tam przystąpić do odtwarzania zdolności bojowej, rezygnując na ok. 10 dni z podejmowania działań zaczepnych. Niestety, 1 sierpnia 1920 r. padł Brześć nad Bugiem, co powodowało, że cała kalkulacja przestrzenna ostatniej kombinacji operacyjnej Wodza Naczelnego stawiała się nieaktualna.

Sukces polskiego wywiadu i niewygodny kompromis

Dzięki wysiłkom polskiego radiowywiadu udało się trafnie zinterpretować zamiary Michaiła Tuchaczewskiego, którego wojska realizowały koncepcję operacyjną stanowiącą połączenie dwóch starych planów rosyjskich z 1831 r. – Iwana Dybicza i Iwana Paskiewicza, czyli uderzenia czołowego na Warszawę od wschodu z jednoczesnym jej obejściem od północy i przekroczeniem Wisły pomiędzy Płockiem a Toruniem. Informacje o zamiarach strony przeciwnej umożliwiły reorganizację systemu dowodzenia, przyjęcie nowego podziału sił i postawienie nowych zadań stosownie do zagrożenia, co znalazło odzwierciedlenie w rozkazie do przegrupowania nr 8358/III z 6 sierpnia 1920 r. Istotą rozkazu było przygotowanie zwrotu zaczepnego znad Wieprza. Korespondencja radiowa sowieckiego Frontu Zachodniego przechwycona w dniach 6–8 sierpnia 1920 r. potwierdzała słuszność przyjętych rozwiązań.

W tym czasie Francuska Misja Wojskowa konsekwentnie opowiadała się za wykonaniem uderzenia na prawe skrzydło wojsk Tuchaczewskiego, nie dostrzegając, że właśnie tam skupione są jego siły główne. Koncepcja francu-

ska miała wielu zwolenników wśród części oficerów polskich pozostających pod wpływem tej misji, a także dowodzących na północnym odcinku frontu. Pod wpływem nacisków polityków Józef Piłsudski zmuszony był zmodyfikować pierwotny plan, zgadzając się na wzmocnienie lewego skrzydła frontu, czyli 1 i 5 Armii, dopuszczając podjęcie działań zaczepnych przez tę ostatnią. Znalazło to wyraz w rozkazie specjalnym z 8 sierpnia 1920 r. opatrzonym fikcyjnym numerem 10 000/III. Dokument ten własnoręcznie opracował gen. Rozwadowski, który również uległ sile nacisków wywieranych na naczelne władze wojskowe.

Marszałek Piłsudski 12 sierpnia 1920 r. spotkał się w gmachu Sztabu Generalnego z gen. Rozwadowskim i gen. Kazimierzem Sosnkowskim, ministrem spraw wojskowych oraz gen. Maximem Weygandem, członkiem Misji Międzysojusznicej w Polsce o charakterze obserwacyjnym. Marszałek skrytykował wówczas przyjęty podział sił, nazywając go nonsensem. Słowa te odnosiły się zarówno do samych okoliczności powstania rozkazu nr 10 000, jak i do wynikających z jego treści odstępstw od zasad sztuki wojennej, w celu osiągnięcia kompromisu politycznego. Podstawowe odstępstwo polegało na tym, że w rejonie Warszawy i Modlina skupiono 13 dywizji, a do wykonania mającego zasadniczą rolę dla całości losów wojny zwrotu zaczepnego użyto pięciu dywizji piechoty, których jedyny odwód stanowiła zaledwie jedna brygada piechoty. Było to działanie wbrew zasadzie głoszącej, że nie rozpoczyna się operacji strategicznej bez zapewnienia sobie odwodu strategicznego. W tym konkretnym położeniu takim odwodem nie mogła być jedna brygada piechoty.

Przesunięcie kombinacji operacyjnej

Natarcie sowieckich dywizji III i XVI Armii na Radzymin rozpoczęło się 13 sierpnia 1920 r. Pod wpływem alarmujących informacji dowódca Frontu Północnego gen. Józef Haller nakazał dowódcy 5 Armii gen. Władysławowi Sikorskiemu rozpocząć następnego dnia działania zaczepne. Z linii Wieprza 16 sierpnia 1920 r. rozpoczęła działania zaczepne i natarcie grupa uderzeniowa 3 i 4 Armii dowo-

dzona osobiście przez marszałka Piłsudskiego. Natarcie skierowane było na rozciągniętą pomiędzy Wisłą a Bugiem słabą Grupę Mozyrską, która nie była w stanie ubezpieczyć lewego skrzydła Frontu Zachodniego. W rezultacie dywizje polskie wyszły na skrzydło i tyły sowieckiej XVI Armii, a następnie przecięły linie odwrotu III, XV i IV Armii. W pościgu za przeciwnikiem czołowe polskie oddziały 25 sierpnia 1920 r. dotarły do granicy polsko-niemieckiej i osiągnęły linię Kuźnice, Lipsk na wschód od Sokółki i Augustowa. Mówiąc o Bitwie Warszawskiej musimy mieć świadomość tego, że składał się na nią ciąg bojów o Radzymin, Ossów, Płock, Ciechanów i dziesiątki innych miejscowości, a cała bitwa toczyła się pomiędzy Wisłą a Niemnem, od Krasnegostawu po Brodnicę i Augustów, na obszarze równym łącznej powierzchni Belgii i Holandii.

Słusznie skonstatował prof. Grzegorz Nowik, że nano-sząc na mapę zamiary operacyjne strony polskiej z czerwca 1920 r., możemy stwierdzić, iż aczkolwiek nie zrealizowano ich w połowie lipca 1920 r., to jednak częściowo przeprowadzono na przełomie lipca i sierpnia podczas bitwy pod Beresteczkiem i Brodami. Upadek Brześcia oraz spłot innych okoliczności nie pozwoliły na przeprowadzenie wówczas drugiej fazy zamierzonej kombinacji operacyjnej. Była nią dopiero Bitwa Warszawska, stoczona według identycznych założeń w połowie sierpnia 1920 r. Możemy więc mówić o swoistym przesunięciu w czasie i w przestrzeni założeń Wielkiej Kombinacji Wodza Naczelnego. ■

JULIUSZ S. TYM, płk dr hab. prof. nadzw., dyrektor Instytutu Strategii Wojskowej w Wydziale Wojskowym Akademii Sztuki Wojennej, historyk wojskowy. Od 2007 r. jest członkiem zespołu kierowanego przez płk. dr. Marka Tarczyńskiego, przygotowującego edycję dokumentów operacyjnych z okresu wojny Polski z bolszewicką Rosją 1919–1920. Uczestniczył w opracowaniu trzech ostatnich tomów: *Bitwa Lwowska i Zamojska (25 VII – 4 IX 1920). Dokumenty operacyjne*; *Bitwa Wołyńsko-Podolska 5 IX – 21 X 1920. Dokumenty operacyjne*; *Bitwa o Ukrainę 1 I – 24 VII 1920. Dokumenty operacyjne*.

¹ J. Piłsudski, *Rok 1920*, Warszawa 2014, s. 68.

² D. Koreś, *Organizacja i liczebność Grupy Operacyjnej Jazdy w lipcu 1920 r.*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2007, nr 2, s. 60.

³ Centralne Archiwum Wojskowe, Naczelne Dowództwo WP Nr 7344/III, Dyrektywy operacyjne dla kontrofensywy z 9 lipca 1920 r. Po raz pierwszy rozkaz ten został przytoczony w całości w: D. Koreś, M. Żuczowski, *Walki Grupy Operacyjnej Jazdy generała podporucznika Jana Sawickiego z 1 Armii Konną Siemiona Budionnego pod Beresteczkiem, Radziwiłowem i Brodami*. 29 lipca – 3 sierpnia 1920 r., w: *Do szarży marsz, marsz... Studia z dziejów kawalerii*, pod red. A. Smolirskiego, t. 3, Toruń 2012, s. 242–245.

⁴ J. Piłsudski, wyd. cyt., s. 153. ⁵ Tamże, s. 152.

1. Opatrywanie rannego w bitwie pod Radzyminem.

2. Jeńcy sowieccy w przemarszu przez Radzymin, 15 sierpnia 1920 r. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



1



2

KAPELAN

Ks. Ignacy Skorupka na własną prośbę został kapelanem wojskowym, a jego śmierć podczas walk pod Ossowem 14 sierpnia 1920 r. stała się symbolem obrony Warszawy.

ANNA DĄBROWSKA

Zgon jego na polu chwały podtrzymuje rycerską tradycję bojów za naszą wolność, w których ręka kapłańska niosła zawsze sztandar z hasłem: Bóg i Ojczyzna – tak o śmierci ks. Ignacego Skorupki pisał 16 sierpnia 1920 r. „Kurier Warszawski”. Duchowny zginął dwa dni wcześniej podczas zwycięskiej Bitwy Warszawskiej. Pochodzący z Warszawy ks. Skorupka po otrzymaniu w 1916 r. święceń kapłańskich pełnił posługę duszpasterską w różnych częściach Rosji. Pracował potem jako wikariusz w Łodzi, a następnie archiwista Kurii Metropolitalnej Warszawskiej. – Na początku lipca 1920 r. na wiadomość o zbliżaniu się bolszewików do stolicy dwudziestosiemioletni ksiądz poprosił władze kościelne o zgodę na objęcie funkcji kapelana wojskowego – mówi prof. dr hab. Wiesław Wysocki, historyk z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. W koszarach i na dworcach ksiądz spowiadał żołnierzy ruszających na front. Potem został kapelanem 1 batalionu 236 Pułku Piechoty Armii Ochotniczej. Oddział składał się głównie z młodzieży gimnazjalnej i akademickiej. Rankiem 13 sierpnia wojska bolszewickie ruszyły do natarcia na miasto. Rozpoczęła się Bitwa Warszawska decydująca batalia wojny polsko-bolszewickiej. Rosyjskie dywizje przełamały polską obronę w kilku miejscach, m.in. pod Ossowem. Do obrony tego odcinka skierowano żołnierzy 236 Pułku Piechoty. – Wraz z żołnierzami wymaszerował na front także ich kapelan – podaje prof. Wysocki. O świcie 14 sierpnia oddziały ochotnicze ruszyły do boju. Przed atakiem do ppor. Mieczysława Słowikowskiego, dowódcy kompanii, podbiegł ks. Skorupka. – Prosił, aby pozwolono mu nie pozostawać na tyłach, ale towarzy-

żyć żołnierzom w bitwie – opowiada historyk. Dowódca wyraził zgodę i kapelan wziął udział w ataku. „Spojrzałem na idącego obok mnie księdza Skorupkę. Szedł wyprostowany, a usta jego poruszały się lekko. Prawdopodobnie odmawiał modlitwę, błagając Królową Polski o zwycięstwo... Za nami z okrzykiem hurrra biegła kompania. Zdawało mi się, że ksiądz

Skorupka potknął się o bruzdę i upadł na ziemię”¹ – tak ppor. Słowikowski opisywał udział księdza w bitwie.

Jak podaje prof. Wysocki, okazało się, że ksiądz dostał postrzał w głowę, a jego ciało skute było sowieckimi bagnetami. Walki pod Ossowem trwały jeszcze kilka godzin, aż wreszcie Sowietci zaczęli się wycofywać. Bój ten był pierwszą porażką wojsk rosyjskich na przedpolach Warszawy. „Ze szczególnym uznaniem należy zaznaczyć bohaterską śmierć księdza kapelana Ignacego Skorupki z 8-ej dywizji piechoty, który w stule i z krzyżem w rękę przodował atakującym oddziałom”²

– podał Sztab Generalny w komunikacie z 16 sierpnia. Jak podkreśla historyk z UKSW, wbrew legendzie ks. Skorupka nie prowadził żołnierzy do ataku, wskazując cel krzyżem, ale towarzyszył im na polu walki idąc koło dowódcy. Bohaterski ksiądz został pośmiertnie mianowany majorem, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari, a jego pogrzeb na cmentarzu powązkowskim stał się narodową manifestacją. – Śmierć kapelana stała się narodowym mitem tworzącym ducha polskiego wojska w trudnych dniach walki z bolszewikami – zaznacza prof. Wysocki. ■



Ks. Ignacy Skorupka.

Fot. Zbiory Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Lublinie

ANNA DĄBROWSKA, dziennikarka portalu polska-zbrojna.pl i miesięcznika „Polska Zbrojna”.

¹M. Słowikowski, *Bój w obronie Warszawy i śmierć ks. I. Skorupki. Wspomnienie historyczne z wojny 1920 roku*, Londyn 1964. ²*Wojna polsko-sowiecka: komunikaty wojenne Sztabu Generalnego, dokumenty, fotografie*, pod red. Konrada Paduszka, Warszawa 2011.

HISTORIA

polskaZbrojna

NOWY MAGAZYN

O TRADYCJI I CHWALE POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL

SAMOLOTY AMERYKAŃSKICH OCHOTNIKÓW

Polsko-amerykańska 7 Eskadra Myśliwska im. Tadeusza Kościuszki wyposażona była w najwartościowsze samoloty używane w polskim lotnictwie i szybko stała się jednym z najwaleczniejszych oddziałów lotniczych lat 1919–1920.

MARIUSZ NIESTRAWSKI

W lotnictwie wojskowym niemal tak wielką rolę jak człowiek odgrywa także sprzęt – samolot. Służba amerykańskich ochotników u boku żołnierzy Wojska Polskiego była tak spektakularna między innymi dlatego, że polsko-amerykańska 7 Eskadra Myśliwska im. Tadeusza Kościuszki wyposażona była w wartościowe samoloty. Tylko w czerwcu 1920 r. ze względu na braki w samolotach Amerykanie mocno ograniczyli swoją aktywność. Zapotrzebowanie 7 Eskadry Myśliwskiej na sprzęt zaspokajano priorytetowo, a do oddziału trafiały jedne z najwartościowszych samolotów używanych w polskim lotnictwie w latach 1919–1920.

Podejmując służbę w Polsce Amerykanie liczyli, że będą wykonywać zadania w powietrzu na angielskich jednosilnikowych bombowcach de Havilland DH.4. Kilku z nich miało doświadczenie w lataniu na tych maszynach, m.in.: kpt. pil. Merian C. Cooper, kpt. obs. Arthur H. Kelly i por. pil. George M. Crawford. Spotkał ich jednak zawód – nie było szans na szybkie sprowadzenie tych samolotów do Polski. Polskie władze lotnicze wołały skupić Amerykanów w 7 Eskadrze, którą w drugiej połowie 1919 r. przekształcono w oddział o charakterze myśliwskim. Tym samym do minimum ograniczono szanse na lo-

ty bojowe kpt. obs. Arthura Kelly. Wśród amerykańskich ochotników było niewielu doświadczonych lotników myśliwskich. Na jednomiejscowych maszynach w czasie I wojny światowej latali: mjr pil. Cedric Faunt le Roy, kpt. pil. Edward C. Corsi, a także por. pil. Harmon Ch. Rorison, który dołączył do eskadry w grudniu. Przeciwwskazania te nie przeszkodziły amerykańskim pilotom uczynić

z 7 Eskadry Myśliwskiej jeden z najwaleczniejszych oddziałów lotniczych lat 1919–1920.



Oeffag D.III

Pierwszym samolotem, z którym Amerykanie zetknęli się w polskim lotnictwie, był Oeffag D.III. Pod tą nazwą krył się ulepszony niemiecki Albatros D.III budowany na licencji w Oesterreichische Flugzeugfabrik AG w Wiener Neustadt. Umowę licencyjną zawarto w grudniu 1916 r. Pierwszy austriacki Albatros D.III gotowy był w lutym 1917 r., a w końcu maja myśliwce

tego typu znalazły się na froncie. Najpoważniejszą zmianą względem niemieckich D.III było zastosowanie mocniejszych jednostek napędowych. Zamiast jednostek napędowych Mercedesa o mocy 160 KM użyto silników Austro-Daimler o mocy 185 (oznaczenie 53), 200 (oznaczenie 153) oraz 225 KM (oznaczenie 253). Wojsko Polskie kupiło wyłącznie samoloty z najmocniejszymi jednostkami na-



Samolot myśliwski Oeffag D.III nr boczny 10 ze składu 7 Eskadry Myśliwskiej im. Tadeusza Kościuszki 1919 lub 1920 r.
Fot. Zbiory Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie

DANE TECHNICZNO-TAKTYCZNE	OEFFAG D.III
Silnik	Austro-Daimler Dm 225
Moc silnika (KM)	225
Maksymalna rozpiętość (m)	9
Długość (m)	7,35
Wysokość (m)	2,8
Największa szerokość kadłuba (m)	0,93
Największa wysokość kadłuba (m)	1,2
Dystans między płatami (m)	1,4-1,5
Rozstaw kół (m)	1,8
Powierzchnia nośna (m ²)	20,56
Masa własna (kg)	716
Masa benzyny (kg)	85
Masa oleju (kg)	24
Ciążar użyteczny (kg)	150
Waga całkowita samolotu (kg)	1005
Obciążenie powierzchni nośnej (kg/m ²)	48,9
Obciążenie mocy (kg/KM)	4,47
Czas lotu (h)	2 h
Prędkość maksymalna (km/h)	200
Czas wznoszenia się na wysokość 1000 m	1 min 30 s - 2 min 15 s
Czas wznoszenia się na wysokość 2000 m	5 min 15 s
Czas wznoszenia się na wysokość 3000 m	9 min 15 s
Czas wznoszenia się na wysokość 4000 m	14 min 22 s
Czas wznoszenia się na wysokość 5000 m	20 min 20 s

podowymi. W Austro-Węgrzech wyprodukowano 586 Oeffagów D.III, z tego 260 serii 253. Stosowano je na froncie rosyjskim, włoskim i na Bałkanach. Dzięki większej mocy silnika samoloty austro-węgierskie były szybsze i miały większą prędkość wznoszenia od niemieckich pierwowzórów. Do tego poprawiono wytrzymałość materiałów, dzięki czemu samolot stał się bezpieczniejszy dla pilotów.

Oeffag D.III był jednosilnikowym, jednomiejscowym półtorapłatem. Skrzydła miały szkielet drewniany i były kryte płótnem. Kadłub o konstrukcji półskorupowej był całkowicie pokryty sklejką o grubości 2 mm. W górnej i dolnej części miał przekrój owalny, w środkowej – prostokątny. Silnik i przednia część kadłuba były ponadto zaopatrzone w blaszane osłony. Samolot był wyposażony w dwugoleńowe podwozie. Amortyzację zasadniczo miały zapewniać sprężyny stalowe, ale dopuszczano ich zastąpienie

gumowym sznurem. W tylnej, dolnej części kadłuba znajdowała się płoza ogonowa służąca do oparcia o ziemię ogona, a podczas lądowania pełniąca rolę hamulca. Usterzenie było klasyczne.

Samolot był napędzany przez sześciocyldrowy, rzędowy silnik Austro-Daimler Dm 225 (seria 23000). Dwułopatowe drewniane śmigło miało średnicę 2,7 m. Chłodnicę umieszczono w środku górnego płata.

Prędkość maksymalna Oeffaga D.III z silnikiem o mocy 225 KM dochodziła do 200 km/h. Samolot charakteryzował się wielką prędkością wznoszenia, mógł spędzić w powietrzu dwie godziny (miał zasięg wynoszący ok. 300 km).

Uzbrojenie stanowiły dwa zsynchronizowane z silnikiem karabiny maszynowe Schwarzlose M16R, bądź Steyr 07/12 kalibru 8 mm. Na czas lotu można było zabrać maksymalnie 1000 pocisków.

Historia pozyskania Oeffagów D.III przez Wojsko Polskie jest dość długa. Już 29 listopada 1918 r. polski attaché wojskowy w Wiedniu otrzymał polecenie zorientowania się w sprawie możliwości zakupu samolotów w wytwórniach Oeffag, Phoenix (Phönix) i WKF. Dwa dni później przedstawiciele Oesterreichische Flugzeugfabrik AG zaprezentowali ofertę dostarczenia myśliwskich Oeffagów D.III. Umowę pomiędzy rządem Polski a wytwórnią Oeffag podpisano 13 stycznia. Ta ostatnia zobowiązywała się dostarczyć 12 myśliwców, lecz realizacja zamówienia uległa opóźnieniu, ponieważ konkurencyjną ofertę rządowi polskiemu złożyła Wiener Karoserie Fabrik (oferowano model Ba.85 z silnikiem Hiero o mocy 250 KM). W zaistniałej sytuacji strona polska zdecydowała się powołać mieszaną polsko-austriacką komisję, która miała dokonać wyboru lepszego samolotu. W komisji znajdowali się m.in.: kpt. pil. dr Jan Wierzejski, por. pil. Stefan Stec, inż. Wacławinek i inż. Władysław Prawdzic-Rubczyński. W próbach

(27 stycznia i 7 lutego) zwyciężył Oeffag D.III i wkrótce II Rzeczpospolita zwiększyła zamówienie o 14 egzemplarzy. Dostawa austriackich myśliwców poważnie się opóźniła ze względu na brak umowy handlowej między dwoma państwami. Pierwsze 17 samolotów znalazło się w Polsce dopiero w lipcu 1919 r. W tym czasie Polska Misja Wojskowa w Wiedniu zwiększyła zamówienie o następne 12 myśliwców, które dostarczono jesienią. Ogółem Polska zakupiła 38 samolotów myśliwskich Oeffag D.III. Poza egzemplarzami zakupionymi z części i wraków pozostawionych przez wojska austro-węgierskie na ziemiach polskich zrekonstruowano kilka Oeffagów D.III.

W drugiej połowie sierpnia 12 Oeffagów D.III przekazało 7 Eskadrze Myśliwskiej im. Tadeusza Kościuszki. Dowódca eskadry mjr pil. Cedric Faunt le Roy latał na Oeffagu oznaczonym numerem bocznym „1”. W październiku i listopadzie 1919 r. 7 Eskadra Myśliwska otrzymała pięć nowych Oeffagów D.III. 22 listopada 1919 r. w czasie pokazu akrobacji nad Lwowem na Oeffagu D.III (nr austriacki 253.222, nr boczny „5”) zabił się, rozbijając doszczętnie samolot por. pil. Edmund Pike Graves. W styczniu 1920 r. polsko-amerykańską eskadrę zasilili kolejne 13 Oeffagów D.III. W następnych miesiącach eskadra im. Tadeusza Kościuszki otrzymała jeszcze sześć Albatrosów D.III (Oeffag).

Poza 7 Eskadrą Myśliwską Oeffagi D.III latały też w 13 Eskadrze Myśliwskiej oraz jako maszyny dyspozycyjne dowódców eskadr, dywizjonów, także szefa lotnictwa Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego.

Ansaldo A.1 Balilla

W latach wojny polsko-bolszewickiej ważnym dostawcą samolotów dla Wojska Polskiego były Włochy. Wielką zaletę włoskich konstrukcji stanowiła stosunkowo niska cena. Zakupami na Półwyspie Apenińskim zajmowała się Polska Misja Wojskowa kierowana przez gen. bryg. Eugeniusza Kątkowskiego. Pierwszymi włoskimi samolotami używanymi w polskim lotnictwie były jednomiejscowe myśliwce Ansaldo A.1 Balilla.

Podczas I wojny światowej włoskie lotnictwo myśliwskie stosowało głównie samoloty francuskie Nieuport 11C1, Nieuport 17C1, SPAD S.VIIC1 oraz Hanriot HD-1. Jednak w połowie 1917 r. włoska fabryka Gio Ansaldo dostarczyła niewielki dwupłatowiec o nazwie A.1. W listopadzie wybitnych włoskich lotników myśliwskich zaproszono do Turynu, by przetestowali myśliwiec A.1 Balilla. Ku rozczarowaniu projektującego samolot inż. Giuseppe Brezziego osiągnięto uznano za niezadowolające. Balilla dysponowała wprawdzie wielką prędkością maksymalną, ale była niezbyt zwrotna. Przyczyną tego był prawdopodobnie ciężki silnik i krótkie płaty. Zmieniono więc konstrukcję myśliwca i zwiększono powierzchnię skrzydeł. Zmieniono też kształt chłodnicy i chwytów powietrza. W połowie 1918 r. myśli-



DANE TECHNICZNO-TAKTYCZNE	ANSALDO A.1 BALILLA
Silnik	SPA-6A
Moc silnika (KM)	220
Maksymalna rozpiętość (m)	7,68
Długość (m)	6,84
Wysokość (m)	2,63
Największa szerokość kadłuba (m)	0,74
Największa wysokość kadłuba (m)	1,28
Dystans między płacami (m)	1,4
Rozstaw kół (m)	1,64
Powierzchnia nośna (m ²)	21,25
Masa własna (kg)	625
Masa benzyny (kg)	96
Masa oleju (kg)	13
Ciężar użyteczny (kg)	136
Waga całkowita samolotu (kg)	870
Obciążenie powierzchni nośnej (kg/m ²)	41
Obciążenie mocy (kg/KM)	3,95
Czas lotu (h)	2 h 30 min
Prędkość maksymalna (km/h)	200-219
Czas wznoszenia się na wysokość 5000 m	17 min

wce A.1 Balilla trafiły do jednostek obrony powietrznej, a także szkół lotniczych. Ogółem we Włoszech skonstruowano ok. 200 maszyn tego typu. Samoloty te brały udział w walkach schyłkowego okresu I wojny światowej, ale ich piloci nie odnieśli większych sukcesów (włoskim pilotom latającym na Balillach zaliczono tylko jedno zwycięstwo powietrzne). Po zakończeniu wojny większość myśliwców znalazła się w magazynach.

Ansaldo A.1 Balilla był jednosilnikowym, jednomiejscowym dwupłatem. Płaty Balilli miały drewniany szkielet i były kryte płótnem. Kadłub pokrywała dwumilimetrowa sklejka, którą usztywniały pręty z drewna. Dolną część silnika pod kadłubem pokrywała blaszana osłona. Przekrój poprzeczny kadłuba w środkowej części był zbliżony do trapezu, ku końcowi przechodził w trójkąt z podstawą u góry i wreszcie w prostokąt. Samolot miał dwugoleniowe pod-



Samolot myśliwski Ansaldo A.1 Balilla ze składu 7 Eskadry Myśliwskiej im. Tadeusza Kościuszki (numer boczny 1, nr CWL 16.8). Egzemplarz ten od lipca 1920 r. latał w 7 Eskadrze, w lutym 1921 r. wycofano go z pierwszej linii do magazynu. Fot. Zbiory Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie

wozie i amortyzatory ze sznura gumowego. W tylnej, dolnej części kadłuba znajdowała się płoza ogonowa służąca do oparcia o ziemię końca kadłuba i pełniąca jednocześnie rolę hamulca. Myśliwce Balilla wyposażono w klasyczne usterzenie.

Jednostką napędową Balilli był sześciocyndrowy, rzędowy silnik SPA-6A o mocy 220 KM (przy 1600 obrotów). Patrząc z fotela pilota dwułopatowe śmigło kręciło się w prawo. Śmigło miało 2,5 m średnicy. Samolot wyposażono w chłodnicę czołową oraz dwa zbiorniki paliwa – główny (działający na zasadzie podciśnienia) oraz opadowy.

Myśliwce osiągały prędkość maksymalną powyżej 200 km/h i miały 360-400 km zasięgu (zapas paliwa wystarczał na 2,5 godziny lotu). Na wysokość 5000 m samolot wznosił się w 17 minut.

Balille były uzbrojone klasycznie w dwa zsynchronizowane ze śmigłem karabiny maszynowe Vickers kalibru 7,7 mm. Leżały one wzdłuż osi samolotu po obu stronach silnika. Lufy karabinów maszynowych wychodziły przez otwory w masce okrywającej silnik. Klapki sterujące karabinami maszynowymi były umieszczone na drążku sterowym w taki sposób, aby pilot mógł strzelać prawym, lewym, albo oboma karabinami maszynowymi.

Za pośrednictwem Polskiej Misji Wojskowej gen. bryg. Eugeniusza Kątkowskiego Wojsko Polskie kupiło 35 myśliwców Ansaldo A.1. Pierwsze zamówienie – 10 egzemplarzy, bez uzbrojenia pozyskanego w Anglii – Główny Urząd Zaopatrzenia Armii złożył w firmie Gio Ansaldo w sierpniu 1919 r., drugie – 15 egzemplarzy – w marcu 1920 r., a trzecie – 10 egzemplarzy – w sierpniu 1920 r.

Poważnym problemem okazał się transport pierwszej partii zakupionych samolotów. Włoscy robotnicy niechętnie ładowali materiał wojenny dla walczącej Polski, gdyż w kręśle II Rzeczypospolitej widzieli szansę na rozprzestrzenienie się w Europie Zachodniej rewolucji bolszewickiej, która miała im przynieść wyzwolenie klasowe. Samoloty przeznaczone do Polski były więc wysyłane koleją do Cherbourg'a we Francji, a stamtąd drogą morską trafiały do Gdańska. Tu na drodze polskim transportom stali jednak niemieccy robotnicy portowi i kolejarze, którzy pragnąc klęski Polski – może nie tyle przez sympatie dla bol-

szewików, co przez antypolskie nastroje nacjonalistyczne – opóźniali wyładunek statków i przejazdy pociągów ze sprzętem dla Polski.

Pierwsze samoloty znalazły się w Polsce w styczniu 1920 r. Koleją przewieziono je z Gdańska do Warszawy. Po odbiór samolotów 10 kwietnia wyruszyli piloci 7 Eskadry Myśliwskiej: mjr Cedric Faunt le Roy, por. Elliot W. Chess, por. Harmon Ch. Rorison, por. George M. Crawford i ppor. Aleksander Seńkowski. Ze względu na złą pogodę lotnicy wystartowali z Warszawy dopiero 1 maja 1920 r. Pierwsze wrażenie było bardzo dobre. Balille chwalono ze względu na znaczną prędkość maksymalną, prędkość wznoszenia się i zasięg. Wśród wad odnotowano problemy z zawodnym silnikiem SPA oraz umieszczenie karabinów maszynowych pod maską silnika, co uniemożliwiało usuwanie zacięć.

Merian C. Cooper pisał o Ansaldo A.1: „Ucieszyliśmy się wszyscy z powodu dostania tych nowych aeroplanów, bo po pierwsze były większe i można było nimi jeździć przez cztery godziny, zamiast tylko przez dwie, jak na tych, któreśmy dotychczas używali [Oeffag D.III – MN], a prócz tego były szybsze, więc dobrze było w nich pędzić nieprzyjaciela”¹. Jednakże kilka stron dalej Cooper napisał: „Jakoś w tym czasie dowiedzieliśmy się, że Belila aeroplany nie są znów tak świetne, za jakie je dotychczas uważaliśmy. Poza to, że zużywały ogromnie dużo oleju, bo nie były odpowiednio urządzone, miały jeszcze jedną wadę. Sękowski [ppor. pil. Aleksander Seńkowski – MN] pewnego dnia pojechał do ataku i za niedługą chwilę wrócił. Zapychały mu się kulomioty. Czyszcząc kulomioty, zauważyliśmy, że propeler [śmigło – MN] przedziurawiony był dwoma kulami na wylot. Szczęście od Boga, że kule nie strzaskały propeleru w tysiączne kawałki”².

Już przelot w strefę frontową 2 maja zakończył się stratami. Elliot Chess na swojej Balilli wpadł w tył lądującego wcześniej samolotu mjr. Faunt le Roy'a (nr seryjny 16720, nr Centralnych Warsztatów Lotniczych 16.1). W rezultacie oba samoloty zostały uszkodzone. Straty uzupełniono z nawiązką – ogólnie w maju 7 Eskadra Myśliwska otrzymała 10 myśliwców Ansaldo A.1 Balilla. Na Ansaldo A.1 – nr seryjny 16726, nr CWL 16.5, nr boczny „5” – 13 lipca 1920 r. zestrzelony został kpt. pil. Merian C. Cooper. Zasłużony lotnik trafił do bolszewickiej niewoli. Do chwili zawarcia rozejmu w Rydze polsko-amerykańską eskadrę zasililo jeszcze około pięć samolotów tego typu.

W czasie wojny polsko-bolszewickiej Ansaldo A.1 Balilla latały wyłącznie w 7 Eskadrze Myśliwskiej.

W II Rzeczypospolitej podjęto też produkcję licencyjną myśliwców Ansaldo A.1 Balilla. Zajmowały się tym Zakłady Mechaniczne E. Plage i T. Laśkiewicz w Lublinie. Wojsko Polskie zaczęło jednak odbierać lubelskie Balille dopiero od lata 1921 r.

DANE TECHNICZNO-TAKTYCZNE	SOPWITH F.1 CAMEL
Silnik	Bentley Vickers BR-1
Moc silnika (KM)	150
Maksymalna rozpiętość (m)	8,53
Długość (m)	5,72
Wysokość (m)	2,59
Powierzchnia nośna (m ²)	21,46
Masa własna (kg)	420
Waga całkowita samolotu (kg)	659
Obciążenie powierzchni nośnej (kg/m ²)	30,7
Obciążenie mocy (kg/KM)	4,39

Samolot myśliwski Sopwith F.1

Camel (nr seryjny F5234).

Przy samolocie jego właściciel por. pil. Kenneth M. Murray, który jako ochotnik dołączył do Wojska Polskiego walczącego z Armią Czerwoną. 7 Eskadra Myśliwska im. Tadeusza Kościuszki, ostatnie miesiące 1920 r. Fot. Zbiory Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie



Sopwith F.1 Camel

Interesująca jest historia jedynego polskiego Sopwitha F.1 Camela. Jesienią 1920 r. wraz z tym samolotem – nr seryjny F5234 – przybył do Polski amerykański ochotnik por. pil. Kenneth M. Murray. Camel wraz z lotnikiem trafił do 7 Eskadry Myśliwskiej. Wiosną 1921 r. Murray wyjechał z Polski, pozostawiając samolot.

Sopwith F.1 Camel był jednomiejscowym dwupłatem napędzanym silnikiem rotacyjnym Clerget (130 KM), Le Rhône (110 KM), Gnôme Monosoupape (100 KM) lub Bentley Vickers BR-1 (150 KM). To właśnie w ten ostatni silnik wyposażony był Camel por. Kennetha M. Murraya. Uzbrojenie samolotu stanowiły dwa karabiny maszynowe Vickers 7,7 mm.

Camele trafiły na front zachodni I wojny światowej w lipcu 1917 r. i do końca wojny zestrzeliły co najmniej 1294 samoloty wroga. Dla początkujących lotników były one nieprzyjemne w pilotażu. W jednostkach nocnych myśliwców piloci narzekali ponadto na oślepiające działanie karabinów maszynowych Vickersa. Największą zaletą Cameli była wielka zwrotność. Ogółem zbudowano 5490 Cameli w wersji F.1 i 2F.1.

W Polsce dość często latano na myśliwcu Murraya, ale już po zawarciu rozejmu w Rydze.

Trzy typy samolotów

Amerykańscy ochotnicy w 7 Eskadrze Myśliwskiej im. Tadeusza Kościuszki latali na trzech typach samolotów. Jeden z nich – Sopwith F.1 Camel – był maszyną, na której wykonano wiele lotów, ale już po zawarciu rozejmu

z bolszewikami. Z technicznego punktu widzenia o randze eskadry kościuszkowskiej decydowały Oeffagi D.III oraz Ansaldo A.1 Balilla. Te pierwsze już znajdowały się w eskadrze, gdy włączono do niej amerykańskich ochotników. Balille wzmocniły eskadrę wiosną i latem 1920 r. Nie stanowiły one zastępstwa dla myśliwców austriackich, lecz były raczej ich uzupełnieniem.

Zarówno Oeffagi D.III, jak i Balille były wartościowymi samolotami. Oeffagi uznaje się za najlepsze myśliwce w austro-węgierskich Cesarsko-Królewskich Siłach Powietrznych. Wielką wartością Balilli był niski stopień zużycia. Włoskie myśliwce opuściły fabrykę w 1918 r., podczas gdy w wielu innych polskich eskadrach w czasie wojny polsko-bolszewickiej użytkowano samoloty pamiętające jeszcze pierwszą połowę Wielkiej Wojny lat 1914–1918.

Wartościowy sprzęt w połączeniu z nieprzeciętnymi umiejętnościami pilotów dał znakomite rezultaty. 7 Eskadra Myśliwska była jedną z najbardziej zasłużonych w 1920 r. polskich eskadr, a Oeffagi i Balille z namalowanymi odznakami kościuszkowskimi zapisały piękną kartę w historii zmagania polskiego lotnictwa na południowym odcinku frontu przeciwbolszewickiego.

MARIUSZ NIESTRAWSKI, absolwent Wydziału Historycznego Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Doktor nauk humanistycznych w dziedzinie historii. W latach 2010–2014 pracownik Wielkopolskiego Muzeum Walk Niepodległościowych w Poznaniu. Od 2015 r. adiunkt Muzeum Narodowego Rolnictwa i Przemysłu Rolno-Spożywczego w Szreniawie.

¹ C. Cooper, *Faunt-Le-Roy i jego eskadra w Polsce. Dzieje eskadry Kościuszki*, w: R.F. Karolevitz, R.S. Fenn, *Dług honorowy. Amerykańscy piloci Eskadry Myśliwskiej im. Kościuszki w wojnie polsko-bolszewickiej 1919-1920*, Warszawa 2005, s. 71.² Tamże, s. 76.

PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH

ŹRÓDŁO WIEDZY O UZBROJENIU,
TAKTYCE POLA WALKI I SZKOLENIACH



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO
POLSKIE

Wasza siła – Nasze bezpieczeństwo

Polecam!

Krzysztof Wilewski, redaktor wydawniczy



**MERIAN COLDWELL
COOPER**

W domu słuchał opowieści o swoim pradziadku płk. Johnie Cooperze, który w czasie amerykańskiej wojny o niepodległość wyniósł z pola bitwy pod Savannah umierającego od ran przyjaciela i „ojca amerykańskiej kawalerii” – Kazimierza Pułaskiego i przetransportował go pod ogniem Anglików na okręt Wasp. Rodzina Coopera była bardzo zamożna i wpływową. Jego ojciec, weteran wojny secesyjnej, a z zawodu prawnik, sprawował nawet funkcję szefa Banku Rezerw Federalnych na Florydzie.

IWO BENDER

Splątany dług pilota Coopera

Wszyscy znamy tę klasyczną filmową scenę – na szczycie nowojorskiego Empire State Building gigantyczna małpa broni się przed atakującymi ją samolotami amerykańskiej piechoty morskiej Curtiss Helldiver. W pewnym momencie widzimy zbliżenie: pilot gestami daje znać strzelcowi pokładowemu, żeby nie strzelał dopóki King Kong trzyma w potężnej dłoni porwaną kobietę, graną przez Fay Wray. Dopiero kiedy małpa kładzie kobietę na gzymsie, strzelec pokładowy otwiera ogień z potężnego karabinu maszynowego Lewis, a pilot z dwóch Browningów.



1. Od lewej w pierwszym rzędzie: por. Keneth Shrewsbury, por. Edwin Noble, por. George M. Crawford, kpt. Arthur Kelly; w drugim rzędzie: Cedric Fauntleroy, Merian C. Cooper, kpt. Edward Corsi.
2. Marszałek Józef Piłsudski udekorował amerykańców z Eskadry Kościuszkowskiej w Belwederze. Od lewej: Merian C. Cooper, Cedric Fauntleroy, kpt. Edward Corsi, Elliott Chess.
3. Merian C. Cooper i Cedric Fauntleroy.

Pilot nie jest aktorem, ale weteranem – prawdziwym lotnikiem. Jest także uznanym dokumentalistą – twórcą pierwszego pełnometrażowego filmu dokumentalnego, pomysłodawcą, producentem, współscenarzystą i reżyserem King Konga, a także późniejszym zdobywcą Oscara, tym, który odkrył Katharine Hepburn, generałem US Air Force, przedsiębiorcą branży lotniczej i medialnej oraz kawalerem Orderu Virtuti Militari oraz współtwórcą polskiego lotnictwa wojskowego.

To Merian Coldwell Cooper, urodzony w 1893 r. na Florydzie Amerykanin, którego niezwykle życiorys wystarczyłby na scenariusz do niejednego filmu. Młody Cooper, choć zaczytywał się w literaturze podróżniczej i *Don Kichocie*, to wybrał karierę wojskową, wstępując, dzięki protekcji ojca, do prestiżowej Akademii Marynarki Wojennej w Annapolis, z której został wyrzucony, m.in. z powodu kłopotów z dyscypliną i za nadmierne wychwalanie zalet nowej broni – lotnictwa. Załamany, postanowił odmienić swoje życie – dołączył do oddziałów Gwardii Narodowej Stanu Georgia, dowodzonych przez słynnego gen. Johna Pershinga, by ścigać na pograniczu amerykańsko-meksykańskim niesławnego rewolucjonistę bandytę Pancho Villę. Po wybuchu I wojny światowej ukończył z pierwszą lokatą kurs lotnictwa wojskowego w Atlantcie. Zgłosił się na ochotnika do lotnictwa bombowego – charakterystyczne, że nie chciał być pilotem myśliwca, gdyż to bombowce zadawały większe straty nieprzyjacielowi. Za sterami dwupłatowca – De Havilland DH-4 – 20 Eskadry Bombowej ponownie służył pod rozkazami gen. Pershinga. Jego samolot poważnie uszkodziły niemieckie myśliwce we wrześniu 1918 r. w czasie walk pod St. Mihiel. Cooper,

z poparzonymi dłońmi, ratując ciężko rannego strzelca pokładowego, zdecydował się awaryjnie lądować pływającym samolotem za liniami nieprzyjaciela.

Koniec wojny zastał go w jenieckim lazarecie pod Wrocławiem. W 1919 r. przyjechał do Polski z transportem żywności w ramach amerykańskiej misji charytatywnej, kierowanej przez Herberta Hoovera. Zarządził nią w Galicji.

Podczas walk z Ukraińcami o Lwów, odwiedzając okopy, trafił na oddział Ochotniczej Legii Kobiet, w którego szeregach walczyła biegle mówiąca po angielsku Polka z Chicago. We wspomnieniach Cooper podkreślał, że to właśnie ona wskazała mu, co powinien czynić, mówiąc, że za wolność Polski warto walczyć. Podobnie pisał w liście do ojca: „Czyż nie byłoby rzeczą piękną i honorową spłacić życiem dług, jaki nasz ród zaciągnął u Pułaskiego za jego wspaniałą służbę wraz z naszym przodkiem pod Savannah?”¹.

Wkrótce po powrocie z humanitarnej misji do Paryża wraz z Cedricem Fauntleroy'em, weteranem słynnej eskadry Lafayette'a, zwerbował amerykańskich lotników przebywających we Francji. Byli to: por. George M. Crawford, por. Keneth Shrewsbury, kpt. Edward Corsi, por. Edwin Noble, kpt. Arthur Kelly i pilot Carl Clark. Ubrani w hallerowskie błękitne mundury udali się do Polski, gdzie dołączyli do nich jeszcze Edmund Graves i Elliott Chess.

Wspólnie utworzyli Eskadrę Kościuszkowską – jeden z pierwszych oddziałów polskiego lotnictwa, zbudowaną z wykorzystaniem niemieckich samolotów zdobytych na poznańskim lotnisku Ławica w czasie powstania wielkopolskiego. To właśnie na ich samolotach pojawił się słynny emblemat krakowskiej czapki, skrzyżo-

wanych kos i 13 gwiazd symbolizujących pierwsze kolonie, które utworzyły Stany Zjednoczone.

Józef Piłsudski, początkowo był nastawiony sceptycznie do pomysłu zaciągu „najemników”, ostatecznie jednak wyraził zgodę. Być może przekonał go list Coopera, w którym tłumaczył, że skoro gen. Pułaski oddał życie za jego kraj, to jego rodzinnym obowiązkiem jest służba walczącej o wolność Polsce. Młody, ideowy lotnik, zdeklarowany antykomunista, chcący walczyć o wolność Polski zrobił też ogromne wrażenie na Ignacym Janie Paderewskim, z którym spotkał się w Paryżu.

Szlak bojowy Eskadry Kościuszkowskiej znaczą zwycięskie boje w obronie Lwowa przed Ukraińcami i z bolszewikami, których amerykańscy piloci nazywali prześmiewczo i pogardliwie „bolos” – zarówno podczas ofensywy polskiej, jak i kontrofensywy sowieckiej.

Lotnicy eskadry opracowali własne metody zwalczania kawalerii – lot na niskim pułapie i strzelanie z broni pokładowej na wprost pędzącym kawalerzystom, tak by jak najefektywniej wykorzystać pociski oraz – kiedy amunicja się kończyła – strącanie jeźdźców z koni za pomocą podwozi samolotów.

z rąk Józefa Piłsudskiego. Po demobilizacji Cooper wrócił – zostawiając w Polsce nieślubnego syna Macieja Słomczyńskiego, późniejszego wybitnego tłumacza i popularnego pisarza, występującego pod pseudonimem Joe Alex – do Stanów, gdzie pracował m.in. jako reporter „New York Timesa”. Jednak niespokojny duch kazał mu szukać kolejnych niezwykłych przygód i tak dzięki wsparciu finansowemu poznanej w Polsce Margaret Harrison i wraz z również poznanym w Polsce przyjacielem filmowcem Ernestem Schoedsackiem, stworzyli pierwszy w historii pełnometrażowy film dokumentalny Grass (*Trawa*). Ogromny sukces tego filmu pchnął Coopera w stronę Hollywood. Wkrótce po Grass powstał *Chang*. Jako szef produkcji wytwórni RKO Radio Pictures promował film kolorowy. Prawdziwą rewolucję w historii kinematografii wywołał *King Kong*, który na dobre zadomowił się w popkulturze.

Lotnictwa Cooper zresztą nie porzucił – był m.in. członkiem rady dyrektorów linii lotniczych PanAmerican. Kiedy wybuchła II wojna światowa, wrócił do wojska. W Azji był odpowiedzialny m.in. za logistyczne przygotowania słynnego nalotu płk. Doolittle na Tokio w odwecie za Pearl Harbour. Był także głównym sztabowcem

**Eskadra Kościuszkowska na lotnisku
Lewandówka, 1919 r.**

Fot. Domena Publiczna

W czasie najcięższych walk w okolicach Lwowa, 17 sierpnia 1920 r., eskadra na 14 samolotach wykonała 72 loty bojowe. Trzech amerykańskich lotników: Edmund P. Graves, Arthur H. Kelly i G. MacCallum spoczęło na Cmentarzu Obrońców Lwowa.

Sam Cooper, zestrzelony serią z taczanki pod Równem i pojmany przez bolszewików, przeżył, bo przekonał chcących go rozstrzelać na miejscu bojców, że jest zwykłym żołnierzem siłą wcielonym do burżujskiej armii, a nie oficerem, na dowód czego pokazał swoje „robociarskie” dłonie (z bliznami od poparzeń). Trafił na Łubiankę, gdzie otrzymywał paczki od niezwykle amerykańskiej dziennikarki Margaret Harrison, która w przyszłości pomoże mu rozpocząć karierę filmową. W czasie pracy poza więzieniem udało mu się, z pomocą dwóch polskich współwięźniów, zbiec i dotrzeć przez Łotwę do Polski, gdzie czekał go Krzyż Walecznych i Krzyż Virtuti Militari, które odebrał

gen. Claire'a Chenaulta, dowódcy słynnych Latających Tygrysów – ochotniczego oddziału wspierającego Czang Kaj Szeka w walce z Japończykami. Podczas wojny odwiedził też w Anglii Dywizjon 303 kontynuujący tradycje

Eskadry Kościuszkowskiej.

Po wojnie Cooper powrócił do Hollywood, gdzie ściśle współpracował z reżyserem Johnem Fordem i Johnem Waynem. Politycznie odróżniał się od większości mieszkańców Fabryki Snów zdecydowanym antykomunizmem – popierał m.in. senatora Josepha McCarthy'ego i kandydata na prezydenta Barry'ego Goldwatera. Dwoma zwieńczeniami jego dwóch głównych karier były nominacja generalska i Oscar za całokształt twórczości. Merian C. Cooper zmarł w 1973 r. ■

IWO BENDER, absolwent Wydziału Historii (Katolicki Uniwersytet Lubelski) i Wydziału Spraw Międzynarodowych (Columbia University).

¹ R. Schwartz, *Flying Down to Rio: Hollywood, Tourists, and Yankee Clippers*, Texas A&M University Press, College Station, 2004, s. 274.

200 stron fotografii lotniczych zespołów akrobacyjnych z całego świata

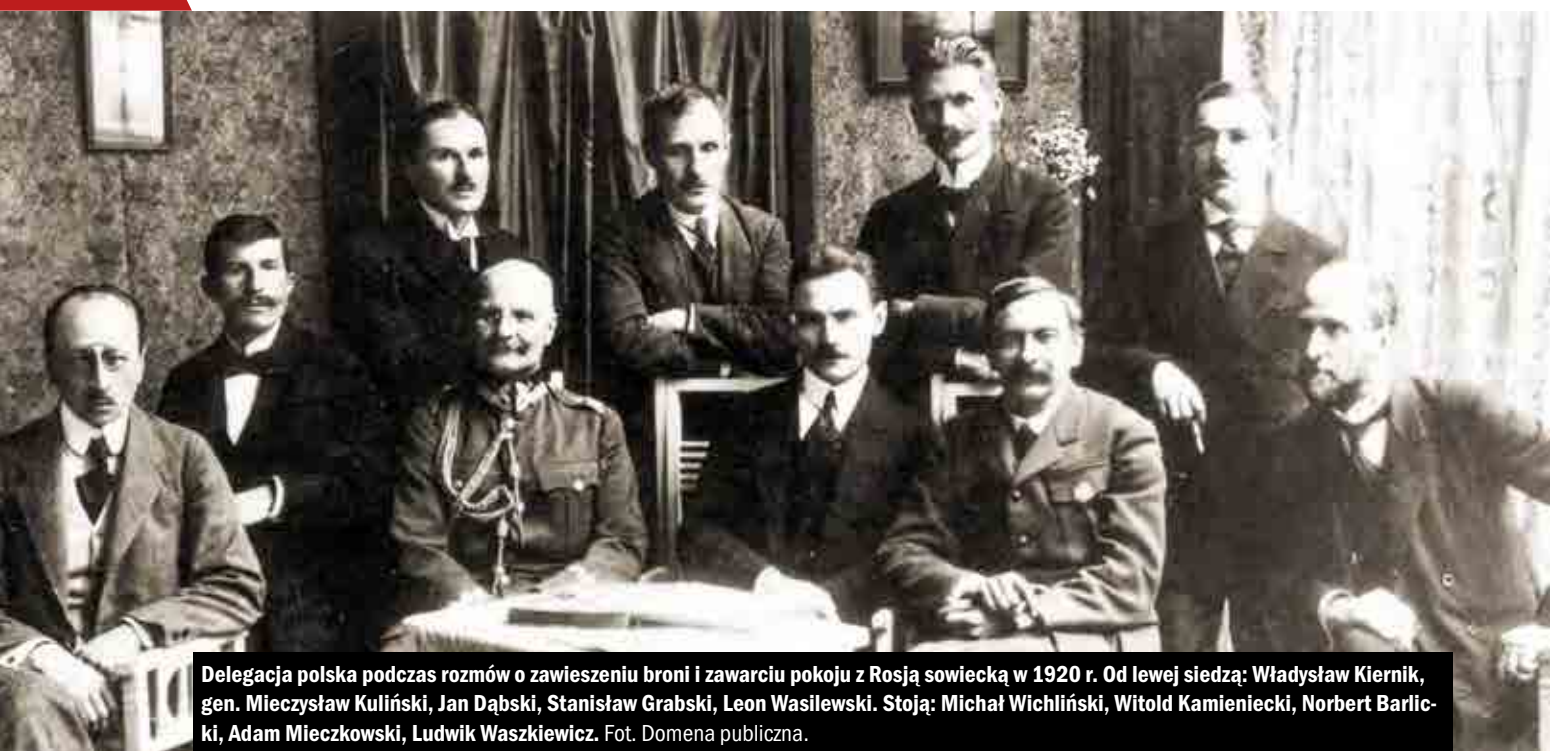


Obejrzyj
fragment
albumu

Jedyny taki album w Polsce
zamów u nas ↙

BIBLIOTEKA POLSKI ZBROJNEJ

sekretariat@zbrojni.pl tel.: (48) 261 845 365, (48) 261 840 400



Delegacja polska podczas rozmów o zawieszeniu broni i zawarciu pokoju z Rosją sowiecką w 1920 r. Od lewej siedzą: Władysław Kiernik, gen. Mieczysław Kuliński, Jan Dąbski, Stanisław Grabski, Leon Wasilewski. Stoją: Michał Wichliński, Witold Kamieniecki, Norbert Barlicki, Adam Mieczkowski, Ludwik Waszkiewicz. Fot. Domena publiczna.



POKÓJ NAD TĄ WOJNĄ?

Przywódcy Polski i sowieckiej Rosji podpisali 12 października 1920 r. preliminaria pokojowe. Zdecydowali się na ten krok, mimo że podstawowe przyczyny wojny polsko-sowieckiej wciąż istniały.

WALDEMAR REZMER

Teza sformułowana przez Carla von Clausewitza, dziewiętnastowiecznego wybitnego niemieckiego pisarza i teoretyka wojennego, że wojna jest kontynuacją polityki innymi polegającymi na przemocy środkami, mimo upływu wielu lat nie straciła aktualności. Znali ją zapewne także przywódcy Polski i sowieckiej Rosji przystępując w sierpniu 1920 r. do rozmów pokojowych, które doprowadziły do podpisania 12 października preliminarzów pokojowych wchodzących w życie o północy 18 października. Pojawia się więc pytanie, dlaczego na taki krok się zdecydowali, skoro podstawowe przyczyny wojny polsko-sowieckiej wciąż istniały.

Przeszkoda w połączeniu z niemieckimi komunistami

Ich decyzja o przerwaniu walk na pierwszy rzut oka wydawała się niezrozumiała. Jesienią 1920 r. ani jedna ani druga z walczących stron nie wyrzekła się bowiem oficjalnie i raz na zawsze strategicznych celów politycznych, które miała na początku zmagania. Józef Piłsudski, Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz, nadal dążył do maksymalnego osłabienia Rosji – przez połączenie federacyjnym węzłem

Polski, Ukrainy i Białorusi, a nawet w sprzyjających okolicznościach Litwy. Obojętne przy tym było, czy będzie to Rosja „czerwona”, czyli bolszewicka, czy też Rosja „biała”. Natomiast dalekosiężne cele polityczne bolszewików w październiku 1920 r., to jest w momencie podpisywania rozejmu, niczym nie różniły się od celów, które mieli latem w szczytowym momencie zmagania. Sprezycował je dowódca Frontu Zachodniego, komfront Michaił Tuchaczewski, pisząc w rozkazie wydanym 2 lipca 1920 r., czyli w momencie rozpoczęcia generalnej ofensywy przeciwko Polsce: „Na Zachodzie decydują się losy światowej rewolucji. Przez trupa białej Polski prowadzi droga do światowego pożaru”¹. Półtora miesiąca później, już po klęsce poniesionej w Bitwie Warszawskiej, apelował do żołnierzy o skoncentrowanie wszystkich sił, by odeprzeć Polaków, przekonując, że „tylko na gruzach białej Polski może być zawarty pokój. Tylko ostatecznie rozbijając białych bandytów, zapewnimy Rosji spokojną pracę. Zwycięsko rozpoczęte natarcie winno być zwycięstwem zakończone”². Grigorij Zinowiew, czołowy działacz bolszewicki, przewodniczący Komitetu Wykonawczego Kominternu, w przeddzień wyjazdu do Republiki Weimarskiej na zjazd Niezależnej Socjaldemokratycznej Partii Niemiec, kilka dni zaledwie przed podpisaniem rozejmu, oświadczył, że droga rewolucji jest zawsze drogą przez Warszawę, tę jedyną przeszkodę naszemu połączeniu z proletariatem niemieckim.

Biorąc pod uwagę, że ani Polsce, ani Rosji sowieckiej nie udało się zrealizować fundamentalnych celów politycz-

Okopy nad Prypecią.

nych, zasadne staje się pytanie: co sprawiło, że obie strony zdecydowały się jesienią 1920 r. przerwać militarne zmagania? Pytanie tym ważniejsze, że w obu państwach istniały liczne i wpływowe grupy polityków i wojskowych stojących na stanowisku kontynuowania wojny. W Polsce najżarliwsi zwolennikami dalszego jej prowadzenia były kręgi wyższych oficerów związanych z osobą Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego i szefa Sztabu Generalnego gen. Tadeusza Rozwadowskiego. Natomiast w Rosji były to najbardziej nieprzejednane grupy działaczy bolszewickich skupionych wokół Nikołaja Bucharina.

Aby odpowiedzieć na pytanie, dlaczego zdecydowano się na rozejm, a potem na zawarcie pokoju, trzeba najpierw rozstrzygnąć kwestię, czy jesienią 1920 r. Polska i Rosja sowiecka były w stanie prowadzić dalej walkę zbrojną z realną szansą na uzyskanie decydującego militarnego rozstrzygnięcia? Takim ostatecznym rozstrzygnięciem przesądzającym wynik wojny byłoby całkowite rozgromienie armii przeciwnika i zniszczenie jego żywych sił. Wydaje się, że w tym czasie takiej możliwości nie było. Strona biorąca górę w poszczególnych kampaniach 1920 r., chociaż zapisywała na swoim koncie zwycięski wynik, to przecież była przeważnie bardzo daleka od całkowitego i nieodwracalnego unicestwienia nieprzyjaciela. Zwykle kończyło się na pobiciu i odrzuceniu niektórych tylko związków operacyjnych wroga.

Sztabowa ocena sytuacji wojsk

Po bitwach pod Warszawą i Zamościem w drugiej połowie sierpnia 1920 r. obaj przeciwnicy zorientowali się, że osiągnięcie w krótkim czasie nakreślonych sobie strategicznych celów militarnych przekracza ich możliwości. W przekonaniu tym utwierdzili się po sztabowej ocenie wyników kolejnej wielkiej bitwy stoczonej w ostatniej dekadzie września nad Niemnem. Kierownictwo Armii Czerwonej, realnie oceniając sytuację wojsk własnych oraz przeciwnika, czyli Polski, uznało, że o powtórzeniu „pochodu za Wisłę” jeszcze w 1920 r. (początkowo planowano rozpocząć operację we wrześniu) nie może być mowy. W perspektywie była więc kampania zimowa, kosztowna i wyczerpująca. Na jej prowadzenie bolszewicy nie mogli sobie pozwolić. Brakowało im wartościowych rezerw ludzkich. Zrujnowany wojną domową kraj nie był w stanie zaspokoić potrzeb materiałowych sił zbrojnych. W okresie od września 1918 r. do grudnia 1920 r. powołano do Armii Czerwonej 4,871 mln oficerów, podoficerów i szeregowców. W tym czasie bezpowrotnie utracono jednak ok. 2,2 mln ludzi, w tym 780 tys. poległo na polach bitew, a 1,392 mln zmarło w wyniku najrozmaitszych chorób, które zbierały obfite żniwo nie tylko wśród ludności cywilnej, lecz także w wojsku. W armii bowiem brakowało żywności, odzieży, obuwia, personelu medycznego i leków, praktycznie wszystkiego.

Z szacunkowych obliczeń wynika, że w lipcu 1920 r. siły zbrojne Rosji bolszewickiej liczyły 518 tys. żołnierzy, z tego w jednostkach liniowych 339 tys., tzw. bagnety i szable. Większość tych wojsk skierowano na front polski. W szczytowym okresie wojny z Polską liczyły one przeszło 164 tys. bagnetów i szabel. Reszta sił walczyła na froncie wrańgłowskim oraz była rozmieszczona w głębi Rosji. W praktyce jednak siły rozlokowane wewnątrz kraju były operacyjnie unieruchomione i nie mogły być wykorzystane do wsparcia ofensywy na polskim teatrze działań wojennych. O tym że to unieruchomienie miało realne wojskowe podstawy, świadczą antybolszewickie wydarzenia wkrótce po zakończeniu wojny z Polską. Wymienić można chociażby powstanie w Karelii, bunt kronsztadzki, walki na Syberii z oddziałami gen. Władimira Kappela i barona Romana von Ungerna, anarchistycznymi partyzantami Nestora Machny na Ukrainie, wreszcie ogromne powstanie chłopów w guberni tambowskiej nad Wołgą.

Bilans bolszewickich strat

Z najnowszych publikacji moskiewskich wynika, że działające w 1920 r. przeciwko Polsce dwa bolszewickie zgrupowania operacyjne straciły 94 880 jeńców. Z oddziałów tworzących Front Zachodni do niewoli trafiło 53 805 czerwonoarmistów, zaś z Frontu Południowo-Zachodniego – 41 075. Po doliczeniu poległych i internowanych w Prusach Wschodnich otrzymamy ok. 130–140 tys. ludzi utraconych przez Armię Czerwoną w 1920 r. w zmaganiach z Wojskiem Polskim. Do tego należy doliczyć ogromne straty materiałowe w postaci m.in. zniszczonej, zużytej i porzuconej na polach bitew broni, amunicji, wyposażenia, środków trakcyjnych. Włodzimierz Lenin 2 października publicznie powiedział: „Główną trudnością na wszystkich frontach jest brak zaopatrzenia, brak ciepłej odzieży i obuwia. Płaszcz i buty – oto rzecz najważniejsza, której brak odczuwają nasi żołnierze [...]. Oto w czym tkwi trudność, która przeszkadza w szybkim wykorzystaniu nowych oddziałów dla zwycięskiej ofensywy; oddziałów tych mamy pod dostatkiem, ale bez wystarczającego zaopatrzenia nie możemy ich sformować, nie stanowią one jednostek, które by choć w pewnej mierze były zdolne do walki”³.

Mało optymistyczna dla bolszewików była także ocena sytuacji militarnej, którą przedstawił Leninowi na początku ostatniej dekady września naczelny dowódca Armii Czerwonej, komgław Siergiej Kamieniew. Opracowany przez sowieckie dowództwo plan dalszych działań wojennych przewidywał dwie możliwości. Wedle pierwszej koncepcji miano na froncie polskim utrzymać dotychczasowy stan wojsk i podjąć wysiłek, aby możliwie jak najszybciej przywrócić ich zdolność bojową. W tym celu należało skierować tam dodatkowe siły i środki. Jednakże w tym wypadku nie można by w krótkim czasie rozprawić się z białogwardyjską armią Piotra Wrangla aktywizującą się na Kry-

Pociąg pancerny „Piłsudczyk”



Pozycje wojsk polskich nad Narwią



mie. Według drugiego wariantu bolszewicy musieliby zrezygnować z ofensywy na froncie polskim i ostatecznie zlikwidować „białą” armię Wrangla. W tym celu musieliby nie tylko wstrzymać się z odtworzeniem sił Frontu Zachodniego i skierować ograniczone zasoby ludzkie i materiałowe z odwodu Naczelnego Dowództwa na Front Południowy, lecz ponadto przerzucić przeciwko Wranglowi część sił i środków z Frontu Zachodniego.

Kamieniew opowiadał się za drugim wariantem. Uważał bowiem, że osiągnięcie jednoczesnego zwycięstwa militarnego nad Polską i Wranglem nie jest możliwe. Gdyby wojna z Polską miała dalej się toczyć, przewidywał Kamieniew, to albo przeciwnik znowu dotarłby do Kijowa, albo poniósłby porażkę i został zmuszony do odwrotu. Porażka ta niczego jednak nie przesądzała i byłaby podobna w swych militarnych skutkach do wcześniejszych operacyjnych niepowodzeń. Natomiast o całkowitym zniszczeniu polskiego wojska nie mogło być mowy. Tym samym wykluczone były bolszewickie rachuby na zdruzgotanie II Rzeczypospolitej przed zimą.

Inaczej przedstawiała się sprawa z drugim przeciwnikiem bolszewików – armią Wrangla, która właśnie we wrześniu 1920 r. przystąpiła do natarcia na wielką skalę. Po skoncentrowaniu odpowiednich sił przez Armię Czerwoną zniszczenie tych białogwardyjskich wojsk było realne. Ostatecznie Lenin opowiedział się za zawarciem pokoju z Polską, w celu uniknięcia kampanii zimowej i skoncentrowania sił dla rozgromienia armii Wrangla.

Michał Tuchaczewski napisał we wspomnieniach, że „pod względem wyszkolenia stan wojska polskiego był na ogół wyższy niż naszych oddziałów. Uzbrojenie i umundurowanie również było lepsze”⁴. Rzeczywiście przeciętny poziom wyszkolenia polskiego żołnierza był wyższy niż bolszewickiego, jednak braki w uzbrojeniu, umundurowaniu

i trudności w zaspokajaniu najrozmaitszych potrzeb sił zbrojnych były, identycznie jak w Armii Czerwonej, ogromne. W relacjach uczestników wojny polsko-sowieckiej spotkać można wiele wzmianek na ten temat.

Można przytoczyć dwie najbardziej

typowe. Podczas przeglądu oddziałów wchodzących w skład zgrupowania uderzeniowego, które miało rozstrzygnąć losy bitwy warszawskiej, 14 sierpnia 1920 r. Józef Piłsudski skonstatował olbrzymie braki w uzbrojeniu, wyekwipowaniu i zaopatrzeniu. Żadna dywizja nie była uzbrojona jednolicie; dysponowały bronią niemiecką, austriacką lub francuską. „Oprócz tego zaobserwowałem niesłychane wprost braki w wyekwipowaniu i umundurowaniu żołnierzy. Takich dziadów, jak ich nazywałem, dotąd w ciągu całej wojny nie widziałem [...]. W 21 dywizji prawie połowa ludzi defilowała przede mną w Firleju – boso”⁵. Ówczesny premier Wincenty Witos tak opisywał żołnierzy 5 Armii gen. Władysława Sikorskiego po zdobyciu przez nich Nasielska 16 sierpnia 1920 r.: „Mała tylko część żołnierzy miała na sobie kompletne, choć potargane mundury, co najmniej połowa była bez obuwia, idąc bosymi, pokaleczonymi nogami po ostrych żytnych ścierniskach. Wielka ich część nie posiadała zupełnie płaszczy, na niektórych wisały tylko resztki spodni i innego ubrania. Natomiast wszyscy posiadali karabiny i naboje, a w rozmowie okazywali wielką pewność siebie i wiarę w zwycięstwo”⁶.

Polskie szacunki strat

Pomimo pomyślnego dla Polaków rozstrzygnięcia bitew pod Warszawą, Zamościem i nad Niemnem oraz dużych postępów polskiej jesiennej kontrofensywy na kierunku mińskim i kijowskim trudno było liczyć na osiągnięcie pełnego sukcesu militarnego przed nadejściem zimy przełomu lat 1920–1921. Takim militarnym rozstrzygnięciem

FOT. ZBIORY CENTRALNEGO ARCHIWUM WOJSKOWEGO (2)

zgodnie z koncepcjami Piłsudskiego byłoby rozgromienie głównych sił Armii Czerwonej i ponowne oczyszczenie z bolszewików Ukrainy na zachód od Dniepru. Przeciągnięcie się wojny na miesiące zimowe mogło doprowadzić polskie siły zbrojne i kraj do katastrofy.

Podczas działań wojennych, toczonech w latach 1918–1920, straty Wojska Polskiego sięgnęły ok. 700 tys. ludzi. Z tego straty bezpowrotne wyniosły 47 551 oficerów, podoficerów i szeregowców (17 213 poległo na polu walki, 30 338 zmarło z chorób i ran). Rannych zostało ok. 130 tys. żołnierzy, zaś zaginęło 51 251, większość z nich (ok. 35 tys.) powróciła jednak do kraju podczas wymiany jeńców. Zachorowało na najrozmaitsze choroby ok. 450 tys. Wśród poszczególnych rodzajów broni największe straty poniosła piechota (83,7 proc. całości strat). O ile jednak w 1919 r. i w pierwszych miesiącach 1920 r. polska piechota, na której spoczywał główny ciężar walk, traciła kilka tysięcy ludzi miesięcznie (w kwietniu 1919 r. – 2,5 tys. żołnierzy, w czerwcu tego samego roku – 7 tys., w styczniu 1920 r. – 3,5 tys.), to już w maju 1920 r. straty wyniosły 16 tys., w czerwcu 22 tys., w lipcu 29 tys., w sierpniu aż 41 tys., we wrześniu przekroczyły 27 tys., w październiku sięgnęły 11 tys., a w listopadzie, czyli już podczas trwania rozejmu, przekroczyły 4 tys. Straty piechoty między majem a wrześniem wyniosły zatem ok. 135 tys. żołnierzy zabitych, zmarłych, rannych i zaginionych. Do tego trzeba doliczyć ogromną, ciągle powiększającą się, liczbę chorych. Przedstawione dane nie zaskakują, gdyż największe natężenie strat przypada na okres między majem a wrześniem 1920 r., czyli na kulminacyjne miesiące wojny polsko-sowieckiej.

W razie kontynuowania działań wojennych z podobną intensywnością jesienią i zimą przełomu 1920/1921 r. naturalną konsekwencją musiałyby być podobne pod względem liczebnym lub nawet jeszcze większe straty. Tymczasem polskie zasoby wartościowych rezerw ludzkich uległy wyczerpaniu i nie było już możliwości zasilania frontu tysiącami wyszkolonych rezerwistów, którymi można by wypełnić ubytki. Z chwilą odparcia pod Warszawą sowieckiej nawały i ustania zagrożenia dla niepodległego bytu Rzeczypospolitej liczba ochotników zaczęła się szybko zmniejszać; tygodniowo nie było ich więcej niż 6 tys. W połowie września napływ praktycznie ustał. 8 października 1920 r. wstrzymano więc zaciąg ochotniczy i przystąpiono do likwidacji Generalnego Inspektoratu Armii Ochotniczej.

Niepokojące i na dłuższą metę tragiczne w skutkach były wyjątkowo duże straty w kadrze oficerskiej (2059 poległych i zmarłych). Podczas I wojny światowej na jednego poległego oficera niemieckiego (kadra oficerska kaiserowskich Niemiec była powszechnie wysoko oceniana pod względem wartości bojowych) przypadało 34 poległych szeregowców. Tymczasem stosunek ten w polskiej armii był dwukrotnie mniejszy, wynosił zaledwie 15–16 szere-

gowców na jednego poległego oficera. Świadczyło to nie tylko o ogromnej sumienności i obowiązkowości w przodowaniu na polu walki polskich oficerów, lecz również o mankamentach w wyszkoleniu szeregowców i ogromnych brakach w uzbrojeniu i wyposażeniu sił zbrojnych. Istniejące niedostatki oficerowie musieli niwelować wielkim osobistym zaangażowaniem w prowadzonych bojach i obecnością w pierwszym szeregu walczących.

Zmęczenie wojną

Powodzenie ofensywy jesiennej nie wywołało w społeczeństwie polskim takiego entuzjazmu, na jaki liczyło Naczelne Dowództwo. Większość Polaków, wyraźnie zmęczona wojną, domagała się pokoju. Dążyli do niego również i politycy. Podczas posiedzenia Rady Obrony Państwa 1 października 1920 r. Ignacy Daszyński przekonywał: „Trzeba przystąpić do sfinalizowania akcji pokoju [...]. Kilkakrotnie się spiekliśmy na zwlekaniu: raz gdy straciliśmy korzystne koniunktury spierając się o Borysów, drugi raz gdyśmy nie zaproponowali pokoju po wzięciu Kijowa. Błąd taki nie może się powtórzyć raz jeszcze. Należy wykorzystać bez zwłoki obecną korzystną sytuację i w żadnym razie nie dopuszczać do trzeciej kampanii zimowej”⁷. Podobnie uważali inni członkowie Rady Obrony Państwa. Gen. Józef Haller oceniał: „Koleje czasu wojny nie potrafią dostarczyć ludności wnętrza kraju aprowizacji z kresów, a głód czeka nas tej zimy z powodu mianowicie złych warunków transportowych”⁸. Poseł Adam Chądzyński twierdził: „Sytuacja w kraju, finansowa i aprowizacyjna, nie pozwala na dłuższe prowadzenie wojny”⁹.

Rzeczywiście, sytuacja aprowizacyjna wojska i ludności cywilnej była dramatyczna. Jak relacjonował ppłk Aleksander Litwinowicz, szef Departamentu Intendentury Ministerstwa Spraw Wojskowych, we wrześniu 1920 r. trzeba było wyżywić 1,4 mln ludzi i 100 tys. koni. Oprócz wojska w polu musiano jeszcze w tym czasie zapewnić aprowizację kolejarzy z rodzinami na wschodnich terenach operacyjnych, rannym i chorym żołnierzom oraz jeńcom. Jesienią 1920 r. żołnierze na froncie oraz wojska rozlokowane w Wielkopolsce otrzymywały rację chleba zredukowaną o 100 g. Oddziały rozmieszczone w kraju dostawały od 1 listopada przeciętnie zaledwie 300–400 g chleba, przy czym chleb ten zawierał 20 proc. ziemniaków i do 40 proc. mąki owsianej, kukurydzianej i jęczmiennej, tak że procent mąki chlebowej w zredukowanej racji chleba wahał się od 40 do 50 proc. Żołnierz na froncie otrzymywał połowę tego, co mu się należało, a żołnierz w kraju – z wyjątkiem Wielkopolski i Pomorza, gdzie było trochę lepiej – jedną czwartą należnej racji. Na odczuwalną pomoc z zagranicy nie można było liczyć. Francja bowiem była tak ekonomicznie wyniszczone, że z trudem mogła pokryć własne potrzeby żywnościowe, zaś pomoc amerykańska, duża w 1919 r. i początkach 1920 r., od lata znac-

nie się skurczyła. Pewnymi nadwyżkami dysponowała Rumunia, lecz na zakup żywności w tym kraju brakowało środków finansowych.

Wskazane problemy aprowizacyjne pogłębiała kompletna dezorganizacja komunikacji kolejowej i drogowej. Drogi i koleje wymagały szybkiego i gruntownego remontu. W czasie działań wojennych zniszczono ponad 40 proc. większych mostów, ok. 60 proc. dworców i prawie połowę parowozowni. Remontu i odnowy potrzebowało 75 proc. istniejących jeszcze mostów kolejowych i 50 proc. mostów drogowych. Nie funkcjonowała żadna fabryka parowozów. Dramatycznie wyglądała sprawa taboru, wywożonego masowo przez Rosjan w 1915 r., a później przez Niemców. Koleje dysponowały zaledwie 25 proc. zasobów sprzed wybuchu I wojny światowej. Do tego tabor ten był mocno wyeksploatowany.

Aż do połowy 1919 r. „żywienie wojny” odbywało się drogą eksploatacji tego, co pozostawili zaborcy w magazynach i co zdołano zdobyć na Ukraińcach w Galicji Wschodniej. Potem jednak te możliwości skończyły się. Przeciagająca się wojna, w którą angażowano coraz więcej sił, wymagała zwiększonych środków materiałowych. Zacořfani i zaniedbany wskutek długotrwałej niewoli i polityki zaborców przemysł, dodatkowo zniszczony i zdewastowany przez wojnę światową, a potem najazd bolszewicki, nie był w stanie zaspokoić potrzeb sił zbrojnych. Polska mogła prowadzić wojnę tylko dzięki pomocy zagranicznej. Pomoc ta była jednak niepewna, dostarczano broń z demobilu, zużytą, często zdekompletowaną bez części zamiennych. Na przykład z broni przywiezionej w lutym 1920 r. aż 30 proc. nie nadawało się do użytku. Do tego w każdej chwili dostawy mogły zostać przerwane, np. na skutek strajków kolejarzy i doke-
rów blokujących dostawy do Polski z Zachodu.

Może dobitniej niż kiedykolwiek w wojnie polsko-sowieckiej 1919–1920 sprawdziło się twierdzenie cesarza Napoleona – a tego samego zdania był również Józef Piłsudski – że zwycięstwo w wojnie w trzech czwartych zależy od siły i postawy moralnej wojska i społeczeństwa, a w jednej czwartej od przygotowania pod względem gospodarczo-technicznym. Jesienią 1920 r. siły i postawa moralna polskiego wojska stały nadal na wysokim poziomie. Niestety, z powodu wielkich braków w zasobach materiałowych kraju i w zaopatrzeniu frontu dalsze prowadzenie wojny było niemożliwe. Żołnierz, aby mógł efektywnie walczyć, musi być odpowiednio żywiony, ubrany, uzbrojony i leczony. Bez rozwiązania tego problemu, na co się nie zanosilo, prowadzenie dalszej wojny byłoby nieodpowiedzialne. ■

WALDEMAR REZMER, profesor zwyczajny doktor habilitowany, kierownik Zakładu Historii Wojskowej Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, specjalizuje się w najnowszej historii wojskowej i naukach o obronności. Autor kilkuset publikacji (książek, artykułów, polemik, recenzji, biogramów, wydanych w kraju i za granicą). Doktor honoris causa Vytauto Didžiojo Universitetas (Uniwersytet Witolda Wielkiego) w Kownie.

¹ Rozkaz nr 1423 do wojsk Frontu Zachodniego Michaiła Tuchaczewskiego z dnia 2 VII 1920 r., „Wojskowy Przegląd Historyczny” nr 2, R. XXXVII, 1992, s. 165.

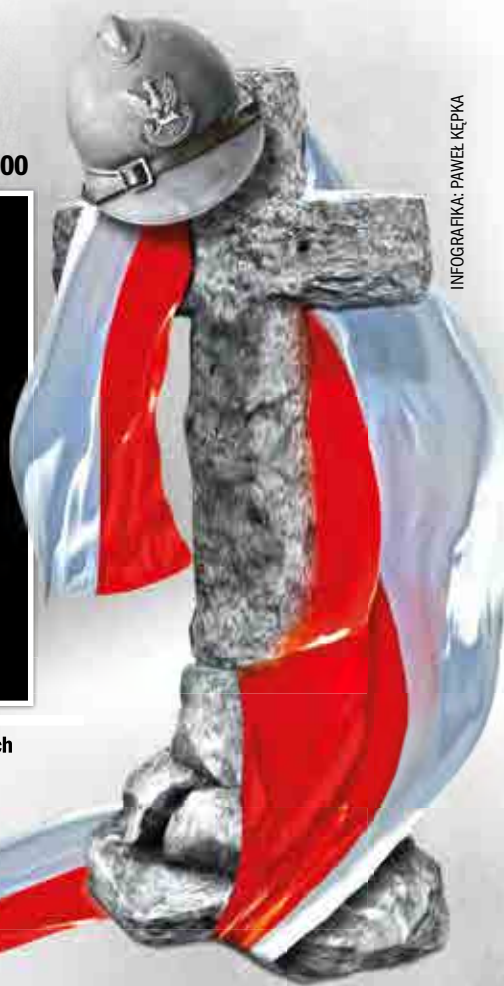
² Rozkaz nr 1847 do wojsk Frontu Zachodniego Michaiła Tuchaczewskiego z dnia 20 VIII 1920 r., „Wojskowy Przegląd Historyczny” nr 3, R. XXXVII, 1992, s. 219–220.

³ W.I. Lenin, *Dzieła*, t. 31, Warszawa 1955, s. 314. ⁴ M. Tuchaczewski, *Pochód za Wisłę*. Wykłady wygłoszone na kursie uzupełniającym Akademii Wojskowej R.K.K.A. w Moskwie 7–10 lutego 1923 r. Łódź 1989, s. 164. ⁵ J. Piłsudski, *Rok 1920*, Łódź 1989, s. 116–117. ⁶ W. Witos, *Moje wspomnienia*, t. II, Paryż 1964, s. 280.

⁷ Protokół 24 posiedzenia Rady Obrony Państwa w dniu 1 X 1920 r., *Z dziejów stosunków polsko-radzieckich. Studia i materiały*, t. I, 1965, s. 312–313. ⁸ Tamże, s. 313. ⁹ Tamże, s. 313.

Straty Wojska Polskiego w latach 1918–1920

700 tys. żołnierzy



INFOGRAFIKA: PAWEŁ KĘPKA

Wizjoner i zwycięzca wymazany z pamięci

„Generałowi Tadeuszowi Jordan Rozwadowskiemu w głównej mierze zawdzięczamy zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej w 1920 r. dzięki słynnemu rozkazowi 10 000” – mówi dr Mariusz Patelski.

Generał Tadeusz Rozwadowski był chyba jedynym wysokim oficerem ck armii polskiego pochodzenia, który jeszcze przed wybuchem I wojny światowej otwarcie wspierał ruch strzelecki. Czy wówczas miało to jakiś wpływ na stosunki z Józefem Piłsudskim? Wiadomo, że komendant Legionów jako wojskowy samouk niezbyt lubił i cenił rodaków z wysokimi szarżami ck armii.

Należy zacząć od tego, że generał był potomkiem rodu, którego przedstawiciele brali udział niemal we wszystkich wojnach i powstaniach toczonych w obronie granic i niepodległości Polski doby rozbiorów. W powstaniu styczniowym zginęło dwóch jego wujów: brat matki – Józef Rulikowski i brat ojca – Tadeusz Rozwadowski. Jego ojcem był Tomisław Rozwadowski, porucznik kawalerii austriackiej, uczestnik bitwy pod Solferino i powstaniec styczniowy, który po klęsce powstania wyrażał pogląd, że jeśli Polska ma się wybić na niepodległość, to należy Wojsku Polskiemu dostarczyć wykwalifikowanych dowódców. Wszystkich synów wysłał też do austriackich szkół wojskowych. Przyszły generał broni Wojska Polskiego wyniósł także z domu rodzinnego poczucie głębokiego patriotyzmu, którego nie zniszczyła długoletnia służba w armii Habsburgów.

W 1911 r., gdy zmarł najmłodszy syn Rozwadowskiego – Kazimierz, w „Kurierze Stanisławowskim” napisano: „Ciężki cios spotkał dom państwa pułkownikostwa Rozwadowskich. Oto pięcioletni pełen nadziei synek Kazio, zmarł 7. bm. po krótkiej chorobie. W nieszczęściu tem przesyłamy pełnemu polskich cnót obywatelskich domowi pp. Rozwadowskich najserdeczniejsze wyrazy współczucia”. Ta dramatyczna

dla Rozwadowskich, choć z pozoru mało istotna dla historyka informacja, jest wielce wymowna – nie znam drugiego takiego przypadku, aby wysoki rangą oficer austriacki (dowódca garnizonu) – afiszował się z polskimi przekonaniami i na dodatek pisano by o tym w ówczesnej prasie.

Rok później Rozwadowski poznał Władysława Studnickiego (później czołowego germanofila) i dzięki niemu nawiązał kontakty z liderami różnych nurtów polskiego ruchu strzeleckiego. Najwięcej o tej współpracy napisał Władysław Sikorski: „pułk. szt. gen. T. Rozwadowski, [...], gorący patriota i zwolennik niepodległościowego ruchu polskiego, nawiązał z nami w 1912 roku (pod pseudonimem Jordan) stały kontakt. Mając dostęp do sfer dworskich w Wiedniu i do następcy tronu, a pozostając w stałej łączności ze mną jako członkiem wydziału «Związku Walki Czynnej», a później kontrolerem wojskowym Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, interweniował zawsze w Wiedniu, ilekroć trzeba było uzyskać koncesję dla ruchu strzeleckiego w Galicji, względnie chronić go przed szykanami policji”. Z Józefem Piłsudskim spotkał się Rozwadowski – za pośrednictwem Studnickiego – w 1913 r., w Klubie Myśliwskim w Krakowie. Niestety, nie nawiązano wówczas szerszej współpracy.

Po odzyskaniu niepodległości gen. Rozwadowski na stanowisku szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego dał się poznać jako świetny organizator. Z jego nazwiskiem związane są początki m.in. polskiej marynarki wojennej, Korpusu Ochrony Pogranicza i kawalerii. Jednocześnie doszło do pierwszego większego sporu z Józefem Piłsudskim, który forswował tezę, że Wojsko



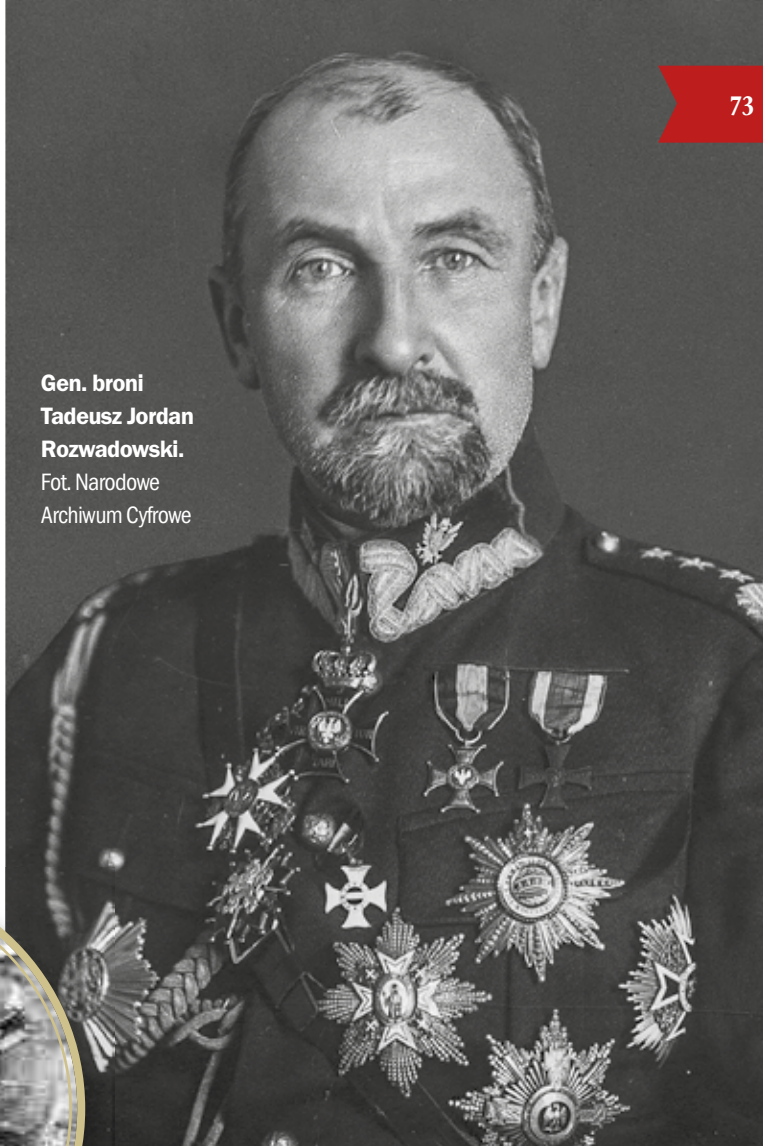
FOT. ARCHIWUM

MARIUSZ PATELSKI, doktor historii, pracownik Katedry Badań nad Dziedzictwem Kulturowym i Biografistyki Instytutu Historii Uniwersytetu Opolskiego. Autor książek naukowych, m.in.: *Generał Tadeusz Jordan Rozwadowski – żołnierz i dyplomata, redaktor i autor wstępu do pamiętników gen. broni Tadeusza Jordan Rozwadowskiego Wspomnienia Wielkiej Wojny.*



Mjr Tadeusz Rozwadowski w armii austro-węgierskiej, ok. 1900 r. Fot. Zbiory rodziny Rozwadowskich.

K. J. K. HOF & KAMMER
FOTOGRAF.



Gen. broni Tadeusz Jordan Rozwadowski.
Fot. Narodowe
Archiwum Cyfrowe

Marszałek Józef Piłsudski udekorował odznaczeniami weteranów Dywizji Syberyjskiej w drugą rocznicę powrotu jej żołnierzy do kraju. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Polskie powinno być ochotnicze, a nie z poboru, jak planował generał. Czy z perspektywy czasu można ocenić, kto miał rację w tym sporze?

Józef Piłsudski dowodził, że w trudnej sytuacji tworzącego się państwa do wojska winni być przyjmowani tylko ochotnicy, odporni na wszelkie niewygody spowodowane brakiem środków materialnych. Gen. Rozwadowski obawiał się natomiast, że poszczególne oddziały wojsk ochotniczych będą tworzone wedle klucza partyjnego. Słusznie przewidywał możliwość wewnętrznych napięć w armii i sytuację, w której poszczególne formacje będą sobie wybierać wrogów, z którymi zechcą walczyć. Pobór ochotniczy nie dawał ponadto gwarancji, że wojsko osiągnie odpowiednie stany liczebne. Ostatecznie sytuacja wojenna, konflikt z Ukrainą, a następnie także z Czechosłowacją wymusiły kolejne fale poboru w Małopolsce. Podobnie było w Wielkopolsce, gdzie toczyło się powstanie przeciw

Niemcom. Dwie dzielnice polskie, które w toku I wojny światowej krwawiły z powodu masowego poboru mężczyzn do armii zaborców, na przełomie lat 1918 i 1919 jeszcze raz musiały dać daninę krwi. W tym czasie Polska centralna, dawna Kongresówka – najbardziej ludna, była doskonałym źródłem poborowych, bo Rosjanie dokonali poboru tylko w pierwszym okresie wojny. Mimo to pozostała – jeśli nie liczyć skromnych oddziałów ochotniczych – jedynie biernym widzem tych wydarzeń. Sytuacja zmieniła się dopiero w marcu 1919 r. po ogłoszeniu poboru przez Sejm Ustawodawczy.

Wydawało się, że bohaterską obroną Lwowa na przełomie 1918 i 1919 r. Rozwadowski kolejny raz udowodnił swoją wartość i będzie mu dane nadal dowodzić w walkach o wschodnie granice Rzeczypospolitej. Tymczasem po odblokowaniu Armii



Włodzimierz Zagórski, gen. Władysław Sikorski i Tadeusz Rozwadowski podczas balu lotników, 7 lutego 1925 r.

„Wschód” w marcu 1919 r. jej dowódcę wyznaczono na szefa Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu. Ewidentnie gen. Rozwadowskiego odstawiono na tzw. boczny tor. Czy decydowała o tym tylko niechęć Naczelnego Wodza?

Przyczyna odejścia generała ze stanowiska dowódcy Armii „Wschód” jest złożona. Naciski były z różnych stron, bo Rozwadowski naraził się zarówno lwowskim narodowym demokratom, jak i socjalistom, a Naczelnny Wódz szybko przystał na zmianę dowodzącego, co zwykle się interpretować jako wyraz niechęci. Znana jest także opinia, że żądanie odwołania gen. Rozwadowskiego z funkcji dowódcy stawiał także gen. Józef Dowbor-Muśnicki, bo nie chciał, aby posłane na odsiecz Lwowa oddziały wielkopolskie dowodzone były przez „Austriaka”.

Dlaczego Piłsudski nie chciał zgodzić się na utworzenie przy Wojsku Polskim Legionu Amerykańskiego? Rozwadowski otrzymał w tej sprawie zielone światło dowódcy Amerykańskich Sił Ekspedycyjnych we Francji gen. Johna Pershinga. Masowo zaczęli zgłaszać się ochotnicy.

Projekt powstał w czasie, gdy gen. Rozwadowski pełnił funkcję szefa Polskiej Misji Wojskowej w Paryżu. W poufnym piśmie do Józefa Piłsudskiego zwracał uwagę na bitność alianckich ochotników i wzorcowe stosunki, które panowały między oficerami i żołnierzami armii amerykańskiej, ponadto wyspecjalizowane amerykańskie jednostki wojskowe – zwłaszcza lotnicy, czołgiści, korpus medyczny i służby inżynieryjne – miały być silną podporą dla młodej armii polskiej. Piłsudski obawiał się jednak, że powstanie Legionu zostanie wykorzystane jako narzędzie do mieszania się w wewnętrzne sprawy Polski. Ostatecznie, z pomocą kpt. Meriana Coopera projekt ten zaowocował

powstaniem polsko-amerykańskiej eskadry lotniczej im. Tadeusza Kościuszki pod dowództwem mjr. Cedrica Faunt-Le-Roya. O powstaniu tej jednostki Rozwadowski zdecydował samodzielnie; postawił Naczelnne Dowództwo przed faktami dokonanymi. Eskadra im. Kościuszki dobrze się też przysłużyła Polsce, a służący w niej lotnicy amerykańscy przez lata pełnili rolę ambasadorów sprawy polskiej w Stanach Zjednoczonych.

Czy można dziś bez żadnych wątpliwości napisać, że to gen. Rozwadowskiemu w głównej mierze zawdzięczamy zwycięstwo w Bitwie Warszawskiej w 1920 r. dzięki słynnemu rozkazowi 10 000?

Tak, napisałem o tym w biografii gen. Rozwadowskiego i zdania nie zmieniałem. Jednocześnie pragnę podkreślić, że generał przez długie lata tego nie wyjawiał. Bronił wówczas dobrego imienia Marszałka, a nawet zamknął śledztwo w sprawie afery Biura Prasowego Sztabu Generalnego, a wszystko to dla dobra Polski i dla dobra sojuszniczych stosunków polsko-francuskich.

Po wojnie polsko-bolszewickiej gen. Rozwadowski został szefem Generalnego Inspektoratu Jazdy i zaczął przysposabiać kawalerię do wymagań nowoczesnej wojny. Co więcej, generał znalazł się w gronie nielicznych oficerów, którzy już w latach dwudziestych postulowali rozwój broni pancernej i lotnictwa jako tych formacji, które będą decydować o sukcesie w przyszłych zmaganiach zbrojnych. I znów Rozwadowski rozminął się tutaj z postulatami Marszałka.

W wolnej Polsce Rozwadowski poświęcił się pracom nad organizacją polskiej kawalerii (do 1924 r. obowiązywał termin „jazda”) oraz kształceniu jej kadry dowódczej. W 1924 r. współtworzył wielką reformę, w wyniku której zmieniono strukturę i zmodernizowano uzbrojenie kawalerii. Powstały wówczas dywizje kawalerii, które, niestety, po zamachu majowym rozwiązano – zabrakło

FOT. POLONA.PL

ich niewątpliwie w 1939 r. W Centralnym Archiwum Wojskowym w Rembertowie znajduje się cały zespół „Generalnego Inspektora Kawalerii”, a zachowane w nim dokumenty świadczą o tym, jak wiele zrobił generał dla tej polskiej narodowej broni. W licznych publikacjach poświęconych kawalerii nazwisko Rozwadowskiego rzadko się pojawia i to najczęściej przy opisie uroczystości ze świąt pułkowych lub z wręczania sztandarów pułkowych. Próżno szukać informacji o organizowanych przez niego ćwiczeniach, grach wojennych i szkoleniach. Brakuje także informacji o tym, ile generał zrobił dla organizacji, przydzielenia odpowiedniej kadry wykładowców oraz zdobycia wyposażenia i koni kawalerskich dla Centralnej Szkoły Kawalerii w Grudziądzu.

Rozwadowski był niewątpliwie wizjonerem, przewidywał, jak będzie wyglądało przyszłe pole walki. Już w 1923 r. postulował tworzenie samodzielnych jednostek pancernych. Tuż przed śmiercią opracował referat poświęcony *Problemy dzisiejszej obrony Państwa*, zwany też „testamentem wojskowym” Rozwadowskiego. W dokumencie tym domagał się utworzenia specjalnej formacji, tzw. armii wysokiego pogotowia, zdolnej do błyskawicznej mobilizacji

tych walk i bardziej trafnym określeniem jest „wojna trzydniowa” lub „wojna majowa” – jak pisał gen. Marian Kukiel. Podczas tych walk dowodzone przez gen. Gustawa Orlicz-Dreszera wojska marszałka Piłsudskiego używały na ulicach stolicy artylerii. Parokrotnie zbombardowano Belweder. Ostrzelano także orszak prezydenta, maszerujący w trzecim dniu walk do Wilanowa. Wreszcie na koniec działań wojennych – już po zawarciu rozejmu i jak tłumaczono – przez pomyłkę wystrzelono kilka granatów na dziedziniec przed pałacem w Wilanowie, raniąc i zabijając kilku żołnierzy porządkowych. Rozwadowski, nie mając artylerii, w odwecie nakazał zrzucić bomby lotnicze na wybrane cele w stolicy. Skutki tych nalotów były jednak bardzo ograniczone i wbrew późniejszej propagandzie nie pociągnęły wielkich strat.

Dla gen. Rozwadowskiego marszałek Piłsudski stał się w końcu nemezis. Jego uwięzienie, przetrzymywanie w urągających wysokiemu oficerowi i bohaterowi wojennemu warunkach, a w ostateczności śmierć w niewyjaśnionych do końca okolicznościach nasuwają na myśl tylko jedno słowo: ze-

ROZWADOWSKI BYŁ NIEWĄTPLIWIE WIZJONEREM, PRZEWIDYWAŁ, JAK BĘDZIE WYGLĄDAŁO PRZYSZŁE POLE WALKI. JUŻ W 1923 R. POSTULOWAŁ TWORZENIE SAMODZIELNYCH JEDNOSTEK PANCERNYCH.

w obliczu najazdu ze strony Niemiec lub Rosji. Armia taka miała być doskonale wyposażona w lotnictwo, zmodernizowaną kawalerię i „samodzielnie zorganizowane grupy specjalnej broni pancernej samochodowej”. Domyślał się, że w przyszłej wojnie wzrośnie znaczenie broni pancernej i lotnictwa, stąd już w 1921 r. wnioskował o powołanie specjalnego referatu w Sztabie Generalnym, który miał koordynować prace dotyczące obrony przeciwlotniczej i gazowej. Wymowne jest także to, że jeden z ostatnich jego projektów dotyczył budowy nowego rodzaju bomby lotniczej.

W czasie przewrotu majowego gen. Rozwadowski bronił Warszawy przed siłami opowiadającymi się po stronie Piłsudskiego. Rozkazał bezwzględnie rozprawić się z zamachowcami; wysyłał przeciw nim nawet lotnictwo bombowe. Czy generał nie przesadził, podsycając bratobójczą walkę?

W polskiej historiografii przyjęto używać ułgodzonego terminu „zamach majowy” lub „przewrót majowy”. W rzeczywistości w Warszawie doszło do trzydniowych zażar-

msta. Bardzo długo o zasługach generała albo nie mówiono wcale, albo je pomniejszano. Czy nie odnosi Pan wrażenia, że obecnie nadal zbyt mało mówi się o generale?

Rozwadowskiego i innych aresztowanych generałów umieszczono w Wojskowym Więzieniu Śledczym na Antoku w Wilnie. Więzienie mieściło się w starym, dawno nieremontowanym pałacu Słuszków. Stan pomieszczeń był katastrofalny, z obawy przed pożarem więzienie ogrzewano oszczędnie, mimo to w jednej z cel zimą zapaliły się belki stropowe nad piecem, który był w złym stanie. Na szczęście strażnikom udało się stłumić na czas pożar. Przetrzymywani tu generałowie, obok Rozwadowskiego także: Juliusz Małczewski, Bolesław Jaźwiński i Włodzimierz Zagórski, przebywali w ścisłej izolacji, cenzurowano ich listy i utrudniano ewentualną obronę przed sądem wojskowym. To wszystko miało służyć ich upokorzeniu. Ostatecznie żaden z nich nie został osądzony, a gen. Zagórski zniknął w niewyjaśnionych dotąd okolicznościach. Gen. Rozwadowski wyszedł z więzienia po rocznym pobyc-

cie, w następnych miesiącach zaczął chorować, leczyl się m.in. podczas pobytu w swej willi w Jastrzębiej Górze. Mimo konsultacji z licznymi lekarzami zmarł 18 października 1928 r. w Warszawie, a pochowany został na Cmentarzu Obrońców Lwowa – pośród swych żołnierzy. Po jego śmierci często pojawiała się pogłoska o rzekomym otruciu, sekcji zwłok jednak nie przeprowadzono.

Spór Rozwadowskiego z Piłsudskim był głównym powodem, dla którego w okresie II Rzeczypospolitej nie powstała naukowa biografia pierwszego szefa sztabu i najwybitniejszego z polskich sztabowców XX w. Jego nazwisko wymazywano z opracowań dotyczących historii wojskowej i z podręczników szkolnych. Wiele jego zasług przypisywano innym dowódcom. Pomajowe władze II RP utrudniały wszelkie inicjatywy upamiętnienia generała – np. nie zezwolono, aby epitafium z jego podobizną wmurowane zostało w ścianę kościoła Mariackiego w Krakowie. Przez lata trwały boje, aby nadać imię generała jednej z ulic w mieście, które najwięcej mu zawdzięczało – we Lwowie. Stosowną uchwałę przeforsował dopiero 21 listopada 1938 r., w dwudziestą rocznicę odsieczy Lwowa, prezydent Stanisław Ostrowski. Aby zneutralizować ewentualne protesty władz państwowych, musiał użyć wybiegu i tą samą decyzją nazwał inną lwowską ulicę imieniem urzędującego prezydenta Ignacego Mościckiego.

Cenzura obowiązująca w czasach PRL-u i brak dostępu do zbiorów archiwalnych spowodowały, że również po II wojnie światowej nie powstała pełna biografia gen. Rozwadowskiego. Jego postać wspominano jedynie na marginesie różnych opracowań (pojawił się jedynie biogram w Polskim Słowniku Biograficznym), natomiast o jego roli w wojnie polsko-bolszewickiej zaczęto głośniejsz mówić dopiero w końcu lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku.

Obecnie dzięki opracowaniom popularnym i naukowym, a także za sprawą wyprodukowanego przez TVP Historia filmowi dokumentalnemu w reżyserii Piotra Boruszkowskiego zatytułowanemu *Zapomniany generał*, a także sesji popularnonaukowej w Muzeum Niepodległości w Warszawie zorganizowanej przez red. Jana Engelgarda oraz wystawie poświęconej życiu i działalności Tadeusza Rozwadowskiego w Muzeum Uniwersytetu Opolskiego postać generała stała się nieco bardziej znana. Jego nazwisko przywoływane jest również od czasu do czasu w debatach parlamentarnych. W 2015 r. twórcy portalu historia.org.pl złożyli do Sejmu RP propozycję uznania roku 2016 (150. rocznica urodzin generała) Rokiem Gen. Tadeusza Jordan Rozwadowskiego; nieste-

ty bez powodzenia. Mimo to o generale coraz częściej mówi się w polskim parlamencie. W 150. rocznicę urodzin generała, 19 maja 2016 r., szersze oświadczenie w jego sprawie złożył poseł Jan Wilk. O zasługach generała wspominali także w ostatnich latach parlamentarzyści różnych opcji: senator Jan Rulewski, poseł Michał Stasiński oraz poseł Piotr Babinetz, który w grudniu 2016 r. obiecał, że powróci do projektu specjalnej uchwały dotyczącej uczczenia gen. Tadeusza Jordan Rozwadowskiego. Być może 2018 r. będzie szczęśliwszy pod tym względem, tym bardziej że będziemy obchodzić setną rocznicę odzyskania niepodległości, takż rocznicę powołania odrodzonego Sztabu Generalnego Wojska Polskiego oraz 90. rocznicę śmierci generała. Wiem także, że w stolicy toczy się dyskusja dotycząca ewentualnej lokalizacji pomnika gen. Rozwadowskiego.

Jednocześnie nazwisko pierwszego szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego i organizatora polskich wojsk jest często pomijane podczas ważnych uroczystości państwowych, m.in. przy okazji kolejnych obchodów Święta Niepodległości Polski. Dzieje się tak, mimo że oficjalnie uroczystości w Warszawie odbywają się przed Grobem Nieznanego Żołnierza, w miejscu, gdzie niegdyś stał Pałac Saski, w którym od 1918 r. znajdował się Sztab Generalny Wojska Polskiego. W tym miejscu na przełomie października i listopada 1918 r. Rozwadowski wydawał pierwsze rozkazy dotyczące organizacji poszczególnych rodzajów broni Wojska Polskiego i inne akty wojskowe. Był ponadto przewodniczącym komitetu organizacyjnego budowy Pomnika (Grobu) Nieznanego Żołnierza w Warszawie, o czym także rzadko się wspomina. Przykre jest również to, że do dziś – mimo prawie 30 lat wolności – najprawdopodobniej nie ma w Polsce jednostki wojskowej, której patronem byłby jeden z najwybitniejszych polskich dowódców XX w. gen. broni Tadeusz Jordan Rozwadowski. ■

Rozmawiał Piotr Korczyński



Internowanie w Wilanowie, maj 1926 r.

Fot. Zbiory Mariusza Patelskiego



JEDNODNIÓWKI HISTORYCZNE

stylizowana seria edukacyjna



To Wódz Naczelny wydawał rozkazy

„Jeśli ktoś ma wątpliwości, kto dowodził Bitwą Warszawską, powinien przeczytać zapisy rozmów juzowych, czyli telegramów krążących między Dęblinem a Warszawą, w których szef Sztabu Generalnego rozmawiał z Wodzem Naczelnym i to Wódz Naczelny wydawał rozkazy i dyspozycje, a szef sztabu meldował o ich wykonaniu i o aktualnym położeniu” – mówi prof. Grzegorz Nowik.



FOT. WOJCIECH MARKERT

PROF. ZW. DR HAB. GRZEGORZ NOWIK, historyk, harcmistrz, pracownik Muzeum Józefa Piłsudskiego w Sulejówku i Instytutu Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk. Autor licznych publikacji poświęconych walkom o niepodległość i granice, m.in. monografii polskiego radiowywiadu: *Zanim złamano „Enigmę”... Rozszyfrowano „Rewolucję”*, redaktor i koordynator prac nad edycją dokumentów wojskowych z wojny Polski z bolszewicką Rosją 1918–1920.

Panie Profesorze, krytycy Józefa Piłsudskiego zarzucają mu, że – nieumiejętnie dowodząc – doprowadził do katastrofy latem 1920 r., a zwycięstwo Polska zawdzięcza gen. Tadeuszowi Jordan Rozwadowskiemu, który był prawdziwym autorem planu Bitwy Warszawskiej. I właśnie on dowodził w krytycznych dniach, podczas gdy Marszałek zalał się, złożył dymisję i uciekł do swej ówczesnej partnerki Aleksandry Szczerbińskiej. Jak było w rzeczywistości?

W każdej z tych informacji jest ziarno prawdy, ale wszystkie razem złożone stanowią manipulację. Zaczniemy jednakże od podstawowej konstatacji, że to nie szef sztabu dobiera sobie Wodza Naczelnego, tylko Wódz Naczelny dobiera sobie szefa sztabu. Sięgając do przykładów historycznych: to książę Józef Poniatowski dobrał sobie gen. Stanisława Fishera, a marszałek Edward Śmigły-Rydz – gen. Wacława Stachewicza. I tak samo marszałek Józef Piłsudski wybrał w tych przełomowych dniach, w lipcu 1920 r., na szefa Sztabu Generalnego gen. Tadeusza Jordan Rozwadowskiego po dymisji gen. Stanisława Hallera. Kto dziś pamięta o szefie Sztabu Głównego gen. Wacławie Stachewiczu podczas przegranej kampanii polskiej w 1939 r.? Wszyscy wiedzą, że przegrał ją Wódz Naczelny Śmigły-Rydz. Gen. Fiszer był na tyle skromny, że nigdy nie pretendował do miana zwycięzcy spod Raszyna. Rolą szefa sztabu jest organizowanie pracy sztabu, który ma wypracować projekty decyzji, warianty operacji i przedłożyć je Wodzowi Naczelnemu. I to Wódz Naczelny wybiera wariant, zatwierdza, a następ-

nie go realizuje. Decyzja o wyborze planu zawsze jest w rękach Wodza Naczelnego.

Jeśli ktoś ma wątpliwości, kto dowodził Bitwą Warszawską, powinien przeczytać zapisy rozmów juzowych, czyli telegramów, krążących między Dęblinem a Warszawą, w których szef Sztabu Generalnego rozmawiał z Wodzem Naczelnym i to Wódz Naczelny wydawał rozkazy i dyspozycje, a szef sztabu meldował o ich wykonaniu i o aktualnym położeniu. Józef Piłsudski bowiem rzeczywiście 12 sierpnia wyjechał z Warszawy, by następnego dnia rano być najpierw w Puławach, a potem w Dęblinie, gdzie objął dowództwo nad grupą wojsk Frontu Środkowego, wykonujących decydującą operację, która zaważyła o zwycięstwie w Bitwie Warszawskiej. To Wódz Naczelny określał swoje miejsce postoju i był ze swoim ścisłym sztabem przy wojskach wykonujących – jak wspominałem – decydujące zadanie. Dowodził z samochodu w rejonie Dęblina, można powiedzieć niemalże na pierwszej linii frontu, co znacznie ułatwiało przepływ informacji i wpływało na tempo prowadzonej operacji. Z tego, że nocą z 12 na 13 sierpnia pojechał zobaczyć się z Aleksandrą Szczerbińską przed bitwą, trudno robić Piłsudskiemu zarzut, bo rano już był na stanowisku dowodzenia. Natomiast dymisję nie tyle złożył, co przekazał premierowi Wincentemu Witosowi do wykorzystania na wypadek klęski. Oddał się niejako do dyspozycji premiera Rządu Obrony Narodowej. Gdyby operacja się nie powiodła i trzeba było podjąć rozmowy pokojowe, lepszy do paktowania byłby przywódca chłopski mający poparcie rządu ludowo-socjalistycznego, a nie Naczelnik Państwa



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Naczelnik Państwa Józef Piłsudski odbiera defiladę oddziału piechoty na dworcu kolejowym, 1920 r.

uchodzący za przywódcę „partii wojny”. Jest to zatem dowód odpowiedzialności, a nie załamania i słabości. Trzeba przyznać, że Witos zachował się elegancko i zwrócił tę dymsję natychmiast po zakończeniu operacji.

Kto był zatem autorem planu zwycięskiej bitwy? Zwolennicy odbrażowania Józefa Piłsudskiego wskazują, że jako samouk nie był w stanie przygotować takiej koncepcji. Natomiast gen. Rozwadowski miał stosowne wykształcenie i doświadczenie z czasów służby w armii austro-węgierskiej?

Józef Piłsudski rzeczywiście nie kończył akademii sztabu generalnego ani austriackiej, ani rosyjskiej, niemniej jeśli chodzi o studiowanie sztuki wojennej i sztuki prowadzenia wojen przeczytał zapewne nie mniej niż absolwenci tych uczelni. Gdy się czyta dyspozycje wydawane przez Józefa Piłsudskiego podczas Bitwy Warszawskiej, czy wcześniej na Ukrainie podczas wyprawy wileńskiej i potem z bitwy nad Niemnem, to się nie ma najmniejszej wątpliwości, że Marszałek był wybitnym strategiem o wyjątkowym talencie i intuicji operacyjnej. Podobnie jak Napoleon (który kończył szkołę artyleryjską sztuki budowy szafców, przemarszów i zajmowania pozycji artylerii, odmierzania prochu, stawienia kąta lufy itd.) w kwestii sztuki wojennej był genialnym samoukiem. Podobnie marszałek Piłsudski był autorem wszystkich planów operacji wojennych. Plan pobicia Armii Czerwonej określił mianem Wielkiej Kombinacji. W jej powstawaniu nie mógł brać udziału gen. Rozwadowski, gdyż w czasie – gdy powstawały jej założenia – był w Paryżu, gdzie jako szef misji wojskowej spełniał

tam ogromnie ważną rolę, ale nie była to rola związana w jakikolwiek sposób z planowaniem operacyjnym.

W rozstrzygnięciu owego „sporu” o autorstwo planu Bitwy Warszawskiej kluczowe wydaje się określenie czasu, w którym powstał.

Tak. Plan był częścią ogólnej koncepcji prowadzenia wojny na wschodzie, obmyślonej i realizowanej przez Marszałka. Józef Piłsudski w czasie samodzielnych studiów wojskowych konstatował, że cały wschodni teren działań wojennych dzieli się na dwa obszary: białoruski i ukraiński, przedzielone bagnami poleskimi. Uznał, że kluczowe znaczenie z punktu widzenia prowadzenia działań wojennych przeciwko Rosji jest właśnie panowanie nad Polesiem, przez które wiodły trzy szlaki (rokadowe – równoległe do frontu) z północy na południe. Wiedział, że kto panuje nad tymi szlakami kolejowymi i drogowymi, ma możliwość – użył tutaj terminu szachowego – „roszady”, czyli ruchu roszującego przez Polesie. Może przenieść punkt ciężkości i dokonywać manewru wojsk z północy na południe, tworzyć lokalną przewagę, uderzać na przeciwnika z kierunku, z którego się nie spodziewa, a więc na jego flankę, zmuszać go do walki z odwróconym frontem. Drugie założenie było takie, że ze względu na dysproporcję sił w stosunku do rozległości terenu – a musimy pamiętać, że front rosyjsko-polski to prawie 1,5 tys. km – nie sposób stosować taktyki z okresu I wojny światowej. Piłsudski uznał, że trzeba stosować taktykę ►



FOT. CENTRALNE ARCHIWUM WOJSKOWE

Józef Piłsudski ze swoim sztabem

aktywną, ruchową, którą nazwał *plein air*, czyli otwartego powietrza. Zamierzał trzymać węzły komunikacyjne i mnogością działań, uderzeń, odwrotów, likwidować koncentracje nieprzyjaciela, bić go częściami, aktywnością równoważyć niedobór liczebności sił.

Ta taktyka sprawdzała się do czasu pojawienia się na froncie 1 Armii Konnej Siemiona Budionnego.

Do końca maja 1920 r. siły polskie doskonale sobie radziły i to strona polska była aktywna. Natomiast Józef Piłsudski – przyznał się zresztą do tego w pracy *Rok 1920* – nie docenił znaczenia armii konnej. Na podstawie doświadczeń z I wojny światowej, kiedy pod Kostiuchnówką widział rosyjską kawalerię zdziesiątkowaną ogniem artylerii i karabinów maszynowych, nie sądził, że jazda może do końca przełamania frontu. I rzeczywiście nie pomylił się wiele, bo przecież armia konna weszła do natarcia 26 maja, a dopiero nocą z 5 na 6 czerwca przebiła się pod Samhorodkiem na Ukrainie na tyły polskiego frontu. Przez dwa tygodnie polskie oddziały znakomicie walczyły i odpierały te natarcia, i straty rosyjskie były tutaj przeogromne w szarżowaniu na te umocnione wsie, przysiółki, węzły drogowe. Kiedy armia konna zaczęła się regularnie przebić na tyły polskie, początkowo nie było czym zrównoważyć tego czynnika ruchu. Wówczas Piłsudski nakazał sformowanie Grupy Operacyjnej Jazdy w rejonie Zamościa z zadaniem pobicia Budionnego.

Koncept Piłsudskiego na dalsze prowadzenie wojny był bowiem bardzo prosty. Najpierw na Ukrainie pobić i zmusić do odwrotu armię konną, co na dłuższy czas eliminowałoby ją z działań. Jako że poruszała się ona „komunikatem”, to znaczy żywiła się tym, co zdobyła na zajęętym terenie, zatrzymana po ogłoszeniu z żywności okolicy, musiała się cofnąć i to cofnąć się tak daleko, żeby dotarła do

swoich taborów. W drugim ruchu Piłsudski zamierzał przerzucić wojska liniami kolejowymi przez Polesie na Białoruś i tam pobić armie Frontu Zachodniego Michaiła Tuchaczewskiego. Zatem już w czerwcu pojawił się ogólny zamiysł stoczenia rozstrzygającej bitwy i były podejmowane kolejne próby pobicia Budionnego, pod Goryblewem koło Kijowa i nad Uszą. A 9 lipca wyszedł rozkaz podpisany przez szefa Sztabu Generalnego gen. Stanisława Hallera, rozpoczynający się od słów: „Z polecenia Wodza Naczelnego rozkazuję...”, który możemy uznać za pierwszy koncept Wielkiej Kombinacji Piłsudskiego. W rozkazie tym zawarty był zamiar rozgromienia armii konnej, przerzucenia większości sił w rejon Baranowicz i tam stoczenia walnej bitwy z bolszewikami. Wariantu tego nie udało się urzeczywistnić, ale koncepcję Marszałka zastosowano pod Brodami, gdzie na przełomie lipca i sierpnia pobito Budionnego. Niestety, realizację dalszych elementów planu zniweczył upadek Brześcia Litewskiego, skąd miało wyjść kontruderzenie.

Wcześniej jednak na arenie wydarzeń pojawił się gen. Tadeusz Jordan Rozwadowski.

Kiedy szef sztabu gen. Stanisław Haller pod wpływem niepowodzeń i niemożliwości opanowania sytuacji na froncie białoruskim poprosił Wodza Naczelnego o zgodę na dowodzenie w polu, Marszałek zdecydował się na zastąpienie go gen. Rozwadowskim, znanym z optymizmu, zdrowego rozsądku i nieugiętej woli. Gen. Rozwadowski przyjechał do Warszawy 19 lipca 1920 r. i od 22 lipca przejmował obowiązki od poprzednika, a już 26 lipca reprezentował polskie naczelne dowództwo na spotkaniu z francuską misją wojskową. Przedstawił na nim plan Piłsudskiego i bronił przed krytyką francuskich generałów, którzy proponowali oddanie bolszewikom Galicji z Lwowem i przerzucenie wojsk nad Narew. Gen. Rozwadowski, który był wprowadzony w zamiysł Wielkiej Kombinacji Marszałka i czuł jej lotność, akuratanosć, stanowczo stwierdził, że będzie realizowany plan Naczelnego Wodza, co wiemy

z protokołu z tej narady, opublikowanego w 1995 r. W tym czasie gen. Edward Śmigły-Rydz w bezpośrednim kontakcie z Wodzem Naczelnym, który pojechał do Chełma, podejmował kolejną próbę realizacji Wielkiej Kombinacji, uwiecznionej pobiciem Budionnego w bitwie pod Beresteczkiem i Brodami. Wspomniany upadek Brześcia oraz niepokojące doniesienia radiowywiadu o koncentracji Rosjan na szlaku planowanego kontruderzenia przekreśliły jednak rachuby Piłsudskiego na realizację dalszej części planu.

To wówczas swoją koncepcję bitwy przedstawił szef sztabu?

Józef Piłsudski wrócił do Warszawy w nocy z 2 na 3 sierpnia i wtedy właśnie pojawiła się sugestia gen. Rozwadowskiego, aby wojska do kontruderzenia skoncentrować w rejonie Siedlec zamiast w Brześciu Litewskim. I to jest pierwszy ślad udziału gen. Rozwadowskiego w planowaniu operacyjnym. Józef Piłsudski uznał jednak, że nie Siedlce, tylko linia rzeki Wieprz będzie punktem wyjścia kontrofensywy. Ostateczną decyzję podjął samodzielnie w nocy z 5 na 6 sierpnia w Belwederze. I to jest odpowiedź na pytanie, kto był autorem planu prowadzenia wojny na wschodzie, planu Wielkiej Kombinacji, planu Bitwy Warszawskiej. Dokumentacja wskazuje jednoznacznie, że główne założenia do bitwy pojawiły się zanim gen. Rozwadowski wrócił z Paryża. Wskazuje jednak też na to, że gen. Rozwadowski doskonale i w mig pojął geniusz tej koncepcji i był jej wiernym realizatorem. Nie był jednak autorem planu, ani nawet go nie pisał. Zrobił to szef oddziału operacyjnego mjr Tadeusz Piskor, który w swojej relacji podał nawet nazwiska maszynistek.

Skąd zatem wzięło się przekonanie o autorstwie lub co najmniej współautorstwie koncepcji Bitwy Warszawskiej gen. Rozwadowskiego?

Cała dyskusja rozpoczęła się w 1925 r., kiedy na łamach „Bellony”, czasopisma wojskowego zajmującego się sztuką wojenną, w numerze wydanym z okazji piątej rocznicy Bitwy Warszawskiej ukazał się artykuł *Pierwsza wytyczna operacji warszawskiej*. Płk Marian Kukiel przypisał w nim gen. Rozwadowskiemu opracowanie wstępnej koncepcji na podstawie notatki o propozycji przeprowadzenia koncentracji w rejonie Siedlec. Kukiel popełnił niestety kilka błędów. Najważniejszy polegał na tym, że badał dokumenty z okresu chronologicznie bardzo krótko poprzedzającego samą Bitwę Warszawską.

Tu poczynimy dygresję, że Bitwa Warszawska nie była toczona od 13 do 15 sierpnia pod Radzyminem i Ossowem, tylko trwała ona od końca lipca do początku września na ogromnym obszarze, większym na przykład od krajów Beneluksu. I dlatego, szukając autora planu, trzeba realnie i twardo oprzeć się na dokumentacji powstałej

w lipcu i sierpniu 1920 r. I ona nie pozostawia złudzeń: myśl zasadnicza i koncepcja bitwy, a potem jej wykonanie, cały jej przebieg jest dziełem Józefa Piłsudskiego. Natomiast gen. Rozwadowski był jego prawą ręką i jego najbliższym współpracownikiem i w tym sensie miał ogromny wkład w zwycięstwo.

Żaden, nawet najlepszy Naczelnny Wódz, nie jest w stanie prowadzić sam wojny. Od tego ma sztab, współpracowników. Jego zadaniem jest dobrać odpowiednich ludzi do zadań i stanowisk. Józef Piłsudski podejmował w tej dziedzinie niezwykle trafne decyzje.

Rzeczywiście, Marszałek przejawiał w tej kwestii wyjątkowy talent. Tylko w okresie wojny polsko-bolszewickiej takich trafnych decyzji można wskazać setki. Np. na czele tzw. Grupy Poleskiej, działającej na terenie podmokłym, postawił płk. Władysława Sikorskiego, który był z wykształcenia inżynierem budownictwa wodnego i doskonale wiedział, czym jest hydrografia i geologia. Znakomicie wywiązał się z zadania szef wydziału II Biura Szyfrów por. Jan Kowalewski, twórca polskiego radiowywiadu. Warto też przypomnieć inż. Kazimierza Bartla, który w szefostwie transportów kolejowych dokonywał cudów logistycznych przy przewożeniu wojsk.

To byli ludzie, których nie trzeba było prowadzić za rękę, dostawali wskazówki i mieli je realizować. Są znane jednak przypadki ludzi, którzy nie spełnili oczekiwań i wówczas byli surowo traktowani, jak płk Michał Żymierski (Łężyński), dowódca 2 Dywizji Piechoty Legionów, przez którego pozycję przejechała jedna z dywizji Budionnego i rozbiła go pod Hrubieszowem.

A jak w tym kontekście Józef Piłsudski oceniał szefa swojego sztabu?

Gen. Rozwadowski był niewątpliwie samodzielnym i utalentowanym dowódcą. Był jednym z najlepszych polskich oficerów sztabowych w owym czasie. Miał ogromne zalety i dlatego wybrano go na to kluczowe stanowisko, ale miał też wady, jak każdy człowiek. Zdarzyło mu się przekraczać kompetencje. W czasie bitwy wołyńsko-podolskiej nie udzielił należytej pomocy armii Ukraińskiej Republiki Ludowej, bo był przeciwnikiem powstania państwa ukraińskiego. W tajemnicy przed Naczelnym Wodzem i wbrew jego intencjom przerzucił więcej sił do operacji niemeńskiej niż oczekiwał Marszałek. Prawdopodobnie to wtedy rozszły się drogi Piłsudskiego i Rozwadowskiego. W 1922 r. Marszałek w charakterystyce Rozwadowskiego napisał, że mnoży on koncepcje, ale nie potrafi się trzymać jednej zbyt długo. Oceniał go jako świetnego szefa sztabu, ale nienadającego się na stanowisko Naczelnego Wodza. Opinie tę potwierdzają też inne źródła. ■

Rozmawiał Wojciech Markert ►

Osada Krechowicka
na Wołyniu. Osadnik
wojskowy z rodziną
przed domem, 1924 r.
Fot. Narodowe Archi-
wum Cyfrowe

Miecz na lemiesz

Po zakończeniu wojny bolszewickiej Rosji z Polską na Kresy Wschodnie II Rzeczypospolitej zaczęli przybywać polscy osadnicy wojskowi.

EWA SIEMASZKO

Naczelny Wódz Józef Piłsudski w rozkazie z 18 października 1920 r. wydanym na zakończenie wojny polsko-bolszewickiej ogłosił m.in.: „Zaproponowałem już rządowi, by część zdobytej ziemi została własnością tych, co ją polską zrobili, uznawszy ją polską krwią i trudem niezmiernym. Ziemia ta, strudzona siewem krwawym wojny czeka na siew pokoju, czeka na tych, co miecz na lemiesz zamieniają¹. W ten sposób Piłsudski wyraził wdzięczność narodowi polskiemu za poświęcenie żołnierzy dla odzyskania niepodległości.

Podstawy prawne

Podobne sugestie pojawiały się już wcześniej, a 15 października 1920 r. Polskie Stronnictwo Ludowe „Piast” złożyło „wniosek nagły” do Sejmu Ustawodawczego w sprawie nadania ziemi na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej zasłu-

żonym żołnierzom Wojska Polskiego. Nawiązywał on do ustawy o reformie rolnej z 15 lipca 1920 r., w której pierwszeństwo w nabywaniu parcelowanej ziemi przyznawano żołnierzom. Pospieszne prace sejmowe nad wprowadzeniem osadnictwa wojskowego zaowocowały dwiema ustawami z 17 grudnia 1920 r.: jedna dotyczyła przejmowania gruntów na własność państwa w części powiatów na wschód od Bugu, druga stanowiła zasady przyznawania ich żołnierzom.

Obie ustawy przewidywały: przejęcie przez państwo dóbr porośniętych i majątków prywatnych opuszczonych lub leżących odłogiem w 22 wschodnich powiatach oraz gruntów z majątków prywatnych z części ponad 400 ha na cele osadnictwa i reformy rolnej; przekazywanie ziemi za darmo zasłużonym żołnierzom i inwalidom wojennym (którzy „bronili granic Ojczyzny”); udzielenie pomocy żołnierzom-osadni-

*Akt nadania
ziemi jednemu
z osadników*
Fot. Osadnicy.org

kom w postaci inwentarza żywego i martwego z demobilu, materiału budowlanego oraz kredytu w wysokości 2 mld marek dla całego osadnictwa.

Troska o polskie interesy

Inicjatorzy osadnictwa wojskowego i ustawodawca oprócz chęci materialnego wynagrodzenia poświęcenia dla ojczyzny brali pod uwagę, że młodzi żołnierze przez kilka lat wojny nie mieli możliwości zdobycia zawodu lub ich przygotowanie zawodowe zdezaktualizowało się. Na ogół nie mieli też żadnego własnego warsztatu zawodowego, a rynek pracy i gospodarka kraju osłabionego wojną były w kiepskiej kondycji. Uważano też, że osadnictwo wojskowe przyczyni się do wzmocnienia polskiej państwowości i żywiołu polskiego na Kresach Wschodnich, a więc będzie miało znaczenie polityczne. Równocześnie obawiano się, że osadnictwo spowoduje napięcia z miejscową ludnością, zwłaszcza Ukraińcami i Białorusinami i dlatego postulowano, by zadbać o interesy tej ludności w reformie rolnej uwzględniającej potrzeby bezrolnych i małorolnych.

Dobra majątków prywatnych przejmowane przez państwo w większości stanowiły własność Polaków. Prawo do darmowego otrzymania ziemi mieli też ochotnicy walczący na froncie, jednakże tej grupy żołnierzy – z nielicznymi wyjątkami – nie uwzględniono z powodu niewystarczających zasobów przejętych gruntów. Otrzymanej ziemi nie wolno było dzielić i sprzedawać bez zezwolenia urzędów ziemskich przed upływem 25 lat od nadania. Wielkość przydzielonej żołnierzowi działki miała zapewnić samodzielność gospodarczą i nie przekraczać 45 ha (gospodarstwa drobnotowarowe) – w rzeczywistości były to nadziały wielkości od 10 do 45 ha. Największe działki otrzymywali oficerowie. Żołnierze mieli gospodarować samodzielnie, na dzierżawę lub zastępstwo w prowadzeniu gospodarstwa zezwalano tylko osadnikom pełniącym służbę publiczną.

Wykonaniem ustawy zajmowały się Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych, Ministerstwo Spraw Wojskowych i Główny Urząd Ziemski, a organami przejmującymi i przydzielającymi ziemię były powiatowe komitety nadawcze. Ustawą o osadnictwie wojskowym objęto dobra i majątki województw: wileńskiego, białostockiego, nowogródzkiego, poleskiego i wołyńskiego (bez województw Małopolski Wschodniej).

Obie ustawy z 17 grudnia 1920 r. miały jednak mankamenty, które później utrudniały i komplikowały wykonanie zawartych w nich postanowień, powodowały różne interpretacje, doprowadzały do konfliktowych sytuacji. Trzeba było wydawać rozporządzenia uzupełniające i uściślające oraz przepisy wykonawcze. Sprzyjało to tworzeniu się nieprzychylniej atmosfery wokół osadnictwa wojskowego, co przekładało się na samopoczucie osadników.

W pierwszym kwartale 1921 r. utworzono aparat administracyjny zajmujący się kwalifikacją żołnierzy do osadnic-

twa, przejmowaniem ziemi, nadawaniem działek i przydzielaniem pomocy w zagospodarowaniu. Etapy procesu otrzymania ziemi na własność polegały na: ustaleniu wielkości działki, wstępnych pomiarach, wydaniu tymczasowego zaświadczenia, uzupełniającego dokładniejsze pomiary, wydaniu aktu nadawczego, wpisie do ksiąg hipotecznych. Trwało to niejednokrotnie latami. W tym czasie osadnicy już gospodarowali, a brak uregulowania własności uniemożliwiał im otrzymanie kredytu. Komplikacje w realizacji akcji osadniczej były spowodowane niesprawnymi działaniami urzędników, ograniczeniami finansowymi, brakiem wykazów i planów majątków, załościami stosunków własnościowych, trwającymi dzierżawami, samowolnymi przywłaszczeniami porzuconych ziem przez miejscową ludność.

Stosunki narodowościowe

Wstępne projekty MSWoJ. akcji osadniczej przewidywały nadania dla 40 tys. żołnierzy w ciągu trzech lat, ale dość szybko okazało się to niemożliwe. W pierwszym roku akcji ►

1. Kpt. Jerzy Bonkowicz-Sittauer, 1921 r. Szef Oddziału V Sztabu Ministerstwa Spraw Wojskowych i przedstawiciel MSW w przeprowadzaniu akcji osadnictwa wojskowego na Wołyniu. Później starosta powiatu lubomelskiego (1927 r.), powiatu łuckiego (1928-1932), powiatu rówieńskiego (1932-1937). Osadnik wojskowy z osady Tynne (później Hallerówka). 2. Osada Hallerówka w powiecie rówieńskim, 1923 r. Stara stajenka w gospodarstwie Jerzego Bonkowicza-Sittauera. Fot. Zbiory Wandy Bonkowicz-Sittauer.



działki otrzymało 5031 żołnierzy, gdy zainteresowanych było ponad 99 tys. Z powodu nieścisłości w dostępnych dokumentach nie jest znana dokładna liczba powstałych gospodarstw osadników wojskowych. Janina Stobniak-Smogorzewska, badająca to zagadnienie przez wiele lat, podała szacunkową liczbę 9082 gospodarstw, z których najwięcej, bo 3765 (41,5 proc.) przypadło na województwo wołyńskie; w pozostałych województwach odsetek gospodarstw w ogólnej liczbie wynosił od 10,7 proc. do 21,7 proc. Obszar zajętej pod osadnictwo wojskowe ziemi wyniósł 137 183 ha. Pochodziła ona z ponad 40 proc.



Uroczysko Karłowszczyzna w powiecie rówieńskim w pobliżu osad: Krechowicka, Hallerowo, Bajonówka. Kościół pw. Najświętszej Marii Panny Królowej Polski, zbudowany w latach 1934-1937 ze składek osadników. Fot. Zbiory Ewy Siemaszko.



Osada Hallerówka w powiecie rówieńskim, 1939 r. Nowa stajnia w gospodarstwie Jerzego Bonkowicza Sittauera. Fot. Zbiory Wandy Bonkowicz-Sittauer.

Osada Chrynów w powiecie włodzimierskim, przed 1939 r. Szkoła powszechna wybudowana przez osadników. W 1943 r. Ukraińska Powstańcza Armia spaliła budynek. Fot. Zbiory Ewy Siemaszko.



z prywatnych majątków polskich, w około 40 proc. z prywatnych majątków rosyjskich, a pozostałą przydzielano z dóbr państwowych, instruktorskich, majątków pocerkiewnych, pokościelnych i innych. Jak wynika z tych danych, przekonanie miejscowej ludności, a przynajmniej jej części, że przez osadnictwo ograbiono ją z ziemi, nie miało żadnych podstaw, bo ziemia ta do niej przedtem nie należała. Na całym terenie objętym osadnictwem wojskowym stanowiła ona bowiem tylko 1,9 proc. gruntów rolnych. Również osiedlenie się ok. 9 tys. Polaków z kilkuosobowymi rodzinami nie zmieniło stosunków narodowościowych.

Zespół gospodarstw położonych obok siebie nazywano osadą. Z 785 majątków przeznaczonych dla żołnierzy powstało ok. 700 osad. Nazwy osad przyjmowano od nazw dóbr i majątków, z których powstały, nazw jednostek wojskowych osadników (np. osada Krechowicka) i nazw zasłużonych postaci (np. Wola Piłsudskiego, Rejmontów). Oprócz działek osadniczych istniały w osadach działki użyteczności publicznej, również wydzielone z majątków, ale pozostające własnością państwa. Były one wydzielane przez organizację osadniczą, tj. Związek Osadników, pod budowę szkół, domów ludowych, spółdzielni, kościołów. Jedna szоста działek użyteczności publicznej została przekazana na własność Związku.

Przeobrażenie wojskowych w gospodarzy

Pierwsi żołnierze-osadnicy zaczęli przybywać na Kresy, gdy uzupełniające przepisy wchodziły w życie, a aparat przeprowadzający osadnictwo nie był jeszcze na to przygotowany. Byli oni zorganizowani przez swoje dywizje i pułki w kolumny osadnicze o charakterze półwojskowym, którymi kierował oficer, i samodzielnie wyszukiwali grunty do zajęcia. Formalne zgodne z przepisami wyznaczenie działek i ich przejęcie następowało później. Zanim do tego doszło, żołnierze pracowali wspólnie, mając do dyspozycji tylko nie w pełni sprawne konie i wozy z demobilu. Mimo trudnych warunków gospodarowania, braku środków produkcji osadnicy zebrali plony, które w chwili rozwiązywania kolumn były dzielone między poszczególne gospodarstwa osadnicze.

Początki samodzielnego gospodarowania były niezwykle ciężkie. Przede wszystkim żołnierze musieli porzucić wojskowy tryb życia, do którego byli przyzwyczajeni, i wejść w zupełnie odmienną, cywilną rzeczywistość. Liczył się indywidualny system działania, podejmowanie korzystnych ekonomicznie decyzji.

Wśród wielu czynników, które tworzyły niesprzyjające warunki do zagospodarowania przydzielonej ziemi, największą rolę odgrywały te materialne: brak narzędzi, materiałów budowlanych, a zwłaszcza pieniędzy na kolejne inwestycje. Przy tym wielu osadników nie miało przygotowania rolniczego. Pomoc państwa w postaci materiałów

NA POCZĄTKU 1923 R. zorientowano się, że Skarb Państwa nie jest w stanie finansować powstawania następnych osad ani też wzmacniać już istniejących. W marcu 1923 r. podjęto więc decyzję o wstrzymaniu akcji osadniczej i przekazaniu rozpoczętych i niedokończonych prac nowo utworzonemu Ministerstwu Reform Rolnych oraz podległym mu okręgowym urządzeniom ziemskim.

budowlanych i kredytów ulgowych była znacznie niższa od ustawowego założenia, rozłożona w czasie i uzyskiwana z trudem. Jeszcze w 1937 r. była grupa osadników, która nie skorzystała z zapomogi budowlanej. Osadnicy często skarżyli się, że pomoc jest wysoce niewystarczająca, by uruchomić gospodarstwo od podstaw i czynili starania o usprawnienie jej otrzymywania, a przede wszystkim o zwiększenie środków.

Prawie wszyscy osadnicy rozpoczynali gospodarowanie nie mając budynków, które potrzebne były nie tylko ludziom, ale i inwentarzowi żywemu. Najczęściej najpierw budowano ziemianki dla ludzi, potem zabudowania dla zwierząt, nieraz wspólne, a na końcu domy mieszkalne. W 1924 r. tylko 38 proc. gospodarstw żołnierskich miało więcej niż jeden budynek, 44 proc. było w ogóle bez zabudowy, a w pozostałych zdołano postawić tylko jeden budynek. Początkowo jedynym środkiem produkcji w kolumnach osadniczych były otrzymane darmo z demobilu konie i wozy (np. jeden wóz na 10 żołnierzy). Od 1922 r. konie z demobilu były już tylko w sprzedaży.

Tworzenie gospodarstw i zakładanie upraw odbywało się na terenach najbardziej zniszczonych przez działania wojenne, co powodowało dodatkową morderkę. W wielu miejscach najpierw trzeba było usunąć pozostałości infrastruktury frontowej, czyli zasieki, okopy, resztki bunkrów. Nieuprawiane przez dłuższy czas grunty zmieniały się w nieużytki – konieczne było karczowanie, odchwaszczanie i wykonanie innych czynności przysposabiających do uprawy wyjałowionej ziemi. Tymczasem założenie gospodarstwa rolnego od podstaw nie mogło odbyć się bez inwestycji. Nie dziwi więc, że w pierwszych latach gospodarowania osadnicy wojskowi cierpieli biedę, niektórzy wręcz nędzę. Większość z nich pokonała te dramatyczne trudności, bo byli młodzi i okrzepili w bojach o własne państwo. Zależało im na ziemi, o którą walczyli.

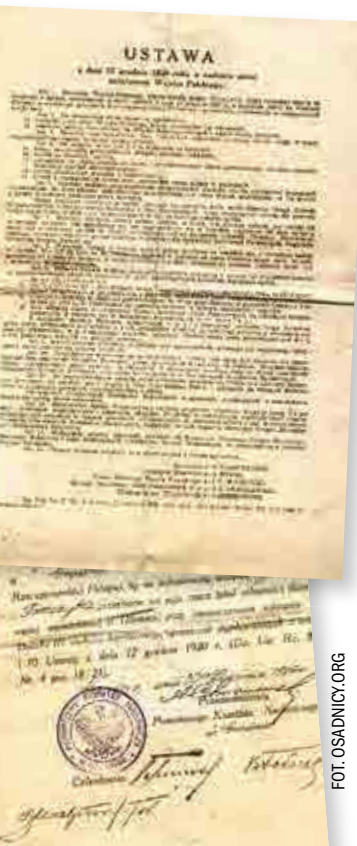
Nowoczesność i fachowość

Osadnicy przetrzymali pierwsze lata ciężkiej pracy i niedostatku. W drugiej połowie lat dwudziestych zaś skorzystali z dobrej koniunktury gospodarczej. W gospodarstwach powstawały nowe zabudowania i przybywało sprzętu rolniczego. Niezbędnym minimum były pługi i brony. Z nielicznych narzędzi korzystali nie tylko ich właściciele. Użyczano ich na różnych zasadach. So-

lidarność i pomoc sąsiedzka były w tym środowisku powszechne. Osadnicy uprawiali głównie zboża (największy areał), rośliny paszowe, ziemniaki. Najmniejszą część użytków zajmowały rośliny przemysłowe. W każdym gospodarstwie był sad, niektóre z nich prowadziły duże specjalistyczne plantacje i szkółki, przy domach zakładano warzywniki i ogrody kwiatowe, tworzone pasieki. Gospodarstwa osadnicze wyróżniały się racjonalnymi metodami upraw i stosowaniem nawozów. Prowadzono też hodowlę zwierząt – koni, specjalnych ras bydła, trzody i drobiu.

Nowoczesność i fachowość prowadzenia gospodarstw oraz tempo rozwoju mogły zdumiewać, zważywszy, że tworzone je od przysłowiowego zera w niezwykle trudnych warunkach i w większości przez ludzi bez fachowego przygotowania. W dużym stopniu przyczyniła się do tego aktywność społeczna tego środowiska. Polegała ona na samoorganizowaniu się w zrzeszenia rolnicze, zakładaniu spółdzielni rolniczych i rolniczo-handlowych, otwieraniu sklepów, budowaniu obiektów gospodarczych dla całej wspólnoty osadniczej. Dzięki pomocy samorządu osadniczego i organizacji rolniczych osadnicy odbywali szkolenia, mogli liczyć na fachowy instruktaż i doradztwo rolnicze, poznawali nowoczesne metody gospodarowania, nowe odmiany i rośliny uprawowe, na Kresach Wschodnich nieznane, zaopatrywali się w materiał siewny, sadzonki, nawozy. Była to najbardziej chłonna nowinki grupa kresowych rolników. Kontrast pomiędzy metodami, rodzajami upraw i wyposażeniem technicznym w prowadzeniu gospodarstw osadników wojskowych a gospodarstw ludności miejscowej, przede wszystkim niepolskiej, był ogromny. Ofensywa nowoczesności zderzała się z cywilizacyjną stagnacją. Różnice cywilizacyjne dotyczyły zarówno domów, ich urządzenia i wyposażenia, jak i zabudowań gospodarczych. Obok zaangażowania w rolniczy postęp osadnicy wykazywali się aktywnością społeczną. Chętnie uczestniczyli w szkoleniach dotyczących samorządu i spraw społecznych.

Rozkwit gospodarstw osadnictwa wojskowego w drugiej połowie lat dwudziestych przerwał ogólnosiwiatowy kryzys gospodarczy z początku kolejnej dekady. Od 1929 r. dochód gospodarstw gwałtownie spadał aż do wyraźnego wystąpienia strat w 1933 r., co przy konieczności spłat kredytów dramatycznie obniżyło poziom życia rodzin osadniczych. Kryzys ich jednak nie załamał nie tylko dzięki ich samozaparcu, ale też za sprawą pomocy państwowej, o którą zabiegał samorząd osadniczy. Polegała ona na akcji konwersyjno-odłużeniowej, w wyniku której osadnicy uzyskali ulgi w spłatach kredytów. W drugiej połowie lat trzydziestych osadnictwo wojskowe podźwignęło się, przed samą wojną odczuć można było nawet symptomy nadchodzącego dobrobytu. Dzięki nowoczesnym metodom gospodarowania osadnicy osiągalni wyższe plony od swych miejscowych sąsiadów. Stali się więc awangar-



FOT. OSADNICZY.ORG

**USTAWY
Z 17 GRUDNIA
1920 R. zakładały
przekazanie odpłatnie
większości ziemi
uzyskanej w wyniku
reformy rolnej dla
miejscowych bezrol-
nych, małorolnych
i osadnictwa cywil-
nego, a nabywcami
mogli zostać obywa-
tele bez względu na
narodowość, to jed-
nak w trzecim roku
ich obowiązywania
okazało się, że grun-
tów brakuje dla
wszystkich – i cywili,
i żołnierzy. Zakoń-
czenie przejmowania
ziemi na potrzeby
osadnictwa wojsko-
wego nie złagodziło
pretensji niepolskiej
ludności Kresów,
która nadal uznawa-
ła osadników za in-
truzów.**

dą rolniczą na Kresach Wschodnich, a także przodowali pod względem działalności społecznej i kulturalnej.

Działalność społeczna

Nadzwyczaj ważną rolę w rozwiązywaniu wszelkich problemów osadnictwa pełnił własny osadniczy samorząd, tj. Związek Osadników, powstały równoległe z rozpoczęciem akcji osadniczej. Związek współdziałał z władzami podczas zakładania osad wojskowych, czynił starania o jak najkorzystniejszy przebieg tego procesu, występował do władz z różnego rodzaju wnioskami zmierzającymi do poprawy funkcjonowania gospodarstw i warunków życia. Zajmował się tworzeniem warunków, w których mogłyby kształcić się dzieci osadników (budowa i urządzanie szkół w osadach i miastach oraz burs), a także organizował imprezy kulturalne i sportowe, wydawał czasopismo.

Pomimo koncentracji wysiłków na osiągnięciach gospodarczych część osadników wojskowych angażowała się nie tylko w działalność społeczną swego środowiska, ale też w gminach i powiatach. W latach trzydziestych w życiu publicznym zaangażowanych było 1961 osadników. Byli to radni i ich zastępcy w gminach, wójtowie, podwójci, ławnicy w gminach i w powiatach, członkowie wydziałów powiatowych, władz organizacji i kółek rolniczych, spółdzielni, instytucji kulturalnych. W służbie państwowej było zatrudnionych 494 osadników. Wojewodą wołyńskim w latach 1928–1938 był Henryk Józewski. Kpt. Jerzy Bonkowicz-Sitauer, który najpierw z ramienia Ministerstwa Spraw Wojskowych przeprowadzał osadnictwo wojskowe na Wołyniu i był pierwszym prezesem Centralnego Związku Osadników Wojskowych, następnie sprawował funkcję starosty kolejno powiatów: lubomelskiego, łuckiego i dubieńskiego, zaś burmistrzem Włodzimierza Wołyńskiego był rotmistrz Leon Suchorzewski (w niektórych publikacjach błędnie uznany za zamordowanego przez Sowietów; w latach sześćdziesiątych miałam zaszczyt poznać go w Warszawie). Osadnicy wojskowi znajdowali się też wśród parlamentarzystów, jak np. kpt. Władysław Malski, który był posłem i senatorem.

Stosunki z ludnością niepolską

Istotnym elementem życia osadników wojskowych na Kresach Wschodnich były stosunki

z miejscową niepolską ludnością. Otoczenie białoruskie i ukraińskie odnosiło się do osadnictwa niechętnie, zwłaszcza Ukraińcy podburzani przez nacjonalistycznych i komunistycznych działaczy. Aktywiści ukraińscy i białoruscy uważali, że ziemia jest własnością ich narodów, nie powinna przechodzić w ręce Polaków. W latach dwudziestych poglądy o rzekomym ograbieniu z ziemi Ukraińców i Białorusinów wpajały dywersyjne grupy przenikające ze Związku Sowieckiego, a w kolejnej dekadzie te same pretensje, wzmożone zarzutem polonizacji ziem ukraińskich, szerzyli działacze Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Niezadowolenie i ostre ataki na osadnictwo wojskowe – także na reformę rolną w ogóle oraz na osadnictwo cywilne – było wyrażane przy każdej okazji przez polityczne środowiska ukraińskie i białoruskie przez całe dwudziestolecie międzywojenne, m.in. w Sejmie RP, a nawet za granicą na forum Ligi Narodów oraz przez negatywne nastawianie wobec Polski dyplomatów brytyjskich. Jednak mimo nacjonalistycznej i komunistycznej propagandy stosunki między osadnikami i ludnością ukraińską i białoruską stopniowo poprawiały się. Ludność miejscowa dostrzegała korzyści z sąsiedztwa prężnego gospodarczo środowiska, osadnicy zaś nie byli negatywnie nastawieni wobec tej ludności.

Niemiecka i sowiecka napaść na II Rzeczpospolitą

Akurat w czasie, gdy gospodarstwa osadnicze zaczęły przynosić odczuwalne dochody i widoczne były obiecujące perspektywy, nastąpiła dziejowa katastrofa: niemiecka i sowiecka agresja we wrześniu 1939 r., a w jej wyniku czwarty rozbiór Polski i objęcie okupacją sowiecką Kresów Wschodnich. W planach Związku Sowieckiego osadnicy wojskowi, tj. żołnierze, którzy pokonali bolszewię w 1920 r., byli grupą do zniszczenia. Odbywało się to etapami. Zajęcie Kresów Wschodnich przez Armię Czerwoną umożliwiło tworzenie się i działanie bandyckich grup ukraińskich i białoruskich złożonych z komunistów, społecznych szumowin, a miejscami nacjonalistów, które rabowały i mordowały Polaków, a przede wszystkim osadników wojskowych. Sowietci dali trzy dni na „pohulanie”, w pierw zachęcając ulotkami, by bić „polskich panów i półpanków”, a potem ataki powstrzymywali. Oto przykłady: 17 lub 18 września 1939 r. Ukraińcy ze wsi Nawóz w powiecie łuckim napadli na osadę wojskową. Mienie zrabowali i zabili osadników: Jana Głowę,



Uroczystość poświęcenia sztandaru oddziału powiatowego Związku Osadników w Równem, poczty sztandarowe Związku Osadników w defiladzie, 1937 r. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

lat 42; Eugeniusza Kozłowskiego, lat 42; Zdzisława Kozłowskiego, lat 24; Jana Tańskiego, Kucharskiego i kpt. Józefa Michalskiego, odznaczonego krzyżem Virtuti Militari. W osadzie Szyły w powiecie krzemienieckim została również 17 września zamordowana żona rotmistrza Nazarewiczowa. We wrześniu 1939 r. w osadzie Horodno (pow. lubomelski) miejscowi Ukraińcy zastrzelili ppor. Zygmunta Nowodworskiego. Dokładna liczba zamordowanych osadników wojskowych we wrześniu 1939 r. jest nieznana, tylko w województwie wołyńskim było to co najmniej 53. Od października tego roku władze sowieckie przystąpiły do niszczenia gospodarczego osadników przez rekwizycje, konfiskaty majątków, zakaz sprzedaży czegokolwiek, wyrzucanie z gospodarstw. Narzędziem tych prześladowań były wiejskie komitety złożone z niepolskich mieszkańców, które ponadto służyły NKWD donosami na osadników i sporządzały ich wykazy. Jednak było wiele wypadków, gdy niepoliska miejscowa ludność wstawiała się za osadnikami. Inne stosowane przez Sowietów formy dręczenia osadników to: zakaz opuszczania miejsca pobytu, nakazy meldowania się raz w tygodniu milicji, rewizje w poszukiwaniu broni, wielokrotnie wezwania na przesłuchania i aresztowania wybranych osób. Od końca października 1939 r. wiejskie komitety otrzymały prawo wysiedlenia osadników i podziału ich majątku. Po rozgrabieniu mienia rodziny osadnicze musiały powrócić do swych domów.

Masowe wywózki na Sybir

Przygotowano deportację w głąb Związku Sowieckiego. Rodziny osadnicze – z wyjątkiem osób, którym tuż po agresji sowieckiej udało się uciec w inne rejony lub nieobecnych w tym czasie w domach – 10 lutego 1940 r. wywieziono w towarowych wagonach z niewielkim podręcznym bagażem przy czterdziestostopniowym mrozie głównie do północno-wschodnich rejonów europejskiej Rosji i na zachodnią Syberię, a niewielką część – do Kazachstanu. Tam w wyniszczających, nieludzkich warunkach bytowania i pracy, najczęściej przy wyrębie lasów,

rodziny osadnicze spędziły od trzech do sześciu lat. Nie wszyscy przetrwali katorżniczą pracę, głód, zimno, choroby – śmiertelność sięgała kilku procent rocznie. Po zawarciu polsko-sowieckiego układu 30 lipca 1941 r. ogłoszono tzw. amnestię, dzięki czemu pewnej części zesłańców udało się dotrzeć do formowanej w Związku Sowieckim Armii Polskiej gen. Władysława Andersa i wraz z nią opuścić w 1942 r. „nieludzką ziemię”. Po dotarciu przez Iran i Egipt w końcu 1943 r. na południe Włoch osadnicy jako żołnierze 2 Korpusu Polskiego uczestniczyli w 1944 r. w tzw. kampanii włoskiej, walcząc w bitwach o Monte Cassino, Anconę, walkach w Apeninie Emiliańskim, a w 1945 r. w bitwie o Bolonię. Niezakwalifikowanych do wojska członków osadniczych rodzin, w tym dzieci, również ewakuowano i umieszczono na Bliskim Wschodzie, w Indiach, a nawet w Afryce Wschodniej. Większość tak ocalonych z „sowieckiego raj” nie powróciła już do powojennej Polski. Pozostałą część deportowanych osadników, która nie dotarła do Armii gen. Andersa, wcielono do zorganizowanej przez prosowiecki Związek Patriotów Polskich w Sielcach nad Oką 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki, a następnie 1 Armii Wojska Polskiego walczącej u boku Armii Czerwonej i przeszła z nią szlak bojowy aż do Berlina.

Losy osadników wojskowych – ludzi z ogromnymi zasługami dla odzyskania przez Polskę niepodległości po I wojnie światowej – były wyjątkowo tragiczne. W czasie pokoju nagrodzeni za poświęcenie dla ojczyzny ziemią z ogromnym wysiłkiem tworzyli na zapóźnionych cywilizacyjnie Kresach Wschodnich gospodarke rolną, która pobudzała rozwój regionu i była wzorem dla miejscowej ludności. Pełnili także rolę „drożdży społecznych” – uaktywniali samorządność, skłaniali do obywatelskiej pracy i rozwoju kultury. To wszystko, co osiągnęli – ciężką pracą i wyrzeczeniami, wytrzymując biedę i wszelkie uciążliwości – dla siebie i społeczeństwa całkowicie zniszczono wraz z wybuchem wojny. Oni zaś i ich rodziny, wyrzuceni na zawsze ze stworzonych gniazd, po kilkuletnich ciężkich represjach, dalej walczyli o Polskę, tracąc życie na kilku frontach. Nie zdobyli po raz drugi wolności dla Polski. Usunięcie tej dynamicznej – z doświadczeniem wojskowym i wyrobioną społecznie – grupy znacząco obniżyło później możliwości tworzenia polskiej konspiracji, samoobrony, oddziałów partyzanckich i prowadzenia walk z okupantami oraz nacjonalistami ukraińskimi dokonującymi ludobójstwa Polaków na Wołyniu. ■

EWA SIEMASZKO, niezależny badacz losów ludności Kresów II Rzeczypospolitej, współautorka – wraz z ojcem Władysławem Siemaszką – pracy *Ludobójstwo dokonane przez nacjonalistów ukraińskich na ludności polskiej Wołynia 1939-1945*, autorka wystaw, artykułów naukowych i popularnonaukowych.

¹ Józef Piłsudski, *Pisma, mowy, rozkazy*; t. 5, Instytut Badania Najnowszej Historii Polski: Towarzystwo Wydawnicze, „Polska Zjednoczona”, Warszawa 1933, s. 191–192.

PEPANCE BOFORSA w polskiej służbie



**Technologiczna przewaga
Wehrmachtu nad Wojskiem Polskim
we wrześniu 1939 r. nie podlega dyskusji.**

Warto jednak pamiętać, że i w naszym arsenale nie brakowało nowoczesnych i skutecznych środków walki. Należała do nich armata przeciwpancerna wz. 36 kal. 37 mm opracowana w szwedzkich zakładach Bofors.

MICHAŁ MACKIEWICZ

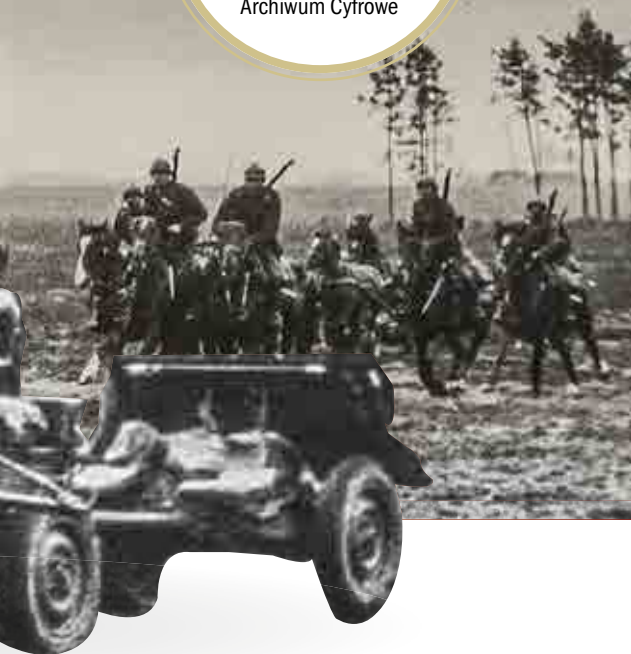
Do połowy lat trzydziestych stan polskiej armii pozostawał wiele do życzenia. Wnikliwe analizy i studia porównawcze wykazały, że pod względem wyposażenia i siły uderzeniowej Wojsko Polskie znacznie ustępuje potencjalnym przeciwnikom. Tłumaczono to niechęcią i brakiem zrozumienia dla broni technicznych, wyrażanych jakoby przez Józefa Piłsudskiego. Po śmierci Pierwszego Marszałka zainicjowano proces modernizacji, który z uwagi na ograniczenia finansowe trzeba było rozłożyć na wiele lat. Według Sztabu Głównego rozbudowa wojska w latach 1937–1942 kosztować miała prawie 3 mld zł, co przy rocznym budżecie państwa wynoszącym niespełna 2,4 mld było niemałą sumą (szacuje się, że do września 1939 r. wydano w rzeczywistości ponad 4 mld). Na obronę przeciwpancerną, a więc przede wszystkim armaty kal. 37 mm, przeznaczono 230 mln. Była to bez wątpienia jedna z najlepszych inwestycji zbrojeniowych II RP.

„Dziecinne” działka

Rankiem 1 września 1939 r. 4 Dywizja Pancerna Wehrmachtu zaatakowała pod Moką pozycję Wołyńskiej Brygady Kawalerii. Wydawało się, że dla niemieckich pancerników i prawie 350 czołgów będzie to łatwe zadanie. Stało się jednak inaczej – Dywizja nie zdołała osiągnąć celów natarcia, ponosząc przy tym dotkliwe straty w ludziach i sprzęcie. Por. Peter Derna, dowódca jednej z kompanii, tak zapamiętał to pierwsze starcie: „Człowiek oczom nie wierzył, patrząc jak ci Polacy się biją! Wydawało się, że przejdziemy jak po maśle ich pozycje bronione przez śmiesznie dziecinne, przy naszej nawale broni pancernej, małe działka i gniazda karabinów maszynowych. A jednak odgryzają się zajadłe, trafiając celnie nasze maszyny”¹. Owe „dziecinne małe działka” miały napsuć najeźdźcom jeszcze niemało krwi (także dosłownie) i to właściwie na każdym odcinku frontu. Sierż. pchor. Lucjan Zgorzelski z 14 Pułku Piechoty (4 Dywizja Piechoty ze składu Armii „Pomorze”) wspominał: „Broń pancerna niemiecka dokonała natarcia na naszą pozycję

ĆWICZENIA KAWALERII

**KAWALERZYŹCI POD-
CZAS ĆWICZEŃ plutonu
przeciwpancernego armat
wz. 36. Fot. Narodowe
Archiwum Cyfrowe**



obronną. Tu widziałem fakt naocznie jak plut. pchor. d-ca działka p. panc zastrzelił [sic!] 12 (dwanaście) czołgów biorących udział w natarciu [...] Załoga niemieckich czołgów korzystając z ciemności częściowo zbiegła, reszta zaś dostała się do niewoli. Czarno ubrani czołgiści, wielu rannych, byli zdumieni naszą obroną i naszą walką². Zapewne nie wszystkie z owych dwunastu tanków Niemcy utracili bezpowrotnie, niemniej jednak skuteczność naszych przeciwpancernych w re-aliach września 1939 r. była bardzo duża.

Armata od Szwedów

W drugiej połowie lat trzydziestych dzięki do- brze już rozwiniętemu przemysłowi zbrojeniowe- mu i znacznym – jak na polskie możliwości – na- kładom finansowym udało się wyposażyć wszyst- kie rodzaje wojska w nowoczesny sprzęt, choć rzecz jasna w ilościach daleko niewystarczają- cych. Często rodzimy przemysł reprezentował ob- cą myśl techniczną, ale produkowano go w po- lskich fabrykach. W polu zainteresowań naszych wojskowych znalazła się także broń przeciwpan- cerna, co związane było z szybkim rozwojem czoł- gów i zmianą poglądów na nowoczesną wojnę. Nie ulegało wątpliwości, że klasyczna artyleria po-

lowa nie podoła walce z opancerzonym i szybko przemieszczającym się przeciwnikiem (kwestia amunicji, gabarytów, balistyki), a oរęż do jego zwalczania trzeba będzie zaprojektować od pod- staw. Mimo długoletnich wysiłków rodzimym kon- struktorom nie udało się stworzyć armaty odpowiadającej wojskowym wymaganiom, a więc broni o niewielkiej masie, dużej prędkości początkowej pocisku i wysokiej szybkostrzelności. Próbowano nawet połączyć funkcję działka wsparcia piechoty i armaty przeciwpancernej w jednym. Jednak kon- cepcja ta okazała się ślepym zaułkiem. Przeciaga- jąca się sprawa wyposażenia armii w nowoczesną broń przeciwpancerną była coraz bardziej irytują- ca, tym bardziej, że w połowie lat trzydziestych produkcja lekkich czołgów w Niemczech szła peł- ną parą, natomiast Związek Sowiecki dysponował już blisko trzema tysiącami wozów bojowych. Ta- deusz Felsztyn, kierownik przedwojennego Działu Ogólnotechnicznego w Instytucie Technicznym Uzbrojenia, wspominał: „Gdy Generalnym Inspek- torem Armii został marsz. Śmigły, stan ten wzbu- dził jego wielką troskę. Działając z wielką energią, zarządził on już w sierpniu 1935 roku próby z 37 mm działem przeciwpancernym Boforsa, które – wedle zgodnej opinii nas wszystkich – było niewątpliwie najlepszym typem, jaki ówczesnie ist- niał. Próba potwierdziła tę opinię. Celność dział, jego przemijalność, łatwa obsługa, stosunkowa lekkość, poniżej nawet granic, jakie stawiano w naszych konkursach, wszystko to spowodowało, że wynik prób w Brześciu Litewskim był dla działka wysoce korzystny³”.

Armatę opracowano w firmie Bofors Aktiebolaget. Była ona uznaną, solidną marką i słynęła z pręż- nie działającego biura konstrukcyjnego. Pocisk wystrzelony z zaproponowanej nam przez Szwed- dów armaty przebiegał na dystansie 800 m pan- cerną płytę grubości 30 mm ustawioną pod ką- tem 90 stopni, zaś płytę 25 mm z odległości 1000 m. Same parametry niewiele nam mówią, dlatego potrzebujemy odniesienia. Będą nim pancerze niemieckich czołgów, któ- re we wrześniu 1939 r. ruszyły do boju przeciwko Polsce. Otóż grubość przedniej płyty

Panzerkampfw- ▶



BOFORS wz. 36

□ Spośród kilku zachowanych i eksponowanych w polskich muzeach Boforsów wz. 36 naj- cenniejszy wydaje się być jeden z egzempla- rzy z kolekcji warszawskiego Muzeum Wojska Polskiego. Ar- matę o numerze seryj- nym 137 – jedną z 300 wyprodukowa- nych przez Szwedów – wykopano w 1979 r. podczas prac ziem- nych przy budowie Mazowieckiego Szpi- tała Bródnowskiego.

gen IV, najcięższego pojazdu Panzerwaffe (do ataku rzucono w sumie nieco ponad 200 tych maszyn) wynosiła 30 mm; jak widać był on w zasięgu naszej armatki. Pancerz pozostałych czołgów, a gros z nich to wozy lekkie zasługujące na miano tankietek, nie przekraczał kilku, najwyżej kilkunastu milimetrów w najgrubszym miejscu. Pociski z Boforsa były dla nich bezwzględnie zabójcze.

Zakup armat byłby z naszego punktu widzenia nieopłacalny, dlatego też przedmiotem sprzedaży – poza 300 szwedzkimi armatami – stała się umowa licencyjna pozwalająca uruchomić ich produkcję w krajowych zakładach. Wybór padł na fabrykę Stowarzyszenia Mechaników Polskich z Ameryki S.A. w Pruszkowie. Szybko opracowano dokumentację i w rekordowo krótkim czasie uruchomiono montaż. Podzespoły pochodziły od podwykonawców (np. tarcze i odkuwki luf z Huty „Baildon-Pokój”, celowniki zaś z Polskich Zakładów Optycznych). Do początku 1937 r. dostarczono 100 armat wz. 36, tak bowiem ujęto je w wojskowej nomenklaturze. Od października 1936 r. produkcja sięgała 20 armat miesięcznie, w 1939 r. wzrosła ona do 40. Pruszków był głównym producentem – do wybuchu wojny zdołał dostarczyć prawie 1000 armat – ale nie jedynym. Nieco ponad 200 wyprodukowała rzeszowska filia poznańskich zakładów H. Cegielskiego S.A., która także sprowadzała podzespoły od różnych krajowych kooperantów. Łącznie obaj producenci wyprodukowali prawdopodobnie 1175 armat wz. 36 w wersji holowanej (pepance Boforsa wytwarzano także w wersji czołgowej – dla 7TP oraz fortecznej). Ocenia się, że 120–146 armat zostało wyeksportowanych do republikańskiej Hiszpanii, Wielkiej Brytanii i Rumunii.

Armata wz. 36 ważyła na stanowisku bojowym 380 kg, miała dwuogonowe łożo i tarczę ochronną; lufa zaopatrzona była w hamulec wylotowy. Duża szybkostrzelność była zasługą półautomatycznego zamka: do ręcznie wykonywanych czynności należało jedynie wprowadzenie naboju do komory i naciśnięcie mechanizmu spustowego. Stosowano trzy rodzaje pocisków: przeciwpancerny, przeciwpancerny smugowy i kruszący; masa tego pierwszego wynosiła 0,7 kg, a wylatywał z lufy z prędkością 800 m/s. Strzał skuteczny do czołgów określano na 1000 m, a szybkostrzelność teoretyczna sięgała 10 strz./min.

Na polach bitew września 1939 r.

W chwili wybuchu wojny Polska miała ok. 1300 armat wz. 36 (produkcja krajowa i egzemplarze zakupione w Szwecji). Znajdowały się one w wyposażeniu kompanii przeciwpancernych w jednostkach piechoty – dziewięć armat w pułku według etatu oraz plutonów przeciwpancernych w kawalerii – cztery armaty; w piechocie działon (obsługa jednego działu) liczył siedmiu żołnierzy: działonowy, celowniczy, ładowniczy, trzech amunicyjnych i woźnica; w kawalerii dochodziło jeszcze dwóch koniowodnych. Armaty miały ciąg konny (doczepiano je do przodka z amuni-

cją), jedynie w jednostkach motorowych był on mechaniczny, np. w 10 Brygadzie Kawalerii do holowania wykorzystywano ciągniki PZInż. 302.

Skuteczność armatek ppanc. była sporym zaskoczeniem nie tylko dla wroga, ale także i naszych żołnierzy. Por. Lucjan Woźniak z 1 Pułku Kawalerii KOP walczącego z Pułkiem Zmotoryzowanym SS Leibstandarte „Adolf Hitler” tak relacjonował wydarzenia 1 września: „W końcu z mgły wynurzył się pierwszy czołg, wydawał mi się nieduży, zbliżał się do mostka. Celowniczy denerwował się, chcąc już oddać strzał. Sam przeżyłem silny lęk, zdawało mi się, że obsługa wszystko widzi i zaraz wjedzie na nas. Powoli opanowałem się, uprzątniając sobie, że jego widoczność jest daleko gorsza, bo co on może widzieć przez wąziutką szczelinę. Dopiero gdy znalazł się kilkanaście metrów od mostka, dałem znak. Padł strzał, czołg lekko skręcił, pochylił się nad rowem i stanął. Za chwilę wynurzył się drugi, a za nim kilkadziesiąt metrów trzeci. Gdy drugi czołg zbliżył się do trafionego – padł drugi strzał, usłyszeliśmy wybuch i czołg zaczął płonąć. Trzeci dodał gazu i mijając płonący czołg został w tym momencie trafiony i również zaczął płonąć. Celowniczy przysunął się do mnie i z radości zaczął mnie całować – nie byłem mu dłużny, takiego efektu nie spodziewałem się. Ogromna ulga i radość oraz świadomość, że czołgi to nic strasznego, gdy ma się takie cudowne armaty ppanc”⁴. Boforsy należały do najlepszych broni w swojej klasie, przewyższając pod względem parametrów bojowych swojego niemieckiego odpowiednika – armatę PAK 35/36. Nasza armatka była lżejsza, miała większą prędkość początkową pocisku i większy zasięg. Wielka masa umożliwiała stosunkowo swobodne manewrowanie na polu walki, co było konieczne wobec ciągłej potrzeby wyszukiwania nowych stanowisk ogniowych. Wydaje się, że atutem była także nieskomplikowana obsługa: „W międzyczasie odnalazły nas czołgi npla [...] Zebrałem ok. 8 armatek ppanc i ok. 60 piechurów do pomocy” – wspominał por. Józef Grzyb ze szwadronu kawalerii 9 Dywizji Piechoty walczącej w Borach Tucholskich. – „Wydaje mi się, że to było niedaleko wsi Przysiersk [powiat świecki – MM]. Mimo licznych prób tylko 2 czołgi dojechały do nas [...] Wzięliśmy jeńców 2 ofic., 2 podof. i kilku żołnierzy. Armatki ppanc biły doskonale. Strzelając pierwszy raz w życiu, ustrzelilem 2 czołgi i zapaliłem 3-ci”⁵.

O skuteczności polskich armat przeciwpancernych przekonali się na własnej skórze, czy może raczej pancerzu, także czołgisti Armii Czerwonej. Szczególnie dotkliwe straty sowiecki agresor poniósł podczas bitwy po Szackiem, którą zgromadzenie Korpusu Ochrony Pogranicza stoczyło w dniach 28–30 września z 52 Dywizją Strzelecką i wchodzącym w jej skład batalionem pancernym. Bój z czołgami T-26 opisał plut. Józef Strączek z pułku KOP „Sarny”: „Zobaczyłem na przedpolu w odległości około czterystu metrów cztery czołgi rosyjskie. Dobiegłem do opuszczonego działka ppanc., a widząc że jest gotowe do odpalenia, wycelowałem



ARMATA NA STANOWISKU OGNIOwym

Niekopana armata przeciwpancerna wz. 36 Bofors z rozłożonymi blachami podczas ćwiczeń.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

do czołgu i oddałem strzał. Był celny. Czołg obrócił się o 45 stopni. Oddałem drugi strzał – z czołgu buchnął ogień i załoga czołgu zaczęła opuszczać pojazd. Żołnierze, którzy obserwowali moje strzały, dobiegli do następnego działka i ostrzelali pozostałe czołgi oraz samochody ciężarowe, które były na drodze. Zniszczyliśmy cztery czołgi i rozbiliśmy kolumnę samochodów ciężarowych”⁶. Sowietci przyznali się w pobitewnych raportach do straty siedmiu czołgów.

Boforsy, chociaż były doskonałym narzędziem walki i odpowiadały bez wątpienia za największą liczbę zniszczonych pojazdów bojowych wroga, nie mogły zmienić oblicza wojny. Było ich po prostu zbyt mało. „W chwili wybuchu wojny posiadaliśmy około 1300 działek ppanc. 37 mm wz. 36; był to sprzęt nowoczesny, który w walce z czołgami używanymi przez Niemców wykazał bardzo dużą skuteczność. Wobec ogromnej ilości broni pancerniej, jaką rozporządzał nasz przeciwnik, ilość posiadanych przez nas ppanc. działek 37 mm była niewystarczająca”⁷ – wspominał płk. inż. Apolinary Żebrowski, pracownik Departamentu Uzbrojenia Ministerstwa Spraw Wojskowych.

Bezcenna pamiątka

Kampania 1939 r. nie była ostatnią, w której udział wzięły polskie Boforsy. Część zdobycznych armat Niemcy przekazali Rumunom i Finom, ci zaś użyli ich na froncie wschodnim przeciwko Rosjanom. W ostatnim czasie udało się pozyskać do krajowych kolekcji kilka naszych pepanców właśnie z Finlandii. Także Wehrmachtowi przyszło raz jeszcze mierzyć się z pruszkowskimi „37” – tym razem pancerze pojazdów Panzerwaffe przetestowali Brytyjczycy podczas walk w Afryce Północnej – w celu zwiększenia mobilności, armaty przewożono na platformach ciężarówek (użyto w sumie kilkudziesięciu sztuk). Spośród kilku zachowanych i eksponowanych w polskich muzeach Boforsów

wz. 36 najcenniejszy wydaje się jeden z egzemplarzy z kolekcji warszawskiego Muzeum Wojska Polskiego. Armatę o numerze seryjnym 137 – jedną z 300 wyprodukowanych przez Szwedów – wykopano w 1979 r. podczas prac ziemnych przy budowie Mazowieckiego Szpitala Bródnowskiego. Zachowała się w bardzo dobrym stanie technicznym, działały mechanizmy podniesieniowy i kierunkowy, w lufie wciąż tkwił nabój... Obok odnaleziono polski hełm wz. 31, saperkę i trzy naboje kal. 37 mm. Dzięki informacjom zamieszczonym w prasie dość szybko udało się ustalić historię armaty. Otóż znajdowała się ona w uzbrojeniu kompanii przeciwpancernej 79 Pułku Piechoty Strzelców Słonimskich. W 1939 r. jednostka walczyła w składzie 20 Dywizji Piechoty, wstawionej zacieklej obroną pod Mławą, a 12 września wycofała się do Warszawy, zajmując pozycje na Bródnie (odcinek „Gołędzinów”). Na przedpolu pozycji Pułku znajdowało się wysunięte stanowisko plutonu przeciwpancernego por. Kazimierza Rachwała mającego trzy armaty. Ogień polskich pepanców odpierał kilkakrotnie niemieckie ataki, dopiero 17 września atak bombowców nurkujących Ju-87 Stuka zniszczył tę pozycję. Cała obsługa armatki zginęła; poległ także dzielny dowódca plutonu, uderzony w głowę odłamkiem lotniczej bomby. Masy ziemi z leju po bombie przysypały stanowisko wraz z działkiem. Odkopano je dokładnie po 40 latach. ■

MICHAŁ MACKIEWICZ, absolwent Instytutu Archeologii Uniwersytetu Warszawskiego, pracuje w Dziale Historii Wojskowości Muzeum Wojska Polskiego. Zajmuje się m.in. ewolucją broni strzeleckiej i archeologią militarną. Autor licznych publikacji z dziedziny broniostwa, historii wojskowości i muzealnictwa.

¹ A. Wesółowski, *Działania XVII Korpusu Armijnego w dniach 1-3 września 1939 roku*, w: *Mokra-Działoszyn 1939*, Warszawa 2005, s. 218. ² Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (dalej IPMS), Kolekcja B I, Relacje z Kampanii 1939 roku, teczka 31 C. ³ T. Felsztyn, *Uzbrojenie piechoty w czasie dwudziestu lat niepodległości*, „Bellona”, 1955, s. 52-53. ⁴ T. Böhm, *1 Pułk Kawalerii KOP w Wojnie Obronnej 1939 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, nr 2, 1989, s. 99. ⁵ Archiwum IPMS, Kolekcja B I, Relacje z Kampanii 1939 roku, teczka 26 G. ⁶ *Wrzesień 1939 na Kresach w relacjach*, wybór i opracowanie Cz. Grzelak, Warszawa 1999, s. 300. ⁷ *Wrzesień 1939. Przemysł zbrojeniowy Rzeczypospolitej w relacjach i wspomnieniach*, wybór i opracowanie W. Włodarkiewicz, Warszawa 2007, s. 177.



1. Sept. 1939 in Danzigs Altstadt feuert ein Geschütz der Landespolizei auf die stark befestigte poln. Post

Foto-Sd
M 11

Szturm na Poczte Polską w Gdańsku.

Fot. Muzeum Historyczne Miasta Gdańska

Akcja całkowicie wykonana

Poczta Polska w Gdańsku to obok Westerplatte jeden z najważniejszych symboli bohaterstwa obrońców Wybrzeża polskiego we wrześniu 1939 r. Mało kto wie, że jeszcze przed wybuchem wojny kierownictwo polskiego wywiadu objęło je planem tzw. dywersji pozafrontowej.

ANDRZEJ GAŚSIOROWSKI

Prawdopodobnie tym, który po raz pierwszy wspominał o obronie Poczty Polskiej w Gdańsku, był mjr Edmund Charaszkiewicz, szef Ekspozytury nr 2 Oddziału II Sztabu Głównego Wojska Polskiego. Napisał o tym w sporządzonym w Paryżu 15 grudnia 1939 r. ogólnym raporcie prac Ekspozytury nr 2. Wymieniał też tam ppor. rez. Konrada Guderskiego, jako dowódcę obrony Poczty, zaginionego w czasie działań wojen-

nych. Obok jego nazwiska znajdowała się uwaga: „ostatnio Gdańsk”. W raporcie oficer „dwójki” stwierdził również, że w Gdańsku przygotowano plan zniszczenia ok. 20 obiektów i środki do jego przeprowadzenia. Charaszkiewicz pisał m.in.: „Dotychczas stwierdzono niezabicie całkowite wykonanie akcji na poczcie. Dowódcą tego obiektu był inż. Guderski Konrad z Ekspozytury nr 2 Oddziału II, który obronę poczty prowadził przez kilka godzin. Organizacja gdańska obejmowała ogółem około 30 patroli bojowych całkowicie zaopatrzonych dywersyjnie”. O sa-

mejszej obronie poczty major wypowiadał się niezwykle lakonicznie.

Pod rozkazami „dwójki”

Obecnie wiadomo, że przygotowaniem obrony Poczty – tak jak i innymi akcjami dywersyjnymi w Gdańsku – w ostatnich latach przed wojną kierował mjr Aleksander Jabłonowski, oficer Oddziału II, kierownik Referatu Ap (Gdańsk–Prusy Wschodnie). Nie ma jednak jego relacji z przebiegu tych prac. Natomiast z raportów mjr. Charaszkiewicza wynika, że do Gdańska od czerwca do sierpnia 1939 r. trafiło 5 proc. całego sprzętu dywersyjnego, przekazywanego w tym okresie w teren. Do Gdańska przesłano wówczas 150 pistoletów i 30 tys. szt. amunicji pozostałej z dwóch antyczeskich akcji dywersyjnych w 1938 r. „Powstanie” (na Zaolziu) i „Łom” (na Rusi Zakarpackiej). Poza tym trafiło tutaj 250 kg trotylu i sprzętu minerskiego. Według Charaszkiewicza część tego uzbrojenia znalazła się na Poczcie w Gdańsku. Z za-

chowanych niemieckich dokumentów wynika natomiast, że w budynku Poczty Polskiej w Gdańsku nie odnaleziono trotylu. Przypuszczalnie było to spowodowane tym, że członkowie sieci dywersyjnej zatrudnieni na Poczcie, którzy mieli do wykonania zadania dywersyjne w Gdańsku, przechowywali materiały wybuchowe, zapalniki i lonty poza budynkiem. Wiadomo, że materiały zapalające ukrywał w pobliżu swego miejsca zamieszkania pracujący na Poczcie Antoni Wieloch, członek gdańskiej sieci dywersji pozafrontowej. Miał ich użyć do podpalenia dużych magazynów zbożowych nad Motławą. Mjr Charaszkiewicz stwierdzał, że w okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch wojny do Gdańska trafiło jeszcze: 100 szt. karabinów i 200 tys. szt. amunicji, sześć lekkich karabinów maszynowych z amunicją oraz 400 obronnych granatów ręcznych.

Plany ataku i obrony

Z zachowanych dokumentów niemieckich wynika, że napad na pocztę miał przygotować II Komisariat gdańskiej policji porządkowej. Decydowało o tym położenie tego Komisariatu w drugim skrzydle tego samego budynku, w którym się znajdowała Poczta. Ta bowiem mieściła się we wschodnim skrzydle budynku przy pl. Heweliusza 1/2, a Komisariat gdańskiej policji razem z Krajowym Urzędem Pracy w skrzydle przy Podwalu Staromiejskim 51/52 (Altstädtischer Graben). Erich Görtz, oficer policji z II Komisariatu, przystąpił 3 lipca 1939 r. do przygotowania planu zajęcia Poczty Polskiej. Zgodnie z nim zaatakowane miały zostać trzy wejścia do budynku urzędu. Na każde z nich miała uderzyć grupa szturmowa licząca po 15 osób,

a więc przewidywano udział w bezpośredniej akcji ok. 45 policjantów. Za tymi oddziałami szturmowymi – po ich wdarciu się do budynku – podążać miały dwa oddziały wspomagające, po 10 ludzi każdy, z zadaniem zabezpieczania i przeszukiwania zajętych pięter. W akcji miało brać udział łącznie z oddziałem rezerwowym ok. 150 ludzi. Görtz wiedział, że w budynku znajdować się będzie ok. 50 pocztowców, przewidywał także, że ich liczba może ulec podwojeniu. Policjanci gdańscy, rozpracowujący obiekt przyszłego ataku, wiedzieli, że w budynku tym mieszka 13 mężczyzn, 11 kobiet i czworo dzieci. Oceniając możliwości obrony pocztowców, Görtz stwierdzał, że są one dla nich korzystne, gdyż budynek z trzech stron nie przylegał do innych i miał wiele okien, natomiast korytarz łączący Poczta Polską ze skrzydłem zajmowanym przez Krajowy Urząd Pracy i II Komisariat policji zamurowano, co uniemożliwiałoby policjantom gdańskim szybkie wdarcie się do Poczty od tej strony.

Znacznie mniej wiadomo o polskich przygotowaniach do obrony tego polskiego urzędu. Udało się ustalić, że podjęcie ostatecznej decyzji w tej sprawie nastąpiło



KONRAD
GUDERSKI



PPOR. REZ. INŻ. KONRAD GUDERSKI

Był oficerem odpowiedzialnym za przerzut broni przez granicę polsko-czechosłowacką na Zaolzie dla utworzonych tam w ramach akcji „Powstanie” polskich struktur dywersyjnych. Zadanie to wykonał wzorowo, więc po zakończeniu akcji otrzymał Brązowy Krzyż Zasługi. Jesienią 1938 r. podporucznik znalazł się w dowództwie kolejnej akcji specjalnej przeprowadzonej we wschodniej Czechosłowacji (Ruś Zakarpacka) o kryptonimie „Łom”. Kierował wówczas akcją specjalną, której plan przedstawiono do zatwierdzenia szefowi Oddziału II płk. Tadeuszowi Pęczniowskiemu. W listopadzie 1938 r. Guderski jako „Konrad III” dowodził siedemnastoosobowym oddziałem dywersyjnym przebranych w mundury armii czechosłowackiej. Jego ludzie wykonali wszystkie zadania bojowe akcji, niszcząc m.in. połączenia telekomunikacyjne w rejonie miejscowości Niżne Werekie i zajmując tę miejscowość. Dzięki temu uznano go za jednego z czterech szczególnie wyróżniających się oficerów rezerwy, biorących udział w akcji „Łom”. Nie może więc dziwić to, że kiedy wiosną 1939 r. podejmowano decyzję o obronie Poczty Polskiej w Gdańsku, to jemu powierzono zadanie jej zorganizowania.



Szturm na budynek Poczty, 1939 r.

Fot. Muzeum Historyczne Miasta Gdańska

w kwietniu 1939 r., a więc po zajęciu przez Niemców stolicy Czechosłowacji – Pragi. To wtedy zrealizowano zamysł, który znalazł się w raporcie z 1936 r., oceniającym możliwości gdańskiej sieci dywersji pozafrontowej. Z raportu tego wynikało bowiem, że członkowie sieci dywersyjnej w Gdańsku, przede wszystkim ze względu na słabość struktur dywersyjnych w Wolnym Mieście, mogą bronić tylko jednego lub dwóch obiektów w Gdańsku. Broniona miała być polska placówka tranzytowa na Westerplatte jako placówka wojskowa, co było oczywiste, oraz budynek Poczty Polskiej jako jedyny obiekt cywilny.

Doświadczony „dywersant”

Na dowódcę obrony wybrano ppor. rez. inż. Konrada Guderskiego, oficera Ekspozytury nr 2 Oddziału II Sztabu Głównego WP, w której gestii była dywersja pozafrontowa. Guderski dał się wcześniej poznać jako doskonały organizator akcji specjalnych Wojska Polskiego, prowadzonych w 1938 r. w Czechosłowacji.



JÓZEF
WĄSIK

PPOR. REZ. JÓZEF WĄSIK

Ur. 8 lipca 1894 r. w Morawskiej Ostrawie – zm. 1 września 1939 r. w Gdańsku) – pocztowiec, działacz społeczny. Ukończył wyższą Szkołę Realną w Krakowie, w latach 1914 - 1918 w Legionach Polskich. Od 1918 r. do 1920 r. zatrudniony w magistracie krakowskim, następnie ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej. Wziął udział w III powstaniu śląskim. Od 1922 r. pracownik Poczty Polskiej. Był – kolejno – naczelnikiem urzędów w Gromniku, Brzeszczach, Kętach, Krynicy Zdroju oraz Krakowie. Z dniem 1 marca 1939 r. mianowany naczelnikiem Urzędu Poczto-Telegraficznego Gdańsk 1. Wziął udział w przygotowaniach do jego obrony, a 1 września 1939 r. również w walce. W chwili poddawania się został przez Niemców spalony miotaczem płomieni. Odznaczony m.in.: Krzyżem Kawalerskim Polonia Restituta, Krzyżem Legionowym, Krzyżem Śląskim, Medalem Dziesięciolecia oraz pośmiertnie Orderem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych.

Wiadomo tylko, że Guderski, występujący wobec pozostałych pracowników Poczty jako „Konrad” lub „Inspektor Konrad”, bezpośrednio po przybyciu do Gdańska w kwietniu 1939 r. znalazł się w służbowym mieszkaniu rodziny Flisykowskich. O jego tajnej misji na pocztę wiedzieli jedynie: p.o. dyrektor urzędu dr Jan Michoń i podreferendarz Alfons Flisykowski, który dowodził siecią dywersji pozafrontowej na Poczcie. Specjalną przysięgę „dwójkarzy” złożyli jedynie ci pocztowcy, którzy byli członkami sieci dywersji pozafrontowej. Natomiast pozostałych urzędników, jako rezerwistów, obowiązywała przysięga wojskowa. Członkowie sieci dywersji pozafrontowej wyjeżdżali oficjalnie do Polski na szkolenia pocztowców, a w rzeczywistości na szkolenia kadr dywersyjnych.

Przemycaną na Poczcie w workach pocztowych broń (pistolety, karabiny, granaty) i amunicję ukryto w pokoju służbowym „Inspektora Konrada”. Relacje nielicznych świadków poczynają ppor. Guderskiego świadczą o tym, że starannie i systematycznie podejmował działania zwiększające skuteczność obrony urzędu. To z jego inicjatywy usunięto gałęzie drzew, które mogły utrudniać później prowadzenie skutecznego ognia, szczególnie z lekkich karabinów maszynowych, mających stanowić główną zaporę ogniową. Guderski osobiście wielokrotnie obchodził budynek i analizował wszystkie warianty przewidywanej obrony. Także wewnątrz sprawdził każde z pomieszczeń urzędu pod kątem przydatności do przyszłej walki. Dyskretnie interesował się m.in. jak można wykorzystać podczas obrony przeszkolenie sanitarne pracowniczek Poczty.

Zmiana planów

Pomimo zachowanych środków ostrożności nie udało się utrzymać w tajemnicy przed gdańską policją polityczną przerzutu broni na Poczcie. Władze gdańskie nie zdecydowały się wówczas na wejście na teren Poczty, by dokonać rewizji. Zatrzymano jednak m.in. kilku członków gdańskiej sieci dywersji pozafrontowej. Przypuszczalnie to od nich wyciągnięto informacje o przygotowaniach Poczty do obrony. W związku z tym do Polski wysłano natchmianst pozostałych członków konspiracyjnych „trójek”, do których należeli aresztowani pocztowcy, aby uniknąć kolejnych zatrzymań.

Dopiero 30 sierpnia 1939 r. policja gdańska usiłowała przeszukać budynek Poczty Polskiej



ALFONS
FLISKOWSKI

pod pretekstem, że kierowca pocztowego ambulansu potrafił rzekomo policjanta. Stanowczo przeciwstawił się temu dyrektor dr Michoń, uzasadniając odmowę tym, że zgodnie z obowiązującymi umowami tego typu inspekcję może przeprowadzić tylko międzynarodowa komisja. Zgodnie z wykładnią Ligi Narodów budynki polskich urzędów w Gdańsku uchodziły bowiem za nietykalne.

Na początku lata 1939 r., przewidując dalszy wzrost napięcia w Wolnym Mieście Gdańsku oraz próbę przyłączenia tego terenu do Rzeszy, polskie władze wojskowe starały się wzmocnić stany osobowe tamtejszych polskich placówek. Do Gdańska – w tym także na Poczcie – kierowano wówczas głównie oficerów i podoficerów rezerwy, zatrudnionych w państwowych instytucjach. Poza tym na południe od Wolnego Miasta Gdańska, w województwie pomorskim, rozmieszczono tzw. Gdański Korpus Interwencyjny. Miał on wejść do WM Gdańska w sytuacji zagrożenia. Jednocześnie znajdujące się w Gdańsku polskie zespoły dywersyjne miały podjąć zsynchronizowaną akcję, której celem była dezorganizacja życia miasta w momencie wkroczenia polskich oddziałów.

Sytuacja zmieniła się wówczas, kiedy na podstawie meldunków polskiego wywiadu wojskowego okazało się, że nie będzie lokalnego konfliktu, a III Rzesza mobilizuje siły do wojny z Polską. W ostatniej chwili wycofano jednostki Gdańskiego Korpusu Interwencyjnego w głąb Polski, aby uniknąć ich zablokowania na Pomorzu przez przewidywane uderzenia niemieckich wojsk pancernych. W związku z tym odwołano przygotowywane wcześniej działania zespołów gdańskiej sieci dywersji pozafrontowej, a budynek Poczty stracił pierwszoplanowe znaczenie strategiczne. Przekazano więc członkom gdańskiej sieci dywersyjnej rozkaz, aby natychmiast ewakuowali się z Gdańska i udali do Gdyni. Dotyczyło to wszystkich zespołów dywersyjnych, z wyjątkiem tego na Poczcie.

Z relacji oficerów polskich z Westerplatte wynika, że w ostatnich dniach sierpnia 1939 r. szef Wydziału Wojskowego Komisarjatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Wolnym Mieście Gdańsku ppłk Wincenty Sobociński szczególnie kładł nacisk na to, by załoga składnicy nie dała się zaskoczyć Niemcom. Chciał, by w wypadku niesprovokowanego ataku doszło do walki i obrony tej polskiej placówki wojskowej. Przypuszczał-

KPR. REZ. ALFONS FLISKOWSKI

Ochotnik w wojnie polsko-bolszewickiej z 1920 r. W latach 1934-1936 naczelnik UP Gdańsk 2, później pracownik Dyrekcji Pocht i Telegrafów w Wolnym Mieście Gdańsku. Wtajemniczony w plany sztabu przygotowywał operację obrony obiektu razem z Konradem Guderskim. Od 1 września 1939 r., po śmierci Guderskiego, dowódca obrony Poczty Polskiej w Gdańsku. Aresztowany przez Niemców. Zdołał zbiec, lecz został pojmany i wydany Gestapo. Po ciężkim śledztwie rozstrzelany 5 października 1939 r. W 1990 r. pośmiertnie odznaczony Krzyżem Walecznych.

nie ppłk Sobociński uczulał wówczas także ppor. rez. Konrada Guderskiego na to, aby również polscy pocztowcy nie dali się zaskoczyć i podjęli walkę. Dwa tygodnie przed wybuchem wojny zarządzono ewakuację rodzin pocztowców z Gdańska.

Walka

W nocy z 31 sierpnia na 1 września 1939 r. w budynku Poczty znajdowało się 58 osób, w tym wszyscy urzędnicy, którzy pracowali poprzedniego dnia na dziennej zmianie. W budynku była więc zarówno dzienna, jak i nocna zmiana. Do domów pozwolono udać się tylko kobietom zatrudnionym na Poczcie. Około północy dr Michoń zwołał zebranie wszystkich przebywających w budynku pocztowców. Na zebraniu tym przekazał dowodzenie znanemu pocztowcom „Inspektorowi Konradowi”. Poleciał jednocześnie rozdać znajdującą się na Poczcie broń i amunicję. Przechowywane w największej tajemnicy trzy lekkie karabiny maszynowe rozstawiono po jednym na każdym piętrze budynku. Ppor. Guderski przydzielił wszystkim stanowiska do obsadzenia oraz wyjaśniał zadania związane z obroną budynku tym urzędnikom, którzy nie byli zaprzysiężonymi członkami dywersji pozafrontowej. Guderski nie tylko dowodził pocztowcami. Kiedy rozpoczął się atak gdańskich policjantów, sam aktywnie uczestniczył w obronie. Podczas pierwszego szturmów policjantów gdańskich odparto atak ogniem zaporowym, nie ponosząc przy tym strat.

Ppor. Konrad Guderski zginął już podczas drugiego ataku na Poczcie, kiedy Niemcy gwałtownie ostrzelali budynek z broni maszynowej i karabinów. Okoliczności jego śmierci nie są do końca znane. Niemiecki kryminalog Dieter Schenk w książce *Poczta Polska w Gdańsku. Dzieje pewnego niemieckiego zabójstwa sądowego* napisał, że zastępca Guderskiego Alfons Flisykowski pobiegł na najwyższe piętro, ponieważ wydawało mu się, że zaciął się tam elkaem. Zauważył wówczas „Inspektora Konrada”, który już nie żył. Według innych wersji Guderski zginął raniomy



Bojówki NSDAP niszczące polskie skrzynki pocztowe, 1939 r.

Fot. Muzeum Historyczne Miasta Gdańska

śmiertelnie odłamkami swojego granatu. Huraganowy ogień zmusił pocztowców do opuszczenia wyższych pięter i kontynuowania obrony na parterze budynku, a następnie w piwnicach. Wynik ich walki był jednak z góry przesądzony, ponieważ nie mogła nadejść żadna odsiecz. Można więc stwierdzić, że śmierć ppor. rez. Konrada Gunderskiego nie wpłynęła znacząco na długotrwałość obrony Poczty.

Zginęło dwóch atakujących Poczcie policjantów gdańskich. Siedmiu zostało rannych. Wśród nich był ciężko ranny dowodzący nimi leutnant Alfred Heinrich, który niebawem zmarł. W związku z załamaniem się ataku Niemcy wprowadzili do walki najpierw dwa wozy pancerne („Ostmark” i „SS-Sudetenland”) z SS-Heimwehr Danzig, spoza których obrzucono budynek granatami. Następnie Poczta została ostrzelana z haubic i działek piechoty. Kiedy i to nie złamało w pocztowcach woli oporu saperzy z brygady gen. Eberhardta założyli i zdetonowali ładunek wybuchowy. W wyniku tych działań zawałiła się główna klatka schodowa i we froncie Poczty powstała duża dziura.

Aby ostatecznie złamać wolę walki pocztowców, dowodzący gdańskimi policjantami niemiecki komisarz Willi Bethke nakazał sprawdzić strażakom cysternę z benzyną, którą wpompowano do piwnic. Następnie spowodowano silną eksplozję i pożar. Spłonęło wówczas żywcem prawdopodobnie pięć osób. W wyniku tej akcji obrońcy podjęli decyzję o poddaniu się. Podczas opuszczania budynku – w celu prowadzenia pertraktacji – zginęli najpierw dr Jan Michoń, a po nim naczelnik Józef Wąsik. Pozostali przy życiu pocztowcy i żonę dozorczy Pipkową ciężarówką wywieziono do znajdującej się na zapleczu Polizeipräsidium szkoły Victoria Schule (zamienionej na prowizoryczne więzienie), a następnie na Biskupią Górkę. Tylko ciężko rannych umieszczono w szpitalu. Tam sześciu pocztowców, bardzo poparzonych, zmarło w ciągu kilku następnych dni.

Ewinka Barczychowska, dziesięcioletnia sierota, najmłodsza ofiara ataku Niemców



Krwawe represje

Pozostałych przy życiu pocztowców postawiono przed niemieckim sądem wojskowym. Podczas dwóch posiedzeń Wojennego Sądu Polowego w Gdańsku – 8 września i 29 września 1939 r. – orzeczono wobec pocztowców kary śmierci, odmawiając im praw kombatanckich i stawiając im zarzut uprawiania partyzantki. Było to złamaniem prawa międzynarodowego (IV konwencji haskiej, dotyczącej zasad prowadzenia wojny lądowej). Wyrok był także bezprawny z punktu widzenia przepisów prawa wewnętrznego, obowiązującego w b. Wolnym Mieście Gdańsku, przepisy prawa niemieckiego bowiem nie zaczęły obowiązywać bezpośrednio po włączeniu Gdańska do Rzeszy, a więc rano 1 września 1939 r. Nie można było wobec obrońców zastosować przepisów niemieckiego „specjalnego wojennego kodeksu karnego”, gdyż atakującymi byli gdańscy policjanci, a także członkowie SS z wchodzącej w skład Landespolizei SS-Heimwehr Danzig oraz SS-Wachsturmbann Eimann, a nie żołnierze Wehrmachtu.

Dopiero po wielu latach, dzięki staraniom Dietera Schenka, bezzasadność i bezprawność wyroku została w Republice Federalnej Niemiec stwierdzona wyrokiem sądowym. Sąd uznał też odpowiedzialność sędziego dr. Kurta Bode, przewodniczącego Wojennego Sądu Polowego, za ciężkie świadome naruszenie prawa oraz orzekł prawo do odszkodowania dla krewnych rozstrzelanych pocztowców.

Sprawiedliwość po latach

Pocztowców rozstrzelano w Gdańsku na Zaspie 5 października 1939 r. . Przez wiele powojennych lat prowadzono poszukiwania ich grobu. Nie zakończyły się one wówczas sukcesem. Dopiero wiele lat po wojnie podczas prac budowlanych na Zaspie przypadkowo natrafiono na ich szczątki. W miejscu egzekucji obrońców Poczty znajduje się obecnie tablica pamiątkowa, a ich szczątki po ekshumacji pochowano w specjalnej kwaterze na cmentarzu na Zaspie, gdzie spoczywają także zasłużeni Pomorzanie, którzy zginęli w KL Stutthof w latach 1939–1941. ■

ANDRZEJ GĄSIOROWSKI, historyk, politolog, profesor dr hab., dyrektor Instytutu Politologii Uniwersytetu Gdańskiego, kustosze dyplomowany w Dziale Naukowym Muzeum Stutthof w Sopotcie. Autor ponad 300 publikacji naukowych. Specjalizuje się w najnowszej historii Polski, bada głównie konspirację pomorską z lat 1939-1945.

Walczyli do końca



Bohaterscy obrońcy prowadzeni do niewoli.

Fot. Muzeum Historyczne Miasta Gdańska

GODZ. 4.00. Budynek Poczty Polskiej przy pl. Heweliusza w Gdańsku pozbawiono prądu i połączeń telefonicznych.

GODZ. 4.45-11.00. Równocześnie z rozpoczęciem ostrzału Westerplatte do ataku na gmach Poczty ruszyły grupy bojowe Schutzpolizei, SS i SA. Pierwszy atak, pomimo że Niemcom udało się wdrzeć do budynku, zakończył się niepowodzeniem. Pocztownicy odparli także atak od strony Urzędu Pracy, gdzie Niemcy wybili dziury w ścianach. Od ul. Tartacznej wjechał pierwszy samochód pancerny SS i rozpoczął ostrzał gmachu. Wkrótce dołączyły do niego jeszcze dwa wozy.

GODZ. 12.00. Głównodowodzący akcją płk Willy Bethke wezwał pocztowców do poddania i zagroził wysadzeniem budynku. Kategorycznie sprzeciwił się temu Johannes Schäfer, pełnomocnik do spraw Policji Gdańskiej. W czasie przerwy w walkach hitlerowcy usunęli mieszkańców z pobliskich domów i włączyli do akcji dwa działa 75 mm i haubicę 105 mm. Zmasowany ostrzał nastąpił ok. godz. 14.

GODZ. 14.00-15.00. Prawdopodobnie po godz. 14 zginął ppor. Konrad Guderski (według zeznań Alfonsa Flisykowskiego), który ostrzeliwał Niemców z najwyższego piętra budynku. Dowództwo obrony objął jego zastępca Alfons Flisykowski.

GODZ. 15.00. Niemcy przerwali walkę, dając pocztow-

com dwugodzinne ultimatum. W tym czasie ścignęli pionierów, którzy wykonali podkop pod gmach Poczty i założyli ładunek wybuchowy. Odcięto dopływ wody i gazu oraz jeszcze raz wezwano do kapitulacji.

GODZ. 17.00-19.00. Saperzy wysadzili frontową ścianę Poczty. Działa i karabiny maszynowe ostrzeliwały znacznie już uszkodzony budynek. Pod naporem ostrzału broniący się pocztowcy byli zmuszeni wycofać się do piwnicy. Mimo tego Niemcy w dalszym ciągu nie uzyskali kontroli nad budynkiem. Udało im się wtargnąć do środka, jednak podczas prób wdarcia się do piwnicy ponieśli kolejne straty. Ścignęli wtedy cysternę z benzyną i za pomocą motopompy wpompowali ją do budynku i jego piwnic. Granat ręczny wrzucony przez okno spowodował wybuch i pożar. W wyniku tych działań żywcem spłonęło prawdopodobnie pięciu pocztowców.

GODZ. 19.00. Pocztownicy podjęli decyzję o kapitulacji. Polacy z uniesionymi rękami i z białym kawałkiem materiału zaczęli powoli opuszczać budynek. Kiedy tylko na schodach pojawili się pierwsi ludzie, jeden z Niemców zaczął strzelać z karabinu, trafiając w brzuch dr. Jana Michonia, który zginął na miejscu. Naczelnik Józef Wąsik, podpalony miotaczem płomieni, spłonął żywcem na schodach Poczty. Po chwili większość załogi skapitulowała. ■

SIŁY ZAANGAŻOWANE W WALCE:

polskie: 55 pocztowców, 1 kolejarz,
uzbrojenie: 1 karabin przeciwpancerny, 3 elkaemy, kilka karabinów, ok. 40 pistoletów i granaty,
straty: 8 zabitych, 14 rannych, 38 rozstrzelanych po kapitulacji;

niemieckie: ponad 180 SS-manów i SA-manów oraz funkcjonariuszy gdańskiej Schutzpolizei,
uzbrojenie: 3 wozy pancerne, 2 działa, 1 haubica,
straty: ok. 10 zabitych, 25 rannych, prawdopodobnie 1 samochód pancerny ciężko uszkodzony.

Oprac. PK



GEN. BRYG.
WALERIAN CZUMA



PŁK DYPL.
MARIAN PORWIT



GEN. BRYG. TADEUSZ
ROMAN TOMASZEWSKI

Opór osamotnionej stolicy

Warszawa nie była przygotowana do roli miasta frontowego, mimo to podjęto się jej obrony. Niemieckie szturmy odparto, lecz prowadzenie walki bez wsparcia okazało się niemożliwe.

GRZEGORZ JASIŃSKI

Předwojenna Warszawa, licząca około 1,3 mln mieszkańców, była miastem kontrastów i przenikających się kultur. W latach trzydziestych, mimo rejonów, w których dominowała bieda i panowała swoista stagnacja budowlana, miasto dynamicznie się rozwijało. Oprócz pojedynczych, nowoczesnych kamienic i budynków publicznych powstających w centrum miasta, na jego obrzeżach, Żoliborzu i Mokotowie wznoszono całe kwartały zabudowy, projektowanej nowocześnie, z niezwykle dużym rozmachem architektonicznym. W szybkim tempie powstawało miasto określane przez niektórych „Paryżem Północy”. Ze względu na położenie geograficzne i bliskość fortyfikacji modlińskich oraz to, że Warszawa była głównym ośrodkiem polityczno-administracyjnym i komunikacyjnym, podczas wojny miasto mogło stanowić niezwykle ważny ośrodek polskiego oporu. W planie obronnym nie uszczegółowiono jednak roli stolicy w przypadku konfliktu zbrojnego z Niemcami.

Z tego powodu Warszawa nie była przygotowana do roli miasta frontowego, do prowadzenia długotrwałej obrony. Dopiero pod koniec sierpnia 1939 r., na apel prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego, ponad 20 tys. mieszkańców przystąpiło do budowy schronów i rowów przeciwlotniczych. Pierwsze niemieckie wyprawy bombowe pojawiły się nad Warszawą 1 września, przegnały je artyleria przeciwlotnicza i samoloty Brygady Pościgowej płk. Stefana Pawlikowskiego, asa z wojny polsko-sowieckiej 1919–1921. W czasie jednego z nalotów kilka samolotów przedarło się jednak i zbombardowało osiedle Towarzystwa Osiedli Robotniczych (TOR) na Kole. Miasto kipiało

Żołnierze na stanowisku przeciwlotniczego karabinu maszynowego. W tle z lewej fragment dworca Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej w Warszawie. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



gniewem i chęcią odwetu. Po wypowiedzeniu wojny Rzeszy Niemieckiej przez Wielką Brytanię i Francję 3 września przed ambasadami tych krajów odbyły się demonstracje wiwatujących na cześć sojuszników mieszkańców stolicy.

Dowództwo Obrony Warszawy

Warszawa przygotowywała się do odparcia ataku wojsk lądowych. 3 września dowódcą obrony miasta został gen. bryg. Walerian Czuma.

W ciągu kolejnych godzin w gronie jego współpracowników znaleźli się również rzutcy i doświadczeni oficerowie, wśród których należy wymienić m.in. płk. dypl. Tadeusza Tomaszewskiego, który został szefem Sztabu Dowództwa Obrony Warszawy (DOW), oraz płk. dypl. Marianna Porwita, któremu powierzono obronę zachodniego odcinka miasta. Niewątpliwym wsparciem był również prezydent Stefan Starzyński, któremu gen. bryg. Czuma powierzył stanowisko komisarza cywilnego przy DOW. Podległe Dowództwu Obrony Warszawy siły początkowo składały się z: batalionu stołecznego, czterech batalionów marszowych, dwóch batalionów CKM z 36 Pułku Piechoty Legii Akademickiej i baterii artylerii konnej oraz pięciu plutonów saperów zmotoryzowanych. Wraz z upływem czasu siły te jednak narastały, co wiązało się z napływem pododdziałów wojskowych do miasta – przede wszystkim elementów 5 Dywizji Piechoty ze Lwowa i 29 Dywizji Piechoty z Grodna – oraz trwającą mobilizacją. Niemniej jednak były one niewystarczające. Z każdym kolejnym dniem niemieckie lotnictwo zyskiwało przewagę w powietrzu, a siły lądowe szybko zbliżały się do Warszawy. Największe zagrożenie stanowiła 4 Dywizja Pancerna gen. por. Georga Hansa Reinhardta ze składu XVI Korpusu Pancernego, który został wyznaczony do zdobycia stolicy Polski. 4 DPanc po zmaganiach w bitwie pod Mokrą z oddziałami Wołyńskiej Brygady Kawalerii, a następnie walkach z siłami 2 Pułku Piechoty Legionów w Górach Borowskich i 13 Dywizji Piechoty pod Tomaszowem Mazowieckim, 8 września – w dniu podejścia pod Warszawę – dysponowała nadal znacznymi siłami. Było to ok. 250 sprawnych czołgów i 50 samochodów pancernych.

GEN. BRYG. WALERIAN CZUMA

Doświadczony oficer z czasów I wojny światowej, żołnierz II Brygady Legionów Polskich, a w odrodzonym Wojsku Polskim m.in. dowódca Obszaru Warownego Wilno, zastępca dowódcy Okręgu Korpusu nr VI Lwów i dowódca 5 Dywizji Piechoty; od 7 lutego 1939 r. komendant Główny Straży Granicznej.

Wraz z trwającymi przygotowaniem do obrony – w tym podziałem lewobrzeżnej Warszawy na trzy odcinki „Północny” (Żoliborz – fort Bema), „Środkowy” (Koło–Wola–Ochota), „Południowy” (Mokotów–Sielce) – w kolejnych dniach pierwszej dekady września trwała ewakuacja z Warszawy naczelnych władz państwowych. Stolicę opuszczali także niektórzy urzędnicy niższego szczebla i funkcjonariusze publiczni. Do Warszawy zaczęły również przyjeżdżać pierwsze pociągi sanitarne z rannymi żołnierzami z rozbitych oddziałów Armii „Łódź”. Gdy atmosfera była już bliska paniki, płk Roman Umiastowski wydał komunikat, wzywający ludność do budowy barykad i opuszczenia miasta przez wszystkich mężczyzn zdolnych do noszenia broni, co dodatkowo sugerowało brak nadziei dowództwa na możliwość prowadzenia skutecznej obrony. Pewne uspokojenie przyniosły dopiero zagrzewające do walki i oporu przemówienia radiowe Stefana Starzyńskiego i gen. bryg. Waleriana Czumy.

Niemcy zaskoczeni obroną

Do Warszawy przybył 8 września dowódca Armii „Łódź” gen. dyw. Juliusz Rómmel. Po zbombardowaniu przez Niemców jego stanowiska dowodzenia w Julianowie opuścił on własne oddziały i przez Mszczonów udał się do stolicy Polski. Tam zaś Naczelny Wódz powierzył mu dowodzenie Grupą Armii „Warszawa” (późniejsza Armia „Warszawa”). Nim jednak generał zaczął mieć rzeczywisty wpływ na wydarzenia rozgrywające się w stolicy, w mieście doszło do decydujących walk.

Wczesnym popołudniem niemiecki 7 batalion rozpoznawczy w rejonie Raszyna i Pruszkowa uderzył na

Ludność cywilna przy kopaniu okopów. Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe





1. Barykada wzniesiona w poprzek ul. Nowogrodzkiej, między domami przy ul. Marszałkowskiej 92 i 94. Do jej budowy użyto m.in. wagonu Elektrycznej Kolei Dojazdowej.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

2. Zbombardowany budynek na osiedlu TOR.

Fot. University of Wisconsin - Milwaukee Libraries



*Herb Wielkiej Warszawy
i Order Wirtuti Militari kl. V
nadany 9 listopada 1939 r.*

pododdział polskich tankietek patrolujących przedpole. Po utracie 5 z 11 wozów Polacy się wycofali. Ok. godz. 15.00 Niemcy zajęli Okęcie i Włochy, a następnie uderzyli na miasto. Po godz. 17.00 na Ochocie pojawiła się niemiecka kompania lekkich czołgów. Na skrzyżowaniu ulic Opaczewskiej i Grójeckiej natknęły się one na barykadę zamykającą drogę w głąb miasta, obsadzoną przez 6 kompanię 41 Pułku Piechoty wsparciem działkiem przeciwpancernym. Ostrzelane przez Polaków czołgi początkowo podjęły walkę ogniową, a następnie skrzyżowały na południe, szukając luki w obronie, jednak i tam zostały odpędzone ogniem. Cztery wozy zostały wyeliminowane, a pozostałe bez wsparcia piechoty musiały się wycofać. Niemiecki dowódca gen. por. Georg Hans Reinhardt w 1940 r. tak skomentował tamte wydarzenia: „We wszystkich oczach malowała się dumna radość przeżycia doniosłej chwili wkraczania do stolicy nieprzyjaciela już w ósmym dniu wojny. Bez rozkazu załogi ozdobiły swe pojazdy rozpoznawczymi chorągiewkami ze swastyką. Nikt nie myślał o poważnej walce. [...] Tymczasem wyszło inaczej.

Zupełnie niespodziewanie straż przednia natrafiła na bardzo silny ogień karabinowy i karabinów maszynowych ze skrajów miasta, z lotniska mokotowskiego i z rejonu na zachód od niego oraz z ogrodów na Ochocie. Silnie broniona barykada z bronią przeciwpancerną na ulicy Grójeckiej zamknęła drogę czołowym czołgom”¹.

Pierwsze zwycięstwo Polaków

Następnego dnia ok. godz. 7.00 po obu stronach ul. Grójeckiej rozwinęły się do natarcia niemieckie dwa pułki pancerne. Al. Żwirki i Wigury oraz w poprzek Pola Mokotowskiego posuwał się 35 Pułk Pancerny, ulicami Grójecką i Szczęśliwicką zaś 36 Pułk Pancerny. Mimo początkowych sukcesów, wskutek tężejącego oporu pododdziałów 40 i 41 Pułku Piechoty oraz IV batalionu 21 Pułku Piechoty, Niemcy musieli się wycofać. Czołgi niemieckie były niszczone i unieruchamiane ogniem artylerii i wiązkami granatów rzuconych przez grupy żołnierzy. W tym samym czasie część sił 36 Pułku Pancernego obeszła łukiem Ochotę i przez Włochy wtargnęła w głąb Woli. W rejonie skrzyżowania ulic Wolskiej i Redutowej Niemcy natknęli się na stanowiska 8 kompanii 40 Pułku Piechoty Dzieci Lwowskich. Obrońcy na dany znak otworzyli gwałtowny ogień do czołowych pojazdów z niewielkiej odległości, niszcząc od razu siedem czołgów. Gdy na zatarasowanej wrakami ulicy zaczęły się tłoczyć kolejne pojazdy, polscy żołnierze strzelali z działek podpalili beczki z terpentyną, ustawione wzdłuż ulicy (ok. 100 beczek zabrano z fabryki „Dobrolin”). Kolejne pojazdy wroga wjeżdżały z rozpędu w płomienie, tarasując drogę odwrotu czołowym pojazdom. Wyskakujących z wozów przerażonych

PLK DYPL. MARIAN PORWIT

 Żołnierz II Brygady Legionów Polskich. W czasie walk o granice służył w sztabie VII Brygady Piechoty. W Wojsku Polskim II Rzeczypospolitej zajmował się działalnością naukowo-oświatową, szkoleniowo-wychowawczą, a także pisarską. Był autorem takich publikacji, jak *Nauka o powinnościach żołnierza* (Warszawa 1924) czy *Duch żołnierski organizacja wychowania żołnierza* (Warszawa 1935). Po wojnie spod jego pióra wyszły zaś trzytomowe *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 r.*

żołnierzy masakrował ogień karabinów maszynowych. Czołową część kolumny kompletnie zniszczono. Ppor. Zdzisław Pacak-Kuźmirski, dowódca 8 kompanii 40 Pułku Piechoty Dzieci Lwowskich, tak opisał po latach ten niebывały sukces: „Rosnący żar płomieni i siła wybuchów artyleryjskich wyrzuca w górę beczki z terpentyną, które zwalając się na ziemię strzelają słupami nowych ogni. Już od rozlewającego się morza terpentyny zajęły się wozy amunicyjne wroga. Huk wylatujących w powietrze samochodów zagłusza nasz ogień. To tu, to tam jęczy ziemia od rwących ku niebu fajerwerków. Wróg zaprzestał natarcia. Przerażony, ogłuszony, szukał już tylko ocalenia. Nacierający byli już złamani. Załogi brunatnozielonych wozów i biegających obok nich skulonych ludzi ogarnął zwierzęcy strach”². Po zaledwie dwóch godzinach walki stało się jasne, że próba zajęcia Warszawy przez Niemców z marszu się nie powiodła. Dowódca nakazał odwrót. W rejonie miasta pozostały tylko nieliczne grupy niemieckich piechurów i czołgistów, którzy zostali wyparci w ciągu kolejnych kilkudziesięciu godzin. Niemcy ponieśli prawdziwą klęskę. Według źródeł polskich w bojach 8 i 9 września Niemcy stracili co najmniej 42 pojazdy. Według zaś materiałów niemieckich sam tylko 35 Pułk Pancerny meldował wówczas o 30 pojazdach zniszczonych i 30 pojazdach uszkodzonych, wyeliminowanych z walki do czasu naprawy w warsztatach. Po latach płk Tadeusz Tomaszewski, szef Sztabu Obrony Warszawy, tak wspominał tamte wydarzenia: „Gdy w końcu, po chwilach kryzysu i napięcia nadeszły zwycięskie meldunki radość w dowództwie była wielka, odprężenie olbrzymie, a z nim wiara i zaufanie we własne siły. Generał był czarujący i wypiliśmy parę flaszek węgryna, a znał się na tym i byle czego nie pijał. Oddziały triumfowały, nabrały zaufania do siebie i swoich dowódców, a stoczona walka tak twarda i krew przelana, zwały je mocno”³. W kolejnych dniach, do 15 września, Niemcy zamknęli pierścień okrażenia wokół stolicy. Mimo to w krwawych bojach przedzierały się do niej liczne pododdziały, przede wszystkim z wycofujących się znad Bzury przez Puszcę Kampinoską Armii „Poznań” i Armii „Pomorze”. Warszawa stała się symbolem walki z niemieckim najeźdźcą. Płynęły z niej codzienne komunikaty radiowe, będące nie tylko sygnałem dla walczących w głębi kraju polskich jednostek, że Warszawa walczy, ale także zadawały kłam niemieckiej propagandzie, według której stolica miała paść.

Walczyli do końca

Od 15 września miasto było stale ostrzeliwane przez artylerię niemiecką i bombardowane. Tysiące mieszkańców Warszawy nie tylko budowało zapory przeciwczołowe i okopy, ale również tworzyło jednostki ochotnicze

GEN. BRYG. TADEUSZ ROMAN TOMASZEWSKI

 Płk dypl. Tadeusz Tomaszewski, żołnierz I Brygady Legionów Polskich, w odrodzonym Wojsku Polskim pełnił liczne funkcje dowódcze w jednostkach artyleryjskich. Od grudnia 1937 r. był naczelnym komendantem Legii Akademickiej.

obrony Warszawy. Postawy żołnierzy i cywili były bojowe, nie brano pod uwagę kapitulacji. Choć brakowało amunicji, a zapasy żywności i lekarstw obliczono na kilkanaście dni, to obrońcy trwali na pozycjach, odpierając kolejne ataki niemieckie. Od 20 września Niemcy prowadzili ciężkie naloty na miasto, niszczące infrastrukturę cywilną i komunalną. W pamięci warszawiaków szczególnie zapadł 25 września. Wtedy to prawie 400 samolotów niemieckich przez 11 godzin bombardowało miasto. Nieliczna polska obrona przeciwlotnicza zdołała wówczas zestrzelić kilkanaście wrogich maszyn. Ogromne straty wśród ludności cywilnej, coraz cięższa sytuacja obrońców i widmo zbliżającej się epidemii doprowadziły do podjęcia rozmów kapitulacyjnych, które rozpoczęły się 26 września. W tym samym czasie Niemcy prowadzili stały ostrzał miasta i szturmowali poszczególne dzielnice, domagając się bezwarunkowej kapitulacji. Mimo odparcia wszystkich niemieckich szturmów za cenę ok. 6–7 tys. zabitych i 16 tys. rannych żołnierzy oraz kilkudziesięciu tysięcy zabitych i rannych cywilów, znikąd nie było już nadziei na pomoc. Alianci nie rozpoczęli bowiem żadnych istotnych działań odciążających, a walki toczyły się jeszcze tylko na południowej Lubelszczyźnie i Helu. W otoczonej zewsząd stolicy brakowało amunicji, wody i częściowo żywności. Z każdą kolejną godziną pogarszał się stan rannych. Warszawa skapitulowała 28 września 1939 r. Dzień później do miasta wkroczyły pierwsze oddziały niemieckie. Dowódcą Warszawy wkrótce został gen. por. Conrad von Cochenhausen. W tym czasie w zajętej przez Niemców stolicy konsolidowały się zręby zawiązanej 27 września konspiracyjnej organizacji wojskowej – Służby Zwycięstwu Polski na czele z byłym oficerem I Brygady Legionów Polskich gen. bryg. Michałem Karaszewiczem-Tokarzewskim. Podstawowymi celami organizacji miała być walka z najeźdźcami i stworzenie tymczasowej władzy podziemnej. ■

GRZEGORZ JASIŃSKI, doktor nauk humanistycznych w dziedzinie historii, adiunkt naukowo-dydaktyczny w Instytucie Organizacji i Zarządzania Wydziału Cybernetyki Wojskowej Akademii Technicznej. Autor m.in. takich publikacji jak: *Żoliborz 1944. Dzieje militarne II Obwodu Okręgu Warszawa AK w Powstaniu Warszawskim* oraz *Armia Krajowa 1939–1945* (współautor).

¹ „Warschauer Zeitung”, nr z 8/9 IX 1940 r. ² Zdzisław Pacak-Kuźmirski, *Reduta 56*, Warszawa 1966. ³ Tadeusz Tomaszewski, *Byłem Szefem Sztabu Obrony Warszawy w 1939 r.*, Londyn 1961.

polskaZbrojna

PORTAL INFORMACYJNY I MAGAZYN
PUBLICYSTYCZNY O POLSKIEJ ARMII



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO
POLSKIE

Twoja armia – Twoja duma!

Polecamy!

*Izabela Borańska-Chmielewska, redaktor naczelna magazynu
Anna Putkiewicz, redaktor naczelna portalu*

POCZĄTEK
OBRONYPIERWSZE DNI WRZEŚNIA
1939 R. W WARSZAWIE.Samochód pancerny wz. 34, przypuszc-
zalnie z Centrum Wyszkożenia Broni
Pancernych w Modlinie.Fot. Zbiory Instytutu Polskiego
i Muzeum im. gen. Sikorskiego
w LondynieW OBRONIE
WARSZAWY

We wrześniu 1939 r. stolicy broniły zgrupowania pancerno-motorowe.
Ten mało znany wątek doskonale opisują relacje kpt. Bolesława
Kowalskiego, mjr. Leonarda Furs-Żyrkiewicza i mjr. Władysława Świderskiego.

JAN TARCZYŃSKI

W obronie Warszawy przed najazdem niemieckim od 8 do 28 września 1939 r. brały udział pojazdy Grupy Pancerno-Motorowej, sformowanej 5 września oraz wozy oddziałów przybyłych do miasta nieco później, a także zarekwirowane pojazdy cywilne. W polskich planach mobilizacyjnych nie przewidywano utworzenia do obrony stolicy specjalnych formacji pancernych i motorowych, toteż ich organizację trzeba było rozpoczynać niemal od podstaw.

Aspekt militarny działań tych jednostek przedstawiają pomnikowe prace: płk. Mariana Żebrowskiego (*Zarys historii polskiej broni pancerniej 1918-1947*, Lon-

dyn 1971) i Rajmunda Szubańskiego (*Polska broń pancerna 1939*, Warszawa 1982). Nie oddają one jednak specyficznego charakteru pancerno-motorowej improvisacji, która – dzięki zaangażowaniu jej twórców i uczestników – zdała egzamin bojowy.



Relacja pierwszego dowódcy Grupy Pancerno-Motorowej kpt. Bolesława Kowalskiego trafnie oddaje klimat działań tamtych dni:

2.IX.39. Otrzymałem rozkaz w Modlinie od Komendanta Centrum Wyszkożenia Broni Pancernych: 3.IX.39 o godz. 11.30 zameldować się jako dowódca kompanii rozpoznawczej (czołgi TK) do dyspozycji Dowódcy Obro-

ny Warszawy p. gen. [bryg. Waleriana - JT] Czemy. Pluton techniczny i sprzęt transportowy [pobrać - JT] z 3 Baonu Pancernego w W-wie.

3.IX.39. Zameldowałem się u szefa sztabu o godz. 11.30 i otrzymałem rozkaz: Zakwaterować się w Ogrodzie Krasińskich, utrzymać stałą łączność telefoniczną.

4.IX.39. Odprawa wszystkich dowódców, godz. 9-ta. Omawiana była sprawa organizacji poszczególnych jednostek, przydziały,

uzbrojenie, zaopatrzenie i sprawy personalne. Na odprawie był kapitan Feliks Michałkowski, dowódca kompanii lekkiej (czołgi 7 TP dwuwieżowe).

5.IX.39. Odprawa ogólna, rozkazy dla poszczególnych d-ców wyznaczenie organizacji jednostek, zaopatrzenie w amunicję, szczegółowe rozpracowanie obrony Warszawy, podział odcinków i wyznaczenie oddziałów odwodowych do bezpośredniej dyspozycji d-cy Obrony Warszawy.

NAJSILNIEJSZE WOZY

**CZOŁGI LEKKIE 7TP Z 3 BATALIONU
PANCERNEGO W WARSZAWIE, sfotografowane w stolicy w 1938 r. Najsilniejsze wozy bojowe w czasie oblężenia miasta we wrześniu 1939 r., uzbrojone w armatę przeciwpancerną 37 mm Bofors wz. 37 i ciężki karabin maszynowy 7,92 mm Browning wz. 30. Fot. Zbiory Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie**



Zostałem mianowany dowódcą Grupy Pancerno-Motorowej o składzie:

kompania czołgów rozpoznawczych, d-ca kpt. [Antoni - JT] Brażuk, 11 czołgów TK [TKS - JT], uzbrojenie ckm i rkm; 4 jednostki ognia, [wozy z Centrum Wyszkożenia Broni Pancernych w Modlinie - JT];

kompania czołgów lekkich, d-ca kpt. [Felix - JT] Michałowski, 11 czołgów 7 TP dwuwieżowych, uzbrojenie po 2 ckm 4 jednostki ognia, [wozy z CWBr. Panc i 3 Batalionu Pancernego w Warszawie - JT]; kompania

przeciwpancerna, d-ca ppor. [Kieler - JT], mobilizowana w Rembertowie, działka 37 mm zaczepione do samochodów Fiat ciężarowych, 4 jednostki ognia; kompania przeciwpancerna, d-ca ppor. [Wojciechowski - JT], działka 37 mm zaczepiane do samochodów Fiat ciężarowych, 4 jednostki ognia; [kompania czołgów rozpoznawczych TK, d-ca ppor. rez. inż. Roman Okuszko, 10 wozów - JT]. Sekcja motocyklowa, pluton techniczny, d-ca porucznik z rzekomo rozbitej kompanii pod Łodzią. Plus trzy kolumny samochodowe, którymi dysponował w tych dniach bezpośrednio, mjr Głowacki [Julian — b. dowódca 3 Batalionu Pancernego, od 3 IX Szef Transportu obrony Warszawy - JT]. Sprzęt czołgowy szkolny — obsługa służby czynnej.

Sprzęt transportowy kompanijny rekwirowany w Warszawie samodzielnie. Zaopatrzenie w materiały techniczne i pędne we własnym zakresie.

5-6.IX.39. Próby barykad na wytrzymałość ich na uderzenie sprzętem pancernym. Likwidowanie barykad prowizorycznych — budowa solidnych.

6.IX.39. Zadanie: Rozpoznać drogi i przeprawy na rzece Bug i Narew; Wyszaków — Pułtusk, Małkinia — Ostrołęka. Drogi zatarasowane uciekinierami cywilnymi jadącymi do Warszawy i w odwrotnym kierunku. Przeprawy nie zajęte i nie zniszczone. Zadanie wykonała 1 komp. rozpoznawcza + pluton 2 komp. lekkiej + sekcja motocyklowa. Strat nie było.

[5.IX] 39. Przybyła [5-ta - JT] kompania czołgów lekkich 7 TP jednowieżowych, uzbrojenie 1 działko 37 mm i 1 ckm, pod d-twem kpt. Stanisława Grąbczewskiego z 3 Baonu Pancernego z Warszawy, [wozy z nadwyżek 3 Batalionu i bieżącej produkcji Państwowych Zakładów Inżynierii - JT]. Obsada: d-cy plutonów oficerowie, d-cy czołgów podchorążowie z III rocznika. Zachowanie się podczas walki bez zarzutu. Kompania 5-ta kwaterowała w Ogrodzie Saskim, a następnie w gmachu Rady Ministrów. Ponieważ kpt. Grąbczewski był starszym [służbą - JT], zaproponowałem jemu dowództwo nad całością. Ja zostałem d-cą oddziałów zakwaterowanych w Ogrodzie Krasińskich i podległym kpt. Grąbczewskiemu.

7.IX.39. Zadanie: Rozpoznać rejon m. Skierniewice — m. Mszczonów. Wyjazd godz. 7-ma. Podać, gdzie są oddziały własne i jakie. Gdzie jest nieprzyjaciel, siła, skład i kierunek działania. Spotkanie z nplem godz. 9-ta na zachód m. Żyrardów. Oddziały rozpoznawcze npla. (czołgi rozpoznawcze i lekkie). Godz. 11-ta pierwsze czołgi npla na Placu Narutowicza. Zadanie wykonała 1 komp. rozpoznawcza. Straty: 1 czołg + 1 motocykl i 3-ch ludzi. [...]

[10/11.IX.39]. Wypad nocny z zadaniem zlikwidowania npla znajdującego się w Warszawie. Wyruszenie oddziałów z ulicy Marymonckiej z rejonu Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego na Wawrzyszew cmentarz i wieś Gacie. Skład: 2 komp. czołgów lek-





PO KAPITULACJI

**SPRZĘT PANCERNO-MOTOROWY OBRO-
NY STOLICY**, gromadzony był po kapitulacji
(od 29 września, godz. 9.00) na Wybrzeżu Ko-
ściuszkowskim nad Wisłą. Na pierwszym planie
ciągnik gaśnicowy C7P, po obu stronach i za nim
dwuwieżowe czołgi lekkie 7TP z 1 kompanii
kpt. Feliksa Michałkowskiego, dalej po prawej
fragment jednowieżowego wozu 7TP z 2 kompa-
nii kpt. Stanisława Grąbczewskiego.

Fot. Zbiory Instytutu Polskiego i Muzeum
im. gen. Sikorskiego w Londynie

kich, 5 komp. czołgów lekkich, komp. piechoty (pod-
wieziona na samochodach). D-ca całości kpt. Grąb-
czewski. Zdobyto 1 czołg rozpoznawczy i 1 czołg lekki.
Zginął d-ca komp. piechoty. Npl wycofał się z rejonu
wieś Wawrzyszew-cmentarz.

[12.IX.39]. Wypad o świcie z Aleji Niepodległości na
lotnisko Okęcie. Zadanie: zająć lotnisko i utrzymać.
Skład: 2 komp. czołgów lekkich, 5 komp. czołgów lek-
kich, dwa baony piechoty pod d-twem ppłk. [Jakuba -
JT] Chmury. Straty: 5 czołgów, kpt. Michałkowski do-
stał się do niewoli. Zabity ppłk. Chmura i wiele ofice-
rów. Zadania nie wykonano. Npl na tym odcinku do-
brze umocniony, ogień artylerii duży.

1 komp. rozpoznawcza odeszła na Wolę do dyspozycji
d-cy odcinka, wróciła dnia 27.IX.39. Przez cały czas
straty 3-ch ludzi.

Pluton techniczny odszedł do Modlina do swojej kom-
panii około 15.IX.39, a na jego miejsce został przy-
dzielony pluton z kompanii czołgowej rozbitej na za-
chód od Warszawy. Rozbitki Broni Pancernych (318 lu-
dzi włącznie z podoficerami), które dotarły do Warsza-
wy, były zakwaterowane w Sądzie Najwyższym i tam
organizowane jako kompanie piechoty, które odcho-
dziły do obsad broniących mostów.

28 lub 29.IX.39. Ogłoszenie kapitulacji. Otrzymałem
rozkaz stawić się ze sprzętem na Wybrzeżu Kościusz-
kowskim o godz. 9-tej. Następnego dnia odjechaliśmy

własnymi samochodami do Łowicza, tam zabrano
nam sprzęt motorowy i zakwaterowano w koszarach
10 Pułku Piechoty. Po kilku dniach pociągami przewie-
ziono oficerów do Prenzlau.

Ogólne uwagi. Przed wojną obrona Warszawy nie była
przewidziana i trzeba było wszystko improwizować.
Wszyscy kierownicy magazynów broni, amunicji, mate-
riałowych i żywnościowych opuścili swoje stanowiska,
duże trudności odnalezienia magazynów — przeważnie
przypadkowo natrafiano przez ciekawość na nie [...].¹

**Na temat jednego z najważniejszych
magazynów — Głównej Składnicy Broni
Pancernych — napisał mjr Leonard Furs-Żyrkiewicz:**
[...] „Centralne Składy Broni Pancernej w Warszawie
na ul. Stalowej zostały opuszczone z całą ich zawarto-
ścią. 6.IX. gen. Kossakowski [Tadeusz — dowódca Sa-
perów MSWojsk. i od 3 IX 1939 r. p.o. dowódcy Broni
Pancernych - JT] napiętnował to wobec oficerów Do-
wództwa Broni Pancernych. Z rozkazu gen. Kossakow-
skiego wróciłem do Warszawy, skąd udało mi się wy-

ewakuować:

- dwadzieścia kilka jednostek motorowych
- 4 elektrownie polowe
- 1 radiostację
- 1 cysternę z benzyną
- kilka samochodów ciężarowych z częściami zamiennymi².

Szefem Transportu Dowództwa Obrony Warszawy był początkowo mjr Julian Głowacki, a po jego przeniesieniu do sztabu Armii „Łódź” (której oddziały po walkach w polu znalazły się w stolicy) mjr Władysław Świdorski.



Fragmenty relacji ostatniego Szefa Transportu DOW mjr. Władysława Świdorskiego:

„Szef Transportu D.O.W. podlegał bezpośrednio kwatermistrzowi D.O.W. mjr. dypl. [Edwardowi - JT] Ombachowi. Wraz ze mną pracowali: plut. pchor. Jedliński Wiesław (adiutant i łączność), oficer żywnościowy, oficer kwaterunkowy (nazwisk nie pamiętam), pani Kwiatkowska (Kwiecińska?).

Jako Szef Transportu dysponowałem Kolumnami Samochodowymi Nr 1 i Nr 2. Obie kol. zorganizowane przez mjr. Głowackiego; załogi „ochotnicze” – sprzęt Chevrolety.

Kol. Sam. Nr 1 – D-ca por. rez (Chojnicki Stefan?), m.p. ul. Okólnik, koło Szkoły Muzycznej i Cyrku.

Kol. Sam Nr 2 – D-ca (nazwiska nie pamiętam), m.p. Łazienkowska 8.

Poza Kol. Nr 1 i Nr 2 – dorywczo miałem do czynienia jeszcze z kolumnami Armii [„Łódź” - JT] Nr 4, Nr 5, Nr 153, a nawet z kol. osobową. Miało to miejsce w tych wypadkach, kiedy łączność zawodziła, a pośpiech

wymagał szybkich zarządzeń. Post factum meldowałem o wydanych zarządzeniach mjr. Głowackiemu.

Dla reperacji uszkodzonego sprzętu uruchomione były następujące warsztaty:

— „Polski Fiat” – ul. Sapieżyńska 8. Były tam również 2 plutony techniczno-wojskowe (nie pamiętam z jakiej formacji). Warsztat ten obsługiwał wozy krajowe. Kierownik (por. inż. Kałuźniacki).

— „Auto-Service” – ul. Nowy Świat, dla Chevroletów.

— „Wspólnota Interesów” – ul. Fabryczna dla Skody, Opla i innych wozów pochodzenia niemieckiego.

— „Bracia Ordowsy” – Chmielna 66.

Materiały pędne. Zastałem zapas wynoszący ok. 200.000 l benzyny. Dnia 29 IX pozostało z niego ok. 47.000 l. Główne zbiorniki: Łazienkowska 8, Młynarska 2, Praga – ul. Naftowa, Dworzec Gdański – 17 cystern, 6 stacji mniejszych – rozproszonych po mieście.

Dogład nad całym zapasem miał p. Nowak – magazynier Autobusów [Wydziału Autobusów Dyrekcji Tramwajów i Autobusów - JT] m-ta Warszawy [...].

1. Jeden z kilku czołgów lekkich 7TP zniszczonych w czasie nieudanego wypadu oddziałów Dowództwa Obrony Warszawy z Woli w kierunku Błonia, podjętego dla wprowadzenia do stolicy jednostek Wojska Polskiego, przedzierających się przez Puszcze Kampinoską po bitwie nad Bzurą.
Fot. Zbiory Jana Tarczyńskiego

2. Ciężarówka Polski Fiat 621R 3t z oddziałów transportowych obrony Warszawy, zniszczona w czasie oblężenia.
Fot. Zbiory Jana Tarczyńskiego

3. Ambulans sanitarny PCK Polski Fiat 621L przed „domem bez kątów” na ul. Królewskiej w Warszawie. W czasie oblężenia sanitarki chronione były w podcieniach tego budynku. Samochody sanitarne PCK stanowiły rezerwę mobilizacyjną Wojska Polskiego, nie obciążając jego budżetu. Z zasobów PCK, zmilitaryzowanego w czasie wojny i z sanitarek wojskowych, sformowano 17 kolumn sanitarnych, które uczestniczyły w działaniach bojowych.
Fot. Zbiory Adama Jończy.



Zasadniczo Kolumny Samochodowe zaspokajać miały potrzeby Szefostwa eksploatacji, uzbrojenia, saperów, intendentury, itd. Co wieczór kwatermistrz dawał mi osobiście dyspozycje na dzień następny, w których uwzględnia już potrzeby poszczególnych Szefów. Dotyczyło to pracy planowej. Największe jednak trudności sprawiały potrzeby dorywcze, dyktowane wypadkami nagłymi i nieoczekiwanymi.

Całe zaopatrzenie oblężonej Warszawy oparte było na samochodach. Konnych pojazdów nie było. Spowodowały to: ogromne straty w materiale końskim, brak furażu oraz fakt, że do miasta napływały oddziały, które własnego taboru nie miały w ogóle. Tak np. oddziały przybyłe na Bielany z przedpola – w ciągu 19-21 IX obsługiwały aż 4 kolumny (2 z D.O.W. i 2 z Armii).

Każdy dzień oblężenia wznagał gwałtownie liczbę tych wypadków dorywczych, nieprzewidywanych. Doszła wkrótce potrzeba dostarczenia żywności dla ludności cywilnej (przeważnie mąki do miejskich piekarni), a po rozbiciu stacji pomp – koniecznym się stało dowozić dla wojska nawet wodę.

Ruch kolumn trwał – dzień i noc – bez przerwy. Wozy przeciążone były pracą – uciążliwą, często bardzo niebezpieczną, jak ewakuacja z płonących magazynów intendentury, jak wywożenie benzyny z Dworca Gdańskiego pod ogniem artylerii niemieckiej. (Równie ofiarnie pracowali tam i kolejarze). Benzynę z ul. Nafutowej – wywożono podczas pożaru i pod ostrzałem. Amunicję działową dowożono częstokroć do samych stanowisk bojowych.

Nie mogę odtworzyć danych cyfrowych, straty jednak w sprzęcie były znaczne. Dużo też ofiar było i pośród kierowców. A że to byli przeważnie ochotnicy miejscowi – więc przyznać należy, że i „taksiarze warszawscy” przyczynili się chlubnie dla sprawy.

Niektóre kolumny kilkakrotnie zmieniać musiały m.p. – z powodu bombardowania albo pożarów. Ciężką dla mnie stroną urzędowania były sprawy reperacji oraz ustawiczne zapotrzebowanie na przydział nowego sprzętu. Aby ukrócić kursowanie niezarejestrowanych wozów wydano specjalne legitymacje i wprowadzony miał zostać ścisły „etat”. Brak organu odpowiedniego kontroli odwlokł sprawę, nie została ona pozytywnie rozwiązana do końca.

Trudno było gospodarzyć materiałami pędnymi. Ze względu na pożary i ostrzał trzeba je

było decentralizować, a ze względu na działania wojenne trzeba było zużywać materiały zgromadzone na peryferiach.

Po zawieszeniu broni tempo pracy bynajmniej nie osłabło. Trwało ono do nocy z 28/29 IX. Dopiero na rozkaz o demobilizacji ochotników, kolumny samochodowe egzystować przestały. Jedynie Kolumna Nr 157 por. Szymanowskiego (żołnierze służby czynnej) pozostawała w dyspozycji do końca³.

Wśród niewymienionych w relacjach oddziałów motorowych DOW szczególnie ważną rolę pełniły także:

– 6 „bateria ochotnicza Obrony Warszawy” (działa 75 mm zmotoryzowane samochodami ciężarowymi), utworzona ok. 7 września w Ośrodku Zapasowym Artylerii Przeciwpancernej, zorganizowanym w zabudowaniach Uniwersytetu jako ruchomy odwód przeciwpancernej,

– 5 plutonów zmotoryzowanych saperskich („pionierzy”), pierwotnie zmobilizowanych dla brygad kawalerii; 4 plutony zostały przydzielone do czterech odcinków obrony zachodniej części stolicy, piąty był odwodem,

– Szturmowy Oddział Lotniczy pod dowództwem mjr. Zygmunta Zborowskiego (intendent kpt. Piotr Ignut), sformowany 7 września z istniejącego już nieformalnego zgrupowania podchorążych technicznych lotnictwa. Jego trzonem było 24 podchorążych, a wyposażenie motorowe stanowiły: 2 samochody Polski Fiat 508 III furgon (*pick-up*), osobowy Chevrolet, autobus Polski Fiat 621 R z Instytutu Badań Technicznych Lotnictwa, uzbrojony w karabin maszynowy (nr rej. 11585; kierowca Marian Sękowski) i zdobyczny niemiecki motocykl. Oddział kwaterował początkowo przy ul. Marszałkowskiej 15, a od 7 września, już jako „Szturmowy”, został przeniesiony na Wolę, na ul. Elekcyjną. Walczył na przedpolach stolicy do kapitulacji. ■

JAN TARCZYŃSKI, doktor nauk humanistycznych, historyk kultury materialnej, dyrektor Centralnej Biblioteki Wojskowej, członek zarządu Instytutu Polskiego i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie. W latach 1996–2010 dyrektor Biura b. Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ryszarda Kaczorowskiego w Londynie. Jest autorem licznych książek i artykułów z dziedziny historii polskiej techniki motoryzacyjnej i techniki wojskowej.

¹ Kpt. B. Kowalski, *Relacja z Kampanii Polskiej*, Fallingbommel, 6 IV 1946, Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego, Londyn (IPMS), relacje z kampanii wrześniowej.

² Mjr L. Furs-Zyrkiewicz, *Zeżnanie przed Komisją (...)*, Paryż, 23 X 1939, IP i MS, Armia Polska we Francji.

³ Mjr W. Świderski, *Sprawozdanie z 1939 roku*, Francja 8 IX 1944, IP i MS, relacje z kampanii wrześniowej.

W walce na dwa fronty nie mieliśmy szans

„Nie mieliśmy żadnych szans bez wystąpienia zbrojnego Brytyjczyków i Francuzów. Dlatego nasi ambasadorowie monitowali rządy sojusznicze o wystąpienie zbrojne na Zachodzie, żeby odciążyć front polski. Francuzi mogli właściwie atakować od razu, natomiast Brytyjczycy do wojny nie byli przygotowani” – o 17 września 1939 r. mówi prof. Czesław Grzelak.

Panie Profesorze, dlaczego Sowieci zaatakowali Polskę właśnie 17 września 1939 r.? Wszak ich sojusznicy, Niemcy, kilkakrotnie prosili o „odciążenie frontu” znacznie wcześniej.

Do dziś wielu historyków zadaje sobie to pytanie: Dlaczego wtedy? Jest to dość skomplikowana sprawa. To była świadoma gra Józefa Stalina prowadzona przynajmniej od 23 sierpnia 1939 r., kiedy III Rzesza i Związek Sowiecki podpisały pakt o nieagresji, z dodatkowymi i najważniejszymi tajnymi protokołami dotyczącymi wzięcia udziału w tzw. IV rozbiórce Polski. Niemcy uderzyli na Polskę zgodnie z planem 1 września 1939 r., o czym powiadomili Rosjan. Niemcom 3 września wojnę wypowiedzieli nasi sojusznicy – Wielka Brytania i Francja, co zaniepokoiło Adolfa

Hitlera, gdyż na granicy zachodniej nie pozostało mu zbyt wiele wojsk, które mogłyby stawić skuteczny opór ofensywie alianckiej. I od tego dnia strona niemiecka – można tak kolokwialnie powiedzieć – bombardowała Sowieków przez swojego ambasadora hr. Friedrich-Werner von der Schulenburga w Moskwie prośbami o zaatakowanie Polski od wschodu. Niemcy nie wiedzieli jeszcze, jakimi siłami mogą ich zaatakować Brytyjczycy i Francuzi i czy ta słaba osłona, którą zostawili na „wale zachodnim”, poradzi sobie do tego czasu, aż Wojsko Polskie zostanie zupełnie pobite i będzie ją można wesprzeć dywizjami frontowymi. Stalin – co by o nim nie mówić – był wytrawnym politykiem i nie uległ namowom, także swego otoczenia, do natychmiastowego ataku. Zdawał sobie sprawę, że Rosjanie – od chł-

pów po inteligentów i wojskowych – rozpałają czasy carskie, kiedy ich państwo było mocarstwem. On już wtedy pragnął, by Związek Sowiecki stał się rzeczywistym spadkobiercą imperium carskiego. Jednocześnie rozumiał, że jego państwo nie jest jeszcze gotowe do wojny i każdy nierozważny krok mógł je drogo kosztować. Dlatego na początku września na wszystkie monity współpracowników odpowiadał: „Poczekajmy, zobaczymy, jak się rozwinie sytuacja”. Rozkazał spokojnie obserwować poczynania wojsk niemieckich na Zachodzie i w Polsce.

Wiemy, jak rozwinęła się ta wojna w Polsce. Nie mieliśmy żadnych szans bez wystąpienia zbrojnego Brytyjczyków i Francuzów. Dlatego nasi ambasadorowie monitowali rządy sojusznicze o wystąpienie zbrojne na Zachodzie, żeby odciążyć front polski. Francuzi mogli właściwie atakować od razu, natomiast Brytyjczycy do wojny nie byli przygotowani. Dopiero formowali swoje wojska, prócz jednostek terytorialnych.

Czy prawdą jest, że w 1939 r. Polska dysponowała większą liczbą czołgów niż Wielka Brytania?

Tego bym nie powiedział. Brytyjczycy mieli, łącznie z lekkimi tankietkami, całkiem sporo, jak na owe czasy, wozów pancernych dobrej klasy. Nasz najlepszy TTP zbudowano na licencji Vickersa. Natomiast bezsprzecznie państwem, które dysponowało największą liczbą czołgów, był Związek Sowiecki. Miał on wtedy, we wrześniu 1939 r., przynajmniej 3 tys. czołgów różnej klasy do wyprowadzenia ►



PROF. ZW. DR HAB. CZESŁAW GRZELAK, prorektor piotrkowskiej filii Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, historyk wojskowości. Opublikował m.in.: *Dziennik sowieckiej agresji: wrzesień 1939; Kresy w czerwieni: agresja Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 roku; Armia Stalina 1939–1941. Zbrojne ramię polityki siły ZSRS; Wrzesień 1939. W szponach dwóch wrogów; Sowiecki najazd 1939.*

w pole, czyli zdolnych do natychmiastowej walki, choć w większości były to maszyny słabo opancerzone i uzbrojone, z silnikami o małej mocy i ulegającymi awariom. T-34, najlepszy czołg II wojny światowej, jak twierdzą niektórzy specjaliści, dopiero rozpoczynał swą karierę.

Wracając do konsekwencji sojuszu niemiecko-sowieckiego, Stalin, jak już wspomniałem, wciąż odpowiadał swym generałom: „Poczekajmy, nie spieszymy się, zobaczymy, co zrobi Zachód i niech się Niemcy trochę osłabią”. Zarówno on, jaki i Hitler zdawali sobie sprawę, że ich sojusz jest nietrwały, papierowy i że nigdy nie będzie rozwijany, a – wcześniej czy później – będzie musiało dojść między nimi do zbrojnej konfrontacji.

Do wyznaczenia daty ataku na Polskę skłoniły Stalina informacje jego wywiadu o tym, co 12 września wydarzyło się w Abbeville. Wtedy to alianci jednogłośnie zrezygnowali z udzielenia Polsce realnej pomocy wojskowej „w tym roku”, czyli w 1939. Stalin mógł sądzić zatem, że szybko wojny na Zachodzie nie będzie. Miał jednak z wydaniem rozkazu do ataku jeszcze jeden problem. Mobilizacja Armii Czerwonej przebiegała niesłyszanie powoli. We wrześniu 1939 r. Sowieci planowali rzucić przeciw Polsce 750 tys. żołnierzy, ale to była jedynie teoria. Z powodu m.in. nie dość rozwiniętej sieci kolejowej przerzut tylko jednej dywizji z Syberii na Zachód trwał niejednokrotnie dwa-trzy tygodnie, nie mówiąc już o problemach z jej wyszkoleniem, wyposa-

1



1. Żołnierze KOP-u obok wiechy granicznej

2. Strażnik KOP-u nad Zbruczem

3. Gen. Edward Śmigły-Rydz (trzeci z prawej) w otoczeniu oficerów podczas rewii Brygady Kawalerii KOP „Baranowicze” w Lidzie, sierpień 1935 r.

3



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (3)



2

wątpliwości, że wojska sowieckie na granicy z Polską nadal są słabe. Wtedy też Stalin odwołał rozkaz do ataku 13 września i przesunął go o cztery dni – na niedzielę 17, by jak najwięcej wojska zdolało dotrzeć do zachodniej granicy. Przybywające sowieckie oddziały często przedstawiały sobą opłakany widok. Według meldunków NKWD część dywizji pozbawiona była broni, inne nie miały amunicji i oporządzenia, stąd później brali się żołdaci z karabinami na sznurkach. Brakowało benzyny do czołgów i samochodów. Ostatecznie, nad ranem 17 września Rzeczpospolitą zaatakowało 460 tys. czerwonoarmistów, skupionych w dwóch frontach – kijowskim i białoruskim. Można dziś domniemywać, że gdybyśmy nie byli związani wojną z Niemcami, w walce z tymi siłami sowieckimi powtórzyłby się rok 1920.

Marszałek Edward Śmigły-Rydz na wieść o wkroczeniu Sowietów w granice Rzeczypospolitej 17 września wydał ze swego miejsca postoju w Kołomyi tzw. dyrektywę ogólną, która nakazywała polskim oddziałom m.in.: „Z bolszewikami nie walczyć, chyba w razie natarcia z ich strony lub próby rozbrojenia oddziałów”. Jak wiemy, rozkaz ten jeszcze bardziej zdezorientował polskich obrońców i skomplikował ich sytuację, a Sowietom pozwalał zajmować polskie terytorium często bez jednego wystrzału. Z jakich powodów marszałek nie wydał żołnierzom jednoznacznego rozkazu do walki z drugim najeźdźcą?

POLSKA NIE MOGŁA SOBIE POZWOLIĆ NA WALKĘ NA DWA FRONTY. WIĘKSZOŚĆ WARTOŚCIOWYCH JEDNOSTEK, W TYM KOP, PRZED 1 WRZEŚNIA 1939 R. WYŚLANO NA GRANICĘ Z NIEMCAMI.

żeniem i zaopatrzeniem. Zarówno 3, jak i 10 września Stalin nie był gotów do wojny i pewnie nadal by zwlekał z decyzją, gdyby nie postanowienia naszych sojuszników, o których strona polska nic nie wiedziała. Zachodni sojusznicy nie raczyli o swej decyzji z Abbeville zawiadomić naszych władz.

Wtedy to Stalin nieoficjalnie poinformował Schulenburga, że jak „wszystko dobrze pójdzie, to 13 września wkroczymy do Polski”. Brał wtedy także pod uwagę niemieckie sukcesy w Polsce. Myślał, że nasza obrona nie utrzyma się długo. Widział, że Wehrmacht operuje już na linii Bugu, że od północy idzie na Brześć, nie wchodząc na kierunek Grodna czy Wilna. Już te poczynania niemieckiej armii powinny być dla naszych sztabowców ostrzeżeniem, że Niemcy szykują przedpole dla Sowietów. Meldunki o mobilizacji nie pozostawiały jednak

No cóż, wkraczający Sowietci często nie mieli już z kim walczyć. Polska nie mogła sobie pozwolić na walkę na dwa fronty. Większość wartościowych jednostek, w tym KOP, przed 1 września 1939 r. wysłano na granicę z Niemcami. A wejście Armii Czerwonej 17 września rzeczywiście zaskoczyło stronę polską, choć nie do końca. Nasz wywiad bowiem, m.in. attaché wojskowy z Moskwy płk Stefan Brzeszczyński meldował o zgromadzeniach wojsk sowieckich, przypuszczając, że najsilniejsze uderzenie pójdzie w kierunku Lwowa i Wilna.

Marszałek Śmigły-Rydz – jak podkreślają świadkowie tych dramatycznych chwil w Kołomyi – zastanawiał się, czy jest jakakolwiek możliwość podjęcia walki z nowym najeźdźcą. W końcu wraz z ministrem spraw zagranicznych Józefem Beckiem i prezydentem Ignacym Mościckim wieczorem stwierdzili, że nie obronimy się. ►

Nasi decydenci nadal też nie wiedzieli nic o zaniechaniu ofensywy przez aliantów zachodnich, choć w sztabie Śmigłego-Rydza przebywał wtedy dobrze o tym poinformowany francuski gen. Louis Faury. Alianci zachodni po prostu stwierdzili, że im dłużej Polacy będą się bić z Niemcami, tym łatwiej będzie im na wiosnę 1940 r. walczyć z nimi na Zachodzie.

Naczelnny Wódz swoją dyrektywę – jak wskazują dostępne dane – wysłał do wszystkich wojsk ok. godz. 22. Należy przy tym pamiętać, że na wschodniej granicy pozostały niewielkie jednostki KOP, oddziały zapasowe, często sformowane z tzw. ozdrowieńców. Na ogół też polscy żołnierze nie byli odpowiednio uzbrojeni. Jednocześnie wiadomo, że w ręce Sowieci wpadały dość liczne polskie magazyny broni. Po kampanii samych zdobycznych polskich karabinów wraz z amunicją szacowano na pół miliona, a dochodzi do tego wiele ciężkiej broni maszynowej, dział i innego sprzętu. Było więc czym walczyć, tylko nie było komu, a polskie dowództwo, oprócz wspomnianej dyrektywy, nie otrzymało więcej żadnych rozkazów. A sama dyrektywa dotarła tylko do polskich oddziałów na południe od Prypeci, na północ od tej rzeki nic o niej nie wiadano. Oficerowie, walczący na północy i północnym wschodzie zgodnie wspominają, że nie otrzymali żadnych wytycznych, jak mają postępować wobec Sowieci. Słowem, w wielu miejscach doszło do całkowitego chaosu.

Ziścił się najgorszy ze scenariuszy, którego najwyraźniej Śmigły-Rydz i jego otoczenie nie przewidywało, a raczej do siebie nie dopuszczało. Mimo że Marszałek Piłsudski do końca swego życia ostrzegał, że jak Niemcy z Rosjanami się sprzymierzą przeciw Polsce, to nam pozostanie tylko walczyć szablami na pl. Saskim w Warszawie.

Czy nie lepiej byłoby, gdyby marszałek Śmigły-Rydz wydał jednoznacznie brzmiące rozkazy: „Walczmy” albo „Cofamy się” albo „Poddajemy się”?

To prawda. Ale szef Sztabu Głównego WP gen. Wacław Stachiewicz trafnie zauważył: „Ujmując ogólnie sytuację polityczną Polski, stwierdzić należy, że w jej położeniu między Rosją a Niemcami istniały trzy możliwe rozwiązania: albo bronić niepodległości w oparciu o Zachód, albo skapitulować wobec Rosji, albo skapitulować wobec Niemiec. Innych możliwości nie było. Polska przyjęła pierwsze rozwiązanie”.

Czy Śmigły-Rydz, oficer znany z odwagi i zdecydowania, dobry dowódca w wojnie polsko-bolszewickiej, wydawał dyrektywę z pewną świadomością?

Tak, czynił to z pewną świadomością, po całym dniu dyskusji i narad ze sztabem i rządem. Według wszel-



FOT. DOMENA PUBLICZNA

kiego prawdopodobieństwa, bo pewności do końca nie ma, ta dyrektywa powstała w najbliższym gronie Naczelnego Wodza. On podpisując ją późnym wieczorem, kiedy już wiedział, że przekroczy granicę polsko-rumuńską, był przekonany, że może ona w jakiś sposób pomóc dowódcom oddziałów, które zetkną się z Sowieci. Na pewno marszałek miał dobre intencje w sytuacji bez wyjścia, ale tak jak w popularnym przysłowiu, że dobrymi intencjami jest piekło brukowane, spowodowało to jeszcze większy zamęt.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (2)

Mimo tego pod dobrym dowództwem, jak pod Kozłowieciami, Szackiem, Jabłonką i Milanowem, potrafiliśmy skutecznie walczyć, a nawet zwyciężać z przeważającymi siłami nieprzyjaciela.

Jak już ustaliliśmy, Armia Czerwona nie była w pełni przygotowana do tej kampanii. Często sowieckie oddziały nie wiedziały nawet, w którym kierunku idą. Nie-



2

1. Sowieccy i niemieccy oficerowie w czasie rozmowy. Brześć nad Bugiem, 22 września 1939 r. 2. Sojusznicza współpraca – sowieckie cysterny wiozące ropę do Niemiec, luty 1940 r. 3. Spotkanie dowódcy armii niemieckiej z wyższymi oficerami sowieckimi w gmachu byłego Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku, początek października 1939 r.

natknąwszy się na Sowietów, w większości wypadków nie poddawali się od razu, lecz podejmowali walkę i starali się przebić na zachód albo np. w stronę granicy z Litwą.

Niewątpliwie w walce Polakom sprzyjało słabe wykształcenie czerwonoarmistów. Bywało, że w nocy na odgłos strzałów rozpierzchały się całe oddziały sowieckie. A niejednokrotnie to były strzały wydane przez własnych wartowników. Np. w starciu pod Szackiem, które rzeczywiście jest zdecydowanym polskim zwycięstwem, wszczęto po bitwie dochodzenie w sprawie ranienia płk. Iwana Russijanowa, dowódcy 52 Dywizji Strzeleckiej. Nikt nie potrafił ustalić, czy postrzał otrzymał ze strony wojsk polskich, czy własnych żołnierzy.

A jak Pan ocenia postawę oddziałów KOP? Niestety, we wrześniu 1939 r. nie zostało ich na wschodniej granicy zbyt wiele.

W przededniu wojny KOP liczył ok. 16 tys. żołnierzy, a etat przewidywał ok. 25 tys. Spowodowane to było tym, że z na bazie korpusu formowano nowe jednostki, np. wydzielając z jego struktury bataliony i przerzucając do zachodnich rejonów kraju z przeznaczeniem do walki z Niemcami. Zaowocowało to później takimi bitwami z Niemcami jak obrona Węgierskiej Górki i Wiżny. Przecież kpt. Władysław Raginis był oficerem KOP. I to 16 tys. żołnierzy korpusu musiało obsadzić ponad 1400 km polskiej granicy na wschodzie. Często ośmio-

NIEWĄTPLIWIE W WALCE POLAKOM SPRZYJAŁO SŁABE WYSZKOLENIE CZERWONOARMISTÓW. BYWAŁO, ŻE W NOCY NA ODGŁOS STRZAŁÓW ROZPIERZCHAŁY SIĘ CAŁE ODDZIAŁY SOWIECKIE.

jednokrotnie na drogach mieszały się pododdziały z różnych dywizji. Już po pierwszym dniu agresji zaczęło im brakować przede wszystkim paliwa. Np. unieruchomiło to skutecznie oddziały grupy konno-zmechanizowanej gen. Iwana Bołdina czy czołgi 25 Korpusu Pancernego na froncie ukraińskim. Kolejny przykład: Sowieci cały dzień forsowali Zbrucz, nie mogąc porazić sobie z jego stromymi brzegami, bez żadnej obrony ze strony polskiej. Do starć dochodziło najczęściej, gdy najeżdźcy napotykali jakiś pododdział lub oddział polski ze zdecydowanym do walki dowódcą. Trudną przeprawę mieli też ze strażnicami Korpusu Ochrony Pogranicza, w których było maksymalnie po 18 żołnierzy. Nie dość, że kopowcy zatrzymywali sowiecki marsz na kilka godzin, to jeszcze potrafili się oderwać od nieprzyjaciela i wycofać się na zachód. Polscy żołnierze,

czy nawet pięcioosobowe strażnice musiały kontrolować cztero-, pięciokilometrowe odcinki granicy. Nawet dla pełnej obsady strażnicy, czyli 18 żołnierzy, to duży obszar. I tutaj trzeba stwierdzić, że w takich wypadkach taktyka KOP okazała się trafna. Meldunki sowieckie potwierdzają, że niewiele było wypadków zajęcia całej strażnicy wraz z załogą. Kopowcy najczęściej bronili się przez dwie-trzy godziny, a następnie wycofywali się do odwodu – kompanii lub batalionu – i próbowali połączyć się z większymi siłami, by nadal efektywnie walczyć z wrogiem. Podsumowując, obrona wschodnich granic we wrześniu 1939 r. to w historii KOP chlubna karta. Warto przy tym podkreślić, że wielu żołnierzy KOP walczących z Sowietami miało pochodzenie niemieckie lub wręcz było Niemcami – obywatelami polskimi.

Agresja sowiecka na Kresy Rzeczypospolitej cechowała się również licznymi zbrodniami wobec zarówno cywilnej ludności polskiej, jak i jeńców – zwłaszcza oficerów. Armia Czerwona brała swobodny rewanż za rok 1920. Polacy ginęli także z rąk swoich białoruskich, ukraińskich i żydowskich sąsiadów, którzy uwierzyli w sowieckie hasła o „wyzwoleniu ludu pracującego spod rządów polskich panów”.

Niewątpliwie Armia Czerwona po najeździe na Polskę dokonywała wielu zbrodni na jej obywatelach, albo je inicjowała, ale nawet w jej szeregach były pewne granice, po przekroczeniu których sowieckie sądy wojenne wydawały wyroki śmierci. Takim przykładem jest st. lejtnant Bukanow ze 143 Pułku Strzeleckiego, który wziętych do niewoli 18 polskich żołnierzy rozstrzelał z...

działu, który okazał się silniejszy od ich oddziału. Wobec tego cofnęli się do Bielska i poprosili Sowietów o wsparcie. Ci wysłali im na pomoc batalion, który „zrobił Niemcom korytarz przez Polaków”. Znana jest też niemiecko-sowiecka wymiana stanowisk pod oblężonym Lwowem i wspólna defilada w Brześciu nad Bugiem. Jednocześnie zdarzali się tacy sowieccy żołnierze, którzy byli przekonani, że po dojściu do Bugu, pójdą dalej – na Warszawę, Berlin, a nawet Paryż i Londyn. Hasła te głosili niejednokrotnie wyżsi oficerowie Armii Czerwonej, co pokazuje, jak zdezorientowani byli w czasie tej kampanii sami obywatele sowieccy.

Rosjanie chyba nadal mają problem z tym niechlubnym okresem swej historii? Pan, Panie Profesorze, miał szczęście uczestniczyć w kwerendzie

WIEKSZOŚĆ LUDNOŚCI BIAŁORUSKIEJ, UKRAIŃSKIEJ I ŻYDOWSKIEJ WITAŁA CZERWONOARMISTÓW Z ENTUZJAZMEM, WIERZĄC PROPAGANDZIE „O ZRZUCENIU POLSKIEGO JARZMA”.

ła, a rannych zakłuł bagnietem. Grupę jeńców ustawił w linii i dał rozkaz obłudze działa, by zlikwidowała ich jednym pociskiem artyleryjskim. Za to sąd wojenny sowieckiej 6 Armii skazał swego oficera na karę śmierci.

Większość ludności białoruskiej, ukraińskiej i żydowskiej witała czerwonoarmistów z autentycznym entuzjazmem, wierząc tej propagandzie „o zrżuceniu polskiego jarzma”. Trzeba przy tym pamiętać, że była to też akcja długo przygotowywana przez wywiad sowiecki. Na terenie Związku Sowieckiego z uciekinierów z ziem polskich, nie wyłączając pospolitych bandytów, tworzone grupy dywersyjne, które przerzucano w przeddzień agresji z powrotem za granicę. Były też inne akcje – np. od 10 września, niewątpliwie za sprawą sowieckiej inspiracji, z Wojska Polskiego zaczęli masowo dezertować Ukraińcy, a 13 września, czyli w pierwszym, niezrealizowanym terminie najazdu, wywołali rebelię koło Stanisławowa na Podolu, którą przez dwa dni likwidowali polscy policjanci, m.in. ewakuowani z Wielkopolski.

Dochodziło również do ścisłej współpracy sowiecko-niemieckiej.

Przykładem może być sytuacja z okolic Bielska Podlaskiego. Kiedy Sowietci podeszli w ten rejon, który według układu miał należeć do nich, dowódca Wehrmachtu przywitał się z dowódcą sowieckim i powiedział: „Teraz to wasze «dzieło», a my wycofujemy się”. Podczas wycofywania się Niemcy natknęli się na pol-

rosyjskich archiwów, udostępnionych polskim historykom w latach dziewięćdziesiątych XX w. i stykał się Pan z rosyjskimi historykami.

Będąc w Rosji z grupą polskich historyków, spotykałem się początkowo z wyraźną nieufnością. Z czasem otrzymaliśmy naprawdę interesujące materiały, dotyczące m.in. agresji 17 września 1939 r. Większość rosyjskich historyków jednak nadal skłania się do utartego w czasach sowieckich twierdzenia, że działania z 17 września 1939 r. były „wyzwalaniem ludu pracującego Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi spod panowania pańskiej Polski w celu włączenia ich do szczęśliwej rodziny narodów Związku Sowieckiego”. Często odnosiłem wrażenie, że rosyjscy historycy nie zwracają uwagi na własne dokumenty. Kiedy otrzymałem teczkę dotyczącą obrony Grodna, bardzo się ucieszyłem, że wreszcie coś jest, co pozwoli wyjaśnić choć niektóre aspekty tej dramatycznej bitwy. Trzeba też pamiętać, że gdyby w dobie Związku Sowieckiego jakiś naukowiec ośmielił się cokolwiek o tym napisać, czekałby go przymusowy wyjazd na Syberię. Nie tylko Rosjanie mają z 17 września problem. Wystarczy pojechać do Grodna lub Brześcia, gdzie nadal się czci nazwami ulic i osobnymi salami pamięci w muzeach „oswobodzicieli” miast z 1939 r., którzy dziesiątkami rozstrzelali polskich harcerzy, ośmielających się stanąć do nierównej walki z ich czołgami. Tutaj historia wciąż czeka na odkłamanie. Być może – wcześniej czy później – to nastąpi. ■

Rozmawiał Piotr Korczyński

P U Ł K O W N I K M I C H A Ł R O H D E



#RycerzeBialoCzerwonej

By dobrze rozumieć tradycję i właściwie okazywać jej szacunek, trzeba dojrzeć, uważa płk Michał Rohde, prawnuk gen. dyw. Franciszka Kleeberga. Dla kleeberczyków biało-czerwona była bezcenna, byli jej rycerzami.

My też możemy do nich dołączyć!

STRAŻ WSCHO

Pierwsze walki w obronie nienaruszalności polskiej granicy wschodniej 17–19 września 1939 r. stoczyły pododdziały i oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza, w tym pułk KOP „Sarny”.



WOJCIECH WŁODARKIEWICZ

W 1939 r. Polska nie przyjęła niemieckich żądań i stawiała opór. W ten sposób prze-
rwała pasmo bezkrwawych podbojów
III Rzeszy. Skłoniło to Wielką Brytanię
i Francję do wypowiedzenia Niemcom wojny – rozpo-
częła się II wojna światowa. Rzeczpospolita stawiała

również opór drugiemu agresorowi – Związkowi So-
wieckiemu. Pierwsze walki w obronie nienaruszalności
polskiej granicy wschodniej stoczyły pododdziały i od-
działy Korpusu Ochrony Pogranicza, w tym pułk KOP
„Sarny”, który bronił odcinka umocnionego „Sarny”.
Przez kilkadziesiąt lat temat polskich fortyfikacji na

DNIEJ GRANICY

GRANICA

**ŻOŁNIERZE KORPUSU
OCHRONY POGRANICZA na gra-
nicy polsko-sowieckiej podczas
spotkania z patrolem
sowieckim. Fot. Narodowe
Archiwum Cyfrowe**

„Hancewicze”, „Łuniniec” i „Sarny”

Projekt fortyfikacyjny z 1936 r. przewidywał zamknięcie obszaru Polesia i północnego Wołynia 660 schronami bojowymi na trzech odcinkach umocnionych: „Hancewicze”, „Łuniniec” i „Sarny”. Po całkowitym zakończeniu prac stanowiłyby one silny pas umocnień, rozdzielający siły Armii Czerwonej na dwa kierunki operacyjne. Jednak zbudowano jedynie szkielet umocnień na części odcinka „Sarny”. Pas polskich umocnień wybudowano po obu stronach rzeki Słuczy, której szerokość to od 5 do 10 m, głębokość od 1,5 m do 3,0 m, a dno było muliste. Długość bronionego odcinka wynosiła ok. 100 km, a nowoczesne obiekty fortyfikacji stałej, wybudowane w latach 1936–1939, stanowiło 220 schronów bojowych i 20 amunicyjnych, a dla ich załóg wzniesiono nowoczesne obiekty koszarowe. Załogi schronów bojowych mogły się wspierać wzajemnie i prowadzić ogień na przedpolu. Głębokość strefy ufortyfikowanej była różna, wynosiła od 3 km do 1 km. Obiekty chroniły przed ogniem artylerii ciężkiej. Kopuły pancernych schronów miały od 3 do 6 strzelnic i pancierz grubości 160–240 mm. Niektóre schrony bojowe uzbrojono w armaty przeciwpancerne kalibru 37 mm Boforsa oraz armaty polowe kalibru 75 mm, co zabezpieczało je przed zablokowaniem strzelnic przez czołgi przeciwnika. Bezpośrednio przed czołową linią obiektów wybudowano przeszkody z drutu kolczastego, od trzech do sześciu rzędów. Wszystkie schrony otoczono trzyrzędową przeszkodą, a przed strzelnicami – przeszkodami niskimi. W obiektach były agregaty prądotwórcze i studnie z ręcznymi pompami oraz sześć jednostek ognia dla wszystkich rodzajów broni oraz zapas żywności na sześć dni dla całej załogi.

Dokładny opis jednego ze schronów bojowych pod Tyszcą przygotował jego ówczesny dowódca plut. Józef Strączek: „Był on usytuowany około 3 km od m. Tyszcza, w kształcie sześcianu, żelazobetonowy, w którym znajdowały się pomieszczenia: urządzeń elektrycznych (agregat), wodna studnia artezyjska, urządzeń filtrowentylacyjnych o napędzie elektrycznym bądź ręcznym, magazyn broni i amunicji, dwa małe pomieszczenia z łózkami piętrowymi na 12 osób. Ponadto znajdowały się stanowiska strzeleckie (podesty) dla dwóch karabinów maszynowych (ckm), a na ścianach otwory strzelnicze i obserwacyjne. Pod względem taktycznym obiekt był dobrze usytuowany, gdyż dojście do niego od strony m. Tyszcza było możliwe tylko po kładce położonej na bagnie. Od strony rzeki Słu-

Kresach Wschodnich i ich obrony we wrześniu 1939 r. nie był podejmowany przez historyków polskich z dwóch powodów: znikomej ilości źródeł oraz działalności cenzury wydawniczej. Dopiero lata dziewięćdziesiąte XX w. przyniosły pierwsze publikacje na ten temat.



*Gen. brzyg. Nikodem
Sulik (tu ok. 1944 r.),
dowódca 5 Kresowej
Dywizji Piechoty.
W 1939 r. dowódca
oddziału umocnionego „Sarny”*

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

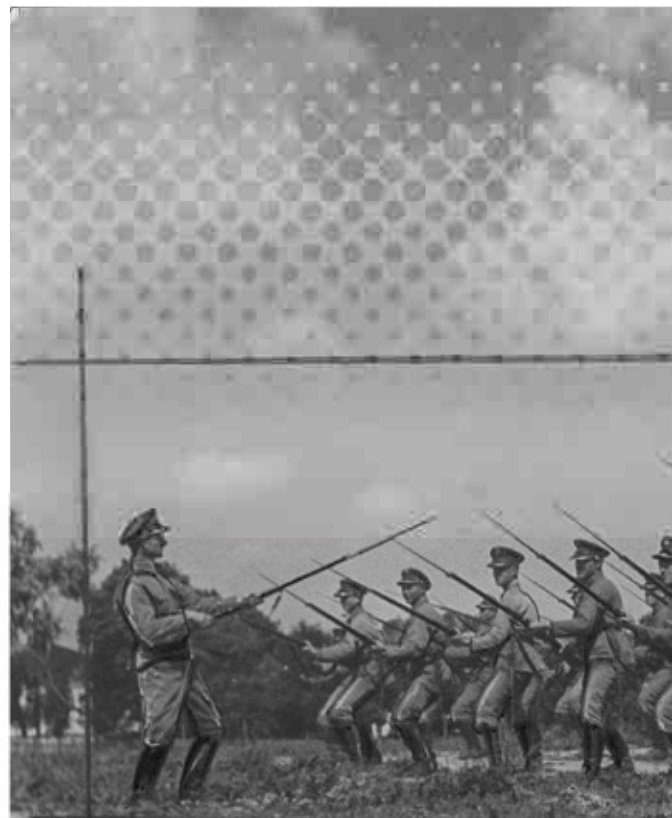
cza (ok. 400 m) był również grunt bagnisty i tylko my wiedzieliśmy, gdzie znajduje się przejście do obiektu. Obiekt był dodatkowo chroniony przez wysunięte do 1200 metrów posterunki obserwacyjne i posiadał starannie przygotowane pole ostrzału oraz przestrzeń całkowitego rażenia do 800 metrów¹.

Relacja ppor. rez. Stanisława Łukasiewicza, zastępcy dowódcy 1 kompanii batalionu forttecznego „Sarny”, również zawiera charakterystykę schronów bojowych: „W skład umocnień wchodziły żelazno-betonowe bunkry, na przedpolu (od strony wschodniej) znajdowały się zasieki, bagna z różnymi ukrytymi przeszkodami, lasy. Bunkry były wyposażone w ckm, granatniki [urządzenia do wyrzucania granatów - Cz.G.], moździerz i ręczną broń maszynową, karabiny, granaty. Były magazyny żywności, amunicji i środków medycznych. Forteczki te posiadały urządzenia wentylacyjne, wodno-kanalizacyjne, pomieszczenia wypoczynkowe dla załogi i kuchenne, a także połączenia telefoniczne, rakietnice, latarki itp. Cekaemy były umocowane na podstawach do prowadzenia ognia przez szczeliny. Były też armatki polowe i ppanc., zapas żywności mógł wystarczyć na kilka dni w razie trudności z dostawą żywności².

Nieudana ewakuacja

We wrześniu 1939 r. wysiłek mobilizacyjny poważnie zmniejszył możliwości bojowe KOP, który nie dysponował pododdziałami odwodowymi, charakteryzował się zmniejszonymi stanami osobowymi, niewielkim odsetkiem żołnierzy doświadczonych w pełnieniu służby granicznej, znaczną liczbą żołnierzy rezerwy, w tym narodowości niemieckiej, małą ilością broni maszynowej oraz brakiem artylerii. Brak środków transportu i łączności utrudniał prowadzenie działań manewrowych i dowodzenie. KOP zorganizował 13 dowództw pułków piechoty oraz 39 batalionów piechoty, które przeznaczono do wojsk operacyjnych i skierowano nad granicę z Niemcami. Jednostki KOP przekazały większość dotychczasowego uzbrojenia nowo formowanemu oddziałom i pododdziałom. Granicę wschodnią Rzeczypospolitej Polskiej w województwie wołyńskim po zakończeniu mobilizacji powszechnej ochraniały dwa pułki KOP: „Zdołbunów” oraz „Sarny”, którym dowodził doświadczony oficer ppłk Nikodem Sulik. Pułk KOP „Sarny” ochraniał 176,9 km granicy państwowej Polski ze Związkiem Sowieckim na północnym Wołyniu siłami

dwóch batalionów granicznych i szwadronu kawalerii. Dwa jego bataliony fortteczne „Sarny” i „Małyńsk” obsadzały pas żelbetonowych umocnień: batalion „Sarny” liczył ok. 4 tys. żołnierzy oraz 96 ckm, 12 armat przeciwpancernych i kilkanaście armat kalibru 75 mm, a batalion „Małyńsk” – 1000 żołnierzy. Dowódca pułku



KOP „Sarny” 13 września 1939 r. otrzymał telegram od dowódcy Okręgu Korpusu nr IX Brześć nad Bugiem, aby z rozkazu szefa Sztabu Naczelnego Wodza z fortyfikacji wycofać uzbrojenie i żołnierzy oraz ewakuować na organizowane przedmoście rumuńskie. Ppłk Sulik wydał rozkaz wymontowywania broni ciężkiej z obiektów forttecznych oraz zwożenia uzbrojenia i zapasów amunicji na stacje kolejowe Sarny i Niemowicze. Wieczorem 16 września transporty kolejowe pułku KOP „Sarny” były gotowe do odjazdu, ale samoloty Luftwaffe zbombardowały stację kolejową w Równem i ruch kolejowy od Sarn na południe wstrzymano; dodatkowo linię tę blokowały wcześniejsze transporty Wojska Polskiego. Gdy 17 września 1939 r. ppłk Sulik otrzymał pierwsze informacje o rozpoczęciu agresji Związku Sowieckiego na Rzeczpospolitą, rozkazał rozła-

*Odblask
Korpusu Ochrony
Pogranicza*



dawać transporty i ponownie obsadzić umocnienia. Mimo sowieckich nalotów żołnierze KOP sprawnie wykonali to zadanie: do rana załogi ponownie obsadziły umocnienia i przygotowały się do ich obrony, a z przedpola wycofały się dwa bataliony graniczne KOP: „Bereźne” i „Rokitno”. Oprócz tego ppłk Sulik podporządkował sobie pododdziały Wojska Polskiego, które przybyły do Sarn transportami

OBROŃCY GRANIC

**Ćwiczenia żołnierzy Korpusu
Ochrony Pogranicza w walce
na bagnety. 1934 r.**

Fot. Narodowe
Archiwum Cyfrowe



kolejowymi: batalion marszowy 76 Pułku Piechoty mjr. Józefa Balcerzaka z Grodna, dywizjon artylerii lekkiej z Ośrodka Zapasowego Artylerii Lekkiej z Wilna mjr. Stefana Czernika oraz pociąg pancerny nr 51 „Pierwszy Marszałek” kpt. Zdzisława Rokossowskiego.

Sowieckie natarcie

Pułk KOP „Sarny” znalazł się w pasie natarcia 60 Dywizji Strzeleckiej (DS) 15 Korpusu Strzeleckiego (KS) 5 Armii Frontu Ukraińskiego, która wykonywała natarcie na kierunku Olewsk – Rokitno – Sarny oraz dwóch: 18 i 19 Oddziałów Wojsk Ochrony Pogranicza NKWD. Główne siły 15 KS uderzyły na styk pułku KOP „Sarny” i pułku KOP „Zdołbunów” i ominęły bez walki polskie fortyfikacje. 60 DS otrzymała rozkaz wiązania załogi polskich umocnień wzdłuż Słuczy i podjęcia w sprzyjających warunkach próby ich przerwania. Dywizja nie miała pełnego stanu etatowego, liczyła

11 274 żołnierzy, a jej uzbrojenie stanowiły: 342 rkm, 163 ckm, 25 przeciwlotniczych ckm, 2 armaty kalibru 37 mm, 38 armat kalibru 45 mm (z tego prawdopodobnie część stanowiła uzbrojenie czołgów T-26), 14 armat 122 mm, 11 armat 152 mm, 12 czołgów T-26, 19 czołgów T-37, 2 samochody pancerne i 3 samoloty RB. Wywiad Armii Czerwonej zdobył informacje o polskich umocnieniach, w tym o jednym z najsłabszych ich punktów – miejscowości Tynne, obsadzonej przez 4 kompanię batalionu forttecznego KOP „Sarny”. I tak 17 września 1939 r. 60 DS rozpoczęła natarcie na osi Snowidowicze – Osniack – Rudna Lwa – Sarny, ugrupowana w dwa rzuty: w pierwszym działały dwa pułki strzeleckie, wsparte dwoma dywizjonami 83 Pułku Artylerii Haubic i dwoma dywizjonami 54 Pułku Artylerii Lekkiej oraz dywizjonem pociągów pancernych, który jednak nie mógł zostać wykorzystany z powodu różnicy rozstawu torów kolejowych. 60 DS prowadziła powolne działania, część jej pododdziałów przełamała opór strażnic KOP, w sumie weszła ona od 20 do 25 km w głąb Rzeczypospolitej. Następnego dnia skoncentrowała się w lasach na wschód od miejscowości Tynne i przygotowywała się do uderzenia na odcinku na polskie umocnienia na wąskim odcinku Tynne – Berducha. W nocy z 18 na 19 września rozpoznanie z II batalionu 194 Pułku Strzeleckiego zniszczyło polski schron bojowy, osłaniający podejście do Słuczy i do mostu na kanale w Tynnem, co następnego dnia ułatwiło natarcie głównych sił 60 DS.

Polskie umocnienia

Po ponownym obsadzeniu umocnień przez batalion fortteczny KOP „Sarny” wieczorem 17 września szybko odtworzono łączność telefoniczną ze wszystkimi kompaniami, a następnego dnia oczekiwano natarcia Armii Czerwonej. Wieczorem ppłk Sulik otrzymał telefoniczny rozkaz dowódcy KOP gen. bryg. Wilhelma Orlika-Rückemanna natychmiastowego wycofania pułku w kierunku Kowla. Ostatecznie jednak dowódca KOP przyjął argument ppłk. Sulika, aby nie wycofywać się bez walki i wyraził zgodę na samodzielnie podjęcie decyzji przez dowódcę pułku KOP „Sarny” o terminie rozpoczęcia odwrotu oraz polecił za Styrem odszukać zgromadzenie dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza.

Nad ranem 19 września w pasie obrony pułku KOP „Sarny” panowała gęsta mgła, która ułatwiła żołnierzom 60 DS skryte podejście pod polskie pozycje oraz utrudniła obserwację polskim żołnierzom. Główne uderzenie przeciwnik wykonał na pozycje 4 kompanii batalionu forttecznego „Sarny” kpt. Emila Markiewicza pod miejscowością Tynne. Rozpoczęło się ono o godz. 3.00 rano. Ciemność, mgła i zabudowania umożliwiły przeciwnikowi skryte podejście czołgów i artylerii. W kierunku polskich schronów

ruszyli saperzy z ładunkami wybuchowymi. Jednak żołnierze KOP nie dali się zaskoczyć i rozpoczęli intensywny ogień z ciężkich karabinów maszynowych. 358 Pułk Strzelecki przeprawił się przez most na kanale wraz z 12 działami, które z odległości 600-700 m rozpoczęły ostrzał schronów bojowych, ale polska obrona zatrzymała natarcie piechoty przeciwnika.

Polskie schrony przy cerkwi i na północno-wschodnim skraju miejscowości Tynne ostrzelała bateria artylerii kalibru 122 mm i dział 152 mm, co oślepiało i ogłuszało ich załogi. Bardzo skutecznie walczyła załoga schronu dowodzona przez ppor. rez. Jana Bołbota, który wraz z nią zginął wysadzony przez saperów przeciwnika. Po otrzymaniu meldunku o ostrzale schronów ppłk Sulik postanowił wesprzeć 4 kompanię batalionem piechoty mjr. Józefa Balcerzaka, wspartym dywizjonem haubic mjr. Stefana Czernika, a do zwalczania czołgów, ostrzeliwujących otwory strzelnicze schronów, skierował 2 armaty przeciwpancerne z 2 kompanii. Oba pododdziały podeszły do Znosicz. Polska artyleria otworzyła skuteczny ogień na las obsadzony przez przeciwnika, a po godzinie zaatakowały go dwie kompanie piechoty. Na skutek tych działań ok. godz. 11.00 żołnierze przeciwnika zaczęli się wycofywać ze stanowisk 4 kompanii. Poprawiła się też widoczność, opadła mgła i zaświeciło słońce, co ułatwiło obrońcom prowadzenie skutecznego ognia. Załogi schronów były wyczerpane fizycznie i psychicznie.

Tynne – bitwa o umocnienia

O intensywności walk o polskie umocnienia świadczy relacja oficera Armii Czerwonej: „Operację zaczęła artyleria. Dwóm dywizjom artylerii nakazano zabezpieczyć swoim ogniem przenikanie piechoty między stałymi punktami ogniowymi. Kiedy piechota przybliżyła się do punktów ogniowych na 1200 m, spotkała się z huraganowym ogniem karabinów maszynowych i zmuszona była zalec. Dowódca oddziału tow. Ereistow nakazał otworzyć ogień na umocnienia przeciwnika. Dowódcy baterii towarzysze Martynow i Pirikidze ogniem na wprost zaczęli ostrzał strzelnic i kopuł pancernych schronów. Choć ogień artyleryjski nie miał działania burzącego, ale był na tyle intensywny, że zagłuszał i paraliżował działanie schronów, które zmuszone były od czasu do czasu przerywać ogień. Dalsze powodzenie w zajęciu umocnionego rejonu należy w znacznej mierze odnieść na rachunek prawidłowego współdziałania artylerii, czołgów, piechoty i saperów [Armii Czerwonej]”³.

W czasie gdy 60 DS skoncentrowała wysiłek na przełamaniu polskich umocnień pod miejscowością Tynne, na odcinku kompanii fortecznej „Tyszyca” również rozegrała się walka. Dowódca obiektu „Tyszyca” – żelbetonowego schronu bojowego z dwoma ciężkimi karabinami maszynowymi – plut. Józef Strączek tak ją wspomina: „19 września

1939 r. około godziny 5.10 powróciła cała placówka i złożyła meldunek, że duży oddział żołnierzy rosyjskich maszeruje w kierunku m. Wyłęby. Przekazałem meldunek oficerowi inspekcyjnemu, a po jego przyjęciu (nie czekając na dalsze rozkazy) obserwowałem przedpole i zobaczyłem, że duży oddział rosyjskich żołnierzy maszeruje w odległości około tysiąca dwustu metrów w kierunku na miejscowości Wyłęby. Szli jak «stado baranów», w długich płaszczach, na głowie jedni mieli hełmy, inni czapki spiczaste z gwiazdą. Karabiny długie ze «szpikulcami», maszerowali jak na ćwiczeniach, nie ubezpieczeni – wydałem rozkaz otwarcia ognia przez cekaem nr 1 (krótką serią, aby sprawdzić skuteczność ognia); zobaczyłem jak w kolumnie nastąpiło zamieszanie, ale nie przerywali marszu, gdyż oddziały maszerujące naciskały z tyłu. Wydałem rozkaz dalszego strzelania przez oba cekaemy. Skutek był straszny, kłębowisko ludzi i naciskający z tyłu żołnierze, którzy nie zwracając uwagi na leżących, maszerowali po kolegach”⁴.

Rozwiązanie Pułku

Załoga sarnieńskiego Odcinka Umocnionego początkowo skutecznie broniła fortyfikacji, zadając 60 Dywizji Strzeleckiej znaczne straty. Jednak po sukcesie przeciwnika pod miejscowością Tynne i z uwagi na ogólne położenie 19 września o godz. 14.00 ppłk Sulik wydał rozkaz wycofania pułku KOP „Sarny”, a w godzinach wieczornych rozpoczęto jego realizację. Pułk KOP „Sarny” wszedł w skład zgrupowania dowódcy KOP i prowadził skuteczne działania przeciwko Armii Czerwonej, ostatecznie wycofał się na Lubelszczyznę i 1 października 1939 r., po stoczeniu walki po Wytycznem, na rozkaz gen. Orlika-Rückemanna został rozwiązany wraz z całym zgrupowaniem dowódcy Korpusu Ochrony Pogranicza.

Po pięciu tygodniach walk Rzeczpospolita Polska została pokonana militarne, a jej terytorium okupowały Niemcy i Związek Sowiecki, jednak nie skapitulowała i przez cały okres II wojny światowej brała w niej czynny udział. Niektóre doświadczenia z kampanii polskiej 1939 r., m.in. zasada zapewnienia skutecznej pomocy sojuszniczej, w powiązaniu z własnym potencjałem i skutecznym przygotowaniem militarnym, mają charakter ponadczasowy, mimo innego położenia geopolitycznego oraz innego etapu rozwoju uzbrojenia i zasad sztuki wojennej. ■

WOJCIECH WŁODARKIEWICZ, prof. dr hab. Profesor Uniwersytetu Przyrodniczo-Humanistycznego w Siedlcach oraz Wojskowej Akademii Technicznej w Warszawie. Sekretarz Stowarzyszenia Historyków Wojskowości, członek Wojskowej Komisji Archiwalnej Ministerstwa Obrony Narodowej. Autor ponad 200 publikacji naukowych, w tym 12 zwartych.

¹ Relacja plut. J. Strączka, cyt. za: Cz. Grzelak, *Kresy w czerwieni. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 roku*, Warszawa 2008, s. 288. ² Relacja plut. J. Strączka, cyt. za: Cz. Grzelak, *Kresy w czerwieni. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę w 1939 roku*, Warszawa 2008, s. 288. ³ Z. Pruski, *Fortyfikacje odcinka umocnionego „Sarny” w kampanii wrześniowej*, „Mars” 2000, nr 9, s. 76–77. ⁴ Relacja plut. J. Strączka z kompanii fortecznej „Tyszyca” pułku KOP „Sarny”, w: *Wrzesień 1939 na Kresach w relacjach*, wybór i oprac. Cz. Grzelak, wyd. cyt., s. 297–298.

Uszkodzony sowiecki czołg BT-7
model 1935 pozostawiony
na skrzyżowaniu ulic.

Tu: Lwów 1939 r.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Miasto w śmiertelnym uścisku

Obrona Grodna zdradzała oznaki improwizacji, jednak mimo przewagi wroga jako jedyne z miast kresowych tak długo przeciwstawiało się Sowietom.

PAWEŁ PULIK

Grodno w 1939 r. było ważnym ogniwem w systemie obronnym Polski. Mieściła się w nim siedziba Dowództwa Okręgu Korpusu nr III oraz dowództwo 29 Dywizji Piechoty. Tamtejszy garnizon tworzyły: 76 i 81 Pułki Piechoty, 29 Pułk Artylerii Lekkiej (bez 1 dywizjonu), 7 Batalion Pancerny oraz dywizjon artylerii przeciwlotniczej.

W Moskwie 23 sierpnia 1939 r. doszło do podpisania niemiecko-sowieckiego paktu o nieagresji, powszechnie znanego jako pakt Ribbentrop-Mołotow. W tajnym załączniku do dokumentu była mowa m.in. o rozgraniczeniu stref wpływów na obszarze Rzeczypospolitej. Postanowiono w nim o podziale terytorium Polski pomiędzy III Rzeszę Niemiecką a Związek Socjalistycznych Repu- ►

blik Sowieckich. Zgodnie z powziętymi decyzjami Grodno miało wejść w skład Związku Sowieckiego.

Zanim do tego doszło, 1 września 1939 r. wybuchła wojna niemiecko-polska. Tego dnia Luftwaffe rozpoczęła bombardowania Grodna, których skutkiem było wielu zabitych i rannych, zniszczenia miejskiej zabudowy oraz pożar składnicy uzbrojenia, magazynów wojskowych i wybuch prochowni. W tej sytuacji ówczesny dowódca Obszaru Warownego Grodno płk dypl. Bohdan Hulewicz rozpoczął przygotowania miasta do obrony. Ponieważ nie posiadano działek przeciwpancernych, zamierzano użyć przeciw czołgom butelek z płynem zapalającym – mieszkanką benzyny i nafty. W tym celu przeszkolono żołnierzy i miejscową młodzież.

Na stanowisku dowódcy obrony Grodna dochodziło do zmian. Płk. Hulewicza, piastującego tę funkcję do 12 września, zastąpił płk w st. spocz. Bronisław Adamowicz, po którym obroną dowodził płk Piotr Siedlecki. Ten z kolei przekazał dowodzenie przybyłemu do Grodna 21 września gen. Wacławowi Przeździeckiemu. Sytuacja była na tyle dynamiczna, że plan obrony Grodna był pochodną wielu czynników i zdradzał przy tym oznaki improwizacji.

W początkowym okresie wojny spodziewano się oczywiście natarcia wojsk niemieckich.

Jednak 17 września nastąpiła agresja Związku Sowieckiego na Polskę. W tym czasie jednostek stano-

wiących skład 29 DP nie było już w mieście, gdyż w związku z planem operacyjnym „Zachód” w sierpniu skierowano je nad granicę niemiecko-polską. W składzie obrońców Grodna znalazły się zatem jedynie: batalion marszowy pod dowództwem kpt. Piotra Korzona i 31 batalion wartowniczy mjr. Benedykta Serafina (oba niekompletne), część rzutu kołowego 5 Pułku Lotniczego z Lidy, improwizowany oddział w sile ok. 200 osób pod dowództwem ppor. rez. Antoniego Iglewskiego, a także batalion Korpusu Obrony Pogranicza „Sejny” ppłk. Michała Osmoli. Ponadto do obrońców Grodna zaliczali się napływający do miasta żołnierze, funkcjonariusze policji, harcerze i ludność cywilna. Łączna liczba broniących miasta wynosiła 2000–2500 wraz z ochotnikami, bez rezerwowych Pułków Ułanów 101 i 102, które począwszy od 21 września częściowo uczestniczyły w obronie miasta.

Agresja z zachodu i ze wschodu

W obronie Grodna istotną rolę odegrał Roman Sawicki. Zarządził on kopanie rowów i wznoszenie zapór przeciwczołgowych. Przez megafony proszono, aby ochotnicy zgłaszali się do budynku Rady Miejskiej po zaświadczenia uprawniające do pobrania broni i amunicji z koszar. Obrona Grodna była niedostatecznie przygotowana. Wykorzystywano do niej miejskie i podmiejskie zabudowania oraz naturalne ukształtowanie terenu. Brakowało

Panorama Grodna sprzed września 1939 r.

Fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe



uzbrojenia, zwłaszcza do obrony przeciwpancernej. W tym czasie w Grodnie stacjonowała 94 bateria artylerii przeciwlotniczej z dwoma działkami kalibru 40 mm typu Bofors, która podczas walk wykorzystała amunicję przeciwpancerną obrońców.

Siły, którymi dysponowano, nie pozwalały na dłuższą obronę Grodna. Sytuacja ta nie przekładała się jednak negatywnie na morale obrońców; wręcz przeciwnie – dominował wśród nich zapał i optymizm. Grażyna Lipińska, jedna z ówczesnych grodzieńskich nauczycielek, wspominała: „Wieczorem Sawicki nakazuje zapalenie latarni ulicznych. Od 18 dni zaciemnienia pierwszy raz miasto jest nocą oświetlone, wywołuje to nastrój świąteczny. Mieszkańcy ostentacyjnie zrzucają zasłony z okien. Nasza szkoła i internat znajdują się koło koszar 81. pułku, a koszar stoją na przyczółku mostu na Niemnie. W koszarach pełno przygodnych żołnierzy, którzy wybrali walkę nad powrót do domów. Są podoficerowie, są oficerowie. Są i cywile, którzy dopiero dziś przywdziali mundury. Jakiś major dowodzi wszystkimi tam zebranymi. Jest [...] szkolny woźny, który włożył mundur wojskowy i śpiewa bez przerwy piosenki wojskowe, żar-

tuje, dowcipkuje. Jest humor, porządek, dyscyplina i zapał”².

Optymistyczny nastrój nie wszystkim się jednak udzielił. Przygotowujące się do obrony miasto opuścili starosta grodzieński Tadeusz Walicki i prezydent Grodna Witold Cieński. Opuścił je również dowódca Okręgu Korpusu nr III gen. Józef Olszyna-Wilczyński, który 18 września przybył z Pińska, gdzie przebywał u gen. Franciszka Kleberga. Jeszcze tego samego dnia odjechał on w kierunku granicy litewskiej. Zapału obrońców nie podzielali również miejscowi dywersanci. Jeden z grodzieńskich obrońców relacjonował: „Nasz pluton był wysłany z zadaniem oczyszczenia Placu Batorego, gdzie usadowili się miejscowi komuniści i zablokowali posuwanie się w śródmieściu – przelotowe linie na szosy Białystok, Skidel, Wilno i Lidę. Plutonowy Kucharski widząc, że frontowe uderzenie na siedzących w rowach przeciwlowniczych wykopanych na Placu Batorego komunistów będzie kosztowne w ludziach, kazał dać 2 rkmy na dzwonnice kościołów – fary i garnizonowego – stojące po obu stronach placu i, po odpowiednim przykryciu ogniem kaemów, wybijcie czerwonych granatami kosztowało nas tylko dwóch rannych”³.

*Herb miasta
z 1939 r.*



BOHATERSKIE MIASTO

 Grodno – miasto położone w większości na prawym brzegu Niemna. Świadek sejmów przedrozbiorowej Rzeczypospolitej, w tym ostatniego zatwierdzającego jej II rozbiór w 1793 r. Miejsce podpisania aktu abdykacji przez króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego. Po II rozbiórze Polski pod zaborem rosyjskim, począwszy zaś od 1919 r. w granicach odrodzonej Rzeczypospolitej jako miasto powiatowe w województwie białostockim. W 1939 r. Grodno zajmowało powierzchnię 19,1 km kw. Obie części miasta były połączone mostami: kołowym im. Marszałka Józefa Piłsudskiego oraz kolejowym. Miasto miało bezpośrednie połączenia autobusowe m.in.: z Augustowem, Białymstokiem, Wilnem i Wołkowyskiem. Mieściły się w nim liczne szkoły, w tym Państwowe Gimnazjum im. Adama Mickiewicza, biblioteki, kościoły oraz takie instytucje kultury jak: Teatr Miejski im. Elżby Orzeszkowej, Państwowe Muzeum Historyczne i Miejskie Muzeum Przyrodnicze. W Grodnie były również liczne zakłady przemysłowe, zatrudniające ponad 3 tys. pracowników. Liczba mieszkańców miasta w roku wybuchu wojny wynosiła niespełna 58 tys. Wśród nich przeważali Polacy. Mieszkali tam też Żydzi i Białorusini. Na czele zarządu miejskiego stali prezydent Witold Cieński i wiceprezydent Roman Sawicki.

Sowieckie czołgi

Ok. godz. 8.00 rano 20 września 1939 r. sowieckie czołgi z batalionu rozpoznawczego 27 Brygady Pancernej, bez wsparcia piechoty i bez przeprowadzenia rozpoznania, wjechały na most na Niemnie, po czym wtargnęły do centrum Grodna. Podjęta przez obrońców walka doprowadziła do zniszczenia na ul. Mostowej pierwszego czołgu. Później zniszczono kolejne maszyny. Jak wspominał jeden z uczestników tamtych wydarzeń: „Pierwszy czołg spalono za pomocą butelek benzynowych przy ul. Mostowej, tuż obok koszar wojskowych. Następny trafiony został pociskiem działa przeciwlotniczego, strzelającego pociskami przeciwpancernymi z ul. Mostowej w kierunku ul. Lipowej. Na ul. Lipowej obok budynku Szkoły Powszechnej im. Stefana Żeromskiego ogniem karabinowym uszkodzono także samochód pancerny, który stracił wskutek tego zdolność manewrową”⁴. Następnego dnia ranniem wzmocnione siły sowieckie – po uprzednim przygotowaniu artyleryjskim – ruszyły do natarcia na Grodno. Nacierające 1 i 2 batalion 119 Pułku Strzeleckiego od całkowitego pogromu na skutek polskiego przeciwuderzenia uratowała grupa zmechanizowana 16 Korpusu Strzeleckiego Armii Czerwonej. W źródle sowieckim pod datą 21 września zanotowano m.in.: „Do czasu podejścia grupy zmechanizowanej 16. KS nieprzyjacieli [...] został wyparty [z rubieży Kaplica – wielkie wzgórze 163 – wzgórze 181 – pałac Poniemuń] i odchodząc na Grodno zajął obronę na podejściach do wschodniego skraju tego miasta. Z punktów ogniowych na wzgórzach znajdujących się na północ od szosy Lida – Grodno, z ukryć na południe od tej szosy (pojedyncze domy i folwark z sadami), a także z koszar wojskowego miasteczka na wschodnim skraju Grodna prowadzony był silny ogień do naszej nacierającej piechoty, która ponosiła duże straty”⁵. Silny ostrzał polskich obrońców spowodował także, że w krytycznej sytuacji znalazł się również 3 batalion 119 Pułku Strzeleckiego, którego od całkowitego zniszczenia uratowała odsiecz czołgów 27 Brygady Pancernej. Zacięte walki powodowały straty obu stron, jednak siły sowieckie mogły liczyć na napływ nowych jednostek. Po południu 21 września walki toczyły się w centralnych rejonach miasta, przy czym coraz bardziej zdesperowane oddziały wroga zaczęły stosować bestialskie metody walki, takie jak żywe tarcze. Świadczyło to też o sile polskiej obrony, skoro agresorzy sięgnęli po tego rodzaju środki. Wieczorem 21 września broniły się w Grodnie zaledwie nieliczne punkty oporu, m.in. Zamek Królewski i koszary 81 Pułku Piechoty, jednak miasto nie skapitulowało. Następnego dnia do Grodna wkroczyły oddziały sowieckie: większość jednostek 15 Korpusu Pancernego, 4 Dywizji Kawalerii, 101 i 119 Pułki Strzeleckie i grupa zmechanizowana 16 Korpusu



Powitanie dowódców sowieckich i niemieckich jednostek atakujących Kresy II RP, wrzesień 1939 r. Fot. Domena publiczna

Strzeleckiego. Obrońcy usiłowali stawiać opór, dlatego dochodziło do wymiany ognia.

Straty sowieckie podczas walk o Grodno w ocenie atakujących wyniosły 53 poległych, 161 rannych, 19 czołgów i 3 samochody pancerne. Natomiast do niewoli dostało się ok. 1000 obrońców miasta, spośród których większość oficerów rozstrzelano na miejscu. Rozstrzeliwano także podchorążych, ochotników i ludność cywilną. Dużą część spośród obrońców rozjechało czołgami na wschodnim skraju miasta, zaś policjanci broniący koszar 81 Pułku Piechoty zostali wręcz zmasakrowani. W relacjach świadków z 21 i 22 września mowa jest o 300 rozstrzelanych, zarówno obrońcach, jak i mieszkańcach miasta.

W 1941 r. gen. Władysław Sikorski, rozmawiając z ocalałymi obrońcami Grodna, powiedział: „Jesteście nowymi Orłętami”. Tym samym okazał szacunek ludziom, którzy pomimo przewagi atakujących zdecydowali się stawić opór, czyniąc tym samym z Grodna jedyne tak długo broniące się przed Armią Czerwoną miasto na Kresach Wschodnich Rzeczypospolitej. ■

PAWEŁ PULIK historyk specjalizujący się w dziejach najnowszych, wykładowca w Instytucie Organizacji i Zarządzania Wydziału Cybernetyki Wojskowej Akademii Technicznej. Zainteresowania badawcze koncentruje wokół historii Rzeczypospolitej okresu międzywojennego, a zwłaszcza Kresów Wschodnich. Współautor edycji źródeł *Bezpieczeństwo wewnętrzne województwa stanisławowskiego w 1939 roku w sprawozdaniach wojskowych* oraz autor artykułów naukowych.

⁴ Relacja Mieczysława Wołodźki, cyt. za: Cz. K. Grzelak, *Kresy w czerwieni 1939. Agresja Związku Sowieckiego na Polskę*, Warszawa 2008, s. 291.

⁵ Relacja ówczesnej nauczycielki grodzieńskiej [Grażyny Lipińskiej] o obronie miasta we wrześniu 1939 roku w: K. Liszewski (R. Szawłowski), *Wojna polsko-sowiecka 1939 rok, Załącznik nr II*, Londyn 1986, s. 198.

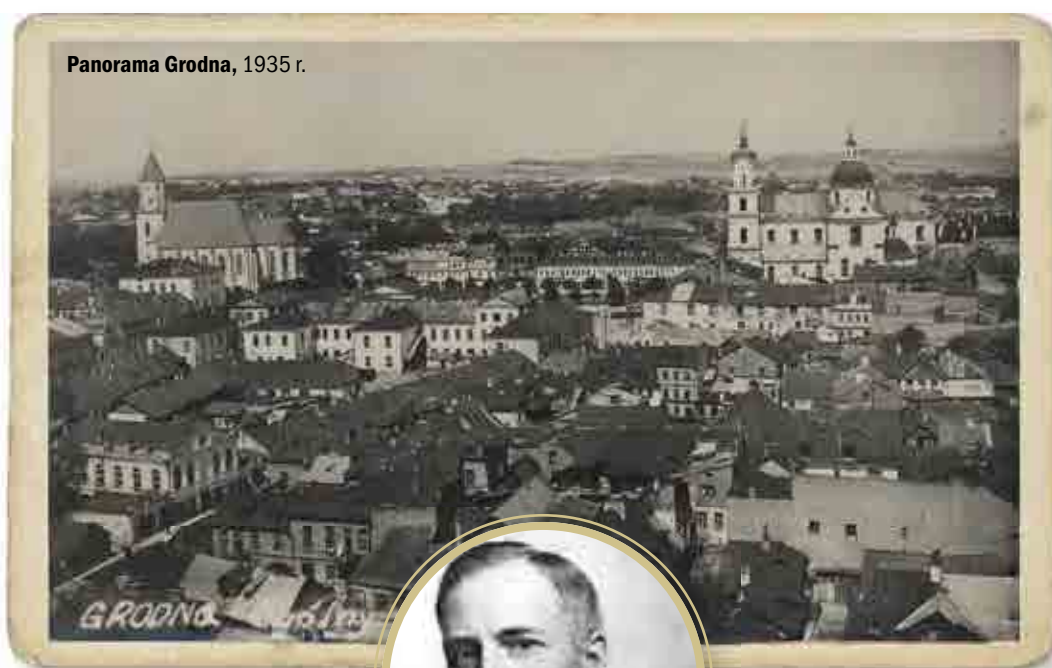
⁶ Relacja ówczesnego ochotnika Sławomira Werakso o walkach w Grodnie we wrześniu 1939 roku, w: K. Liszewski (R. Szawłowski), *Wojna polsko – sowiecka 1939 rok, Załącznik nr I*, Londyn 1986, s. 191.

⁷ J. Siemiński, *Walczące Grodno. Wspomnienia harcerza*, Białystok 1990, s. 39.

⁸ 1939 r., październik 25, Lida. – Opis działań bojowych samodzielnego batalionu czołgów 100. Dywizji Strzeleckiej (wrzesień – październik 1939 r.), w: *Agresja sowiecka na Polskę w świetle dokumentów 17 września 1939, t. 3, Działania wojsk Frontu Białoruskiego, wybór i opracowanie Cz. Grzelak, S. Jaczyński, E. Kozłowski*, Warszawa 1995, s. 253–254.

Walka o honor

Obrona Grodna we wrześniu 1939 r. nie miała szans, by odwrócić losy przegranej wojny. Mimo to zacięte walki trwały trzy dni i były największą bitwą stoczoną z Sowietami podczas kampanii wrześniowej.



Panorama Grodna, 1935 r.

**STANISŁAW POCZOBUT
ANDRZEJ POCZOBUT**



Gen. Józef Olszyna-Wilczyński

Grodno zostało zaatakowane już w pierwszym dniu wojny, czyli 1 września 1939 r. „Na początku ludzie myśleli, że to ćwiczenia wojskowe. Ale kiedy na plac Stefana Batorego spadły bomby i zginęła kobieta, uświadomiliśmy sobie, że to wojna”¹ – wspominał dziewiętnastoletni wówczas Kazimierz Tumiński, członek Związku Strzeleckiego, zmobilizowany do patrolowania miasta razem z policją i wojskową żandarmerią.

Na miasto spadło ok. 40 bomb. Chociaż celem niemieckiego lotnictwa miały być przede wszystkim obiekty wojskowe, zbombardowano m.in. koszary 76 Pułku Piechoty i magazyny wojskowe w podgrodzieńskim Karolino, to najbardziej ucierpiał kościół pw. św. Franciszka Ksawerego. Przebito kopułę świątyni, uszkodzono jej mur i zniszczono jeden z ołtarzy. Jedna z bomb trafiła w znajdujący się tuż obok budynek więzienia grodzieńskiego, zabijając czterech strażników. W następnych dniach w Grodnie rozłokowano 14 dział przeciwlotniczych, co istotnie ograniczyło działania niemieckiego lotnictwa.

„Grodno jako twierdza zaszczycone jest codziennymi wizytami bombardującego lotnictwa nieprzyjacielskiego. Cierpi miasto i okolice” – pisał we wspomnieniach ks. Antoni Warakomski.

Nie zważając na przygnębiające wieści z frontu, w mieście nie było ani paniki ani zwątpienia. Dowództwo starało się podtrzymywać morale, zapewniając wszystkich o tym, że losy wojny jeszcze mogą się odwrócić. „W tej zdecydowanej chwili powaga sytuacji wymaga, aby każdy polski żołnierz stał spokojnie i ofiarnie, gdyż tylko zimna krew i ufność w niezmożoną potęgę armii może zapoczątkować klęskę Niemiec. Honor polskiego żołnierza wystawiono na ciężką próbę, w chwilach przełomowych musi przetrwać najgorsze warunki, aby przez niezłomną wolę zwycięstwa całej armii polskiej złamać niemieckiego grabieżcę i zniszczyć go do szczytu. To jest nasz obowiązek dziejowy, który wypełnimy z pełnym hartem duchem – tak nam dopomóż Bóg” – pisał w specjalnym rozkazie, który 15 września opublikował w „Kurierze Wileńskim” dowódca Okręgu Korpusu nr 3 gen. bryg. Józef Olszyna-Wilczyński.



Bolszewicy w drodze na Grodno.



Wejście Sowietów.

„Słuchaliśmy radia, więc wiedzieliśmy, że wróg zajął znaczną część Polski, ale wierzyliśmy, że wojna potrwa długo i dlatego przygotowywaliśmy się do obrony”⁴ – wspominał nastroje Tumiński.

Zwątpienie

Dopiero atak Armii Czerwonej na Polskę był absolutnym szokiem dla Grodnian. „Jestem na ulicy. Podniecenie dużo większe niż było 1 września. Ludzie wybiegli na ulice nie tylko po to, by się czegoś dowiedzieć, żeby upewnić się o nowym niebezpieczeństwie lecącym na kraj, ale przede wszystkim po to, aby słowami, gestami, płaczem bezsilnym wyładować gniotące pierśi oburzenie, przeogromne, przerastające nasz hart i rozum. Przeradza się ono później u jednych w niepokój i pęd do ucieczki – u drugich w pragnienie czynu, żądze mściwej walki”⁵ – pisała we wspomnieniach Grażyna Lipińska, dyrektor Państwowego Gimnazjum Krawieckiego w Grodnie.

Po południu miasto opuścili prezydent Witold Cieński i starosta grodzieński Tadeusz Walicki. Dowodzący znajdującymi się w Grodnie jednostkami wojskowymi płk Bronisław Adamowicz nakazał podporządkowanym mu żołnierzom rozbierać się i wracać do domów. Ten moment wykorzystali miejscowi komuniści.

„[Strażnicy więzienni – APJ] Powiedzieli nam, że władzy więziennej już nie ma, że więzienie przeszło pod komendę magistratu. Wtedy zaczęliśmy żądać, by do nas przyszedł burmistrz. I nas wypuszczono. [...] zwalniano grupami po 5–6 osób [...]. Szliśmy ulicą krzycząc komunistyczne hasła”⁶ – pisał we wspomnieniach przetrzymywany w grodzieńskim więzieniu białoruski komunista

i pisarz Filip Piestrak. Zwolnieni z więzień kryminaliści rozpoczęli rabunki, komuniści zaś gorączkowo poszukiwali broni. Miasto pogrążyło się w chaosie.

Do Grodna z Lidy powrócił ok. godz. 14.30 dowódca Okręgu Korpusu nr 3 gen. Józef Wilczyński. Unieważnił on rozkaz płk. Adamowicza i nakazał wszystkim znajdującym się na terenie okręgu jednostkom gromadzić się w Grodnie. Generał zgodnie z rozkazami Naczelnego Wodza nie zamierzał podejmować walki z Sowietami i chciał wyprowadzić jak najwięcej wojsk do Litwy.

Po prawej stronie

Jednak nie wszystkim podobne plany się podobały. W tych warunkach władzę w mieście wzięli na siebie wiceprezydent Roman Sawicki i mjr Benedykt Serafin, dowódca Rejonowej Komendy Uzupełnień. „Batalion ustawił się w czworoboku, a p. major Serafin z widocznym podenerwowaniem ogłosił, że Związek Sowiecki wczoraj w nocy wypowiedział Polsce wojnę i jego wojska przekroczyły granicę. Stan taki uznał za beznadziejny, bez nadziei jakiegokolwiek na zwycięstwo i dlatego zezwolił na złożenie broni żołnierzom. Składali broń żołnierze, składali niestety i oficerowie rezerwy. Kto jednak nie chciał złożyć broni, a wybierał walkę o honor miasta, o honor żołnierza polskiego, miał przejść na prawe skrzydło”⁷ – wspominał jeden z podwładnych Serafina Brunon Hlebowicz.

Na pl. Stefana Batorego przed magistratem Roman Sawicki zwołał wiec, na którym zwrócił się do Grodnian z apelem, aby wzięli udział w obronie miasta. Chętnym wydawano zaświadczenia, na których podstawie później można było otrzymać broń. Wśród ochotników było dużo młodzieży. Wielki wpływ na nią miały patriotyczne kaza-

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (3)



Sowiecki żołnierz przy polskim słupie granicznym.

nia ks. Wiktora Potrzebskiego, dyrektora Państwowego Gimnazjum i Liceum im. Adama Mickiewicza. „Rozmawiałam z wieloma osobami ze społeczeństwa grodzieńskiego, szczególnie zaś z młodzieżą, która zapewniała mnie, że będzie walczyć do ostatniej możliwości i do końca życia o wyzwolenie Ojczyzny od najazdu wroga. Nastrój ludności polskiej w tych stronach był wysoce patriotyczny”⁸ – wspominała nastrój z 18 września w Grodnie żona gen. Józefa Olszyny-Wilczyńskiego Alfreda.

Sowieccy dywersanci

Tymczasem w mieście rozpoczęły się rabunki i gwałty. „Chodziłem w harcerskim mundurze i kiedy wracałem do domu wieczorem, ostrzelano mnie”⁹ – wspominał jeden z uczestników obrony, wówczas piętnastoletni harcerz Bohdan Horbaczewski.

W Grodnie zaczęli działać również sowieccy dywersanci wspierani przez miejscowych komunistów. Scenariusz realizowany przez nich był ten sam jak i w innych kresowych miastach: rozbrojenie polskich żołnierzy i policjantów, przejęcie kontroli nad miastem, powołanie Komitetu Rewolucyjnego, który miał organizować uroczyste spotkanie Armii Czerwonej. Jednak opóźnienie Grodna od wewnątrz nie udało się.

Daje do myślenia to, że Piestrak od razu po opuszczeniu więzienia wiedział o planowanej godzinie wkroczenia

Sowieców do Grodna. „Przedstawiciele związków zawodowych poinformowali mnie, że Armia Czerwona powinna przybyć spod Nowogródka w Grodno o 6 nad ranem” – pisał później we wspomnieniach. Jednak w uzgodnionym terminie Sowietów pod Grodnem nie zjawili się, a nowe władze miasta na czele z Sawickim zarządziły wzmożone patrole. Z policjantów i ochotników utworzono patrole, które ponownie wyruszyły na ulice Grodna.

„Jakieś osoby ubrane po cywilnemu i uzbrojone w pistolety zaczęły nas aresztować i tworzyć z nas kolumnę na ulicy. Kilku naszych, co spróbowali uciekać, zostali zabici. Nas znowu popędzono do więzienia. Było widać, że policjanci, oficerowie i różni tam gimnazjaliści-faszyści schowali się, kiedy usłyszeli o zbliżeniu się Armii Czerwonej, a potem, kiedy dowiedzieli się, że Armia Czerwona się opóźnia, to znowu wyleźli ze swoich kryjówek”¹⁰ – pisał Piestrak. Ocenia się, że w tych dniach z rąk kryminalistów bądź sowieckich dywersantów zginęło 21 osób.

Wieczorem 19 września wiceprezydent Roman Sawicki wydał rozporządzenie, aby zapalić w mieście uliczne światło. Po raz pierwszy od momentu rozpoczęcia wojny Grodno było w nocy oświetlone. Wcześniej nakazał bankom wypłacić trzymiesięczne pensje wszystkim urzędnikom państwowym. Mieszkańcom rozdawano zapasy jedzenia i węgiel potrzebny do opał mieszkań.

Polowanie na sowieckie czołgi

Grodno przecina rzeka Niemien, dzieląc je na część wschodnią i zachodnią. Rankiem 20 września siły obrońców miasta stanowiły ok. 1,5 tys. ludzi. Większość z nich stanowili rezerwiści i młodzież. W związku z tym dowództwo obrony podjęło decyzję, że będzie bronić jedynie zachodniej części Grodna, tworząc linie obrony wzdłuż Niemna. Centralnym punktem obrony stały się koszarzy 81 Pułku Piechoty i Stary Zamek. Tu oddziałami polskimi dowodził osobiście mjr Serafin. Pod jego komendą znajdowali się żołnierze batalionu wartowniczego i ochotnicy wywodzący się z młodzieży licealnej. Dodatkowa linia obrony ciągnęła się wzdłuż wschodniej części Grodna, blokując możliwość wdarcia się do niego od strony miasta Skidel. Na przedmieściach i w zaniemeńskiej części miasta działały jedynie grupy szturmowe, które miały zadania wywiadowcze.

Wczesnym rankiem 20 września nieopodal Grodna pojawiły się sowieckie czołgi. Była to grupa rozpoznawcza 27 brygady czołgów pod dowództwem mjr. Bogdanowa, składająca się z 11 czołgów, samochodu opancerzonego, karetki pogotowia i stacji łączności. Bogdanow nie doczekał się piechoty i wysłał na rozpoznanie sytuacji w mieście sześć czołgów. Wjechały one do miasta i na wąskich grodzieńskich ulicach obrońcy rozpoczęli polowanie na nie. „W garażu obok mego domu były zapasy benzyny, napełnialiśmy ją do butelek i rzucaliśmy do czołgów”¹¹



Czołgi BT-5 wzięły udział w walkach w Grodnie.



Grodno po zajęciu przez Sowieców.

– wspominał Horbaczewski. Wszystkie sześć czołgów zniszczono. Wśród zabitych byli starsi politrucy Grigorij Gornowych, sekretarz organizacji partyjnej batalionu, oraz Paweł Kaźmin, komisarz batalionu.

Po południu obrońców miasta wzmocniła jednostka dowodzona przez ppłk. Zygmunta Blumskiego, która dojechała do Grodna pociągami z Orany. Sowieci również dostali posiłki. Ich artyleria rozpoczęła ostrzał miasta, który był koordynowany za pomocą łączności telefonicznej przez znajdujących się w mieście dywersantów. Sowieci byli tak pewni swego sukcesu, że zdążyli ogłosić swoje zwycięstwo.

„Okolo godziny 19 zakończyły się walki w rejonie Grodna z niedobitkami oddziałów wojskowych polskiej armii i oddziałem policji, oddziały nasze zajęły miasto”¹² – raportowali szefowi NKWD Ławrientijowi Berii komisarz ludowy spraw wewnętrznych Ławrentij Canawa i naczelnik wydziału specjalnego NKWD Wiktor Boczkow.

Tymczasem miasto pozostawało pod polską kontrolą. W nocy do Grodna przybył gen. Wacław Przeździecki na czele Brygady Rezerwowej Kawalerii „Wołkowysk”. Liczba obrońców miasta w ten sposób sięgnęła już ponad 3 tys. Generał przejął dowództwo obrony. Na potrzeby sztabu zajął dworzec kolejowy. Wysłał żołnierzy do kopania okopów i pułapek na czołgi. Zorganizowano patrole żandarmerii wojskowej. W nocy grupy szturmowe obrońców miasta przechodziły na wschodni brzeg Niemna i atakowały sowieckie jednostki.

Generał prowadził do ataku

Rankiem 21 września po zmasowanym ostrzale artyleryjskim Sowieci rozpoczęli kolejne natarcie na Grodno. Pozyce obrońców zaatakowały 1 i 2 batalion 119 Pułku Piechoty, które dostały wsparcie dwóch czołgów. Jednak wpuszczeni do miasta szybko zostali otoczeni. Dowództwo musiało ich ratować, wysyłając dodatkowe kilka czołgów, które pozwoliły ze stratami wyrwać się z otoczenia. Okolo południa pod Grodnem pojawił się komdiw Andriej Jeriomienko na czele zmechanizowanej grupy VI korpusu kawa-

leryjskiego. Przejął on dowództwo nad szturmem miasta.

„Przeciwnik podpalał nasze czołgi, z domów wylewał na nich palącą się ciecz. Spalonych zostało kilka naszych maszyn. Młodzi niedoświadczeni czołgisti pogubili się. Dlatego postanowiłem osobiście poprowadzić ich do ataku. Usiadłem do czołgu BT-5 i rozkazałem jednemu pułkowi posuwać się za mną w stronę wielkiego mostu. Za moim czołgiem w pierwszej fali jechało jeszcze 10 maszyn. Przed mostem mój czołg został trafiony. Czołgi, które jechały za mną, zatrzymały się. Przeciwnik atakował nas ołowiem. Wyjść z czołgu nie mogłem, a łączności radiowej w czołgach nie było. Staliśmy tak ze 20 minut, dowódca czołgu, który był za mną, zrozumiał, że coś z moim czołgiem się stało i przysłał pomoc. Czołg odciągnięto za dom. Jak tylko zmieniłem czołg i skierowałem się w kierunku miasta, czołg podpalamo. Trzeci raz wsiałem do czołgu BT-7 [...] wjechaliśmy na most, przejechaliśmy pierwsze linie zasłony, ale przed nami były betonowe płyty, których przekroczyć nie byliśmy w stanie [...] Rozpoczęliśmy ostrzał przeciwnika, z brzegu wsparło nas jeszcze pięć czołgów. Wystrzelaliśmy całą amunicję i zniszczyliśmy okolo 20 punktów, z których nas ostrzeliwano. Mój czołg też był uszkodzony [...] na resztkach paliwa ledwo zdołaliśmy się wycofać”¹³ – pisał we wspomnieniach Andriej Jeriomienko.

Jednocześnie w kilku miejscach toczono zacięte walki z sowiecką piechotą i dywersantami. „My, członkowie Związku Strzeleckiego, broniliśmy miasta przy moście kolejowym. Mieliśmy przygotowane okopy, naciągnięte były też druty kolczaste [...]. Naszym oddziałem dowodził chorąży z 81 pułku piechoty Wojnicz. Oprócz Sowieców przeciwko nam wystąpili skomunizowani Żydzi i Białorusini. Ostrzeliwali nas”¹⁴ – wspominał Kazimierz Tumiński.

„Próba opanowania Grodna [...] przez oddziały 20 dywizji piechoty zmotoryzowanej [...] nie powiodła się wobec silnego oporu zbrojnego faszystowskiej czę-

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (3)



Żołnierze sowieccy w zajęтым Grodnie

ści tutejszej ludności, zwłaszcza młodzieży faszystowskiej. Silny ostrzał z domów i poddaszy. Silny kontratak resztek oddziałów polskiej armii¹⁵ – raportowali 21 września Canawa i Boczkow.

Dziecko ukrzyżowane na czołgu

Zaciekłość obrony rozwścieczyła Rosjan. Jeden z najbardziej dramatycznych momentów obrony Grodna jest związany z trzynastoletnim Tadeuszem Jasińskim.

„Widzę na dalekim czołgu jasną plamę. Nagła strasza na pewno: Głogów! [...] Śmiercionośna maszyna toczy się naprzód, a ja stępiała na wszystko lecę prosto na nią. Przeraźliwy zgrzyt... czołg staje tuż przede mną. Na łbie czołgu rozkrzyżowane dziecko, chłopczyk. Krew z jego ran płynie strużkami po żelazie. Zaczynamy z Danką uwalniać rozkrzyżowane, skrupowane gałganami ramiona chłopca. Nie zdaję sobie sprawy z tego, co się dzieje. A z czołgu wyskakują czarny tankista, w dłoni trzyma brauning, za nim drugi – grozi nam. Z podniesioną po bolszewicku do góry pięścią ochrypłym głosem krzyczy, o coś oskarża nas i dziecko. Dla mnie oni nie istnieją, widzę tylko oczy dziecka pełne strachu i męki. I widzę, jak uwolnione z więzów ramionka wyciągają się do nas z bezgraniczną ufnością. Wysoka Danką jednym ruchem unosi dziecko z czołgu i składa na nosze. Ja już jestem przy jego głowie. Chwytny nosze i pozostawiając oniemiałych naszym zuchwalstwem oprawców, uciekamy w stronę szpitala. Chłopczyk ma pięć ran od kul karabinowych (wiem – to polskie kule siekają po wrogich czołgach) i silny upływ krwi. [...] Chłopiec coraz słabszy, zaczyna konać. Ale kona w objęciach matki i na skrawku wolnej Polski, bo szpital wojskowy jest ciągle w naszych rękach¹⁶ – pisała Grażyna Lipińska.

Nie był to jedyny przykład poświęcenia grodzieńskiej młodzieży. Chaim Margolis, uczeń gimnazjum im. Adama Mickiewicza i syn dyrektora Państwowych Zakładów Tytoniowych, osłaniając wycofujących się kolegów, wysadził się granatem w tłumie czerwoarmistów.

Wojsko wycofuje się na Litwę

Gen. Przeździecki nie zdołał w całości centralizować dowództwa obrony miasta. Było sporo grup ochotników, które działały na własną rękę. Nie zważając na chaos organizacyjny i słabe uzbrojenie, obrona Grodna zademonstrowała, że nawet w takich warunkach Sowieci w razie zorganizowanego oporu mieliby poważne trudności ze zdobywaniem polskich miast. Ok. godz. 14 generał podjął decyzję o zakończeniu obrony i wycofaniu się w kierunku litewskiej granicy. W związku ze słabą centralizacją dowodzenia nie do wszystkich punktów obrony dotarły informacje o planowanym wycofaniu się, dlatego w niektórych miejscach obrona nadal była kontynuowana. Sowieci, mając informacje o wycofaniu się głównych sił polskich z miasta, nie zaryzykowali wieczorem wkroczenia do Grodna.

„Chorąży Wojnicz postanowił, że powinniśmy się wycofać. Upowiedział, że czekają nas trudne czasy, że bolszewicy będą na nas polowali. Pożegnał się z każdym osobie. Ja, mój sąsiad z Gibulicz Andrzej Karol i jeszcze jeden chłopak z Grodna ruszyliśmy wzdłuż Niemna. Szliśmy na zachód. We wsi Dymitrowka zmieniliśmy mundury na cywilne ubrania¹⁷ – wspomina Tumirski.

Biada pokonanym!

Z rana 22 września Sowieci ruszyli do ataku. Tym razem szybko opanowali miasto. Jednak co najmniej kilka punktów obronnych nadal stawiało opór. Ten ostatni etap walki o Grodno jest najmniej znany. Musiano szturmować brzo siodzibę „Strzelca” (obecnie Dom Oficerów) i koszarę 29 Pułku Artylerii Lekkiej – tam doszło do dramatycznej walki na bagnety. Zabłąkana grupa policjantów z miasta Słomim do końca broniła się w koszarach 81 Pułku Piechoty. Ujętych obrońców Grodna Sowieci rozstrzelali. Do masowej egzekucji doszło na obrzeżach miasta na Psiej Górze (obecnie tuż przy nowym moście przez Niemen). „Pasłem krowy i widziałem jak Sowieci polskich żołnierzy ze związanymi rękami podwozili do dołu i rozstrzelali¹⁸” – opowiadał mieszkaniec Grodna Ryszard Dalkiewicz, świadek egzekucji. Rozstrzelano tam 77 osób, wśród których byli żołnierze i harcerze. Ocenia się, że łącznie Sowieci rozstrzelali ok. 300 obrońców miasta.

„Kiedy «oswobodziciele» w końcu weszli do miasta, to w Grodnie bardzo dużo ludzi wymordowano. Cieśla na Pogulance mieszkał. Miał swój dom. Wyszedł spotykać Sowietów, bo to oni niby reprezentują ludzi pracy, a on robotnik. Ubrał się ładnie spodnie galife, buty chromowe, piękne wyszedł z psem razem. W rękach kwiaty dla wyzwolicieli. Oni biegną: – A, pan! No i na miejscu go razem z tymi kwiatami rozstrzelali. Nie zdążył nawet zrozumieć, o co chodzi. Pies za nim biegł i psa też zastrzelili. Pan Mazowiecki, który był emeryto- ▶

wanym urzędnikiem, siedział zazwyczaj w grodzieńskim magistracie, zarabiając na życie pisanie podań dla ludzi. Komu trzeba było podanie, to on pisał, a jemu za to dawali 50-60 groszy. I zawsze nosił kapelusz, starą wyszmalcowaną, błyszczącą marynarkę – biedny, wręcz ubogi człowiek. Mieszkał w rejonie, gdzie mieszkali grodzieńscy bezrobotni. No i też wyszedł na ulice w jakiejś swojej sprawie i na miejscu go zastrzelili. No bo był w kapeluszu, a jak w kapeluszu to wiadomo, że pan. Na ulicach Grodna bolszewicy ręce sprawdzali. Jak tylko ręce niezniszczone, czyli nierobotnicze, to znaczy że wróg. I pod ścianę. Ludzie byli zastraszeni, bali się i chowali po mieszkaniach nie chcąc wychodzić na ulice. Później rozpoczęły się donosy i już aresztowano według donosów [...]. Ale pierwsze dni to w ogóle było piekło”¹⁹ – wspomina mieszkaniec Grodna Mikołaj Iwanow.

W walkach o Grodno, według oficjalnego raportu, straty Sowietów to: 57 zabitych, 169 rannych, 19 czołgów i 4 samochody opancerzone. Uważa się, że te dane są zaniżone.

Zbrodnia sądowa

W późniejszym okresie władze postanowiły zorganizować pokazowy proces nad obrońcami Grodna. Ogłoszono, że w dniach 18-22 września 1939 r. w mieście odbywał się pogrom żydowski zorganizowany przez wiceprezydenta miasta Romana Sawickiego. W sporządzonym przez prokuratora Dubinina raporcie stwierdzono, że uczestnicy pogromu zabili 25 Żydów. Ten dokument jest jednak wewnętrznie sprzeczny, gdyż np. napisano w nim, że uczestnikami pogromu mieli być też... Żydzi. Dubinin wspomina jako aktywnego uczestnika pogromu „agenta policji” Borucha Kirszembejma. Oprócz tego uczestnicy pogromu mieli zatrzymywać, przesłuchiwać i wtrącać do więzienia swoje ofiary.

W czerwcu 1940 r. odbył się publiczny proces jednastoosobowej grupy obrońców Grodna. Przed sądem stanęli Polacy, Białorusini, Żyd, Rosjanin i Niemiec, czyli przedstawiciele niemal wszystkich grup narodowościowych zamieszkujących przedwojenne Grodno. Cztery osoby skazano na karę śmierci, pięć na długoletni pobyt w łagrach, dwie osoby uniewinniono.

Losy obrońców

Sowieci nie zdołali dopaść Romana Sawickiego i mjr. Benedykta Serafina, którzy z grupą obrońców miasta zdołali 22 września wymknąć się z Grodna. Sawicki powrócił do miasta w czasie niemieckiej okupacji. Był żołnierzem Armii Krajowej. Rozstrzelali go Niemcy w 1942 r. Mjr Benedykt Serafin był internowany na Litwie. Po zajęciu jej przez Sowietów aresztowało go NKWD. Z sowieckiego więzienia zwolniono go na pod-

stawie umowy Sikorski-Majski. Ze Związku Sowieckiego wyostał się razem z Armią Polską gen. Władysława Andersa. Po wojnie powrócił do Polski, zmarł we Wrocławiu w 1978 r. Do końca życia ukrywał swoje wojenne losy. Ks. Wiktor Potrzebski zginął w powstaniu warszawskim. Grażynę Lipińską w 1940 r. aresztowali Sowieci. Więziona była w Grodnie i Mińsku. Zdołała uciec NKWD podczas ewakuacji więzienia w Mińsku po ataku Niemców na Związek Sowiecki. Była żołnierzem Armii Krajowej i pracowała w polskim wywiadzie w Mińsku. W 1944 r. została aresztowana przez NKWD i skazana na 10 lat łagrów. W 1956 r. powróciła do Polski. Zmarła w Warszawie w 1995 r. Kazimierz Tumiński podczas okupacji niemieckiej dołączył do Armii Krajowej. Brał udział w operacji „Ostra Brama”. Jego oddział rozbroili Sowieci, jednak udało mu się uciec z niewoli. W 1945 r. trafił do sowieckiej zasadzki. Skazano go na 10 lat łagrów. Dziś nadal mieszka w Grodnie. W 2008 r. dostał Kartę Polaka z numerem 1.

W maju 2008 r. i w czerwcu 2010 r. w trakcie prac budowlanych prowadzonych w okolicach starego mostu przez Niemen, czyli w miejscu, w którym były najbardziej zacięte walki, znaleziono szczątki polskich obrońców Grodna. Jednak w obu przypadkach władze miasta zignorowały apele o godny pochówek Polaków. Los znalezionych szczątków pozostaje nieznany.

STANISŁAW POCZOBUT, działacz polski, dokumentalista spuścizny polskiej na Grodzieńszczyźnie.

ANDRZEJ POCZOBUT, dziennikarz, członek Zarządu Głównego Związku Polaków na Białorusi. Publikował w niezależnych pismach: „Głos znad Niemna”, „Dzień”, „Narodna Wola”. W latach 2005–2007 był redaktorem naczelnym wydawanego przez Związek Polaków na Białorusi „Magazynu Polskiego”. Laureat prestiżowych polskich i białoruskich nagród dziennikarskich.

¹ Relacja Kazimierza Tumińskiego pozyskana przez Andrzeja Poczobuta latem 2006 r.

² Larysa Mikhailik, *Kościół katolicki na Grodzieńszczyźnie 1939–1956*, Warszawa, 2008, s. 30.

³ „Kurier Wileński”, 15 września 1939 r.

⁴ Relacja Kazimierza Tumińskiego pozyskane przez Andrzeja Poczobuta w latach 2005–2007.

⁵ Grażyna Lipińska, *Jeżeli zapomnę o nich...*, Edition Spotkania, 1990.

⁶ Filip Piestrak, *Teksty zebrane w pięciu tomach*, t. 5, Mińsk 1986, s. 302.

⁷ Relacja Brunona Hlebowicza, za: Ryszard Szawłowski, *Wojna polsko-sowiecka 1939*, t. II, Warszawa 1997.

⁸ Relacja Alfredy Olszyna-Wilczyńskiej za: *Wrzesień 1939 na Kresach w relacjach*, wybór i opracowanie Czesław K. Grzelak, Warszawa 1999.

⁹ Relacja Bohdana Horbaczewskiego pozyskana przez Andrzeja Poczobuta w 2007 r.

¹⁰ Filip Piestrak, *Teksty zebrane w pięciu tomach*, t. 5, Mińsk 1986, s. 108, s. 109.

¹¹ Relacja Bohdana Horbaczewskiego pozyskana przez Andrzeja Poczobuta w 2007 r.

¹² Raport Ławrentija Canawy i Wiktora Boczkowa do Ławrientija Beril, „Zachodnia Białoruś”, 17 września 1941 r. – 22 czerwca 1941 r.; *Wydarzenia i losy ludzkie*, Warszawa 1998, s. 134.

¹³ Andrej Jeriomenko „Pomni wojnu”, Donieck 1971, s. 110.

¹⁴ Relacja Kazimierza Tumińskiego pozyskana przez Andrzeja Poczobuta latem 2006 r.

¹⁵ Raport Ławrentija Canawy i Wiktora Boczkowa do Ławrientija Beril, „Zachodnia Białoruś”, 17 września 1941 r. – 22 czerwca 1941 r., *Wydarzenia i losy ludzkie*, Warszawa 1998, s. 137.

¹⁶ Grażyna Lipińska, *Jeżeli zapomnę o nich...*, Edition Spotkania, 1990, s. 20.

¹⁷ Relacja Kazimierza Tumińskiego pozyskana przez Andrzeja Poczobuta latem 2006 r.

¹⁸ Relacja Ryszarda Dalkiewicza pozyskana przez Andrzeja Poczobuta jesienią 2005 r.

¹⁹ Relacja Mikołaja Iwanowa pozyskana przez Andrzeja Poczobuta latem 2007 r.



Książka dla pasjonatów historii! Dla każdego, kto chciałby poznać kulisy polskiej i światowej dyplomacji w przededniu II wojny światowej!

zamów u nas ↙

sekretariat@zbrojni.pl tel.: (48) 261 845 365, (48) 261 840 400

TWIERD

Brześć, zaliczany współcześnie do miast kresowych, w rzeczywistości położony był niemal w samym sercu II Rzeczypospolitej. Obrona Twierdzy Brzeskiej w 1939 r. stała się przykładem wypełnienia obowiązków żołnierskich za wszelką cenę.

ADAM A. OSTANEK

Kampania polska 1939 r. wiąże się z tragicznymi losami państwa polskiego i jego obywateli. Armia polska, stawiając czoła najpierw niemieckiemu, a następnie sowieckiemu najeźdźcy, nie była w stanie samotnie wygrać tej wojny. Polacy, mimo braku wsparcia ze strony państw sojuszniczych, które były do tego zobowiązane, postanowili jednak się bić.

Podczas działań wojennych toczonych w 1939 r. w Polsce niezwykle wymiar mają obrony większych miast

i twierdz. Obrazują one poświęcenie żołnierza polskiego oraz dążenie do wypełnienia obowiązków żołnierskich za wszelką cenę. Obrona Brześcia, a właściwie Twierdzy Brzeskiej, jest jednym z wielu takich przykładów.

Centrum regionu

Brześć w okresie II Rzeczypospolitej stał się przede wszystkim siedzibą władz zarówno województwa poleskiego, jak i powiatu brzeskiego. W okresie międzywojennym

WOJSKO W BRZEŚCIU

W Twierdzy Brzeskiej miało siedzibę Dowództwo Okręgu Korpusu nr IX, a wraz z nim wszystkie organa służb typowe dla tego szczebla (m.in. składnice uzbrojenia, sądy i prokuratura wojskowa, intendentura, szpital okręgowy). W Małaszewiczach Dużych i Małych (10 km na zachód od Brześcia) zlokalizowana była baza lotnictwa wojskowego, rozbudowywana intensywnie w latach 1937-1939.



ZA się nie poddaje

siedzibę w mieście miały także m.in. Wydział Dróg Wodnych (dla pięciu województw), Okręgowa Izba Kontroli (dla dwóch województw), Kuratorium Okręgu Szkolnego, Biuro Projektów Melioracji Polesia, Komenda Wojewódzka i Powiatowa Policji Państwowej oraz sądy grodzki i okręgowy.

W mieście znajdowało się także wiele instytucji wojskowych oraz dyslokowano kilka jednostek różnych rodzajów broni. W okresie międzywojennym (w różnych latach) skoszarowano tu 35 i 82 Pułk Piechoty (pp), 30 Pułk Artylerii Lekkiej (bez 2 baterii), I Dywizjon 9 Puł-

ku Artylerii Ciężkiej, 4 Batalion Pancerny, 4 Batalion Telegraficzny, 9 Dywizjon Żandarmerii, 9 Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej, 6 Batalion Saperów oraz Centrum Wyszczolenia Obrony Przeciwlotniczej i Przeciwgazowej. Znaczenie miasta zarówno w strukturach administracji cywilnej, jak i wojskowej było zatem duże.

Przedwojenny Brześć był w regionie zarówno centrum administracyjno-wojskowym, jak i handlowo-przemysłowym. Krzyżowało się tu aż sześć linii kolejowych o dużym znaczeniu gospodarczym oraz wiele dróg, z najważniejszą wiodącą z Warszawy na wschód, ku granicy ze Związkiem Sowieckim. Liczne zakłady infrastruktury kolejowej dodatkowo zwiększały strategiczną rolę miasta jako węzła kolejowego. Ponadto w mieście funkcjonowało m.in. kilkanaście szkół powszechnych, siedem szkół średnich, 35 różnego rodzaju bibliotek, pięć hoteli, cztery kina, duża sala widowiskowo-teatralna i kilka klubów sportowych. W latach 1921–1939 odbudowano, a następnie rozbudowano i zmodernizowano miasto. Powstało wówczas wiele okazałych gmachów użyteczności publicznej (m.in. budynek Poleskiego Urzędu Wojewódzkiego, Banku Polskiego, Sądu Okręgowego) i domów mieszkalnych (m.in. kolonie urzędnicze, kolejowe). Miasto skanalizowano, jezdnie wyłożono trylinką i kostką granitową, a chodniki płytami betonowymi.

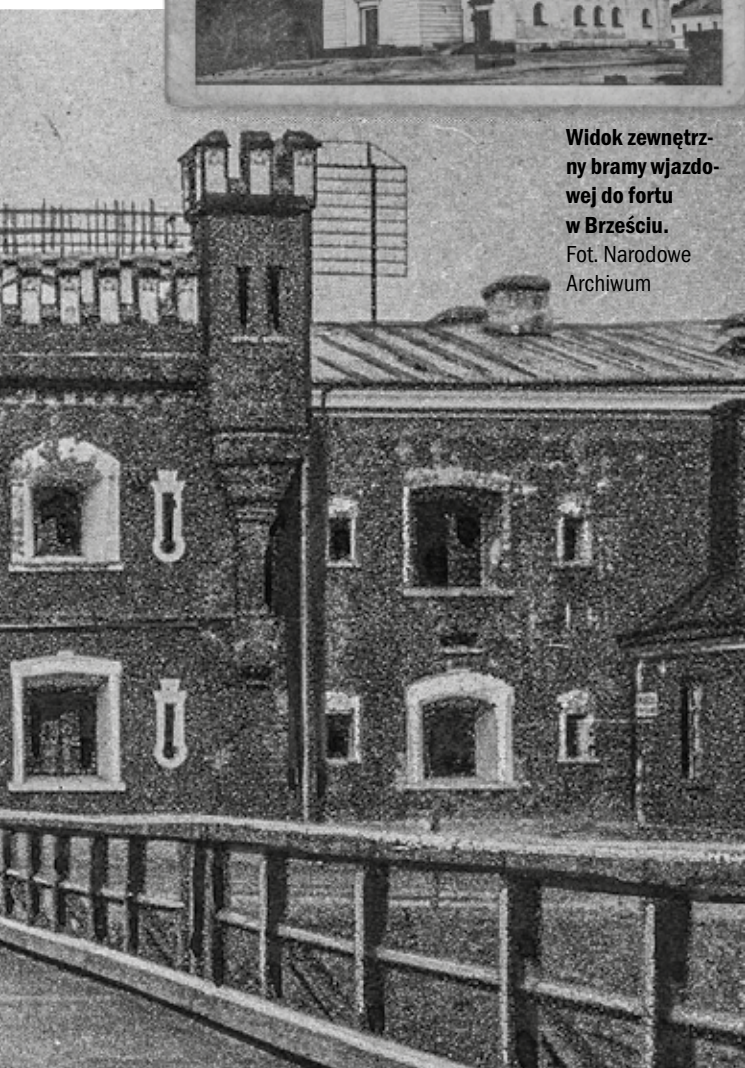
Przedsięwzięcia te sprawiły, że liczba mieszkańców Brześcia szybko zwiększała się. W 1921 r. miasto liczyło 29,5 tys. mieszkańców. Zgodnie z danymi statystycznymi zgromadzonymi w spisie powszechnym z 1931 r. miasto zamieszkiwało już 48,4 tys. mieszkańców, natomiast po powiększeniu granic miasta w 1933 r. – 50,7 tys. mieszkańców. Jak zatem widać, w ciągu zaledwie 10 lat liczba mieszkańców wzrosła o ponad 20 tys. Do wybuchu wojny liczba ludności miasta z pewnością uległa zwiększeniu, choć dziś trudno ją jednoznacznie określić. Miasto miało charakter wielonarodowy.

Ważną częścią miasta była wspomniana już Twierdza Brzeska. Ukończona w 1842 r., rozlokowana była na czterech wyspach (Centralnej, Północnej, Szpitalnej i Zachodniej, zwanej również Lotniczą) w miejscu ujścia Muchawca do Bugu. W jej skład wchodziło także 12 fortów. Twierdza w tym okresie tworzyła swoiste miasto w mieście. Zamieszkiwało ją przeszło 4 tys. osób, wśród nich ok. 250 rodzin oficerów i ok. 500 podoficerów zawodowych, urzędnicy cywilni oraz – w największym stopniu – żołnierze odbywający służbę wojskową. Na jej terenie



Kościół garnizonowy w Brześciu.

Fot. Polona.pl



Widok zewnętrzny bramyjazdowej do fortu w Brześciu.

Fot. Narodowe Archiwum

znajdowały się komenda garnizonu, kościół, szkoła, szpital, poczta, hotel, biblioteka, sklepy spożywcze, kino, park i skwery, ulice, boiska i wodociągi.

Atak niemieckiego lotnictwa

W przededniu wybuchu I wojny światowej Brześć stanowił dość znaczący punkt na mapie Polski. Ze względu na strategiczne położenie i znaczenie był także szczególnie zagrożony. Wojna, która wybuchła 1 września 1939 r., mogła wydawać się dla mieszkańców odległą. Mimo że trwała mobilizacja, sytuacja w mieście była spokojna. Niemniej jednak już od 1 września Brześć i okolice bombardowało lotnictwo niemieckie. Kolejne naloty odbywały się właściwie każdego dnia, dotykając zarówno Twierdzę, jak i samo miasto. Ich natężenie wzrosło jeszcze bardziej od drugiego tygodnia wojny, kiedy do miasta ewakuowały się Sztab Naczelnego Wodza oraz Ministerstwo Spraw Zagranicznych, o czym na pewno wiedział wywiad niemiecki.

Szybkie przemieszczanie się w kierunku wschodnim wojsk niemieckich spowodowało, że już 9 września gen. bryg. Franciszek Kleeberg, dowódca Okręgu Korpusu nr IX, otrzymał od marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza rozkaz utworzenia zapory obronnej na linii od Brześcia do Pińska. W celu maksymalnego wzmocnienia stanu liczebnego sił polskich rozpoczęto wychwytywanie i reorganizację żołnierzy, którzy znajdowali się pomiędzy Wisłą a Bugiem, a których jednostki zostały rozbite w wyniku działań wojennych.

W planie operacyjnym „Zachód” teren Polesia i sam Brześć miały być jedynie obszarem tyłowym, w którym przewidywano rozmieszczenie ośrodków zapasowych, oddziałów tyłowych i rezerwowych, i stanowić miejsce dla ewakuowanych z zachodu Polski urzędów. Regularne oddziały skoszarowane w okresie pokoju w Brześciu walczyły od pierwszego dnia wojny na froncie polsko-niemieckim.

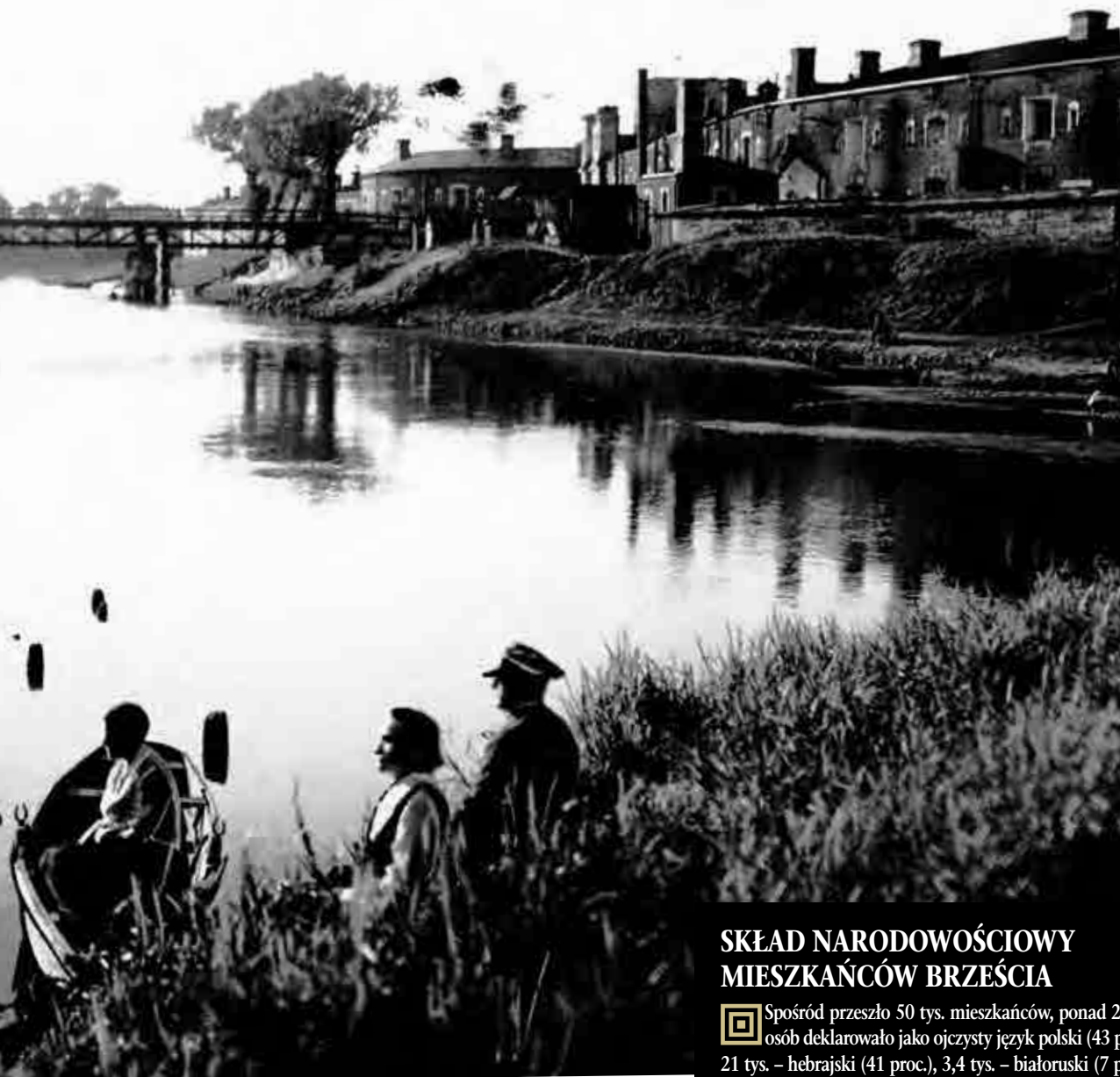
W ramach przygotowywanej obrony Polesia 10 września zorganizowano Zgrupowanie „Brześć”, którego zadaniem była obrona miasta. Dowództwo nad tym Zgrupowaniem z dniem następnym objął gen. bryg. Konstanty Plisowski, szefem sztabu został natomiast ppłk dypl. Alojzy Horak. Na siły Zgrupowania składały się cztery bataliony piechoty (bataliony marszowe 33, 34, 35 i 82 pp), dwa bataliony wartownicze (81 i 82), jeden batalion saperów (56), jeden Dywizjon Artylerii Lekkiej, dwie kompanie (112 i 113) przestarzałych czołgów wolnobieżnych typu Renault FT-17 (łącznie 30 pojazdów) oraz dwa pociągi pancerne (nr 53 i 55). Amunicji wszelkich rodzajów i kalibrów było sporo, choć znajdowała się głównie albo w fortach zewnętrznych, albo w wagonach kolejowych. Dokładna wielkość Zgrupowania jest trudna do ustalenia, niemniej szacunkowo można przyjąć, że było to ok. 3,5–4 tys. żołnierzy. Odpowiadało ono zatem sile jednego pułku piechoty czasu wojny.



**Most na Bugu
w obrębie Twierdzy
w Brześciu, 1930 r.**
Fot. Narodowe Archi-
wum Cyfrowe

Informacje z frontu, z jedenastego dnia wojny, nie były pomyślnie dla mieszkańców i żołnierzy znajdujących się w Brześciu. Niemiecki XIX Korpus Armijny (Pancerny) gen. Hansa Guderiana – w sile 3 i 10 Dywizji Pancernych (DPanc) oraz 20 Dywizji Piechoty Zmotoryzowanej (DPZmot) wraz z czasowo podporządkowaną 2 DPZmot – oddalony był od Brześcia zaledwie o ok. 75–100 km (pod wpływem tych informacji kwatera Naczelnego Wodza została tego dnia zlikwidowana).

XIX Korpus 12 września – w sile kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy, wyposażony w 541 sztuk samych tylko czołgów – otrzymał rozkaz możliwie jak najszybszego zajęcia Brześcia. Nieuchronnie zbliżał się moment bezpośredniej styczności obrońców Brześcia z wojskami niemieckimi. Ze względu na niedostateczne siły i brak czasu postanowiono zrezygnować z obrony miasta i Twierdzy. Wykorzystując forty, skupiono się na samej Twierdzy.



W oczekiwaniu na kontakt z wrogiem przystąpiono do właściwego przygotowania terenu na przedpolu i w Twierdzy, m.in.: do kopania okopów, przygotowania pól minowych, zaminowania mostów, dokonania zniszczeń, które miały uniemożliwić dostanie się do Twierdzy z marszu. Ewakuowano także rodziny oficerów i podoficerów zamieszkujących Twierdzę.

Natarcie i obrona

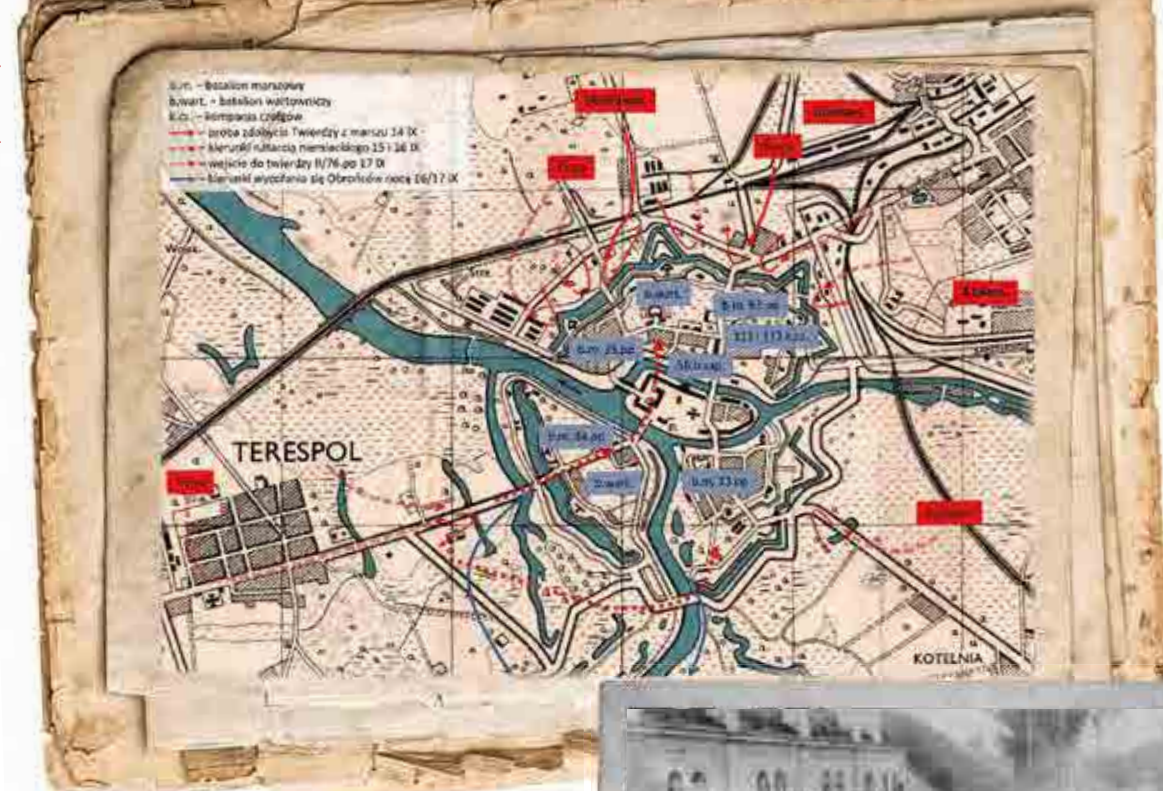
Dniem swoistej ciszy przed burzą w mieście był 13 września. Upłynął względnie spokojnie w porównaniu z poprzednimi, choć wysłane na północ i wschód pociągi pancerne podjęły walkę z niemieckimi pododdziałami rozpoznawczymi operującymi na tych kierunkach. Pod koniec dnia przebywający w Pińsku gen. Kleberg zameldował Naczelnemu Dowództwu, że Brześć jest gotowy do walk obronnych. Jednocześnie tego sa-

SKŁAD NARODOWOŚCIOWY MIESZKAŃCÓW BRZEŚCIA

□ Spośród przeszło 50 tys. mieszkańców, ponad 22 tys. osób deklarowało jako ojczysty język polski (43 proc.), 21 tys. – hebrajski (41 proc.), 3,4 tys. – białoruski (7 proc.), 2,5 tys. – rosyjski (5 proc.), natomiast pozostałe 1,8 tys. osób – inne (3,6 proc.). W ujęciu religijnym wyznanie rzymsko-katolickie deklarowało niemal 19 tys. mieszkańców (37 proc.), mojżeszowe – 21 tys. (41 proc.), prawosławne – 9 tys. (18 proc.), inne – 1,7 tys. Źródło: Mały Rocznik Statystyczny 1939 r., Warszawa 1939 r., s. 35.

mego dnia niemieckie dowództwo wydało rozkaz marszu i natarcia na Twierdzę i miasto.

Obrona rozpoczęła się 14 września. Oddziały niemieckie podeszły pod miasto od strony północnej, południowej i wschodniej. Przed południem tego dnia doszło do krótkich walk i starć oddziałów polskich z czołowymi oddziałami 20 DPZmot. W południe oddziały 10 DPanc wkroczyły do miasta, zajmując jego teren w odległości zaledwie 2 km od Twierdzy. Nie udało się za to Niemcom próba wtargnięcia do Twierdzy z marszu, Polacy dokonali bowiem skutecznego ostrzału pododdziałów, próbujących



Plan bitwy o Twierdzę Brzeską. Rys. Adam A. Ostanek

podejść pod Twierdzę. W tym dniu Polacy odparli łącznie dwa natarcia niemieckie.

W nocy z 14 na 15 września walki trwały nadal. obrońcy zatarasowali bramę główną twierdzy czołgami FT-17, co uniemożliwiło Niemcom jej sforsowanie. Najeźdźcy rozpoczęli regularny ostrzał artyleryjski, który spowodował dużo ofiar wśród żołnierzy i zniszczeń budynków. Polacy tej samej nocy dokonali wypadu dwiema niewielkimi grupami ochotników, podczas którego zniszczyli kilka czołgów i transporterów.

Walki w ciągu kolejnego dnia miały jeszcze bardziej zacięty charakter. Po serii nalotów bombowych i ostrzałów artyleryjskich do ataku kilkakrotnie ruszała piechota i czołgi. Polacy za każdym razem skutecznie je odpierali ogniem karabinów maszynowych ustawionych na wałach oraz dzięki dobremu zamaskowaniu strzelców. Dobre dowodzenie, odwaga, a czasem i brawura żołnierzy przyczyniły się do tego, że 15 września Polacy zadali Niemcom dość duże straty. Niestety, wśród obrońców także było wielu rannych i zabitych. Wieczorem natarcie niemieckie zupełnie się załamało, wobec czego gen. Guderian rozkazał przystąpić do oblężenia Twierdzy przy jednoczesnym systematycznym prowadzeniu nalotów bombowych. Te również na niewiele się zdały i kolejne szturmowały były przez Polaków odrzucane.

Gen. Plisowski wraz z nielicznym sztabem miał świadomość, że przyjęta przez Niemców taktyka doprowadzi do całkowitego zniszczenia Twierdzy i śmierci większości załogi. Nie docierały informacje o ogólnej sytuacji wojennej w kraju, brakowało kontaktu z gen. Klebergiem. Jedyną wiadomością była ta, że teren na za-



Uszkodzony polski czołg na terenie Twierdzy. Fot. Polona.pl

chód od Bugu wolny jest jeszcze od wojsk niemieckich i mają tam miejsce ruchy różnych oddziałów polskich.

16 września był trzecim dniem zmagania z wojskami niemieckimi. Ok. godz. 10:00 oddziały szturmowe 10 DPanc i 20 DPZmot w sile dwóch batalionów piechoty wspartej czołgami i ogniem artyleryjskim podjęły decydujący szturm na odcinkach północnym, północno-wschodnim oraz wschodnim. Również to natarcie załamało się mimo bardzo zaciętych walk. Było to wynikiem bojowej postawy oddziałów polskich, a także efektem niewykonania przez pułk piechoty z 10 DPanc rozkazu natarcia bezpośrednio za ostrzałem ogniowym artylerii. W walkach tych ranny został gen. Plisowski, a postrzelony adiutant gen. Guderiana – ppłk Robert Braubach – zmarł po kilku dniach w skutek odniesionych ran.

To niepowodzenie wojsk niemieckich spowodowało, że 76 pp z 20 DPZmot otrzymał rozkaz przeprowadzenia się w nocy z 16 na 17 września na zachodni brzeg Bugu tak, aby zamknąć pierścień wokół Twierdzy i zaatakować jej obrońców od strony Terespolu przy jednoczesnym zablokowaniu ewentualnej drogi odwrotu dla bro-

niących się oddziałów polskich. Sytuacja żołnierzy polskich stawała się coraz bardziej beznadziejna i dramatyczna.

Wieczorem 16 września ze względu na brak jakichkolwiek działań odciążających, na które liczone, oraz znaczącą liczbę rannych gen. Plisowski postanowił zakończyć obronę, która z operacyjnego punktu widzenia straciła znaczenie. Nie oznaczało to jednak, że zamierzał on kapitulować. Ok. godz. 18:00 na odprawie dowódców zapadła decyzja o opuszczeniu cytadeli przez Bramę Saperską, most na Bugu, a następnie Wyspę Zachodnią do Terespoła i dalej w kierunku południowym na Włodawę i Chełm.

Ewakuacja obrońców

Wycofywanie polskich oddziałów rozpoczęło się o zmierzchu 16 września. Na rejon koncentracji wyznaczono Kodeń, miejscowość położoną po lewej stronie Bugu, ok. 20 km na południe od Brześcia. Wieczorem ogień niemieckiej artylerii nieco osłabł, choć nadal stanowił zagrożenie dla wycofujących się żołnierzy. Saperzy wcześniej rozminowali drogi prowadzące z Twierdzy do Terespoła. W ten sposób późnym wieczorem i nocą z Twierdzy wyszły: dowództwo i sztab, bataliony marszowe piechoty, bateria artylerii lekkiej, działon 3 baterii artylerii przeciwlotniczej, kompania łączności, tabory oraz auta z lżej rannymi. Czas działań jednak na niekorzyść oddziałów polskich, ponieważ wspomniany wcześniej 76 pp był już w trakcie realizacji otrzymanego rozkazu zamknięcia pierścienia okrażeń Twierdzy od strony zachodniej. W momencie odwrotu obrońców wojska niemieckie znajdowały się zaledwie o ok. 1–1,5 km od pozycji obronnych na Wyspie Zachodniej.

Ostatnią cytadelę miała opuścić 2 kompania saperów. Ze względu na to, że żołnierze batalionu marszowego 82 pp prowadzili walki z Niemcami, ich ewakuacja przedłużyła się. Doprowadziło to do odcięcia możliwości odwrotu przez kompanię saperów po zachodniej stronie Bugu. W związku z tym uczyniono to wschodnią stroną rzeki.

Dzięki energicznym dowódcom i sprawnej organizacji wszystkie oddziały dotarły rankiem 17 września do lasów położonych na zachód od Kodnia i Sławatycz. Tego samego dnia oddziały te opuścił ranny gen. Plisowski, udając się do Lubartowa do gen. Władysława Andersa. Dowództwo przejął ppłk dypl. Alojzy Horak, a oddziałom nadano nazwę Grupa Operacyjna „Brześć”. Liczyła ona ok. 2 tys. żołnierzy. Wkrótce dołączyła do nich także 2 kompania saperów. Wszyscy żołnierze Grupy Operacyjnej „Brześć” walczyli do 3 października, zarówno z Wehrmachem jak i Armią Czerwoną, i dopiero w obliczu okrążenia przez tę drugą nad Sanem Grupa została rozwiązana. Dzięki tej decyzji żołnierze w większości przypadków uniknęli niewoli.

LOS JEŃCÓW

 Przed południem 17 września do właściwie niebronionej już Twierdzy (poza tymi żołnierzami polskimi, którzy nie zdążyli się wycofać i postanowili walczyć do końca) wkroczyli Niemcy. Nad jej ruinami załopotana niemiecka flaga. Gen. Guderian we wspomnieniach podaje jakoby zdobył Twierdzę, udaremniając wycofanie się oddziałów polskich. Nie było to prawdą, gdyż żołnierze, których udało się wziąć do niewoli w Twierdzy (wśród 988 żołnierzy przeważali ciężko ranni, których nie udało się ewakuować, pozostali to ci, do których rozkaz wycofania nie dotarł lub nie udało im się go wykonać), stanowili zaledwie ułamek stanu liczebnego obrońców, dla których ta bitwa nie była ostatnią w tej wojnie.

Walki o Brześć, a właściwie o Twierdzę Brzeską, są znakomitym przykładem tego, jak nie mając sił i środków można – oczywiście w ograniczonym zakresie – prowadzić skuteczne walki z przeważającymi siłami wroga. O tym fragmencie kampanii polskiej warto pamiętać także dlatego, że żołnierze polscy po wykonaniu zadania w obliczu braku sensu dalszej walki w danym miejscu nie skapitulowali, a wycofując się, prowadzili przez kolejne dwa tygodnie dalsze działania, walcząc z oboma wrogami, którzy zaatakowali Rzeczpospolitą.

Wielu z obrońców Twierdzy nie zakończyło walki nawet i w październiku 1939 r., włączając się do działań partyzanckich i konspiracyjnych w okresie okupacji. Najtragiczniejszy był los tych, których schwytali i zamordowali Rosjanie. Tak stało się m.in. z gen. Plisowskim. Zginął także, zamordowany przez Niemców w 1943 r., płk Horak.

Ciekawostką jest to, że właśnie w Brześciu 22 września miała miejsce słynna, a zarazem dość kuriozalna, wspólna defilada oddziałów niemieckich i sowieckich, po których Brześć wraz z Twierdzą przekazano wojskom sowieckim. Defiladę przyjmowali – ze strony niemieckiej – gen. Guderian, sowieckiej – kombryg. (odpowiednik gen. bryg.) Siemion Kriwoszejn. Ironią losu jest, że w przeciwieństwie do gen. Plisowskiego, Guderiana i Kriwoszeina przeżyli wojnę, a spisując wspomnienia (szczególnie gen. Guderian), pomniejszali zasługi obrońców Twierdzy, eksponując własne. Cóż – nieżywi nie mieli możliwości obrony... Niniejszym – niejako w Ich imieniu – czynimy to dziś my – potomni. ■

ADAM A. OSTANEK, historyk wojskowości okresu II Rzeczypospolitej, doktor nauk humanistycznych, pracownik naukowo-dydaktyczny Wojskowej Akademii Technicznej, członek nadzwyczajny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej, członek Stowarzyszenia Historyków Wojskowości, autor dwóch monografii i licznych artykułów naukowych oraz popularno-naukowych.

WYSPA OCALENIA

Wołyńska wieś, która pod okupacją niemiecką rozrosła się do rozmiarów miasta, przeobraziła się w fortecę i funkcjonowała niczym autonomiczne polskie minipaństwo. W 1943 r. stała się szansą na ocalenie dla Polaków, uciekających przed banderowskim ludobójstwem.

ALEKSANDER SZYCHT

Przebraże na tle losów innych polskich miejscowości na Wołyniu, których ludność doświadczała brutalnych masowych upowskich zbrodni, to obraz niezwykle. Jego mieszkańcy utworzyli własną dyplomację, sądy, wywiad i wojsko. Ta swoista oaza dla uciekinierów z mordowanych wiosek została owiana legendą już podczas swego istnienia. Stało się to powodem irytacji dowództwa Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), które zgromadziło przeciw niej gigantyczne siły. Nie wszystkim polskim rodzinom udało się tam zbiec, a ci, którzy tego dokonali, ocalili swoje życie.

Przed wojną

Przed wojną Przebraże liczyło zaledwie ok. 1000 mieszkańców, wraz z okolicznymi przysiółkami liczba ta wzrastała do 2000. Mało kto przypuszczał, że znacznie później, kiedy działania wojenne pustoszyły polskie miejscowości, rozrośnie się ono do ok. 12 tys. mieszkańców. Specyfikę tego miejsca stanowił zwyczaj, że wśród młodzieży w dobrym tonie było zainteresowanie sportem i wojskowością. W Przebrażu działały Związek Strzelecki, Kompania Obrony Narodowej i Związek Rezerwistów. Pomieszkiwali tam podoficerowie i weterani Wojska Polskiego lub armii carskiej. Tamtejsze placówki oświatowe przywiązywały wagę

do umiejętności takich jak strzelectwo, rzut granatem i marszobiegi szlakiem legionów ku Kostiuchnowce.

Przyszły komendant Przebraża

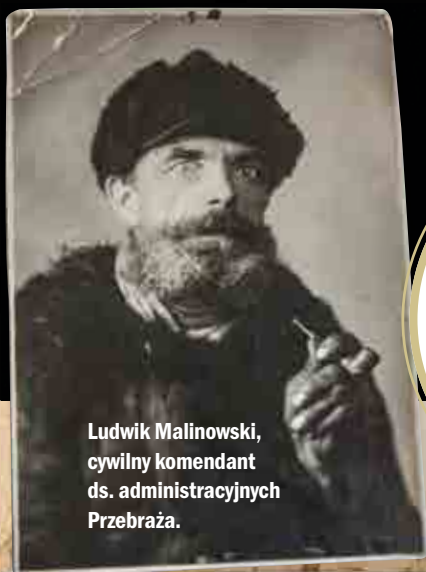
W takim środowisku wzrastali młodzi bracia Cybulscy, a wśród nich Henryk, przyszły komendant placówki. Niezwykle sprawny fizycznie startował w konkursach z Januszem Kusińskim, lecz jego karierę sportową przerwała wojna. Wbrew jego oczekiwaniom nie został zmobilizowany. Otrzymał atrakcyjną posadę w nadleśnictwie w Kiwercach. To jednak sprawiło, że za czasów okupacji sowieckiej wywieziono go na daleką północ Związku Sowieckiego. Pierwsza masowa deportacja w wyjątkowo mroźną zimę 10 lutego 1940 r. objęła bowiem służbę leśną. Cybulski zabrany za koło podbiegunowe uciekł stamtąd na wiosnę, gdy tylko nadarzyła się okazja, wyposażony w nóż, z kilkoma kromkami chleba. Pomimo samotności spowodowanej koniecznością unikania ludzi, dramatycznych sytuacji przekraczających ludzką wytrzymałość psychiczną i fizyczną pokonywał pieszo 50-60 km dziennie. Zanim dotarł do Przebraża, minęło osiem tygodni. „Stanałem o północy w rodzinnej wsi. Bieg był zakończony. Potworny bieg, którego nie wytrzymałoby żadne zwierzę. Bez widzów i oklasków. Na mecie witała mnie kojąca cisza. Dla rodziców,

FOT. ROMAN SZOLDRA / GRH OKA NAMYSŁÓW



Ukraiński schutzman, członek Schutzmannschaften, batalionów policyjnych, funkcjonariusz policji pomocniczej w służbie niemieckiej, często formowanej z ludności podbitej, w tym przypadku ukraińskiej.

RYŚ. ANNA SUDOL



Ludwik Malinowski,
cywilny komendant
ds. administracyjnych
Przebraża.

DOWÓDCA

LUDWIK MALINOWSKI
porwany i okrutnie pobity przez
policję ukraińską został uwolniony
przez swych podkomendnych.
Za jego głowę według Zenobiusza
Janickiego nacjonaliści ukraiń-
scy wyznaczyli nagrodę
w złocie.



Kierownictwo samoobrony Przebraża, maj 1943 r. Na dole: Albert Wasilewski, Ludwik Malinowski, Henryk Cybulski. U góry: Roman Wolak „Szczapa”, Józef Wotulak. Fot. Zbiory Tadeusza Wolaka

braci i siostr mój powrót był zupełnie czymś niewiarygodnym. Ja także nie mogłem uwierzyć w to wszystko”¹. Na wschodzie II Rzeczypospolitej, w jej południowej części jednak to nie okupacja sowiecka stała się największym dramatem.

Po wejściu na te ziemie wojsk niemieckich Ukraińcy stali się ludnością uprzywilejowaną. W sierpniu 1942 r. do miasteczka Zofiówka, nieopodal Przebraża, w którym mieszkała ludność żydowska, przyjechało 11 ciężarówek załadowanych ukraińskimi schutzmanami (policjantami) i kilkoma niemieckimi esesmanami. Miasteczko otoczono szczelnym pierścieniem. Żydów, bez względu na płeć i wiek, schutzmani wyprowadzali partiami do lasu. Kolejne osoby zmuszano, by kładły się warstwami w wykopanych dołach i mordowano, strzelając w tył głowy. W ten sposób zlikwidowano 5 tys. Żydów, pustosząc pobliską Zofiówkę. To właśnie z wyko-

nawców takich zbrodni na Żydach, którzy zdezerterowali później do lasu, powstał fundament Ukraińskiej Powstańczej Armii. W tym czasie oddziały ukraińskiej policji w służbie Niemców dokonywały represji na polskich mieszkańcach Wołynia za – rzeczywiste bądź rzekome – ukrywanie Żydów lub współpracę z „bandami żydowskimi”.

Policja ukraińska po rozprawieniu się z Żydami zaczęła szukać broni w polskich domach. Członkowie Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) podszywali się pod uczestników polskiej konspiracji i zbierali po domach broń, w celu rzekomego gromadzenia jej dla potrzeb powstania przeciw Niemcom.



Uciekinierzy koczujący w Przebrażu.

Fot. Zbiory Tadeusza Wolaka

Łuny, które nie gasną

W marcu 1943 r. mieszkańcy Przebraża, tak jak i wszyscy Wołyniacy, zobaczyli łuny nad polskimi wsiami. To oznaczało, że fala zbrodni zbliża się do miejscowości. Mieszkaniec pobliskiej Przebraża Dermanki Baltazar Trybulski widział z ukrycia, jak wywleczono związaną drutem kolczastym przez usta jego żonę i dwoje dzieci, a następnie powoli mordowano.

Henryk Cybulski wspominał, że „Łuny pożarów nie gasły już ni dnem ni nocą”². W Przebrażu zorganizowano wówczas kilkudziesięcioosobowe nocne warty, jednak ich uzbrojenie – widły i siekiery – nie dawały gwarancji bezpieczeństwa. Najważniejsze było uzyskanie pozwolenia na broń od Niemców. W przeciwnym wypadku, nawet gdyby mieszkańcy się uzbroili, po jej skutecznym użyciu w obronie własnej niemiecki okupant spacyfikowałby wieś. Ludwik Malinowski „Lew”, cywilny szef Przebraża, sprytnie poprosił niemieckiego urzędnika w Kiwercach Kreislandwirtha Jeskego nie o pozwolenie, lecz o broń do obrony przed bandytami. Gdy ją otrzymał za pokwitowaniem, posiadanie broni przez przebrażan stało się legalne. Wnet okazało się jednak, że mieszkańcy poukrywali po walach w latach 1939 i 1941 mnóstwo broni. Każdy dorzucał coś ze swoich zasobów do

wspólnego arsenału. Dopóki istniało Przebraże, jego dowództwo upoważniało ludzi do pozyskiwania broni i amunicji.

Arsenał Przebraża wymagał rozsądnego gospodarowania. I tak broń kolekcjonerską z kilkudziesięcioma sztukami amunicji, której uzupełnień nie można było pozyskać, przydzielano wyłącznie najlepszym strzelcom aż do wyczerpania amunicji. U uruchomiono także własną produkcję broni. W tym celu powstały dwie rusznikarnie. Szefem jednej był Wojciech Olszewski, a drugiej Zenon Paszkowski. Szczególnie zasłynął ten pierwszy, który jako były podoficer Wojsk Pancernych Wojska Polskiego, pracujący przy tankietkach, stał się niezwykle przydatny. U uruchomił produkcję automatów, nauczył się hartować stal i skonstruował z wymontowanych dział czołgowych mobilną przebrażańską artylerię o zasięgu 8 km. Rozpoczęto budowę umocnień fortyfikacyjnych. W tym celu z całej okolicy zwożono drut kolczasty, wykopywano okopy, przygotowywano stanowiska ogniowe. W miarę przybywania do wsi coraz większych rzesz uciekinierów modyfikowano plany umocnień. Ich granice musiały się rozrastać, uwzględniając nowe plany odpierania ataków. Ocaleni często przynosili ze sobą nową broń. Jej posiadanie na użytek prywatny przebrażanie zdelegalizowali. Wszystko musiało być przeznaczone wyłącznie dla obrońców.

Dni mijały, a uciekających ludzi przybywało. Dowództwo placówki organizowało także wyprawy i ewakuację mieszkańców innych wsi. Wzrastająca liczba mieszkańców powodowała problemy z żywnością. Jeszcze zanim kometantem został Henryk Cybulski, głód silniejszy niż poczucie bezpieczeństwa sprawiał, że ludność przebywająca w Przebrażu przedzierała się do wsi ukraińskich, by kupić tam żywność. Takie wyprawy często kończyły się śmiercią.

U każdego gospodarza było zakwaterowanych wiele rodzin. Koczujący uciekinierzy, dla których nie starczyło miejsca w przebrażańskich domach, budowali ziemianki i szałas. Były one ogradzane drutem kolczastym, okopami, a także włączane do systemu obronnego Przebraża. Jedno z takich osiedli nosiło nazwę „Warszawa”.

W miarę możliwości dowództwo starało się zapewnić powstawanie kwater, które umożliwiłyby przetrwanie zimy. Rozbierano więc ocalałe budynki w polskich wsiach, których ludność została wymordowana przez UPA lub których mieszkańcom udało się zbiec. Częstym wido-

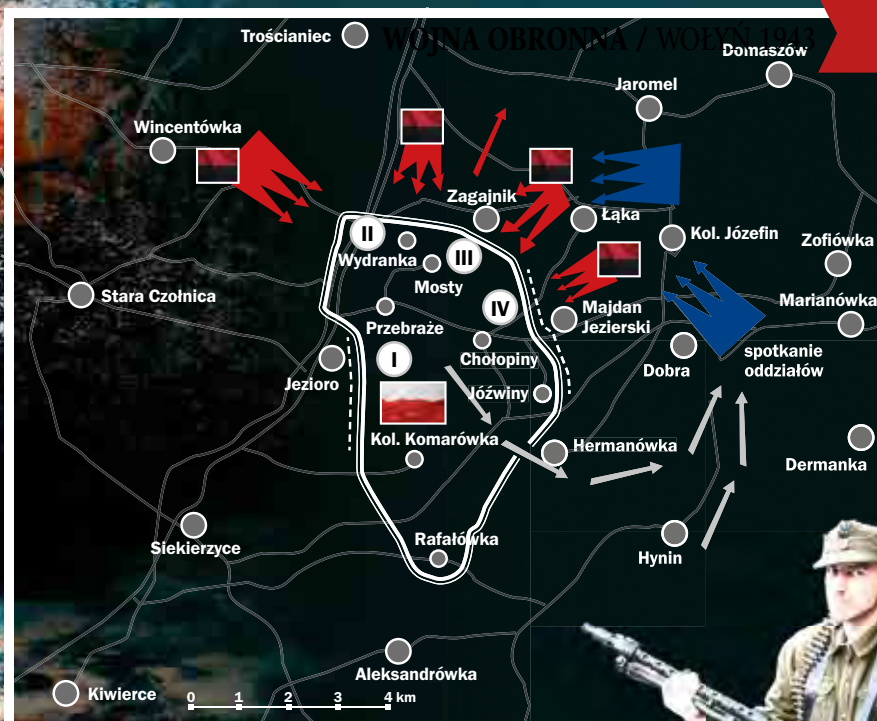


FOT. DOMENA PUBLICZNA

HENRYK CYBULSKI

Ur. w 1910 r. Z wykształcenia leśnik o talentach organizacyjnych i wojskowych. Dowódca samoobrony w Przebrażu, jednej z nielicznych wsi, której dzięki jego dowodzeniu udało się przetrwać ludobójstwo na Wołyniu i w Małopolsce, którego dokonywała Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów i jej zbrojne ramię – Ukraińska Powstańcza Armia. Swoje wspomnienia zawarł w książce *Czerwone noce*, którą jako jedyną traktującą o całości wspomnianej zbrodni w województwie wołyńskim udało się wydać w 1967 r. Cały nakład innej publikacji naukowej na ten temat zatytułowanej *Droga do nikąd. Działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej likwidacja w Polsce* Antoniego Szczesińskiego i Wiesława Szoty skonfiskowano z księgarń w 1973 r. na żądanie ambasady sowieckiej. Zmarł w 1971 r.

RYS. PAWEŁ KĘPKA



Legenda

OBRONA PRZEBRAŻA

kiem były wałęsające się już bez właścicieli psy i koty. Mimo głodu ludzie dzielili się jedzeniem, dbając o to, by broniący wsi dostawali jej najwięcej.

Uderzenie UPA i reorganizacja obrony

Pierwszy atak 5 lipca 1943 r. omal nie skończył się upadkiem Przebraża. Oddział banderowców przedostał się na jednym z odcinków obrony od wsi Zagajnik. Skradając się nocą, zdołał zaskoczyć członków samoobrony. W ostatniej chwili dostrzegli go ludzie spoza miejscowego oddziału, którzy tam przebywali z erkaemem, i wystrzelili serię. W rezultacie polski oddział wycofywał się w nieładzie, choć w całości, w kierunku centrum Przebraża, do momentu aż na pomoc przybył z posiłkami i jeźdźcem sam komendant. Jeździec częściowo ubrany galopował na koniu. Biegąc do

KRESOWA TWIERDZA

PRZEBRAŻE, wieś w centrum przedwojennego województwa wołyńskiego, leżąca 20 km na północny wschód od Łucka. Pomimo że wieś jako jedna z niewielu polskich miejscowości na Wołyniu nie zniknęła z mapy wskutek ludobójstwa dokonanego przez OUN/UPA, to po wojnie zatarto ślad po jej dawnej nazwie, zmieniając ją na Hajowe.

walki, Cybulski z ludźmi mijali uciekających w białiznie i koszulach mieszkańców Zagajnika. Na miejscu, dzięki śmiałości atakowi i manewrowi okrążającemu, upowcy zaczęli uciekać.

Po tym przypadku dokonano zmian w organizacji samoobrony. Wyszkolono cztery kompanie regularnego wojska, do którego rekrutowano kawalerów, którzy nie musieli martwić się o rodzinę i dobytek w momencie ataków. Kandydatów lustrowano, selekcjonowano i szkolono. Poszczególne kompanie miały koszaży w konkretnym zagrożonym miejscu i były podzielone na plutony. Nikomu – tak jak w wojsku – nigdy nie wolno było bez pozwolenia i rozkazu opuszczać koszaży. Łącznie w każdej kompanii znajdowało się po ok. 150–200 ludzi wyposażonych w najlepszą dostępną broń. Powstał też kilkudziesięcioosobowy zwiad konny. Oprócz oddziałów istniały patrole mieszkań-

FOT. TOMASZ JEZIOŃSKI / GH ZGRUPOWANIE RADOSŁAW

ców, tzw. pospolite ruszenie. Miały one własne warty i przydziały. Patrole dzieliły między siebie odcinki wartownicze, same warty były zaś ściśle ewidencjonowane. Każdy dorosły mieszkaniec musiał wspomagać funkcjonowanie Przebraża. W systemie obrony zaczęto masowo budować bunkry, do konstruowania których używano twardych dębowych bali. Bunkry, wzniesione na liniach obrony oraz poza nimi (na wypadek wdarcia się przeciwnika), były bardzo silnymi stanowiskami ogniowymi. W promienieniu ostrzału z nich, z okopów i zza drutów kolczastych (kilkudziesięciometrowe odcinki) wycinano las, by pozbawić nacierającego przeciwnika osłony.

Zaledwie kilometr od linii obronnych w stronę banderowskiego Trościańca stała wieża triangulacyjna o wysokości 65 m. Stąd widać było wiele ukraińskich wsi. Przebrazańskie wojsko wykorzystywało ją do nakierowywania ostrzału artyleryjskiego. Obserwator na wieży korygował ostrzał – dawał znak ustawionym w pewnych odstępach mieszkańcom, którzy następnie dawali sygnały artylerzystom. Pierwszy próbny ostrzał na postrach sympatyzujących z banderyzmem wiosek sprawił niemało zadowolenia mieszkańcom, którzy opisywali ucieczkę ukraińskich chłopów wypędzających bydło z obór. Potem kilka pobliskich ukraińskich wsi ewakuowało się w obawie przed przebrażanami. Jedna z ukraińskich miejscowości o nazwie Jezioro zawarła z przebrazańską dyplomacją pakt o nieagresji. Jej mieszkańcy dostarczali Polakom informacji o ruchach UPA, pomagali produkować mąkę i z nimi handlowali. Niektóre z ukraińskich rodzin poprosiły o włączenie ich do systemu obrony Przebraża. Komendant nie mógł jednak dopuścić do tego, by w okolicy pozostały wsie banderowskie, które stałyby się bazą wypadową. Część zabudowań takich wsi spalono, a mieszkańców puszczono wolno. Od tej pory nie było możliwości zaskoczenia atakiem.

Organizacja życia cywilnego

Przebrażanie spisywali się doskonale także w organizacji spraw niezbędnych dla przeżycia ludzi w kwestiach pozawojskowych. Produkowano mydło, by uniknąć rozprzestrzeniania się epidemii. Powstał szpital i służby medyczne, piekarnie i młocarnie zboża, choć chętniej dowództwo wysyłało wyprawy do młynów na zewnątrz twierdzy, ponieważ były bardziej wydajne. Kluczowe dla przetrwania były

FOT. ROMAN SZOLDRA / GRH OKA NAMYSŁÓW



wyprawy na pola, z których nie miał już kto zbierać plonów. Każdą z takich wypraw osłaniała dyżurująca kompania, której plutony ubezpieczały poszczególne grupy żniwiarzy. Wymiana strzałów nie była rzadkością, ponieważ UPA chciała wziąć mieszkańców głodem.

Powszechne było odnajdywanie, np. w lasach, przerażonych polskich dzieci, żywiących się szczawiem i jagodami, lub oszalałych ludzi z nieistniejących już wiosek.

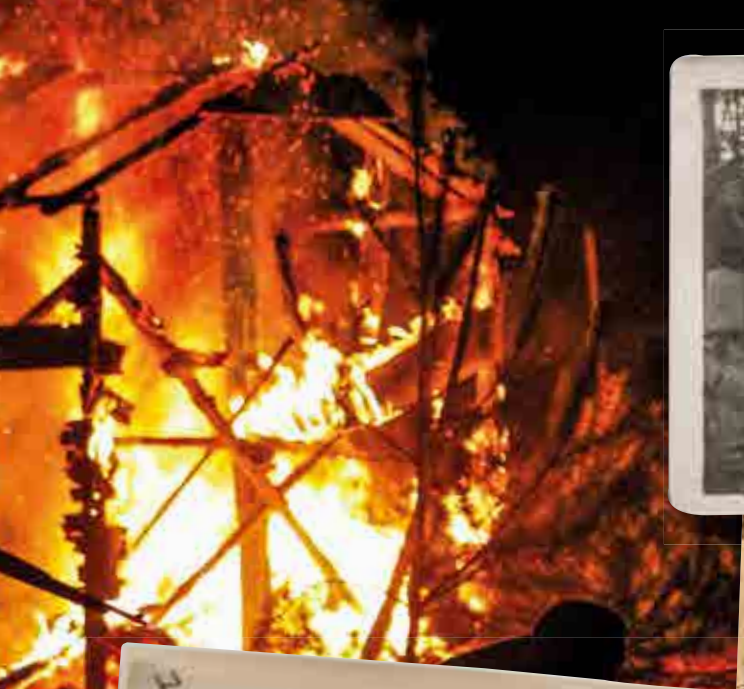
„Ogarniała mnie zgroza, gdy patrzyłem na wychudłe, brudne i obdarte dzieci o zapadniętych policzkach, smutnych i nad wiek poważnych oczach”³ – pisał komendant. Cybulski zarządził więc akcję w miejscowościach Żurawicze i Omelno. Chciał odzyskać stado kilkuset krów skradzionych w polskich wioskach przez UPA, aby zdobyć mleko dla dzieci. Udało się.

Przymierza wymuszone sytuacją

Druha banderowska ofensywa na Przebraże miała miejsce 31 lipca i zaczęła się od ataku na żniwiarzy. Chodziło o sprowokowanie walk w polu. Doszło do regularnej bitwy pod Przebrażem.

Żołnierze 4 kompanii stacjonującej w miejscowości Chołopiny, broniącej wschodniej części przebrazańskich umocnień. To jeden z fragmentów będących obiektem głównego zmasowanego ataku UPA podczas trzeciej próby zdobycia Przebraża.

Fot. Zbiory
Tadeusza Wolaka



Przebrańscy obrońcy po brawurowym ataku na Omelno, gdzie rozbito szkołę oficerską UPA oraz stacjonujące tam siły banderowców. Fot. Zbiory Tadeusza Wolaka



Prócz brawury polskich oddziałów w walce z przeważającymi siłami wroga ważną rolę odegrało dowodzenie Cybulskiego i użycie przebrańskiej artylerii, która w finałowym akcie rozbiła tabory wroga i trafiła w skład ich amunicji, który eksplodował. Zakończyło to walkę i spowodowało ucieczkę upowców. Przez cały czas trwania polskiej placówki działały – na kierunku ukraińskim i banderowskim, partyzantki sowieckiej i Niemców – zarówno wywiad, kierowany przez Zygmunta Drzewieckiego, jak i dyplomacja. Drzewieckiemu zdarzało się pozyskiwać informacje nawet z miejscowego dowództwa UPA. Biegłe mówił po ukraińsku, więc czasami przebiegał się za ukraińskiego chłopca, by zdobyć informacje.

Zarówno z partyzantką sowiecką, jak i z Niemcami przebrażanie czasem się ostrzeliwali, czasem dogadywali. Niekiedy pomagali jednemu i drugiemu, a niekiedy uzyskiwali od nich pomoc. Miało to niebagatelne znaczenie podczas finałowego trzeciego ataku UPA 30 sierpnia 1943 r.

Mieszkańcy Przebraża otrzymywali także regularną pomoc od polskiego podziemia, a wielu uczestników samoobrony, włącznie z samym komendantem było zaprzysiężonymi członkami Armii Krajowej. Przebrażanie zabili kilku agresywnych partyzantów sowieckich, a Sowietci zamordowali podstępnie Jana Rerutkę „Drzazgę”, dowódcę



Uciekinierzy, którzy nie zmieścili się w przeludnionych domostwach, musieli mieszkać w ziemiankach i przetrwać zimę w niełatwych warunkach. Fot. Zbiory Tadeusza Wolaka

współpracującego z Przebrażem oddziału AK. Bardzo podobnie było z Niemcami, którzy zabili pewną liczbę mieszkańców, sami też tracąc z ich ręki ludzi. Wszystko to działo się w wyjątkowo specyficznych okolicznościach.

Ostatecznie, by rozbić Przebraże, upowcy ściągnęli doborowe oddziały z Małopolski Wschodniej. W oblężeniu i finałowym ataku uczestniczyło łącznie co najmniej 6 tys. napastników. Oznacza to, że w celu zniszczenia polskiej twierdzy ściągnięto sporą część całej UPA.

Na Wołyniu operował wówczas sowiecki oddział Nikołaja Prokopiuka. Jego ludzie wielokrotnie korzystali z uprzejmości przebrażan. Przed główną fazą oblężenia Henryk Cybulski wysłał do partyzantki Prokopiuka żądanie pomocy. W finałowym akcie walki, kiedy Polacy ledwo nadążali wymieniać magazynki z amunicją, aby bronić się przed hordami upowców, których kładli trupem, Prokopiuk przybył na pomoc. Sowietci wraz z polskimi oddziałami, które przekradły się przez bagna, podeszli atakujące banderowskie oddziały z tyłu. Banderowcy nie reagowali, myśląc że to kolejna fala ich kamratów przeznaczona do zniszczenia Przebraża. Ku ich przerażeniu dopiero po ataku nadjeżdżających Sowietów i Polaków zobaczyli, że zostali wzięci w dwa ognie. Całe pole i las zostały zasiane setkami banderowskich trupów. Widok jak na Wołyniu o tyle niezwykły, że nie zdołali go powtórzyć później zwalczający UPA Sowietci po ostatecznym oderwaniu Wołynia od Polski. UPA nie zdobyła się już nigdy na czwartą i kolejną próbę rozprawienia się z mieszkańcami małej „Republiki Przebrażańskiej”. Tak należałoby ją nazwać.

Jej istnienie jest dowodem na to, że dobrze zorganizowana struktura społeczna może przetrwać najgorsze, wręcz śmiertelne niebezpieczeństwa. Przebraże winno być, nie tylko elementem dumy, ale i praktyczną lekcją dla przyszłych pokoleń, które niestety jego historii nie znają. ■

ALEKSANDER SZYCHT, historyk, dziennikarz i redaktor kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia”, specjalizujący się w tematyce nacjonalizmu ukraińskiego.

¹ H. Cybulski, *Czerwone noce*, Warszawa 1966, s. 11.² Tamże, s. 66.³ Tamże, s. 293.



NSZ w powstaniu warszawskim



Zgrupowanie „Chrobry II” to jeden z największych oddziałów powstańczej Warszawy. Powstał *ad hoc* w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. na pograniczu Woli i Śródmieścia.

KATARZYNA UTRACKA

Narodowe Siły Zbrojne były drugą co do liczebności, po Armii Krajowej, siłą wśród oddziałów powstańczych. Badacz tematu Sebastian Bojemski szacuje ich liczbę na co najmniej 4 tys. ludzi. Mimo zaskoczenia wybuchem powstania i rozproszenia sił NSZ odbudowały struktury i weszły do walki. Oprócz kilku zwartych oddziałów, włączyły się do walki w ramach większych formacji AK liczne grupki i pojedynczy żołnierze NSZ.

Pisząc o udziale żołnierzy NSZ w powstaniu warszawskim, nie sposób pominąć jednego z największych oddziałów powstańczych – Zgrupowania „Chrobry II”. Oddział ten powstał *ad hoc* w pierwszych dniach sierpnia 1944 r. na pograniczu Woli i Śródmieścia – w nomenklaturze powstańczej był to 4 Rejon I Obwodu AK Śródmieście – z połączenia oddziałów, grup i pojedynczych żołnierzy różnych podziemnych organizacji wojskowych. Jego szeregi zasilili również ochotnicy, głównie

mieszkańcy Woli i Śródmieścia. Kadre dowódczą formującej się jednostki stanowili oficerowie NSZ. Wywodzili się oni zarówno z NSZ scalonego z AK, jak i z części, która zachowała niezależność organizacyjną (NSZ-Obóz Narodowo-Radykalny) oraz Armii Podziemnej Ruchu „Miecz i Pług” (MiP) podporządkowanej NSZ-AK.

Major „Lig”

W pierwszych godzinach powstania między ulicami Grzybowską, Towarową, Sosnową i Alejami Jerozolimskimi wytworzyła się niebezpieczna sytuacja. Ulicami przemykały w różne strony grupki żołnierzy, którzy nie zdążyli dotrzeć na miejsca zbiórek. Do budynku przy ul. Twardej 40, w którego piwnicy znajdował się magazyn broni podległy ppłk. Janowi Szypowskiemu „Leśnikowi”, szefowi Wydziału Uzbrojenia Komendy Głównej AK, przybywało coraz więcej powstańców i ochotników. Wśród nich był również mjr „Lig”, który – jako najstarszy stopniem oficer – zajął



2

1. Po 11 sierpnia 1944 r. Powstańcy z II batalionu Zgrupowania „Chrobry II” nad grobami zabitych kolegów, m.in. poległego 11 sierpnia 1944 ppor. Antoniego Otta „Goliata”, w konspiracji żołnierza Brygady Dyspozycyjnej Zmotoryzowanej NSZ „Koło”. Trzeci z prawej w furazerce ppor. Hubert Jaskólski „Janusz”, dowódca 5 kompanii. Prawdopodobnie teren koszar policji przy ul. Ciepłej 13. Fot. Bernard Marwiński „Marwiński”, PSW/zbiory Muzeum Powstania Warszawskiego

2. Pierwsze dni sierpnia 1944 r. Oficerowie ze Zgrupowania „Chrobry II” przed bramą posesji przy ul. Siennej 39. Ujęcie w kierunku zachodnim. Drugi od prawej (z papierosem) mjr Leon Nowakowski „Lig”. Fot. Autor nieznany/zbiory MPW

się organizacją zgłaszających. W kronice pierwszych dni walk zgrupowania, pod datą 1 sierpnia czytamy: „Najbliższa okolica objęta była walką, w budynku [przy ul. Twardej 40 – KU] powiększała się liczba zgłaszających się ochotników. W punkcie tym znalazł się również major Lig, który nie zdołał dotrzeć do wyznaczonego mu punktu zbornego. Zorientowawszy się w sytuacji, że broń jest i jest zapal, a nie ma zasadniczo dowódcy, uważał za swój obowiązek, jako najstarszy oficer na miejscu, objąć dowództwo – g. 17.30; jako zadanie postawił sobie: 1) Ujęcie w formę organizacyjną zgłaszających się ochotników, 2) Uporządkowanie wydawania broni, 3) Planowe wysyłanie oddziałów w teren, 4) Nawiązanie kontaktu i zespolenie luźnie dotychczas działających oddziałów”¹. Mjr „Lig” wyznaczone sobie zadania wykonał. Przy ul. Twardej 40 zainstalował sztab tworzącego się oddziału. Z ochotników zaś utworzył dwie kompanie oraz kompanię odwodową pod dowództwem kpt. Kazimierza Wojtczaka „Mandaryna Lipskiego” z Pułku NSZ „Sikorskiego”.

W ciągu następnych dni do oddziału dołączały kolejne grupy powstańców i ochotników. Tworzącą się jednostkę podporządkowano dowództwu AK, nadając jej nazwę Grupa „Chrobry”, do której dodano z czasem cyfrę „II” dla odróżnienia oddziału od Batalionu „Chrobry”, istniejącego już w konspiracji, dowodzonego przez mjr. Gustawa Billewicza „Sosnę”. Zarówno w literaturze przedmiotu, jak i w środowisku jego żołnierzy, upowszechniła się jednak nazwa Zgrupowanie „Chrobry II”.

Mjr. „Liga” 4 sierpnia przeniesiono na stanowisko zastępcy dowódcy „Chrobrego II”. Przez krótki czas pełnił również funkcję szefa sztabu Zgrupowania. Ponownie przeniesiony został 19 sierpnia, tym razem do Zgrupowania „Bartkiewicz” na stanowisko zastępcy dowódcy oddziału. Poległ 4 września 1944 r. w czasie inspekcji placówki bojowej przy ul. Królewskiej. Po nim oddziałem dowodził mjr Zygmunt Brejnak „Zygmunt”, wywodzący się z Narodowej Organizacji Wojskowej, który funkcję tę pełnił do końca powstania.

Eneszetowski wkład w organizację oddziału

W sztabie „Chrobrego II” – poza twórcą i pierwszym dowódcą mjr. „Ligiem” – znalazło się wielu oficerów NSZ.

Wśród nich był niezwykle dzielny i zasłużony szef sztabu Zgrupowania kpt. Jan Jaroszek „Proboszcz” (1908–1944). Przed powstaniem był on komendantem dzielnicy Warszawa-Śródmieście MiP-NSZ-AK. W czasie powstania brał udział w wielu akcjach bojowych. Adiutant Zgrupowania por. Stanisław Hummel „Staszek” po latach wspominał: „Wartość bojowa Grupy «Chrobry II» ukształtowała się głównie dzięki osobistym zaletom szefa sztabu kpt. «Proboszcza». Wszystkie akcje bojowe były przeprowadzane pod jego osobistym nadzorem. Przebywał on zawsze na najbardziej zagrożonych odcinkach”². Kpt. „Proboszcz” poległ 15 sierpnia 1944 r. podczas jednej z akcji w rejonie ul. Grzybowskiej. Pośmiertnie

1 sierpnia 1944 r. Przemarsz II plutonu 2 kompanii Zgrupowania „Chrobry II” ul. Sienną.
Fot. Autor nieznany/zbiory Katarzyny Utrackiej

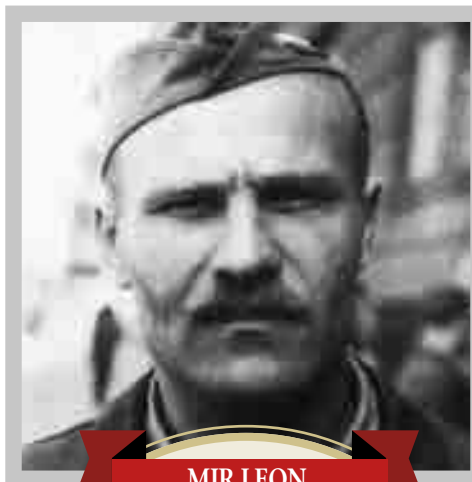


został odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Virtuti Militari.

Wymienić należy również szefa Oddziału IV (kwaterymistrzowskiego) mjr. Jerzego Lewickiego „Adolfa” z NSZ-ONR, szefa Oddziału VI (propagandy) kpt. Zbigniewa Glinickiego „Sępa” i wspomnianego adiutanta dowódcy por. Stanisława Hummła „Staszela” – obaj z MiP-NSZ-AK. Na szczególną uwagę zasługuje postać szefa służby duszpasterskiej „Chrobrego II” ks. mjr. Antoniego Czajkowskiego „Badura” (1909–1985). Wywodził się on z NSZ; nie wiadomo jednak, z którym odłamek był związany. Ten niezwykle dzielny i zasłużony duchowny w czasie okupacji włączył się w działalność konspiracyjną. Opiekował się oddziałami partyzanckimi NSZ i AK w okęgach białostockim i kieleckim. Pełnił również funkcję sekretarza naczelnego kapelana Kurii Polowej AK. Przez pierwsze dwa tygodnie powstania, jako jedyny duchowny, walczył z bronią w ręku pod pseudonimem „Rola II”. Następnie powołano go na stanowisko kapelana „Chrobrego II”. Po upadku powstania uniknął niewoli, ukrywając się kilka tygodni w ruinach Warszawy. W 1947 r. został aresztowany przez funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i skazany przez sąd wojskowy na więzienie, w którym

przebywał siedem lat. Zmarł w 1985 r. w Warszawie. Za udział w powstaniu został odznaczony najwyższym polskim odznaczeniem wojskowym – Orderem Wojennym Virtuti Militari V kl.

W wyniku reorganizacji 11 sierpnia dokonał się ostateczny podział oddziału na dwa bataliony. Na czele I batalionu stanął kpt. Tadeusz Przystojecki „Lech Żelazny”, który przed powstaniem był komendantem dzielnicy Północ w warszawskich strukturach MiP-NSZ-AK. Jemu też podporządkowano najsłynniejszy oddział NSZ walczący w powstaniu – kompanię „Warszawianka” pod dowództwem kpt. Mieczysława Jankowskiego vel Piotra Mieczysława Konstantego Zacharewicza „Zawadzkiego”, szefa II Wydziału w Komendzie Okręgu nr I NSZ-ONR. Kompanią 2 dowodził por. Edward Mańk „Ned”, a od 23 sierpnia por. Mikołaj Kobylński „Kos”; obaj z MiP-NSZ-AK. Na czele 3 kompanii stanął por. Zbigniew Brym „Zdunin”, członek Tajnej Armii Polskiej, z której trafił do ZWZ-AK. Batalionem II dowodził żołnierz niezwiązany z NSZ kpt. Wacław Zagórski „Lech Grzybowski”. Podlegały mu: 4 kompania por. Aleksandra Sałacińskiego „Skiby” (oficer NSZ), 5 kompania por. Huberta Jaskólskiego vel Janusza Domańskiego „Janusza” (we wrześniu dowodził



MJR LEON NOWAKOWSKI „LIG”

NAJBARDZIEJ ZASŁUŻONĄ OSOBĄ DLA JEDNOSTKI BYŁ JEJ TWÓRCA I PIERWSZY DOWÓDCA – mjr Leon Nowakowski „Lig” (1908–1944), doświadczony konspirator, żołnierz NSZ. We wrześniu 1939 r. był oficerem łączności w 83 Pułku Piechoty. Po ucieczce z niewoli niemieckiej osiadł w Piasecznie k. Warszawy, gdzie włączył się w działalność konspiracyjną. Przed powstaniem był dowódcą Pułku NSZ-AK im. gen. Władysława Sikorskiego.

Fot. Zbiory Muzeum Powstania Warszawskiego



Po lewej: Pierwsze dni sierpnia 1944 r. Narada w sztabie Zgrupowania „Chrobry II” przy ul. Twardej 40; w środku mjr Leon Nowakowski „Lig”.

Fot. Autor nieznany/zbiory MPW
Na dole: Zbiórka powstańców ze Zgrupowania „Chrobry II” na podwórzu kamienicy przy ul. Twardej 40. Od lewej w długim płaszczu szef sztabu i zastępca dowódcy Zgrupowania „Chrobry II” kpt. Jan Jaroszek „Proboszcz”.

Fot. Jan Żułka „Felix”/zbiory MPW



por. Czesław Stulkiewicz „Wir”, oficer NSZ-AK) i 6 kompania ppor. Leonarda Kancelarczyka „Jeremiego” (oficera NSZ-ONR, zastępcy dowódcy w praskim oddziale „Załogi”), którą we wrześniu podporządkowano sąsiedniemu oddziałowi kpt. Kazimierza Bilskiego „Ruma”. Batalion „Lecha Grzybowskiego” wzmocniła wówczas kompania wspomnianego już oficera NSZ por. „Kosa”, która otrzymała numer 6. W ramach I batalionu utworzono natomiast nową 2 kompanię pod dowództwem legendarnego rtm. Witolda Pileckiego „Witolda”.

W skład Zgrupowania „Chrobry II” wchodziły również kompania rezerwowa i wartownicza, które podlegały bezpośrednio jego dowódcy. Zorganizowano także pluton przeciwpancerny, wyposażony w granatniki PIAT, pod dowództwem wspomnianego oficera NSZ por. „Wira”, pluton żandarmerii por. Eugeniusza Gajewskiego „Gaja” z MiP-NSZ-AK i kompanię łączności.

„Twardy front”

Zgrupowanie „Chrobry II” walczyło na jednym z najważniejszych odcinków powstańczego frontu, utrzymanym w rękach polskich do końca powstania. Prasa powstańcza nadała mu zaszczytną nazwę – „twardy front”.

W „Biuletynie Informacyjnym” – naczelnym organie prasowym Komendy Głównej AK – 9 września 1944 r. napisano: „Jest w powstańczej Warszawie odcinek frontu, który wybitnie odznaczył się w czasie tych sześciu tygodni walk. [...] Jest to front o najwyższych wartościach bojowych. Twardy, zacięty front nieustępliwych żołnierskich piersi. Kiedyś historia w zadumie opowie za pomocą jak nikłych środków żołnierze ci przeciwstawiali się sześciotygodniowej nawale ognia i żelaza. [...] Żołnierze tego odcinka swą heroiczną postawą wyświadczyli walczącej stolicy usługę bardzo doniosłej miary: skupiając na swoich piersiach najintensywniejsze uderzenia nieprzyjaciela, odgrywają tym samym rolę tarczy dla pozostałych dzielnic miasta, nawet najbardziej od ich pozycji odległych”³.

„Chrobry II” przez 63 dni walk skutecznie osłaniał centrum stolicy przed atakami niemieckimi od strony Alej Jerozolimskich (zwanych al. Sikorskiego) oraz ulic Towarowej i Grzybowskiej. Jednostka z powodzeniem blokowała również linię kolei średnicowej oraz jedną z najważniejszych arterii stolicy – Aleje Jerozolimskie od pl. Artura Zawiszy prawie aż do ul. Tytusa Chałubińskiego. Wydzielone z „Chrobrego II” oddziały kierowano również do wspierania innych oddziałów walczących w Śródmieściu, m.in. w rejon ulic Brackiej i Widok oraz na pomoc kpt. Wacławowi Stykowskiemu „Halowi”, obsadzającemu magazyny browaru Haberbuscha i Schielego przy ul. Ceglanej (obecnie ul. Pereca). Utrzymanie tego obiektu w rękach powstańców było sprawą priorytetową. Magazyny te ze swoimi ogromnymi zapasami jęczmienia stały się bowiem życiodajnym spichlerzem powstańczej Warszawy. Żołnierze „Chrobrego II” brali również udział w walkach o gmach Polskiej Akcyjnej Spółki Telefonicznej (PAST) przy ul. Zielnej, a także w dwóch nieudanych próbach połączenia Śródmieścia ze Starym Miastem nocą z 13 na 14 i z 30 na 31 sierpnia.

Pomimo tego, że eneszetowcy stanowili mniejszość wśród żołnierzy „Chrobrego II”, to ich wkład w powstanie i organizację oddziału jest nie do przecenienia. To m.in. dzięki ich wysiłkowi i zdolnościom organizacyjnym udało się stworzyć jeden z największych oddziałów powstańczych, który utrzymał pozycje do końca powstania. Przez jego szeregi przeszło ok. 3200 powstańców. Niestety ok. 400 poległo, a ok. 1500 zostało rannych. ■

KATARZYNA UTRACKA, historyk, zastępca kierownika Działu Historycznego Muzeum Powstania Warszawskiego. Autorka i współautorka licznych artykułów, publikacji i albumów dotyczących powstania i II wojny światowej. Jest autorką m.in. monografii *Zgrupowania „Chrobry II”*. Jej publikację źródłową *Archiwum Zgrupowania Armii Krajowej „Chrobry II”*, którą opracowała wspólnie z Izelą Mrzygłód, uhonorowano nagrodą Varsaviana 2015/2016. Współtworzyła również hasła do *Wielkiej ilustrowanej encyklopedii Powstania Warszawskiego* i leksykonu *Warszawa walcząca 1939–1945*. Piszze pracę dokorską zatytułowaną: *Aprovizacja powstańczej Warszawy*.

¹ *Akcje Grupy „Chrobry II” od 1 do 4 sierpnia 1944 roku*, brak daty i nazwiska autora, AAN, sygn. 203/X/426, k. 1. ² *Wspomnienia żołnierzy Zgrupowania AK „Chrobry II”*, oprac. K. Utracka, Warszawa 2006, s. 51. ³ *Twardy front*, „Biuletyn Informacyjny”, Warszawa, 9 IX 1944, nr 77 (285).



Reduta broni się jeszcze

Była to jedna z najdłużej bronionych i nigdy niezdobytych przez Niemców redut powstańczych w bitwie o Warszawę 1944 r. Reduta „Witolda” okazała się warszawskim Westerplatte.

DOROTA GAŁASZEWSKA-CHILCZUK

Rano 2 sierpnia w kwaterze przy ul. Twardej 40 u mjr. Leona Nowakowskiego „Liga”, dowódca oddziału Narodowych Sił Zbrojnych, zameldowało się dwóch mężczyzn. Byli to zbiegli z obozu koncentracyjnego w KL Auschwitz rtm. Witold Pilecki „Witold” i por. Jan Redzej „Janek”. Otrzymali rozkaz sformowania oddziału i oczyszczenia terenu tzw. małego getta i odcinka ul. Pańskiej z pojedynczych niemieckich punktów oporu. Ponadto mieli zlikwidować tzw. gołębiarzy, czyli niemieckich snajperów na ul. Ceglanej.

Pilecki i Redzej po wykonaniu zadań zostawili sformowany oddział złożony z 17 ludzi pod dowództwem plut. Kazimierza Sawickiego i ponownie zameldowali się u mjr. „Liga”. Ze względu na funkcję pełnioną w organizacji NIE Pilecki początkowo ukrywał swoją tożsamość i walczył jako szeregowy żołnierz. Razem z Redzejem w godzinie „W” dołączyli do powstańców, szturmujących fabrykę Czajkowskiego na warszawskiej Woli, uczestniczyli w przełamywaniu umocnień żandarmerii niemieckiej i zdobywaniu bunkrów w akcji u zbiegu ulic Żelaznej i Chłodnej.

Kolejnym zadaniem „Witolda” i „Janka” było opanowanie, następnie utrzymanie skrzyżowania Alej Jerozolimskich z ul. Żelazną i pl. Starynkiewicza. Alejami Jerozolimskimi ciągnęły niemieckie transporty żołnierzy, broni i sprzętu z Pragi na Okęcie. Mieli – jak napisał Pilecki w zachowanej relacji – wraz z innymi powstańcami „zakorkować” wówczas główną arterię wschód – zachód przez kilka dni. Tyle w założeniu miało trwać powstanie.

3 sierpnia

W czwartek 3 sierpnia „Chrobry II” wysłał dwa plutony w kierunku południowym w Aleje Jerozolimskie. Po opanowaniu budynku Poczty Dworcowej Pilecki i Redzej razem z plutonami saperów uczestniczyli w udanym natarciu na Dom Turysty, Izbę Skarbową

i gmach Wojskowego Instytutu Geograficznego, na dachu którego wywiesili biało-czerwony sztandar. Wywołało to huraganowy ogień Niemców i jednocześnie – jak pisał Pilecki – wprowadziło moment zamieszania i zaskoczenia Niemców, którzy jego zdaniem nie byli zorientowani co do siły polskiego oddziału w WIG.

W obawie przed natarciem zdobyte obiekty zamieniono w umocnione punkty oporu. Pilecki utworzył stanowisko ogniowe w Izbie Skarbowej z ostrzałem na teren Filtrów, pl. Starynkiewicza, ulice Koszykową i Nowogrodzką, natomiast Redzej umocnił się w Wojskowym Instytucie Geograficznym. Gmach Instytutu był atakowany przez Niemców ze wszystkich stron. Pod kierunkiem Pileckiego, z pomocą okolicznych mieszkańców, rozpoczęto budowę barykady przez jezdnię Alej Jerozolimskich, na wysokości bramy wejściowej do gmachu. Wobec braku min Pilecki zaproponował rozłożenie przed barykadą dużych puszek z sidolem (środkiem chemicznym), które znaleziono w bronionym budynku. Z daleka wyglądały jak miny przeciwczołgowe. Ok. godz. 15 trzy nadjeżdżające czołgi ostrzelały ogniem z dział barykadę. Usiłowały trafić w puszki. Nie mogąc spowodować ich wybuchu, wycofały się w ulice Chałubińskiego i Nowogrodzką. Tam zaatakował je „Witold” z kilkunastoma ochotnikami uzbrojonymi w butelki z benzyną. Jeden z czołgów stanął w płomieniach, dwa pozostałe wycofały się. Oddział Pileckiego uratował redutę. Redzej udał się do dowództwa na ul. Twardą po wsparcie, którego jednak nie otrzymał. Powstańcy zostali w swych redutach.

4 sierpnia

W godzinach popołudniowych w piątek 4 sierpnia Niemcy w okolicach Dworca Głównego utworzyli kolumnę czołgów, wozów pancernych i ruszyli w stronę gmachu Wojskowego Instytutu Geograficznego, zasypując pociskami barykadę z ustawionymi przed nią puszkami imitującymi miny.

KONSPIRACJA W KONSPIRACJI

**WIOSNĄ 1944 R. RTM. WITOLD PILECKI
PODJAŁ „KONSPIRACJĘ W KONSPIRACJI”.**

Zaczął pracę nad tworzeniem tajnej, kadrowej organizacji NIE (Niepodległość), przewidując nadchodzącą okupację sowiecką Polski. Organizacją dowodził płk Emil Fieldorf „Nil”, poprzednio komendant Kierownictwa Dywersji (Kedywu) Komendy Głównej Armii Krajowej. Organizacja NIE miała być ściśle tajna, wyłączona ze struktur Armii Krajowej, a jej członkowie mieli zakaz ujawniania się. Miała się ona zajmować wywiadem i kontrwywiadem, propagandą, badaniem nastrojów w ludowym Wojsku Polskim i Armii Czerwonej, a w razie potrzeby samoobroną. Fot. Archiwum



Budynek Wojskowego Instytutu Geograficznego.

Fot. Artur Orzechowski

Wraz z czołgami dotarli grenadierzy, którzy zaczęli rozbierać barykadę. Pilecki zdecydował się na kontratak. By zwiększyć jego skuteczność, dopuścił wroga jak najbliżej. W walce zginęło kilku Niemców, a pozostali nie zdecydowali się już atakować obrońców reduty. Kolumna niemiecka z trzema palącymi się czołgami odjechała w kierunku pl. Artura Zawiszy. Próba przebiccia się i utworzenia trasy przelotowej Alejami Jerozolimskimi i ul. Nowogrodzką do mostu księcia Józefa Poniatowskiego, która była niezwykle ważna dla wroga, nie powiodła się. Żaźarta obrona reduty i kontrataki z niej trwały jeszcze przez cały tydzień.

5 sierpnia

Następnego dnia, 5 sierpnia, Pilecki przeprowadził udany atak na nieprzyjacielski bunkier, położony na południowym skraju pl. Starynkiewicza. Obsadę bunkra zmuszono do odwrotu. Tego dnia, prowadząc atak na Starostwo Powiatowe, Redzej został śmiertelnie ranny. Pilecki napisał o przyjacielu: „Umiera ze słowami – dla Polski – na ustach”¹. Dopiero wieczorem udało się powstańcom zająć budynek Starostwa.

Reduty WIG, Izba Skarbowa i Starostwo 7 i 8 sierpnia były nękane bombardowaniami lotniczymi. Niemcy przegrupowywali siły, aby zniszczyć te trzy punkty oporu powstańczego. Obrońcom z Izby Skarbowej za czele z Pileckim zaczęło brakować amunicji, grantów i butelek zapalających. Rozkaz wycofania się do rejonu Zgrupowania „Chrobry II” przyszedł 13 sierpnia. Na końcu zniszczone reduty opuścił Pilecki, który o powierzonym zadaniu napisał: „Oddział WIG-Izba Skarbowa panowały nad pl. Starynkiewicza uniemożliwiając, przez dziesięć dni, ruchy broni motorowej nieprzyjaciela”². We wrześniu 1944 r. został dowódcą 2 kompanii Zgrupowania „Chrobry II”.

Powstańcy nie oddali Niemcom kontrolowanego obszaru aż do końca walk, pomimo silnych ataków pancernych.

Niemcom zależało na tym rejonie ze względu na bliskie położenie strategicznych, z ich punktu widzenia, Alej Jerozolimskich. Teren, na którym dowodził Pilecki, ludność nazywała od jego imienia Redutą Witolda. O tym zgrupowaniu dowódcą powstania warszawskiego gen. Antoni Chruściel „Monter” wypowiedział w oflagu Murnau znamienne słowa: „Co tu gadać, jedynie «Chrobry II» nie oddał Niemcom przez cały czas trwania akcji ani piędy terenu”³.

Po upadku powstania rtm. Pilecki został wzięty do niemieckiej niewoli. Po wyzwoleniu obozu przez Amerykanów rotmistrz rozpoczął służbę w 2 Korpusie Polskim gen. Władysława Andersa we Włoszech. 2 Korpus potrzebował wiadomości o sytuacji w Polsce i dlatego rtm. Pileckiego skierowano do pracy w komórce wywiadu i przetrzono do Polski. Jesienią 1945 r. zorganizował siatkę wywiadowczą. W maju 1947 r. aresztowali go funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego, był torturowany i oskarżony o działalność wywiadowczą na rzecz rządu RP na emigracji. Rok później w marcu rtm. Pileckiego komunistyczne władze oskarżyły m.in. o nielegalne przekroczenie granicy, posługiwanie się fałszywymi dokumentami, nielegalne posiadanie broni palnej, prowadzenie działalności szpiegowskiej na rzecz gen. Andersa oraz przygotowywanie zamachu na grupę dygnitarzy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. 15 marca 1948 r. Pilecki został skazany na karę śmierci. Prezydent Bolesław Bierut nie zgodził się na ułaskawienie. Wyrok wykonano 25 maja w więzieniu mokotowskim przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Rtm. Pileckiego zrehabilitował Wojskowy Sąd Najwyższy w październiku 1990 r., a w 2013 r. został awansowany do stopnia pułkownika.

DOROTA GAŁĄSZEWSKA-CHILCZUK, historyk, doktor nauk humanistycznych, specjalizujący się w historii społecznej i politycznej PRL-u. Autorka książek i artykułów.

¹ Z relacji rtm. Witolda Pileckiego „Witolda” w: *Wspomnienia żołnierzy Zgrupowania AK „Chrobry”*, oprac. K. Utracka, Warszawa 2006, s. 101. ² Ibidem.

³ L. Żebrowski, *NSZ w Powstaniu Warszawskim*, „Ład” 1994, nr 9, s. 1.

HISTORIA PolskaZbrojna

JUŻ
W SPRZEDAŻY
SALONY EMPIK
POCZTA POLSKA

NOWY MAGAZYN

O TRADYCJI I CHWALE POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 840 400

WOJSKO
POLSKIE

Twoja historia – Twoje życie!

Polecam!

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna



Dom Kolejowy – powstańcza twierdza

Na rogu ulic Chmielnej i Żelaznej znajduje się dawna kamienica pracowników PKP, popularnie zwana Domem Kolejowym. Gmach ten – wraz z położonym po zachodniej stronie ul. Żelaznej Dworcem Pocztowym – był ważną redutą powstańczą.

KATARZYNA UTRACKA

Wrzesień 1944 r. Barykada zamykająca ul. Żelazną. Widok w kierunku pl. Starynkiewicza. Na pierwszym planie po lewej stronie Dom Kolejowy. Fot. Zygmunt Sowiński „Ostoja”/Zbiory Muzeum Powstania Warszawskiego



W sierpniu i wrześniu 1944 r. Domu Kolejowego bronił najsylniejszy oddział powstańczy Narodowych Sił Zbrojnych – kompania „Warszawianka”. Mimo zacieklej ataków nieprzyjaciela utrzymano go do końca powstania. O powstańczej historii budynku przypominają liczne ślady po kulach widoczne na jego fasadzie. Obrońców zaś upamiętnia tablica umieszczona na ścianie gmachu.

Budowę Domu Kolejowego prowadzono w latach 1925–1929 według projektu Adolfa Inatowicza-Łubiańskiego. Był on częścią planowanego przed II wojną światową większego kompleksu urbanistycznego, który zakładał budowę kamienicy z dużym wewnętrznym dziedzińcem. Plan ten zrealizowano dopiero w latach pięćdziesiątych, choć tylko częściowo. Miejsce, w którym wybudowano Dom Kolejowy, nie było przypadkowe, gdyż należało do Polskich Kolei Państwowych. Nieopodal znajdowały się dworce: Główny i Zachodni połączone linią kolei średnicowej.

Zajęcie Domu Kolejowego

Zgodnie z powstańczymi planami Dom Kolejowy i sąsiadujący z nim Dworzec Poczty miała opanować 33 kompania Wojskowej Służby Ochrony Powstania, która taktycznie podlegała IV Zgrupowaniu „Gurt”. W utrzymaniu budynku miała współpracować z 54 plutonem Warszawskiego Batalionu Saperów. Planów tych jednak nie zrealizowano.

Gdy przed godziną „W” na miejscu zbiórki stawili się saperzy, nie spotkali jednostek WSOP. Dopiero w nocy z 1 na 2 sierpnia część 33 kompanii dostała się do Domu Kolejowego, dozbierając się i wyposażając w sprzęt. Nad ranem oddział wycofał się w kierunku ul. Sosnowej. Dom Kolejowy pozostał nadal zajęty przez niemieckich kolejarzy i bahnschutzów. Przez kolejne dni budynek zajmowały różne grupy podporządkowane dowódcy tworzącego się Zgrupowania „Chrobry II”, które następnie przechodziły na drugą stronę Alej Jerozolimskich w rejon pl. Sokratesa Starynkiewicza. Dopiero 4 sierpnia jednostka NSZ por. Tadeusza



Siemiątkowskiego „Mazura” przeszła z hotelu „Astoria” przy ul. Chmielnej i na stałe obsadziła budynek. Grupa ta stała się trzonem utworzonej kompanii „Warszawianka”, która weszła w skład Zgrupowania „Chrobry II”, a Dom Kolejowy stał się jej kwaterą.

Oddział „Mazura”

Oddział por. „Mazura” był najlepiej uzbrojoną jednostką NSZ w Warszawie. Chcąc pozyskać fundusze przed planowanym wymarszem z Warszawy, miał 1 sierpnia 1944 r. dokonać napadu na znajdującą się pod zarządem niemieckim Polską Wytwórnię Papierów Wartościowych przy ul. Sanguszki. Wybuch powstania zmienił te plany. Oddział włączył się do walki w Śródmieściu Północnym, gdzie na polecenie mjr. Leona Nowakowskiego „Liga” obsadził gmach Domu Kolejowego. W następnych dniach kolejne grupy powstańców dołączały do obrońców placówki, m.in. pluton osłony Komendy Okręgu NSZ-ONR Warszawa-Miasto ppor. Józefa Cieślińskiego „Mściślaw”, który uczestniczył w zdobywaniu Poczty Głównej przy pl. Napoleona.

Tadeusz Siemiątkowski po upadku powstania trafił do niewoli niemieckiej. W 1946 r. wrócił do Polski, by w marcu 1949 r. uciec kutrem rybackim do Szwecji, w której otrzymał azyl jako uchodźca polityczny. Po dwóch latach wyjechał do Kanady, gdzie pracował jako inżynier konstruktor. Po przejściu na emeryturę udzielał się społecznie, m.in. współredagował „Zeszyty do historii NSZ”. Zmarł w 1998 r. w Montrealu.

Kompania „Warszawianka”

Kompania „Warszawianka” została sformowana 8 sierpnia 1944 r. Wówczas to ukazał się pierwszy rozkaz dzienny dowódcy kompanii kpt. Mieczysława Jankowskiego vel Piotra Mieczysława Konstantego Zacharewicza „Zawadzkiego”, w którym czytamy: „Na podstawie rozkazu p. Komendanta Okręgu, objąłem dowództwo nad utworzoną z 2 plutonów kompanią «Warszawianka». Plutonem pierwszym dowodzi por. «Mazur», plutonem drugim ppor. «Mściślaw»”¹. Nazwa kompanii nawiązywała do nazwy oddziału NSZ, którego żołnierze na początku sierpnia 1944 r. mieli opuścić Warszawę, aby wspomóc Brygadę Świętokrzyską NSZ. Plany te jednak pokrzyżował wybuch powstania.

W wyniku reorganizacji Zgrupowania „Chrobry II” 11 sierpnia „Warszawianka” weszła w skład I batalionu „Chrobrego II” jako jego 1 kompania. Wówczas też podporządkowano jej oddziały obsadzające pla-

Pierwsza połowa września 1944 r. Od lewej: dowódca I batalionu Zgrupowania „Chrobry II” kpt. Tadeusz Przysiojecki „Lech Żelazny” i dowódca 1 kompanii „Warszawianka” kpt. Mieczysław Jankowski vel kpt. Piotr Zacharewicz „Zawadzki” przed Domem Kolejowym od strony ul. Chmielnej.

Fot. Zbiory MPW



27 września 1944 r. Od lewej: mjr Stanisław Michałowski „Karol” i kpt. Tadeusz Przysiojecki „Lech Żelazny” na tle Domu Kolejowego na chwilę przed rozmowami z parlamentariuszami niemieckimi. Fot. Zbiory Katarzyny Utrackiej

cówki po południowej stronie Alej Jerozolimskich: Dom Turystyczny, Wojskowy Instytut Geograficzny, Starostwo Powiatowe. Pod naporem nieprzyjaciela w nocy z 12 na 13 sierpnia powstańcy opuścili rejon pl. Starynkiewicza i przedostali się do Domu Kolejowego, gdzie weszli

w skład „Warszawianki” jako jej III pluton. Dowódcą został por. Michał Chmielewski „Stefan”.

W połowie sierpnia szeregi „Warszawianki” zasilila ponad dwudziestoosobowa grupa podchorążych z I Baonu Strzelców Pancernych Legii Akademickiej NSZ pod dowództwem por. Jana Bohdana Gołkontta „Bogusławskiego” jako jej IV pluton. Oddział ten, zaskoczony wybuchem powstania, dołączył do żandarmerii AK i przez pierwsze dwa tygodnie walk pełnił służbę w Batalionie „Iwo” w Śródmieściu Południowym. Stan

POR. TADEUSZ SIEMIĄTKOWSKI „MAZUR” (1910–1998)

W konspiracji dowodził najstarszym oddziałem Akcji Specjalnych NSZ, powstała jeszcze w Związku Jaszczurczym Komórką Likwidacyjną. Wykonywała ona różnego typu zadania bojowe: od likwidacji agentów po akcje ekspropriacyjne. Po rozłamie w NSZ oddział opowiedział się po stronie oenewskiej.



Sierpień-wrzesień 1944 r. Strz. z cenz. Andrzej Karpiński „Leszek” z 1 kompanii „Warszawianka” w okopie z karabinem Mauser wz. 1898. W tle prawdopodobnie brama kamienicy przy ul. Chmielnej 134. Fot. Zbiory MPW

osobowy „Warszawianki” zmieniał się przez cały czas trwania powstania: 11 sierpnia kompania liczyła 165 żołnierzy (w tym 29 kobiet) uzbrojonych w dwa erkaemy, cztery peemy, 20 kb, 41 pistoletów, dziewięć granatów, trzy dubeltówki, a przed wyjściem do niewoli miał już tylko 108 żołnierzy (w tym 20 kobiet) uzbrojonych w jeden erkaem, dwa peemy i jeden pistolet rosyjski (znaczna część broni ukryto przed nieprzyjacielem).

Twierdza

Dom Kolejowy, obok tzw. Pekinu (kamienicy Krongolda u zbiegu ulic Żłotej i Żelaznej), był najwyższym budynkiem w okolicy. Ta wielka i solidna budowla znajdowała się w strategicznym miejscu, gdyż obok przebiegała linia kolei średnicowej i główna arteria komunikacyjna stolicy – Aleje Jerozolimskie (od 1943 r. nazywane przez warszawiaków al. Sikorskiego). Gmach więc idealnie nadawał się na powstańczą redutę.

Po zajęciu budynku powstańcy natychmiast przystąpili do jego umacniania. „Na moście nad torami kolejowymi wzniesiliśmy potężną barykadę, która zabezpieczała przed wtargnięciem Niemców na Żelazną. Z piwnic «Kolejówki» biegly wykopu ku środkowi Żelaznej, które w wypadku niemieckiego natarcia miały służyć jako stanowiska przeciwczołgowe. W samej «Kolejówce» wzniesiliśmy

bunkry. W jednym z nich mieściło się stałe stanowisko km-u. Na przedpolu między domem a torami zaciągaliśmy tzw. czujki podoficerskie, które miały zabezpieczać przed atakiem nocnym. W późniejszej fazie powstania «Kolejówka» została całkowicie odcięta ogniowo od głównych pozycji Zgrupowania. Z północną stroną Chmielnej łączył nas jedynie stale pogłębiany przekop. «Kolejówka» stała się twierdzą”² – relacjonował po latach jeden z jej obrońców kpr. pchor. Mirosław Kwiatkowski „Mazur”.

Żałoga Domu Kolejowego 17 sierpnia liczyła 46 żołnierzy uzbrojonych w jeden erkaem, pięć peemów, osiem kb i 25 granatów. Oprócz kwater powstańczych w Domu Kolejowym mieścił się obóz jeniecki, kapliczka, centrala telefoniczna i stacjonował lekarz I batalionu Zgrupowania „Chrobry II”. Po zbombardowaniu elektrowni na Powiślu Dom Kolejowy był jednym z nielicznych budynków zajętych przez powstańców, w którym był prąd. Powstańcy podłączyli się bowiem do kabli dostarczających prąd z elektrowni w Pruszkowie na Dworzec Główny zajęty przez Niemców. Kiedy 18 września do Domu Kolejowego przybył dowódca powstania gen. Antoni Chruściel „Monter”, aby obserwować amerykański rzut, był zaskoczony tym, że w budynku działają windy. W Domu Kolejowym prąd był do końca powstania.

Walka

Dom Kolejowy – podobnie jak położony po zachodniej stronie ul. Żelaznej Dworzec Pocztowy – był ważnym punktem strategicznym. Opanowanie tych obiektów przez powstańców uniemożliwiło Niemcom swobodne poruszanie się Alejami Jerozolimskimi. Żałoga Domu Kolejowego współdziałała z obrońcami Dworca Poczтового w utrzymaniu wykopu linii średnicowej i skutecznie blokowała wylot ul. Żelaznej.

Dopóki powstańcy obsadzali rejon pl. Starynkiewicza, żałoga Domu Kolejowego wysyłała w rejon ulic Nowogrodzkiej, Koszykowej i Chałubińskiego patrole, które rozpoznawały siły wroga oraz pozyskiwały broń i amunicję. A 8 sierpnia udało im się nawet obsadzić budynek Dyrekcji Wodociągów i Kanalizacji przy pl. Starynkiewicza.

Po utracie pl. Starynkiewicza ostatecznie uformował się południowy odcinek bojowy Zgrupowania „Chrobry II” i pozostał niezmieniony do końca powstania. Bohdan Walasek „Wacek” z żałogi Domu Kolejowego zapamiętał: „Od dnia utraty placówek po stronie południowej Alei, w Domu Kolejowym był tłok. Budynek duży lecz bezpiecznie było tylko w piwnicach. Kondygnacje od parteru po strych były pod stałym, silnym ostrzałem, od południa, wschodu i zachodu”³.

Dom Kolejowy znajdował się pod nieustannym ostrzałem z Dworca Towarowego, pl. Zawiszy, rejonu Filtrów, a po 13 sierpnia również z pl. Starynkiewicza. Atakowały go również czołgi i piechota nieprzyjaciela, które usiłowały wbić

się w powstańczej pozycji. Trudną sytuację obrońców Domu Kolejowego potwierdza meldunek por. „Mazura” z 25 sierpnia, w którym pisał, że: „Dom Kolejowy, a zwłaszcza jego okolice, ul. Chmielna, są pod silnym ostrzałem tak w dzień, jak i w nocy. Musimy npla trzymać pod ogniem, żeby znanadto się nie rozruchwali. Wczoraj o godz. jedenastej wzywał nas przez megafony z terenu WIG-u do poddania się. Musimy dziennie używać minimum 250 sztuk amunicji do kb i rkm-u oraz ca 100 sztuk naboju pistoletowych.

Na placówce na ul. Chmielnej brak granatów: cała kompania posiada tylko 7 sztuk”⁴.

Oprócz gmachu Domu Kolejowego „Warszawianka” obsadzała odcinek ul. Chmielnej od ul. Żelaznej do ul. Sosnowej. Pozycyjny charakter walk kompanii umożliwiał kierowanie części jej załogi do wspierania zagrożonych odcinków frontu lub patrolowania okolicznych terenów. Grupy szturmowe wysyłano m.in. na pomoc obrońcom Dworca Poczтового i powstańczej załodze broniącym placówek znajdujących się przy ul. Towarowej, m.in. magazynów Hartwiga, Zakładów Mechanicznych „Bormann, Szwede i S-ka” i Carbochemii, której budynek jako jedyny spośród placówek powstańczych przy ul. Towarowej przetrwał do dziś. Żołnierze z „Warszawianki” uczestniczyli również w próbie połączenia Śródmieścia ze Starymką w nocy z 30 na 31 sierpnia. We wrześniu natomiast w rejon ulic Brackiej i Widok wysłano trzydziestoosobową grupę żołnierzy pod dowództwem ppor. „Mścisława” w celu wzmocnienia frontu po upadku Powiśla.

RTM. WITOLD PILECKI

 Dobrowolnie został więzionym w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz, by organizować tam ruch oporu. Po wojnie komuniści skazali go na karę śmierci. Poddano go okrutnemu śledztwu w więzieniu przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Został stracony 25 maja 1948 r. Jego szczątki poszukiwane są obecnie w kwaterze „Ł” na warszawskich Powązkach i na terenie więzienia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie.

Rotmistrz „Witold”

Z powstańczą historią Domu Kolejowego związana jest osoba legendarnego rtm. Witolda Pileckiego „Witolda”. W obawie przed dekonspiracją, jak również kierowany chęcią przekazania prawdy o KL Auschwitz rtm. „Witold” w kwietniu 1943 r. uciekł z KL obozu, wrócił do Warszawy i został pracownikiem Oddziału II Informacyjnego Kierownictwa Dywersji (Kedywu) Komendy Głównej AK. Powstanie zastało go w Śródmieściu Północnym. Po krótkim pobycie na Dworcu

Pocztowym otrzymał od dowódcy tworzącego się Zgrupowania „Chrobry II” zadanie opanowania rejonu pl. Starynkiewicza, gdzie walczył do momentu wycofania się powstańców na drugą stronę Alej Jerozolimskich. Przez następne tygodnie jako żołnierz kompanii „Warszawianka” NSZ walczył w Domu Kolejowym. Pod koniec września opuścił jego gmach i jako dowódca 2 kompanii Zgrupowania „Chrobry II” obsadzał najdalej na północ wysuniętą placówkę powstańczą przy ul. Towarowej – magazyny Hartwiga – utrzymaną do końca powstania.

Złożenie broni

Kiedy 27 września skapitulował Mokotów, a trzy dni później Żoliborz, broniło się już tylko Śródmieście. W tym czasie w rejonie Domu Kolejowego rozegrały się wydarzenia związane z podjęciem przez walczące strony rokowań kapitulacyjnych. 27 września ok. godz. 13, na drugim piętrze Domu Turystycznego, Niemcy wywiesili białą flagę, po czym przez megafony wezwali stronę polską do przysłania parlamentarzysty. O godz. 16.00 polska delegacja, w skład której weszli żołnierze z „Chrobrego II”, udała się na środek Alej Jerozolimskich, gdzie nastąpiło spotkanie z parlamentarzystami strony niemieckiej. Do drugiego spotkania doszło półtorej godziny później, wówczas to polscy parlamentarysty udali się w głąb niemieckich pozycji. Wydarzenia te utrwalił powstańczy fotograf z okien Domu Kolejowego. Następne rozmowy kapitulacyjne toczyły się już na wyższym szczeblu. Zgodnie z postanowieniami układu o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie 5 października załoga Domu Kolejowego z resztą kompanii i Zgrupowania „Chrobry II” opuściła miasto. Ulicami Grzybowską, Żelazną i Chłodną doszli do pl. Józefa Kercelego, gdzie złożyli broń, a następnie ul. Wolską opuścili Warszawę. 6 października zostali załadowani do pociągu towarowego w Ożarowie i wywiezieni do obozów jenieckich. Tak zakończyła się powstańcza historia Domu Kolejowego. ■

Wrzesień 1944 r. Dom Kolejowy, w którym kwaterowali żołnierze 1 kompanii „Warszawianka” Zgrupowania „Chrobry II”. Fot. Zygmunt Sowiński „Ostoja”/zbiory MPW



¹ Archiwum Zgrupowania Armii Krajowej „Chrobry II”, oprac. K. Utracka, I. Mrzygłód, t. II, Warszawa 2015, s. 13. ² Kompania „Warszawianka” NSZ w powstaniu warszawskim. Próba monografii, oprac. J. Rutkowski „Sęk”, współpr. Z. Kuciewicz „Szwagier”, Warszawa 1996, s. 60. ³ Tamże, s. 93. ⁴ Archiwum Zgrupowania Armii Krajowej „Chrobry II”, wyd. cyt., t. II, s. 34.

Ocalały świadek pisze do Chruszczowa

Nieliczni oficerowie Sił Zbrojnych II Rzeczypospolitej Polskiej, ocaleni z sowieckiej niewoli, opublikowali wspomnienia poświęcone wojennym przeżyciom. Uczynili to nadzwyczaj ostrożnie, by nie ujawnić tajemnic. Zarówno milczenie, jak i powściągliwość nie powinny dziwić.

KONRAD PADUSZEK

Zołnierze polskiego wywiadu, którzy po II wojnie światowej pozostali na emigracji, by uniknąć niechybnych represji i prześladowań w komunistycznej Polsce, mieli zrozumiałe powody do swej powściągliwości. Spośród nielicznych wspomnień oficerów wywiadu PSZ wyjątkowo cenne – zatytułowane *W niewoli sowieckiej* – opublikował Bronisław Młynarski, dając świadectwo zbrodni katyńskiej.

Wspomnienia te ukazały się po raz pierwszy drukiem dopiero w 1974 r. w Wielkiej Brytanii nakładem emigracyjnego Wydawnictwa Gryf. Dwa lata później odsłonięto Pomnik Katyński w Londynie. Ten najslawniejszy za granicą monument upamiętniający ofiary sowieckiej zbrodni wzniesiono z inicjatywy Polonii. Niestety publikacja Młynarskiego została niemal zapomniana. Sięgano do niej rzadko, ale na szczęście czynili to najznamie-

Bronisław Młynarski uhonorowany został odznaką „Orlęta”



**BRONISŁAW
MŁYNARSKI**

**URODZIŁ SIĘ 21 PAŹDZIERNIKA
1899 R. W WARSZAWIE
w rodzinie muzyka Emila
Młynarskiego
i Anny z Talko-Hryncewiczów.**

Fot. Narodowe Archiwum
Cyfrowe



nitsi pisarze – badacze zbrodni katyńskiej. Wystarczy wspomnieć o Józefie Mackiewicz i Jacku Trznadlu. Książkę *W niewoli sowieckiej* wydano ponownie w 2010 r.

Obrona Lwowa

Bronisław Młynarski należał do pokolenia Polaków, które w dorosłość wkraczało, walcząc o niepodległość Polski. Przyszło mu żyć w niezwykle burzliwych czasach, które przyniósł koniec I wojny światowej. Stare europejskie imperia upadały, a na ich gruzach powstawały państwa nowe lub odradzały się państwa zniewolone. Młynarski wychowany w duchu patrio-

tycznym, gdy tylko nadarzyła się sposobność, włączył się do walki o niepodległość Polski. Na początku listopada 1918 r. wstąpił do 1 Pułku Ułanów Krechowieckich, zasłużonego w wojnie z wybijającą się na niepodległość Ukrainą. Dwa powstające do samodzielnego bytu państwa toczyły wojnę o Galicję. Do historii Polski przeszła bohaterska obrona Lwowa. Młynarski wyruszył z 2 szwadronem krechowiaków na front, na pomoc obrońcom miasta. Na froncie galicyjsko-wołyńskim służył do 11 października 1919 r., walcząc w większości kampanii wojennych. Nie szczędził poświęcenia i zapалу. Za swoje zasługi został uhonorowany Krzyżem Walecznych (nr 8626) i odznaką „Orlęta”.

Pokój ryski

Organizujące się Wojsko Polskie, zaangażowane w walkach na licznych frontach, potrzebowało coraz liczniejszych kadr podoficerskich i oficerskich. Wyróżniającego się Młynarskiego przeniesiono w lutym 1920 r. do Szkoły Podchorążych Piechoty w Warszawie. Następnie rozpoczął służbę w Batalionie Saperów w Krakowie jako instruktor piechoty. W fachu żołnierskim doskonalił się od października 1920 r. w Obozie Szkolnym Saperów na warszawskich Powązkach, zwanym też Kościuszkowskim Obozem Szkolnym Saperów, który ukończył pod koniec stycznia 1921 r. Wkrótce wojny o niepodległość i granice Rzeczypospolitej dobiegły końca. W marcu 1921 r. Polska zawarła w Rydze pokój z Rosją i Ukrainą Sowiecką. W tym czasie Młynarskiego awansowano na pierwszy stopień oficerski. Opiniowano go bardzo dobrze: „Inteligentny, dyscyplinowany, dobrze wyszkolony, samodzielny. Nadaje się na stanowisko dcy [dowódcy – MP] plutonu”¹. 23 kwietnia 1921 r. został podporucznikiem rezerwy. W tym czasie rozpoczęła się już demobilizacja sił zbrojnych. Rzesze żołnierzy występowały ze służby i rozpoczynały życie w wolnej Polsce. Młynarski podjął pracę. Był handlowcem, m.in. w firmie General Motors w latach 1928–1931. Potem, aż do wybuchu II wojny światowej, pracował w firmie transportowej Gdynia-America Line.

Kampania wrześniowa, Starobielsk, Pawliszczew Bor, Griazowiec

W obliczu zagrożenia wojennego w 1939 r. został zmobilizowany; w kampanii wrześniowej służył w wojskach inżynieryjnych. W okolicach Dolnej Kałuskiej 19 września Sowieci wzięli go do niewoli. Pieszko, drogą przez Bursztyn, Kopyczyńce, Husiatyn, dotarł wraz z jeńcami do Jarmoliniec. Następnie transportem kolejowym przez Połtawę, Charków, Kupiańsk wywieziono go do obozu w Starobielsku na Ukrainie, w pobliżu zagłębia przemysłowego w Donbasie, jednego z trzech obozów specjalnych dla polskich jeńców, oficerów zawodowych i rezerwy oraz urzędników państwowych. Tam znajdował się od 30 września 1939 r. do 12 maja 1940 r. Wtedy drugim transportem specjalnym, w gronie 16 innych jeńców, wyjechał do obozu juchnowskiego (Pawliszczew Bor), skąd – po około czterech tygodniach – został przewieziony do obozu w Griazowcu. W sumie, spośród 395 osób wyreklamowanych ze wszystkich obozów, Starobielsk opuściło 78 jeńców. Bronisław Młynarski był jednym z nich.

Z niewoli do Andersa

Młynarskiego wyreklamowała z niewoli ambasada niemiecka w Związku Sowieckim. Wolność i życie zawdzięczał pochodzeniu rodzinnemu. Jego ojciec przed wybuchem II wojny światowej był znanym muzykiem i dyrygentem w Filharmonii Warszawskiej. Wstawili się także za nim



Rejestracja polskich wojskowych po uwolnieniu z niewoli sowieckiej. Jesień 1941 r. Fot. Domena publiczna

dobrze mu znani artyści rosyjscy. Większość z osadzonych w Pawliszczew Borze i Griazowcu, po podpisaniu układu Sikorski–Majski, wprowadzającego m.in. tzw. amnestię dla Polaków w Związku Sowieckim, trafiła do Armii Polskiej gen. Władysława Andersa. Nieliczni, skupieni wokół płk. Zygmunta Berlinga, na własną prośbę pozostali w Związku Sowieckim i wstąpili do tworzonego (ludowego) Wojska Polskiego, forpocztę sowietyzacji kraju.

Po tzw. amnestii dla więzionych Polaków Młynarski wy dostał się z obozu w Griazowcu 2 października 1941 r. i udał się do Buzuluk, miejsca formowania Armii Polskiej gen. Władysława Andersa.

Relacja o zbrodni katyńskiej

Relację z wydarzeń 1940 r., ze zbrodni katyńskiej złożył 1 listopada 1941 r. polskim władzom wojskowym. Jednocześnie świadczył o wywózkach jeńców polskich ze Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa w kwietniu i maju 1940 r. Domagał się uzyskania od Józefa Stalina informacji o losie wziętych do niewoli polskich żołnierzy. W późniejszych latach z jego relacji korzystali najważniejsi badacze dziejów mordu katyńskiego. Wielokrotnie cytował ją Józef Mackiewicz, który uznał dokument za bardzo wiarygodny i rzetelny, pozbawiony emocji, odróżniający się „w powodzi tych ponurych, acz mało ważnych dla sprawy faktów”² zawartych w relacjach złożonych przez ocalałych z zagłady. Postawił ją niemal na równi z klasycznymi pozycjami pióra Józefa Czapskiego – *Wspomnieniami starobielskimi* i *Na nieludzkiej ziemi*. Choć ta ostatnia jest nie-doścignionym wzorem literackim, to wartość faktograficzna niczego nie ujmuje tekstowi Młynarskiego, który dla badaczy zagadnienia powinien mieć równorzędne znaczenie. Jego świadectwo było niezwykle przydatne, gdy badania historyczne i archeologiczne nie mogły być przeprowadzone na miejscu zbrodni. Jacek Trznadel w *Powrocie rozstrzelanej armii* przeciwstawił, jak sam to napisał, trzeźwe przewidywania por. Bronisława Młynarskiego, wyrażone

w meldunku z 1 listopada 1941 r., naiwnemu optymizmowi Czapskiego. Oto cytat z listu por. Bronisława Młynarskiego do dowódcy Polskich Sił Zbrojnych w Związku Sowieckim z 1 listopada 1941 r.: „po dzień dzisiejszy nie ma ani jednego znaku życia od tej masy zaginionych, ani jednego wołania S.O.S., potwierdza niezbitcie wnioszek, że zostali oni skazani zupełnie planowo na zagładę i rozwieszenie do najbardziej odległych i niedostępnych miejscowości ZSRR, skąd nie ma żadnego sposobu skomunikowania się, skąd nie ma powrotu”³. Wspomniany wspólny towarzysz niedoli, rtm. Józef Czapski, poprzedził wstępem pierwsze wydanie książki z 1974 r., pisząc: „Dla kolegów, dla mnie, jego przyjaciela był jednym z nielicznych, który od pierwszej chwili niewoli umiał zachować nie tylko równowagę, ale i formy, styl świata, do którego należał, styl tak bardzo polski i europejski jednocześnie. Z nim razem przeżyłem trzy obozy: Starobielsk, Pawliszczew-Bór, Griazowiec, z nim razem już w wojsku braliśmy udział w poszukiwaniach zaginionych, nie wiedząc jeszcze nic o mordach katyńskich”⁴. Wspomnienia Młynarskiego były też znane innemu ocalałemu z zagłady – Stanisławowi Swianiewiczowi, autorowi znakomitego świadectwa *W cieniu Katynia*. W recenzji opublikowanej na łamach „Zeszytów Historycznych” stwierdził: „jego książka [Młynarskiego – KP] stanowi doskonałe uzupełnienie zarówno *Wspomnień Starobielskich* Józefa Czapskiego, jak i materiałów ogłoszonych w *Zbrodni Katyńskiej*. Młynarski daje obszerną charakterystykę zarówno jeńców, jak i nadzorców. Odmalowuje rzeczywistość sowiecką tak, jak on ją widział z perspektywy obozu i kontaktów z sowieckimi robotnikami, którzy przychodzili na pracę do obozu”⁵.

Przydział do „dwójki”

U gen. Andersa Młynarskiego delegowano do Oddziału II dowództwa Armii. Tradycyjnie w dziejach Wojska Polskiego przeznaczeniem tego oddziału były wywiad i kontrwywiad. Przydział do „dwójki”, jak powszechnie była nazywana ta służba, jest kolejną zagadką w życiu Młynarskiego.

Dlaczego właśnie tam, i jakie miał zadania? Czy i z jakim rezultatem zbierał informacje o zaginionych bez wieści oficerach Wojska Polskiego w Związku Sowieckim? Czy próbował zainteresować zbrodnią Winstona Churchilla, gdy towarzyszył gen. Andersowi na konferencji w Moskwie w sierpniu 1942 r.? Niestety nie potrafimy z całą pewnością odpowiedzieć na te pytania.

Oficjalnie otrzymał zadanie prowadzenia nocnego następuchu zagranicznych stacji radiowych i nadawania szyfrowanych depesz. Formalnie jego funkcję określono następująco: kierownik Biura Szyfrów Armii Polskiej w Związku Sowieckim. Służył pod dowództwem najpierw płk. Jana Axentowicza-Giełguda, następnie pod komendą mjr. (później płk. dypl.) Wincentego Bąkiewicza, doświadczanego oficera wywiadu Polski przedwrześniowej, badacza i znawcy za-

gadnień sowieckich. Następnie ewakuował się ze Związku Sowieckiego razem z wojskami gen. Władysława Andersa przez Jangi-Jul w Uzbekistanie do Iranu i Egiptu, gdzie w Kairze poważnie zachorował. Po rekonwalescencji kontynuował służbę w Oddziale II, najpierw na Bliskim Wschodzie w placówce wywiadu „P-2”, później w centrali „dwójki” w Londynie, gdzie prowadził przesłuchania Polaków powracających z niemieckiej niewoli. Według zapisu dokumentalnego z 1 czerwca 1944 r. służył w stopniu kapitana i pozostawał w tym czasie „w oczekiwaniu na wyjazd” do Biura Zastępcy Szefa Sztabu Naczelnego Wodza w Waszyngtonie.

Na emigracji w Stanach Zjednoczonych

Stany Zjednoczone były mu przeznaczone na znacznie dłużej, niż się zapewne tego spodziewał. Zamieszkał tam na stałe w 1946 r. Nie ustawał w wysiłkach ujawnienia prawdy o zbrodni katyńskiej. W 1952 r. złożył zeznanie przed Specjalną Komisją Śledczą Kongresu Stanów Zjednoczonych do Zbadania Zbrodni Katyńskiej (tzw. komisją Maddena). Poważył się na napisanie w 1962 r. listu do sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego Nikity Chruszczowa, domagając się ujawnienia prawdy o zbrodni katyńskiej.

Na obczyźnie zarabkował reprezentując swego szwagra Artura Rubinsteina, a także miał się rozmaitej działalności handlowej, m.in. prowadził antykwariat. Ponownie ożenił się; tym razem z aktorką filmową Doris Kenyon. Mieszkali w Hollywood, później w Beverly Hills w Kalifornii. Zmarł w Kalifornii 8 października 1971 r.

Jako *résumé* wypada przytoczyć słowa rtm. Józefa Czapskiego z przedmowy do wydania pierwszego wspomnień: „Książka Bronisława Młynarskiego tak wyważona, bardziej rzeczowa niż emocjonalna jest cennym wkładem nie tylko dla nas Polaków i dla tych cudzoziemców, których sprawy polskie mało mogą obchodzić, lecz interesować muszą sprawy komunizmu światowego, tego komunizmu świeża jeszcze historia i cały konsekwentnie rozbudowany w Rosji mechanizm komunistycznego ucisku, którego Starobielsk był jednym z wzorów”⁶. Niestety, cudzoziemców zbrodni katyńska niewiele interesowała, mimo że rządowi aliantów w II wojnie światowej znana była prawda o zbrodni sowieckiej na oficerach Wojska Polskiego w 1940 r. ■

KONRAD PADUSZEK, dr nauk humanistycznych w dziedzinie historii, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego. Specjalizuje się w historii stosunków polsko-rosyjskich i polsko-sowieckich, a także dziejów służb specjalnych. Ostatnio opublikował monografię *Zajrzeć do mózgu Lenina. Wywiad II Rzeczypospolitej a postrewolucyjna Rosja*.

³ Akta Personalne Bronisława Młynarskiego, Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego. ⁴ J. Mackiewicz, *Katyni. Zbrodnia bez sądu i kary*, Warszawa 1997, s. 32-33. ⁵ J. Trznadel, *Powrót rozstrzelanej armii*. (Katyni – fakty, rewizje, poglądy), Komorów b.d.w., s. 194. ⁶ B. Młynarski, *W niewoli sowieckiej*, Londyn 1974, s. 5. ⁷ „Zeszyty Historyczne” 1976, z. 37, s. 228. ⁸ B. Młynarski, *W niewoli sowieckiej*, wyd. cyt., s. 10.

ANTONI KASZTELAN

Śmierć odważna, choć niewinna

Przed wojną kierował kontrwywiadem na polskim Wybrzeżu i szybko zapracował na miano superagenta. Jego ludzie rozbili kilka siatek hitlerowskiej agentury. Niemcy mu tego nie zapomnieli. A kiedy nadarzyła się okazja, w bestialski sposób się zemścili.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

Kiedy rozmawiamy, „ojciec” niepostrzeżenie zmienia się w „tatusia”. Najstarsze wspomnienie? Są nad morzem, a ona bardzo chce usiąść na wystającym z wody kamieniu. Sama jednak nie da rady tam dojść, jest jeszcze zbyt mała. Wtedy tatuś bierze ją na ręce i razem brną przez fale. Potem siedzą na głazie i wystawiają twarze do słońca.

I jeszcze jedno: po kościele zwykle chodzili całą rodziną na słodkie. Ale tej niedzieli tatuś zabrał do kawiarni tylko ją. Dlaczego? Już nie pamięta. Pamięta za to, że poczuła się bardzo wyróżniona. A potem do stolika podszedł jakiś pan. Tatuś przeprosił, stanęli z boku i długo o czymś szeptali. To się czasami zdarzało. Wkrótce dowiedziała się, że tatuś po prostu ma taką pracę. Co było wcześniej? Nie jest pewna. Przeszłość sprzed wojny jawi się dziś jak zbiór różnych obrazów, przemieszanych ze sobą skrawków, rozproszonych okrucieństw. Wie za to, co było na końcu. Słoneczny letni dzień i pociąg. Z mamą i bratem wyglądała przez okno jednego z przedziałów. Za chwilę mieli wyruszyć z Gdyni do Kołomyi, gdzie mieszkali dziadkowie, i gdzie wakacje spędzał drugi z braci. Prosił o to tatuś. Mówił, że w Gdyni za moment może zrobić się zbyt niebezpiecznie. Stał w jasnym garniturze na peronie i machał im





**Antoni Kasztelan
jako kapitan woj-
skowej drużyny
piłkarskiej, siedzi
drugi od lewej,
Kołomyja, 1930 r.**

FOT. ZBIORY RODZINY ANTONIEGO KASZTELANA UDOSTĘPNIONE PRZEZ MARIĘ KASZTELAN JANCZEWSKĄ

na pożegnanie. Pociąg ruszył, a tatuś machał i machał. Wreszcie zniknął jej z oczu. Maria Janczewska po raz ostatni widziała ojca 25 sierpnia 1939 r.

Jedenastka Antoniego

Na najbardziej znanej fotografii jest ubrany w mundur 49 Pułku Piechoty w Kołomyi. Na piersi trzy medale, na twarzy lekki uśmiech, śmieją się też jego oczy. Ma około trzydziestki i na dobrą sprawę dopiero rozpoczyna piąć się po szczeblach wojskowej hierarchii. Mimo to doświadczenia mógłby mu pozazdrościć niejeden młody oficer.

Antoni Kasztelan przyszedł na świat we wsi Gryżyna w Wielkopolsce. Jego rodzice gospodarowali tam na kilkunastu hektarach. Był rok 1896. Polski próżno było szukać na mapach, ale wcale niemało osób wierzyło, że wkrótce się to zmieni. Kasztelan szybko zaczął tę wiarę podzielać. Jako nastolatek kolportował niepodległościowe ulotki, współpracował z kółkami harcerskimi i sportowymi. Pruskie władze relegowały go za to z kolejnych szkół. Ostatecznie udało mu się ukończyć gimnazjum w Kościanie.

Tymczasem wybuchła Wielka Wojna i Kasztelan jako pruski poddany został wcielony do armii. Bił się pod Verdun, został ranny, trafił do szpitala w Królewcu, potem wrócił do domu. Nie zagrzał tam jednak miejsca na długo. Dołączył 4 stycznia 1919 r. do powstania wielkopolskiego. Walczył w okolicach Kościana i Leszna, wreszcie dostał przydział do 6 Pułku Strzelców Wielkopolskich. Już w niepodległej Polsce skończył mieszczącą się w Poznaniu szkołę podchorążych piechoty, by jako świeżo upieczony podporucznik po raz trzeci w życiu wyruszyć na front. Tym razem mierzył się z maszerującymi na zachód bolszewikami. Pod Mławą został ranny. Powstającej z martwych Rze-

czypospolitej Kasztelan nie szczędził wysiłku, odwagi, a także grosza. Po zdobyciu oficerskich szlifów na rzecz Skarbu Państwa przekazał cały swój majątek – 20 tys. zł.

Kolejną dekadę służył w Kołomyi. Tam ożenił się, urodzili mu się dwaj synowie i córka (która w Wejherowie, kiedy miała trzy lata, umarła na zapalenie opon mózgowych). Tam też zwrócił na siebie uwagę przełożonych. Kasztelan miał ogromną wiedzę, silną osobowość, jeździł konno, umiał prowadzić czołg i lokomotywę, poza tym świetnie znał język niemiecki, co na terenach przygranicznych mogło mieć niebagatelne znaczenie. Na początku lat trzydziestych zameldował się na Pomorzu i zasilił szeregi elitarnego Batalionu Morskiego w Wejherowie. Został dowódcą kompanii, ale już wtedy wiadomo było, że to jedynie etap przejściowy. Sprowadzony z Kresów oficer poznał teren, ludzi, a jednocześnie szkolił się podczas specjalistycznych kursów. Był przygotowywany do pracy w kontrwywiadzie.

W 1935 r. został pracownikiem samodzielnego Referatu Informacyjnego Dowództwa Floty. Rok później był już tam kierownikiem, w stopniu kapitana. Razem z żoną, dwoma synami i nowo narodzoną córką Marią sprowadzili się do przestronnego mieszkania w samym centrum Gdyni.

Dziś siedzę w tym samym mieszkaniu naprzeciw rodzinnym obrazów, fotografii i córki kapitana. – *Kamienicę wybudowali państwo Dankowie, reemigranci ze Stanów Zjednoczonych* – tłumaczy pani Maria. – *Lokale uchodziły za komfortowe. Tutaj, tak jak dziś, była jadalnia, a tam tatuś miał gabinet do pracy. Na biurku stał telefon, wówczas rzadkość* – opowiada. Oglądam czarno-białe zdjęcia. Wigilia w gdyńskim mieszkaniu Kasztelanów. Antoni siedzi za stołem z żoną, chłopcy stoją, Marysia, zwana przez rodzi-

ców Rysią, na kolanach u ojca. Na kolejnych – małżeństwo Kasztelanów podczas sylwestra w gdyńskiej Riwierze i wraz ze znajomymi oraz gromadką dzieciaków na tamtejszej promenadzie. Na fotografii towarzyszy im osoba w stroju białego niedźwiedzia. I jeszcze jedno, trochę wcześniejsze, jeszcze sprzed wyprowadzki na Wybrzeże, ale ważne. Kasztelan siedzi na trawie w sportowej koszulce, krótkich spodenkach i getrach. – *Ojciec uwielbiał grać w piłkę nożną. Gdzie tylko się pojawiał, zaczynał tworzyć drużynę. Kiedy rodziło mu się kolejni synowie, znajomi śmiali się: „Antek, jeszcze trochę i będziesz miał swoją prywatną jedenastkę!”* – wspomina pani Maria. – *Był sprawny, silny. Może dlatego później wytrzymał to, co Niemcy zrobili mu w więzieniu i obozie.*

Zwerbować albo zniszczyć

Gdynia miała dla Polski znaczenie fundamentalne. Tutaj znajdował się największy na Wybrzeżu port oraz główna baza marynarki wojennej. Stworzone od podstaw miasto bez przesady można nazwać polskim oknem na świat. W dodatku kilkadziesiąt kilometrów dalej rozciąga się Półwysep Helski, który przed wojną Polacy zamienili w potężny rejon umocniony. Nic dziwnego, że na tym terenie prowadzona była intensywna gra wywiadów. – *Gdynia leżała po sąsiedzku z Rzeszą i Wolnym Miastem Gdańskiem, dlatego interesowali się nią przede wszystkim Niemcy. Pewnie również Sowietci, ale tutaj nasza wiedza jest znacznie mniejsza. Archiwa rosyjskie nadal pozostają tajne* – tłumaczy prof. Andrzej Gąsiorowski, historyk z Uniwersytetu Gdańskiego. Kasztelan ściśle współpracował z ulokowaną w Gdańsku ekspozyturą polskiego wywiadu i zdołał stworzyć sobie sieć informatorów, także wśród Niemców. – *Szybko zaczął odnosić sukcesy. Dzięki niemu i jego ludziom rozbito kilka szpiegowskich siatek* – wyjaśnia prof. Gąsiorowski. Praca polskiego kontrwywiadu nie mogła przesądzić o losach zbrojnej konfrontacji, która zbliżała się wielkimi krokami. Wydatnie jednak utrudniała Niemcom zdobycie pełnej informacji o sile i planach polskich wojsk.

Kiedy w końcu wybuchła wojna, przełożeni kpt. Kasztelana pozwolili mu na wyjazd w głąb kraju. Jako oficer wywiadu nie miał już na Wybrzeżu wiele do roboty, a gdyby wpadł w ręce Niemców, groziłoby mu śmiertelne niebezpieczeństwo. Ale Kasztelan nie chciał. „Jestem żołnierzem. Chcę walczyć” – mówił dowódca floty kadm. Józefowi Unrugowi. Spalił wszystkie ważne dokumenty, założył mundur, zamknął mieszkanie na klucz i dołączył do obrońców Półwyspu Helskiego.

Polacy walczyli zaciekle, ale szybko stało się jasne, że tej wojny nie wygrają. Padła Gdynia, skapitulowała War-



Antoni Kasztelan z rodziną. Poniżej: książeczka do nabożeństwa i różaniec z chleba, które miał ze sobą w miejscu kaźni

szawa, Hel pozostał ostatnim bastionem oporu, choć wśród żołnierzy, którzy widzieli, jak beznadziejna jest ich sytuacja, rodził się bunt. Kadm. Unrug 1 października zdecydował: „Składamy broń”. Na negocjacje z Niemcami do sopockiego Grand Hotelu wysłał komandorów Stefana Frankowskiego, Mariana Majewskiego i właśnie kpt. Kasztelana.

Kiedy przedstawiciele dwóch armii zasiedli naprzeciw siebie w hotelowym pokoju, ktoś zrobił im zdjęcie. Kasztelan siedzi bokiem do aparatu. Jest smutny i skupiony. Na jego twarzy można wyczytać ogromne zmęczenie. Wkrótce zostanie poddany najcięższej próbie w swoim życiu. Świat za oknami tonie w ciemnościach.

FOT. ZBIORY RODZINY ANTONIEGO KASZTELANA UDOSTĘPNIŁ PRZES MARIE KASZTELAN JANCZEWSKA

Niemcy wkroczyli na Mierzeję Helską 2 października. Od razu zaczęli szukać baterii ciężkich dział. Nie mogli uwierzyć, że obrońcy, nie mając takiej broni, tak długo stawiali ich wojskom skuteczny opór. Nabrali do Polaków szacunku. Unrug i jego oficerowie zostali honorowymi jeńcami kadmi. Huberta Schmunda, który przyjmował kapitulację Helu. W dowód uznania mogli zachować szable i kordziki. Wprawdzie przywilej ten szybko im odebrano, ale i tak w niewoli traktowani byli nieźle. Kpt. Kasztelan wędrował przez kolejne oflagi. Latem 1940 r. został oficjalnie zwolniony. Szybko przekonał się, że to jedynie formalna sztuczka. Zanim wyszedł ze stalagu, przejął go Gestapo.

Stanął wobec strasznej alternatywy. Niemcy chcieli go przeciągnąć na swoją stronę. Albo zniszczyć.

Ciało granatowe, czarne...

– Niemcy, aresztując ojca, złamali konwencję genewską – nie ma wątpliwości Maria Janczewska. Antoni Kasztelan był przecież oficerem służby czynnej, który dostał się do niewoli, walcząc z bronią w ręku. Takimi szczegółami Gestapo niezbyt się jednak przejmowało.

Kapitan trafił do koszar w Gdańsku Wrzeszczu. Początkowo Niemcy traktowali go przyzwoicie. Próbowali go urabiać, namawiali, by podzielił się z nimi ogromną wiedzą, mamili perspektywą wolności. Kasztelan bez wahania rzucał: „nie” i tym samym przesądzał o swoim losie.

Do jego celi 17 lipca wpadło dwóch gestapowców. „Raus!” – krzyczeli jeden przez drugiego. Chwilę później zapakowali go do samochodu i wywieźli na drugi koniec Gdańska. Rozpoczęło się brutalne śledztwo. Niemcy chcieli wydrzeć z Kasztelana wszystkie dawne tajemnice. Zaczęli też mówić o hitlerowskich agentach, którzy przed wojną dostali się w jego ręce. Kasztelan rzekomo ich torturował. Teraz ma go za to spotkać srogi odwet. – Niemcy już przed wojną publicznie go atakowali, starając się go zdyskredytować. Na początku 1939 r. w jednej z niemieckich gazet ukazał się duży artykuł o metodach pracy kontrwywiadu w Gdyni. Była tam mowa o rażeniu prądem i biciu pałką – podkreśla prof. Gąsiorowski.

Ale kapitan się nie poddał. Sobie tylko wiadomym sposobem wymusił na oprawcach zgodę na wysłanie listu do Głównej Komendy Wojskowej w Berlinie: „Zostałem potraktowany jak zwykły więzień, któremu odmówiono stopnia oficerskiego. Byłem w Gestapo w Gdańsku bity gumową pałką godzinami, bez przerwy, przez dwa miesiące aż do utraty przytomności. Ciało, twarz, oczy – zupełnie granatowe i czarne od bicia”. Berlin jednak milczał.

W styczniu 1942 r. Antoni Kasztelan wraz z dwoma przedwojennymi współpracownikami stanął przed sądem specjalnym w Gdańsku. Z procesu Niemcy uczynili propagandowy spektakl. O „polskich sadystach” rozpisywały się „Danziger Vorposten” i „Volkischer Beobachter”. Ostatecz-

nie Kasztelan został skazany na czterokrotną karę śmierci. Straceni mieli być także jego towarzysze.

Przeszło pół wieku później do akt sprawy przechowywanych w berlińskim Archiwum Federalnym dotarli pracownicy polskiego Instytutu Pamięci Narodowej. Poszukiwania prowadzili na wniosek rodziny kapitana. Prof. Witold Kulesza, dyrektor Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, przekazuje dokumentację jednemu z synów Kasztelana, a sam pisał pracę o morderstwie sądowym, które dokonało się w Gdańsku. Wyjaśnił, że asa polskiego kontrwywiadu obciążyli czterej schwytani przez niego agenci. Zapewniali, że w celu wymuszenia zeznań bił ich gumową pałką i raził prądem. Jedna z niemieckich gazet pisała, że te metody doprowadziły Niemców „na skraj obłędu”. Co ciekawe dziennikarz określił ich mianem „niewinnych aresztowanych”. Ale to zaledwie początek absurdu. Prof. Kulesza w dokumentach dotyczących postępowania po wniosku o ułaskawienie znalazł dowód na to, że oskarżenia były wysane z palca. Dostarczyli go sami Niemcy. W aktach przeczytać można: „Wszystkie ekspozytury z wyjątkiem jednego członka składu orzekającego dr. Preussa są przeciwko ułaskawieniu. Doktor Preuss uważa Kasztelana za godnego ułaskawienia, ponieważ w rezultacie postępowania dowodowego stwierdzono, że tylko jeden raz wymierzył on policzek i znajdował się w następstwie rozkazu swego przełożonego Ministra w sytuacji przymusu”. Wcześniej przesłuchiwany miał rzucić w niego ciężką popielnicą. Prof. Kulesza: „Jeżeli więc śledztwo i postępowanie sądowe przyniosło jako wynik ustalenie faktu jednorazowego spoliczkowania przez kpt. Antoniego Kasztelana rzeczywistego niemieckiego szpiega, to skazanie go czterokrotnie na karę śmierci [...] poraża rozmiarami bezprawia”¹.

Dulce est pro patria mori

Tymczasem rozpoczęła się walka o ocalenie skazanego. Jego żona słała listy do kancelarii Adolfa Hitlera, papieża Piusa XII, Czerwonego Krzyża. Dzięki polskiemu podziemiu dotarła do Brytyjczyków, którzy zgodzili się wymienić Kasztelana na przebywającego w niewoli niemieckiego dowódcę jednego z okrętów podwodnych kpt. Wernera Lotta. Przeciwno takiemu rozwiązaniu zaprotestował szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. Napisał do Ministerstwa Spraw Zagranicznych w tonie „najostrzejszego upomnienia”: „Kasztelan podczas przesłuchań nabył w sposób nieunikniony wiedzę o niemieckim kontrwywiadzie, którą mógłby służyć wrogowi wywiadowi, co musi – ze względów bezpieczeństwa Rzeszy – wykluczyć możliwość jego wymiany”². Niemcy zerwali wszelkie rozmowy. Minister sprawiedliwości Otto Thierack ogłosił 3 grudnia 1942 r., że nie skorzystał z prawa łaski. Los Kasztelana został ostatecznie przesądzony.

– W tym czasie przebywaliśmy u rodziny w Szczecrze-szynie. Docierały tam listy, które ojciec przysyłał z więzienia. Mama starała się mnie trzymać od tego wszystkiego z daleka. Z tego, co się dzieje, zdałam sobie w pełni sprawę wówczas, kiedy ojciec postanowił się z nami pożegnać – wspomina Maria Janczewska.

Kasztelan 14 grudnia 1942 r. napisał do żony: „Ostatnia godzina dla mnie wybiła, dziś będę stracony o godzinie 15-tej. Boże mój, byłem na to zawsze przygotowany, to też nie jest to dla mnie wielką niespodzianką. Pójdę na śmierć odważnie, choć niewinnie, «dulce est pro patria mori». Tak ginę za swoją pracę, za ojczyznę”³. Na egzekucję czekał w celi więzienia w Królewcu. Kilka godzin później na jego szyję spadło ważące 60 kg ostrze gilotyny.

Pół roku później pod szczeczeszyński adres Marii Kasztelan przyszedł niewielki pakunek. Kobieta drżącymi rękami rozplątała sznurki, rozerwała papier. Wewnątrz znajdowało się świadectwo zgonu wystawione na nazwisko jej męża oraz kilka osobistych przedmiotów, które do niego należały: grzebień, zapalniczka z inicjałami AK, różaniec wykonany z kulek chleba. Ale nie chciała wierzyć...

– Mama jeszcze długo łudziła się, że ojciec żyje i do nas wróci – przyznaje Maria Janczewska. Tak było, kiedy po wojnie wraz z dziećmi przyjechała do Gdyni. Pani Maria pamięta puste pokoje przedwojennego mieszkania, pierwsze noce spędzone na podłodze, walkę, by w nim pozostać, powolne urządzanie się od nowa. Pamięta też przedwojennego kolegę ojca, który pewnego dnia zapukał do ich drzwi. – Akurat odrabiałam lekcje w salonie, z którego doskonale widać przedpokój. Otworzyła mu mama, on wszedł, padł przed nią na kolana i mówi: „Zawsze cię kochałem, wyjdiesz za mnie?”. Na to mama: „Wstań, nie wygłupiaj się. Jeśli tak bardzo chcesz się żenić, to ożenie cię z naszą sąsiadką”. Zaprowadziła go do jej mieszkania, przedstawiła, i wie pan, że niedługo byli małżeństwem? – śmieje się pani Maria.

W tym czasie do drzwi Kasztelanów pukali też funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Rozpytywali, węszyli. W końcu Kasztelan był oficerem sanacyjnego wywiadu. Gdyby żył, w nowym ustroju byłby człowiekiem z założenia podejrzanym. Gdyby żył... – Pewnego dnia, na kolejne pytanie: „Gdzie jest pani mąż?”, mama odparowała: „u Pana Boga!”. To był czas, kiedy powoli już do niej dochodziło, że ojciec nie wróci. Ale za mąż po raz drugi już nigdy nie wyszła – wspomina Janczewska.

Zaczęła za to szukać grobu Antoniego. W rozporządzeniu o wykonaniu kary śmierci widnieje dopisek: „Przy przekazywaniu zwłok proszę wziąć pod uwagę Instytut Anatomii w Królewcu”. Niewykluczone więc, że ciało kapitana przeznaczono na preparaty. Pewności jednak nie ma. Jego żona jeszcze w latach czterdziestych poprosiła o pomoc gdański oddział Polskiego Czerwonego Krzyża. Otrzymała jednak odpowiedź, że Królewec leży za granicą i nie

ma możliwości, by prowadzić tam poszukiwania. Podobna odpowiedź nadeszła z Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, którym zarządzał stary znajomy Kasztelana Kazimierz Rusinek. Ostatecznie jednak w latach siedemdziesiątych PCK rozpoczął poszukiwania grobu, dekadę później zaś włączył się w nie jego sowiecki odpowiednik. Bez rezultatu. Śladów po ojcu szukały też dzieci kapitana, przede wszystkim jego nieżyjący już syn, były żołnierz Armii Krajowej i lekarz, Zygmunt Kasztelan.

– Kiedy upadł ZSRR, pojechałam do Królewca, by zobaczyć więzienie, w którym trzymany był ojciec, dawny Instytut Anatomii, miałam słabą nadzieję, że może jednak czegoś się dowiem. Ale wszędzie odbijałam się od ściany. Przedwojennych mieszkańców właściwie już tam nie było, z obecnych nikt sprawy nie znał. W ciągu kilkudziesięciu lat Królewec stał się zupełnie innym miastem – opowiada pani Maria.

Dziś Antoni Kasztelan ma jedynie symboliczny grób na Cmentarzu Witomińskim w Gdyni.

Umarli i żywi

Maria Olga Kasztelanowa do końca życia starała się pielęgnować pamięć o swoim mężu. Brak grobu nie dawał jej spokoju, więc w wielu kościołach umieszczała tablice mające go upamiętnić. Pierwsza pojawiła się na wejściowym cmentarzu, na grobie córeczki Danusi, zmarłej 14 stycznia 1933 r. Potem w rodzinnej Gryżynie, w kościele św. Marcina w 33. rocznicę śmierci. Na tablicy czytamy: „Swą pracą i poświęceniem bronił honoru i praw Narodu do wolności i niepodległości, zawsze wierny Bogu”. Tablice są także w gdyńskich kościołach Najświętszego Serca Pana Jezusa oraz Najświętszej Marii Panny. W końcu, z inicjatywy syna Zygmunta, powstał symboliczny grób na Cmentarzu Witomińskim.

– Gdy w 2013 r. zmarł mój brat Zygmunt, do jego grobu włożyłam kopertę z włosami Taty. I wreszcie Jego częśćka tam jest – mówi Maria Janczewska, w domu zwanym Rysią.

Maria Janczewska kończy opowiadać o ojcu. Powoli składa fotografie przedmiotów, które po nim zostały, a które pewien czas temu przekazała do muzeum. – To bardzo smutna historia – wzdycha. – Czasem, kiedy o niej myślę, słyszę chichot historii. Bo ten niemiecki oficer, na którego miał zostać wymieniony tatuś, ostatecznie odzyskał wolność. Po wojnie wrócił do rodziny, do dzieci i jeszcze długo się nimi cieszył. A my nie mogliśmy nawet tatusia pochować...

ŁUKASZ ZALESIŃSKI, dziennikarz miesięcznika „Polska Zbrojna” i portalu polska-zbrojna.pl

¹ W. Kulesza, *Niemieckie morderstwo sądowe dokonane na kapitanie Antonim Kasztelanie w świetle akt procesu*, „Biuletyn Historyczny”, 2001, nr 17. ² Cyt. za Antoni Kasztelan (1896-1942) pod red. Małgorzaty Sokolowskiej, Gdynia 2016 ³ Tamże.

Zwycięstwo kresowych żołnierzy pod Warszawą

W powstaniu warszawskim, oprócz rodowitych warszawiaków, wzięło udział ponad 800 Polaków ze wschodnich rubieży Rzeczypospolitej. Byli to żołnierze z nazywanego w historiografii Zgrupowania Stołpecko-Nalibockiego Armii Krajowej, którzy w lipcu 1944 r. przeszli ponad 700 km z Puszczy Nalibockiej do Kampinosu.

ANDRZEJ ŁYDKA

Zgrupowanie Stołpecko-Nalibockie AK wywodziło się z Polskiego Oddziału Partyzanckiego Obwodu AK Stołpce. Pierwszą znaczącą akcją POP przeprowadził w Iwieniu 19 czerwca 1943 r., gdzie polscy partyzanci zlikwidowali duży posterunek żandarmerii, zdobyli sporo broni i przez 18 godzin panowali w mieście. Nie zdawali sobie sprawy, że zupełnie w innym miejscu ważą się losy ich oddziału. Kilka dni po akcji w Iwieniu, 22 czerwca, obradujący w Moskwie Centralny Komitet Komunistycznej Partii (bolszewików) Białorusi podjął decyzję o rozpoczęciu walki z AK.

Od 3 czerwca do 30 listopada 1943 r. oddział w sile batalionu stoczył ok. 40 walk i potyczek z Niemcami oraz kolaborującą z nimi białoruską policją, tracąc prawie 200 żołnierzy. Wielu partyzantów zostało też zamordowanych. W tym czasie Komenda Okręgu Nowogródek skierowała do oddziału kilku cichociemnych, m.in. ppor. Adolfa Pilcha „Górę”. Na dowódcę oddziału wyznaczono mjr. Wacława Pełkę „Wacława”. Pod koniec listopada, pomimo ponoszonych strat, oddział liczył 400 uzbrojonych żołnierzy.

Polscy oficerowie 30 listopada 1943 r. zostali zaproszeni przez Rosjan na naradę. Następnego dnia wyruszyli do sowieckiego obozu, ale nie ujechali nawet kilku kilometrów, gdyż niespodziewanie Sowieci ich otoczyli, rozbroili i aresztowali. Jednocześnie po aresztowaniu polskich oficerów obóz batalionu otoczyli partyzanci sowieccy. Akowcy wobec groźby, że ich dowódcy zostaną rozstrzelani,

złożyli broń. Większość z nich wcielono do sowieckich brygad partyzanckich. Mimo spełnienia ultimatum pięciu oficerów wkrótce przetransportowano samolotem do Moskwy na Łubiankę, a pozostałych zamordowano. Z pogromu uratowało się 42 żołnierzy, w tym pluton kawalerii chor. Zdzisława Nurkiewicza „Nocy” i kilku piechurów z ppor. „Górą” na czele.

Sytuacja bez wyjścia

Na początku grudnia w ręce Polaków wpadła grupa sowieckich partyzantów, rabujących okoliczne wioski. Przy jednym z jeńców wachm. Józef Niedźwiecki „Szary” znalazł tajny rozkaz dowódcy Brygady im. Stalina płk. Pawła Gulewicza określający nowe zasady, które miały obowiązywać w Puszczy Nalibockiej. Wyjaśniał także, co się właściwie stało o świcie 1 grudnia 1943 r.: „W dniu 1 grudnia 1943 r. ogłosić punktualnie o godz. 7-ej rano, by we wszystkich punktach rejonu przystąpić do osobistego rozbrajania polskich legionistów ▶

Żołnierze z tzw. batalionu sochaczewskiego Grupy „Kampinos”. Fot. Domena publiczna



«partyzantów». Odebrana broń i dokumenty zarejestrować, a zespół legionistów razem z odebraną bronią dostarczyć do polskiego obozu Miłaszewskiego w rejonie wsi Niestarowicze, iwienieckiego rejonu. W razie oporu w czasie rozbijania ze strony legionistów «partyzantów» rozstrzeliwać na miejscu¹.

Stało się jasne, że na niewielki polski oddział polowali zarówno Niemcy, jak i Sowieci. Polskie niedobitki stanowiły zbyt małą siłę, by mogły się dłużej utrzymać w terenie, gdzie Niemcy panowali w miastach i miasteczkach, a Sowieci w lasach. W tej sytuacji ppor. „Góra” po radzie ze starszą oddziału zdecydował się przyjąć propozycję zawieszenia broni otrzymaną od Niemców. Ustne porozumienie między polskim a niemieckim dowódcą było lokalne i dotyczyło wyłącznie rejonu iwienieckiego. „Góra” dzięki temu skupił wysiłki oddziału na obronie wioski przed rabowaniem ich przez bandytów, którzy przeważnie okazali się być sowieckimi partyzantami. Komenda Okręgu AK Nowogródek zaakceptowała decyzję „Góry” w odróżnieniu od nieznaną kresowych realiów Komendy Głównej AK w Warszawie. Wydała zalecenie „wyciągnięcia” od okupantów broni i amunicji. Od 1 grudnia 1943 r. do końca czerwca 1944 r. stoczono ponad 160 walk z bandami rabunkowymi oraz partyzantką sowiecką, podczas których poległo 102 żołnierzy oddziału, a 138 zostało zamordowanych.

Marsz na zachód

Pod koniec czerwca 1944 r. ppor. „Góra”, zaskoczony sowiecką ofensywą, podjął jedyne w tej sytuacji decyzję – marsz na zachód. Jego oddział liczył 861 dobrze uzbrojonych żołnierzy. Składał się z dowództwa, sztabu, łączności i kwatermistrzostwa Zgrupowania oraz trzykompanijnego 1 batalionu 78 Pułku Piechoty (dowódca por. Witold Pełczyński „Dźwig”), czterech szwadronów 27 Pułku Ułanów (dowódca chor. Zdzisław Nurkiewicz „Noc”) oraz szwadronu karabinów maszynowych 23 Pułku Ułanów (dowódca por. Jarośław Gąsiewski „Jar”). Większość żołnierzy nosiła regulaminowe umundurowanie wz. 36 uszyte przez krawców z miejscowości Puszczy Nalibockiej. Ułani używali zdobycznych kulbaków i rzędów końskich wz. 36, które wyrabiał wachm. Jan Jakubowski „Dąb”. Szwadron karabinów maszynowych dysponował zgodnie

z przedwojennym etatem ośmioma ciężkimi karabinami maszynowymi na taczankach i czterema w jukach. Całe zgrupowanie miało 12 cekaemów, 10 lekkich karabinów maszynowych, 31 erkaemów, 53 pistolety maszynowe różnego typu, ok. 625 kb, 794 granaty i ponad 200 tys. szt. amunicji. Rozpoczynając marsz na zachód, ppor. „Góra” przeprowadził akcję w Rakowie, gdzie zajął posterunek policji białoruskiej, w którym służyli zakonspirowani akowcy. Do oddziału dołączyło, w swoich dotychczasowych czarnych mundurach, kilkudziesięciu byłych policjantów. Sformowano z nich 3 pluton 3 kompanii. Dodatkowo zabrano trzech niemieckich żandarmów z Rakowa, jako „przykrywkę” oraz ewentualny argument w negocjacjach z Niemcami na temat przepuszczenia oddziału dalej na zachód (po przekroczeniu przez oddział Bugu rozstrzelano ich). Z oddziałem, na ok. 100 furmankach, jechały na zachód rodziny żołnierzy Zgrupowania. Ppor. „Góra” podczas marszu starał się utrzymywać dyscyplinę marszową i porządek. Dochodziło czasem do sytuacji, że niemieccy żandarmi kierowali ruchem polskiej kolumny przekraczającej drogi wykorzystywane do marszu rozbitych niemieckich oddziałów. Zdarzało się również, że polski żandarm wstrzymywał ruch kolumny zdziesiątkowanej niemieckiej dywizji, aby przepuścić przez skrzyżowanie kolumnę Zgrupowania. Niemieckim żandarmom akowcy w mundurach policji białoruskiej tłumaczyli, że są sojuszniczą formacją walczącą z Sowietami. Czasami Niemcy nie chcieli w to uwierzyć. W takim wypadku działała typowa zasada wojskowych negocjacji – „policzcie swoje i nasze lufy”. Posterunki regulacji ruchu nie były zbyt liczne.

Kmiciowy fortel

Po dojściu do Wisły ppor. „Góra” zdecydował się na przejście mostem w Nowym Dworze Mazowieckim. Był tylko jeden problem – jak to zrobić. Po dotarciu do mostu „Góra” zatrzymał kolumnę. Na czoło wysunęli się ppor. Franciszek Rybka „Kula”, ppor. Franciszek Baumgart „Dan”, ppor. Aleksander Wolski „Jastrząb” i chor. Stefan Andrzejewski „Wyżeł”. Wszyscy czterej znali język niemiecki i mieli przekonać załogę ochrony mostu, że umundurowany, z orzełkami na czapkach oddział jest sprzymierzeńcem broniącym Europy

Oddział ze Zgrupowania AK „Kampinos”

Fot. Zbiory
Instytutu Pamięci
Narodowej





Adolf Pilch.
ps. „Góra”,
„Dolina”
Fot. Domena
publiczna

przed nacierającą bolszewią. Gdy podeszli do mostu, na ich spotkanie wyszedł postawny niemiecki oficer płk Heinrich von Biber, jak się okazało komendant garnizonu modlińskiego. Za jego plecami stały cztery transportery opancerzone. Chor. „Wyżeł”, były obergefreiter cesarskiej armii, „w pruskim drylu, po niemiecku, z bawarskim akcentem” przedstawił niemieckiemu pułkownikowi polskich oficerów. Na pytanie Niemca: „Co to za wojsko, czy macie jakieś dokumenty uprawniające do przekroczenia mostu”, chor. Andrzejewski odpowiedział, że są oddziałem działającym w niemieckim dystrykcie Nowogródek wraz z żandarmerią powiatów Iwieńiec i Stołpce. Jako oddział sprzymierzony z Niemcami walczą od 1943 r. z Sowieciami w obronie ludności cywilnej. Obecnie wobec przerwania frontu są w odwrocie i znaleźli się w rejonie garnizonu modlińskiego.

Na dowódcy garnizonu modlińskiego nie zrobiło to większego wrażenia i dalej domagał się dokumentów, których Polacy nie mieli. Ppor. „Kula” zasugerował pułkownikowi, aby skontaktował się z żandarmerią z Iwieńca lub Mińska, która potwierdzi słowa „Wyźła”, co było lekko zakamuflowaną kpina, ponieważ miasta te zajęli już Sowieci. Wtedy do pułkownika podszedł mjr Jaster von Valdan, w którym „Wyżeł” rozpoznał jednego z oficerów swojego pułku piechoty z okresu Wielkiej Wojny. Z miejsca zameldował się służbiście majorowi jako obergefreiter tegoż pułku, wymieniając miejsca walk na Froncie Zachodnim. Następnie zażądał dostarczenia zaopatrzenia w żywność i lekarstwa dla oddziału, który miał za sobą ok. 700 km marszu. Major zadał „Wyżłowi” kilka dodatkowych pytań w celu weryfikacji, po czym potwierdził von Biberowi, że stary „Kriegskamerade” mówi prawdę. Atmosfera się rozluźniła, a płk von Biber wyraził zgodę na przekroczenie mostu i wyznaczył miejsce postoju oddziału w Dziekanowie Polskim (wtedy niemieckim). Mjr von Valdan polecił kwatermistrzowi ppor. „Jastrzębiowi”, udać się do ▶



Tablica pamiątkowa na murze kościoła św. Marii Magdaleny na warszawskim Wawrzyszewie



Żołnierze kompanii lotniczej przy radiu „Błyskawica”
Fot. Domena publiczna

magazynów w Modlinie, by pobrać żywność i furaz na cztery dni, co ten skwapliwie wykonał. W Dziekanowie kresowiaków przyjął zupełnie zaskoczony komendant VIII Rejonu AK VII Obwodu AK „Obroża” Okręgu Warszawskiego AK kpt. Józef Krzyczkowski „Szymon”. By sprawdzić wiarygodność partyzantów, polecił im zaopatrzyć się w opatrunki i amunicję u Niemców w Modlinie. „Jastrząb” rzeczywiście pobrał z niemieckich magazynów amunicję i materiały medyczne, choć wtedy nie obyło się już bez potyczki z Niemcami. Wracających Polaków ostrzelał jakiś oddział niemiecki, który widocznie nic nie wiedział o ustaleniach z komendantem Modlina. W potyczce zginęło dwóch polskich ułanów. Po tej akcji Zgrupowanie weszło pod komendę kpt. „Szymona”, co znacząco wzmocniło siły jego rejonu.

Po przejściu do Kampinosu ppor. „Góra” zmienił pseudonim na „Dolina”, a chor. „Noc” na „Niecza”. Także inni żołnierze Zgrupowania zmienili pseudonimy. Tego wymagała Komenda Główna, która kilka dni przed wybuchem powstania wahała się, czy włączyć do warszawskiego garnizonu AK oddział, który miał za sobą walki z partyzantką sowiecką. Dowództwo AK obawiało się, że może to posłużyć za pretekst odmowy przyjscia z pomocą walczącej stolicy Polski. Podczas powstania warszawskiego Zgrupowanie Stołpeckie stoczyło 40 walk, w których poległo ok. 350 partyzantów. Polskimi siłami w puszczy, nazwanymi Grupą „Kampinos”, dowodził mjr Alfons Kotowski „Okoń”. Piechota i kawaleria Zgrupowania weszły w skład Pułku „Palmiry-Młociny” dowodzonego przez por. „Doli-

nę”. Zgrupowanie, stanowiąc ok. 2 proc. stanów liczebnych powstańców, miało 20 proc. broni, którą dysponowało dowództwo Okręgu Warszawskiego AK w dniu wybuchu powstania.

Wypad na Truskaw

Od drugiej połowy sierpnia 1944 r. do ostrzału i niszczenia placówek, stanowisk i kwater Pułku „Palmiry-Młociny” Niemcy zaczęli używać artylerii rozmieszczonej na skraju puszczy. Systematycznie ostrzeliwana była placówka we wsi Pociecha, stanowiąca ważny punkt łączności na drodze pomiędzy Żoliborzem a puszcza. Ostrzał ten powodował znaczne straty oraz nadwyręzał nerwy żołnierzy pełniących służbę na placówce. Przez kilka dni placówka odpierała powtarzające się ataki „Kałmuków”, jak nazywano w okolicy żołnierzy kolaboranckich formacji ze Wschodu. Partyzanci nie byli przyzwyczajeni do długotrwałych walk pozycyjnych. Rozpoznanie ustaliło, że ostrzał prowadzony był z pobliskiej wsi Truskaw, gdzie Niemcy umieścili kilka baterii artylerii i moździerzy oraz batalion Rosyjskiej Wyzwolenieckiej Armii Ludowej (RONA), razem ok. 500 żołnierzy. Batalion ten wchodził w skład Brygady Szturmowej RONA.

Wieś była typową „ulicówką”, ciągnącą się ponad dwa kilometry wzdłuż szerokiego traktu. Wysłany na rozpoznanie szer. Józef Zych „Sosna” ustalił rozmieszczenie stanowisk ogniowych artylerii oraz ubezpieczeń. Ppor. „Dolina” postanowił uderzyć na Truskaw nie od strony puszczy, a od strony Warszawy i zniszczyć działa oraz ronowców. Wziął na akcję wyłącznie ochotników. Miał z tym spory problem, ponieważ zgłosiło się ok. 600 chętnych. Osobiście wybrał 80, w tym 70 piechurów i ułanów oraz 10 żołnierzy z oddziałów tyłowych, czyli z kwatermistrzostwa, żandarmarii, gońców czy kancelistów. We wspomnieniach zaznaczył wyraźnie, że żołnierze „tyłowi” byli tak samo wyszkoleni i zaprawieni w walce jak piechurzy i ułani. Wielokrotnie stanowili ostatni odwód, ratujący oddział z ciężkiej sytuacji. Wśród wybranych przez niego ochotników znaleźli się również żołnierze, dla których miało to być chrzest bojowy. Zgrupowanie, prowadząc ciągłe walki, ponosiło straty w ludziach, które były systematycznie uzupełniane nowymi ochotnikami, z reguły bez doświadczenia bojowego. Ze względu na spodziewany charakter akcji, czyli walkę w nocy, na krótki dystans oraz przewagę nieprzyjaciela, wszystkich

uczestników akcji wyposażono wyłącznie w broń automatyczną: pistolety maszynowe i karabiny maszynowe oraz granaty. Ustalono hasło do rozpoznawania się w ciemnościach – „Sobota” (od nazwiska i pseudonimu ppor. Władysława Soboty „Soboty”, berlingowca, który uciekł z niemieckiej niewoli i dołączył do zgrupowania). Po przygotowaniu oddziału do akcji ppor. „Dolina” musiał pokonać największą przeszkodę, czyli uzyskać zgodę na tę akcję. Udało mu się, po dwukrotnej rozmowie, przekonać dowódcę Grupy „Kampinos” mjr. Alfonsa Kotoskiego „Okonia”, że podjęcie ryzykownej wyprawy na Truskaw jest celowe.

Oddział podzielono na trzy grupy, dowodzone przez por. Tadeusza Goworowskiego „Lawę”, ppor. Aleksandra Wolskiego „Jastrzębia” i ppor. Lecha Żabierka „Wulkana”. Do czołowych placówek żołnierzy podwieszono podwodami. Trwało to dwie godziny. Następnie grupy pomaszerowały na Truskaw. Noc była księżycowa i jedynie mgła sprzyjała partyzantom w ich marszu. Grupy obeszły Truskaw zachodnim skrajem, aby uderzyć od Izabelina. Grupa „Wulkana” weszła między zabudowania wsi po lewej stronie drogi; grupa „Jastrzębia” poruszała się drogą wiodącą środkiem wsi, a grupa „Lawy” przedostała się do Truskawia od strony Siemakowa. Ppor. „Dolina” z gońcami szedł za grupą „Lawy”. Wieś sprawiała wrażenie wyludnionej. Partyzantom udało się znaleźć jakiegoś starca, od którego spodziewano się uzyskać informację dotyczącą liczebności nieprzyjaciela. Niestety, był on głuchy jak pień i aby się czegoś dowiedzieć, „Jastrząb” sprowadził go do jakiejś piwnicy i tam wykrzyczał mu kilka pytań wprost do ucha. Jego krzyki niosły się kilkaset metrów, lecz nie zaalarmowały Niemców. Stary człowiek podał cenne informacje o wzmocnieniu obsady Truskawia batalionem „Kałmuków” i oddziałem z działami oraz wożami z amunicją. „Dolina” był w rozterce. Przygotował swych żołnierzy do uderzenia na jeden batalion, czyli ok. 500 ludzi, a okazało się, że będzie nacierał na dwa bataliony liczące razem 1000 Niemców i ronowców. Przewaga przeciwnika nie była już sześciokrotna, a dwunastokrotna. Wykorzystując atut zaskoczenia oraz możliwość uderzenia nie od strony puszczy, lecz Warszawy, postanowił kontynuować akcję.

Partyzanci bezszelestnie posuwali się wzdłuż wsi, przeskakując kolejne ogrodzenia. Nagle ciszę przerwały dwie serie z pistoletu maszynowego wartownika. Rozpoczęła się bezładna strzelanina. Partyzanci rzucili się naprzód, zamierzając jak najszybciej opanować wieś i znaleźć się wewnątrz ugrupowania nieprzyjaciela. Zaskoczenie okazało się pełne i ronowcy oraz Niemcy byli sukcesywnie zabijani w zabudowaniach, z których usiłowali się wydostać. Polacy strzelali do nich jak do tarcz na ćwiczeniach, gdyż zapalone stogi siana

i stodoły oświetliły pole walki. Obudzeni strzelaniną ronowcy miotali się w panice; wielu z nich nie wytrzymało jeszcze po wieczornej pijatyce i zostało zastrzelonych podczaś snu. Z którejś z płonących chałup wybiegło czterech ronowców wprost na grupę „Jastrzębia”. Jeden z nich na widok partyzantów krzyknął: „Nie ubijajcie mienia. Praczticie maju knigu!”. Partyzanci nie byli w nastroju do studiowania literatury. Por. „Jastrząb” i towarzyszący mu wachm. „Zaremba”, nie zatrzymując się, zastrzelili ich krótkimi seriami z pe-emów. Celem akcji było zniszczenie ronowców, a nie branie ich do niewoli.

Jako pierwszy do stanowisk artylerii dotarł wachm. „Zaremba” z kilkoma partyzantami z grupy „Jastrzębia”. Z pistoletów maszynowych zastrzelili obsługę, które znalazły się przy działach i zaczęli je demolować przez wrzucanie granatów do luf oraz podkładanie pod nie amunicji artyleryjskiej z zapalonymi wiązkami słomy. Kilku partyzantów „zorganizowało” zapręg z przodkiem, do którego podczepiono jedną armatę kal. 75 mm. Natomiast wachm. Kazimierz Czerwiński „Sum” uratował z płonących wozów amunicyjnych skrzynki z pociskami do armaty. Cała wieś stała w ogniu. Pomimo że walka trwała dwie godziny, to z pobliskich miejscowości, w których stacjonowały inne pododdziały RONA, nikt nie ruszył z pomocą.

W Truskawiu zginęło, według różnych źródeł, od 150 do 250 ronowców i Niemców. Ok. 100 było rannych. Oddział „Doliny” stracił 10 żołnierzy i tyle samo było rannych. Zdobyto: jedno działo 75 mm, dwa moździerze, pięć cekaemów, 13 erkaemów, 16 pistoletów maszynowych, 48 karabinów, 10 tys. szt. amunicji, radiostację z akumulatorami, 11 koni, sześć wozów z żywnością i umundurowaniem.

Po tym i kilku innych sukcesach Grupy „Kampinos” dowództwo 9 Armii niemieckiej przystąpiło do operacji „Meteor”, która miała na celu zniszczenie tego zgrupowania partyzanckiego. Jej zwieńczeniem była krwawa bitwa pod Jaktorowem 29 września 1944 r. W wyniku tego starcia Grupa „Kampinos” została rozbita. Por. „Dolina” przeprowadził na Kielecczyźnie resztki zgrupowania, które walczyły w składzie 25 Pułku Piechoty AK. Po rozwiązaniu Pułku na czele Samodzielnego Szwadronu Ułanów „Doliny” (60 ułanów uzbrojonych wyłącznie w broń maszynową) niestrudzony cichociemny kawalerzysta walczył aż do 17 stycznia 1945 r.

ANDRZEJ ŁYDKA, podpułkownik, doktorant nauk o obronności w Akademii Sztuki Wojennej. Służył w jednostkach artylerii i w jednostkach logistycznych. Od 2014 r. oficer Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych. Sześciokrotnie uczestniczył w misjach poza granicami kraju. Publicysta portalu polska-zbrojna.pl.

¹ M. Podgóreczny, *Na koniu i pod koniem*, Warszawa-Kraków, 2016, s. 161.

Balans, szlus i szenkiel

Terminologia wojskowa, jak każda terminologia profesjonalna, jest niczym hermetyczna gwara, dostępna tylko dla wtajemniczonych, czyli ludzi ze środowiska. W konsekwencji cywil ma zwyczajne łydki, ale dzielny kawalerzysta ma wyłącznie szenkle.

ANDRZEJ ŁYDKA

Wolontariusz Franciszek Skibiński, świeżo wcielony 10 września 1917 r. do 1 pułku ułanów I Korpusu Polskiego w Rosji, z uwagą wysłuchał pierwszego wykładu „z zakresu sztuki wojennej”. Wygłosił go z namaszczeniem młodszy podoficer Szymon Wojtas: „Ciało człowieka składa się z trzech części: z balansu, ze szlusu i z szenkiela. Najważniejszą częścią ciała ludzkiego jest szenkiel”¹. Wyrazy te zostały przeniesione z rosyjskiej terminologii wojskowej do oficjalnego słownictwa wojskowego polskich ułanów. Powstały z dwukrotnego przekształcenia fran-

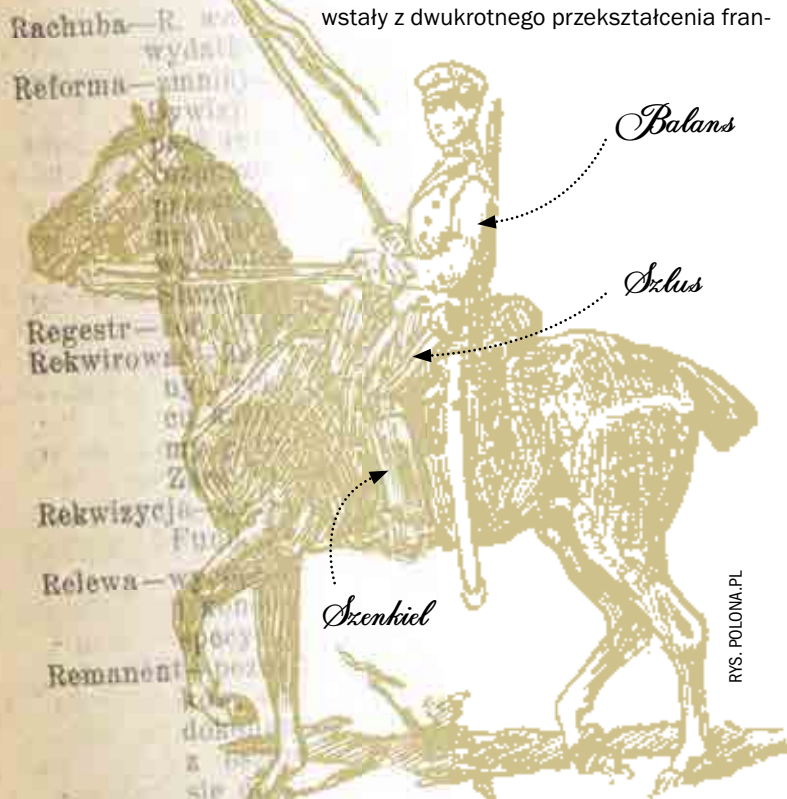
cuskiego *balance* oraz niemieckiego *Schluss* i *Schenkel*. *Balans* to było górne ciało, *szlus* to były uda łącznie z pośladkami, a *szenkiel* to nazwa podudzia od kolana do ostrogi łącznie.

Ze zrozumiałych względów język ułanów I Korpusu pełen był rusycyzmów. Jeszcze kilka lat po zakończeniu wojny polsko-bolszewickiej „katolicy” – czyli z byłej armii rosyjskiej – ułani, wyjaśniając budowę rzędu konńskiego, uczyli rekrutów z Kujaw i Pomorza, że uwiąz to czumber, tybinka to skrzydło a sakwa to kabura. Uczyli również komend: „Szable-żaj!” i „Szable w po-chwy!” – tak usiłowali spolszczyć „Szaszki-won!” i „Szaszki w no-żny!” – zamiast „Szable-w dłoń!” i „Szable-schroń!”. Żaj zastępowało rosyjskie *won* i było końcówką czasownika obnażaj. Nawiasem mówiąc, po 1945 r. jakiś gorliwiec, tłumacząc sowiecki regulamin na język polski, zapisał w nim „Szable-precz!”.

Wojsko to nie tylko pierwsza linia. W każdej kompanii i każdym szwadronie był podoficer gospodarczy, bez którego nie mogły one działać. Co ciekawe, jego funkcja miała w armii carskiej całkiem nierosyjską nazwę: kaptenarmus, przez pewien czas używaną również w wojsku II Rzeczypospolitej Polskiej.

I tak terminologia wojskowa jest jak tygiel, w którym mieszają się wyrazy z różnych języków. Mimo tego żołnierz i tak wie, co ma robić.

¹ F. Skibiński, *Ułańska młodość 1917–1939*, Warszawa 1989; tenże, *Rozważania o sztuce wojennej*, Warszawa 1990.



RYŚ. POLONA.PL

Asysta wojskowa podczas mszy świętej

Czy obserwując wojskową asystę honorową w trakcie uroczystości religijnych zastanawiamy się, jaką pełni ona rolę? Jak to się stało, że po stuleciach wzajemnego współdziałania Kościoła i wojska nastąpiła w latach dziewięćdziesiątych XX w. zmiana znaczenia udziału żołnierzy w kościelnych uroczystościach?

MARIUSZ KUBAREK

Kiedy przed pierwszą wizytą papieża Jana Pawła II w komunistycznej Polsce żołnierze Kompanii Reprezentacyjnej Wojska Polskiego ćwiczyli z dala od ludzi powitanie „Czołem Wasza Świątobliwość”¹, nikt nie zakładał nawet, że kilka lat później będą też uczestniczyli we mszy celebrowanej przez Ojca Świętego dla wojska na lotnisku w Zegrzu Pomorskim pod Koszalinem. Była to jedna z pierwszych uroczystości, dla której specjalnie przygotowano ceremonię wojskową. Od tamtego przełomowego wydarzenia wiele się zmieniło.

Związek żołnierzy z Bogiem

Udział wojska we mszy św. ma ponad tysiącletnią tradycję. Wynika to zarówno z przyjęcia przez Mieszka I chrześcijaństwa, jak i z zaangażowania rycerstwa w walkę pod sztandarami wiary w wyprawach krzyżowych. Od początku Bóg był z żołnierzami i żołnierze potrzebowali Boga.

Już Gall Anonim opisywał mszę z udziałem wojska przed wyprawą Bolesława Krzywoustego na Kołobrzeg w 1103 r. Modliło się też wojsko polskie w 1410 r.:

„przed samą bitwą pod Grunwaldem zostały odprawione dwie Msze św., w których uczestniczył król Włady-

Z KRONIKI ANONIMA

 Już Gall Anonim opisywał mszę z udziałem wojska przed wyprawą Bolesława Krzywoustego na Kołobrzeg w 1103 r.



Strona z *Kroniki* Galla Anonima opisująca mszę przed wyprawą na Kołobrzeg.

Fot. Zbiory Biblioteki Narodowej

sław Jagiełło wraz ze swym otoczeniem. [...] Natomiast nazajutrz po zwycięstwie, w kaplicy królewskiej były śpiewane trzy Msze św.: o Najświętszej Maryi Pannie, o Duchu Świętym i Trójcy Przenajświętszej, ponadto u innych ołtarzy czytano Msze żałobne za dusze poległych”² i w kolejnych stuleciach: „Niejednokrotnie przed walką całe wojsko uczestniczyło w wielogodzinnych nabożeństwach. Przed wymarszem pod Kircholm we wrześniu 1605 r. hetman Jan Karol Chodkiewicz nakazał czterdziestogodzinne nabożeństwo i sam siedem godzin modlił się dając przykład podwładnym. Podobne nabożeństwo odprawiono przed szturmem Smoleńska w 1609 r. W czerwcu 1621 r. do obozu wojsk polskich oczekujących pod Chocimiem na armię turecką zawitał bp Adam Nowodworski, ordynariusz diecezji kamienieckiej. Biskup udzielił grupie żołnierzy sakramentu bierzmowania, poświęcił chorąg-

gie wojskowe i udzielił dyspensy na spożywanie mięsa w piątki i soboty podczas działań wojennych. Dnia 8 VI 1651 r. maszerujące przeciwko armii kozacko-tatarskiej wojsko króla Jana Kazimierza wzięło udział w uroczystej procesji Bożego Ciała. Podczas wielkich nabożeństw odprawianych przed spodziewaną bitwą,

tysiące żołnierzy przystępowały do spowiedzi i przyjmowały Komunię świętą”³.

Od samego początku praktyki religijne z udziałem rycerzy czy żołnierzy miały szczególny charakter. Wynikało to poniekąd z obowiązujących w średniowieczu reguł. Jedną z nich był obowiązek spowiadania się przed własnym duszpasterzem. Część wojsk przystępowała więc do sakramentu pokuty jeszcze przed wyruszeniem na wojnę w swoich parafiach, pozostali korzystali ze specjalnego przywileju, którym była możliwość spowiedzi już podczas działań zbrojnych. Inną zasadą – podobnie jak w wypadku spowiedzi, która wówczas obowiązywała, był nakaz uczestniczenia we mszy św. tylko w swoim kościele parafialnym.

Nabożeństwa dla żołnierzy odprawiano z muzyką i śpiewem w kościołach najbliższych miejscu stacjonowania oddziału, a także w namiotach i obozach wojskowych, pod murami obleganych miast i twierdz. Żołnierze uczestniczyli w nich z chorągwiami i sztandarami, całymi oddziałami.

Nie ulega wątpliwości, że kapłańska posługa wśród żołnierzy wynikała z wiary w Boga i z tradycji przygotowania żołnierza do walki, która mogła przecież zakończyć się śmiercią. I tak jest do dziś.

Co się zmieniło?

Zmienił się charakter udziału wojska w nabożeństwie. Obecnie elementy wojskowej asysty honorowej kierowane są na mszę, by podkreślić uroczysty charakter liturgii, w której nie uczestniczą już wyłącznie jako wierni, ale także wykonują zadanie służbowe. Często wynika to z konsekwencji powoływania się na tradycje przedwojenne, gdy wojsko czynnie uczestniczyło w nabożeństwach. W kościołach – podobnie jak teraz – obecne były poczty sztandarowe jednostek, a w wyjątkowych sytuacjach szpaler z bronią w nawie głównej. Ale wówczas msze te były odprawiane dla wojska. Żołnierze z okazji świąt państwowych i religijnych uczestniczyli w modlitwach odpowiednio do swojego wyznania jako wierni. Szeregowi służby zasadniczej robili to w pododdziałach, ale bez broni (przystępowali do spowiedzi i komunii św.).

W Regulaminie Służby Wewnętrznej „Projekt” z 1919 r. zapisano, że: „Jeżeli oddziały wojska ustawić się mają podczas uroczystości zewnątrz świątyni, to przy oddziałach tych, do siły kompanii włącznie wraz ze wszystkimi oficerami. Oddziały od batalionu wzwyż to z przydzielonych oficerów pozostają podczas uroczystości w szeregu na kompanię jeden oficer niższy, na batalion jeden kapitan, na pułk jeden oficer sztabowy ponadto wyznaczony dowódca wszystkich oddziałów.



FOT. DOMENA PUBLICZNA

POŻEGNANIE MARSZAŁKA

Asysta wojskowa podczas
pogrzebu Marszałka Józefa
Piłsudskiego w Katedrze
pw. św. Jana Chrzciciela
w Warszawie.

Reszta przydzielonych oficerów i delegacji udają się za najwyższym z obecnych do wnętrza świątyni i zajmują miejsce po prawej stronie przed ołtarzem”⁴.

W rozdziale A dodatkowo określono, że: „oddziały wojska, biorące udział w uroczystościach kościelnych, powinny zasadniczo składać się z oficerów i szeregowych, należących do tego kościoła (obrzęd-ku), który uroczystość obchodzi”⁵.

Ustawodawstwo

Współcześnie udział wojskowej asysty honorowej w uroczystościach patriotyczno-religijnych opisano w dwóch dokumentach. Są to Regulamin Ogólny Sił Zbrojnych RP – załącznik do decyzji nr 445/MON Ministra Obrony Narodowej z dnia 30 grudnia 2013 r. (poz. 398) pkt 526 ppkt 3, w którym zapisano, że o udziale asysty decyduje dowódca garnizonu, na którego terenie uroczystości się odbywają, uwzględniając posiadane siły i środki oraz realizowane zadania i Ceremoniał Wojskowy, a także załącznik do decyzji Nr 392/MON Ministra Obrony Narodowej z dnia 30 września 2014 r., poz. 317, gdzie opisano ceremonie.

Wbrew powszechnej opinii nie ma w tych dokumentach zakazu udziału pododdziałów w nabożeństwach religijnych w świątyni. Ceremoniał Wojskowy dopusz-

cza taki udział: Rozdział I: „W uroczystościach państwowych, wojskowych, patriotycznych i patriotyczno-religijnych może uczestniczyć wojskowa asysta honorowa. (Wojskową asystę honorową może stanowić: kompania honorowa, pododdział honorowy z pocztem sztandarowym lub bez pocztu sztandarowego, orkiestra wojskowa (trębacz, werblista), poczet sztandarowy (flagowy, banderowy, proporcowy, buńczuka, trąbki), posterunek honorowy (oficerski, podoficerski, żołnierski, z bronią lub bez broni)”. Ale precyzuje również w Rozdziale VII pkt 3 ppkt 1, w których uroczystościach jest możliwy taki udział. W myśl przepisów Ceremoniału „w obiektach sakralnych kompania honorowa (pododdział honorowy) może uczestniczyć w Mszach świętych i Nabożeństwach organizowanych z okazji Święta Narodowego Trzeciego Maja, Święta Wojska Polskiego i Narodowego Święta Niepodległości, konsekracji i ingresu: Biskupa Polowego Wojska Polskiego i Ordynariusza Prawosławnego Wojska Polskiego oraz konsekracji Ewangelickiego Biskupa Wojskowego. W pozostałych przypadkach wojskową asystę honorową stanowi poczet sztandarowy”.

Zapisy dotyczące udziału wojska we mszy odnoszą się do najczęściej komentowanych sytuacji przy okazji

wniosków kierowanych do dowódców jednostek o zapewnienie kompanii honorowej w kościele, aby podkreślić rangę wydarzenia. Nie ma to nic wspólnego z wielowiekową tradycją. Udział żołnierzy w uroczystościach o charakterze religijnym stał się przedsięwzięciem wykorzystywanym jako zadanie służbowe. Żołnierze wytypowani do niego – jako oficjalna delegacja wojskowa lub wojskowa asysta honorowa – bez względu na wyznawaną religię i przekonania światopoglądowe, powinni kierować się poszanowaniem zasad obowiązujących w danym wyznaniu. Asysta honorowa nie bierze jednak czynnego udziału we mszy, a jedynie stanowi wizerunkowe uzupełnienie uroczystości. Udział kompanii honorowej jako asysty we mszy celebrowanej w kościele jest elementem ceremoniału powstałym pod koniec lat osiemdziesiątych XX w. i nawiązuje do czasów, gdy próbowano po latach oddzielenia wojska od Kościoła pokazać, jak bardzo w nowej rzeczywistości wojsko z Kościołem jest związane. Polski Ceremoniał Wojskowy nigdy wcześniej nie przewidywał takiej formy, nawet w okresie międzywojennym, kiedy obowiązywał po raz pierwszy Konkordat między Rzeczpospolitą Polską a Stolicą Apostolską zawarty 10 lutego 1925 r.

Tradycyjne msze dla żołnierzy stanowią bardzo ważny element służby żołnierzy wierzących. Ceremoniał Wojskowy w Rozdziale VII opisuje uroczystości religijne trzech głównych wyznań: rzymsko-katolickiego, prawosławnego i ewangelickiego, których duszpasterstwa wojskowe funkcjonują w Wojsku Polskim. To głównie dzięki działalności kapelanów wojskowych odbywają się dla żołnierzy i pracowników resortu obrony narodowej nabożeństwa z okazji świąt jednostek, przysięg i promocji wojskowych. Żołnierze uczestniczą w tych uroczystościach indywidualnie i – jak od wieków – dobrowolnie. Nieoceniona jest również rola kościołów garnizonowych. Nie jest przypadkiem, że w okresie świąt – czy to Bożego Narodzenia czy Wielkiej Nocy – nie są one nigdy puste. Modlą się w nich żołnierze z najbliższymi, a także rodziny tych, którzy pełnią służbę poza granicami kraju, oraz tych, którzy odeszli. Bo Bóg zawsze jest z żołnierzem i żołnierz zawsze potrzebuje Boga. ■

PLK MARIUSZ KUBAREK, pomocnik dowódcy Garnizonu Warszawa do spraw Ceremoniału Wojskowego.

¹ Z wykładu gen. dyw. Kazimierza Gilarzkiego, wygłoszonego na Uniwersytecie im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, 8 kwietnia 2010 r., <http://www.kazimierzgilarzki.com.pl>

² J. Ptak, *Duszpasterstwo rycerstwa polskiego w epoce Piastów i Jagiellonów*, w: *Historia duszpasterstwa wojskowego na ziemiach polskich*, pod red. J. Ziółka, Lublin 2004, s. 86–89.

³ J. Odziemkowski, *Duszpasterstwo wojskowe w dobie królów elekcyjnych*, w: *Historia duszpasterstwa wojskowego na ziemiach polskich*, pod red. J. Ziółka, Lublin 2004, s. 142–143.

⁴ *Regulamin Służby Wewnętrznej. Projekt z 1919 r., cz. X Uroczystości, obchody i przyjęcia.*

⁵ Tamże.



Msza św. z udziałem wojska.
Fot. Rafał Mniedło
11 LDKPanc

**PPOR. PILOT
WAŁAW KRÓL**

Przed samolotem PZL P.7 ze 123
Eskadry Myśliwskiej z białą „Siódm-
ką” na kadłubie. Kraków-Rakowice
1937 r. Na dolnym zdjęciu w kabinie samo-
lotu PZL P.11c nr 8
ze 121 Eskadry Myśliw-
skiej w 1939 r.



FOT. ZBIORY WOJCIECHA KRAJEWSKIEGO

Lotnicza przygoda porucznika Króla

Wielkie i często opisywane bitwy, kampanie i konflikty zbrojne składają się z tysięcy wojennych epizodów, podczas których rozstrzygają się losy nie tylko oddziałów wojska, ale przede wszystkim samych żołnierzy.

WOJCIECH KRAJEWSKI

Nad miejscowością Kłaj, na wschód od Krakowa, 3 września 1939 r. stoczył walkę z niemieckimi bombowcami jeden z najbardziej znanych polskich pilotów myśliwskich płk pil. Wacław Król.

Na początku wojny był on młodym podporucznikiem pilotem, pełniącym funkcję zastępcy dowódcy 121 Eska-

dry Myśliwskiej Dywizjonu III/2 lotnictwa Armii „Kraków”. Dywizjon ten, złożony ze 121 i 122 Eskadry Myśliwskiej, liczących po 10 samolotów i 13–14 pilotów, miał bronić nieba nad Małopolską.

Stacjonował wtedy na lotnisku polowym w Igołomii pod Krakowem. Jego piloci mieli już za sobą dramatycz-

ne wydarzenia z 1 września, kiedy to o świcie podczas alarmowego startu z lotniska polowego w Balicach Niemcy zestrzelili ich dowódcę kpt. pil. Mieczysława Medweckiego. Przeszedł on do historii jako pierwszy poległy polski pilot, a zarazem pierwszy poległy pilot przyszej koalicji antyhitlerowskiej w II wojnie światowej.

Kolejnym dniem walk na polskim niebie był 3 września. Dywizjon pozostawał w oczekiwaniu na rozkaz startu z zamiarem przechwycenia samolotów nieprzyjaciela. Okazja do walki miała niebawem nadejść. Rankiem z lotnisk na Śląsku wystartowały eskadry 4 Pułku Bombowego „General Wever” (I/KG 4). Celem miały być stacje kolejowe i transporty wojskowe wzdłuż linii kolejowej od Krakowa po Tarnów. Jedna z eskadr w sile siedmiu samolotów bombowych Heinkel He 111P miała zniszczyć wyznaczone obiekty na odcinku od Bochni do Tarnowa. Jej załogi wykonały zadanie, po czym zawróciły na zachód, w kierunku lotnisk na Śląsku.

Powietrzna walka

Przelot wrogich samolotów dostrzegli obserwatorzy na posterunkach obserwacyjnych, którzy zawiadomili przez radio lotnisko Dywizjonu III/2 w Igołomii. Ogłoszono alarm. By przechwycić wroga, wystartowało dziewięć samolotów PZL P.11c ze 121 i 122 Eskadry Myśliwskiej pod dowództwem ppor. pil. Wacława Króla. Polscy piloci skierowali się na południowy-wschód, przelecieli nad Wisłą i Puszczą Niepołomicką. Zdążyli na czas, by przeciąć drogę lecącej ze wschodu na zachód formacji niemieckich bombowców. Niemcy dostrzegli zbliżające się myśliwce i zwiększyli prędkość. Polscy piloci zaatakowali. Pomiędzy wioskami Cikowice a Kłaj rozgorzała zaciepka walka. Ppor. pil. Wacław Król nie przypuszczał, że tego dnia aż dwukrotnie otrze się o śmierć.

Wacław Król pilotował samolot PZL P.11c z namalowaną białą „Jedynką” na kadłubie, którym zwykle latał do wódca. Myśliwiec ten miał lepszy silnik od pozostałych i w związku z tym można było na nim rozwinąć nieco większą prędkość. Wysforował się więc do przodu i zaatakował jako pierwszy. Na jego samolocie skupił się ogień niemieckich strzelców pokładowych.

Łapać szpiega

Udane, choć twarde lądowanie, niestety nie oznaczało końca kłopotów polskiego pilota. Nawet nie przypuszczał, że kolejne niebezpieczeństwo mogą mu zgótować rodacy. Zobaczył, że ludzie, którzy wyszli z kościoła, ruszyli biegiem w jego kierunku, po czym nagle zatrzymali się nieufnie w odległości ok. 100 m. Z dochodzących do niego okrzyków zrozumiał, że podejrzewają, iż jest niemieckim dywersantem zrzuconym na spadochronie. By się ratować, lotnik postanowił udowodnić, że rzeczywiście jest Polakiem. Był w lotniczym kombinezonie, więc

Wspomnienia Wacława Króla

„Moja «jedynka» rwie do przodu na pełnym gazie, zostawiam nieco w tyle kolegów, jestem z przodu około 300 metrów od naszego sztyku. «Jedynka» to rzeczywiście najlepszy samolot. – Uwaga samoloty! Cel z przodu! Atakujemy! – wydaję rozkaz przez radio do tych, co mają radiostacje pokładowe na samolotach. Jednocześnie daję znak reszcie przez wykonywanie skrzydłami ruchów poprzecznych do kierunku lotu. Nurkuję wprost w zwarty szyk wrogich bombowców, w sam środek. Przycelowuję się, strzelam krótkimi seriami. Śwąd spalonego prochu kręci w nosie. Trzeba jeszcze zmniejszyć odległość od nich. Musimy ich rozbić i zniszczyć! Samolot mój otoczony jest rojem świetlnych pocisków. To strzelcy pokładowi bombowców niemieckich ostrzeliwują mnie z karabinów maszynowych. Pociski dudnią po płacie, jak groch rzucały o blachę. Biorę na cel samolot dowódcy [...] Nagle stuk! Jakby grom z jasnego nieba uderzył w silnik mojego samolotu, który jednocześnie zadymił czarnym dymem. Płomienie ogarnęły zbiornik benzynowy, umieszczony tuż za silnikiem, a przed kabiną. Jasne języki ognia zaczęły wiskać się do wnętrza i parzyć mnie w gołe ręce.

– Trafili mnie, sk.....! – krzyknąłem z wielkiej złości do siebie [...]. Nie wiem, jak to się stało, i nie mogłem sobie tego nigdy potem uzmysłwić, co zrobiłem, że opuściłem samolot. Koziółkowałem już w powietrzu, gdy świadomość na nowo zaczęła sprawnie działać. Z wielkim trudem sięgnąłem ręką do uchwytu linki wyzwalającej zapięcie spadochronowe. Pęd powietrza utrudniał bardzo wyrwanie uchwytu, ale po krótkiej szamotaninie udało mi się to zrobić. Poczułem gwałtowne szarpnięcie otwierającej się czaszy. Przystałem koziółkować, zawisnąłem na linkach spadochronowych. Nade mną rozpościerała się duża, biała czasza spadochronu, w dole, w odległości około 1000 metrów, błyszczała w słońcu wstęga rzeki. Niedaleko od niej widniał czerwony kościół o strzelistej wieży, a dalej domostwa dużej osady. Byłem bez helmo fonu, który zgubiłem zapewne podczas opuszczania samolotu. W błogą ciszę, jaka teraz mnie otaczała, wdzierał się huk silników oddalających się samolotów, bicie dzwonu kościelnego i ujadanie psów. Z uwagą zacząłem obserwować przyszłe miejsce lądowania, które według moich przybliżonych obliczeń mogło nastąpić z powrotem na środku rzeki. Ale gdy się obniżyłem i bujanie na spadochronie ustało, wszystko wskazywało na to, że wyląduję na błoni i uniknę przymusowej kąpieli.

Z kościoła tymczasem szybko wychodzili ludzie i zapelniali przyległy plac, gapiąc się z podniesionymi głowami w górę. Opadałem z szybkością 8 metrów na sekundę, nie miałem więc czasu na dokładną obserwację tego, co się na dole działo. Lądowałem na własnym terenie i niczego nie potrzebowałem się obawiać. Szkoda tylko, że tak haniebnie dałem się Niemcom zestrzelić. Biedna moja «Jedynka» na pewno teraz dogorywała strzaskana przy uderzeniu o ziemię. Długa smuga dymu na niebie wskazywała jej ostatnią drogę. Zetknięcie się z ziemią nie było przyjemne. Przewróciłem się na twardej nawierzchni błonia, poczułem silny ból w kolanach. Z trudem uwolniłem się od uprząży spadochronu i podźwignąłem na nogi. Nie chciało mi się związać spadochronu, ogarnęła mnie dziwna niemoc. Nerwy uległy pełnemu rozprężeniu, byłem cały i mogłem się poruszać...”

W. Król, *W dywizjonie poznańskim*, Warszawa 1970 r., s. 53–56.

Samolot myśliwski PZL P.11c ze 121 Eskadry Myśliwskiej Dywizjonu Myśliwskiego III/2. We wrześniu 1939 r. latał na nim ppor. pil. Wacław Król i prawdopodobnie także kpr. pil. Tadeusz Arabski. Samolot w zbiorach Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie.
Fot. Zbiory Wojciecha Krajewskiego



szybko go zdjął, żeby pokazać swój mundur z przypiętą charakterystyczną odznaką polskiego pilota. Nic to jednak nie dało. Zgromadzeni ludzie od razu krzyknęli, że jest Niemcem, który przebrał się za Polaka. Wyglądało na to, że jego chwile są policzone. Ludzie zbliżali się do niego. Byli uzbrojeni w kłonicę, sztachety i widły. Nie miał żadnych szans w tej walce.

Jego ostatnią deską ratunku był już tylko niewielki pistolet, który miał w kieszeni spodni. Nie był to wcale słynny, wielki Vis, ale pistolet małego kalibru, taki w jaki byli wyposażeni lotnicy. Broń taka miała służyć nie do walki, ale właśnie do samoobrony. Wyglądało na to, że właśnie nadszedł czas na jej użycie. Lotnik wyciągnął swój „pistołecik” i zaczął wycofywać się w kierunku płynącej 50 m dalej rzeki Raby. Ostrzeliwując się, zamierzał szukać ratunku w jej nurcie. Trząśnięcie całym przebiegiem.

Odsiecz nadeszła niespodziewanie i niemal w ostatnim momencie. Na zakręcie biegnącej obok drogi zatrzymał się niespodziewanie w obłokach kurzu wojskowy motocykl z bocznym koszem z kilkoma żołnierzami uzbrojonymi w karabiny. Był wśród nich oficer piechoty. Wacław Król krzyknął do niego i motocykl podjechał, aby uratować lotnika z opresji. Patrol zawiózł Wacława Króla do jednostki wojskowej w Kłaju, skąd kilka godzin później samochodem odjechał do swego dywizjonu.

Po 70 latach

Dramatyczne wspomnienia Wacława Króla z tych wydarzeń były na tyle interesujące, że warto było pójść ich tropem. Do odszukania i zbadania były dwa miejsca: to, w którym rozbił się jego samolot i to, gdzie polski pilot wylądował na spadochronie.

Doskonałą wskazówką wydawał się być „czerwony kościół o strzelistej wieży”, który Wacław Król opisał podczas opadania na spadochronie. Był „czerwony”, co oznaczało, że była to budowla murowana z cegły. Powinna zatem istnieć do dzisiaj. Według opisu, obok powinno być pole, na którym lotnik wylądował na spadochronie, a tuż za nim rzeka Raba, wpadnięcie do której się obawiał.

Z relacji wynikało, że miejsce lądowania na spadochronie to wioska Kłaj. Jeżeli jednak tam się udamy w nadziei odnalezienia „czerwonego kościoła o strzelistej wieży” nad rzeką Rabą, to czeka nas srogie rozczarowanie. Obecny kościół pw. św. Józefa Robotnika w Kłaju zbudowano w latach 1958–1966, a kościół pamięta-

jący lata wojny, który stał w tym samym miejscu, był drewniany i dawno go rozebrano.

Jeżeliby trzymać się ściśle relacji lotnika, należało więc „czerwonego kościoła” szukać gdzieś w okolicy. Wprost idealnie do opisu pasował murowany kościół ze spiczastą wieżą w pobliskich Cikowicach, nad którymi zaczęła się walka polskich myśliwców. Rzeka Raba płynie niedaleko, a pole pomiędzy kościołem a rzeką wprost idealnie nadawało się do lądowania na spadochronie. Niestety, w 2007 r. nie spotkałem tam żadnego świadka, który pamiętałby lata wojny i mógłby potwierdzić te zdarzenia.

Natomiast odnalezienie miejsca upadku samolotu Wacława Króla bez pomocy miejscowych mieszkańców przypominałoby poszukiwanie igły w stogu siana. Tak nieduży samolot jak PZL P.11c nie mógł pozostawić po sobie wielu śladów na powierzchni ziemi. Szanse na samodzielne, przypadkowe odnalezienie maszyny Wacława Króla były bliskie zeru. Należało zrezygnować z poszukiwań.

Odnalezienie samolotu

Rozwiązanie zagadki przyszło przypadkowo. W kwietniu 2012 r. podczas robót przy sadzeniu drzew w południowej części Puszczy Niepołomickiej, zwanej Grójcem, niespodziewanie wyorano z ziemi cylinder lotniczego silnika gwiazdowego i karabin maszynowy ze zgietą lufą. Porzuconymi w lesie znaleziskami zainteresował się miejscowy miłośnik historii. Zorientował się, że są to elementy polskiego samolotu myśliwskiego PZL P.11c z września 1939 r. i poinformował o znalezisku TVP Lublin. Miejsce odkrycia zbadano. Od-



Opowieść Heleny Migdał

„Miałam wtedy 12 lat. Była to niedziela. Akurat w kościele była msza. Stałam tu, przed domem z bratem i z wujkiem. Pamiętam jak «to» leciało. Widziałam skoczka na spadochronie, ostatnią chwilę jak on już spadał. Wylądował na końcu ornego pola. Pobiegliśmy, jak to dzieci, tam do niego. Wujek miał widły i pobiegł z tymi widłami. Chciał nas nawet zatrzymać byśmy tam nie biegli. Takie były czasy – myślał, że to Niemiec. Byliśmy tam pierwsi – ja, wujek i brat. Pamiętam słowa tego lotnika:

– Jestem Polak! Wasz rodak!

To mi utkwilo w głowie. To on powiedział. Potem moment upłynął i zbiegli się

ludzie z kościoła. Nawet nie skończyli mszy. Zebrała się grupka ludzi, może 50 osób. Potem z którejś strony z głównej szosy przyjechali żołnierze na motorze. Nie było tu drogi. Musieli jechać naokoło z gościńca. My przyglądaliśmy się wtedy z dalszej odległości. Ci żołnierze kazali się ludziom rozejść, on wsiadł i zabrali tego lotnika.

Nie pamiętam jak wyglądał motor ani jak był umundurowany ten lotnik. Pamiętam natomiast linki od spadochronu. Spadochron zabrali ci żołnierze na motorze. Potem już mnie to nie interesowało – miałam 12 lat. O tym, że «gdzieś tam» spadł samolot, tylko słyszałam. Ludzie dużo mówili o tym już po tym zdarzeniu, że spadł,

ale mnie to nie interesowało. Wiem, że ci, co wybierali złom, to tam chodzili, bo wiedzieli, że samolot tam spadł i jest złom do zabrania. Nie słyszałam, żeby coś z tego metalu wykonywali. Mało mnie to interesowało. Lata upłynęły. Zajął się domem, rodziną. Ale to, co wtedy widziałam i słyszałam. Słowa tego lotnika, to mi utkwilo w głowie. Rozmawialiśmy potem o tym, i jak byłam starsza, tośmy się z wujka śmiali, że on z widłami pobiegł do tego lotnika. A on był pewien, że to Niemiec, a Niemiec to wróg.”

Relacja Heleny Migdał z d. Gałat z września 2016 r. w archiwum Wojciecha Krajewskiego.

naleziono tam ogółem cztery cylindry silnika, dwa lotnicze karabiny maszynowe wz. 33 kal. 7,92 mm oraz kilkaset rozmaitych części samolotu zachowanych w doskonałym stanie, w tym m.in. fragmenty pokrycia kadłuba i skrzydeł, elementy wyposażenia kabiny pilota, instalacji paliwowej, radiostacji pokładowej, łuski naboju Mauser i naboju do rakietnicy. Z samego dna wykopu, z głębokości ok. 1,9 m wydobyto piastę śmigła z napisem „W. Szomański Warszawa”. Ziemia nasiąknięta była lotniczym paliwem, co sprawiło, że mimo upływu 73 lat znaleziska były w doskonałym stanie. Pokazywano je publicznie na okolicznościowych wystawach w Wieliczce, Balicach, a także w Noc Muzeów w Krakowie (18 maja) i w Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie (19 maja), gdzie każdorazowo wzbudzały duże zainteresowanie oglądających. Obecnie eksponowane są w Izbie Regionalnej w Kłaju.

Ostatni świadkowie

Do wyjaśnienia ostatniej zagadki, gdzie Wacław Król wylądował na spadochronie, przyczynił się również przypadek. We wrześniu 2013 r. niedaleko przebadanego miejsca upadku jego samolotu, uroczyste odsłonięto tablicę pamiątkową poświęconą temu zdarzeniu. Podczas tej uroczystości poznałem Eugeniusza Nowaka, który skontaktował mnie ze swoją krewną, Heleną Migdał. Okazało się, że była ona naocznym świadkiem lądowania na spadochronie zestrzelonego Wacława Króla w Kłaju. Opowiedziała o tym zdarzeniu. Jej opowieść nie tylko potwierdziła wspomnienia Wacława Króla. Co istotniejsze, potrafiła ona dokładnie wskazać miejsce, gdzie lotnik wylądował na spadochronie.

Zapomniana historia

Ppor. pil. Wacław Król po klęsce wrześniowej 1939 r. walczył w Polskich Siłach Powietrznych we Francji, nad

Wyspami Brytyjskimi w bitwie o Anglię i nad Afryką w słynnym „Cyrku Skalskiego” (Polskim Zespole Myśliwskim). Wojnę zakończył w stopniu polskiego majora i angielskiego Wing Commandera. W czasie wojny wykonał ogółem 432 loty bojowe. Stoczył 51 walk powietrznych. Był cztery razy zestrzelony. Uplasował się na 15 pozycji na liście polskich pilotów myśliwskich. Zestrzelił łącznie osiem i pół samolotu na pewno, jeden prawdopodobnie i jeden uszkodził. Był kawalerem wielu odznaczeń polskich, francuskich i brytyjskich.

W 1947 r. wrócił do Polski. Dotknęły go komunistyczne represje. Z tzw. wilczym biletem zmuszony był iść na podrzędnych prac. Zmianę sytuacji przyniosły dopiero przemiany polityczne w Polsce po 1956 r. Wtedy powołano go do służby w lotnictwie i przeszedł przeszkolenie na samolotach odrzutowych. W 1965 r. otrzymał awans do stopnia pułkownika. Zaś w 1971 r. przeszedł na emeryturę i zajął się popularyzacją lotnictwa. Napisał kilkadziesiąt książek o tematyce lotniczej, w tym wiele wspomnieniowych.

Mimo że wielokrotnie był w Krakowie, nie wiadomo, czy odwiedził Kłaj, by odszukać miejsce upadku swego samolotu i spotkać się z miejscową ludnością. Wówczas żyło jeszcze wiele osób pamiętających wydarzenie z września 1939 r. Z czasem świadków tych zabrakło i nikt już nie pamiętał o powietrznej walce, zestrzelonym samolocie i lądowaniu polskiego lotnika na spadochronie.

WOJCIECH KRAJEWSKI, archeolog, historyk i muzealnik; kustosz Działu Historii Wojskowości Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie. Badacz miejsc katastrof samolotów i poszukiwacz lotników zestrzelonych nad Polską w okresie II wojny światowej. Zajmuje się też archeologią dawnych pól bitew i historią powstania listopadowego. Autor kilku książek, kilkadziesiątu artykułów i kilkunastu wystaw.

*Chorągiew 28 Pułku
Piechoty Strzelców
Kaniowskich*

Fot. Muzeum Wojska Polskiego
w Warszawie



Oto *znak*
waszej

Chorągiew 28 Pułku Piechoty Strzelców Kaniowskich towarzyszyła mi na szlaku bojowym podczas ofensywy na froncie ukraińskim, działań na linii demarkacyjnej nad Zbruczem, w odwodzie wileńskim, podczas walk w składzie armii rezerwowej gen. Kazimierza Sosnkowskiego, w bitwie pod Radzyminem.

JAROSŁAW PYCH

Odrodzone po I wojnie światowej Wojsko Polskie stanąć musiało do walki o granice młodego jeszcze niepodległego państwa. Spragniony wolności naród, patrzący z nadzieją na swoje wojsko, ochoczo fundował chorągwie i sztandary ruszającym na front oddziałom.

Na pl. Broni w Łodzi 25 maja 1919 r. odbyło się uroczyste wręczenie i poświęcenie chorągwi ofiarowanej

przez społeczeństwo łódzkie 28 Pułkowi Piechoty Strzelców Kaniowskich. Poświęcenia dokonał bp polowy Wojska Polskiego Stanisław Gall, w asyście ks. kanonika Popławskiego, proboszcza parafii NMP w Łodzi oraz przy udziale przedstawicieli Ministerstwa Spraw Wojskowych. Dokument poświęcenia i wręczenia chorągwi włożono do puszek głowicy wieńczącej drzewce chorągwi. Ceremonię zakończyła defilada wojskowa.

Z inicjatywą ufundowania znaku wyszły mieszkanki Łodzi, które też zostały matkami chrzestnymi chorągwi. Gwoździe w drzewce chorągwiane wbijali przedstawiciele

slawy!

licznych instytucji i towarzystw łódzkich. Płat chorągwi zaprojektowany przez artystę malarza Mieczysława Kotarbińskiego wyhaftowano w pracowni artystycznej Rodziewiczówny w Warszawie, a srebrny orzeł, wieńczący drzewce, rzeźbiony był przez artystę Edwarda Wittiga. Chorągiew z Łodzi wyjechała 7 czerwca 1919 r. z dowództwem Pułku, by od tej chwili towarzyszyć w szlaku bojowym podczas ofensywy na froncie ukraińskim, działań na linii demarkacyjnej nad Zbruczem, w odwodzie wileńskim, podczas walk w składzie armii rezerwowej gen. Kazimierza Sosnkowskiego od 15 maja do 4 lipca 1920 r., w bitwie pod Radzyminem i we wszystkich działaniach bojowych aż do ogłoszenia rozejmu i powrotu Pułku z Prużan do Łodzi w marcu 1921 r.

Z chorągwią związanych jest wiele ważnych momentów z życia Pułku. Podczas ofensywy Seret – Zbrucz w lipcu 1919 r. doszło do połączenia 28 Pułku Piechoty „Dzieci Łódzkich” z 13 Pułkiem Strzelców Polskich, pod-

czas którego gen. Lucjan Żeligowski, wskazując na chorągiew, rzekł: „Oto znak wasz wspólny i waszego połączenia i jedności, waszej sławy i czynów symbol”. W Wilnie podczas wizyty Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego chorągiew towarzyszyła w czasie przyjmowania przez niego defilady oddziałów, która odbyła się po mszy św. 19 kwietnia 1920 r. W czasie odwrotu Pułku znad Auty pod Warszawę dowódca Pułku gen. Wiktor Thommée w trosce o jej bezpieczeństwo wydał rozkaz odesłania chorągwi do Baonu Zapasowego w Łodzi pod opieką ppor. Paszkiewicz i sierż. Glińskiego. Chorągiew, oddzielona od drzewca, wielokrotnie ukrywana była na piersiach przez wiozących ją podczas potyczek z Kozakami. Pomimo tych zagrożeń dotarła szczęśliwie 10 lipca do Wilna, a stąd koleją do Łodzi, gdzie pozostawała do połowy sierpnia, czyli do czasu przybycia Pułku pod Warszawę. Kiedy I batalion pod dowództwem por. Pogonowskiego ruszał na bój pod Wólkę Radzyminską, odjeżdżające automobilami kompanie żegnał w Jabłonie pluton honorowy z chorągwią na czele. Podczas ceremonii powitania Pułku na stacji kolejowej w Łodzi, po powrocie z Prażan ówczesny prezydent Łodzi Aleksy Rzewski wygłosił uroczystą mowę, zwracając się bezpośrednio do okrytej sławą bojową chorągwi: „Witaj chorągwi, o której takie nieprawdopodobieństwa słyszysz, fama głosiła. Sława – cześć dla niej. Łódź chlubi się wami żołnierze! Dzieci

robotniczej Łodzi, cześć wam i waszej chorągwi!”¹.

W 1927 r. Pułk otrzymał nowy, zgodny z przepisami znak. Trudno jednak było się pożegnać wiarusom ze swoją bojową chorągwią. Dopiero w 1930 r. złożył ją w Muzeum Wojska w Warszawie delegat Pułku kpt. Witold Orłowski. Tak zakończył się żołnierski szlak zasłużonej chorągwi, a rozpoczęło trwanie jako świadectwo chlubnych dziejów oręża polskiego. Chorągiew przetrwała zawieruchę wojenną. Zaginęła jednak wówczas piękna głowica, kryjąca w sobie dokument poświęcenia i wręczenia chorągwi.

JAROSŁAW PYCH muzealnik, weksylog, pracownik naukowy i kustosz kolekcji weksyliów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, członek Polskiego Towarzystwa Weksylogicznego i Komisji Historycznej w Ministerstwie Obrony Narodowej. Autor licznych publikacji z dziedziny weksylogii i historii kolekcjonerstwa polskiego.

¹Dawna chorągiew pułku – historia, pismo z dn. 1.VIII. 1930 r. dowódcy pułku do dyrektora Muzeum Wojska. Załącznik do karty katalogu naukowego nr inw. MWP 32736.

Po Tadeuszu Kościuszcze pamiątki z Solury i z Moskwy

W cieniu wielkich kolekcji polskich pamiątek narodowych ze Świątyni Sybilli w Puławach oraz z Muzeum Narodowego Polskiego w Rapperswilu pozostawały tysiące większych i mniejszych zbiorów prywatnych, w których z pokolenia na pokolenie przekazywano sobie patriotyczne relikwie.

TOMASZ ZAWISTOWSKI

Nowożytnie kolekcjonerstwo europejskie rozwijało się od początku w dwóch kierunkach. Równolegle do kolekcjonowania dzieł sztuki rozkwitał nurt tworzenia tzw. gabinetów osobliwości. Będąc początkowo zajęciem najzamożniejszych, w XIX w. kolekcjonerstwo rozpowszechniło się wśród bogatego mieszczaństwa, a w kolejnym stuleciu uległy już tej pasji – bądź nałogowi – wszystkie sfery społeczne.

Pośród osobliwości budzących pożądanie kolekcjonerów poczesne miejsce zajmują pamiątki po osobach, które odegrały istotną rolę w historii. To naturalny stan rzeczy; przedmiot po sławnym człowieku, rzecz, której dotykał swymi rękami, wpływa na wyobraźnię i daje poczucie rzeczywistego, bezpośredniego kontaktu z przeszłością. Specyficzne miejsce w tej dziedzinie zajmuje nurt kolekcjonowania... ludzkich włosów.

To, że obcięte ludzkie włosy nie ulegają rozkładowi, a także to, że można je pozyskać od dawcy całkowicie bezboleśnie, sprawiło, że od najdawniejszych czasów zachowywano je jako relikwie bądź pamiątki po bliskich.

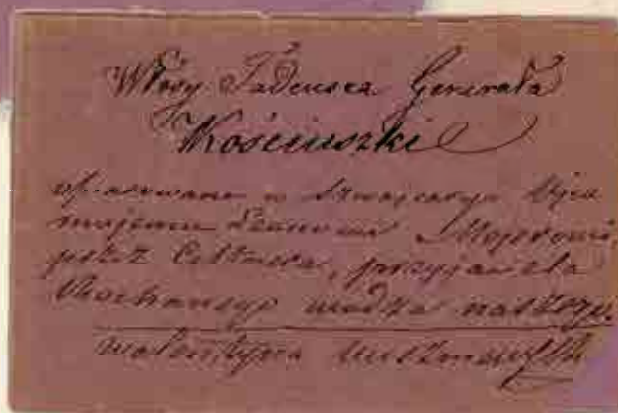
W XVIII w. rozpowszechnił się zwyczaj umiesz-

czania włosów wewnątrz brosz i medalionów, nierzadko opatrzonych szklanym okienkiem. Popularne stało się noszenie tego typu biżuterii zawierającej kosmyk włosów ukochanej osoby. Nie tylko afekt prywatny stanowił o chęci posiadania tak intymnej pamiątki; popularnością cieszył się zwyczaj kolekcjonowania włosów postaci historycznych i to zarówno pozyskanych za ich życia, jak i tuż po śmierci.

Pośród pamiątek po historycznych znakomitościach włosy należą do najbardziej inspirujących, znacznie bardziej od popularnych autografów. Są wszakże elementem tkanki żywego człowieka i zawierają liczne informacje o jego życiu i śmierci. To na podstawie wyników badań zawartości ołowiu we włosach wysnuto teorię o ołowicy, która miała przyczynić się do śmierci Ludwiga van Beethovena, a wykrycie arsenu w włosach obciętych zmarłemu Napoleonowi Bonaparte spowodowało trwający po dziś dzień spór o to, czy cesarza Francuzów przypadkiem nie otruto. Cały czas trwają badania nad coraz skuteczniejszymi metodami pozyskiwania z włosów DNA, dzięki któremu można weryfikować związki rodzinne.



Kosmyk włosów Tadeusza Kościuszki przechowywany w kopercie opisanej własnoręcznie przez Walentykę Wiszniewską z Rumbowicz w guberni suwalskiej.
Fot. Zbiory Tomasza Zawistowskiego



Włosy Tadeusza Generała Kościuszki

Jedną z prekursorów polskiego kolekcjonerstwa była księżna Izabela Czartoryska. Przywoziła z zagranicznych wojaży liczne osobliwości i cenne pamiątki historyczne, w okresie porozbiorowym zaś skupiła się na gromadzeniu obiektów o charakterze patriotycznym. Stworzone przez nią w puławskim parku muzeum, zwane Świątynią Sybilli, mieściło obok pamiątek rodzinnych liczne zabytki związane z królami, hetmanami i innymi sławnymi postaciami przedrozbiorowej Rzeczypospolitej. Zbiory uzupełniane były na bieżąco pamiątkami doniosłych czasów współczesnych. Po śmierci Napoleona I księżna umieściła w muzeum kosmyk włosów przywieziony z wyspy św. Heleny. Nie był to jedyny obiekt o tym charakterze; oprócz włosów cesarza w Puławach umieszczono też włosy Tadeusza Kościuszki.

Związki Kościuszki z rodziną Czartoryskich zaczęły się wcześniej; to dzięki książęcemu poparciu przyszedł generał, a podówczas dziewiętnastolatek, wstąpił do

Szkoły Rycerskiej i spędził później pięć lat na stypendium w Paryżu. Gdy jesienią 1772 r. przybył do sieniawskiej rezydencji, był już bohaterem narodowym opromienionym sławą zwycięzcy spod Dubienki. Książę Adam, jeden z głównych animatorów nadchodzącej insurekcji, widział w nim przyszłego wodza i nie szczędził starań dla rozbudowania legendy swego wychowanka.

Laury zwycięzcy będącego zarazem opozycjonistą króla i targowiczana, dobrowolne zrzeczenie się wysokiego stanowiska i niemałej pensji generał-lejtnanta, zaangażowanie w sprawę zakazu noszenia oznak Orderu Virtuti Militari, odrzucanie propozycji hojnych darowizn i wiele innych poczynąń Kościuszki sprawiło, że jego legenda przybrała na sile. Bohatera przybywającego prosto z pałacu Czartoryskich do stolicy Galicji przyjęto z szacunkiem nawet w austriackich kręgach wojskowych; entuzjazm Polaków o mało co nie przyczynił się do wybuchu zamieszek. Jak zapisał

Lucjan Siemieński: „Tak tedy Kościuszkę stał się we Lwowie artykułem mody: wrywano go sobie; zapraszano na obiady i wieczory, kupowano jego sylwetki, odcinano na pamiątkę guziki, i włosy i niejedna panna lub pani w patriotycznym entuzjazmie, w nagrodę walecznych czynów, gotowa była nawet swoją go rączką uwieńczyć”¹. Może właśnie po tych doświadczeniach Kościuszkę z tak dużą rezerwą odnosił się do narastania kultu Napoleona we Francji, co mógł obserwować na własne oczy kilka lat później, za konsultu i cesarstwa.

O ile jednak patriotyzm sfer wyższych nacechowany był romantyczną egzaltacją, o tyle lud prosty reagował na powstawanie legendy bohatera po swojemu, przypisując mu cechy i umiejętności iście baśniowe. Kajetan Koźmian odnotował anegdotę dotyczącą pobytu Kościuszki w okolicach Kraśnika w 1792 r. W mieście stacjonowali Moskale, których dowódca na wieść o pobycie słynnego Polaka w okolicy rozkazał zachowanie podwyższonej czujności. W nocy żołnierz stojący

na warcie oddał strzał, wobec czego pułk stanął pod bronią, a „gdy się warta zapytywała sztyldwacha na co, i do kogo strzelił? odpowiedział: Kościuszkę się ukazał, a gdy wystrzeliłem, przemienił się w kota”².

Pośmiertne pamiątki

Trudno dzisiaj stwierdzić, czy zachowały się gdzieś pukle włosów Kościuszki, których obcinanie w 1792 r. we Lwowie wspominał Siemieński. Znakomita większość znanych dzisiaj pamiątek po naczelniku wypłynęła ze Szwajcarii po jego śmierci w Solurze, w domu zaprzyjaźnionej rodziny Zeltnerów. Na pamiątce widnieje napis: „Włosy Tadeusza Generała Kościuszki ofiarowane w Szwajcarii Ojcu mojemu Leonowi Mejerowi przez Celtnera, przyjaciela ukochanego wodza naszego. Walentyna Wiszniewska”. Wewnątrz zetłalej koperty umieszczony jest kosmyk siwych włosów, przewiązany barwną wstążeczką. Nie zachowało się szczególnie dużo danych dotyczących pamiątkowego kosmyka, ale tropy – choć nikłe – prowadzą na Suwalszczyznę. Wszystko wskazuje na to, że opis na kopercie wyszedł spod ręki

Walentyny

z d. Mejer, żony Józefa Wiszniewskiego, dziedzica nadniemeńskiego majątku Rumbovicze (obecnie Rumbony) w powiecie kalwaryjskim. Jej ojciec, Leon Mejer, wymieniony jest w herbarzu Seweryna Uruskiego ja-

ko dziedzic dóbr Szandoniszki – ta nazwa prawdopodobnie jest zniekształcona, nie podaje jej *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego* – i kalwaryjski sędzia pokoju. W „Kuryerze Litewskim” z 27 grudnia 1829 r. podano, że Leona Mejera obrano marszałkiem sejmiku w powiecie kalwaryjskim.

Złożyć można, że Leon Mejer podczas pobytu w Szwajcarii spotkał się z członkiem rodziny Zeltnerów, których nazwisko polska literatura niekiedy zapisuje w swojsko brzmiącej wersji Celtner, a z którymi Tadeusz Kościuszkę był związany w ostatnim etapie życia. Przybywszy w 1898 r. do Francji, zamieszkał po pewnym czasie u Piotra Józefa Zeltnera, po 1815 r. zaś przeniósł się do Szwajcarii, do jego brata, Franciszka Ksawerego, mieszkającego w Solurze. Przyjaźnił się z obiema rodzinami, w obu domach zajmował się wychowaniem i nauczaniem dzieci. Szczególne więzy mentorskie połączyły

go z synem Franciszka Ksawerego, Ksawerym, który w 1815 r. miał 18 lat. Ów młody człowiek towarzyszył swemu mistrzowi jako adiutant podczas kongresu wiedeńskiego. Osobowość Kościuszki tak silnie wpłynęła na młodego Ksawerego, że w 1831 r. był on w stopniu majora kawalerii adiutantem ostatniego Naczelnego Wodza gen. Macieja Rybińskiego.

W 1873 r. prawnuczka siostry Tadeusza Kościuszki, Krystyna Narbuttówna, odwiedziła Ksawerego Zeltnera, mieszkającego wówczas w Stanach Zjednoczonych. Zapisała w swoich notatkach: „Pułkownik Celtner, pomimo osiemdziesięciu lat wieku swego, krzepko się jeszcze trzyma; silny jest i ruchawy nad wiek swój. [...] zachował też wszystkie cechy żołnierza owej epoki; więc choć niewielkiego wzrostu ale marsowej postawy, zawsze starannie i czysto ubrany, wąż pokrętny i cała powierzchowność rażą i wojacza. [...] mówi po pol-



Fragment niezidentyfikowanego sztandaru, przypisywanego Tadeuszowi Kościuszce, według opisu wzięty z ekspozycji trofeów w Graniastej Komnacie moskiewskiego Kremla. Fot. Zbiory Tomasza Zawistowskiego

sku". Oprócz znajomości języka i głębokich sentymentów patriotycznych pułkownikowi pozostało zamiłowanie do polskiej kuchni, ze szczególną tęsknotą za kołdunami, których nikt w Stanach Zjednoczonych przygotować nie potrafił. Potomkini naczelnika spełniła marzenie starszego pana, choć – jak zanotowała – „byliśmy w strachu, żeby miary nie przebrał, a dopiero wtedy nas usłuchał i zaprzestał dalszej eksterminacji ulubionego przysmaku, kiedy żona go zapewniła, że tą razą dokładnie przypatrzyła się, jak robić polskie kołduny i na każde jego zapotrzebowanie podać mu gotową”.

Jak zapisała dalej Narbuttówna: „Pułkownik Celtner czci jak świętość pamięć Kościuszki i jak relikwie przechowuje wiele drobnych po nim pamiątek”³. Losy tych najbardziej osobistych drobiazgów znamy dzięki artykułom Sygurda Wiśniowskiego, niesłusznie dziś nieco zapomnianego pisarza, podróżnika i bodaj przede wszystkim reportera, który poszukiwał śladów Tadeusza Kościuszki i Kazimierza Pułaskiego w Stanach Zjednoczonych w latach siedemdziesiątych XIX w. W czerwcu 1880 r. na łamach „Gazety Lwowskiej” pisał o osiemdziesięcioletnim wówczas Ksawerym, pozbawionym środków do życia na skutek bankructwa ludzi zarządzających jego majątkiem: „Pogrążony w nieopisanej nędzy widzi się teraz zmuszonym do sprzedaży pewnych relikwii po Kościuszcze pozostałych, których strzegł całe życie z czcią religijną, a to postanowienie jego maluje dokładniej jego stan opłakany, niżby moje słowa uczynić to mogły”. W spisie obiektów wymienione są: list odręczny, brzytwa, lusterko, koszula z monogramem i tabakierka, a także „kosmyk włosów naczelnika, zaraz po jego zgonie odciętych”. Cena wywoławcza pamiątek wynosiła „razem 126 dolarów t.j. około 315 zł”, a Wiśniowski, nie dysponując taką gotówką, apelował do polskich kolekcjonerów i mecenasów tymi słowami: „Wszystkie narody zbierają i strzegą takich pamiątek w muzeach lub w zbiorach prywatnych. Któż się z nas nie rozrzucał przy spłowiałych szatach Napoleona w Luwrze i trafałgarskim mundurze Nelsona w Greenwich?”. Apel Wiśniowskiego nie pozostał bez echa, jak bowiem można się dowiedzieć z „Kuriera Warszawskiego” datowanego na 6 sierpnia tego samego roku: „Najkorzystniejsze warunki przedstawił pewien hrabia galicyjski, o zamilczeniu nazwiska, którego jesteśmy proszeni; ofiarował on p. Celtnerowi 200 dolarów zaraz i 60 dolarów rocznej pensji. Ofertę przyjęto, a tem samem sprzedaż przyszła do skutku”. Wiele wskazuje na to, że w rzeczywistości transakcji nie zrealizowano, wymienione w artykułach przedmioty umieszczono bowiem w inwentarzu muzeum rapperswilskiego jako dar Ernesta Zeltnera z 1890 r. Łącznie w zbiorach Rapperswilu znajdowało się wówczas sześć zawiązek włosów Kościuszki, z czego jedna miała być

wcześniej własnością gen. Mariana Langiewicza. Kosmyki włosów wodza wymieniano przy opisach innych kolekcji; jedna znajdowała się w zbiorach Sapiehów, inną – ofiarowaną przez płk. Ksawerego Zeltnera w 1861 r. – można po dziś dzień oglądać w Muzeum Nowojorskiego Towarzystwa Historycznego (New York Historical Society Museum).

Strzép sztandaru

Koperta z włosami wodza nie była jedyną pamiątką po Tadeuszu Kościuszcze, jaką przechowywała Walentyna Wiszniewska. Charakter pisma pozwala przypuszczać, że również jej ręką skreślono na drugim papierku słowa: „Cząstka materii ze Sztandaru Tadeusza Kościuszki, wzięta z pałacu w Moskwie”. Wewnątrz zawiątku znajduje się maleńki skrawek amarantowej tkaniny. I znów nasuwa się pytanie o losy tej pamiątki i możliwość jej identyfikacji.

Moskale bez wątpienia weszli w posiadanie sztandarów insurekcji kościuszkowskiej. Po bitwie maciejowickiej gen. Iwan Fersen, pisząc raport dla carycy podał, że zdobyto 21 armat i 2 sztandary. Z pewnością w trakcie całej kampanii wpadło ich w ręce moskiewskie znacznie więcej. Konstanty Janta i Roman Sołtyk, oficerowie francuskiej Wielkiej Armii, która przez ponad miesiąc okupowała Moskwę, odnotowali w swoich wspomnieniach odzyskanie wielu dawnych, polskich weksyliów, choć precyzyjnie określili tylko niektóre z nich jako trofea z okresu Konfederacji Barskiej. W napisie na kopercie wystąpił błąd, który niekiedy powtarzają i współcześni autorzy, nazywając tę kremlowską komnatę granitową, gdy w rzeczywistości jej nazwa brzmi *granowitaja pałata*, od graniasto dekorowanej (boniowanej) fasady wschodniej.

Z któregoż więc sztandaru pochodzi fragment materiału pieczołowicie przechowanego przez Walentynę Wiszniewską? W 1907 r. w piśmie „Pamiętki Polskie na Obczyźnie” opublikowano listę polskich chorągwi i sztandarów z wieków XVII, XVIII i XIX, przechowywanych w trzech muzeach w obu stolicach carskiego imperium. Było ich łącznie 151, z czego część opisano jako zachowane w złym stanie. Niektóre z nich trudno byłoby przypisać do konkretnej epoki, lecz z pewnością przynajmniej cztery spośród opisanych w 1907 r., a znajdujących się w Muzeum Artyleryjskim w Petersburgu, były trofeami z 1794 r. Czy „cząstka materii” pochodzi z któregoś z tych czterech, czy może z jeszcze innego – nie wiadomo.

TOMASZ ZAWISTOWSKI, miłośnik historii polskiego orła wojskowego, urzędniczego i szkolnego. Autor pięciotomowego opracowania *Polskie orły do czapek w latach 1900–1945*.

¹ L. Siemieński, *Żywot Tadeusza Kościuszki*, Kraków 1866, s. 149.

² L. Siemieński, wyd. cyt., s. 152.

³ K. Narbuttówna, *Pamiętnik z pobytu w Ameryce*, w: „Biblioteka Warszawska”, tom 2, 1875.

Żołnierze ze wschodnich rubieży

Żołnierze służący w oddziałach KOP nosili umundurowanie i wyposażenie zgodne z zestawami dla pozostałego wojska.

PAWEŁ ROZDŻESTWIŃSKI

Powołany w 1924 r. Korpus Ochrony Pogranicza od początku wykorzystywał umundurowanie i wyposażenie formacji Wojska Polskiego. odczytało to również oznak stopni identycznych jak wojskowe. Najbardziej charakterystycznym dla tej formacji elementem umundurowania była okrągła czapka typu angielskiego z granatowym otokiem. Co ciekawe, granatowy otok był wprowadzony w KOP wcześniej niż na rogatywki piechoty, która w tym okresie nosiła czapki bez granatowego otoku i otrzymała je dopiero w 1930 r. Granatowe barwy piechoty w 1924 r. używał na czapkach więc tylko KOP i 19 Pułk Ułanów. Okrągłe czapki używane były jeszcze w Wojsku Polskim do 1939 r. w trzech pułkach szwoleżerów – tam mówiono o nich „szwoleżerki” – i w morskim oddziale żandarmerii. W KOP czapkę ochrzczono imieniem „kopówka” i takiej nazwy potocznie używano do 1939 r.

Pierwsze oddziały KOP formowane były przez oddziały piechoty WP, które w 1924 r. nosiły rogatywki jako nakrycia głowy, a nowe czapki typu angielskiego miały zostać dostarczone dla szeregowych przez Ministerstwo Spraw

PODPORUCZNIK KOP

 W oficerskim, dwurzędowym płaszczu wz. 1924 z kołnierzem obszytym futrem. Płaszcze te, poza szeregiem, donoszono do roku 1936, czyli do wprowadzenia nowego płaszcza wz. 1936, a na dalekich kresowych placówkach z pewnością i dłużej. Przez trzecią dziurkę od guzika oficer ma przewleczoną wstążkę Krzyża Walecznych. Czapka oficerska, wykonana z tkaniny chesankowej, z oznaczeniem stopnia podporucznika (jedna gwiazdka), ze srebrnym pojedynczym galonem na górze otoku oraz turkusową wypustką na szczycie denka. Daszek czarny, skórzany, z okuciem.

RYŚ. JAROSŁAW WRÓBEL

Wojskowych z zasobów wojska do 1 stycznia 1925 r. Stąd – jak słusznie zauważył historyk Artur Ochał – „należy przyjąć, że czapki okrągłe weszły w skład umundurowania żołnierzy KOP dopiero w styczniu-lutym 1925 roku. Oficerowie przeniesieni do KOP mieli obowiązek zakupienia czapek do dnia 1 grudnia 1924 roku”.

„Kopówka” była nakryciem głowy przewidzianym do munduru garnizonowego i podczas pełnienia służby granicznej. W czasie patrolowania granicy czapka miała najczęściej opuszczoną podpinę pod brodę, po pierwsze na znak pełnionej służby, a po wtóre, by jej zwyczajnie nie zgubić. W czasie, kiedy żołnierze KOP brali udział w manewrach, nosili początkowo furażerki wz. 1923, a potem również rogatywki polowe wzoru 1934 i 1937.

Żołnierze służący w oddziałach KOP nosili umundurowanie i wyposażenie zgodne z zestawami dla pozostałego wojska. Najczęściej były dwa: pieszego i jeźdnego. Wyjątkiem w stosunku do pozostałej piechoty było obuwie, ponieważ w KOP używano wysokich butów broni jezdnych, a nie trzewików. Co za tym idzie, nie używano również do spodni wz. 1919 długich owijków i nie wprowadzono nowych spodni wz. 1937 z owijkami. Długie buty, często podkute gwoździami do służby pieszej, i bez podkucia dla jeźdźców, dużo lepiej sprawdzały się na patrolach i były łatwiejsze do zakładania podczas alarmów. Dobrze konserwowane i natłuszczone długo nie przemakały.

Na początku żołnierzy uzbrojono w karabinki Mauser wz. 1898a kal. 7,92x57 mm z bagnietem wz. 1922 lub 1924. W latach trzydziestych zmieniono wzór tych bagnietów na 1927, który pozostał w wyposażeniu KOP do 1939 r.

W zależności od warunków atmosferycznych służbę patrolową pełniono w mundurach sukiennych lub drelichowych. Używano płaszczy gumowych z kapturami wz. 1919 i 1936 i kożuszków kawalerskich, szalików, rękawiczek dzianych i skórzanych, kaftanów pod mundur oraz nauszników w zimie.

Na rysunkach Jarosław Wróbel zaprezentował dwie sylwetki charakterystyczne dla Korpusu Ochrony Pogranicza. ■

PAWEŁ ROZDŻESTWIENSKI, Historyk, publicysta, rekonstruktor historyczny, dyrektor Muzeum Ziemi Sochaczewskiej i Pola Bitwy nad Bzurą. Przygotowuje pracę doktorską w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk na temat umundurowania żołnierzy Wojska Polskiego z czasów II RP. Jest współtwórcą internetowego portalu dla środowiska rekonstruktorów: dobroni.pl.



SZEREGOWIEC KOP

☐ Szeregowiec podczas patrolu. Żołnierz ma „kopówkę” w wersji dla szeregowych, uszytą z sukna, z dwoma turkusowymi wypustkami, tak jak w czapce oficerskiej na denku oraz na zwieńczeniu granatowego otoku. Daszki szeregowych, wykonane z fibry, miały być od 1927 r. pozbawione okucia. Konsekwentne omijanie tego rozkazu doprowadziło do tego, że ostatni wzór czapki angielskiej dla szeregowych KOP z 1936 r. przewidywał okute daszki. Umundurowanie letnie, drelichowe, z początku lat trzydziestych, kiedy to nowa drelichowa kurtka z czterema kieszeniami zastąpiła wprowadzoną w połowie lat dwudziestych letnią koszulę zakładaną przez głowę.

BITWA WARSZAWSKA w artystycznej wizji

Obraz Jerzego Kossaka „Cud nad Wisłą” jest nie tylko zapisem faktów zinterpretowanych artystycznie przez malarza. Włącza się on w dyskurs trwający po dziś dzień, dotyczący m.in. przyczyny i przebiegu wojny, jej strategii, sukcesorów odniesionego zwycięstwa oraz opinii o jego nadprzyrodzonym wymiarze.

M. RENATA WILEWSKA

Dzieło upamiętnia Bitwę Warszawską, kulminacyjne wydarzenie z okresu wojny polsko-bolszewickiej 1920 r. Jej celem politycznym ze strony Rosji było przeniesienie rewolucji do zachodniej Europy. Na przeszkodzie stała Polska, której granice nie były jednoznacznie określone. Ambasador angielski w Berlinie Edgar Vincent d'Abernon (1857–1941) nazwał ją „osiemnastą, decydującą bitwą w dziejach świata”. Określenie to przyjęło się i spopularyzowało po lekturze artykułu Stanisława Strońskiego, polityka i publicysty związanego z Ruchem Narodowym, który w dzienniku „Rzeczpospolita” z 14 sierpnia 1920 r. zamieścił artykuł zatytułowany „O cud Wisły”.

Kossak podjął temat po dziesięciu latach od wydarzeń. Był twórcą i człowiekiem dojrzałym, świadomym znaczenia tej wojny. W zamyśle artysty powstała rozbudowana koncepcja podejścia do tematu, pogłębiona merytorycznie. „Cud nad Wisłą” z założenia nie miał być tylko fragmentem bitwy na przedpolach Warszawy z osobą bohaterskiego ks. Ignacego Skorupki w kulminacyjnym treściowo i kompozycyjnie punkcie obrazu. Przez osoby i fakty, niezaist-

niale w tym samym okresie, artysta chciał świadomie poszerzyć i pogłębić narrację o działaniach zbrojnych, toczonych na rozległym teatrze wojny, obejmującym znaczne obszary Rzeczypospolitej.

Praca Kossaka jest nie tylko zapisem faktów, zinterpretowanych artystycznie przez malarza. Włącza się w dyskurs trwający po dziś dzień, dotyczący m.in. przyczyny i przebiegu wojny, jej strategii, sukcesorów odniesionego zwycięstwa oraz opinii o jego nadprzyrodzonym wymiarze.

Padają pytania m.in. o datowanie i nazewnictwo: czy początek wojny wyznacza 4 stycznia 1919 r. – pierwsza konfrontacja w Wilnie, czy 14 stycznia – starcie oddziałów samoobrony z regularnymi oddziałami Armii Czerwonej, czy to była wojna polsko-bolszewicka, czy polsko-radziecka, czy polsko-sowiecka, czy to była Bitwa Warszawska, czy operacja warszawska, w skład której wchodzi bitwa na przedpolach Warszawy.

Kontrowersje różnią się wymiarem i sposobem interpretacji historycznej. Nie w pełni mają bezpośredni związek z obrazem Kossaka, ale bezspornie obraz ten może być przyczynkiem do wydarzeń i ich ocen. Jerzy Kossak z pewnością nie był artystą na miarę swojego





Obraz został namalowany przez Jerzego Kossaka (1886–1955) w 1930 r. Należy do najlepszych jego prac. Jego cechą szczególną jest nawiązanie do dawnego, symultanicznego przedstawiania wydarzeń. Fakty zaistniałe w różnych okresach czasowych autor wkomponował w narrację o bitwie i uwzględnił w wizualnej przestrzeni obrazu. W 1930 r. Kossak namalował trzy obrazy o tym tytule, różniące się wymiarami i szczegółami. Ten znajduje się w zbiorach Zamku Królewskiego w Warszawie.



dziada Juliusza i ojca Wojciecha. Nie osiągnął kunsztu i klasy swoich protoplastów. Jednak obraz ten należy do jego najlepszych prac i był dla artysty „źródłem kłopotów i szykan”. Podobnie jak autor, podlega nadal krytyce artystycznej, politycznej i społecznej.

Kompozycja

Obraz przedstawia kontratak wojsk polskich na przedpolach Warszawy, podjęty o świcie 15 sierpnia 1920 r. Kompozycja, sposób powiązania różnorodnych elementów formalnych jest miarą talentu artysty, który, unikając schematów, pragnie jak najlepiej oddać przesłanie dzieła. Kossakowi to się w pełni udało. Połączył kompozycję piramidalną ze strefową. Jest oryginalna, całkowicie własna, nie czerpie z wzorów dziada Juliusza Kossaka lub ojca Wojciecha Kossaka. Główna grupa figuralna

na obrazie ma w zarysie kształt piramidy, zaś strefowa, oddzielona linią horyzontu, umieszczona jest nad nią.

Podstawą piramidalnej kompozycji jest grupa sześciu osób (trzy biegnące i trzy leżące). **Obok leżącego zabitego żołnierza przebiega dziewczyna z Ochotniczej Legii Kobiet**, ujęta z profilu, z karabinem w dłoniach (Lebel wz. 86/93) w kurtce mundurowej w kolorze khaki, jednorzędowej z nakładanymi kieszeniami (wz. 1919) z patkami szeregowego na kołnierzu, w spodnicach, trzewikach i owijaczach, w miękkiej rogatywce z podpinką oraz z plecakiem. Obok w pozycji leżącej polski żołnierz strzela z karabinu (Mannlicher wz. 1895) w mundurze szaroniebieskim i maciejówce z orłem (wz. 1917). **Przed nimi polski piechur** (w kurtce wz. 1919) z chlebakiem, tornistrem





i zatkniętym za pas granatem, w hełmie typu Adrian (wz. 15) uderza kolbą karabinu upadającego Rosjanina. **Kolejny Polak, widoczny od tyłu, zamyka pierwszoplanową, dolną linię podstawy piramidalnej kompozycji:** mundur wz. 1919, hełm francuski wz. 15, tornister ze zrolowanym płaszczem, przytroczona menażka i łopatką piechoty w pokrowcu ramkowym).

Lewą stronę kompozycji – szereg różnie umundurowanej polskiej piechoty podchodzącej na niewielkie wzniesienie – wyznacza niemal w linii prostej bok piramidy, która zwieńczona u szczytu osobą ks. Ignacego Skorupki opada konsekwentnie w dół po stronie prawej.

Od lewej – skaut z karabinkiem (Mannlicher wz. 1895) w typowym dla tej organizacji młodzieżowej ubiorze: w kapeluszu i krótkich spodniach, obok oficer z pistoletem w rogatywce, następny w furażerze, obok dziewczyna, najprawdopodobniej z Ochotniczej Legii Kobiet (brak oznakowania SK), za nią postać legionisty z karabinem (Lebel, wz. 86/93) w niebiesko-szarym mundurze i maciejówce (wz. 1917), kolejni żołnierze w umundurowaniu o barwie ochronnej, ale w różnych nakryciach głowy, a wśród nich żołnierz w typowym hełmie niemieckim (wz. 1916).

Ten ciąg postaci wyprzedza chorąży, który trzyma sztandar 236 Pułku Piechoty o przepiślowych barwach, układzie krzyża kawalerskiego z wizerunkiem orła pośrodku i na głowicy drzewca sztandaru. Powyżej postać ks. Ignacego Skorupki w płaszczu i stule, trzymającego w prawej ręce wzniesiony krzyż.

Po stronie prawej od postaci ks. Skorupki linia kompozycji – wyznaczana przez kolejne sylwetki polskich piechurów – opada w dół do biegnącego, widzianego od tyłu polskiego żołnierza. **Przerywa ją ważny treściowo moment, odbierania przez polskiego piechura (w furażerze i mundurze wz. 1919 z ładownicami u pasa), czerwonego sztandaru przeciwników,** który mimo upadku trzyma go oburącz i w który Polak chce ugodzić bagnetem karabinka (Mannlicher, wz. 1895). Kompozycję strony prawej zamykają poddający się z podniesio-

nymi rękami żołnierze bolszewicy (przy rosyjskim CKM wz. 1910) i walczące oraz wycofujące się wojsko bolszewickie w głębi. W dalszym planie delikatne prześwity Wisły.

Po lewej – generalicja konno z Józefem Piłsudskim na czele, za nim gen. Tadeusz Rozwadowski i w czerwonym kepi gen. Maxime Weygand.

W strefie nieba po stronie lewej, w ujęciu apokaliptycznym na obłoku – „obleczona w słońce i księżyc pod jej stopami, a na głowie wieniec z gwiazd dwunastu” – Matka Boża poprzedzona hufcem pędzącej w szyku bojowym husarii, uzbrojonej w kopie. Niebo z sylwetkami polskich samolotów rozświetlają dwie smugi światła reflektorów, ustawionych na polskich pozycjach bojowych.

W kompozycji kolorystycznej dominują pierwszoplanowe brązy, w oddali rozświetlony niebiesko-różowy horyzont, a po lewej stronie nieba nadprzyrodzona wizja Maryi spowita szaro-niebieską poświatą.

Ksiądz Ignacy Skorupka

Kulminacyjnym treściowo i kompozycyjnie punktem obrazu jest osoba ks. Ignacego Skorupki, 27-letniego kapelana 236 Ochotniczego Pułku Piechoty im. Weteranów Powstania Styczniowego, który 14 sierpnia 1920 r. zginął w czasie walk pod Ossowem. Z racji pełnionej przez niego funkcji jego śmierć stała się symbolem zwycięstwa i przełomu w wojnie 1920 r. Do dziś trwa dyskusja na temat okoliczności jego śmierci



CUD NAD WISŁĄ



Apogeu bitwy warszawskiej toczonej w dniach 13-15 sierpnia 1920 r. przypadło w dniu święta Wniebowzięcia Matki Bożej 15 sierpnia. W pierwszych dniach lipca sowiecki dowódca Frontu Zachodniego gen. Michaił Tuchaczewski rozpoczął ofensywę na całej linii frontu. Przełamał polskie pozycje, zajmując kolejne miasta i wyznaczył termin zajęcia Warszawy do 12 sierpnia. Sytuacja zagrożenia bytu państwa zmobilizowała wszystkie warstwy polskiego społeczeństwa. Powstał Rząd

Obrony Narodowej, powiększały się szeregi Armii Ochotniczej – szczególnie licznie zasilane przez młodzież – przybyła aliancka misja wojskowa z gen. Maximem Weygandem. Szefem sztabu został gen. Tadeusz Rozwadowski, a w kościołach Warszawy, Częstochowy i całej Polski zanoszono błagalne modlitwy o ratunek. Piłsudski, przygotowując kontrofensywę znad Wieprza, zdecydował się wydać Tuchaczewskiemu bitwę nad

Wisłą. Armie sowieckie weszły na Mazowsze i miały od północy okrążyć Warszawę. Ciężkie, krwawe walki pod Radzyminem i Ossowem, po których nastąpiło przejście przez Polaków inicjatywy strategicznej, stały się przełomowym miejscem odwrotu dla finalnej porażki Armii Czerwonej. Działania militarne tej niewypowiedzianej formalnie, manewrowej wojny, trwającej 20 miesięcy, ustały 18 października 1920 r. Zakończyły się pokojowym traktatem ryskim zawartym 18 marca 1921 r.

ci i jej znaczenia dla dalszego jej przebiegu.

Na podstawie wspomnień świadków, opinii wojskowych, ocen autorytetów Kościoła powstają opracowania historyków, dziennikarzy, pisarzy, różniące się nie tylko szczegółami: zginął, idąc w pierwszym szeregu tyraliery czy podczas udzielania ostatniej posługi umierającemu żołnierzowi; krzyż miał w ręce czy schowany na piersi; był w komży czy w sutannie? Chyba najstuszniej jest przyjąć relację ppor. Aleksandra Słowikowskiego, dowódcy 1 Batalionu 236 Pułku Piechoty, obok którego w pierwszym szeregu siedł ks. Skorupka. Jego upadek robił na dowódcy wrażenie, że „kapelan potknął się. Dopiero wieczorem odnalazłem jego zwłoki”. Stwierdził również, że ojcem duchowym zwycięstwa był kapelan. Dla wielu, jak napisał metropolita warszawski ks. kard. Aleksander Kakowski, chwila śmierci ks. Skorupki jest punktem zwrotnym w bitwie pod Ossowem i w dziejach wojny 1920 r. Do tej chwili Polacy uciekali przed bolszewikami, odtąd uciekali bolszewicy przed Polakami.

Sztandar

Ks. Skorupka z krzyżem i chorągwy ze sztandarem nieprzypadkowo znajdują się obok siebie. Unoszą wysoko w górę dwa znaki, których tutaj nie mogło zabraknąć: symbole wiary i honoru, motywujące do bohaterskiej walki, inspirujące artystę. Merytoryczna motywacja obecności sztandaru w scenie walki jest w pełni uzasadniona z racji konsolidującej i psychologicznej funkcji, jaka jest mu przypisana. Trzycyfrowy numeru pułku nie jest zbyt czytelny, a napisy „Honor i Ojczyzna” wg przepisu z 1919 r. powinny znajdować się w wieńcu po stronie lewej płata. Można przyjąć, że i w tym przypadku artysta kierował się chęcią wpisania tej wzniosłej dewizy w celu pogłębienia wymowy szacownego znaku, nadającego sens toczonyj



walce. Nie jest to sztandar Armii Ochotniczej, na którym widniało Najświętsze Serce Jezusowe, został on wręczony Generalnemu Inspektorowi Armii Ochotniczej gen. Józefowi Hallerowi 18 lipca 1920 r. podczas uroczystości w kościele garnizonowym na pl. Saskim w Warszawie.

Wizja Matki Bożej
Szczególnie interesującym fragmentem obrazu jest wizerunek Matki Bożej w strefie nieba. Jej kult trwale wpisał się w historię Kościoła

Powszechnego, Kościoła w Polsce, a także Warszawy (od 1651 r. kult Matki Boskiej Łaskawej). Pozostała w świadomości i kulturze Narodu. Została Królową Korony Polskiej podczas ślubów Jana Kazimierza złożonych w katedrze lwowskiej 1 kwietnia 1656 r. Temat Jej zbawczej opieki wyproszonej w 1920 r. przez społeczeństwo podejmują współczesne opracowania i przytaczają świadectwa objawień. Były dwukrotne: 14 sierpnia pod Ossowem i 15 sierpnia pod Wólką Radzywińską. Na relacje o tym, uzyskane od jeńców bolszewickich, powołuje się m.in. ks. kard. Aleksander Kakowski. Potwierdzają go także archiwalne dokumenty, relacje świadków pośrednich – mieszkańców okolicznych wsi, w których szukali schronienia przerażeni bolszewicy. Objawienia różnią się atrybucją. W pierwszym pęk trzymany przez Matkę Bożą strzał, w drugim zamienił się w tarczę odbijającą rosyjskie pociski (u Kossaka M. B. Apokaliptyczna). Temat cudownego ocalenia Polski z udziałem sił nadprzyrodzonych był także kontrowersyjny. Propagowany przez środowiska Narodowej Demokracji zdaniem jej przeciwników umniejszał rolę i zasługi Józefa Piłsudskiego.

Kontrofensywny sukces Polaków w niedzielę 15 sierpnia i odniesione zwycięstwo w dniu Wniebowzięcia Matki Boskiej, wymodlone przez naród, w naturalny sposób

zostało Jej przypisane, bo naród go doświadczył w sytuacji śmiertelnego zagrożenia, kiedy wróg był prawie pewny zwycięstwa i stał 15 km od Warszawy. Obraz Kossaka potwierdza powszechność tego przekonania.

Umundurowanie

W obrazie zwraca uwagę różnorodność mundurów polskich żołnierzy. Kossak oddaje stan wyposażenia formacji polskich, tworzonych po stronach zaborców, umundurowanych według wzorów obcych (generalizując niemieckich i francuskich). Dla odradzającego się wojska polskiego podstawą był mundur Polskiej Siły Zbrojnej, jedynej formacji istniejącej w chwili odzyskania niepodległości. Opracowany wcześniej dla Legionów Polskich, wprowadzony w kwietniu 1917 r. z polskimi elementami, został zmodyfikowany w 1919 r. i stał się pierwszym mundurem narodowym wz. 19, który noszony był podczas tej wojny. Na różnorodność ubiorów wpływało również to, że w nowo tworzonych oddziałach polskich wykorzystywano mundury i ekwipunek z zakupów zagranicznych i pozostały po wojskach zaborczych. Mimo pewnych nieścisłości dobrze, że dla ogólnej wymowy przekazu ta różnorodność zaistniała.

Ochotnicza Legia Kobiet

Pierwszoplanowa postać dziewczyny to przypomnienie zasług kobiet żołnierzy z Ochotniczej Legii Kobiet. Z organizacji o charakterze pomocniczym w okresie wojny stała się ona formacją wojskową – umundurowaną i uzbrojoną, liczącą 2,5 tys. kobiet. Malarz uhonorował ich służbę pełnioną prawie we wszystkich rodzajach wojsk, co stanowiło swoiste novum i znajdowało się w kręgu społecznego zainteresowania. Być może jest to inicjatorka utworzenia Legii Aleksandra Zagórska albo Wanda Gertz, uczestniczka Bitwy Warszawskiej, której zadaniem było wstrzymanie nieprzyjaciela na peryferiach Pragi, na prawym skrzydle od szosy Grochowskiej.

Samoloty

Sylwetki samolotów na niebie przypominają chrząstki bojowy polskiego lotnictwa. Nie było ich nad Warszawą, ale uczestniczyły 14 sierpnia w walkach nad Radzyminem. Połączone od kwietnia 1920 r. w dywizjony prowadziły głównie rozpoznawanie działań strategicznych i operacyjnych Armii Czerwonej, współdziałały z piechotą, niszczyły mosty i drogi.

Autor planu Bitwy Warszawskiej

Jest to zasadniczy problem, który budzi najpoważniejsze kontrowersje. Dotyczy trzech osób: Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, gen. Zygmunta Rozwadow-

skiego i w niewielkim wymiarze gen. Maxime'a Weyganda.

Cała ta trójka znalazła się na obrazie Kossaka na drugim planie. Oczywiście przewodzi jej Marszałek Piłsudski, do którego przeciwnicy zgłaszają uwagi, że m.in. nie był podczas bitwy, wyjechał na polowe stanowisko dowodzenia do Puław, złożył rezygnację z pełnionej funkcji, był w złej kondycji zdrowotnej.

Zasługi przypisuje się szefowi Sztabu Generalnego gen. Tadeuszowi Rozwadowskiemu, człowiekowi o wysokich umiejętnościach wojskowych i wielkich zaletach charakteru, który dowodził wojskiem aż do 18 sierpnia, do czasu powrotu Marszałka do Warszawy. Podpisał on 6 sierpnia 1920 r. rozkaz o przegrupowaniu sił i przygotowaniu do kontrofensywy wojska polskiego.

Rola gen. Weyganda, w opinii polskich historyków, była drugorzędna, a sam generał nie przejawiał zbyt dużej aktywności, aby ją podkreślać. Próby zaś podjęli historycy francuscy po jego śmierci.

Oceny są różnorodne, a argumentacja większości badaczy, historyków, dowódców z najbliższego otoczenia Piłsudskiego i jego zwolenników podkreśla fakt znany od starożytności – genialność i osobowość przywództwa Naczelnego Wodza i Marszałka, autora całej koncepcji zwycięskiej wojny z kontrofensywą znad Wieprza i bitwą nad Niemnem włącznie. Pięknie wyraził to gen. Weygand: „przełał z własnej duszy w dusze walczących ufność i wolę pokonania wszelkich przeszkód. Nikt poza Nim nie mógłby tego dokonać”. Tak też myślą i czują Polacy.

Na obraz Jerzego Kossaka można spojrzeć bardziej lub mniej przychylnie. Zawarte w nim treści są jednak bezsprzecznie związane z wielkim wysiłkiem militarnym podjętym przez naród u samych początków odradzającej się II Rzeczypospolitej, trwale wpisanym w polską historię wojskowości, a także w historię sztuki. Można również krytycznie oceniać jego walory artystyczne, ale wartość upamiętnienia w dziele sztuki znaczących dla narodu wydarzeń trudno przecenić, tym bardziej że sztuka współczesna pomija tematykę historyczno-wojskową. Odeszła w przeszłość. To zastanawiające i budzi wielki żal, dlatego ceńmy to, co jeszcze ocalało. ■

M. RENATA WILEWSKA, historyk sztuki. Wieloletni pracownik Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, kurator Działu Zbiorów Głównych i zastępca dyrektora ds. naukowych. Organizatorka wystaw o tematyce historyczno-wojskowej. Autorka katalogów, artykułów i opracowań dotyczących sztuki i historii wojskowości. Inicjator i autorka koncepcji oraz współautorka scenariuszy takich wystaw jak „Barwy polskiego oręża” (Warszawa, Zachęta Narodowa Galeria Sztuki) oraz „I podaje wiek wiekowi. Tradycje chrześcijańskie w dziejach polskiego oręża” (Warszawa, Muzeum Wojska Polskiego).

Ksiązę krwi

Józef Poniatowski był pierwszym kawalerem Virtuti Militari i symbolem wojennego męstwa.

ANNA DĄBROWSKA



Książę Józef Poniatowski już od młodości przygotowywany był do służby wojskowej. Tak jak jego ojciec, gen. Andrzej Poniatowski, wstąpił do armii austriackiej. W 1788 r. jako dwudziestopięcioletni został pułkownikiem i uczestniczył w wojnie z Turcją. Rok później, na wezwanie swojego stryja króla Stanisława Augusta, rozpoczął służbę w polskiej armii i dowodził w 1792 r. polskimi wojskami w wojnie z Rosją w obronie Konstytucji 3 maja. Jego zwycięstwo w bitwie pod Zieleńcami 18 czerwca stało się impulsem dla króla do ustanowienia Orderu Wojennego Virtuti Militari. Nadano wówczas 15 orderów, a ksiązę Józef był pierwszym odznaczonym. Oprócz niego medale otrzymali m.in. gen. Tadeusz Kościuszko i gen. Józef Zajączek.

Po przystąpieniu króla do konfederacji targowickiej ksiązę Pepi (tak go nazywano), przeciwny układom z państwami rozbiorowymi, odszedł z wojska. Dwa lata później wziął udział w powstaniu kościuszkowskim m.in. jako dowódca jednego z odcinków obrony Warszawy. Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego w 1807 r. Poniatowski został ministrem wojny i organizował polskie wojsko, a od marca 1809 r. był naczelnym wodzem wojsk Księstwa w wojnie z Austrią.

W 1812 r. podczas wyprawy Napoleona Bonaparte na Moskwę ksiązę dowodził V Korpusem Wielkiej Armii, składającym się z wojsk Księstwa i walczącym

m.in. pod Borodino. Po klęsce kampanii pozostał wierny cesarzowi. Wyprowadził częściowo odbudowaną polską armię do Saksonii, gdzie walczył u boku Napoleona jako dowódca VIII korpusu.

Uczestniczył od 16 października 1813 r. w bitwie pod Lipskiem z wojskami Austrii, Prus i Rosji. Tuż przed nią cesarz mianował go, jako jedyne go cudzoziemca, marszałkiem Francji. Poniatowski zginął 19 października, osłaniając odwrót wojsk francuskich. Próbowano przeprawić się przez Elstere i najprawdopodobniej omyłkowo postrzelili go Francuzi.

Pochowano go na cmentarzu w Lipsku. Po roku jego szczątki sprowadzono do Polski i złożono w podziemiach Bazyliki Świętego Krzyża w Warszawie, a trzy lata później uroczyste przeniesiono do katedry na Wawelu.



FOT. POLONA.PL ARCHIWUM





Orzeł ogólnowojskowy wz. 19 z rozetą białą-czerwoną, którą żołnierze Obrony Narodowej mieli nosić na rogatywkach od 1 września 1939 r.

Fot. Zbiory Wojciecha Mosia

Orły i oznaki Obrony Narodowej 1936–1939

Rozkaz, który określał ostateczną formę umundurowania przeznaczonego dla żołnierzy Obrony Narodowej, wydano trzy lata po utworzeniu tej formacji. Zaplanowana data jego wykonania przeszła do historii ze znacznie ważniejszych przyczyn. Datą tą był 1 września 1939 r.

TOMASZ ZAWISTOWSKI

Decyzję o sformowaniu pomocniczej, terytorialnej formacji wojskowej pod nazwą Obrony Narodowej podjęto w grudniu 1936 r., prace nad zorganizowaniem pierwszych jednostek rozpoczęto zaś w styczniu 1937 r. Rozbudowa formacji trwała aż do wybuchu wojny, a kilka oddziałów powstało już w trakcie kampanii wrześniowej. Oddziały ON, uzbrojone i wyposażone znacznie słabiej niż oddziały regularnej armii, przeznaczone były w zasadzie do osłony mobilizacji, ochrony węzłów komunikacyjnych i ewentualnej krótkiej obrony, po której miało je zluzować wojsko. Rozwój wydarzeń sprawił, że w wielu przypadkach żołnierze ON musieli stawić czoła liniowym jednostkom obu najeźdźców.

W Wojsku Polskim od samego początku jego istnienia przyjęto zasadę eksterytorialnego uzupełniania kadr i przydziału rekrutów. Przyczyn podjęcia takiej decyzji było kilka. Przede wszystkim warunkiem koniecznym dla budowy kraju było scalenie trzech odmiennych społeczeństw pochodzących z różnych zaborów. Drugą przyczyną była znaczna liczba rekrutów należących do mniejszości narodowych, rozmieszczonych nierównomiernie na terenie kra-

ju. Rekrutów tych należało rozmieścić w wojsku w miarę możliwości równomiernie. Nie bez znaczenia był też podział poborowych pod względem wykształcenia: wschód kraju dawał bowiem głównie rekrutów rolników, a zachód i centrum – znacznie więcej wykwalifikowanych specjalistów różnych dziedzin.

W odróżnieniu od Wojska Polskiego przy organizacji ON przyjęto zasadę rekrutacji lokalnej. Ze względu na charakter naboru prowadzonego wśród przedpoborowych ochotników oraz rezerwistów i poborowych nadkontyngentowych, w części związanych z organizacjami paramilitarnymi, uznano, że te sprawy nie będą miały tak wielkiego znaczenia. Żołnierze ON mieli pełnić służbę na terenach, z których pochodzili. Poszczególnym batalionom nie nadawano ogólnokrajowych numerów, lecz nazwy lokalne, jak „Stanisławowski”, „Kaszubski”, „Rzeszowski” czy „Łucki”. W myśl tej samej zasady brygady ON otrzymały nazwy „Gómośląskiej”, „Podkarpackiej” czy „Morskiej”.

Obrona Narodowa składała się z batalionów tworzących półbrygady i brygady ściśle przyporządkowane do terenów organizacyjnych i podległe lokalnym władzom wojskowym. Opracowania źródłowe różnią się w ocenie liczby ostatecznie sformowanych jednostek ON i podają liczby od 82 do 86 batalionów zgrupowanych w 16 bądź 17 brygadach



PRZEKAZANIE BRONI

**SZEREKOWI WARSZAWSKIEJ
BRYGADY OBRONY NARODOWEJ**
odebrali z rąk jej dowódcy ppłk. Zygmunta
Piwnickiego erkaem wz. 28 Browning, jeden
z czterech ufundowanych przez młodzież ze szkół
Zgromadzenia Kupców m.st. Warszawy. Na głowach szeregowych uszytwnione stawkami rogatywki polowe z naszytymi orłami haftowanymi wz. 37. Ani szeregowi, ani płk Piwnicki nie mieli przy czapkach dodatków ozdobnych. Fot. NAC, Warszawa, czerwiec 1938 r.



Kapral Obrony Narodowej w miękkiej rogatywce uszytwnionej stawką i z przymocowanym dużym metalowym orłem wz. 19. Nie ma przewidzianych w rozkazie ozdobnych dodatków przy uszytwnionej czapce. Oficer jest w rogatywce garnizonowej, bez sznurka i chwościka.

Fot. Zbiory Tomasza Zawistowskiego

i półbrygadach. Ogólnie można przyjąć, że liczebność formacji wynosiła ok. 1600 oficerów i 50 tys. szeregowych. Obok najliczniejszej piechoty reprezentowane były i inne rodzaje broni: kawalerię stanowiły szwadrony „krakusów”, a artylerię – baterie wyposażone w armaty górskie.

Umundurowanie i oznaki

Żołnierzom Obrony Narodowej przysługiwało umundurowanie wojskowe, które pobierali w jednostkach gospodarczych, a następnie przechowywali w domach, odpowiadając za jego konserwację. Na pokrycie kosztów konserwacji i napraw wypłacano im ryczałt zależny od faktycznej liczby dni spędzonych na ćwiczeniach. Sprawa zaopatrzenia w mundury w początkowym okresie regulowana była przez intendentury lokalnych jednostek wojskowych, a ujednolicony system zaopatrzenia batalionów ON wypracowano dopiero pod koniec 1937 r. Stan umundurowania i wyposażenia ON nie był jednolity. Do najlepiej wyekwipowanych należały Brygady: Górnośląska, Pomorska i Morska, jak również Śląsko-Cieszyńska Półbrygada ON. Mimo trudności latem 1939 r. proces mundurowania całej Obrony Narodowej został zakończony.

W związku z tym, że żołnierze ON używali mundurów ogólnowojskowych, konieczne stało się wprowadzenie

dla nich oznak wyróżniających. Zagadnienie to zostało uwzględnione już w chwili powołania do życia nowej formacji, w grudniu 1936 r. Oznakę stanowiły białoczerwone naszywki w kształcie równoległoboków podzielonych po krótszej przekątnej na dwa kolory: biały na górze i czerwony na dole. Przeznaczono je do noszenia na kołnierzach kurtek i płaszczy, czyli tam, gdzie w wojsku regularnym noszono barwy broni i znak wyróżniający żołnierza polskiego – srebrny wężyk. Szeregowi ON nosili na kołnierzach tylko wspomniane naszywki białoczerwone, natomiast kadra stała na kieszeniach kurtek umieszczając je w obramowaniu ze srebrnego wężyka.

Mundur garnizonowy

Udział żołnierzy ON był nieodłącznym elementem lokalnych obchodów uroczystości państwowych i imprez mających na celu wspomaganie obronności kraju. W związku z licznymi oficjalnymi wystąpieniami, w których żołnierze ON siłą rzeczy musieli brać udział w mundurach polowych, konieczne stało się opracowanie dla nich przynajmniej namiastki munduru garnizonowego.

Na początku 1938 r. wydano rozkaz wprowadzający do użycia przez żołnierzy ON wszystkich stopni wyróżniające elementy umundurowania w postaci rogatywek i dopa-



Wzór rozety, którą przewidziano do wprowadzenia na czapki garnizonowe żołnierzy ON od 1 września 1939 r., opublikowany jako załącznik do Dziennika Rozkazów MSWojsk. nr 10/39 z czerwca 1939 r.

sowanych do nich dodatków ozdobnych, przeznaczonych do używania przy ubiorze garnizonowym. Dla szeregowych ON przewidziana była czapka identyczna z wprowadzoną kilka miesięcy wcześniej w Wojsku Polskim miękką rogatywką polową wz. 37. Czapkę ON od ogólnowojskowej odróżniały trzy dodane do niej elementy:

- stalka z tekturowymi podpórkami usztywniająca krawędź denka i rogi, co upodabniało czapkę polową do sztywnej, garnizonowej rogatywki używanej przez wojsko;
- dodatki ozdobne w postaci sznurka i chwościka ze sznureczków białych i czerwonych, mocowane na lewym, przednim brycie rogatywki;
- orzeł ogólnowojskowy wz. 19, używany w wojsku przy sztywnych rogatywkach garnizonowych. W załączniku określono to w dosłownym brzmieniu: „Zamiast haftowanego orzełka, na przodzie rogatywki jest przykręcony metalowy orzełek, jak przy czapce rogatywce garnizonowej”¹.

Te trzy dodatkowe elementy szeregowi ON nosić mieli jedynie przy ubiorze garnizonowym. Używając czapki do ubioru polowego, zarówno ćwiczebnego, jak i bojowego, stalkę miano wyjmować, a sznurek z chwościkiem odpinać.

Kadra stała ON, zarówno oficerska, jak i podoficerska, miała nosić przy wystąpieniach oficjalnych sztywne rogatywki garnizonowe jak w wojsku, uzupełnione dodatkami ozdobnymi ON: sznurem i chwościkiem.

Praktyka mundurowa

Rozkaz z 1938 r. nie był ani precyzyjny, ani praktyczny. Nieprecyzyjność zaznaczyła się przede wszystkim brakiem decyzji co do rodzaju orła, jaki miałby być noszony przy rogatywce w wersji polowej, czyli bez stalki i dodatków ozdobnych. Niepraktyczność z kolei wynikała z pominięcia tego, że żołnierz miał tylko jedną czapkę, co zmuszało go do ciągłego wkładania i wyciągania z wnętrza czapki sztywnej, drucianej stalki. Zdjęcia archiwalne doskonale pokazują, czym to skutkowało w praktyce. Jednak większość odstępstw od regulaminu ma charakter powtarzalny w ramach swartego oddziału, co oznacza, że niezależnie od przyczyn formalnych niedociągnięć dowódcy dbali o jednolity wygląd swoich jednostek.

Przy mundurach polowych żołnierze ON najczęściej nosili haftowane maszynowo orły wz. 37, przeznaczone do noszenia na roga-

tywkach polowych w całym wojsku. Takie rozwiązanie zagadnienia pominiętego w rozkazie godła było po prostu najpraktyczniejsze.

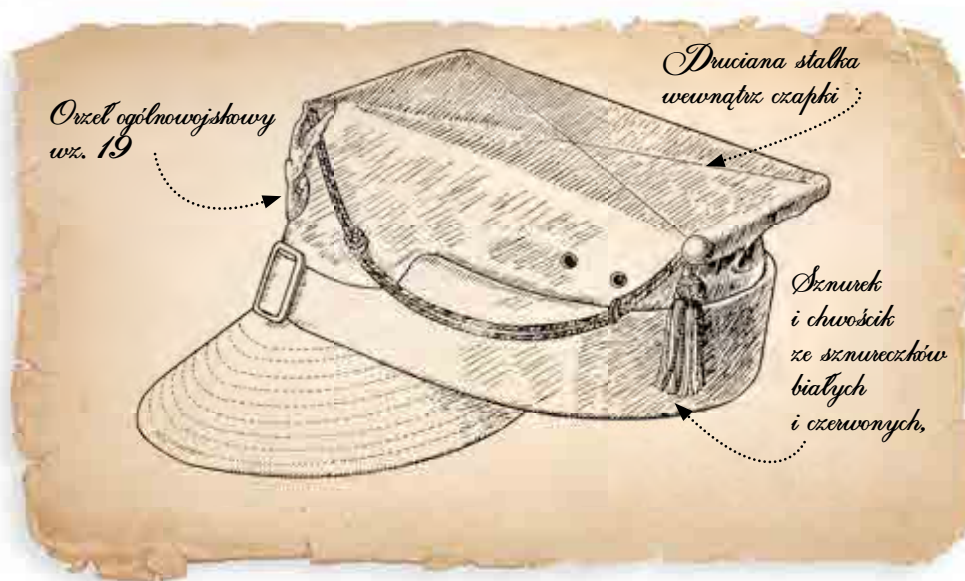
Często spotykanym odstępstwem od regulaminu było używanie rogatywek usztywnionych stalką, ale bez dodatków ozdobnych, i dużego, metalowego orła wz. 19. W takiej sytuacji naprawdę trudno określić, czy żołnierze ON mieli na sobie mundury garnizonowe lub polowe. Teoretycznie – ze względu na charakter uroczystości, podczas których wykonano zdjęcia – powinny to być mundury garnizonowe, najwyraźniej jednak taka interpretacja nie jest właściwa, skoro nawet dowódca Warszawskiej Brygady ON ppłk Zygmunt Piwnicki podczas uroczystości przekazania karabinów maszynowych ufundowanych przez młodzież szkół Zgromadzenia Kupców m.st. Warszawy, w czerwcu 1938 r., nosił rogatywkę bez dodatków ozdobnych, podobnie jak widoczni na tym samym zdjęciu jego podwładni.

Na zdjęciu pododdziału ON, wykonanym 19 marca 1939 r. w Gdyni, widać przykład noszenia na usztywnionych rogatywkach regulaminowych dodatków ozdobnych i nieregulaminowych orłów metalowych wysokości 40 mm, czyli mniejszych od przewidzianych rozkazem. W ON w użyciu były zatem zarówno orły metalowe wz. 19, orły metalowe wysokości 40 mm, jak i orły haftowane wz. 37, czyli wszystkie trzy typy godeł obowiązujących podówczas w wojsku.

Przepis z 1939 r.

Usztywnione drutem i ozdobione sznurkami rogatywki polowe jako element munduru garnizonowego miały wszelkie cechy rozwiązania prowizorycznego i w tym można upatrywać przyczynę tak licznych odstępstw od wprowadzającego je rozkazu. Bardziej dopracowaną formę ubioru garnizonowego dla ON ustalono w 1939 r., gdy przyznano szeregowym prawo noszenia sztywnych rogatywek wz. 35, zmieniono rodzaj naszywek na kołnierzach i dodano oficerom prawo noszenia na spodniach lampasów w barwach piechoty.

W myśl nowego przepisu szeregowi ON mieli zyskać prawo noszenia czapek garnizonowych wz. 35, takich samych jak w armii, z otokiem barwy granatowej i żółtą wypustką, czyli w barwach piechoty. Elementem wyróżniającym była umieszczana pod orłem meta-



Rysunek przedstawiający rogatywkę ON usztywnioną, z dodatkami ozdobnymi i orłem wz. 19, opublikowany jako załącznik do Dziennika Rozkazów MSWojsk 4/1938. Podpisy Tomasza Zawistowskiego

lowa rozeta, którą tak opisano w rozkazie: „Rozeta jest uzupełnieniem orzełka do rogatywki garnizonowej O.N. dla którego tworzy tło w górnej jego części. Rozeta jest wykonana z blachy tombakowej grubości 1 mm; z zewnętrznej strony jest pokryta emalią wypalaną o dwóch barwach: środkowej – czerwonej, o odcieniu cynobru i zewnętrznej – białej. Krawędź zewnętrzna rozety i granica podziału barw są faliste. W dolnej części rozety znajduje się otwór, który służy do umocowania rozety za pomocą nakrętki na trzpieniu orzełka. Rozeta jest tak umocowana do trzpienia orzełka, aby górna krawędź korony orzełka znajdowała się całkowicie na tle czerwonym i dochodziła do granicy barwy białej”².

Załącznikiem do przepisu był rysunek rozety i zdjęcie orła z założoną rozetą, a także rysunki czapek z orłami i rozetami. Ten sam rozkaz nakazywał zmianę dotychczas noszonych na kołnierzach kurtek i płaszczy naszywek biało-czerwonych na nowe, w kształcie ostrza bagnetu, w barwach piechoty (granatowe z żółtą żyłką).

Rozety i nowe naszywki miały w myśl rozkazu wejść do użycia od 1 września 1939 r. Wszystko wskazuje na to, że wstrzymano wykonanie rozkazu. Jest to zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę sytuację polityczną w sierpniu i przeprowadzoną z jego końcem mobilizację. Jak dotąd nie udało się odnaleźć ani jednego zdjęcia, które dokumentowałoby noszenie nowych oznak. Zachowane do dziś egzemplarze rozet są unikatami. Biorąc pod uwagę liczebność żołnierzy ON we wrześniu 1939 r., należałoby się spodziewać, że przygotowano kilkadziesiąt tysięcy oznak. Gdyby je rozprowadzono chociażby do batalionów, przechowałyby się ich znacznie więcej. Wobec tego przypuszczać można, że rozety pozostały w magazynie centralnym, gdzie po kampanii wrześniowej je zełomowano, bądź po prostu nie wyprodukowano pełnej ich liczby, ograniczając się do niskonakładowej serii próbnej.

¹ Dziennik Rozkazów MSWojsk nr 4/38, poz. 37.

² Dziennik Rozkazów MSWojsk nr 10/39, poz. 97.



Oddział Morskiej Brygady Obrony Narodowej w usztywnionych czapkach z dodatkami ozdobnymi i metalowymi orłami wysokości 40 mm. Na głowie podporucznika na lewym skrzydle rogatywka garnizonowa wz. 35 z ozdobnymi dodatkami. Gdynia, 19 marca 1939 r. Zdjęcie wykonane podczas koncentracji MBON. Fot. Zbiory Tomasza Zawistowskiego

Przewodnik po miejscach, których już nie ma

Ujazdów, część I

Warszawski Ujazdów, z dawien dawna zwany Jazdowem, w przeszłości był miejscem dramatycznych wojennych potyczek, najazdów obcych wojsk i pożóg.

ROBERT MARCINKOWSKI

Teren dzisiejszego Ujazdowa kojarzymy najczęściej ze ścisłą okolicą Zamku Ujazdowskiego górującego nad skarpą wiślaną w bezpośrednim sąsiedztwie Trasy Łazienkowskiej. Jednak pierwotnie obszar objęty tą nazwą był o wiele bardziej rozległy. Nawet obecnie, zmniejszony względem historycznego zasięgu teren, formalnie zwany Ujazdowem, zajmuje spórą powierzchnię, od wschodu ograniczoną Wisłą, od której granica biegnie po linii Trasy Łazienkowskiej do korony skarpy wiślanej, gdzie skręca na północ ku ul. Pięknej. Dalszy jej przebieg pokrywa się z Alejami Ujazdowskimi na południe od ul. Pięknej, a następnie z ulicami J. Ch. Szucha, Klonową, Spacerową, J. Gagarina, Podchorążych, Nowosielecką i Czerniakowską; gdzie skręca wzdłuż południowego ogrodzenia wodociągów i dochodzi do Wisły. Przebieg granicy wskazuje, jak dużą połąć terenu zajmuje Ujazdów, a jaką niewielką jego część przypisuje się powszechnie tej właśnie nazwie. Ilu ze spacerujących alejkami Łazienek Królewskich zdaje sobie sprawę, że ów zespół pałacowo-ogrodowy jest na Ujazdowie?

Najstarsze miejsce osadnicze Warszawy

Wedle przekazów historycznych i na podstawie badań archeologicznych uważa się, że dwa najstarsze miejsca osadnicze na terenie obecnej Warszawy to gród na Bródnie i gród w Jazdowie. Nie bierzemy tu wszakże pod uwagę działalności ludzkiej, w wyniku której powstawały niewielkie, efemeryczne ośrodki osadnicze: pierwsze zaczęły pojawiać się nawet 15 tys. lat temu. Świadczą one bowiem li tylko o bytności ludzi na danym terenie, a nie o ich stałym zamieszkiwaniu.

O ile gród na Bródnie istniał jedynie przez dwa stulecia (X–XI w.) i bronił dostępu obcym wojskom do najstar-

szej części Pragi, o tyle gród w Jazdowie dał początek osadnictwu, które – mimo rozwijającej się po sąsiedzku od XII w. Warszawy – przetrwało po dziś dzień, zespolone w jeden miejski organizm.

W świetle prowadzonych od ostatniej wojny badań archeologicznych osadnictwo na terenie późniejszego Jazdowa mogło mieć początki nawet w VII w., a więc jeszcze przed nastaniem na Mazowszu ludów słowiańskich. Fakty te są iście rewolucyjne, zważywszy, że jeszcze do niedawna panował pogląd, że od IV do IX w. na terenie naszego miasta panowała tzw. pustka osadnicza, co zdaje się było teorią błędną.

Widoczne na pocztówce źródło znajduje się u podnóża skarpy przy ul. Agrykola. Źródło uporządkował Stanisław August Poniatowski, nadając mu widoczną oprawę architektoniczną. Istnieją przekazy, że w czasach Anny Jagiellonki z miejsca tego czerpano wodę do pobliskiego królewskiego dworu. Pocztówka z ok. 1910 r., bez obiegu.



Teren stacjonowania wojska

W czasach wczesnego średniowiecza – a i później także – grody zakładano wedle określonych reguł i z powodu konkretnych potrzeb. Powstawały one zazwyczaj w miejscach kluczowych, mających znaczenie strategiczne. Gród bowiem był przedłużeniem i swego rodzaju legitymacją władzy książęcej w terenie. Był siedzibą przedstawicieli tejże władzy. Stacjonowało tu także wojsko (drużyna rycerska), które miało pilnować porządku, a w razie niebezpieczeństwa bronić zarówno mieszkańców samego grodu, jak i najbliższej okolicy.

Jest prawie pewne, że Jazdów powstał z myślą o kontrolowaniu tzw. jazdu, czyli mówiąc dzisiejszym językiem: brodu, umożliwiającego w miarę bezproblemową przeprawę przez Wisłę, która w czasach historycznych płynęła o wiele bliżej skarpy. Oprócz tego przy przeprawie skupiało się osadnictwo i kwitł handel na specjalnie wytyczonym targowisku – było więc czego strzec. Teorię tę potwierdzają współczesne badania geologiczne dna doliny rzecznej. Okazało się bowiem, że układ warstw osadów jest bardzo korzystny nie tylko w okolicach Jazdowa, ale także Solca i Starego Miasta, a więc innych wczesnych miejsc osadniczych. W wyniku prac archeologicznych nie uzyskano jednoznacznej odpowiedzi, gdzie dokładnie znajdował się dawny gród. Prace prowadzono na północ od obecnego Zamku Ujazdowskiego (niestety bez sukcesów), w Ogrodzie Botanicznym Uniwersytetu Warszawskiego (na południe od zamku) i w parku łązienkowskim, na obszarze przylegającym od południa

bezpośrednio do Ogrodu Botanicznego UW. Jedynie w ostatnim miejscu znaleziono pozostałości osadnictwa mogące świadczyć o obecności grodu, którego reliktów w późniejszych latach miały zostać splantowane. Pamiętać jednak należy, że o ile w Łazienkach założono wykopy sondażowe, o tyle w Ogrodzie Botanicznym UW ograniczono się jedynie do badań powierzchniowych. Jednak to właśnie w Ogrodzie do dziś jest widoczna forma ziemna przypominająca grodzisko (nieco zniekształcona przez regulację i wytyczanie wawozu późniejszej ul. Agrykoli). Dodatkowo sytuację komplikuje przypuszczenie, że na północ od Agrykoli, a na południe od Zamku Ujazdowskiego też mogło być zlokalizowane grodzisko, o czym archeolodzy wspominali w opracowaniach. Tam jednak żadnych badań nie prowadzono. Ponadto obie lokalizacje są jednakowo prawdopodobne, zważywszy na analogiczne ukształtowanie skarpy i znajdujące się w bezpośrednim sąsiedztwie źródła, zapewniające tak ważną dla funkcjonowania czystą wodę.

Mimo braku dokładnego umiejscowienia grodu znanych jest sporo przekazów mówiących o burzliwych i nierzadko tragicznych wypadkach z nim związanych (m.in. najazdy obcych wojsk, walki i pożogi.)

Druga część historii Ujazdowa w kolejnym numerze. ■

ROBERT MARCINKOWSKI, absolwent Wydziału Geografii i Studiów Regionalnych Uniwersytetu Warszawskiego. Z wykształcenia i zawodu – kartograf, a z zamiłowania warszawianista. Wieloletni członek Komisji ds. Nazewnictwa Miejskiego Rady m.st. Warszawy. Wyróżniony odznaką „Zasłużony dla Warszawy”. Autor kilkunastu pozycji książkowych, w tym *Ilustrowanego Atlasu Dawnej Warszawy*.



W parku łązienkowskim, w bezpośrednim sąsiedztwie Starej Pomarańczarni, usytuowano widoczny na pocztówce Wodozbiór (1777–1778). Jest to nic innego jak ubrane w szatę architektoniczną dawne źródło, być może w czasach historycznych wykorzystywane przez mieszkańców Jazdowa.

Pocztówka z ok. 1900 r., obieg: 28 czerwca 1900 r.



Drugim możliwym miejscem lokalizacji Jazdowa jest oddzielona od skarpy wyniosła forma terenowa, przypominająca grodzisko. Pod koniec XVIII w. zlokalizowano na niej widoczny na pocztówce filar z kamieniem węgielnym mającej tu stanąć Świątyni Opatrzności Bożej. Niestety plany pokrzyżowały zabory i w efekcie kościół ów powstał obecnie w Wilanowie. Pocztówka z ok. 1930 r., bez obiegu.



Cypel skarpy wiślanej w Łazienkach Królewskich, na którym w 1828 r. ustawiono zegar słoneczny, jest jednym z domniemyanych miejsc lokalizacji grodu Jazdowskiego. Sam zegar ufundował i wykonał wedle własnego projektu polski uczyony Wojciech Jastrzębowski. Zdjęcie pocztówkowe z 1929 r., bez obiegu.

Świat



ANDRZEJ WITKOWSKI

filokartystyki

Dawno temu w jednym ze stołecznych antykwiariatów natrafiłem na kartkę pocztową z widokiem pl. Teatralnego. Niby nic takiego, gdyby nie to, że wysłano ją w 1901 r. z Warszawy do Lubawy – ówczesne Prusy Wschodnie – do bliskiego znajomego... mojego pradziadka. Czy można sobie wyobrazić lepsze wejście w baśniowy świat filokartystyki? Pod tą nazwą – inne określenie to del-

tiologia – kryje się hobby polegające na zbieraniu starych kolekcjonerskich pocztówek o przeróżnej tematyce. Lista tych tematów zapewne zapełniłaby nie jedną stronę tego kwartalnika. W rozpoczętym cyklu zaprezentuję reprodukcje wybranych kartek z mojej kolekcji. Oprócz tego, że są związane z Warszawą, odnoszą się także w różnym stopniu do szeroko rozumianej tematyki militarnej.



Setna rocznica śmierci Tadeusza Kościuszki stała się okazją do zorganizowania w 1917 r. wielkich uroczystości patriotycznych. Niemieckie władze Warszawy patrzyły przychylnie na wszelkie inicjatywy o antyrosyjskim charakterze. Liczyły bowiem na zaangażowanie Polaków w wojnę po stronie państw centralnych. Dlatego też nie sprzeciwiły się zorganizowaniu obchodów ku czci wielkiego Polaka, symbolu niezłomnej walki o wolność. Centralne uroczystości, w których uczestniczyło prawie 50 tys. osób odbyły się na pl. Teatralnym 15 października. Zdjęcia z obchodów obiegły ówczesną prasę, reprodukowano je też na pocztówkach takich jak ta. W ścianę – widocznego na pocztówce – bogato udekorowanego warszawskiego ratusza wmurowano pamiątkową tablicę, którą władzom miasta przekazał przedstawiciel Komitetu Kościuszkowskiego prof. Władysław Smoleński.

ZAGADKA DLA CZYTELNIKÓW

Obok – niepublikowane zdjęcie, wykonane ze szklanego negatywu pochodzącego ze zbiorów Edwarda Szymczaka z Warszawy, przedstawia żołnierza, który występował w reklamie kwartalnika „Polska Zbrojna. Historia”. Fotografię wykonano na początku lat dwudziestych XX w. prawdopodobnie na terenie jednostki wojskowej w Rembertowie. Jeśli ktoś z Państwa wie, co to za formacja, prosimy o przesłanie odpowiedzi na adres naszej redakcji: pzhistoria@zbrojni.pl



*Świadek prawdy
– największy zbiór
eksponatów
wydobytych
z dołów śmierci,
Posłuchaj ciszy,
która woła
o pamięć...*



MUZEUM KATYŃSKIE



Oddział martyrologiczny Muzeum Wojska Polskiego, jest placówką muzealno-badawczą dokumentującą zbrodnię popełnioną na około 22 tys. jeńcach przetrzymywanych w latach 1939-1940 w sowieckich obozach i więzieniach. Decyzją Biura Politycznego WKP(b) z dnia 5 marca 1940 r. zostali oni zgładzeni w okresie od kwietnia do czerwca 1940 r. W „dołach śmierci” znalazły swój kres genealogie rodzin ważnych dla historii Polski. W Muzeum przechowywanych jest 30 tys. relikwii wydobytych z dołów śmierci w Katyniu, Charkowie, Miednoje i Bykowni.



Cytadela
Warszawska
ul. Jana
Jeziorańskiego 4
01-783 Warszawa
tel. 261 878 342,
261 877 228

muzeumkatynskie.pl



MAŁGORZATA ŁĘTOWSKA SEKRETARZ REDAKCJI

**O KRAINIE MLEKIEM I MIODEM PŁYNĄCEJ,
O ŚWIECIE, KTÓREGO JUŻ NIE MA,
O KRESACH II RZECZYPOSPOLITEJ,
OPOWIADALI MI W DZIECIŃSTWIE RODZICE.**

Ja, kim jestem, skąd pochodzę? Moje mieszkanie w Warszawie. Rok 2017. Na ścianie zawieszony obrazek z przeszłości. Okolice Sarn na Wołyniu. Biały murowany dworek. Przed okazałym domem duży klomb. Wokół niego droga, którą podjeżdżały zaprzęgi z gośćmi z sąsiednich majątków. W głębi dorodne drzewa sadzone przez pokolenia przodków. I drugi obrazek. Śliczny drewniany dworek. Wokół niego, po okolicznych lasach ścigali się konno tamtejsi ziemianie.

Przedem album z cudem ocalałymi zdjęciami. Lata trzydzieste XX w., odrodzona Rzeczpospolita. Mój ojciec. Przystojny sędzia w jasnym garniturze, płynący łódką po rzece. Ta rzeka to Horyń. Wije się wśród bujnej roślinności Wołynia i Polesia. Niegdyś w gminie Antonówka rozdzielała majątki: Cepcewicz Małe od Cepcewicz Wielkich. Gospodarstwa tam prowadzone dawały pracę chłopom z okolicznych wsi.

Dalej zdjęć nie ma. Nadeszły bowiem lata: 1939, 1941, wreszcie 1943, gdy Wołyń spłynął krwią. Graniczne daty. Nikt wtedy o fotografowaniu się już nie myślał. Tata ocalał. Gdzie się schronił? Pozostały mi niezadane pytania.

Po wojnie ojciec zamieszkał na krótko w Łodzi z żoną i teściową. Potem osiadł w Warszawie. Bezsukcesnie poszukiwał rodziny: matki i trzech bratanców. Męczyły go nocne koszmary. Jakie obrazy powracały we śnie? Gdy zmarły teściowa i żona, został całkiem sam.

Drugi album. Te fotografie też cudem ocalały. Lata trzydzieste XX w., Podole, Tarnopol nad rzeką Seret. Gimnazjum żeńskie im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Moja matka podczas zawodów sportowych i na wycieczce harcerskiej. Dalej na tle kwitnącego sadu przed domem dziadków, już parę lat starsza, piękna młoda kobieta. I we Lwowie, skąd pochodziła jej rodzina, na ulicy z babcią.

W tym albumie również jest luka. Dziadek był policjantem. Aresztowany po 17 września 1939 r. zdjęć nie miał. Na zesłaniu w Tałgarze w obwodzie almaackim też go nikt zapewne nie fotografował. Wujek działał w podziemiu niepodległościowym. Zdołał się ukryć przed wywózką. Mama i babcia 13 kwietnia 1940 r. w bydlęcych wagonach pojechały do Kazachstanu. Zdjęcie wychudzonej dziewczyny. To mama w kołchozie koło Pawłodaru. Trudno ją poznać. Z Jangi-Julu też niestety nic się nie zachowało.

Dalej jest kilka fotografii. Mama i babcia w polskich mundurach. Na każdym zdjęciu uśmiechały się. Palestyna, rok 1943. 2 Korpus Polski gen. Władysława Andersa. Nadzieja na wolną Polskę. W tle ulice Ziemi Świętej, domy i palmy. Tam dziękowały Bogu za ocalenie. Mnóstwo przekazanych mi wspomnień.

Kolejne fotografie. Bytom, 1947 r. Rodzina w komplecie po siedmiu latach rozłąki: babcia i dziadek, wujek i mama. Bez mieszkania, bez pracy, ale razem. Wkrótce przenieśli się do stolicy.

Trzeci album zaczyna się od lat pięćdziesiątych, gdy zburzona Warszawa podnosiła się z gruzów. Rok 1959 – na zdjęciach ślub moich rodziców.

Wojennych historii są miliony. To jedna z nich. Każdy może przywracać przerwana pamięć historyczną, zaczynając od losów własnej rodziny. Bo właśnie ta pamięć formuje tożsamość narodu. I – w obliczu postanowień światowych przywódców – od jednostkowych ludzkich postaw zależy, jak będą wyglądały nasze rodzinne albumy.

J E R Z Y M A J K O W S K I „ C Z A R N Y ”



#RycerzeBialoCzerwonej

O wolność, ale i możliwość dumnego eksponowania flagi polskiej w powstaniu warszawskim bił się żołnierz Batalionu AK „Gustaw”, 16-letni kpr. „Czarny” – dziś 89-letni ppłk prof. n. med. Jerzy Majkowski, kawaler Krzyża Walecznych. On i tysiące jemu podobnych, nosząc na rękawie biało-czerwoną opaskę, byli i są rycerzami barw narodowych.

My też możemy do nich dołączyć!



DO USŁUG ...
SEKTORA WOJSKOWEGO I CYWILNEGO



PEŁEN ZAKRES WSPARCIA
PRZEGŁĄDY
SERWISY
NAPRAWY
MODERNIZACJE

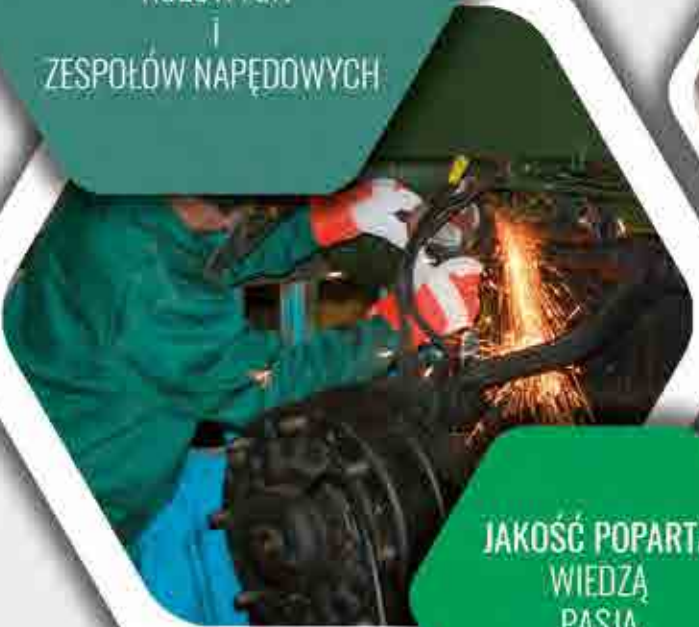
EKSPERT OD POJAZDÓW
PANCERNYCH
GAŚNICOWYCH
KOŁOWYCH
I
ZESPOŁÓW NAPĘDOWYCH



LIDER
W OBSŁUDZE
CZOŁGÓW
LEOPARD



ODPOWIEDZIALNY
PARTNER
W BIZNESIE



IAKOŚĆ POPARTA
WIEDZĄ
PASJĄ
DOŚWIADCZENIEM



WOJSKOWE ZAKŁADY MOTORYZACYJNE S.A.
ul. DĄBROWSKIEGO 262/280
60-406 POZNAŃ
WWW.WZM.PL, e-mail: WZM@WZM.PL
TEL. +48 261 576 112